

# PRACE PIENIŃSKIE

26

2016





Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
Oddział Pieniński w Szczawnicy  
Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich  
w Sromowcach Niżnych

# Prace Pienińskie

Tom 26



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH  
SZCZAWNICA 2016

**Prace Pienińskie** - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

**Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.**

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Andrzej Dzieczkaniec-Bośkoc

W okienku okładki wykorzystano fragment rysunku Stanisława Góreckiego pt.:  
„Zamek Dunajec w Niedzicy”

113 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

ISBN 978-83-944717-4-3

ISSN 1230-9753

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Pr 411

Nr bibliografii narodowej: BWC 994/283

E-mail Ośrodka: [oktg.pieniny@interia.pl](mailto:oktg.pieniny@interia.pl)

## Dwadzieścia pięć tomów za nami, ile przed?

Jubileusze związane z wydaniem tomu 25 mamy za sobą. Z obawą przystępowaliśmy do następnego. W pamięci pozostanie srebrny, który okazał się najgrubszy z dotąd wydanych i najzasobniejszy. Nad nowym niespodziewanie zebrały się chmury, na co nie mieliśmy żadnego wpływu. W końcu z początkiem roku – po pokonaniu przeciwności – z nadzieją przystąpiliśmy do prac i efekt przedstawiamy.

Otwieramy go tekstem prof. Ewy Orlof, napisany z córką Zofią, o kwestii bezpieczeństwa polskiej południowej granicy w przededniu drugiej wojny światowej. Zaraz po nim dr hab. Jerzy M. Roszkowski wspomina Wojciecha Lorencowicza – czołowego polskiego działacza spisko-orawskiego. Jak zwykle prof. Andrzej Skorupa odkrywa przed nami wnętrza świątyń, fascynuje się nimi i dzieli wiedzą o nich, tym razem w Starej Wsi Spiskiej i Hanuszowcach po drugiej stronie granicy. Z kolei prof. Tadeusz M. Trajdos ukazuje rozprawę poświęconą Rusi Szlachtowskiej w XVIII i połowie XIX wieku, przedstawioną w świetle generalnych wizyt kanonicznych zleconych przez przemyskich biskupów unickich. Podziwiać należy wiedzę i dociekliwość badawczą profesora!

W pierwszej części znajdziemy jeszcze inne świetne teksty. Dr Krzysztof Miraj poruszył kwestię przyrodniczych czynników rozwoju flisy w Pieninach. To temat na większą publikację, do której zachęcamy autora. Z kolei prof. Ludwik Frey z niezwykłą swobodą i swadą wprowadza w sówi świat, raczej sówie królestwo. Zapewniam – warto przeczytać i zrozumieć fascynację ornitologiczną autora.

W tej części jeszcze i dziennikarze mają możliwość pochwalić się swoimi dociekaniem. Beata Szkaradzińska przypomina sylwetkę kurrera z Waksmundu – Józefa Ligęzy ps. „Irys”. Praktycznie to odkrywa i wprowadza go do historii II wojny światowej. Tomasz Kowalik pisze o 85. rocznicy powstania Pienińskiego Parku Narodowego, a ja podążam tropem tajemniczego zdjęcia, który prowadzi nawet za Wielką wodę.

Część pierwszą rocznika zamyka tekst Leszka Ogórka, który z autopsji opowiada historię bazy namiotowej na Lubaniu, w rocznicę jej założenia. Czyta się wspaniale.

W pozostałych działach rocznika nie brakuje interesujących artykułów, jest ich – jak zwykle – sporo. W drugiej części zaczynamy od opisu wkroczenia Niemców do Szczawnicy 2 września 1939 r. autorstwa dr. Dawida Golika. Z okresem wojny związany jest artykuł Wiesława Dziewolskiego o likwidacji przez Niemców schroniska na Lubaniu.

Dzięki dr. Tomaszowi Gałwiaczkowi przypominamy pamiętnik Marcelego Drohojowskiego, ważny dokument w dziejach Czorsztyna oraz drzewo genealogiczne Drohojowskich, z podkreśleniem linii czorsztyńskiej. Dla mieszkańców Szczawnicy żywotnym tekstem będzie historia krzyża na Bryjarce. Jak bardzo? – proszę się przekonać, a wszystko dzięki dociekaniom Kazimierza Majerczaka. Z innej dziedziny polecamy rozważania dr hab. Jerzego M. Roszkowskiego o węgierskiej polityce narodowościowej XIX-XX wieku, ważnej dla zrozumienia problemów naszych południowych kresów, w dodatku z reprodukcjami unikalnych rysunków Macieja Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego! Dzięki Bogdanowi Śmigielskiemu zaglądamy do teki Mariana Gotkiewicza, niezwykle interesującej.

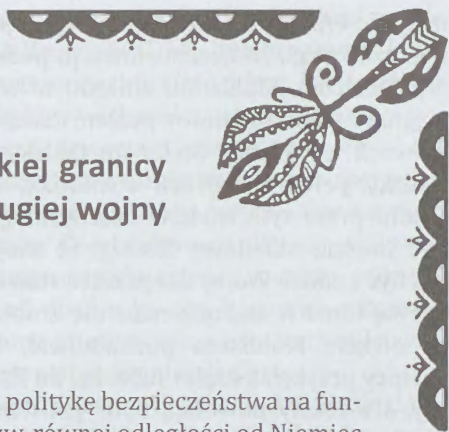
Dalej mnóstwo relacji ze zdarzeń ważnych dla regionu, także w szerszym kontekście, W większości dzięki pracy przemiłej i nam wielce życzyliwej red. Alinie Lelito. Tak, doceniamy jej pracę, szczególnie gdy sami nie mogliśmy uczestniczyć w tych wydarzeniach, w tym – a jakże – z jubileuszem ukazania się 25 tomu „Prac Pienińskich”. Tu, nawiązując do tej uroczystości, dziękujemy Oddziałowi Pienińskiemu PTTK w Szczawnicy i Polskiemu Stowarzyszeniu Flisaków Pienińskich za jej przygotowanie, tak ciepłej i spontanicznej, że brakuje słów, zachowamy ją w pamięci.

W tej części rocznika drukujemy dwa wspomnieniowe przyczynki, jeden – dzięki przychylnemu mam Doc. PhDr. Ivanowi Chalupeckýemu z Lewoczy – poświęcony księdzu biskupowi Štefanowi Barnášowi ze Spińskiej Kapituły i drugi pióra Doroty J. Szumilas o Michale Jagielle, i jego pienińskim zauroczeniu.

Kończąc wstęp – nie można pominąć uroczystości nadania Krynynie z Lizoniów Aleksander tytułu Honorowego Obywatela Krościenka nad Dunajcem, tym bardziej że współpracuje z redakcją od pierwszego tomu! Dlatego – wdzięczni wielce – pozwoliliśmy rozpisać się autorce tekstu – Bożenie Soliwodzie, mając na uwadze charakter uroczystości i zasłużoną osobę dla regionu pienińskiego, nie wspominając o naszym roczniku.

I tyle, tylko tyle? – czas na lekturę!

Ryszard M. Remiszewski



## Kwestia bezpieczeństwa polskiej granicy południowej w przededniu drugiej wojny światowej

### Niektóre problemy

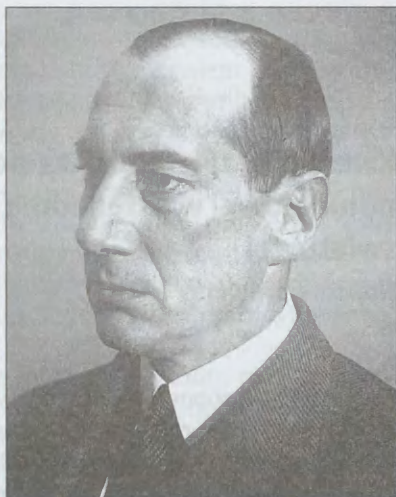
Polska próbowała tworzyć swoją politykę bezpieczeństwa na fundamencie polityki równowagi, a więc tzw. równej odległości od Niemiec i Związku Sowieckiego poprzez układy o nieagresji z tymi mocarstwami, a także poprzez staranie o utworzenie bloku państw środkowoeuropejskich, tzw. bloku państw „Międzymorza” co torpedowała Czechosłowacja. Traktat sojuszniczy z Francją z 1921 roku był dla nas najważniejszy, jednak od konferencji w Locarno (1925 r.) Francuzi nie zważali na interesy swoich sojuszników. Po zajęciu przez Hitlera w 1936 roku Nadrenii nastąpił regres znaczenia Francji, która – mówiąc kolokwialnie – we wszystkim oglądała się na Wielką Brytanię i jej politykę appeasementu tj. „zaspakajania” czy też „ugłaskiwania” Hitlera.

Francja nie miała w sprawie czechosłowackiej czystego sumienia. Wykazując się krótkowzrocznością, nie zamierzała chronić Czechosłowacji z bronią w rękę, nawet mimo zapewnień Polski, że Polska jest gotowa wypełniać swe zobowiązania sojusznicze wobec Francji.

Niektórzy polscy dyplomaci, np. były radca poselstwa w Pradze Zygmunt Hładki, uważali, że „w naszej polityce słowackiej najbardziej istotnym momentem był okres rozgrywki monachijskiej”. Zdaniem Hładkiego do czasu ustaleń w Monachium Niemcy liczyli się z możliwością podziału strefy wpływów w ten sposób, że w ich strefie leżą Czechy, a na wschód od Czechów zaczyna się strefa polska<sup>1</sup>. Zapomniał jednak Zygmunt Hładki dodać, że barometrem stosunku Hitlera do Polski był Gdańsk i wszystko, co się z tym wiązało, tj. korytarz, eksperytorialna linia kolejowa oraz przystąpienie Polski do paktu antykominternowskiego.

Warto przytoczyć ciekawą rozmowę byłego radcy ambasady RP w Paryżu Anatola Mühlsteina z Janem Szembekiem, zastępcą ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Rozmowa miała miejsce 23 marca 1938 roku, a więc na kilka miesięcy przed konferencją czterech mocarstw w Monachium<sup>2</sup>. Słowa Mühlsteina były prorocze dla dalszego przebiegu wydarzeń. Był on przeko-

nany, że Francja o Czechosłowację wojny nie zrobi oraz, że Czechosłowacja podda się Niemcom. Mühlstein wnioski te wyciągnął z wielu rozmów z posłem Czechosłowacji we Francji Stefanem Osuským. Osuský pełen rezygnacji stwierdził, że „skoro przez tyle wieków Czechy mogły być częścią składową Rzeszy, to mogą nią być i nadal. Wojny dla przeciwstawienia się temu w żadnym razie nie zrobią”. W efekcie Mühlstein podsumował, że Niemcy przyłączą części sudeckie do Rzeszy, a z reszty powołają twór państwowy, który będzie w stosunku wasalnym do Berlina. Mühlstein był przekonany, że Niemcy na pewno Słowacji Węgrom nie oddadzą.



Józef Beck

Rozmowa ta została zacytowana dokładnie, ponieważ odbyła się zaledwie kilka dni po Anschlussie Austrii przez Niemcy. To właśnie po Anschlussie Austrii Słowacja, a zwłaszcza okręg bratysławski, znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie z III Rzeszą. Franz Karmasin, przywódca Partii Niemców Karpackich (KdP), we wszystkich punktach swego programu realizował taktykę partii Konrada Henleina, czyli Partii Niemców Sudeckich (SdP).

Herman Göring podkreślał w rozmowach z ambasadorem RP w Berlinie Józefem Lipskim, że wszystkie mniejszości w Czechosłowacji (wymienił również Słowaków) powinny domagać się plebiscytu, tj. prawa wypowiedzenia się czy chcą żyć w jednym państwie z Czechami<sup>3</sup>. Oznaczało to nie tylko akcję antyczeską, ale również ostrzeżenie, że Berlin zajmie się problemem słowackim. Tego momentu dyplomacja polska nie oceniła właściwie. Dlatego wydaje się, że to nie po Monachium, ale już po Anschlussie Austrii Niemcy postrzegali Słowację jako swoją strefę wpływów.

Francja i Wielka Brytania, które w Monachium zdradziły Czechosłowację, starały się zrzucić winę na Polskę. August Zaleski, poprzedzający Becka na stanowisku ministra spraw zagranicznych, który (mówiąc delikatnie) nie darzył Józefa Becka sympatią, podkreślał, że „gdybyśmy nawet stanęli w czasie konfliktu po stronie Czechów, nie bylibyśmy w stanie zmienić układu w Monachium, bo nawet w razie napaści Niemców na Czechów i naszego wystąpienia w ich obronie Zachód nie byłby się wdał w wojnę z Niemcami, nie był do niej, żadną miarą, przygotowany. Ta okoliczność jednak nie zmienia faktu, że jeśli nie mogliśmy Czechów bronić, to nie trzeba się było na nich rzucać”<sup>4</sup>.

Rzecz w tym, że Polska nie zamierzała „rzucić się” na Czechosłowację, chciała tylko przyłączyć do Polski Śląsk Zaolziański, i to dopiero wtedy, kiedy Niemcy dostawały w wyniku konferencji monachijskiej Sudety. Nie trzeba tu przypominać, że Zaolzie zamieszkane było w większości przez Polaków.

Ambasador RP we Francji Juliusz Łukasiewicz jeszcze na dziewięć dni przed Monachium zwrócił uwagę francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Bonnetowi, że z chwilą gdy wchodzi w grę cesje terytorialne na rzecz Niemiec, które obejmują całą linię obrony Czechosłowacji, dla nas włączenie Śląska Zaolziańskiego staje się poważnym zagadnieniem z punktu widzenia bezpieczeństwa. Będziemy więc musieli dbać o to, aby bogactwa naturalne i przemysłowe Śląska Cieszyńskiego oraz strategiczne węzły komunikacyjne nie znalazły się w zasięgu rozszerzonych wpływów niemieckich.

Michał Łubieński, dyrektor gabinetu ministra Becka uważał, że „wydanie Sudetów Niemcom oddało państwo czeskie w taką zależność wobec Rzeszy, że cokolwiek z tego państwa dało się uratować, było osłabieniem jedynie Rzeszy”<sup>5</sup>.

Ostatni szef Sztabu Głównego w przedwojennej Polsce gen. Wacław Stachiewicz uważał, że zajęcie Śląska Zaolziańskiego było ważne, ponieważ oddawało w nasze ręce węzeł bogumiński. Wojskowe znaczenie węzła polegało na tym, że stanowił on bramę dla komunikacji kolejowej ze Śląska niemieckiego na Morawy i Słowację. Zdaniem Stachiewicza, gdyby ten teren nie został przyłączony do Polski, bez wątpienia zostałby zajęty przez Niemcy, poprawiłoby to w wysokim stopniu położenie komunikacyjno-transportowe Rzeszy w południowym rejonie Górnego Śląska, na Morawach i Słowacji<sup>6</sup>.

Jeżeli chodzi o korektury graniczne w Czadeckim oraz na Spiszu i Orawie to nastąpiły z przyczyn od Józefa Becka i MSZ niezależnych. Przeważała argumentacja Sztabu Głównego, że korektury graniczne są konieczne ze względów strategicznych, w przeciwnym wypadku Polska zostanie okrążona od południa na nieosłoniętej granicy. Niektórzy wojskowi uważali, że w Tatrach w wyniku rektyfikacji granicy polsko-słowackiej powstałaby granica naturalna oparta o łańcuch tych gór. Oba brzegi Dunajca znalazłyby się w Polsce. Osobisty sekretarz Becka Paweł Starzeński napisał, że szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz przychodził kilkakrotnie w tej sprawie do Becka z mapami. Beck żądania wojska przyjął, tylko po znacznym oporze i pod dużym naciskiem<sup>7</sup>.

Na notę polską w sprawie rektyfikacji granicy krajowy rząd słowacki zareagował bardzo niefortunnie, zwracając się 31 października 1938 roku do Berlina z prośbą o poparcie by polskie roszczenia sprowadzić do rozsądnej miary. Szczególnie znamienne było następujące zdanie: „Przy nieoficjalnych rozmowach o polskich żądaniach bawiący tu senator (Feliks) Gwiżdż nie negocjował strategicznego charakteru tych roszczeń, ale nie dał odpowiedzi na pytanie <<przeciw komu>>”<sup>8</sup>. Niemcy tę informację skwapliwie wykorzystali w przyszłości.



Wacław Stachewicz

Podpisany w Zakopanem 1 grudnia 1938 roku układ delimitacyjny w tytule mówi o granicy państwowej między Polską a Czechosłowacją ale w poszczególnych artykułach już tylko o „granicy państwowej polsko-słowackiej”. W sumie obszar terenów słowackich włączonych do Polski wynosił 226 km<sup>2</sup> zamieszkałych przez około 4280 osób.

Układ wykreślał bardzo szczegółowo granicę w rejonach Czacy (po słowacku Čadca), na Orawie, na Spiszu, nad Popradem oraz kilka zupełnie drobnych zmian w pobliżu Łupkowa. Zapewne dla Sztabu Głównego ważne było uzyskanie nowego powiązania sieci kolejowej ze Śląskiem Cieszyńskim. Zmiany przyniosły wyprostowanie linii granicznej i usprawnienia komunikacyjne. Nowe wytyczenie granicy usunęło też niedogodności z cza-

sów monarchii austro-węgierskiej.

Wydaje się jednak, że sprawa roszczeń terytorialnych ze względów strategicznych nie została przez stronę polską dostatecznie przemyślana. Stanisław Schimitzek, który wówczas był dyrektorem Departamentu Administracyjnego MSZ w swych wspomnieniach pisał: „O jakiegokolwiek strategicznej wartości tych skrawków nie mogło być mowy”<sup>9</sup>. Dla konsula generalnego w Bratysławie Wacława Łacińskiego decyzja rządu polskiego o zmianie granicy w Czadeckim, na Spiszu i Orawie też była zaskoczeniem. Żalił się do konsula RP w Wiedniu Józefa Zarańskiego, że cała praca nad zbliżeniem polsko-słowackim została zniweczona<sup>10</sup>. Zdaniem wspomnianego już dyplomaty Zygmunta Hładkiego „awantura ze Słowacją” była zupełnie niepotrzebna, ponieważ należało mieć jakąś koncepcję dotyczącą tego terenu na wypadek rozpadnięcia się Czechosłowacji, a koncepcji takiej nie było.

Na początku marca 1939 roku Niemcy hitlerowskie ożywiły działalność swych agentur na terenie Słowacji. O akcji niemieckiej donosiły z niepokojem raporty posła polskiego w Pradze i konsula generalnego w Bratysławie. 9 marca 1939 roku doszło do kryzysu słowacko-czeskiego. Kryzys ten wykorzystali Niemcy: 14 marca oddziały Wehrmachtu zajęły Morawska Ostrawę, 15 marca wkroczyły do Pragi. 16 marca Hitler proklamował Protektorat Czech i Moraw. 14 marca sejm słowacki ogłosił (pod naciskiem Hitlera) utworzenie niepodle-

głego państwa słowackiego. Niemcy hitlerowskie uzyskały zdecydowaną przewagę w Słowacji, biorąc górę nad wpływami polskimi. Dyplomacja polska dała się w tej sprawie zupełnie zaskoczyć.

Chociaż aneksja Czech i Moraw zaskoczyła Józefa Becka, to jednak Beck mówił wówczas więcej o Słowacji niż o Czechach. Podkreślał on, że podporządkowanie Słowacji Niemcom stanowi poważne dla nas zagrożenie i jest jednym z etapów gry Hitlera w stosunku do Polski. Kazimierz Papeé, kończący swe urzędowanie w Pradze na stanowisku posła RP, tłumaczył to tym, że „naszym celem było osiągnięcie jak największej konsolidacji wewnętrznej Słowacji, tak by mogła stanowić odpowiednio silną osłonę naszej granicy karpackiej”<sup>11</sup>.

Niektórzy nasi dyplomaci kontestowali tego typu założenia, np. ambasador w Berlinie Józef Lipski uważał, że błędem naszej polityki wojskowej było założenie, że Polska nigdy nie pójdzie za Karpaty, uważając je za granicę naszej strefy zainteresowań militarnych.

Podobnego zdania był ppłk dypl. Bronisław Noël, attaché wojskowy w Pradze (IV 1938 – III 1939). Zdaniem Noëla jedyną skuteczną odpowiedzią na okupację Czech i Moraw przez Niemców mogło być wówczas wkroczenie naszych wojsk na Słowację 15 marca 1939 roku. Był to, jak uważał, ostatni moment aby zapobiec usadowieniu się Niemców po drugiej stronie Karpat.

Szef Sztabu Głównego gen. Wacław Stachiewicz w swoich relacjach tłumaczył brak takiej decyzji tym, że w lutym 1939 roku generalny inspektor sił zbrojnych marszałek Polski Edward Śmigły – Rydz nie przewidywał jeszcze poważniejszego zagrożenia armii „Kraków” od strony południowej (na południe od Krakowa ze strony Słowacji): „Liczyliśmy wówczas, że koncentracja sił niemieckich najbardziej południowych będzie oparta na linii kolejowej Wiedeń – Morawska Ostrawa, a więc tak ze względów komunikacyjnych, jak i terenowych będzie nastawiona mniej więcej na kierunku Cieszyn – Biała, a więc z południowego zachodu na Kraków”<sup>12</sup>.

Wydaje się, że gen. Stachiewicz uważał początkowo, że wydarzenia, które nastąpiły w połowie marca 1939 roku, nie zagrażają tak bardzo naszej południowej granicy, ponieważ w naszych rękach był bogumiński węzeł kolejowy, a to czyniło mało prawdopodobnym atak Niemców na Polskę od strony słowackiej.

Niestety 23 marca 1939 roku minister spraw zagranicznych Rzeszy Joachim von Ribbentrop podpisał ze Słowakami układ o „ochronie”. Zawarty na 25 lat układ niemiecko-słowacki przewidywał oddanie wojskowych i zagranicznych spraw państwa słowackiego pod kontrolę Niemców, a dla „ochrony” Niemcy otrzymały prawo posiadania garnizonów wojskowych i budowania baz magazynów na terytorium zachodniej Słowacji, czyli w sąsiedztwie Śląska Cieszyńskiego i województwa krakowskiego. Armia niemiecka która już po zajęcia Czech i Moraw zagroziła Polsce od strony południowo-zachodniej, w wyniku

tego układu oskrzydliła ją również od południa. Granica w Karpatach znalazła się w niebezpieczeństwie<sup>13</sup>.

W wyniku agresji węgierskiej przeciw nowemu państwu słowackiemu w marcu 1939 roku najdalej wysunięta ku wschodowi część granicy polsko-słowackiej uległa skróceniu o około 50 km (na korzyść Węgier), mierzyła więc niewiele ponad 500 km. Między Słowacją a Węgrami został wtedy zawarty układ delimitacyjny, który przekazał Węgom niewielki skrawek północno-wschodniej Słowacji. Punktem stycznym granic trzech terytoriów państwowych – Polski, Słowacji i Węgier – stała się kota 933 koło miejscowości Solinka (na południe od Cisnej).

Z końcem czerwca 1939 roku zarządzono wzmocnienie dotychczasowej osłony Karpat. Dowódcą armii „Karpaty” został gen. dyw. Kazimierz Fabrycy. Ostatecznie armia „Karpaty” powstała na mocy rozkazu z 11 lipca 1939 roku. Dowódcy armii została podporządkowana nowo utworzona Grupa Operacyjna gen. Kazimierza Łukoskiego, która miała obsadzić odcinek graniczny Słowacji, oraz oddziały gen. Władysława Langer, któremu podlegał odcinek graniczny z Węgrami. Zadaniem armii „Karpaty” była osłona skrzydła i tyłów armii „Kra-ków” i dozorowanie odcinka Karpat na wschód od Nowego Sącza. Ze względu na słabość armii miała się ona skoncentrować na zamknięciu dolin prowadzących do karpackich przełęczy. Przygotowaniem działań dywersyjnych i komórek konspiracyjnych zajmowała się Ekspozytura Z Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego, jej szefem był ppłk Edmund Charaszkiwicz.

Wiosna 1939 roku. Oddział II Sztabu Głównego rozpoczął organizowanie „trójek”, czyli grup dywersyjnych które miały działać na Orawie, w Żywieckiem, Pieninach oraz Beskidzie Sądeckim. Jeden z ośrodków szkoleniowych Ekspozytury znajdował się w Żegiestowie na granicy polsko-słowackiej. Główna baza miała się mieścić na Orawie i Spiszu. Przystąpiono do formowania kilku jednostek dywersji i sabotażu z polskich górali, którzy mieli dokonywać wypadów w dolinę Wagu. Nie udało się jednak uzbroić ich przed wybuchem wojny. W Zakopanem organizacja liczyła około 40 osób. Wybuch wojny zaskoczył zgrupowanie. Tylko nieliczne „trójki” podjęły działalność na własną rękę.

Ppłk Edmund Charaszkiwicz przykładał dużą wagę do tego, aby zadaniem polskich agentów było nie tylko przygotowanie akcji dywersyjnych i sabotażowych na terenie Słowacji, ale również nawiązanie kontaktów ze słowackimi politykami i żołnierzami. W zbiorze dokumentów ppłk Edmunda Charaszkiwicza czytamy, że od momentu powierzenia mu przez dowództwo spraw dywersji w Czechach i Słowacji w marcu 1939 roku mnożyły się przed nim trudności nie tylko w dziedzinie organizacji, ale i metod pracy. Traktował on bowiem kontakty polityczne jako instrument działań politycznych. Prowadził je za pośrednictwem zaufanych emisariuszy. „Tymczasem (pisze Charaszkiwicz)

stale byłem wyraźnie odsuwany od tego rodzaju inicjatyw<sup>14</sup>.

Przełożeni ppłk Edmunda Charaszkiwicza nie ufali politykom słowackim. W swoim diariuszu Jan Szembek wspominał o rozmowie z szefem Sztabu Głównego gen. Wacławem Stachiewiczem, który mówił wiceministrowi o swoich emisariuszach na Słowacji, ale równocześnie stwierdził, że nie ma wielkiego zaufania do polityki słowackiej i jego zdaniem nie trzeba sobie zrażać Węgrów<sup>15</sup>.

W późniejszym okresie – „rozliczeniowym” czyli szukania winnych klęski wrześniowej przez powołaną 30 maja 1940 roku przez władze polskie na uchodźstwie Komisję nazwaną od nazwiska jej przewodniczącego Komisją Winiarskiego – stawiano zarzut referatowi „Wschód” Oddziału II Sztabu Głównego, że nie wykorzystał możliwości lepszego rozpoznania koncentracji wojsk niemieckich na Słowacji oraz zorganizowania dywersji na pograniczu<sup>16</sup>.

Polonofil Paweł Čarnogurský, wówczas poseł do sejmu słowackiego wspominał, że pod koniec maja i na początku czerwca 1939 roku niektórzy oficerowie słowaccy zaczęli się zastanawiać nad przygotowaniem planu zbrojnego przeciwstawienia się Niemcom w wypadku agresji na Polskę. Zadaniem armii słowackiej miało być umożliwienie Polakom wkroczenia do doliny Wagu co utrudniałoby Niemcom wejście do środkowej i wschodniej Polski. Zdaniem Čarnogurského chodziło przede wszystkim o ustalenie nastrojów i stosunków w armii słowackiej<sup>17</sup>.

Nasuwa się jednak pytanie, czy żołnierze słowaccy godziliby się na taki plan, przecież jego realizacja oznaczała przeniesienie wojny na teren Słowacji. Jeżeli nawet były tego typu plany, to wkrótce okazały się nierealne. 30 czerwca poselstwo niemieckie w Bratysławie złożyło rządowi słowackiemu memorandum, w którym na pierwszym miejscu domagano się: ostrego nadzoru nad granicą słowacko-polską; usunięcia niepewnych elementów ze słowackiej straży granicznej i zastąpienia ich osobami bez zarzutu i to pod nadzorem wojskowym.

1 września 1939 roku minister obrony narodowej gen. Ferdynand Čatloš wydał rozkaz armii słowackiej by walczyła u boku Niemców. Stosunki dypl-



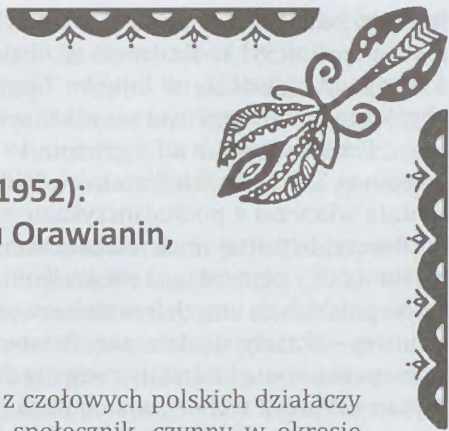
Ferdinand Čatloš

matyczne między Polską a Słowacją zostały zerwane, zresztą bez formalności zwykle z tym związanych. Nie było wypowiedzenia wojny ani innej notyfikacji o formalnej zmianie pokoju na stan wojny. Przebieg działań wojennych nie jest jednak tematem niniejszego artykułu.

### Przypisy

- <sup>1</sup> 1942, luty 23, Londyn – Protokół przesłuchania Zygmunta Hładkiego przez Komisję powołaną w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 r. (w:) Stosunki polsko-czechosłowackie 1932-1939 w relacjach dyplomatów II Rzeczypospolitej, oprac. S. M. Nowinowski, Łódź 2000, s. 148.
- <sup>2</sup> J. Łukasiewicz, Dyplomata w Paryżu 1936-1939, wyd. W. Jędrzejewicz, H. Bułhak, Warszawa 1995, s. 109-110.
- <sup>3</sup> E. Orlof, Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938-1939, Kraków 1980, s. 82-83.
- <sup>4</sup> M. Kornat, August Zaleski a Józef Beck. Zeznania przed Komisją Winiarskiego 24 II 1941, „Zeszyty Historyczne” [Paryż] 2009, z. 170, s. 196.
- <sup>5</sup> M. Łubieński, Refleksje i reminiscencje. Maszynopis znajduje się w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku w zespole Archiwum Jana Weinsteina teka XXVIII, s. 67.
- <sup>6</sup> Generał Waław Stachiewicz. Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935-1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza, oprac. M. Tarczyński, Warszawa 1998, s. 380-381.
- <sup>7</sup> P. Starzeński, Trzy lata z Beckiem ..., Londyn 1972, s. 162.
- <sup>8</sup> Akten zur deutschen auswärtigen Politik. Seria D (1937-1945). Ausdem Archiv des deutschen Auswärtigen Amtes (ADAP), t. V, dok. 93, s. 101.
- <sup>9</sup> S. Schmitzke, Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ, Warszawa 1976, s. 434.
- <sup>10</sup> J. Zarański, Świadek wydarzeń. Od „Anschlusu” do Jałty. Londyn 1968 r., s. 71.
- <sup>11</sup> M. K. Kamiński, E. Orlof, Odpowiedź Kazimierza Papeęgo na ankietę rządu polskiego na uchodźstwie dotyczącą polskiej polityki zagranicznej wobec Czechosłowacji w 1938 r., „Dzieje Najnowsze” 1998, nr 4, s. 154.
- <sup>12</sup> Generał Waław Stachiewicz, Wierności dochować żołnierskiej, s. 390.
- <sup>13</sup> E. Orlof, Wpływ układu słowacko-niemieckiego z marca 1939 r. na stosunki między Słowacją a Polską. (w:) Z dziejów regionów Europy Środkowo-Wschodniej w XIX i XX w., red. M. Stolarczyk, J. Kuzicki, P. Grata, Rzeszów 2008, s. 155-156.
- <sup>14</sup> Zbiór dokumentów ppłk. Edmunda Charaszkiwicza, oprac. A. Grzywacz, M. Kwiecień, G. Mazur, Kraków 2000, s. 153.
- <sup>15</sup> (J. Szembek) Dziennik i teki Jana Szembeka (1935-1939), t. IV: Dziennik i dokumentacja za rok 1938 i 1939, oprac. J. Zarański, Londyn 1972, s. 676.
- <sup>16</sup> A. Pepłoński, Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie 1939-1945, Warszawa 1995, s. 97.
- <sup>17</sup> P. Čarnogurský, Wspomnienia (tłum. J. Berghauzen), „Dzieje Najnowsze” 1977, nr 4, s. 133-156; E. Orlof, Słowacja wobec konfliktu polsko-niemieckiego 1939 roku, „Zeszyty Naukowe WSP w Rzeszowie. Seria Społeczno-Pedagogiczna i Historyczna”: Historia 4, Rzeszów 1994, s. 175-188; Igor Baka, Udział Słowacji w agresji na Polskę 1939 roku, Warszawa 2010, s. 28-29.





## **Wojciech Lorencowicz (1896-1952): z urodzenia Spiszak, z wyboru Orawianin, z przekonania Polak**

Wojciech Lorencowicz to jeden z czołowych polskich działaczy spisko-orawskich, oficer, nauczyciel i społecznik, czynny w okresie międzywojennym, a także w pierwszych latach po wojnie. Urodził się 21 marca 1896 roku w Krempachach, polskiej wsi na Zamagurzu Spiskim, położonej wówczas w granicach Królestwa Węgierskiego. Jego rodzicami byli: Marcin i Anna z domu Łojek. Ojciec, poza pracą na roli, zajmował się jeszcze kowalstwem. W rodzinnej miejscowości Wojciech ukończył cztery klasy węgierskiej szkoły powszechnej<sup>1</sup>, w której nauka odbywała się po węgiersku i słowacku. Następnie, w latach 1907-1914, uczęszczał do gimnazjum w Nowym Targu, gdzie, po ośmiu latach nauki, zdał 15 marca 1915 roku maturę. Był on w nowotarskim gimnazjum jednym z pierwszych uczniów, pochodzących z Górnych Węgier. Do szkoły tej trafił za namową „ojca Spisza i Orawy” – dr. Jana Bednarskiego, który go też przez lata nauki wspierał, a i później pozostawał z nim w bliskich kontaktach<sup>2</sup>.

Podczas I wojny światowej Lorencowicz, jako poddany węgierski, został 15 lipca 1915 roku wcielony do 67 c.k. Pułku Piechoty w Preszowie, a 1 grudnia 1915 roku przeniesiony do 45 c.k. Pułku Piechoty w Przemyślu. Po ukończeniu kursów podoficerskich, a następnie szkoły oficerów rezerwy w Lubaczowie, walczył, w stopniu podporucznika, w c.k. armii na froncie rosyjskim, rumuńskim i włoskim. W trakcie działań wojennych niejednokrotnie wykazywał odwagę i poświęcenie, za co był czterokrotnie odznaczany, m.in. otrzymał: „Signum Laudis” (Brązowy Medal Zasługi z Mieczami) i Verdienstkreutz (Krzyż Zasługi z Dekoracją Wojenną i Mieczami). Uczestniczył też w dalszych szkoleniach wojskowych. Ostatnie, tj. kurs dowódców kompanii, odbył w 1918 roku, we włoskiej miejscowości Chiarano<sup>3</sup>. Z armią austro-węgierską rozstał się wczesną jesienią 1918 roku, kiedy 26 września, otrzymał trzymiesięczny urlop na rozpoczęcie studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim. Lecz po miesiącu przerwał studia, aby włączyć się w działalność niepodległościową

wą, tego bowiem wymagała potrzeba chwili. Najpierw, 31 października 1918 roku, uczestniczył w Krakowie w obalaniu władzy austriackiej, a następnie, 4 listopada, zgłosił się w Nowym Targu do rotmistrza Mariusza Zaruskiego<sup>4</sup>, aby wstąpić w szeregi tworzonych tam oddziałów Wojska Polskiego<sup>5</sup>.

Podporucznik, a od 1 grudnia 1919 roku porucznik Lorencowicz służył kolejno w 2, 3 i 4 Pułku Strzelców Podhalańskich. W latach 1918-1919 kilkakrotnie wkraczał z podhalańczykami na swój rodzinny Spisz, aby przyłączyć do Rzeczypospolitej miejscowości zamieszkałe przez ludność polską. Jednak działania te – prowadzone niewielkimi siłami, ze względu na zaangażowanie wojsk polskich na innych frontach oraz przy niesprzyjającej sytuacji międzynarodowej – okazały się daremne. Ostatecznie całe Górne Węgry zostały opanowane przez armię i administrację czechosłowacką. Pociągnęło to za sobą falę szykan i represji wobec zwolenników przyłączenia Spisza i Orawy do Polski, czego efektem były ucieczki zagrożonych osób na oswobodzone już tereny ojczyzny, głównie na Podhale<sup>6</sup>.

Znaczna część zbiegów wyrażała gotowość walki zbrojnej z czechosłowackimi okupantami. Z uciekinierów tych, o ile byli w odpowiednim wieku i posiadali przeszkolenie wojskowe, zaczęto formować wiosną 1919 roku Legię Spisko-Orawską. Jednostka ta stacjonowała w Czarnym Dunajcu i wchodziła w skład 3 Pułku Strzelców Podhalańskich. W Legii, żołnierze pochodzący ze Spisza, kierowani byli do kompanii spiskiej, a z Orawy do – orawskiej. Dowódcą, liczącej ok. 80 żołnierzy kompanii spiskiej, został Lorencowicz.

Legia Spisko-Orawska, ze względu na podjętą przez wielkie mocarstwa decyzję o rozstrzygnięciu polsko-czechosłowackiego sporu terytorialnego na podstawie wyniku referendum, została rozwiązana 16 marca 1920 roku<sup>7</sup>. W związku z tym powierzono Lorencowiczowi nowe zadania. Został on mianowicie skierowany do Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Starej Wsi Spiskiej. Pełnił tam podwójną rolę: oficjalną – jako współorganizator polskiej kampanii propagandowej i nieoficjalną – jako dowódca Tajnej Organizacji Wojskowej (TOW)<sup>8</sup> na Spiszu. Ta druga funkcja, którą sprawował od 1 kwietnia do 1 września 1920 roku,<sup>9</sup> polegała na kierowaniu ochroną polskiej akcji agitacyjnej na tym terenie. Strona czechosłowacka bowiem, wbrew decyzjom Ententy, starała się ją uniemożliwić, nie wahając się nawet przed stosowaniem terroru. Jego ofiarą stał się m.in. prof. Józef Wiśmierski, zamordowany 22 czerwca 1920 roku. Zniszczony został też wówczas lokal Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Starej Wsi Spiskiej. TOW miało za zadanie ochraniać Polaków, zabezpieczać poczynania agitacyjne oraz przeprowadzać akcje odwetowe. W następstwie tych działań ofiary były po obu stronach<sup>10</sup>.

W 1921 roku, kiedy zakończyły się walki o niepodległość i granice II Rzeczypospolitej, Lorencowicz przeszedł do rezerwy. Na stopie pokojowej związa-

ny był z 68 Pułkiem Piechoty (poprzednio 10 Pułk Strzelców Wielkopolskich) z Wrześni, z którym przechodził kolejne szkolenia i ćwiczenia wojskowe<sup>11</sup>. Jego przypadek, tj. oficera przeniesionego z Pułku Strzelców Podhalańskich do Wielkopolskich, nie był odosobniony. Stało się bowiem niemal regułą, że poborowych, podoficerów i oficerów umieszczano w odległych od miejsca pochodzenia jednostkach. Stosowanie takiej zasady było jednym ze sposobów na integrowanie państwa polskiego.

Jeszcze podczas pełnienia swoich obowiązków w Komitecie Plebiscytowym w Starej Wsi Spiskiej, zawarł w Nowym Targu ślub z Olgą Walicką (1902-1974). Z tej okazji współpracownicy złożyli mu, charakterystyczne dla ówczesnej sytuacji, życzenia: „Szczęść Boże młodej parze! Spieszcie się, pracujcie wdzięcznie w winnicy pańskiej ku pomnożeniu głosów z plebiscycie *ad maiorem Dei et Patrie gloriam* (na większą chwałę Boga i Ojczyzny – JR). Tego Wam i Waszej Pani kochany Poruczniku życzy z całego serca cały komitet plebiscytowy. W Starej Wsi dnia 8. maja 1920 roku Józef Wiśmierski, Andrzej Milaniak, Wendelin Haber, Filip Czekowski, Jan Pitoniak, Kazimierz Zakrzewski”<sup>12</sup>. Małżeństwo Lorencowiczów dochowało się trójki dzieci: Mariana (ur. 1921), Krystyny (1924) i Olgi (1927).

W 1921 roku Lorencowicz przeniósł się wraz z żoną, absolwentką Seminarium Nauczycielskiego, do Podwilka na Orawie, gdzie podjął pracę w tamtejszej Szkole Powszechnej nr 1 im. Królowej Jadwigi. Najpierw zatrudniony był jako nauczyciel kontraktowy (1921-1924), następnie – tymczasowy (1924-1926) i ostatecznie – etatowy (1927-1939)<sup>13</sup>. W 1926 roku ukończył Państwowe Kursy Nauczycielskie w Krakowie, zakończone maturą seminaryjną i egzaminem kwalifikacyjnym. Od 1921 do 1939 roku pełnił funkcję kierownika szkoły<sup>14</sup>.

Poza pracą nauczycielską aktywnie działał na rzecz podwilczańskiej społeczności. Był organistą i założycielem orkiestry dętej. W latach 1921-1939 pełnił funkcję przewodniczącego miejscowego Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej, które szerzyło oświatę i uświadomienie narodowe. W tym samym okresie był członkiem, a następnie przewodniczącym Ochotniczej Straży Pożarnej. Od 1930 do 1932 roku sprawował funkcję prezesa koła BBWR. W 1928 roku założył wraz z ks. Janem Góralikiem „Kasę Stefczyka”, prowadząc w niej księgowość i sekretariat. W Kasie tej pracowała również jego żona Olga, która ponadto była założycielką i działaczką tutejszego Koła Gospodyń Wiejskich.

W 1929 roku władze państwowe uhonorowały Lorencowicza „Medalem Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości”, w 1935 roku „Srebrnym Krzyżem Zasługi”, w 1937 roku „Krzyżem Niepodległości”, a w 1938 roku „Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę”<sup>15</sup>.



Wojciech Lorencowicz z żoną Olgą, synem Marianem  
i córką Krystyną, Podwilk 1925 r.

Podczas II wojny światowej, polska część Orawy stała się teatrem działań wojennych od pierwszych godzin jej trwania. Już następnego dnia po wkroczeniu Niemców do Podwilka, tj. 2 września 1939 roku, Lorencowicz został aresztowany, pod zarzutem przygotowywania działań dywersyjnych na tyłach Wehrmachtu. Oskarżenie nie opierało się na faktach, a jedynie na podejrzeniach. Niemców zastanawiało bowiem, że Lorencowicz, zamiast udać się z chwilą wybuchu wojny do wyznaczonego miejsca mobilizacji, pozostał w domu. Zauważyli też wśród mieszkańców Podwilka wolę stawiania oporu najeźdźcom. Przypuszczali więc, że musiał tym ktoś kierować, a jedynym polskim oficerem we wsi był...

por. Lorencowicz, u którego na dodatek znaleziono ukryty w piwnicy mundur. Chociaż nie odnaleziono broni, ale i tak groziła mu kara śmierci<sup>16</sup>.

Do tej pory nie natrafiono na żadne informacje, wskazujące na Lorencowicza, jako osobę wyznaczoną do przygotowywania ataków dywersyjnych na zapleczu frontu, lecz istnieją przesłanki aby sądzić, że tak właśnie mogło być. Po pierwsze – zanim jeszcze wybuchła wojna, dowództwo WP tworzyło na Podtatrzu tajne grupy przeznaczone do takich zadań. Po drugie – por. Lorencowicz miał, jak już wyżej wspomniano, doświadczenie w prowadzeniu tego typu działań, z lat 1919-1920. Po trzecie – posiadał wśród ludzi autory-



Legitymacja służbowa

tet i znał specyfikę terenu, na którym zresztą przebywał w chwili rozpoczęcia wojny. Na szczęście jednak dla niego, Niemcy nie ze wszystkiego zdawali sobie wówczas sprawę.

Oczekując na wyrok, Lorencowicz przebywał w Rużomberku, w słowackim więzieniu. Z powodu jednak braku konkretnych dowodów winy, a także pod wrażeniem jego dzielnej postawy w czasie „wielkiej wojny” i posiadanych austriackich odznaczeń bojowych, Niemcy, po 2 miesiącach i 20 dniach aresztu, wypuścili go na wolność, co stało się 23 listopada 1939 roku<sup>17</sup>.

Mógł więc powrócić do domu, aby połączyć się z rodziną i podreperować zdrowie, gdyż był chory i psychicznie zmaltrretowany. W Podwilku zastał już jednak inną rzeczywistość państwowo-prawną. 21 listopada 1939 roku okupanta niemieckiego zastąpił bowiem okupant słowacki. Nowa władza, stosując zasadę „kija i marchewki” oraz „coś za coś”, zgodziła się zatrudnić Lorencowicza na zajmowanym dotychczas stanowisku, ale po warunkiem, że będzie uczył polskie dzieci w języku słowackim. Ponieważ – ze względów patriotycznych, jak i politycznych – nie zgodził się przyjąć tej oferty, musiał podjąć pracę w głębi Słowacji. Po prawie roku bezrobocia, został 19 września 1940 roku nauczycielem w Podkrywaniu (Podkriváň) w powiecie zwoleńskim, a następnie

w Kurimianach (Kurimany) w powiecie lewockim, gdzie uczył dzieci słowackie w ich własnym języku. Swoją ówczesną sytuację tak skomentował: „zmuszony [...] do pracy na Słowacji godnie Polskę reprezentowałem jako Polak”<sup>18</sup>.

Ponieważ rok szkolny trwał na Słowacji dosyć krótko mógł przez dłuższe okresy przebywać w Podwilku. Podczas tych pobytów prowadził w języku polskim tajne nauczanie wszystkich przedmiotów szkolnych, dla uczniów klas II - V<sup>19</sup>.

Po zakończeniu wojny i ustaniu okupacji słowackiej, Lorencowicz organizował polskie szkolnictwo na Górnej Orawie, a także wrócił do pracy nauczycielskiej. Wyrażając wolę rodziców, nie dopuścił do wprowadzenia w Szkole Podstawowej im. Królowej Jadwigi w Podwilku nauczania w języku słowackim, na co naciskała ówczesna władza<sup>20</sup>. W 1945 roku reaktywował wraz żoną „Kasę Stefczyka” oraz założył Spółdzielnię Rolniczo-Handlową. Był też członkiem Gminnej Rady Narodowej w Jabłonce. Zmarł 7 listopada 1952 roku i został pochowany na Cmentarzu Makuchowskim (Górzańskim) w Podwilku.

### Przypisy

- <sup>1</sup> Dokumenty Wojciecha Lorencowicza (dalej: Dok.GB), s. 25, Wojskowa karta ewidencyjna, tamże, s. 50, Wyciąg z dokumentów służbowych i osobistych, Nowy Targ 24 II 1948. Wykorzystane przeze mnie materiały biograficzne są w posiadaniu jego wnuczki, Grażyny Branny z Krakowa, której dziękuję za ich udostępnienie.
- <sup>2</sup> Dok.GB, s. 1, Świadectwo dojrzałości W. Lorencowicza, Nowy Targ 15 III 1915 oraz tamże, s. 2-13, listy J. Bednarskiego do W. Lorencowicza, Nowy Targ 1917-1918. O J. Bednarskim szerzej zob.: J. M. R o s z k o w s k i, „Zapomniane Kresy” – Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1895-1925, Nowy Targ - Zakopane 2011, s. 111-113; tenże, „Orędownik słusznej sprawy”. *Doktor Jan Bednarski (1860-1926)*, „Wierchy”, R. 62, 1996.
- <sup>3</sup> Dok.GB, s. 25, Wojskowa karta ewidencyjna, b.m.i d.
- <sup>4</sup> Pełniącego wówczas w Nowym Targu funkcję powiatowego komendanta Wojska Polskiego.
- <sup>5</sup> Dok.GB, s. 20, Rozkaz rtm. M. Zaruskiego, Nowy Targ 5 XI 1918, tamże, s. 25, Wojskowa karta ewidencyjna, b.m.i d.; L. R y d e l, *Poznałem córkę por. Wojciecha Lorencowicza*, „Orawa”, nr 17-18, 1992, s. 24.
- <sup>6</sup> Szerzej zob. J.M. R o s z k o w s k i, „Zapomniane Kresy” ..., op. cit., s. 186-250 i in.
- <sup>7</sup> J.M. R o s z k o w s k i, „Zapomniane Kresy” ..., op. cit., s. 242 i przyp. 261.
- <sup>8</sup> Nazywanej również Polską Organizacją Wojskową lub Organizacją Wojskową.
- <sup>9</sup> Dok.GB, s. 32, Zaświadczenie Wojskowego Biura Historycznego dla W. Lorencowicza, Warszawa 3 VII 1936.
- <sup>10</sup> Szerzej zob. J.M. R o s z k o w s k i, „Zapomniane Kresy” ..., op. cit., s. 205-212, 261, 279-290.
- <sup>11</sup> Dok.GB, s. 25, Wojskowa karta ewidencyjna, b.m.i d.; tamże s. 41, W. Lorencowicz, *Mój życiorys*, b.m.i d.
- <sup>12</sup> Podpisu jednej z siedmiu osób nie udało się zidentyfikować. Dok.GB, s. 23, Plebiscyt w Starej Wsi, Stara Wieś Spiska 8 V 1920.
- <sup>13</sup> Dok.GB, s. 41, W. Lorencowicz, *Mój życiorys*, b.m.i d.
- <sup>14</sup> Dok.GB, s. 56, Życiorys wg ostatniego wzoru, 12 IV 1952; L. R y d e l, *Poznałem córkę...*, op. cit. s. 24-25; *Wojciech Lorencowicz. Spisak oddany Orawie*, „Kurier Orawski” [www.kurierorawski.pl](http://www.kurierorawski.pl) [dostęp: 7. 12. 2016].
- <sup>15</sup> Dok.GB, s. 31, Akt nadania W. Lorencowiczowi odznaczenia, Warszawa 11 XI 1935; „Monitor Polski”, nr 93, poz.128, 1937; i in.
- <sup>16</sup> Dok.GB, s. 37, odpis: Verfügung. Gericht Feldkommandantur 520, Wien 23 IX 1939 i s. 38, Prepustný list, Ružomberk 23 XI 1939.

- <sup>17</sup> Tamże; oraz informacje udzielone autorowi przez syna – Mariana Lorencowicza, Podwilk 28 VII 1997.
- <sup>18</sup> Dok.GB, s. 46, Wyciąg z dokumentów służbowych i osobistych W. Lorencowicza, Nowy Targ 24 II 1948.
- <sup>19</sup> Tamże; oraz s. 48, Zaświadczenie wystawione przez świątków, Nowy Targ 20 VII 1947.
- <sup>20</sup> T. M. Trajdos, *Wojciech Lorencowicz, [w:] Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, praca zbior. pod red. T. M. Trajdosa, Kraków 1995, [s. 187].



## Hymn Wdzięczności

Nad brzegiem Dunajca, na końcu ulicy  
Gdzie Park Pieniński turystom się kłania  
Droga przed laty wiodła do Szczawnicy.  
Panoramę Pienin las dzisiaj przysłania.

W tym cudnym zakątku szarosrebrne skały  
A półki skalne lodowiec ułożył  
To księgi historii, co wieki przetrwały  
Sam Bóg się uśmiechnął, gdy to dzieło stworzył.

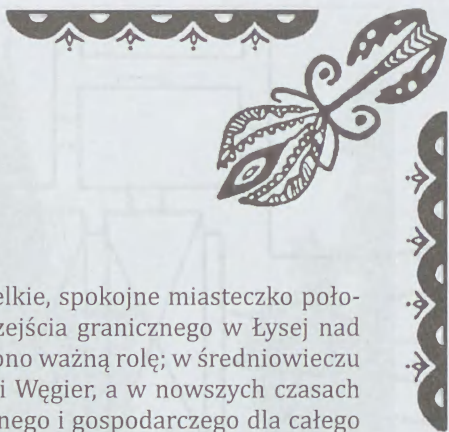
W pobliżu ruin mostu zerwanego,  
Na skalnej półce tuż pod Zawiasami  
Króluje Madonna i chroni od złego  
Dziedzictwo Kingi wraz z jej mieszkańcami.

Pod tą figurą przystań turysto  
Spójrz na jej ręce dziecka oczyma,  
Co leży na sercu, opowiedz Jej wszystko  
To, o co prosisz, z pewnością otrzymasz.

Odchodząc, prześlij ciche westchnienie  
A Boża Matka z pewnością usłyszy  
Rozproszy smutek, troski i zwątpienie  
Hymn dziękczynienia zabrzmie w leśnej ciszy.

Zawsze gdy patrzę na to Kingi wiano  
Radość i duma serce me rozpiera  
Nie wszystkim przecież takie cuda dano  
Proszę, niech Kinga w potrzebie nas wspiera.

Krystyna z Lizoniów Aleksander  
Krościenko n. Dunajcem

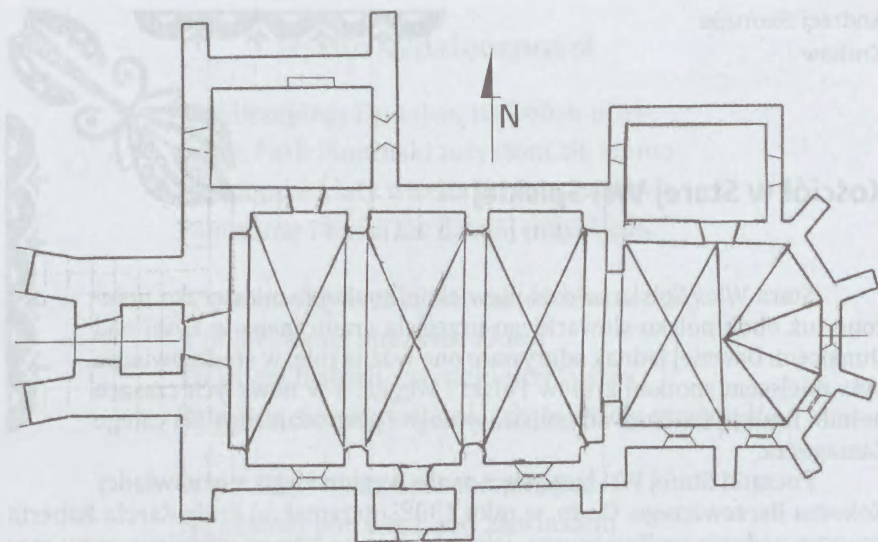


## Kościół w Starej Wsi Spiskiej

Stara Wieś Spiska to dziś niewielkie, spokojne miasteczko położone tuż obok polsko-słowackiego przejścia granicznego w Łysej nad Dunajcem. Dawniej jednak odgrywało ono ważną rolę; w średniowieczu było miejscem spotkań królów Polski i Węgier, a w nowszych czasach pełniło funkcję centrum administracyjnego i gospodarczego dla całego Zamagurza.

Początki Starej Wsi łączą się z osobą węgierskiego możnowładcy Kokosza Berzewicznego. On to, w roku 1308, otrzymał od króla Karola Roberta znaczne nadania na Zamagurzu, jako nagrodę za pomoc udzieloną temu monarsze w czasie, gdy ten walczył o tron węgierski<sup>1</sup>. Kokosz energicznie przystąpił do kolonizowania przyznanych mu ziem i w takich okolicznościach, we wspomnianym wyżej roku, wystawił dla Thiedryka, syna Markolfa z Huncowiec przywilej lokacyjny na założenie nowej miejscowości (*ad novam plantationem faciendam*) w miejscu, w którym potok Pribicz (dziś Rieka) wpada do Dunajca. Przyjmuje się, że ta „nowa plantacja” powstała na miejscu dawniejszej osady. W dokumencie lokacyjnym zagwarantowano osadnikom prawo wyboru plebana wraz z pozostawieniem w ich rękach kościelnej dziesięciny.

Trudno określić początek budowy starowiejskiego kościoła; zapewne rozpoczęto ją jeszcze za życia Kokosza (zmarł w 1328 r.). Przypuszczenie to oprzeć można na datowaniu kościoła w Niedzicy, wsi założonej przez Kokosza w podobnym czasie co Stara Wieś<sup>2</sup>. Badania petrograficzne murów tej świątyni połączone z datowaniem najstarszych fresków wykazały, że można przypisać jej metrykę zbliżoną do roku 1326, w którym była ona wzmiankowana po raz pierwszy. Trudno więc przypuścić, aby Kokosz nie zainicjował budowy kościoła w swej najcenniejszej posiadłości na Zamagurzu jaką była Stara Wieś. Dodatkowym argumentem przemawiającym za słusznością takiego rozumowania jest fakt, że w obydwu kościołach (a także w Kacwinie zawdzięczającemu swe powstanie Kokoszowi) na zwornikach sklepień prezbiterium występuje motyw heraldycznej róży. Wreszcie, w protokole wizytacji kanonicznej z 1700 roku znajduje się wyraźne stwierdzenie, że fundatorem starowiejskiego kościoła był Kokosz<sup>3</sup>. W każdym razie, jak to wynika ze spisu majątku Czerwonego Klasztoru, w skład którego wchodziła Stara Wieś, sporządzonego w 1394 roku, murowany kościół wraz z wieżą był już w tym czasie gotowy.



Rzut poziomy kościoła; przypory wieży skrócone (oprac. A. Skorupa)

Z tej pierwotnej, orientowanej budowli (wystawionej na osi wschód-zachód) do naszych czasów zachowały się: trójbocznie zamknięte prezbiterium, przylegająca do niego od północy zakrystia, mury obwodowe nawy oraz wieża<sup>4</sup>. Kaplica z kolebkowym sklepieniem, przybudowana do nawy od północy, jest dodatkiem późniejszym. Prezbiterium nakryte jest dwoma polami sklepienia krzyżowo-żebrowego, a jego ściany wzmocnione zostały skarpami. Żłobkowato profilowane żebra spływają na ostrokątne konsole; na jednej z nich, po stronie północnej, zachowała się wyrzeźbiona męska głowa. Na zwornikach wykuto biegnącego jelenia i wspomniane już heraldyczne róże. We wszystkich czterech oknach oświetlających prezbiterium od wschodu i południa, dzielonych na połowy laskowaniem, zachowały się oryginalne maswerki o motywach trój- i czwórliścia oraz rybich pęcherzy. W zakrystii, nakrytej sklepieniem kolebkowym, zwraca uwagę wąskie wydłużone okienko o rozglifionych ościeżach, charakterystyczne dla architektury wczesnogotyckiej. Nawę pierwotnie nakrywał strop drewniany, taki jak we wszystkich kościołach zamagurskich z tego okresu (do dziś przetrwał tylko w Łapszach Niżnich). Smukła wieża wystawiona została na planie kwadratu. Z gotyckich detali zachowały się dwa ostrołukowe portale: jeden, fazowany, stanowiący główne wejście spod wieży i drugi, wieloskokowy, w kruchcie południowej. Gotycki portal prowadzący do zakrystii został przerobiony w stylu późnobarokowym w 1772 roku. Podczas pożaru Starej Wsi spowodowanego przez napad husytów w 1433 roku, ucierpiał



Widok kościoła od zachodu



Widok kościoła od południa

także kościół. Wówczas drewniane sklepienie nawy zastąpiono sklepieniem murowanym wspartym na dwu słupach. Powstały zatem dwie nawy, każda z trzema polami sklepień żebrowych. Na skutek kolejnego pożaru w roku 1760 stopiły się dzwony na wieży i spadło sklepienie w nawie. Nakryto ją więc trójprzęsłowym sklepieniem krzyżowym. Poszczególne przęsła podzielone zostały gurtami spływającymi na pilastry. Nadwątloną wieżę obniżono i wzmocniono dwoma diagonalnie usytuowanymi masywnymi przyporami z półokrągłymi przejściami, które niestety zdeformowały bryłę kościoła. Dwa zworniki z zawalonego sklepienia wmurowano w zewnętrzną ścianę kościoła przy kruchcie południowej. Jeden z nich wyobraża twarz Chrystusa w mandorli, a drugi głowę Adama ze stylizowanym motywem roślinnym (dla przypomnienia, że po wygnaniu z raju musiał się zająć pracą na roli). Na wieży zawieszono nowe trzy dzwony pochodzące z krakowskiej ludwisarni Jana Zygmunta Waidnera: niestety i one nie zachowały się, gdyż padły ofiarą kolejnego pożaru w 1878 roku<sup>5</sup>. Tu dodajmy, że dzwony sprawione po tym pożarze również się



Wnętrze kościoła z widokiem na chór muzyczny

nie zachowały, gdyż zostały zarekwirowane w czasie I wojny światowej. Dziś na wieży wiszą trzy dzwony: największy o ponad metrowej średnicy z 1893 roku oraz dwa mniejsze odlane w 1922 roku przez Karola Szwabego w Białej (dziś Bielsko-Biała).

W 1928 roku ścianę tęczową i sklepienie nawy pokrył polichromią Juliusz Adam z Roźniawy. Na ścianie tęczowej malarz przedstawił Kazanie na górze, zaś w poszczególnych polach sklepiennych rozmieścił niewielkie scenki, takie jak Zwiastowanie, Boże Narodzenie oraz postacie Świętej Rodziny, św. Cecylii czy św. Cyryla i Metodego. Scenki te rozmieszczone są w kartuszowych medalionach. Dekoracja sklepienia podkreśla podział nawy na poszczególne przęsła. Ornamentyka, posługująca się formami późnobarokowymi i rokokowymi, poprzez cieniowanie jej konturów naśladuje dekorację stiukową.

Kościół otoczony jest murem, który miał niegdyś charakter obronny. W jego obrębie do roku 1832 funkcjonował cmentarz.

Parafia starowiejska początkowo nosiła wezwanie św. Franciszka Serafickiego (z Asyżu). Z czasem współpatronką parafii została Wniebowzięta NMP, a około roku 1832 została Ona jedyną patronką, co utrzymało się do chwili obecnej.



Tronująca Matka Boża z Dzieciątkiem  
- środkowa tablica tryptyku

w Czerwonym Klasztorze<sup>7</sup>. Rzeźby tego artysty charakteryzują się lekkim, esowatym przegięciem postaci ku tyłowi, z nieznacznie w przód wysuniętą nogą, co uwidacznia się wyraźnie, mimo bogato udrapowanych szat. Żywa gestykulacja rąk nadaje figurom dynamikę. Sugestywnie modelowane są twarze z zapadniętymi policzkami, wydatnymi nosami i długimi splotami bród. Te cechy przejął twórca ołtarza w Starej Wsi, którego upatruje się w osobie kieżmarskiego snycerza Johanna Feega. Tu dodajmy, że z pracami tego artysty spotykamy się w innych zamagurskich kościołach, a to w Niedzicy, Łapszach Wyżnich czy w Jurgowie<sup>8</sup>.

W tym miejscu trzeba wspomnieć, że na fali reformacji ogarniającej cały Spisz, kościół w Starej Wsi w latach od około 1608 do 1632 znalazł się w rękach protestantów. Był to okres znacznie krótszy w porównaniu do innych parafii zamagurskich, co zawdzięczać trzeba ówczesnemu właścicielowi dóbr Czerwonego Klasztoru, gorliwemu katolikowi Pawłowi Rakoczemu.

Wyposażenie kościoła starowiejskiego zmieniało się w ciągu wieków, co prześledzić można czytając protokoły wizytacji kanonicznych, na przykład z lat 1655, 1700 i 1832<sup>6</sup>. Pożar, który w 1760 roku znacznie uszkodził kościół, spowodował konieczność odnowy jego wnętrza zgodnie z duchem tych czasów, czyli w stylu późnobarokowym. Pięć lat po pożarze ustawiono nowy ołtarz główny, do dziś zachowany. Reprezentuje on styl określany mianem postreissmaierowskiego. Dionizy Reissmaier był jednym z najwybitniejszych XVIII-wiecznych rzeźbiarzy działających na terenach dzisiejszej wschodniej Słowacji. Spod jego dłuta wyszło szereg ołtarzy, w tym nastawa ołtarza głównego

Nastawa starowiejska ma trzy osie z bramkami, przy czym oś środkowa jest dwukondygnacyjna. Środek retabulum zajmuje obraz Wniebowzięcia NMP z 2. połowy XIX wieku, wzorowany na dziele Tycjana z weneckiej bazyliki Santa Maria Gloriosa dei Frari. Na wstępującą do nieba Marię oczekuje Trójca Święta, co podkreśla inskrypcja *VENI SPONSA MEA* (Przybądź Oblubienico moja). Grupa Trójcy Świętej to pełnoplastyczne rzeźby umieszczone wśród obłoków ze skrzydlatymi aniołkami i główkami anielskimi. Szczyt ołtarza wieńczą figury aniołków posadowione wysoko na wolutach, otaczając Gołębicę-Ducha Świętego przedstawioną na tle promienistej glorii. Po obu stronach obrazu stoją figury śś. Jana Chrzciciela i Józefa. Osie skrajne nastawy to płytkie wnęki ograniczone przez pilastry i kolumny. We wnękach tych, pod odcinkami wieloskokowego gzymsu, znajdują się rzeźby przedstawiające świętych królów węgierskich: Stefana (z berłem i jabłkiem) i Władysława (z tarczą). Krawędzie retabulum zaznacza ażurowa dekoracja złożona z kogucich grzebieni i form małżowinowo-chrząstkowych. Wszystkie figury i ornamenty są złożone, a malatura architektonicznej części nastawy naśladuje zielonkawy i brązowy marmur.



Boże Narodzenie - kwatery tryptyku

Na ścianie tęczowej zawieszono są dwa zbarokizowane obrazy pochodzące z gotyckich tryptyków (dawniej wprawione były w neogotyckie ołtarze boczne). Jeden z nich, datowany na początek XVI wieku, to przedstawienie *Vir dolorum*-Męża boleści, czyli okrytego ranami Jezusa stojącego w grobie. Drugi obraz, o złotym, wzorzystym tle, wyobraża Tronującą Madonnę z Dzieciątkiem, nad którą dwaj aniołowie podtrzymują koronę. Stanowił on środkową tablicę

tryptyku (obecnie obcię-  
tą po bokach) będącego  
niegdyś ołtarzem głów-  
nym<sup>9</sup>. Na nimbie wokół  
głowy Matki Bożej odczy-  
tać można fragment an-  
tyfony maryjnej: *SALVE  
REGINA COELORVM -  
DOMINA ANGELORVM*  
(Witaj Królowo niebios  
- Pani aniołów). Tryptyk  
powstał około 1460 roku  
a ufundować go mogli  
kartuzi z Czerwonego  
Klasztoru, do których  
w tym czasie należała  
Stara Wieś. Oprócz czę-  
ści centralnej zachowa-  
ła się jeszcze kwatera,  
obecnie w zbiorach Sło-  
wackiej Galerii Narodo-  
wej w Bratysławie. Na  
awersie przedstawia  
ona Boże Narodzenie,  
a na rewersie Ucieczkę  
do Egiptu (czytelną tyl-  
ko we fragmentach). Kwa-  
tera ta świadczy o wy-  
sokich umiejętnościach  
twórcy tryptyku, który  
wzorował się na malar-



Ambona

stwie flamandzkim. Złote tło kwatery ustępuje krajobrazowi, kolory są głębokie i czyste. Według hipotetycznej rekonstrukcji nastawy, na otwartych skrzydłach znajdowały się sceny przedstawiające Radości Marii, natomiast po zamknięciu tryptyku ukazywały się wyobrażenia Boleści Marii. W zachowanej scenie Bożego Narodzenia młodzieńcza Maria, której klęcząca postać zajmuje całą wysokość obrazu, adoruje Dzieciątko spoczywające na promienistej glorii. Nowonarodzonego współadorują trzy aniołki ze skrzydłami przypominającymi pawie ogony. Zamiast złotego tła widoczny jest ułamek ceglatego muru, poza którym rozciąga się zadrzewiony krajobraz z górkim zboczem na pierw-



Chrzcielnica

datowane są na 2. połowę XVIII wieku. Osie prospektu zróżnicowane są tak co do wysokości, jak i szerokości. Górne partie piszczałek przesłania ażurowa dekoracja; podobnie zdobione są szczyty osi. Najwyższą, środkową oś wieńczy figurka przedstawiająca zapewne Dawida z głową Goliata. Do ozdobienia prospektu użyto także elementów pochodzących z instrumentu sprawionego jeszcze w 1656 roku; są to uszaki w kształcie ornamentów małżowinowo-chrząstkowych.

Cennym zabytkiem jest chrzcielnica wykuta w jasno-brązowym marmurze w 2. połowie XVII stulecia. Ma ona kształt kielicha, którego czara ozdobio-

szym planie. Podobnie zakomponowaną scenę Bożego Narodzenia, tym razem z postacią św. Józefa, rozważany malarz przedstawił na tryptyku z Partyzanckiej Lupczy (Partizánska Ľupča), eksponowanym dziś w Galerii Narodowej w Budapeszcie<sup>10</sup>. Ocenia się, że starowiejski tryptyk miał wysokość około 2 m, a po otwarciu osiągał szerokość nieco ponad 3 m, mieścił się więc bez trudu w prezbiterium kościoła.

Ambona powstała w 2. połowie XVIII wieku. Pola jej wielokątnego kosza ozdabiają płyciny obwiedzione ramami o formach małżowinowo-chrząstkowych. Na zaplecku widnieje postać Dobrego Pasterza ujęta w ramy; wśród jej ornamentów dopatrzeć się można kwiatów róży, które są charakterystyczne dla spiskiego snycerstwa doby rokoka. Nakrycie kosza zdobią lambrekiny i płomieniste wazy. Malatura ambony naśladuje zielony i czerwono-brązowy marmur.

Chór muzyczny wsparty jest na trzech murowanych arkadach. Malowidła na jego parapecie, pochodzące z około roku 1770, przedstawiają Ostatnią Wieczerzę i putta grające na różnych instrumentach. Organy



Paschał



Monstrancja

na dekoracją naśladowującą puklowanie, wspiera się na kolistej stopie i trzonie w kształcie dwulalkowej tralki. Na pokrywie wyrzeźbione zostały pełnoplastykcyjne główki aniołków wśród reliefowej akantowej wici. Pokrywę wieńczy figura św. Jerzego walczącego ze smokiem.

Rokokowy baldachim z 2. połowy XVIII wieku charakteryzuje się malowidłem na podniebiu przedstawiającym Adorację Eucharystii. Klasycystyczne ławy w prezbiterium datowane są na rok około 1770. Trzeba się też przyjrzeć paschałowi oraz świecznikom na ołtarzu, wspaniale rzeźbionymi w stylu wspomnianego spiskiego rokoka. Z tego względu paschał, a także baldachim, lampy procesyjne oraz wieko chrzcielnicy znalazły się na wystawie sztuki dawnej

zorganizowanej w Pradze w 1937 roku.

Na północnej ścianie nawy umieszczona jest polichromowana rzeźba Piety o barokowym charakterze. Tu zawieszono są też dwa obrazy, zapewne z 2. połowy XVIII wieku. Jeden z nich przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem stojącą na kuli ziemskiej obsypanej kwiatami, adorowaną przez św. Franciszka z Asyżu i Dominika. Drugi obraz to Apoteoza św. Augustyna; święty ten otoczony aniołkami unosi się w chmurach ku Madonnie z Dzieciątkiem.

W zakrystii przechowywanych jest kilka dzieł złotniczych. Kielich fundowany w 1775 roku przez miejscowego plebana Stefana Szelko, charakteryzuje się wysoką, gładką stopą, trzonem w kształcie odwróconej gruszki ozdobionej zwierciadełkami i czarą pozbawioną koszyczka. Zabytkiem o cechach późnego baroku jest srebrna monstrancja. Ma ona wielopolową stopę bogato zdobioną trybowaniem i promienistą glorię otoczoną winną latoroślą. Puskę na hostię adorują aniołki, a nad glorią unosi się korona zwieńczona figurką Ukrzyżowanego. Rokokowy jest pacyfikał, który ma stopę dekorowaną trybowanymi ornamentami muszlowymi i stylizowanymi ceownicami, jego trzon przypomina wazonik z uszkami, a treflowo zakończone ramiona krzyża zdobią symbole Ewangelistów. Na koniec wspomnieć trzeba o empirowym srebrnym świeczniku.



Apoteoza św. Augustyna

Fot. autor

## Przypisy

- <sup>1</sup> Dzieje Starej Wsi i jej kościoła przedstawia obszerna monografia B. Malcova (zost.), *Spišska Stara Ves*, Prešov, 2008.
- <sup>2</sup> R. Monita, A. Skorupa, *Niedzica. Kościół św. Bartłomieja*, Kraków 2013, s. 7.
- <sup>3</sup> T. M. Trajdos, *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zmagurzu Spiskim*, Szczawnica 1992, s. 3.
- <sup>4</sup> A. Gűnterova-Mayerova (zost.), *Soupis pamiatok na Slovensku, III zv.*, Bratislava 1969, s. 156-157.
- <sup>5</sup> Historię dzwonów starowiejskich omawia J. Spiritza, *Spišské zvony*, Bratislava 1972, s.166, 168,193.
- <sup>6</sup> *Visitatio Ecclesiarum Terrae Scepusiensis Illmum A[c] Rmum Dm Joannem Palffavay Eppum Varadinensem A[c] Praepositum Scepusiensem peracta Anno Domini 1656*, Štátny Archiv v Levoči; T.M. Trajdos, *op. cit.*; J. Simončíč, K. Korabová, *Kanonické vizitácie Dunajeckého dekanátu v Spišskom biskupstve z roku 1832*, Krakov 2015.
- <sup>7</sup> A. Skorupa, *O kościołe w Czerwonym Klasztorze*, „Prace Pienińskie” 24:2014, s. 55-68.
- <sup>8</sup> K. Chmelinová, *Johann Feeg a spišske umenie 18 storočia*, „Almanach Muszyny” 2010, s. 42; A. Skorupa, *Johann Feeg i Imrich Jagušič na Polskim Spiszu*, „Prace Pienińskie” 22:2012, s. 85-98.
- <sup>9</sup> A. C. Glatz, *Goticke umenie v zbierkach Slovevskej Národnej Gálerie*, Bratislava 1983, s. 64-68.
- <sup>10</sup> M. Mojzer (ed), *The Hungarian National Gallery. The Old Collection*, Budapest 1984, tabl. 28.





## Spiskie Hanuszowce

W początkach XII wieku w Jerozolimie wyzwolonej przez krzyżowców z rąk Saracenów, powstał świecki Zakon Rycerzy Grobu Pańskiego Jerozolimskiego. Jego zadaniem była obrona świętego miejsca i zmierzających do niego pielgrzymów. W 1114 roku zakon ten, po nadaniu mu przez patriarchę jerozolimskiego Arnolda reguły św. Augustyna, przyjął nazwę *Canonici Regulares Custodes Sanctissimi Sepulchri Hiersolimitani*. Kilka lat później, bo w roku 1122, zgromadzenie to, mające już charakter monastyczny, zatwierdził papież Kalikst II.

Stróż Grobu Świętego sprowadził do Polski w roku 1163 możnowładca Jaksa Gryfita, który zetknął się z nimi uczestnicząc w drugiej krucjacie (1147-1149). Osadził ich w swych dobrach w Miechowie, fundując im tam klasztor; stąd polska nazwa tego zakonu bożogrobcy – miechowici. W 1311 roku wybuchł, pod wodzą wójta Alberta, bunt mieszczan krakowskich przeciw księciu Władysławowi Łokietkowi. Ten, podejrzewając miechowitów o sprzyjanie buntownikom, gdyż przełożonym klasztoru był Henryk, brat Alberta, wypędził zakonników z ich siedziby. Wówczas znaleźli oni tymczasowe schronienie w należącym do ich zakonu klasztorze w Chmielniku (węg. Komlós) leżącym na ziemi szaryskiej, ufundowanym przez króla węgierskiego Andrzeja II w 1223 roku w podzięce za udział w wyprawie do Ziemi Świętej w latach 1217-1218. Henryk nie był zadowolony z tej nowej siedziby znacznie oddalonej od Krakowa i Miechowa, utrudniającej starania o pojednanie z Łokietkiem (ostatecznie miechowici odzyskali swoje dobra w 1314 r.). Doprowadził więc w roku 1313 do zamiany Chmielnika na Lendak, położony na południowych stokach Magury Spiskiej, u podnóża Tatr Bielskich. Do takiej zamiany upoważniała Henryka pozycja klasztoru miechowskiego postawionego przez papieża Urbana VI w roku 1261 na czele wszystkich klasztorów tego zakonu nie tylko na terenie Polski, ale między innymi także na Węgrzech. Omawianej transakcji Henryk dokonał z braćmi Kokoszem i Janem Berzewiczymi, posiadaczami ziemskimi w komitacie spiskim Korony Węgierskiej. W dokumencie umowy o zamianie zawartej przed Kapitułą Spiską, przy określaniu granic wsi Lendak, po raz pierwszy pojawia się wzmianka o Spiskich Hanuszowcach. Mianowicie, północna granica Lendaku przekraczała grzbiet Magury i sięgała terenu zasiedlonego przez



Widok kościoła od wschodu

Hanusza i Hermana (*ubi metae Henus et Hermani se contingunt*). Hanusz i Herman byli więc zasadźcami wsi, a od imienia pierwszego z nich wzięła ona swoją nazwę. Wybitny słowacki historyk Zamagurza, Eduard Pavlik, uważa, że pierwotną formą imienia Hanusz jest polskie imię Janusz. Świadczyć ma o tym fakt, że miechowici, którzy stali się właścicielami Hanuszowiec określali je mianem Januszowce. Czyżby więc jeden z zasadźców wsi był polskiego pochodzenia? Na to pytanie, niestety, nie ma odpowiedzi. Wieś rozłożyła się na prawym brzegu potoku Rieka, w średniowieczu nazywanym Pribicz, który ma swoje źródła na stokach Magury i wpada do Dunajca koło Starej Wsi.

Tereny przyszłych Hanuszowiec były nowym nabytkiem ziemskim Kosza, który w 1308 roku otrzymał od Karola Roberta większościowe nadania na Zamagurzu Spiskim, jako nagrodę za pomoc temu królowi w jego walce o tron węgierski opustoszały po śmierci ostatniego monarchy z rodu Arpadów. Z tą chwilą Berzewiczy rozpoczął energiczną akcję osadniczą na nowo pozyskanych ziemiach. Już w tymże samym 1308 roku lokował Starą Wieś i zapewne wkrótce potem polecił lokować Hanuszowce.



Figura św. Joachima z ołtarza głównego

Dzięki Kokoszowi posiadłości klasztoru lendackiego rozrosły się. Z odpisu pewnego dokumentu wynika, że w 1319 roku Kapituła Spiska potwierdziła jego donację dla zakonu w postaci Hanuszowiec. Jeśli nawet istnieją wątpliwości co do wiarygodności tego odpisu, to bezspornie wiadomo, że wieś ta wraz z sołtystwem w 1344 roku była własnością miechowitów. Nie ulega wątpliwości, iż zakonnicy po przejęciu Hanuszowiec zaczęli do nich sprowadzać osadników z Polski; nie znamy jednak rozmiarów tych działań. Podobnie, jako własność zakonników lendackich wzmiankowane są w roku 1340 Łapsze Niżne, kolejna wieś założona przez Kokosza. W ten sposób historia Hanuszowiec i Łapsz spłotła się na kilka wieków z dziejami lendackiej prepozytury. Bożogrobcy dwukrotnie, w latach 1390 i 1475, potwierdzali w Spiskiej Kapitulie darowiznę Kokosza, jakby w przewidywaniu, że w przyszłości ich prawo własności do Hanuszowiec będzie kwestionowane przez sąsiadujących z nimi posiadaczy ziemskich.

Wypadałoby zastanowić się nad przyczyną takiej hojności Kokosza okazanej miechowitom. Była ona najprawdopodobniej następstwem wyroku ciężącego na nim od 1307 roku. Jako zadośćuczynienie za zabójstwo syna komesa Arnolda popełnione przez jednego ze swoich podwładnych, Kokosz miał między innymi ufundować sześć klasztorów, w których odprawiane miały być msze za duszę zmarłego. Donacje na rzecz miechowitów były więc częściowym wypełnieniem tego zobowiązania (przypomnijmy, że taka była też geneza fundacji Czerwonego Klasztoru).

Wspomnijmy w tym miejscu, że Hanuszowce były niszczone przez husytów w latach 1431 i 1433, którzy od Dunajca ciągnęli w głąb Spisza na łupieżcze wyprawy.



Ołtarz boczny Świętej Trójcy

Spróbujmy teraz prześledzić rozwój osadniczy Hanuszowiec. Gdy bożogrobcy w 1593 roku opuszczali wieś, miała ona 22 domy i 103 mieszkańców. Z wizytacji kościelnej w roku 1700 dowiadujemy się, że wieś liczyła 320 mieszkańców (zapewne liczba to obejmuje tylko osoby dorosłe). Na przełomie lat 1710 i 1711 epidemia morowego powietrza wyludniła prawie całe Zamagurze.

Spis podatkowy z roku 1720 dotyczący Hanuszowiec wymienia tylko sześć nazwisk. Wówczas, jak pisze wspomniany już Eduard Pavlik, do opustoszałej wsi sprowadzono nowych osadników, po części z Polski. Tak więc, jego zdaniem, dzisiejsi mieszkańcy Hanuszowiec są potomkami tych osadników. Przez przeciąg prawie stu lat od czasu wizytacji w 1700 roku, ludność Hanuszowiec rosła nieznacznie (408 osób w 1786 r.). Według wizytacji z 1832 roku wieś liczyła 529 dorosłych osób i 171 dzieci. W 2. połowie XIX wieku zaludnienie utrzymywało się na poziomie 600 mieszkańców. Jednak początek następnego stulecia zaznaczył się spadkiem liczby mieszkańców spowodowanym emigracją do Ameryki (w 1913 r. 407 osób). Pod koniec roku 2016 w Hanuszowcach mieszkało nieco mniej niż 800 osób.

Wspomnieliśmy, że w 1593 roku Hanuszowce przestały być własnością miechowitów. Tę kwestię odnoszącą się do całej prepozytury lendackiej należy wyjaśnić bliżej. Szerzącą się na Spiszu reformacja i trwające od kilkudziesięciu lat zakusy na lendackie dobra zakonne (szczególnie ze strony Horwathów-Palocsayów, panów na zamku niedzickim) spowodowały, że w Miechowie zrodziła się obawa o utratę tych posiadłości. W 1591 roku komendatoryjny (z nadania królewskiego) opat miechowski, kardynał Andrzej Batory podjął decyzję o ich sprzedaży, sfinalizowaną dwa lata później. Nabywcą, za 11000 polskich florenów, został Jerzy Horwath, gorliwy protestant. Dlatego w umowie kupna-sprzedaży bożogrobcy zastrzeżli sobie, że nabywca i jego spadkobiercy nie będą stawiali przeszkód w odprawianiu katolickich nabożeństw we wsiach przechodzących do ich rąk, a także zezwolą na obsadzanie parafii plebanami pochodzącymi z klasztoru miechowskiego. Tak więc w stosunkach kościelnych nie nastąpiła żadna zmiana. Nadal w hanuszowskim kościele w użyciu był język polski, a w parafialnej szkółce, o której pierwsze wiadomości pochodzą z początku XVII stulecia, uczyli polscy nauczyciele (byli nimi wówczas: Adam Luka, wzmiankowany w 1611 roku oraz Jan Pacanowski, prawdopodobnie po roku 1620).

W latach 1634-1659 zmienił się właściciel ziemski Hanuszowiec. W ramach zastawu przeszły one do rąk Stefana Thököly'ego z Kieżmarku. Gdy zastaw się skończył, wieś powróciła tylko na pewien czas do dóbr Horwathów, gdyż w czasie powstania kuruców pod wodzą Imre Thököly'ego w 1683 roku włączona została do dóbr zamku kieżmarskiego. Po upadku powstania, Hanuszowce otrzymał na sześć lat w ramach zastawu biskup Nitry Władysław Matiaszowski, a następnie, w roku 1703, wykupiło je wolne królewskie miasto Kieżmark. W latach 1724-1732 wieś dzierżawił Paweł Mednyansky, spokrewniony z Joanellimi, ówczesnymi panami na zamku w Niedzicy. W tymże 1732 roku Hanuszowce zostały sprzedane szlachcicowi Dawidowi Spillenbergowi z Lewoczy. W rękach tego rodu wieś pozostawała do 1854 roku. W międzyczas-



Ołtarz boczny Św. Krzyża

sie doszło do dwu ważnych wydarzeń. W roku 1788 cesarz Józef II ogłosił kasatę placówek miechowitów na terenie Korony Węgierskiej, a ich parafie przekazane zostały pod zarząd diecezji spiskiej utworzonej w miejsce Kapituły Spiskiej. Z tego względu patronat nad parafią hanuszowską przejęli Horwathowie z Palocsy. Z kolei, w 1848 roku, zniesione zostało poddaństwo. Pomijając zapewne niezbyt interesujące polskiego czytelnika szczegóły związane ze stosunkami własnościowymi w Hanuszowcach, poprzestaniemy na stwierdzeniu, że ich ostatnim właścicielem był Jan Gergelyi. Pozostałości roztrwonionego przez niego majątku zostały rozprzedane miejscowym chłopom w 1925 roku.

Powróćmy jednak do wydarzeń związanych z kasatą zakonu miechowitów na ziemiach węgierskich. Ostatnim plebanem zakonnym w Hanuszowcach

był o. Krzysztof Bojarski, który niezbyt chwalebnie zapisał się w dziejach parafii. Był nieobecny w Hanuszowcach, gdy w roku 1787 wybuchł w nich wielki pożar. Gdy powrócił i ujrzał szkody wyrządzone kościołowi przez ogień, opuścił parafię na zawsze. Pierwszym proboszczem diecezjalnym został w 1790 roku ks. Andrzej Soja (Szoja), pochodzący zresztą z diecezji krakowskiej. Posługę duszpasterską pełnił w Hanuszowcach aż do śmierci w 1835 roku. Pochowany został na przykościelnym cmentarzu. Pozostawił po sobie obszerną historię parafii (*Historia domus parochialis conscripta parochum Hanusvalvensis 1800 Anno*).

Parafia hanuszowska do roku 2002 obejmowała także Jeziersko, założone w 1610 roku przez Jerzego Horwatha. Dziś, w obrębie parafii znajduje się kościół filialny w Potoku.

XIX stulecie nie było dla Hanuszowców szczęśliwe. Epidemia cholery w 1831 roku spowodowała śmierć 67 osób. Wieś niszczyły pożary w latach 1841 i 1890. Zła pogoda, śniegi i powodzie w latach 1845 i 1846 wywołały wielki głód, który pociągnął za sobą wiele ofiar śmiertelnych. Z końcem rozważanego stulecia Hanuszowce doczekały się dwu ważnych urzędów: od 1885 roku zaczęła tu funkcjonować poczta, a w 1895 roku otwarty został notariat. Koniec I wojny światowej spowodował istotne zmiany na mapie politycznej Europy. Odrodziła się Polska i powstała Czechosłowacja. Oba państwa wystąpiły z roszczeniami do przygranicznych terenów Spisza i Orawy, który to spór rozwiązać miał plebiscyt. Jak wiadomo, do plebiscytu nie doszło, a rozgraniczenia spornych terenów dokonała w 1920 roku tzw. Rada Ambasadorów reprezentująca zwycięskie mocarstwa. Większą część Zamagurza, w tym Hanuszowce, Rada przyznała Czechosłowacji.

Po omówieniu dziejów Hanuszowców trzeba przedstawić zabytki tej miejscowości. Najważniejszym z nich jest kościół parafialny. Miejscowa tradycja, a za nią dawniejsze zapisy wizytacji kanonicznych, wiąże datę budowy kościoła z monstrancją, która w okresie międzywojennym oddana była do organizującego się muzeum diecezjalnego w Spiskiej Kapitulie. Po wojnie, po objęciu władzy przez komunistów, zbiory muzealne zostały zagrabione, a monstrancja nigdy już nie została odnaleziona. To miedziane ostensorium z wrytą datą 1236 miało być darem miechowitów dla nieco wcześniej wystawionej świątyni. Z oczywistych, opisanych wyżej względów, takie wczesne datowanie hanuszowskiego kościoła nie jest możliwe, a monstrancja musiała być późniejsza. Najstarsze, do dziś zachowane fragmenty budowli pochodzić mogą z początku XIV stulecia. W pierwotnym kształcie składała się ona z prostokątnego prezbiterium, szerszej od niego nawy o tym samym zarysie oraz wieży na planie kwadratu. Budowla była orientowana, to znaczy, że prezbiterium skierowane było na wschód, a wieża na zachód, w bliskiej odległości od potoku.



Podniebie baldachimu

W 1756 roku wybuchł we wsi wielki pożar, który w znacznym stopniu uszkodził także kościół. Konieczna więc stała się jego odbudowa połączona z powiększeniem wynikającym ze wzrostu liczby parafian. Tego dzieła podjął się ówczesny pleban Sofroniusz Mirecki, co w kronice parafialnej zapisało następująco: „*Maxima memoria digni Sofronius Mireczky, qui Ecclesiam ampliavit et restauravit ab anno 1756 usque 1763 annum magno sudori et conati sumptibus tamen Miechovitarum*”. Oznacza to, że prace zostały zakończone w 1763 roku, a związane z tym znaczne wydatki pokryli, jako patronowie parafii, miechowici. Możliwość rozbudowy kościoła tylko w kierunku wschodnim sprawiła, że jego plan przybrał niecodzienną formę. Z pierwotnej budowli zachowano wieżę i nawę, którą przekształcono w prezbiterium. Do niego dostawiono wąski, wydłużony transept, który z kolei połączono z nawą. Składa się ona z nawy głównej (środkowej), o szerokości takiej jak prezbiterium oraz dwu znacznie węższych naw bocznych. Wysokość wszystkich naw jest jednakowa. Prezbiterium i ramiona transeptu mają po dwa przęsła, zaś nawa jest trójprzęsłowa, przy czym przęsło zajęte przez chór muzyczny jest dosyć krótkie. Całość została nakryta sklepieniem krzyżowym na gurtach. W prezbiterium i transepcie pasy sklepienne spływają na pilastry, a w nawie wspierają się na kwadratowych kolumnach. Przejście z wieży do kościoła zostało zamurowane. Odwróciła się zatem orientacja kościoła.



Obrazek odpustowy z Częstochowy

Do kolejnego uszkodzenia kościoła przez pożar doszło we wspomnianym roku 1787. Jego remontu, z finansową pomocą biskupa spiskiego Jana Revaya oraz właściciela dóbr w Lubowli i Podolińcu, Andreja Foldessy, dokonał wspomniany już ks. Soja. Dzwony stopione ogniem dano przelać do Lewoczy. Do dziś zachował się tylko jeden z nich, Florian o średnicy 80 cm, zawieszony między dwoma dzwonami (Andrzej, Urban) pochodzącymi z okresu międzywojennego. Tenże ks. Soja wykonał kolejne prace remontowe w latach 1813 i 1831. Dziś w sylwetce kościoła wyróżnia się

wieża z zegarem, nakryta cebulastym, blaszanym hełmem. Dachy, osobne dla prezbiterium i nawy, są również blaszane. Na kalenicy dachu nawy nasadzona jest wieżyczka na sygnaturkę. W południowym narożu między prezbiterium i transeptem znajduje się zakrystia wymurowana w 1873 roku. Elewacje kościoła ozdobione są tylko skromnymi lizenami. W trójkątnym szczycie frontonu znajduje się wnęka z krucyfiksem. Mur wyznacza obręb dawnego przykościelnego cmentarza.

Najcenniejszym elementem wyposażenia kościoła jest ołtarz główny. Przetrwał on pożar w roku 1756, o czym świadczy inskrypcja umieszczona nad lewą bramką: „*Altare privilegiatum „pro quovis die” in perpetum pro defunctis ab anno 1746*”. Napis ten odnosi się do przywileju odpustu zupełnego za zmarłych, udzielonego przez papieża Benedykta XIV. Retabulum jest jednoosiowe, dwukondygnacyjne. W niższej kondygnacji, nad skromnym tabernakulum z drzwiczkami ozdobionymi malowidłem przedstawiającym Ostatnią Wieczerzę, znajduje się obraz św. Andrzeja apostoła, patrona parafii. Ukazany został

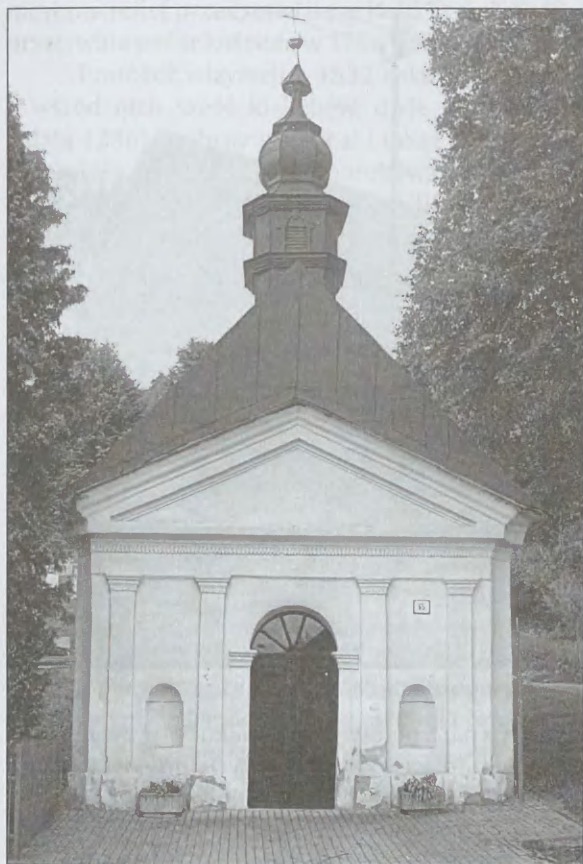
z krzyżem w kształcie litery X i palmą męczeństwa, a aniołek nad jego głową przynosi mu wieniec chwały. Obraz, w ozdobnej ramie z motywami kogucich grzebieni, umieszczony jest pomiędzy dwoma gładkimi kolumnami o wysokich bazach i kompozytowych kapitelach. Kolumny ustawione przed wydatnymi pilastrami nadają architekturze nastawy przestrzenny wymiar. Kolumny dźwigają wydatne odcinki belkowań i woluty, na których posadowione zostały figurki św. Piotra i Jana Chrzciciela. Flankują oni obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem. Do elementów dekoracyjnych nastawy zaliczyć należy uszaki ze stylizowanych liści akantu i regencyjnej (skosnej) kratki oraz płomieniste wazony, ustawione także nad bramkami z drzwiczkami ozdobionymi dość prymitywnymi malowidłami przedstawiającymi Mojżesza i króla Dawida. Retabulum pokryte jest malaturą naśladowującą marmur, za wyjątkiem



Pacyfikał

złożonych zdobin. Po obydwu stronach obrazu patrona parafii ustawione są naturalnej wielkości figury przedstawiające śś. Annę i Joachima, rodziców Marii. Tu należy dodać, że według wizytacji z 1832 roku to właśnie obraz NMP zajmował centralne miejsce w nastawie, a w jej szczycie znajdowała się figura św. Andrzeja. Według opinii słowackich historyków sztuki, rozważane figury wykonał węgierski rzeźbiarz Dionýz Riessmayer, przebywający przez pewien czas w Lewoczy (jego dziełem jest ołtarz główny w Czerwonym Klasztorze z 1764 r.). Jednak zdaniem piszącego te słowa, figury te są stylistycznie bardziej podobne do rzeźb tych samych świętych dłuta kieźmarskiego artysty Johanna Feega, znajdujących się w Jurgowie, Niedzicy i Łapszach Wyżnych. Figury te datowane są na lata 70. XVIII stulecia. Jeśli taką hipotezę o autorstwie figur hanuszowskich uznać za prawdziwą, to rozważany ołtarz byłby skompletowany około trzydzieści lat później po roku 1746.

Protokół wizytacji bpa Jozefa Belika z 1832 roku wymienia jeszcze ołtarze boczne: Świętej Trójcy, św. Krzyża, św. Heleny, Matki Bożej Szkaplerznej



Kaplica Wniebowzięcia NMP

i św. Mikołaja. Z ołtarzy tych zachowały się tylko dwa pierwsze, choć zdekompletowane. Płaskorzeźbione przedstawienie Trójcy Świętej na tle obłoków z główkami aniołków, zawieszona jest na końcu lewego ramienia transeptu. Kompozycję tę otaczają figury św. Jana Nepomucena i św. Ignacego Loyoli. Pierwszy z nich trzyma otwartą księgę z łacińskim tekstem pochodzącym z Księgi Przysłów, który w tłumaczeniu na język polski zaczyna się od słów: „Kto czuwa nad ustami – strzeże życia” (Biblia Tysiąclecia, Prz 13.3). Św. Ignacego rozpoznać można po znaku *IHS*. Z ołtarza św. Krzyża (w prawym ramieniu transeptu) pozostał krucyfiks z figurą Ukrzyżowanego ukazanego na tle

promienistej glorii. Nad i pod krzyżem rozmieszczone zostały figurki aniołków, niektóre z Narzędziami Męki Pańskiej (*Arma Christi*). Krzyż flankują figury św. Sofroniusza, patriarchy jerozolimskiego z VII wieku (z lewej) i apostoła Jakuba Młodszeo, jeśli to rozpoznanie oprzeć na fragmentach tekstów czytelnych na stronach trzymanyh przez nich ksiąg. Zauważmy, że obecny układ figur w ołtarzach różni się od opisanego przez biskupa Belika. Do zamiany rzeźb musiało dojść przy zestawianiu tych retabulów z zachowanymi resztkami wszystkich bocznych ołtarzy. Jeśli jednym ze świętych miałyby być Sofroniusz, to jeden z bocznych ołtarzy (według wizytacji z 1832 r. byłby to ołtarz Świętej Trójcy) można by łączyć ze wspomnianym o. Sofroniuszem Mireckim. Fundując nastawę chciał on umieścić na niej figurę swego patrona. Taką hipotezę uwiarygod-



Fragment starej zabudowy

nia datowanie obu ołtarzy bocznych na 2. połowę XVIII wieku. W prawym transepcie zauważyć jeszcze można pełnoplastyczną kompozycję przedstawiającą Matkę Bożą z Dzieciątkiem wręczającą różaniec św. Dominikowi w obecności papieża Piusa V, który ustanowił nabożeństwo różańcowe. Tę rzeźbę, pochodzącą z końca XIX wieku z warsztatów tyrolskich, fundowali parafianie z Jezierska.

W zakrystii wisi urokliwy obrazek przedstawiający Matkę Bożą Częstochowską ponad widokiem jasnogórskiego klasztoru, adorowaną przez śś. Józefa i Barbarę. Jest to pamiątka, bardzo typowa jeśli chodzi o tematykę, z pielgrzymki do Częstochowy, gdzie działały liczne cechowe warsztaty malarskie pracujące na potrzeby pątników. W transepcie, po lewej, znajdziemy jeszcze dwa inne obrazy, przeniesione z miejscowej kaplicy Wniebowzięcia NMP. Jeden z nich przedstawia Michała Archanioła walczącego z diabłem, a drugi – adorację Matki Bożej z Dzieciątkiem przez św. Antoniego Padewskiego. Oba obrazy, z połowy XIX wieku, sygnował nowotarski malarz Witt Nanke. Natomiast z innej kaplicy, pod wezwaniem św. Barbary, pochodzą XVIII. wieczne figurki śś. Doroty i Barbary zawieszane na kolumnach w nawie. Warto wreszcie zwrócić uwagę na baldachim z połowy XVIII wieku, którego podniebie zdobi polichro-

mowany relief przedstawiający Hołd Trzech Króli, grupę Ukrzyżowania, która przetrwała pożar kościoła w 1756 roku oraz na ławki o ładnym wykroju boków.

Protokół wizytacji z 1832 roku wymienia szereg naczyń liturgicznych, a wśród nich sześć kielichów, dwie monstrancje (w tym wspomnianą już z datą 1236), srebrny pacyfikał i takąż puszkę na komunikanty. Z naczyń tych zachowały się: monstrancja barokowa z datą 1775, tylko jeden kielich z 1758 roku, pacyfikał z drugiej połowy XVIII wieku oraz puszka. Na spodzie jej stopy daje się odczytać rok 1646 i nazwisko fundatorki: *JADWIGA MIESCKA KAZMIERSKA...*. Można się domyślać, że fundatorką tą była mieszkanka miasta Kazimierz, w tym czasie jeszcze niepołączonego z Krakowem, a puszka trafiła do Hanuszowiec poprzez klasztor w Miechowie, dla którego była pierwotnie przeznaczona. Próby czasu nie przetrwały natomiast żadne szaty liturgiczne wymienione we wspomnianym protokole.

W Hanuszowcach znajdują się jeszcze dwa inne zabytkowe obiekty sakralne, a to wspomniane kaplice św. Barbary i Wniebowzięcia NMP. Pierwsza z nich, usytuowana przy odnodze drogi do Frankowej, powstała za rządów ks. Soji staraniem parafian i wyposażona jest w ołtarz główny z połowy XIX stulecia i ołtarze boczne (w tym św. Wojciecha), pochodzące jeszcze z kaplicy drewnianej. W przeszłości wokół kaplicy rozciągał się cmentarz otoczony murem. Drugą kaplicę (na cmentarzu, na końcu wsi w kierunku Relowa), w stylu klasycystycznym, fundował w 1835 roku mieszkaniec wsi, Paweł Kostka. Ołtarzyk w tej kaplicy, starszy od niej, przeniesiono prawdopodobnie z kościoła. Była mowa o tym, że kaplicę ozdobił swoimi obrazami Witt Nanke z Nowego Targu, którego Kostka musiał poznać biorąc za żonę mieszkankę tego miasta.

Wspomniano już, że w 1732 roku Hanuszowce dostały się do rąk Spillenbergów. Wybudowali oni obszerny kasztel (z 11 izbami mieszkalnymi) w stylu klasycystycznym. Dziś, po znacznej przebudowie, został on zamieniony na pensjonat. We wsi zachowały się resztki dawnej, drewnianej zabudowy mieszkalnej. Rzut poziomy domu składał się z obszernej sieni wiodącej na podwórze oraz do izby. Izba miała niewielki rozmiar, rzędu 5×5 m, a z niej przechodziło się do wąskiej komory (5×2 m).

Fot. autor

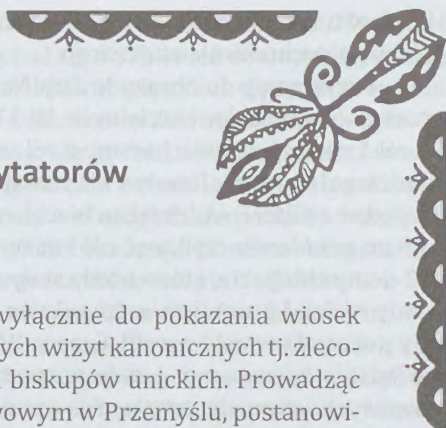
### Literatura

- Král K., *Z najstarších čias Spišských Hanušoviec*, „Spiš” 2:1968, s. 173-200.
- Krawontka S., *Božogrobcy na Spiszu*, praca magisterska, Papieski Wydział Teologiczny w Krakowie, Kraków 1977, mps (w zbiorach Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie).
- Kuczyńska-Iracka A., *Malarstwo ludowe kręgu częstochowskiego*, Wrocław [i nn.] 1978.
- Majeriková-Molitoris M. Majeriková I., *Spišske Hanušovce (1313-2013)*, bmrw.

- Pavlik E., *Zamagurski zemepáni*, „Spiš” 1:1967, s. 37-56.
- Pavlik E., *Polské vplyvy a Spišska Magura*, „Spiš” 2:1968, s. 101-124.
- Pavlik E., *Stručne dejiny Zamaguria do roku 1918*, Krakov 2010.
- Reychman J., *Klasztor w Lendaku i jego dawna przynależność do opactwa miechowskiego*, „Nasza Przeszłość” 19:1964, s. 33-60.
- Skorupa A., *Johann Feeg i Imrich Jagušič na polskim Spiszu*, „Prace Pienińskie” 22:2012, s. 85-97.
- Skorupa A., *Tomasz i Witt Nanke na Zamagurzu*, „Almanach Nowotarski” 17:2013, s. 109-113.
- Súpis pamiatok na Slovensku, zväzok tretí*, Bratislava 1969, s. 157-158.
- Šimončič J., Korabová K., *Kanonické vizitácie dunajeckého dekanátu v Spišskom biskupstve z roku 1832*, Krakov 2015.
- Trajdos T. M., *Wizytacja Zsigraja z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, Szczawnica 1992.
- Trajdos T. M., *Właściciele i dobra zamku niedzickiego do roku 1848*, [w:] Kostka Michalczuk S., Stępień P. M., Trajdos T. M., *Zamek Dunajec w Niedzicy*, Niedzica 2006, s. 63-90.
- Vojtas J., *Z minulosti križownickeho prepoštva v Lendaku*, „Spiš” 1:1967, s.57-87.
- Zelonka O. ks. dr, *Informacje prywatne*, 22 10 2016.



Tadeusz M. Trajdos  
Instytut Historii  
Polskiej Akademii Nauk  
Warszawa



## Ruś Szlachtowska oczami wizytatorów w XVIII i I połowie XIX wieku

Niniejsza praca ogranicza się wyłącznie do pokazania wiosek Rusi Szlachtowskiej w świetle generalnych wizyt kanonicznych tj. zleconych przez ordynariuszy, przemyskich biskupów unickich. Prowadząc kolejną kwerendę w Archiwum Państwowym w Przemyślu, postanowiłem wydobyć kilka zachowanych wizytacji Szlachtowej w przedziale lat 1743-1833 i przypomnieć ich zawartość. Na dodatek w ubiegłym roku w Archiwum Diecezjalnym w Tarnowie została nareszcie odnaleziona niesłychanie treściwa i wyczerpująca wizytacja dekanatu muszyńskiego z 1780 roku, do tej pory wykorzystana fragmentarycznie jedynie przez księdza Bolesława Kumora, a po jego śmierci zagubiona.

Te pomyślnie okoliczności pozwalają rzucić nieco światła na życie religijne, społeczne i gospodarcze tego subregionu, ujętego naówczas w granice jednej parafii, w XVIII wieku z siedzibą w Szlachtowej, a od początku XIX wieku w Jaworkach z filią w Szlachtowej. Parafia ta należała stale do unickiego dekanatu muszyńskiego<sup>1</sup>.

Najpierw kilka uwag wstępnych. Już dawno badacze tematu wykazali, jak głębokiej latynizacji w zakresie wystroju, wyposażenia, ikonografii, stylu, terminologii liturgicznej uległy od przełomu XVII i XVIII wieku świątynie unickie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W dziedzinie językowej, edukacyjnej, obyczajowej, w zakresie formacji duchowej kler unicki chłonał intensywnie kulturę polską i ulegał gruntownej polonizacji. Te zjawiska są widoczne w protokołach wizytacyjnych unickiej eparchii przemyskiej. Pisane i redagowane były na ogół przez dziekanów okręgowych lub kryłozan (kanoników) i notariuszy kurii biskupiej. W trakcie lektury łatwo ulegamy złudzeniu, że chodzi o parafie „łacińskie” na terenie zasiedlonym przez ludność polską. Niektóre z tych wizytacji napisano kaligraficzną polszczyzną, inne dobrze wyćwiczoną łaciną. Znamionami ówczesnej erudycji były: „papieska” łacina oraz język państwowy, szkolny i użytku regionalnego czyli polski. W Galicji ten proces z rozmysłem zatrzymał i odwrócił zaborca austriacki, ale efekty tej polityki były widoczne dopiero po dłuższym czasie. Na kartach wspomnianych wizytacji króluje pióro wykształconych duchownych wyznania unickiego, kulturalnie

i językowo w pełni przynależnych do środowiska polskiego, czasem zaś nawet polskiego pochodzenia etnicznego.

Przystąpmy do obrazu krainy. Najpierw o samych wioskach oglądanych przez zwierzchników kościelnych. W 1743 roku dwaj wizytatorzy odnotowali 12 ról kmiecych w Szlachtowej, 6 ról w Białej Wodzie i 4 role w Czarnej Wodzie<sup>2</sup>. Areal uprawny Jaworek nie został odnotowany. Inaczej tę kwestię ujmuje wizytator z 1765 roku, dziekan biecki, muzyński i spiski Jan Szczawiński<sup>3</sup>. Podaje on *semidecem* czyli pięć ról kmiecych w Szlachtowej razem z sołtystwem i 92 domy chłopskie, które wtedy stały w tej wsi. Jaworki posiadały wtedy podobny nadział gruntowy: *semiundecim* czyli 5,5 ról oraz 91 chałup. Mniejsze były pozostałe wioski parafii. Czarna Woda tym razem liczyła sobie 16 zagród (po łacinie *hortulaniae* – małe gospodarstwa rolne we wsiach zarębkowych i niwowych, ich powierzchnia orna wynosiła mniej niż 1/8 roli kmiecej). Ponadto wizytator zobaczył tam gospodarstwo sołtysie i dwie działki w osiedlu zwanym Zagrody. W Czarnej Wodzie stało wtedy 30 domów mieszkalnych. Odwrotnie niż w 1743 roku w 1765 roku Biała Woda była nieco słabiej zaludniona. Istniało tam jedynie 10 „pól czyli zagród” i zaledwie 21 chałup, w dosłownym tłumaczeniu z łaciny. Sądzę jednak, że chodziło o staropolską terminologię obliczeniową. W takim razie w Szlachtowej było 9,5 ról, a w Jaworkach 10,5 ról. W ciągu 23 lat nastąpiła zatem degradacja gospodarcza tej wioski. W 1743 roku odnotowano podział obu wiosek na role kmiecy czyli osadnicze (*sessiones colonicales* – typowe jednostki lokacyjne we wsiach prawa wołoskiego). W 1765 roku jest mowa tylko o zagrodach tj. małych działkach rolno-hodowlanych. Baczniejszą analizę utrudnia chwiejność określeń Szczawińskiego, który uważał „pole” i „zagrodę” za synonimy.

Do tej sprawy odnosi się w 1780 roku delegowany wizytator, notariusz konsystorza przemyskiego ksiądz Jan Chryzostom Bernakiewicz, wysłany na polecenie unickiego biskupa chełmskiego oraz nominata i administratora eparchii przemyskiej Maksymiliana Ryło (albo Ryłło)<sup>4</sup>. Bernakiewicz używa określenia „rola” jedynie po polsku. Natomiast łacińskim słowem „ager” oznacza chłopskie pole. Wydaje się jednak, że dla ustalenia areалу uprawnego posługuje się słowem „ager” jako synonimem roli. W takim razie wedle jego relacji w 1780 roku w Szlachtowej znajdowało się jedynie 11,5 (*semiduodecim*) ról względnie pól kmiecych, tyle samo w Jaworkach. W Białej Wodzie doliczył się 12 zagród, a w Czarnej Wodzie tym razem mniej, jedynie 8 zagród. W 1765 roku na spowiedź wielkanocną z całej czterowioskowej parafii przychodziło 1030 osób<sup>5</sup>, a w 1780 roku zdolnych do spowiedzi i przyjmowania komunii było półtora tysiąca wiernych<sup>6</sup>, czyli rozwój tego terenu przebiegał prawidłowo. Niestety wizytacje z I połowy XIX wieku nie dostarczają już materiału porównawczego do studiów nad arealem i demografią Rusi Szlachtowskiej. Problem areалу ornego uwydat-

ni przypomnienie wyniku badań Romana Reinfussa w końcu lat 30. XX wieku, a publikowanych w 1946 roku<sup>7</sup>. Odwoływał się on również do tradycji lokalnej, a jego zespół badawczy w 1939 roku dokładnie przyjrzał się rozplanowaniu przestrzennemu opisywanych wiosek. Okazuje się, że w Szlachtowej było 13 ról w 4 niwach (układ niwowy regularny). Identyczną strukturę miały Jaworki (13 ról chłopskich, 3 niwy)<sup>8</sup>. Oprócz tego w obu wsiach istniały chłopskie polany leśne, a wedle opowiadań starszyny – niegdyś także półtanksi i zagrody. A zatem nakreślony podczas wizytacji 1743 roku areal 12 ról nie uległ żadnej redukcji. W drugiej połowie XIX wieku Biała Woda liczyła 118 domów z 677 mieszkańcami. Rdzeniem wsi była rola sołtysia i 8 półrolków chłopskich. Uważano, że wieś założyło 9 gospodarzy<sup>9</sup>. Następnie obszar uprawny podzielono na dwie niwy po 9 ról i półrolków. Podczas wizyty Reinfussa istniał nadal układ dwuniwowy z rolą sołtysią, 10 półrolkami chłopskimi, 24 polanami i lasem gromadzkim. Z kolei Czarną Wodę miało założyć 8 gospodarzy. W II połowie XIX wieku mieszkało tam powyżej 300 osób. Utrzymał się układ niwowy, nadal istniało 16 polan chłopskich. Szlachtowa i Jaworki były wielodrożnicami, natomiast obie mniejsze wsie zachowały typ luźnej łańcuchówki, znamienne dla górskiego osadnictwa na prawie wołoskim<sup>10</sup>.

Zajmijmy się teraz pejzażem sakralnym. Jakie świątynie zauważyli wizytatorzy XVIII i połowy XIX wieku na tym terenie? Pokażę teraz dowód, jak przydaje się studiowanie wizytacji, aby uniknąć obiegowych mniemań, długo powielanych w literaturze. W inwentaryzacji zabytków powiatu nowotarskiego, opublikowanej w 1938 roku, Tadeusz Szydłowski, powołując się na „rękopiśmienne noty J. Łepkowskiego z 1851 roku” podał do wiadomości, że „pierwotny kościół” w Jaworkach zbudowano w 1680 roku „ut inscriptio in trabe et erat parochialis ad 1789”<sup>11</sup>. Ta wiadomość była oczywiście wielokrotnie powtarzana<sup>12</sup>. Tymczasem jest to poważny błąd. Józef Łepkowski, pionier archeologii i konserwacji zabytków na UJ, korzystając być może ze starego inwentarza parafialnego, pomylił starą drewnianą cerkiew parafialną w Szlachtowej (którą rzeczywiście wznoszono w 1681 r., zob. niżej) z rzekomą „pierwszą” świątynią w Jaworkach. Wiadomość o inskrypcji na belce i dacie (de facto nie 1680, tylko w specyficznej stylistyce „1681mus” czyli 1681) dotyczy właśnie starej cerkwi w Szlachtowej. I oto rewelacja odczytana ze wszystkich wizytacji XVIII wieku. **W Jaworkach do 1798 roku, do budowy murowanej cerkwi, obecnie istniejącej, nigdy wcześniej nie było żadnego sakralnego obiektu architektonicznego, nawet kaplicy.** Wierni z Jaworek musieli uczestniczyć w Bożej liturgii w cerkwi szlacheckiej niemal do końca XVIII wieku

Po wyjaśnieniu tego faktu należy przywrócić się wiadomościom o cerkwi parafialnej w Szlachtowej pw. Opieki Matki Bożej<sup>13</sup>. Wizytatorzy nigdy nie do-

wiedzieli się kiedy i kto zbudował tam pierwszą drewnianą świątynię, gdyż nie zachował się przywilej fundacyjny ani też akt erekcji parafii. Nie istniały też ich kopie, zapiski czy roczniki parafialne. Dysponujemy przesłankami, aby sądzić, że najstarsza cerkiew drewniana powstała już w pierwszej połowie XVI wieku. Była to zatem świątynia prawosławna<sup>14</sup>. Wiadomo z rejestru poborowego, że parochia ta funkcjonowała bez przeszkód w 1581 roku. Jej istnienie potwierdza widziany przez Bernakiewicza w 1780 roku przywilej Piotra Nawojowskiego, dziedzica klucza nawojowskiego (i enklawy szlachtowskiej) z 1592 roku<sup>15</sup>. Akt ten podawał, że w Szlachtowej stała wtedy cerkiew ruska (*Ecclesia Roxolanica*), niewątpliwie prawosławna, obsługiwana przez popa. Kiedy ta parafia została wcielona do obediencji unickiej cerkwi przemyskiej? Aż do 1691 roku w tej diecezji zaciekle walczyli władcy unicy i prawosławni<sup>16</sup>. Łączę tę zmianę z dwoma faktami. Po pierwsze w „państwie muszyńskim” biskupów krakowskich dzięki ich jurysdykcji i władztwu gruntowemu katolicyzację cerkwi w dekanacie muszyńskim przeprowadzono w 1 ćwierci XVII wieku. W 1626 roku kuria krakowska ogłosiła, że kler unicki otrzyma przywileje duchowieństwa katolickiego (nietykalności osobistej, własnego sądu oraz immunitetu)<sup>17</sup>. Dla Rusi Szlachtowskiej, posiadłości szlacheckiej, ważniejsze było jednak przejęcie dóbr nawojowskich w 1601 roku przez wybitnie katolicką rodzinę Lubomirskich<sup>18</sup>. Sebastian Lubomirski i jego potomkowie słynęli z wsparcia instytucji katolickich, dobrodziejstw dla kościołów i klasztorów Kościoła Rzymskiego. Z pewnością niechętnie patrzyli oni na „schizmę” w świeżo nabytej posiadłości nad Grajcarkiem. Myślę, że w 1 ćw. XVII wieku parafia szlachtowska została trwale objęta jurysdykcją unickiego władcy przemyskiego. Drewniana świątynia w Szlachtowej uległa w 1681 roku albo gruntownej przebudowie i odnowie, albo została po prostu na nowo wzniesiona. Tę wiadomość powtarzają wszystkie zachowane wizytacje. Bernakiewicz osobiście widział wspomnianą datę *na belce po środku kościoła*<sup>19</sup>. W 1690 roku konsekrował ją unicki biskup przemyski Jan Małachowski herbu Prus<sup>20</sup>. Kolejne opisy wskazują na to, że świątynia ta przetrwała do pierwszej dekady XX wieku. W 1743 roku była w dobrym stanie, dokładnie obita gontami, z dwoma szczytami (wieżyczkami), po rusku *wierchami*, na dachu, z dzwonnica przylegającą do korpusu nad głównym wejściem, też okrytą gontami. Wokół kościoła wzniesiono parkan drewniany z daszkiem pulpiturowym, z drewnianą furtką, wymagający już wtedy naprawy. W 1743 roku wizytatorzy z uznaniem oglądali solidną drewnianą podłogę, zapewne z desek, którą wyłożone było całe wnętrze świątyni. Do cerkwi prowadziły tylko jedne drzwi pod dzwonnica, umocowane na żelaznych zawiasach z dobrym zamkiem. Oświetlało ją pięć okien, z tego w prezbiterium dwa małe okienka okratowane, a w nawie trzy większe bez krat. Wedle wizytacji 1780 roku, zgodnie z tradycją drewnianego budownictwa sakralnego, okna były rozmieszczone tylko na ścia-

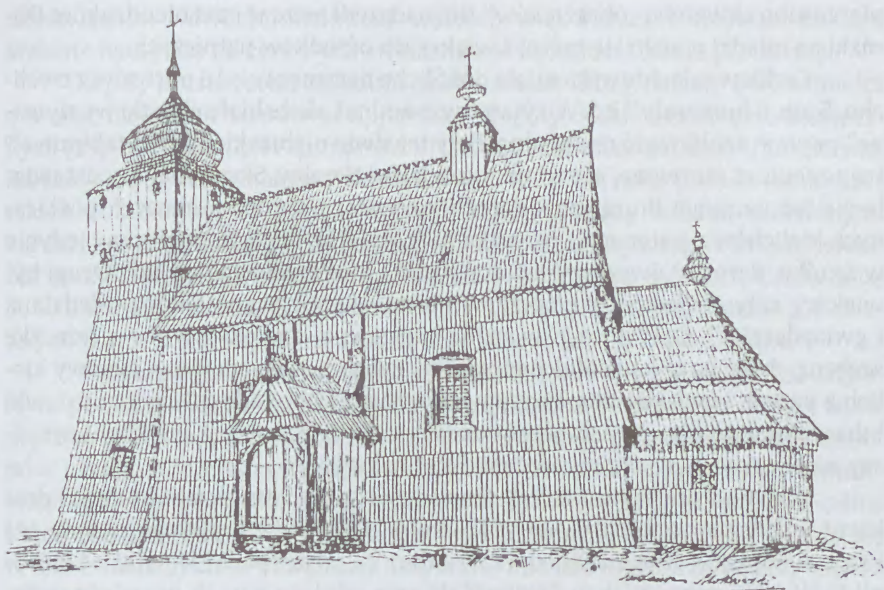
nie południowej w celu nasłonecznienia i lepszego oświetlenia. Okna te, oprawione w ramy ołowiane, wydały się Bernakiewiczowi bardzo małe. W 1780 roku podłoga była już bardzo zniszczona. W 1765 roku Szczawiński ukazywał tę cerkiew jako budowlę z dzwonnica i trzema (a nie dwoma) *wierchami*, natomiast Bernakiewicz w 1780 roku dostrzegał jeden *wierch*, określony po łacinie jako *vertix*<sup>21</sup>. W tym czasie dzwonnica groziła już zawaleniem. Wizytatorzy obserwowali zatem szybko postępującą degradację tej budowli, wymagającej pełnego remontu. W 1743 roku z wyjątkiem parkanu stan budynku był świetny, w 1765 roku też całkiem dobry „z porządnie ogrodzonym cmentarzem”, ale już w 1777 roku wyglądało to inaczej. Wizytator Bazyli Mieyski, dziekan muszyński, ubolewał, że świątynia chyli się ku upadkowi i wymaga rychłej pomocy<sup>22</sup>. Upominał liczną parafię (wtedy 1270 osób), aby cerkiew odbudować z drewna, albo wznieść kamienną. Wielki lament podniósł w 1780 roku Jan Chryzostom Bernakiewicz<sup>23</sup>. Stan cerkwi uważał za potworny. Nie podobał mu się sam budynek, dziwacznie niski w stosunku do spadzistego dachu i „kwadratowego” szczytu (wieżyczki nad nawą). Przerazało go zniszczenie podłogi, ciasnota prezbiterium, szczególnie wyjątkowo niski strop nad równie niskim stołem ołtarzowym (tzw. tronem). Budził w nim obawy, że podczas odprawiania mszy to poschnięte drewno może się zająć od świece. Chwalił ówczesnego parocha Damiana Mochnackiego, że usiłował przekonać dominium nawojowskie oraz parafian do budowy obszernego kościoła murowanego. Z własnych oszczędności i dochodów Mochnacki ofiarował na ten cel imponującą kwotę czterech tysięcy złotych polskich. Niestety właściciele majątku zachowali obojętność, a ubogich parafian trwożyły koszty i skala niezbędnej robocizny, mimo, że jak przypomniał Bernakiewicz, w okolicy łatwo było znaleźć zdatny budulec kamienny. Na progu XIX wieku murowana cerkiew w Jaworkach przejęła funkcje parafialne, a zbutwiały drewniany kościółek w Szlacheckiej spadł do rangi świątyni filialnej. Wizytacja 1817 roku potwierdziła surowy wygląd tej świątyni i domagała się od ludu, aby dokonał jej gruntownej naprawy<sup>24</sup>. Nieco łagodniej ocenił jej stan wizytator w 1833 roku<sup>25</sup>. W owym czasie Szlachecka miała rangę kapelanii w obrębie parafii Jaworki, nadal obejmującej naturalnie Białą i Czarną Wodę. W 1833 roku drewniana cerkiew z dzwonnica i zakrystią utrzymana była w „średnim stanie” i nadal obwiedziona parkanem drewnianym. Widocznie poczyniono jakieś naprawy, a może też modyfikacje konstrukcyjne. Dopiero podczas tej wizytacji padła uwaga, że świątynia przypomina kościół tj. rzymsko-katolicki. Tak właśnie było. Pokazuje to rysunek sporządzony w 1904 roku przed rozbiórką tej budowli rok później<sup>26</sup>. Od kiedy cerkiew szlachecka miała wygląd imitujący kościoły podhalańskie? Jak wyżej zauważyłem, wizytatorzy różnili się w szczegółach opisu. Ile było wieżyczek na dachu? – dwie (1743), trzy (1765), czy jedna (1780)? Jak pierwotnie wyglądały?,

czy rozmieszczenie okien nie uległo zmianie? Do 1905 roku nie uległa zmianie struktura znana z opisów XVIII wieku: prostokątna nawa, węższe i niższe prezbiterium zamknięte trójbocznie, płaszcz gontowy, kalenicowe dachy gontowe, ale pewne szczegóły już się różnią. W 1904 roku nad nawą wznosiła się czworoboczna sygnaturka, a nad prezbiterium cebulasta makowica. Przypomina to opis z 1743 roku, ale już nie z 1765 roku Dzwonnica stała w 1904 roku w takim położeniu jak w XVIII wieku, ale czy jej konstrukcja słupowo-ramowa z izbicą, obiciem gontowym i dzwonowatym w kształcie hełmem pochodziła z 1681 roku, czy też była wynikiem przeróbek z początku XIX wieku? Na rysunku 1904 roku widać ścianę południową kościoła. W nawie są tylko dwa spore okna, a nie trzy, w prezbiterium tylko jedno okienko, zatem nie zgadza się z opisem XVIII wieku. Wreszcie przynajmniej do wizytacji 1780 roku kościół nie miał bocznej kruchty od południa. Zostawiam te pytania oczywiście bez odpowiedzi. Ten drewniany zabytek uległ rozbiórce w 1905 roku w trakcie budowy murowanej cerkwi (1904-1909), dotąd obecnej w krajobrazie doliny Grajcarka, w swoim kształcie kompletnie obcej miejscowej tradycji budowlanej<sup>27</sup>.

Wokół cerkwi szlachtowskiej od XVI wieku mieścił się wspomniany cmentarz, przeznaczony dla całej parafii, dość szczupły przestrzennie. W 1780 roku nie było już na nim wolnego miejsca, a właśnie wchodziły w życie ostre austriackie przepisy sanitarne. Wobec tego paroch Damian Mochnacki poszerzył jego powierzchnię w lipcu 1778 roku, ale niedostatecznie. Żywił bowiem płonną nadzieję, że rozpocznie niebawem budowę wielkiej cerkwi murowanej.

Podjmuję obecnie temat wystroju i wyposażenia cerkwi w Szlachtowej. W 1743 roku widzimy tradycyjnie jeden ołtarz (tron), po rusku *prestoł*, Pokrowski, czyli Opieki NMP, ustawiony w sanktuarium, zaopatrzony we „wszystko do celebracji mszy”<sup>28</sup>.

Ołtarz ten posiadał nowy antymins z zaszytymi relikwiami świętych<sup>29</sup>. Był oczywiście ikonostas, zwany w tekstach wizytacji „Deisus”, w związku z centralnym przedstawieniem Chrystusa Pantokratora prośzonego przez Matkę Bożą i Jana Chrzciciela o zmiłowanie nad grzechami ludzkimi<sup>30</sup>. Zdobiony był snycersko i malarsko, co oznacza barokowe elementy zdobnicze w oprawie poszczególnych rzędów ikon. Same ikony też na pewno malowane były w manierze obrazów barokowych, szczególnie w rzędzie *prazdników* (cyklu głównych świąt kościelnych), a może też w rzędzie *namiestnym*, czyli ikon uroczystych dolnego rzędu po bokach carskich wrót i wrót diakońskich. Maryjny obraz ołtarzowy, zdobiony dwiema srebrnymi koronkami, z pewnością ilustrował tytułacyjną ikonografię Opieki Matki Bożej nad światem i ludzkością. Ta *Pokrow* w ikonografii łacińskiej występuje w formach *Mater Omnium*, *Mater Misericordiae*, *Auxilium Mariae*. Bogaty dorobek ikonografii katolickiej w tym zakresie pozwalał na głęboką łacynizację przedstawienia. Od końca XVII wieku



Cerkiew w Szlachtowej, rys. T. Mokłowski

na kompozycje tego rodzaju oddziaływał styl barokowy. W doborze wizerunków petentów wokół Maryi sięgano często po aktualizację, wprowadzając postaci historyczne i współczesne artystom, odtwarzając ubiory, fryzury i fizjonomie autentycznych przedstawicieli stanów Korony Polskiej (poczynając od monarchy i jego dworu)<sup>31</sup>. Nie wiemy oczywiście, jak faktycznie wyglądał obraz na ołtarzu szlachtowskim. Z większych sprzętów wizytator 1743 roku zwrócił uwagę na dwie szafy stojące w cerkwi, zapewne w nawie, w których chowano „rzeczy kościelne”. A zatem nie było jeszcze dobudowanej na wzór łaciński zakrystii<sup>32</sup>. W maleńkim prezbiterium nie mieściły się takie meble.

Wizytator obejrzał pięć ornatów<sup>33</sup>: atlasowy czerwony, płócienny czarny, nowy adamaszkowy koloru zielonego, i „podarty materii żółtej”. Piąty „rzymski”, a więc ewidentnie ornat rzymsko-katolicki, podarował cerkwi „Jegomość ksiądz Szlachtowski” czyli duchowny z rodziny zasadźców wsi, zapewne kapłan obrządku łacińskiego [sic]. Wpływy polskiej religijności katolickiej pokazuje też obecność trzech obrazków na blasze miedzianej z wyobrażeniem Matki Boskiej Częstochowskiej<sup>34</sup>. A więc już przed połową XVIII wieku można obserwować zwyczaj pielgrzymek unitów szlachtowskich na Jasną Górę, zapewne gromadnych. Obrazki jasnogórskie krążyły również po jarmarkach odpustowych w sąsiednich dużych polskich parafiach np. w Krościenku lub Nowym Targu. Ale inne – tańsze, dla masowego odbiorcy, najczęściej odbitki graficzne na pa-

pierze albo akwarelki „obraźników”. Nie nadszedł jeszcze czas oleodruków. Obrazki na miedzi wiozło się raczej z większych ośrodków państwowych.

Cerkiew szlachtowska miała dość liche paramenty – 16 obrusów z cwelichu, 5 alb, 3 humerały<sup>35</sup> itd. Wizytator wspominał „duże białe chustki wyszywane”, pewnie osobliwość regionalną. Były też dwie niebieskie firanki tabinowe<sup>36</sup> i antepedium czerwone, nie wiadomo, z jakiej tkaniny. Skromnie przedstawiają się też naczynia liturgiczne. Paroch korzystał z dwóch srebrnych połączanych kielichów z patenami i łyżeczkami<sup>37</sup>. Mniejszy kielich, połączany jedynie w środku, darował ówczesny kolator parafii, ks. Paweł Sanguszko<sup>38</sup>. Drugi był większy, cały połączany, z łyżeczką srebrną, ale połączaną pateną miedzianą i gwiazdeczką<sup>39</sup>. Oprócz tego w szafie cerkiewnej znaleziono nową łyżeczkę srebrną, dwie stare kadzielnice mosiężne, cynową wazę na wino, cynowy kielich z pateną i gwiazdeczką, cynowy nowy krzyż „bez sedesu” czyli podstawki i drewnianą puszkę. Na nabożeństwa wzywały dwa dzwony, większy i mniejszy, zawieszony w wieży zapewne w 1694 roku<sup>40</sup>.

Wizytatorom pokazano też skąpy zasób ksiąg liturgicznych: mszał drukarni wileńskiej, Apostoła<sup>41</sup>, stary Trebnik<sup>42</sup>, Oktoich<sup>43</sup>, Tryfołogion. Były też księgi rękopiśmienne: Ewangeliarz, Triodion<sup>44</sup>, „poszarpana” Mineja<sup>45</sup> i Służebnik<sup>46</sup>. W 1765 roku dziekan Szczawiński zauważył, że paroch wypełnia systematycznie 4 księgi metrykalne<sup>47</sup>.

Za wizytacji Bernakiewicza w 1780 roku wzbogaciło się wyposażenie cerkwi. Bardzo powiększył się księgozbiór liturgiczny. Zgodnie z ówczesną tendencją kościołów unickich<sup>48</sup> istniały już dwa ołtarze. W ciasnym sanktuarium nadal stał „tron”, ołtarzyk „maleńki”, na którym widniał wzmiankowany już obraz Opieki NMP. Na mniejsze stało niewielkie tabernakulum<sup>49</sup>. W nawie dostawiono mały ołtarz św. Mikołaja z mensą, użytkowany liturgicznie, choć „niewygodny”, zapewne z powodu wąskiego stołu ołtarzowego. Nie zmienił się ikonostas „częściowo malowany, częściowo złożony”. Po lewej stronie rzędu ikon *namiestnych* wstawiono czysto rzymski, łaciński i polski zarazem obraz Niepokalanej, wedle Bernakiewicza „nieźle malowany”, czyli ładny barok.

Cerkiew szlachtowska nabyła też dwie chorągwie czerwone, uszyte z płótna. Trzecia chorągiew był już zetłała, a pozostałe zupełnie dziurawe. Z aparatów liturgicznych utrzymały się dwa wyłoczone kielichy srebrne z patenami, gwiazdeczkami i łyżeczkami. Kielicha cynowego już nie było, za to miedziany połączony z podobną pateną. Nowością było srebrne cyborium, wewnątrz połączony, inkrustowane szklanymi paciorkami. W ramach katolicko-łacińskich innowacji pojawiła się monstrancja ze srebra. Zachowano mosiężne kadzielnice, dodając parę żelaznych świeczników. W rozpaczliwym stanie były drewniane lichtarze. Szklane naczynko służyło na św. oleje. Przed ikonostasem wisiała blaszana lampa. Do mszy używano dwóch par szklanych

dżbanuszków i dwóch miedniczek wartości 8 zł. Paroch Mochnacki dokupił srebrne naczynko i 6 cynowych świeczników wysokości łokcia (57, 6 cm).

Lepiej prezentował się zbiór szat i tkanin liturgicznych. Bernakiewicz określał łacińskim terminem *apparatus* zespoły cerkiewnych szat liturgicznych (zapewne *felion* i *epitrachilion*) „ze wszystkimi dodatkami” (narękawki, karczki). Będę je tu nazywać kompletami. W 1780 roku paroch miał sześć takich kompletów: 1) adamaszkowy z kolumną żółtą, bokami czerwonymi i srebrnym dzwonkiem, 2) adamaszkowy zielony, wyszywany w kwiaty wielobarwne, 3) taki sam „z rekwizytami z szemlotu”<sup>50</sup>, 4) czarny uszyty z kałamajki<sup>51</sup>, 5) atlasowy, lecz bardzo podarty, 6) jedwabny z środkową kolumną niebieską i bokami czerwonymi, po środku niewydarty, lecz „bez rekwizytów”.

Ponadto było 6 alb<sup>52</sup> i 2 komże<sup>53</sup>. Przechowywano też 12 obrusów (połowa poniszczona), 6 korporatów<sup>54</sup>, 6 puryfikaterzy<sup>55</sup> oraz dwa pasy i wiele płaszczy. Cerkiew miała już 6 antyminsów, przesłanych przez unickich biskupów przemyskich: Jana Małachowskiego (1669-1691), Innocentego Winnickiego (1679, w unii 1691-1700), Jerzego Winnickiego (1700-1713), Hieronima Ustrzyckiego (1715-1746) i Onufrego Szumlańskiego (1746-1762)<sup>56</sup>. Rodzi się w takim razie pytanie, jaki „nowy antymins” mieli na myśli wizytatorzy z 1743 roku. Czy darowany przez władkę Ustrzyckiego, czy jednak najstarszy od władki Małachowskiego, ofiarowany na pewno po konsekracji nowej cerkwi w 1690 roku. W każdym razie wspomnieli tylko o jednym.

Bernakiewicz uważnie spisał zbiór ksiąg liturgicznych<sup>57</sup>. Z druków wymienionych w 1743 roku pozostały w 1780 roku; mszał wileński (1692 roku), *Apostoł* z drukarni lwowskiej (1666 r.)<sup>58</sup>, *Oktoich in quarto* i *Tryfołogion* z drukarni lwowskiej (1651 r.)<sup>59</sup>. Doszły księgi: mszał *in folio* z drukarni poczajowskiej, *Triodion* wielkopostny wydania 1744 roku z tejże drukarni<sup>60</sup>, *Triodion* pięcioletniowy wyd. 1746 roku z drukarni lwowskiej<sup>61</sup>, *Hermologion in folio* wyd. 1757 roku z drukarni lwowskiej<sup>62</sup>, tamże drukowany Psalterz z 1763 roku<sup>63</sup> oraz *Horologion in octavo* wyd. 1766 roku z drukarni lwowskiej<sup>64</sup>. Rytuarzami nazwał Bernakiewicz zapewne cerkiewne *Trebniki* (po grecku *Euchologion*), jeden stary *in octavo* już był wzmiankowany w 1743 roku, drugi *in quarto* wydała drukarnia lwowska w 1761 roku<sup>65</sup>. Zakupiono też „wielki Ewangeliarz” wydany w 1750 roku w Poczajowie<sup>66</sup>. Jako świadectwo kultowej i liturgicznej asymilacji unitów w kręgu katolicko-łacińskiej dewocji w posiadaniu kapłana szlacheckiego znajdowała się księga wydana przez bazylianów poczajowskich w 1741 roku z potrójnym nabożeństwem na święta Bożego Ciała, św. Józafata Kuncewicza (Męczennika) oraz Matki Bożej Bolesnej<sup>67</sup>. Przetrwiał też rękopiśmienny ewangeliarz opisany w 1743 roku.

Paroch Damian Mochnacki prowadził starannie metryki, aczkolwiek była to kontynuacja wysiłku poprzedników<sup>68</sup>. Wizytator zobaczył dwie księgi.

Pierwsza zawierała wpisy chrztów od 17 IX 1750 roku do 10 VI 1764 roku, ślubów od 1737 roku do 1768 roku i pogrzebów od 15 V 1752 roku do 7 IV 1768 roku. Drugą wypełniał już sam Mochnacki: metrykę chrztów od 6 X 1768 roku, ślubów od 2 XI 1768 roku i pogrzebów od 5 X 1768 roku. Wizytator zobaczył ostatnie wpisy z sierpnia 1780 roku.

Wizytatorzy z 1817 i 1833 roku byli bardzo powściągliwi w opisie wyposażenia podupadłej świątyni filialnej w Szlachtowej. W 1817 roku odnotowano, że są księgi liturgiczne, „puszka na hostie” (prawdziwy polonizm, powinno być „na prosfory”), jeden puryfikaterz, ale brakowało antyminsu czyli *de facto* nie można było odprawiać liturgii eucharystycznej<sup>69</sup>. W 1833 roku wizytator uznał, że wyposażenie cerkiewne jest dostateczne, polecił tylko powiększyć *Melchizedek*, czyli szklaną puszkę na *sanctissimum* w monstrancji oraz zmienić kształt naczynka do wiatyku, ironicznie nazywając to co zobaczył „tabakierką”<sup>70</sup>. W ceremoniach i administracji sakramentów utrzymał się więc kurs latynizacji. Polecono przesunąć konfesjonał sprzed ołtarza głównego do nawy. I to był sprzęt typowo rzymsko-katolicki. Wizytacje w parafiach łańskich często nawiązywały do plebanów, by konfesjonały ustawiać w nawie, a nie w prezbiterium. Uicka Szlachtowa naśladowała nawet ten zwyczaj. Wizytator 1833 roku prosił też o pozszywanie starych „ornatów” (felonia?), wymianę *epitrachiliów*<sup>71</sup> i sprowadzenie stosownych naczyń na układanie *pros forów*<sup>72</sup>. Był zdumiony, że w tej zabiedzonej cerkwi o wyglądzie kościółka góralskiego ponad dwa wieki przechowano „Ewangelię ruską w rękopisie pisaną drukowanymi literami”. Był to wspomniany w poprzednich wizytacjach Ewangeliarz fundacji Achacego Jordana z 1546 roku dla cerkwi prawosławnej. Dla kompletnie spolszczonego lub polskiego kleru uickiego XVIII/XIX wieku był pamiątką z innej planety.

Przed 1798 rokiem jedynym obiektem architektury sakralnej w tej parafii poza cerkwią szlachtowską była kaplica we wsi Czarna Woda, o której wzmiankę zostawił jedynie Bernakiewicz w 1780 roku<sup>73</sup>. Wiedział z poprzedniej wizytacji dekanalnej, że od wielu lat nie urządza się w niej żadnych nabożeństw. Wszystkie naczynia i sprzęty liturgiczne przeniesiono do cerkwi szlachtowskiej. Zostały tylko dwa dzwony, których nie oddała miejscowa gromada, twierdząc, że jej kosztem kiedyś je sprowadzono. Paroch Mochnacki wyjaśnił, że dzwony te przeniesiono dawno temu właśnie z cerkwi szlachtowskiej i na dowód pokazał wizytatorowi opustoszałe miejsca w dzwonnicy. Nikt już wtedy nie pamiętał, kiedy powstała ta kaplica. Bernakiewicz nie zostawił choćby jednego zdania na temat jej wyglądu. Musiał być to obiekt skromny, bez wątpienia z drewna.

Parę zdań trzeba poświęcić kolatorom (prawnym opiekunom świątyni), czyli właścicielom ziemskim Szlachtowej w opisywanej epoce. Podczas wizytacji 1743 roku panem Rusi Szlachtowskiej (i całości dóbr nawojowskich) oraz

kolatorem cerkwi parafialnej był marszałek wielki litewski, książę Paweł Sanguszko, mąż Marianny Lubomirskiej, od 1721 roku dysponujący tzw. dożywociem na tym majątku. Zmarł w 1750 roku<sup>74</sup>. Zasłynął z inicjatywy prac górniczych w Jarmucie w latach 30. XVIII wieku<sup>75</sup>. Po nim krótko dziedziczył klucz nawojowski jego syn Janusz Aleksander Sanguszko (do umowy kolbuszowskiej w 1753 r.)<sup>76</sup>. Następnie te dobra przejął Franciszek Lubomirski i sprzedał w 1762 roku podskarbiemu nadwornemu litewskiemu, księciu Józefowi Massalskiemu<sup>77</sup>. Gdy dziekan Jan Szczawiński odwiedzał Szlachtową 3 maja 1765 roku, Józef Massalski został wymieniony jako kolator<sup>78</sup>. W tymże roku ten dziedzic zmarł, ale i tak od dwóch lat nie korzystał z dochodów tego majątku, albowiem za olbrzymią pożyczką na zakup dóbr nawojowskich musiał je przekazać w 1763 roku na dożywotnie posiadanie małżonkom Poncjaniowi oraz Izabeli Harscamp<sup>79</sup>. Formalnie dziedzicami włości pozostało potomstwo Józefa Massalskiego, Helena (potem księżna de Ligne, zm. 1815) i Ksawery (zm. 1787)<sup>80</sup>. W 1777 roku podczas wizytacji dziekana Bazylego Mieyskiego oraz w 1780 roku w czasie wizytacji Bernakiewicza prawa własności pozostawały przy Helenie i Ksawerym Massalskich, ale podczas ich małoletniości opiekę prawną sprawował ich wuj, biskup wileński (niesławnej pamięci targowiczanie) Ignacy Massalski<sup>81</sup>. W 1780 roku Bernakiewicz poświadczył wykonywanie obowiązków kolatorskich w Szlachtowej w zastępstwie młodocianych dziedziców przez biskupa Massalskiego, i to nieprzerwanie od 1765 roku<sup>82</sup>. W 1799 roku cały klucz nawojowski zakupił na licytacji hr. Franciszek Stadnicki (zm. 1810), starosta ostrzeszowski i odtąd pozostawał we władaniu Stadnickich<sup>83</sup>. Podczas wizytacji 1817 i 1833 roku kolatorstwo parafii w Jaworkach i filii w Szlachtowej znajdowało się w rękach córki Franciszka Tekli Stadnickiej i jej męża – kuzyna Jana Kantego Stadnickiego (zm. 1842)<sup>84</sup>.

A teraz czas na wizerunek duchownych pracujących w opisywanej epoce na Rusi Szlacheckiej. W 1743 roku wizytatorów przyjmował Symeon Petrykowicz, wyświęcony na kapłana 11 czerwca 1724 roku przez ordynariusza eparchii przemyskiej (Hieronima Ustrzyckiego), zaś prezentowany na parochię szlachecką przez księcia Pawła Sanguszkę 23 lipca 1733 roku<sup>85</sup>. Petrykowicz okazał wizytatorom akt instytucji kanonicznej na urząd parafialny, wystawiony przez biskupa Ustrzyckiego. Spodobała im się jego prezencja, zaś wiedza odpowiadała wymogom. Pokazał księgi parafialne, które należało prowadzić zgodnie z zaleceniem synodu zamojskiego 1720 roku na wzór parafii rzymsko-katolickich. Znotowano podczas wizytacji, że od księdza Paślawskiego (?) otrzymał zgodę na spowiadanie wiernych. Ta cesja uprawnień nastąpiła 13 lutego 1740 roku. Wizytacja nie tłumaczy, czy w parafii przebywał uprzednio koadiutor – spowiednik, a jeśli tak – dlaczego. W parochiach unickich nie dzielono obowiązków kapłańskich, wszystkim zajmował się paroch.

W 1765 roku dziekana Szczawińskiego witał paroch Jan Petrikowski<sup>86</sup>. Nazwisko wskazuje na to, że w Szlachtowej przejściowo utrzymał się prawosławny zwyczaj przekazywania popostwa „z ojca na syna”, ostro zwalczany przez hierarchię unicką od początku XVIII wieku<sup>87</sup>. Był to jednak ewenement i później z tym zwyczajem definitywnie zerwano. Janowi Petrikowskiemu prezenty udzielił także książę Sanguszko, a więc nie później niż w 1750 roku. Instytucji kanonicznej (wprowadzenia na urząd) dokonał unicki biskup przemyski Onufry Szumlański (1746-1762), a zatem akt ten wydarzył się między 1746 a 1750 rokiem. Jan Petrikowski był oczywiście żonaty, miał ośmioletniego syna Jana i roczne niemowlę Łukasza. Został pochwalony za staranne prowadzenie metryk.

Zarówno dziekan Bazyli Mieyski w 1777 roku, jak też notariusz konsystorza Jan Chryzostom Bernakiewicz w 1780 roku mieli do czynienia z wieloletnim parochem Damianem Mochnackim, któremu udzielił prezenty w 1768 roku opiekun ówczesnych dziedziców wspomniany biskup wileński Ignacy Massalski<sup>88</sup>. Już 17 sierpnia 1768 roku instytuował go ówczesny władca przemyski Atanazy Szeptycki<sup>89</sup>. W ocenie Bernakiewicza Damian Mochnacki wyróżniał się znakomitym wykształceniem, płynną znajomością łaciny, gorliwością w nauczaniu wiary i solidnością w pełnieniu obowiązków. Wizytator otrzymał świadectwa jego obyczajności i prawości życia. Takie opinie najczęściej zbierano od starszyny wiejskiej i domowników parocha. Ani słowa jednak nie napisano o stosunkach rodzinnych Mochnackiego. Bernakiewicz wystawiał parocha z powodu jego ofiarności na rzecz budowy murowanej cerkwi, wtedy jednak daremnej. Wizytator z 1817 roku, lapidarny w komentarzu, w ogóle nie zajmował się formą zarządu filii parafialnej w Szlachtowej<sup>90</sup>. Więcej dowiadujemy się z wizytacji 1833 roku<sup>91</sup>. Administratorem kapelanii szlachtowskiej był wtedy Symeon Kullanda<sup>92</sup>. Wizytator obserwował bacznie tamtejsze stosunki. Kapłan pełnił posługę duchową i dbał o liturgię, ale nie okazywał dostatecznej gorliwości w katechizacji i kaznodziejstwie. Polecono mu lepiej nauczać i wychowywać lud. Miał za to wybuchowy temperament. Popadł w zjadły spór z parafianinem Ziembą, skonfiskował mu konie wypasane na cerkiewnym zbożu i toczył ponoć gorszące kłótnie na plebanii. Wizytator przekonał się, że ksiądz Kullanda nie tylko mówił, ale też doskonale pisał po polsku.

Omawiane wizytacje dostarczają kilku chaotycznych uwag o administracji parafii i jej personelu pomocniczym. Z wizytacji 1743 i 1765 roku dowiadujemy się, że każdy gospodarz był zobowiązany co roku przekazać dzwonnikowi miarę owsa, przy czym Szczawiński zaznaczył, że byli do tego zobowiązani tylko chłopci z samej Szlachtowej<sup>93</sup>. W 1780 roku wśród świadków ceremonii sporządzenia i podpisywania wizytacji pojawili się przedstawiciele gromad chłopskich; Hnat Pietrasz, sędzia (iudex) całej Rusi Szlachtowskiej, przysięż-

ni (iurati): z Jaworek Andryj Opryszko, z Białej Wody Iwan Fugas, z Czarnej Wody Andryj Kołowrat oraz trzej kościelni (aeditui) z samej Szlacheckiej: Iwan Ryskalczyk, Matwuj Sroka oraz Iwan Leoniak<sup>94</sup>.

W 1833 roku w sprawach dotyczących utrzymania i napraw cerkwi oraz jej dochodów występuje urząd gromadzki Szlacheckiej: wójt Jan Maciarz, przysiężni Aleksy Zapreła, Jan Petrykowicz, Bazyl Morylak, Michał Mirytowicz i rzecznik gromady Aleksy Szczerbicki. Osobno wymieniono prowizorów cerkiewnych: Jana Kwiczaka i Demiana Janczurę, dbających o materialne potrzeby świątyni<sup>95</sup>. Czynnikiem świecki, chłopski, domagający się współudziału w decyzjach na temat własnej cerkwi, a ponoszący koszty jej utrzymania, wyraźnie potężniał. Parafianie byli gotowi do sporów z duszpasterzem na tle finansowym.

Na wzór diecezji łacińskich hierarchia unicka przywiązywała coraz większe znaczenie do edukacji wiejskiej w ramach powinności parafialnych. Taka nauka w czasach polskich obejmowała chłopców, pod zaborem austriackim także dziewczynki. Unicki synod prowincjonalny w Zamościu w 1720 roku przyjął do statutów organizację oświaty elementarnej jako obowiązek parochów<sup>96</sup>. Wizytacja 1743 roku podaje obligatoryjną klerykaturę (powszechnie świadczenie wiernych) dla diaka – po mierze owsa od każdego gospodarza<sup>97</sup>. To właśnie diak jako pomocnik parocha w sprawowaniu kultu i rytuale nabożeństw miał też obowiązek uczyć chłopców<sup>98</sup>. Ta nauka w najlepszym razie polegała na recytacji i śpiewie tekstów liturgicznych, ewentualnie dukaniu z psalterza<sup>99</sup>. W 1765 roku nauczyciel zwany jest bakałarzem, choć nie miał żadnego stopnia akademickiego. Nadal utrzymywał się z klerykatury w postaci corocznej miary owsa od każdego mieszkańca Jaworek, Białej i Czarnej Wody, choć z wsi parafialnej nic nie dostawał<sup>100</sup>. W 1780 roku Bernakiewicz był oburzony, że tak liczna wspólnota parafialna nie zdobyła się na budowę odpowiedniej szkoły. Poleciał nauczycielowi (*dydascalus*) pobierać daninę owsianą lub 6 gr od każdego mieszkańca co roku, a oprócz tego ściągać dwie kolędy rocznie, z każdej po 3 gr od rodziny<sup>101</sup>. Ten *dydascalus* zapewne uczył nadal z psalterza i mszału<sup>102</sup>. Śpiewał z chłopcami w chórze cerkiewnym i pokazywał im cyrylicę w tekstach zapisanych w języku cerkiewno-słowiańskim, niełatwo zrozumiałym dla dzieci mówiących codziennie *jawirską howirką*.

Od 1772 roku zaborca austriacki zajął się kwestią oświaty powszechnej<sup>103</sup>. W 1774 roku wyszła ustawa o wiejskich szkołach trywialnych, dwuklasowych, ale z nauką 3-letnią. W szkołach tych zachowano miejscowy język nauczania (oczywiście w przypadku języka z własnym piśmiennictwem). Po 1780 roku gubernium Galicji wezwało do powołania takich szkół w każdej parafii zarówno rzymsko jak też greko-katolickiej. W 1781 roku wydano zarządzenie o przymusie szkolnym dla dzieci w wieku 6-12 lat, a w 1785 roku utrzymaniem

szkół obciążono właścicieli dóbr. Musieli przydzielić grunt i budulec, nająć cieśli lub murarzy, dbać o remont, wyposażenie, ogrzewanie i materiały piśmienne. Gromada chłopska zwoziła drewno opałowe, wykonywała proste naprawy i sprzątała budynek, ponadto razem z parochem łożyła na utrzymanie nauczyciela. W 1805 roku ustawa szkolna zalecała w szkołach trywialnych skromny program edukacyjny: czytanie, pisanie, rachunki, religię i zajęcia praktyczne. Na wsi uczył zawsze tylko jeden nauczyciel po 2-3 godziny dziennie, przeważnie jesienią i zimą, bo rodziny chłopskie potrzebowały dzieci do prac polowych i na pastwiskach<sup>104</sup>.

W 1815 roku oświatę wiejską przekazano konsystorzom biskupim obydwu obrządków, legalizując do 1869 roku szkolnictwo parafialne. W 1826 roku przedłużono obowiązek szkolny do 15 roku życia<sup>105</sup>. W 1818 roku rząd austriacki potwierdził zasadę nauczania w językach narodowych na podstawowym szczeblu edukacji. W środowisku karpaccich Rusinów problem polegał na tym, że w życiu rodzinnym posługiwali się lokalnymi gwarami, natomiast lepiej wykształceni czytali i pisali wyłącznie po polsku, szczególnie w Małopolsce. Wszyscy płynnie mówili po polsku, gdyż był to codzienny język kontaktu nie tylko z administracją i sądami, ale też z polskimi sąsiadami (targi, jarmark, miasto, karczma, sklep itd.). Kler unicki pisał wtedy stale po polsku lub po łacinie. Księgi liturgiczne były drukowane w języku staro-cerkiewno-słowiańskim czyli języku martwym, a mozolnie tworzony literacki język ruski nie był w powszechnym użyciu<sup>106</sup>. Dopiero w 1818 roku biskup przemyski Jan Śnigurski założył Instytut Diaków i Nauczycieli w Przemyśle z egzaminami w języku ruskim. Nauczyciele znali jednak lepiej język polski niż ruski (literacki), podobnie jak uczniowie, choć od 1815 roku musieli odbyć praktykę pedagogiczną i zdać egzamin kwalifikacyjny. W państwowych szkołach trywialnych rządowe pensje były wyższe, natomiast w szkole parafialnej nauczyciel brał lichą pensję i drobne świadczenia od parafian, które nie pozwalały na godziwe życie. Nauczyciele chwyтали się więc zajęć organistów, kantorów i pisarzy gminnych<sup>107</sup>.

Taka właśnie sytuację ilustruje doskonale wizytacja z 1833 roku w Szlachtowej<sup>108</sup>. Rodzice nie chcieli kształcić dzieci, więc szkołka upadała. Bardzo opieszale posyłali też dzieci na katechizację. Jednak egzamin z katechizmu 60 chłopców i dziewcząt zdało z wynikiem dobrym. Na katechizację niedzielną i świąteczną przychodziło zazwyczaj około 130 wiernych. Wizytator stwierdził, że 15 chłopców i 8 dziewcząt czytało całkiem poprawnie po polsku i po rusku. Ksiądz Kollanda, kapelan szlachtowski, ćwiczył także młodzież w śpiewie cerkiewnym. Podczas sumy niedzielnej (kolejny polonizm!) występ chóru wypadł pomyślnie. W szkole nauczał 70-letni Jan Ropicki, od 49 lat pracujący jako „rejent” w Szlachtowej. Zapewne chodziło o funkcję pisarza akt urzędo-

wych w kancelarii wiejskiej, względnie parafialnej. Był jednocześnie diakiem. Przedstawił w państwowym języku niemieckim spis uczniów<sup>109</sup>. W 1833 roku zdatnych do nauki szkolnej w tej wsi było 39 chłopców i 23 dziewczynki. Z tego do szkoły trywialnej uczęszczało jedynie 17 chłopców i 12 dziewcząt. Lekcje odbywały się w języku polskim.

Jan Ropicki nie był zadowolony ze swego losu. Do biskupa Śnigurskiego skierował w 1833 roku list po polsku, który wizytator przytoczył. Parafianie oskarżyli Ropickiego, że bierze taksę od ceremonii cerkiewnych, w tym pogrzebów i ślubów. Oskarżony wyjaśnił, że jako nauczyciel nie bierze nic, ale jako diak bierze po 5 korców owsa, a z kolędy po 8 złotych reńskich. Prosił zatem biskupa o wysłanie oficjalnej taksy dla diaka z uwagi na jego udział w ceremoniach cerkiewnych, także podczas pogrzebu z procesją i śpiewaną *żertwą* oraz podczas pogrzebu „małego”. Pytał też, czy może pobierać kolędę wielkanocną. Podczas chrztu księża dawali mu po 3 grajarcy i częstowali wódką, przynoszoną przez rodzinę niemowlęcia. Podkreślał, że w Szlachtowej nie było żadnych innych akcydencji (świadczeń okolicznościowych), zatem „czasem grajcar się trafi, więc diak nie ma nic do roboty”. Stanowisko wiejskiego pedagoga i diaka w tym okresie nie było – jak widać – ani łatwe ani opłacalne.

W 1833 roku wizytator dostrzegł nareszcie wykroczenia obyczajowe, gdyż były nązbyt jaskrawe. We wsi w wolnych związkach żyli Jan Malinowski z Anną od lat czterech, a Daniel Zapriała (inna lekcja: Zapreła) z Marianną od lat dwóch i „mimo kilkakrotnych napomnień niegodziwego życia porzucić nie chcą”. Natomiast Jan Ryskalczyk po prostu rozstał się z żoną Heleną nie zważając na prawo kościelne<sup>110</sup>. W 1780 roku Iwan (Jan) Ryskalczyk, może ojciec tego rozwodnika, piastował funkcję kościelnego, co sprawie nadaje pikanterii.

Został ostatni temat wizytacyjny, kwestia ekonomiczna czyli sposób utrzymania parocha. Wynikał on ze starodawnej tradycji cerkiewnej, jak też z aktów normatywnych. Podstawą było utrzymanie popostwa z gruntu cerkiewnego czyli „poświętnego” oraz tzw. dochodów stuły czyli posługi kapłańskiej w zakresie sakramentów i sakramentaliów<sup>111</sup>. „Poświętne”, zazwyczaj ćwierćtanowe (lub ćwierć roli wołoskiej) było przedmiotem dotacji czyli uposażenia fundacyjnego<sup>112</sup>. Zmiany, jakie wprowadzono po unii, dotyczyły objęcia kleru unickiego przywilejami katolickiego stanu duchownego, a tym samym w niektórych majątkach przynajmniej częściowego immunitetu, za wyjątkiem czynszu gruntowego dla właściciela ziemi<sup>113</sup>. Wszystko to jednak zależało od woli pana gruntowego. Zwolnienia podatkowe były częstsze w dobrach duchowieństwa katolickiego np. w kluczu muszyńskim lub królewszczynach, natomiast na ziemi szlacheckiej właściciele chętnie czerpali rozmaite dochody z beneficjum cerkiewnego<sup>114</sup>. Z „poświętnego” szły też podatki państwowe: poradne, potem pogłównne, pobory wojenne, hiberna.

Przyjrzyjmy się bliżej sytuacji w Szlachtowej. Nie wiemy nic konkretnego o fundacji najstarszej cerkwi, na pewno przed 1581 rokiem, może przed 1550 rokiem. W 1780 roku paroch Mochnacki okazał Bernakiewiczowi oryginał przywileju małżeństwa Piotra i Anny Nawojowskich z 25 czerwca 1592 roku<sup>115</sup>. W tym akcie dziedzic podkreśla, że „pole obok plebanii”, a zatem typowe „poświętne” służące utrzymaniu popa i kultu, należało do tej cerkwi „od najstarszej fundacji”. Nawojowscy nie chcieli bowiem, aby poddani szlachtowscy gubili dusze w pogaństwie. Pozostaje pytanie, kto dokonał tej fundacji. W prawosławnych parochiach wiejskich cerkiew budowała często sama gromada, ale beneficjum musiał wydzielić pan gruntowy, bo chłopci przecież nie mogli<sup>116</sup>. Nie tylko przed unią, ale i później „poświętne” uważano za część prywatnego majątku szlacheckiego ze swobodą dysponowania przez właściciela, zarówno pod względem ciężarów, jak też obrotu ziemią<sup>117</sup>. W Szlachtowej to „poświętne” mogli przydzielić zarówno Nawojowscy np. Mikołaj lub jego syn Tomasz (wzm. 1521-1538), jak również szlachta ariańska dysponująca tą kraiiną w drugiej ćwierci XVI wieku (Jordanowie i Krzysztof Wielogłowski). Nie znosiła katolicyzmu, ale okazywała zadziwiająco tolerancję dla „chłopskiego” prawosławia<sup>118</sup>. W każdym razie w 1592 roku Piotr Nawojowski jedynie potwierdził „spokojne i wolne dzierżenie” tego gruntu przez popa, a zatem Nawojowscy uwolnili „poświętne” od zwykłych ciężarów. Dużo mówi dopisek po polsku, który Bernakiewicz odczytał pod tym przywilejem, choć mylnie przypisał go księciu Pawłowi Sanguszcze, gdyż nie było podpisu. Ale była data. Oto jego treść: „Prawo te ab antiquo nadane na wykupno do Plebanij Szlachtowskiej Gruntow pewnych Oycu Łukaszowi Popowi cerkwie tameczney służace we wszystkim approbuie y podpisem ręki Mojej utwierdzam, Dan w Wiśniczu, 26 maj 1646”.

Oznacza to, że wzorem licznych beneficjów cerkiewnych szlachtowskie „poświętne” z dziedzicznym popostwem (pierwszy znany to Łukasz) oraz z cerkwią zostało wykupione za pewną kwotę przez parocha, a przez to uwolnione od rozmaitych świadczeń i przechodziło w dziedziczne użytkowanie (ale nie własność) rodziny popiej przez całe pokolenia<sup>119</sup>. Zdarzyło się to z pewnością przed 1592 rokiem i na tym polegała „wolność dzierżenia” przyrzeczona przez Piotra Nawojowskiego. Aprobaty dla tego stanu rzeczy udzielił 26 maja 1646 roku ówczesny właściciel Rusi Szlachtowskiej (w latach 1642-1649) koniuszy koronny Aleksander Michał Lubomirski, starosta sandomierski i zatorski<sup>120</sup>. Proceder handlu beneficjami cerkiewnymi został zabroniony dopiero na synodzie zamojskim 1720 roku i zastąpiony katolickim kanonem uprawnień kolatorskich (patronatu) do świątyni i jej uposażenia.

W 1743 roku wizytatorzy nie znaleźli żadnego dokumentu erekcyjnego dla cerkwi szlachtowskiej, nie dostali też przywileju Nawojowskiego z 1592

roku, nie wiedzieli zatem, jakie było uposażenie fundacyjne<sup>121</sup>. Sięgnęli do wiedzy, pamięci i przekazu „całej gromady chłopskiej”. Opowiadanie jej przedstawicieli spisali po polsku.

Na grunty należące „od dawna” do cerkwi szlacheckiej składało się pięć „pomiarów” czyli części ziemi: 1) właściwe „poświętne” przy osiadłości i rezydencji duchownego czyli obok cerkwi i plebanii, leżące między Rolami Ziembowską i Deszczeczkową [zwaną w 1780 roku Deszczukowską] do granicy zachodniej wsi, 2) Pomiarek zwany „Silka” wzdłuż „Rzeki” do granicy Czarnej Wody między Rolami Zaprzałowską i Włakowską<sup>122</sup>, 3) Wysoki Gruń „wzdłuż rzeki” (Grajcarka) do granicy węgierskiej między Rolami Grzędziowską [w 1765 roku zwaną Gryndziową, a w 1780 roku Gryndziowską], a Janczurowską<sup>123</sup>, 4) Opalony, od „rzeki” (Grajcarka-Ruskiego Potoku) do granicy węgierskiej między Rolami Matiaszowską i Kocurowską<sup>124</sup>, 5) Sucha Góra, wzdłuż „rzeki” (Grajcarka) do granicy Czarnej Wody między Rolami Włakowską, a Gryndziowską. Na tym gruncie znalazł się „ogród” tj. ogrodzony warzywnik parochialny. Drugi ogród mieścił się w pobliżu plebanii. Nie było natomiast osobnych łąk. Paroch miał tyle siana, ile „wyrobił sobie” ze wskazanych „pomiarów”.

Drugi typowy sposób utrzymania parochii stanowiły świadczenia parafian<sup>125</sup>. Odpowiednikiem mesznego plebańskiego w parafiach „łacińskich” była *skopszczyzna*, choć wizytacje szlacheckie stosujące polskie nazewnictwo tego określenia nie znają. W 1743 roku z Szlacheckiej i Jaworek paroch brał corocznie z każdej roli 30 snopów owsa<sup>126</sup>. Z Białej Wody dowożono mu co roku 11 gbeli owsa<sup>127</sup>, natomiast z Czarnej Wody z każdego półrolka jedynie opłatę pieniężną – po cztery półtoraki<sup>128</sup>. Ponadto obowiązywało *proskurne* czyli dani na wypiek *proskurów* (*proskurów*) czyli chleba eucharystycznego. Każda rola chłopska dawała corocznie miarkę pszenicy, ponadto 4 już wypieczone chleby.

Wizytatorzy 1743 roku konstatowali, że paroch korzystał „w spokoju” z przyznanych gruntów, z taką wolnością jaką uzyskał od dziedziców dominium i nie był ograniczany w dochodach z „poświętne”. Nie było natomiast funduszu remontowego dla cerkwi<sup>129</sup>.

Istniały to normalne obciążenia parocha na rzecz państwa i zwierzchności kościelnej. Wizytacja wymienia składkę coroczną na *subsidiu charitativum* (duchowieństwo katolickie wszystkich obrządków uchwałało ten dobrowolny podatek dla Rzeczypospolitej na synodach prowincjonalnych). Składkę wpłacał paroch w wysokości 16 zł na ręce dziekana muszyńskiego i 1 zł na pensję dla prokuratora konsystorza biskupiego. Tę złotówkę płacił co roku niejaki Stefan Popowicz, użytkujący „od dawna” ćwierć gruntów poświętne, być może potomek rodziny dawnych dziedzicznych popów tej wsi. Ponadto, choć o tym nie pisano, paroch na pewno płacił co roku tzw. katedratyk (*cathedraticum*) na rzecz biskupa, wysokości nie mniejszej niż 10 zł<sup>130</sup>.

W 1765 roku dziekan Jan Szczawiński potwierdził, że paroch szlachecki ma „Poświętne” wolne od wszelkich ciężarów i wyraźnie czytał przywilej z 1592 roku<sup>131</sup>. To właściwe „poświętne” zajmowało całe pole kmiece, czyli rolę uprawną. Wskazał też trzy wymienione już Pomiaraki: 1) przy granicy węgierskiej, przylegające do gruntów wsi Lipnik Wielki między Rolami „Kocurowcami a Matiaszową”, a zatem grunt zwany w 1743 roku Opalony sięgał dalej na południe za wzgórze Opalańczyk oraz Krupiankę i dochodził do grzbietu Małych Pienin, 2) „Od Gronia” (czyli Wysoki Gruń z 1743 r.) „między Sołtysim a Gryndziową”; ta ziemia obciążona była jednak czynszem rocznym 5 tyńfów na rzecz pana gruntowego (wtedy Józefa Massalskiego), 3) „Na Czerteży” blisko granicy Czarnej Wody, zapewne odpowiadający Suchej Górze z opisu 1743 roku. Nie wspominał natomiast o Silskiej. Obowiązywały nadal świadczenia parafian, teraz nazwane polskim słówkiem „dziesięcina”. Każda rola chłopska w Szlachtowej i Jaworkach co roku oddawała pół kopy owsa. W Białej Wodzie paroch brał co roku gbel owsa miary lubowelskiej z każdej zagrody, a było tam wtedy 10 zagród. W Czarnej Wodzie brał dalej pieniądze jako plebańskie meszne (*missalia*) – po 12 „monet” z każdej z 16 zagród. *Proskurne* nazwano znowu po polsku: w Szlachtowej i Jaworkach „na wino mszalne” każdy mieszkaniec dawał co roku „trzy monety”, a „na hostie” – miarkę pszenicy.

W 1780 roku Bernakiewicz najdokładniej opisał szlacheckie beneficjum, określając je mianem „ziemi chłopskiej” (*fundus colonialis*) czyli roli kmiecej, niegdyś przyznanej na utrzymanie parocha<sup>132</sup>. Ten „fundusz” stanowiło pole, na którym stały cerkiew i plebania, od rzeczki płynącej przez wieś czyli potoku Sielskiego ku granicy ze Szczawnicą czyli na zachód między rolami wymienionymi w 1743 roku. Można było na nim wysiać rocznie 25 korców polskich owsa<sup>133</sup> i zebrać dwa wozy siana. Istniały dodatkowo opisane wyżej grunty parochii: 1) od góry wsi przy potoku Sielskim aż do Potoku Starojaworskiego między Rolą Włakowską od dołu i Gryndziowską od góry<sup>134</sup>, 2) od miejsca zwanego Silsko w górze wsi, od nurtu potoku Sielskiego w kierunku potoku Starego [Starojaworskiego] między rolami Zaprzałowską, a Włakowską<sup>135</sup>; zasiewano tam co roku 4 polskie korce owsa i zbierano furę siana, 3) od Grajcarka („rzeczki płynącej z Jaworek”) aż po granicę z Lipnikiem Wielkim, czyli do grzbietu Małych Pienin między rolami Janczurowską i Gryndziowską (dawny Wysoki Gruń); tu był zasiew 8 polskich korców owsa, sianokosy przynosiły 3 wozy, 4) od Grajcarka do tejże granicy węgierskiej, grunt poprzednio zwany Opalony, teraz Czerślisko, między rolami Kocurowską i Nagrantowską (do 1765 r. Matiaszowską); tam zasiew przynosił rocznie 5,5 korców owsa, a sianokosy – 2 fury.

W 1780 roku paroch zbierał nieco wyższą *skopszczyznę*: z każdej roli w Szlachtowej i Jaworkach pół kopy i dwa snopy owsa. To świadczenie określono w łacinie jako meszne (*missalia*). Z Białej Wody szło co roku z każdej zagrody

po pół korca owsa. Czarna Woda tym razem nic nie dawała. „Na hostie” każde pole chłopskie w Szlachtowej i Jaworkach dawało co roku 1 zł 6 gr w monecie polskiej. Biała Woda płaciła 9 zł pol. 18 gr, a Czarna Woda 8 zł pol. 12 gr. Pojawiła się nowość; każdy ojciec rodziny dawał parochowi po 6 gr polskich podczas trzech dorocznych kolęd domowych. Za pisemne poświadczenie odbycia spowiedzi na Wielkanoc paroch powinien „coś” dostać od każdego penitenta.

Bernakiewicz jako pierwszy wizytator ustalił opłaty stuły. Każdy ojciec rodziny dawał 6 gr za modlitwę o pomyślność małżeństwa i 6 gr za wywód położnicy. Za chrzest ojciec chrzestny płacił 6 gr, zaś ojciec dziecka złotówkę polską plus 6 gr. Parocha zapraszano na obiad w domu położnicy po szczęśliwych narodzinach. Za wywód po ślubie kapłan dostawał 12 gr, za ostatnie namaszczenie 2 zł pol. i 12 gr. Szanowano zwyczaj, że paroch, jadąc konno do chorego w odleglejszym miejscu parafii, dostawał w Szlachtowej 6 gr dodatkowo, a w trzech pozostałych wsiach 12 gr.

Podczas wizytacji Bernakiewicza toczył się spór o grunt zwany niegdyś Wysoki Gruń. Zagarnął go sołtys, więc paroch żądał czynszu rocznego wysokości 5 zł pol. 6 gr. Nic jednak nie dostawał. Aby go udobruchać, gromada uprosiła dominium o przekazanie w zamian parochii łąki zwanej Wstar na trzy sianokosy, bez żadnego obciążenia. Po tej transakcji paroch zrezygnował z czynszu z tego terenu i faktycznie go utracił.

Bernakiewicz znalazł w szkatule cerkiewnej rozmaite papierzyska m.in. pobożne legaty, rzadkie w cerkwiach unickich na wsi, dobrowolne ofiary, zsządzone grzywny przez sąd wiejski itd. Wyczytał tam sumę przychodów parafii od 8 października 1768 roku do września 1780 roku, czyli ksiądz Damian Mochnacki prowadził skrupulatne rachunki<sup>136</sup>. Wynikało z nich, że przychody te opiewały na kwotę 2 951 tyńfów i 7 groszy polskich. Przeliczając tyńf na 1 złoty polski i 6 groszy polskich Bernakiewicz otrzymał następującą listę wydatków z tego okresu. Za dzwon zapłacono 1560 zł, za księgi kościelne 252 zł, za kielich i monstrancję 480 zł 24 gr, na inne potrzeby cerkiewne poszło 556 zł 3 gr; suma wydatków wyniosła 2 836 zł 7 gr, pozostało więc w skarbonie 473 zł 7 gr. Gospodarka parocha Mochnackiego była godna uznania.

W 1833 roku administrator kapelanii ksiądz Kullanda borykał się natomiast z oporem parafian<sup>137</sup>. Żądali ustalenia niższych opłat stuły. Kullanda brał od ślubu po 5 zł reń. w walucie wiedeńskiej (już w pieniądzach austriackich)<sup>138</sup>, od pogrzebu 10, 12 lub 15 zł reń., co chłopci uważali za zdzierstwo. Wizytator odnotował, że cerkiew szlachecka nie ma kapitałów ani stałych funduszków. Skarbona z dwoma kluczami pozostawała pod opieką prowizorów cerkiewnych, którzy prowadzili stałe rachunki przychodów i wydatków. *Skopszczyzna* wynosiła wtedy 6 kop owsa. Duszpasterz otrzymał wolny wyrąb drzew w lasach dominialnych, ale tylko na potrzeby domowe. Na poświętnym” stał młyn

jednokołowy. Kullanda spłacił poprzedniego parocha Jana Czyrniańskiego z jakichś długów. W sumie plebania szlachtowska mogła egzystować lepiej z młewa i kontyngentu drzewnego, ale dochody były mizerne. Czasy Damiana Mochnackiego, zmarłego w 1804 roku, traktowano wtedy zapewne jako „złoty wiek” parafii szlachtowskiej.

Od autora

W cytowanym (przyp. 11) inwentarzu zabytków sztuki (1938) Tadeusz Szydłowski podawał (s. 164 inwentarza), że „obrazy, rzeźby i ewangeliarz z 1546 r.” ze starej cerkwi szlachtowskiej przewieziono (zatem około 1905-1910 r.) do „ruskiego Muzeum Diecezjalnego w Przemyślu”. Tymczasem Mieczysław Orłowicz w znakomitym „Przewodniku po Przemyślu...” (Lwów 1917) informuje, że istniały wtedy tylko dwa zbiory eparchialne: kolekcja dzieł sztuki, rękopisów i starodruków w Bibliotece Kapituły Greko-Katolickiej oraz mała kolekcja obrazów i rzeźb w pałacu biskupim, lecz niedostępna publicznie. O co więc chodziło Szydłowskiemu, nie wiem. Tak czy owak zasobność tych kolekcji musiała być pomniejszona w czasie wypadków dziejowych z lat 1944-1946 i później. Nie mam pojęcia, co się stało z zabytkami ze Szlachtowej, nigdy ich nie widziałem w ekspozycji sztuki cerkiewnej w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej. Ale też o to nie pytałem.

Z kolei tenże T. Szydłowski napisał, że fragmenty ikonostasu z XVIII w., w tym kilkanaście „obrazów”, spoczywały w 1930 r. w składzie budynku szkolnego. Publikował nawet zdjęcie ikony „Zaśnięcia Marii”. Co się z tymi relikwiami stało po 1945 r., też nie wiem. Przejrzałem inwentarz składnicy muzealnej w Muszynie, sporządzony przez Hannę Pieńkowską w latach 1947-1948. Otóż ekipa ratunkowa historyków sztuki nie zabrała tam ani jednej ruchomości zabytkowej ze Szlachtowej. Być może znaleziony w zakrystii przez A. Skorupę („Kościoły pienińskie”, Kraków 1996, s. 55) obraz „Wniebowzięcia” z 1700 r. jest tożsamy z „Zaśnięciem” z inwentarza Szydłowskiego. Żadna wizytacja jednak o nim nie wspomina.

A. Skorupa pisze też o dwóch obrazach na desce „Ukrzyżowanie” i „Boże Narodzenie” z XIX w. umieszczonych w dzisiejszych ołtarzach bocznych. Ostatni cytowany przeze mnie wizytator (1833) nic o nich nie pisał. Wydaje się, że do 1833 r. nie zmienił się układ ołtarzy opisany w 1780 r. czyli „tron” i tylko jeden boczny w nawie. Wizytator z 1833 r. nie zauważył też dwóch wzmiankowanych przez A. Skorupę XIX. wiecznych feretronów. Zapewne sprowadzono je później.

## Przypisy

<sup>1</sup> W. Kołbuk, Granice i sieć parafialna grekokatolickiej diecezji przemyskiej na przełomie XVIII i XIX w., w: Polska-Ukraina, 1000 lat sąsiedztwa, t. 3, Przemyśl 1996, s. 106-107, 112.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe w Przemyślu [dalej: APP], zespół nr 142, Archiwum Biskupstwa Grekokatolickiego w Przemyślu [dalej: ABGK], sygn.38, Visitatio Generalis Decanatus Muszynensis A.D. 1743, Visitatio Ecclesiae Parochialis Szlachtoviensis, s. 35. Wizytacja pisana po polsku z nagłówkami i wtrętami po łacinie.

<sup>3</sup> APP, ABGK, sygn.41, Visitatio Ecclesiarum Decanatus Musinensis et Scepusiensis [na zlecenie biskupa Atanazego Szeptyckiego] ...In Anno 1765 die 3 mai...publicatae...per me Joannem Szczawiński Decanum Bieicensem, Musinensem et Scepusiensem Anno eodem Expedita, s. 22-24. Pisana w całości po łacinie.

<sup>4</sup> Archiwum Diecezjalne w Tarnowie, bez sygn., Visitatio Ecclesiarum Parochialium in Decanatu Muszynensi existentium vigore Delegationis Ab Illustrissimo et Reverendissimo Dno Maximiliano Ryło...Episcopo Chelmensi et Belzensi Nominato et Administratore Generali Eppatus Premislien.

Commendatorio Abbate Dermanensi, Dubnensi et Sancto Crucis Ordinis Sancti Stanislai Equite sub die 26 Mensis Augusti vs. Anno 1780 factae – per me – Joannem Chrysosthomum Bernakiewicz Apostolicum et Consistorii Generalis Premisliensis Notarium Delegatum Visitatorem Expedi, Visitatio Ecclesiae Parochialis Szlachtoviensis [dalej: Vis.1780], s. 26. Dziękuję serdecznie ks. prof. Januszowi Królikowskiemu za sporządzenie dla mnie fotokopii wizytacji Bernakiewicza z całego dekanatu muszyńskiego. Tekst łaciński z glosami i fragmentami po polsku. Nazwisko biskupa miało dwie lekcje: Ryło i Ryłło.

<sup>5</sup> APP, ABGK, sygn. 41, s. 24.

<sup>6</sup> Vis. 1780, s. 22.

<sup>7</sup> R. Reinfuss, Próba charakterystyki etnograficznej Rusi Szlacheckiej na podstawie niektórych elementów kultury materialnej, „Lud”, t. 37, 1946, s. 175-188.

<sup>8</sup> Rejestr poborowy 1581 r. wykazał, że Szlachtową pierwotnie tworzyły cztery półdworkowszcza wołoskie. W 1651 r. było tam 10 gospodarstw kmiecyh. W latach 1581 i 1651 identyczne było zasiedlenie Jaworek, w 1651 r. nawet większe o jedną zagrodę. Por. J. Nyka, Pieniny, Warszawa 1966, s. 79, 112.

<sup>9</sup> W 1651 r. mieszkało tam 9 zagrodników, obowiązanych do służby w piechocie i 12 dni pańszczyzny rocznie przy sianokosach; zob. Nyka, op.cit., s. 59.

<sup>10</sup> Nie chcę poruszać kwestii chronologii osadniczej tej krainy, ale muszę wspomnieć, że finalne ustalenia J. Czajkowskiego, Studia nad Łemkowszczyzną, Sanok 1999, s. 46-48, budzą poważne zastrzeżenia. W szczególności nie podobna kojarzyć wsi Biała Woda wzm. w aktach ziemskich krakowskich od 1408 r. z peryferyjną wioską w „kacie” Małych Pienin i Beskidu Sądeckiego. A już zupełnie żenujące jest cytowanie „Rocznika Diecezji Tarnowskiej” (1972) jako świadectwa [sic] erekcji parafii „grekokatolickiej” w Białej Wodzie w 1542 r. czyli na pół wieku przed unią! Jest to niedorzeczność. W Białej Wodzie nie było przez wieki żadnego mszalnego obiektu sakralnego.

<sup>11</sup> Zabytki Sztuki w Polsce, inwentarz topograficzny, cz. III, t. I, z. 1, opr. T. Szydłowski, Warszawa 1938, s. 72.

<sup>12</sup> Katalog Zabytków Sztuki w Polsce, t. II, z. 11, opr. J. Szablowski, Warszawa 1951, s. 9-10; Nyka, op.cit., s. 80; A. Skorupa, Kościoły pienińskie, Kraków 1996, s. 19; Ł. Bieniek, Dwa ikonostasy, „Prace Pienińskie”, t. 21, 2011, s. 8.

<sup>13</sup> Wizytatorzy opisywanej epoki nazywali ją po łacinie *ecclesia sub tituli Protectionis Beatissimae Mariae Virginis* czyli Opieki Najśw. Maryi Panny. Wedle nomenklatury ruskiej zwano ją Cerkwią Pokrowską (*Pokrow Bogomatieri*).

<sup>14</sup> Skorupa, op.cit., s. 52, mylnie uważa, że istniała wtedy parafia grekokatolicka. Poprawne ujęcie prezentuje M. Wawrzczak, Kamienny krzyż odkryty w Potoku Sielskim w Szlacheckiej, „Prace Pienińskie”, t. 21, 2011, s. 197.

<sup>15</sup> Vis. 1780, s. 27, por. A. Janota-Strama, Stadniccy herbu Szreniawa z Nawojowej, Warszawa 2013, s. 73. Z omyłkami – K. Pieradzka, Na szlakach Łemkowszczyzny, Kraków 1939, s. 158.

<sup>16</sup> S. Nabywaniec, Diecezja przemyska obrządku wschodniego w okresie sporów prawosławno-unickich, w: Polska-Ukraina..., t. 3, s. 44, 49-50.

<sup>17</sup> J. Kamieniecki, Kilka dokumentów do dziejów greko-katolickich parafii w dobrach muszyńskich dawnego biskupstwa krakowskiego, Kraków 1935, s. 15, 27-28.

<sup>18</sup> Janota-Strama, op.cit., s. 84-85. Notabene, inwentarz majątku sporządzony w końcu XVI w. po zm. Piotrze Nawojowskim (ibidem, s. 81) poświadcza, że do końca tego stulecia nad Grajarcą istniały tylko dwie wsie, Szlachtowa i Jaworki.

<sup>19</sup> APP, ABGK, sygn.38, s. 34; sygn. 41, s. 23; Vis. 1780, s. 22.

<sup>20</sup> Sprawował rządy w latach 1669-1691, zob. L. Hauser, Monografia miasta Przemyśla, Przemyśl 1883, s. 227; Nabywaniec, op.cit., s. 47. Pochodził z polskiej rodziny szlacheckiej z woj. mściławskiego (W. Ks. Litewskie), początkowo był wyznania łacińskiego, potem bazylianin, dr teologii po studiach rzymskich. Tak wtedy wyglądała „ruska” hierarchia unicka.

<sup>21</sup> APP, ABGK, sygn.41, s. 23; Vis.1780, s. 24.

<sup>22</sup> Ibidem, sygn. 43, Visitatio Ecclesiarum Decanatus Mussinensis Per Me Basilium Mieyski Decanum Mussinensem Anno Domini 1777mo Exposita, s. 11. Krótkie noty po łacinie.

- <sup>23</sup> Vis. 1780, s. 22, 24, 28-30.
- <sup>24</sup> APP, ABGK, sygn. 307, *Visitatio Canonica Decanatus Muszynensis Circuli Sandecensis*, A/20, s. 134, tekst łaciński.
- <sup>25</sup> *Ibidem*, s. 263. Tekst pisany po polsku.
- <sup>26</sup> Skorupa, op.cit., s. 53, il. 27, wg K. i T. Mokłowsy, *Sprawozdanie z wycieczki odbytej kosztem Komisji w roku 1904 w celu badania sztuki ludowej*, „Sprawozdania Komisji do Badania Historii Sztuki w Polsce”, t. 8, 1907, z. 1/2, s. 199-227; R. Brykowski, *Łemkowska architektura cerkiewna*, w: *Łemkowie w historii i kulturze Karpat*, cz. 2, Sanok 1994, s. 99-100, określa ten kościół w swej typologii mianem „schyłkowego wariantu słowackiego”.
- <sup>27</sup> Skorupa, op.cit., s. 53; B. Węglarz, *Przewodnik, Spacerkiem po starej Szczawnicy i Rusi Szlacheckiej*, Pruszków 2011, s. 233, podaje daty budowy 1895-1920; powtórzył to Wawrzczak, op.cit., s. 198. T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982, s. 524, błędnie oceniali tę cerkiew jako produkt „kontynuacji form barokowych i józeffińskich”. Jest to styl zdecydowanie neobizantyjski, nie ma nic wspólnego z barokiem. Architektem był Polak Jan Grabowski.
- <sup>28</sup> APP, ABGK, sygn. 38, s. 35.
- <sup>29</sup> Antymins (po grecku *antimension*) – konsekrowany parament ołtarzowy w postaci niedużego obrusa lnianego podszytego jedwabiem lub jedwabnego, w którym zaszywa się relikwie. Umieszcza się na nim inskrypcje kommemoracyjne z pieczęcią biskupią. Od XVI w. zdobiony grafiką lub obrazkiem ze sceną Złożenia do Grobu. Bez antyminsu nie wolno odprawiać liturgii eucharystycznej. Zob. E. Pokorzyna, *Słownik terminologiczny wyposażenia świątyń obrządku wschodniego z przydatkiem ikon maryjnych*, Warszawa 2001, s. 12.
- <sup>30</sup> Por. R. Mazurkiewicz, *Deesis*, Kraków 1994, s. 74, 86, 88.
- <sup>31</sup> R. Biskupski, *Malarstwo ikonowe od XV do pierwszej połowy XVIII wieku na Łemkowszczyźnie*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 39, 1985, nr 3-4, s. 164; Idem, *Przemiany ikonograficzne i rola wzoru w malarstwie ikonowym XVII wieku*, w: *Materiały Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku*, t. 26, 1980, s. 58; Z. Szanter, *Wystrój wnętrza cerkwi w Beskidzie Niskim i Sądeckim*, w: *Łemkowie, Kultura – Sztuka – Język*, Warszawa-Kraków 1987, s. 77; Z. Bielanowicz, *Świadectwa wzajemnych oddziaływań obrządków łacińskiego i bizantyjskiego w sztuce sakralnej na ziemiach polskich w dobie baroku*, w: *Polska-Ukraina...*, t. 2, Przemyśl 1994, s. 375.
- <sup>32</sup> Architektura cerkiewna przewiduje pomieszczenie na aparaty liturgiczne i paramenty, zwane *diakonikon*, po prawej stronie prezbiterium, ale tylko w przestronniejszych budowlach. W małych cerkwiach skrzynie i komody wciskano pod ściany prezbiterium.
- <sup>33</sup> Kolejna łatinizacja w tekście wizytacji. Chodziło zapewne o *felonion* – kapłańską szatę liturgiczną zupełnie innego kształtu niż ornat. Jest to długi płaszcz bez rękawów z otworem na głowę, zdobiony haftem i aplikacjami, zob. Pokorzyna, op.cit., s. 59.
- <sup>34</sup> APP, ABGK, sygn. 38, s. 36.
- <sup>35</sup> Są to określenia wyłącznie łacińskie (rzymsko-katolickie), np. alby to po grecku *stichariony*, a po rusku *stychary*.
- <sup>36</sup> Tabin – tkanina jedwabna, tkana splotem płóciennym z grubej przędzy. Prasowana walcem metalowym lub skórzanym z nieregularnym żłobkowaniem. Na tkaninie pozostawały faliste smugi. Wyra-biana od XVI w. we Włoszech, od XVII w. też we Francji i Niderlandach.
- <sup>37</sup> Wiernym Kościoła Wschodniego komunię podaje się pod dwiema postaciami za pomocą łyżeczki z częstką Chleba Eucharystycznego, zanurzoną w winie.
- <sup>38</sup> Paweł Sanguszko, marszałek wielki litewski, władał dobrami nawojowskimi, a zatem i Rusią Szlachecką w latach 1721-1750, zob. Janota-Strama, op.cit., s. 90-96; M. Wawrzczak, *Sztolnie w Jarmucie*, Historia, domysły, fakty, „Prace Pienińskie”, t. 19, 2009, s. 29-31.
- <sup>39</sup> Po grecku *asteriskos*, ażurowa kopułka, ustawiona na patenie nad *prosforą* (sześcioboczną częstką chleba) do spożycia przez kapłana w czasie liturgii. Zob. Pokorzyna, op.cit., s. 31.
- <sup>40</sup> Węglarz, op.cit., s. 233. Odlane przez Franciszka Ostrowskiego, miały ulec rekwizycji austriackiej w 1914 r.
- <sup>41</sup> Zawiera Dzieje i Listy Apostolskie, zob. O. Narbutt, *Historia i typologia ksiąg liturgicznych bizantyńsko-słowiańskich*, Warszawa 1979, s. 55.

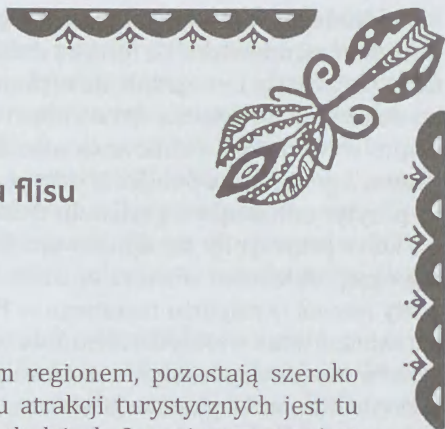
- <sup>42</sup> Po grecku *Euchologion*, księga zawierająca teksty błogosławieństw, modlitw okolicznościowych, ceremonii udzielania sakramentów i sakramentaliów, przeznaczona dla kapłanów, ibidem, s. 61.
- <sup>43</sup> Po grecku *Parakletika*, księga zawierająca teksty zmienne do świąt ruchomych w cyklu tygodniowym, używana w liturgii mszalnej i liturgii godzin w dni powszednie oraz w niedzielnym nokturnie, ibidem, s. 57.
- <sup>44</sup> Teksty zmienne do świąt ruchomych Wielkiego Postu i Wielkiego Tygodnia, ibidem, s. 58.
- <sup>45</sup> Po grecku *Menologion*, porządek służby Bożej w liturgii dla świąt nieruchomych, ibidem, s. 59.
- <sup>46</sup> Po grecku *Liturgiarion*, zawiera porządek służby Bożej według kanonów Jana Chryzostoma i Bazylego Wielkiego, liturgię Grzegorza Wielkiego (papieża) oraz teksty jutrzni (*utrienija*) i nieszpórów (*wieczerni*), ibidem, s. 59-60.
- <sup>47</sup> APP, ABGK, sygn.41, s. 24.
- <sup>48</sup> R. Biskupski, Sztuka Kościoła Prawosławnego i Unickiego na terenie diecezji przemyskiej w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku, w: Polska-Ukraina..., t. 2, s. 361; Bielanowicz, op.cit., s. 373.
- <sup>49</sup> Tabernakula unicy wprowadzali w 1 ćw. XVIII w. na fali upodobnienia wyposażenia cerkiewnego do kościołów rzymsko-katolickich (łacińskich).
- <sup>50</sup> Kamlot (też szemlot, czamlet, szamet), tkanina wełniana o splecie płóciennym. W Polsce od XVII w. wyrabiana z szorstkiej wełny, służyła do wyrobu odzieży.
- <sup>51</sup> Tkanina z najgorszych gatunków wełny czesankowej. Popularna w Polsce XVIII w. do wyrobu lekkiej odzieży i pasów.
- <sup>52</sup> Bernakiewicz konsekwentnie używał terminologii łańcisko-katolickiej. Odpowiednikiem alby w obrządku wschodnim był *sticharion*. A może paroch szlachecki używał wtedy „łacińskiej” alby?
- <sup>53</sup> W tradycyjnym kapłańskim stroju cerkiewnym nie ma takiego ubioru.
- <sup>54</sup> Korporał – kwadratowa chusta lniana umieszczana pod kielichem mszalnym lub monstrancją, parament rzymsko-katolicki.
- <sup>55</sup> Po łacinie *purificatorium*, ręczniczek do wycierania i czyszczenia kielicha mszalnego. Cerkiewnym odpowiednikiem jest *lektion* (po grecku), słowo widocznie nieznanie Bernakiewiczowi.
- <sup>56</sup> Por. Hauser, op.cit., s. 227; T. Śliwa, Przemyska diecezja grekokatolicka w XVIII w. (do 1772 r.), w: Polska-Ukraina..., t. 3, s. 81-82.
- <sup>57</sup> Vis. 1780, s. 24.
- <sup>58</sup> Z tytułem „Tablica niewidimaja sierdca człowieczago”, drukarnia Bractwa Stauropygialnego we Lwowie (16 II 1666 r.) z drzeworytami Bazylego Uszakiewicza, zob. J. Zapasko, J. Isajewycz, Pamjatky kryżkowocho mystectwa, Katałoh starodrukiw wydanych na Ukraini, kn. 1, Lwów 1981, s. 77-78; J. Zapasko, Mystectwo knyhy na Ukraini w XVI-XVIII st., Lwów 1971, s. 193.
- <sup>59</sup> Inaczej *Anfologion*, wydany w drukarni bractwa lwowskiego 24 V 1651 r. Zamówienie wykonał Michał Ślózka, wybitny introligator, księgarz i wydawca. W swej drukarni lwowskiej 1638-1667 drukował również książki po polsku i po łacinie. To dzieło zdobiły drzeworyty czterech grafików m.in. Eliasza; zob. Zapasko, Isajewycz, kn. I, s. 70-71; Zapasko, op.cit., s. 132, 134, 140-141.
- <sup>60</sup> „Triod postnaja”, księga z tekstami zmiennymi do świąt ruchomych w okresie Wielkiego Postu i Wielkiego Tygodnia, zob. Narbutt, op.cit., s. 58. To wydanie bazyliańskie począjowscy drukowali z pięknymi miedziorytami, zob. Zapasko, Isajewycz, op.cit., kn. 2, Lwów 1984, cz. I, s. 67; Zapasko, op.cit., s. 237-239. Pełny tytuł: Triodion jest’ tripjesnice swiatoy wielikoj czietyrodiesjatnicy.
- <sup>61</sup> „Triod cwietajna” (kwiecista), grecki *Pentekostarion*, jw., ale dla okresu wielkanocnego. Drukarnia bracka we Lwowie wydała do w 1746 r. z odbitkami drzeworytów Nikodema Zubrzyckiego, wybitnego artysty XVII w., zob. Zapasko, Isajewycz, op.cit., kn. 2, cz. 1, s. 75; Zapasko, op.cit., s. 193.
- <sup>62</sup> W nazewnictwie cerkiewno-słowiańskim *Irmotogion* albo po rusku *Irmotoj*, księga z tekstami zmiennych części liturgii eucharystycznej i godzin kanonicznych, przeznaczonych do śpiewu, zob. Narbutt, op.cit., s. 63. Cytowane wydanie nosiło tytuł: *Irmotogion si jest’ piesnosłow* z drukarni bractwa lwowskiego 1757 r., zob. Zapasko, Isajewycz, op.cit., kn. 2, cz. 1, s. 105.
- <sup>63</sup> Drukowany też przez bractwo lwowskie z odbitkami drzeworytów N. Zubrzyckiego, zob. Zapasko, Isajewycz, op.cit., kn. 2, cz. 1, s. 125.

- <sup>64</sup> Księga z tekstami liturgii godzin, w języku starocerkiewnosłowiańskim *Czasosłow*. Ten druk lwowski (bracki) z 1766 r. z drzeworytami, odbitkami z wydania 1574 r.; zob. Zapasko, Isajewycz, op.cit., kn. 2, cz. 2, s. 16.
- <sup>65</sup> "Trebnik Ili molitosłow", drukarnia bractwa lwowskiego 1761 r., wykorzystano w tej edycji stare drzeworyty z 1667 r. Nikodema Zubrzyckiego, Jana Glińskiego i Bazylego Uszakiewiczza, zob. Zapasko, Isajewycz, op.cit., kn. 2, cz. 1, s. 120.
- <sup>66</sup> "Ewangelija woskriesnyi...", zob. zob. zapasko, Isajewycz, op.cit., kn. 2, cz. 1, s. 87.
- <sup>67</sup> Tego wydania nie notuje cytowany katalog.
- <sup>68</sup> Vis. 1780, s. 28.
- <sup>69</sup> APP, ABGK, sygn. 307, s. 134.
- <sup>70</sup> Ibidem, s. 263.
- <sup>71</sup> *Epitrachilion* – haftowany pas tkaniny, wkładany przez kapłana pod felonion podczas liturgii, zob. Pokorzyna, op.cit., s. 58.
- <sup>72</sup> W rycie wschodnim wierni przyjmują komunię pod postacią cząstki chleba z zakwasem (nie opłatka), zwane po grecku *prosfora*.
- <sup>73</sup> Vis. 1780, s. 25.
- <sup>74</sup> APP, ABGK, sygn. 38, s. 34. Janota-Strama, op.cit., s. 90-91. Pieradzka, op.cit., s. 158, mylnie sądziła, że Sanguszko miał te dobra w 1794 r.
- <sup>75</sup> Janota-Strama, op.cit., s. 94-97.
- <sup>76</sup> Ibidem, s. 97.
- <sup>77</sup> Ibidem, s. 98.
- <sup>78</sup> APP, ABGK, sygn. 41, s. 23.
- <sup>79</sup> Janota-Strama, op.cit., s. 99.
- <sup>80</sup> Pieradzka, op.cit., s. 157.
- <sup>81</sup> Janota-Strama, op.cit., s. 100; Pieradzka, op.cit., s. 156-157. Helenę Apolonie Massalską ogłoszono samodzielną właścicielką dóbr nawojowskich w 1792 r.
- <sup>82</sup> Vis. 1780, s. 29.
- <sup>83</sup> Pieradzka, op.cit., s. 157; Janota-Strama, op.cit., s. 102.
- <sup>84</sup> Ibidem, s. 112, 169.
- <sup>85</sup> APP, ABGK, sygn. 38, s. 36.
- <sup>86</sup> Ibidem, sygn. 41, s. 24.
- <sup>87</sup> J. Półciwiartek, Parafie grekokatolickie diecezji przemyskiej w XVIII wieku, stan administracyjny, pozycja gospodarza i społeczna, w: Polska-Ukraina..., t. 3, s. 96-97. Od 1720 r. zlikwidowano dziedziczne popostwa, wprowadzono egzamin kandydata na urząd parochialny przed biskupem i zasadę prezeny udzielanej przez patrona-kolatora. Kandydat przedstawiał świadectwo moralności, a wyświęcenia oraz instytucji na urząd dokonywał biskup. Od 1687 r. w Jarosławiu założono seminarium unickie, uczono też alumnów przy katedrze św. Jura we Lwowie.
- <sup>88</sup> APP, ABGK, sygn. 43, s. 11; Vis. 1780, s. 29.
- <sup>89</sup> Węglarz, op.cit., s. 233, podaje niecałkiem dokładne lata jego plebaństwa: 1769-1804; por. J. Wiktor, Pieniny i ziemia sądecka, Kraków 1965, s. 201; Śliwa, op.cit., s. 82-83. Biskup Atanazy Szeptycki, bazylianin, absolwent studiów w Rzymie, rządził diecezją w latach 1762-1779.
- <sup>90</sup> Węglarz, op.cit., s. 233, podaje na lata 1804-1819 Andrzeja Mikułowicza, ale był on parochem w Jaworkach i z tego tytułu zarządzał cerkwią filialną w Szlachtowej.
- <sup>91</sup> APP, ABGK, sygn. 307, s. 265.
- <sup>92</sup> Por. Węglarz, op.cit., s. 233, administrował od lipca 1832 r. do lutego 1834 r. W tym czasie parochem Jaworek był Teodor Mochnacki 1823-1851, w latach 1824, 1835-36, 1837-38 też administrator kapelanii szlachtowskiej.
- <sup>93</sup> APP, ABGK, sygn. 38, s. 35, sygn. 41, s. 24.
- <sup>94</sup> Vis. 1780, s. 29.
- <sup>95</sup> APP, ABGK, sygn. 307, s. 264.
- <sup>96</sup> B. Kumor, Szkolnictwo w Sądecczyźnie w okresie przedrozbiorowym, „Rocznik Sądecki”, t. 8, 1967, s. 353.

- <sup>97</sup> APP, ABGK, sygn. 38, s. 35.
- <sup>98</sup> Półćwiartek, op.cit., s. 98. Diacy zajmowali się kantorią (śpiewem w cerkwi), katechizacją, szkołą, czasem też opiekowali się zakrystią i bili w dzwony.
- <sup>99</sup> Kumor, op.cit., s. 366-367.
- <sup>100</sup> Ibidem, s. 359, 362; APP, ABGK, sygn. 41, s. 24.
- <sup>101</sup> Vis. 1780, s. 30; Kumor, op.cit., s. 360.
- <sup>102</sup> Ibidem, s. 362-363.
- <sup>103</sup> M. J. Adamczyk, Szkolnictwo ludowe w grekokatolickiej diecezji przemyskiej w latach 1772-1867, w: Polska-Ukraina..., t. 3, s. 140-143.
- <sup>104</sup> Ibidem, s. 160-161.
- <sup>105</sup> Ibidem, s. 143-144.
- <sup>106</sup> Ibidem, s. 145, 152.
- <sup>107</sup> Ibidem, s. 155, 157.
- <sup>108</sup> APP, ABGK, sygn. 307, s. 262-264, 266-267, 271.
- <sup>109</sup> Ibidem, s. 269-270.
- <sup>110</sup> Ibidem, s. 262.
- <sup>111</sup> Kamieniecki, op.cit., s. 19.
- <sup>112</sup> J. Półćwiartek, Pozycja gospodarcza parochii grecko-katolickiej na Łemkowszczyźnie w czasach nowożytnych, w: Łemkowie w historii i kulturze Karpat, cz. 2, Sanok 1994, s. 198.
- <sup>113</sup> Kamieniecki, op.cit., s. 32-33.
- <sup>114</sup> Półćwiartek, Pozycja gospodarcza..., s. 199.
- <sup>115</sup> Vis. 1780, s. 27.
- <sup>116</sup> Zob. Półćwiartek, Parafie..., s. 95.
- <sup>117</sup> Ibidem, s. 95; idem, Pozycja gospodarcza..., s. 198-199.
- <sup>118</sup> Por. Janota-Strama, op.cit., s. 74-75.
- <sup>119</sup> Półćwiartek, Pozycja gospodarcza..., s. 199.
- <sup>120</sup> Por. Janota-Strama, op.cit., s. 87-88.
- <sup>121</sup> APP, ABGK, sygn. 38, s. 34.
- <sup>122</sup> Por. Nyka, op.cit., s. 112. W górę potoku Sielskiego między drogą w kierunku Prehyby a Starym Wierchem do tej pory jest zbocze zwane „Na Sielskiej”. Rola Zaprzałowska to nazwa spolszczona; ta rodzina zwała się Zaprela. Z kolei „Rzeką” niewątpliwie zwano Grajcarek czyli Ruski Potok. Był to zatem grunt między potokiem.
- Por. Nyka, op.cit., s. 112. W górę potoku Sielskiego między drogą w kierunku Prehyby a Starym Wierchem do tej pory jest zbocze zwane „Na Sielskiej”. Rola Zaprzałowska to nazwa spolszczona Sielskim, Grajcarciem i granicą Czarnej Wody czyli na wschód od głównej drogi wiejskiej.
- <sup>123</sup> Od Grajcarca na południe, zapewne w kierunku Wysokiego Wierchu w Małych Pieninach.
- <sup>124</sup> Na południowy wschód od wsi wznosi się wzgórze Opalańczyk, oddzielone od grzbietu Małych Pienin potokiem Krupianka i górką tej nazwy.
- <sup>125</sup> Por. Półćwiartek, Pozycja gospodarcza..., s. 200.
- <sup>126</sup> Typowa skopszczyzna wynosiła 30 snopów z ćwierćtanka kmiecego.
- <sup>127</sup> W drugiej połowie XVIII w. gbel albo wiertel miary sądeckiej, czorsztyńskiej i nowotarskiej miał pojemność 65,96 litrów, ale stulecie wcześniej 38,47 litrów, zob. A. Falniowska-Grabowska, Miary zbożowe województwa krakowskiego w XVIII wieku, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 13, 1965, s. 683-686.
- <sup>128</sup> Monety półtora-groszowe, zob. J. Szymański, Nauki pomocnicze historii, Warszawa 1976, s. 489.
- <sup>129</sup> APP, ABGK, sygn. 38, s. 36.
- <sup>130</sup> zob. Półćwiartek, Parafie..., s. 98.
- <sup>131</sup> APP, ABGK, sygn. 41, s. 23.
- <sup>132</sup> Vis. 1780, s. 25-27.
- <sup>133</sup> Od reformy 1764 r. w tzw. systemie nowopolskim korzec warszawski miał pojemność 120,3 litra, zob. Szymański, op.cit., s. 156; Falniowska-Grabowska, op.cit., s. 671.

- <sup>134</sup> Niewątpliwie chodziło o pomiarek opisany w 1743 r. jako Sucha Góra. Potok Starojaworski to bez wątpienia obecny Stary Potok.
- <sup>135</sup> W 1743 r. opisany jako pomiarek pod nazwą Silska.
- <sup>136</sup> Vis. 1780, s. 27-28.
- <sup>137</sup> APP, ABGK, sygn. 307, s. 264.
- <sup>138</sup> Austriackie złote reńskie, zwane też guldenami, były monetami srebrnymi. Emitowano też banknoty papierowe. 1 zł reński liczył wtedy 60 grajcarów (Kreuzer). W małej emisji wybijano również złote dukaty (Goldgulden); zob. Szymański, op.cit., s. 499-500.





## Przyrodnicze czynniki rozwoju flisu w Pieninach

### Wprowadzenie

Pieniny, mimo że są niewielkim regionem, pozostają szeroko znane w naszym kraju. Jedną z wielu atrakcji turystycznych jest tu spływ przełomem Dunajca na flisackich łodziach. Organizowany on jest już od prawie 200 lat. Transportowa rola wód największej pienińskiej rzeki nie ograniczała się jednak w przeszłości wyłącznie do obsługi turystów, choć ta w ostatnim stuleciu nabrała i nadal nabiera coraz większego znaczenia w lokalnej gospodarce. Rzekę w Pieninach wykorzystywano też dawniej do spławu drewna. Trwało ono tu aż do pierwszej połowy lat 70 (Koper 2015). Można więc powiedzieć, że Dolina Dunajca ogrywała niegdyś ważną rolę transportową w tym zakątku Polski. Dunajec bowiem – podobnie jak wpadający do niego pod Nowym Sączem Poprad – wykorzystywano już w średniowiecznej żegludze. W tamtym okresie bowiem najważniejszy szlak komunikacyjny z Krakowa na Węgry biegł przez Karpaty wzdłuż Dunajca i Popradu. Wiódł on właśnie przez Bochnię, Nowy Sącz, Rytro i Muszynę (Birek, Janiec 1995). Wtedy już na Sądecczyźnie – gdzie wcześniej powstała sieć osadnicza – rozwinięty był flis z różnymi towarami. Wśród spławianych Popradem i Dunajcem dóbr nie brakowało produktów importowanych z Węgier. Z kolei po górnym Dunajcu tratwy pływały w XVI wieku, a w XVIII stuleciu transportowano tą rzeką drewno od Nowego Targu (Tyszkiewicz 2004). O komunikacyjnej roli Dunajca na przestrzeni wieków decydowało wiele różnorodnych czynników. Jednym z nich jest środowisko naturalne, które w górach jest mocno zróżnicowane.

Zagłębiając się w przyrodnicze uwarunkowania rozwoju flisu w Pieninach niezbędne okazało się szersze przestrzennie spojrzenie na ten temat. Objęło ono swym zasięgiem terytorialnym nie tylko Pieniny, ale również zlewnię Dunajca powyżej tego pasma górskiego oraz Dolinę Grajcarka i południowo-zachodnie skłony Pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim. W takim przypadku można było pełniej realizować podjęty temat i przedstawić go w sposób bardziej kompleksowy. Główny akcent położono jednak na Ziemię Pienińską, dla której flis stał się ważną gałęzią gospodarki i kultury.

Niniejsze opracowanie jest próbą zobrazowania wpływu naturalnych warunków środowiska na flisacką działalność lokalnej społeczności w Pieninach. Omawiając to zagadnienie ujęto nie tylko obecny spływ turystyczny, ale też dawny spław drewna. Artykuł oparty został głównie na literaturze przedmiotu, wywiadach i rozmowach oraz kilkuletnich obserwacjach terenowych autora. Z grona wielu publikacji dotyczących Pienin wybrano podczas kwerendy pozycje odnoszące się tylko do tych komponentów środowiska naturalnego, które przyczyniły się do rozwoju flisu w opisywanym regionie. Podobnej segregacji dokonano również opisując elementy przyrodnicze, które umożliwiły rozwój transportu rzecznego w Pieninach. Podczas takiego postępowania zobrazowano więc tylko niektóre czynniki środowiska, z pominięciem tych, które w marginalnym stopniu rzutowały na flisacką działalność w omawianym regionie Karpat. Artykuł nie jest bowiem klasycznym opisem pienińskiej przyrody, lecz jej funkcjonalnego ujęcia w kontekście naturalnych determinantów spławu drewna i przewozu turystów urokliwą doliną Dunajca.

### **Położenie Pienin**

Pieniny są jednym z mezoregionów Zachodnich Karpat Wewnętrznych. Zajmują one wschodnią część makroregionu Podhala (Balon i in. 1995). Ten zaś otoczony jest średnimi i wysokimi górami (German 2002). Pieniny składają się z kilku pasm. Są to (idąc od zachodu): Pieniny Spiskie, Pieniny Czorsztyńskie, Pieniny Właściwe oraz Małe Pieniny. Przełom Dunajca wytworzył się w środkowej części Pienin. Można tu wydzielić dwa jego odcinki. Pierwszy z nich ciągnie się od Sromowiec Niżnych do Szczawnicy i liczy nieco ponad 8 km. Zaczyna się on na wysokości 450 m n.p.m. a kończy na poziomie 420 m n.p.m. (Birkenmajer 2006). Drugi przełom oddziela natomiast Pieniny Właściwe od Spiskich. Jest on jednak mniej znany, znacznie krótszy i słabiej widoczny w krajobrazie. Często nazywa się go „Bramą Czorsztyńską”. W niej właśnie w drugiej połowie XX wieku wybudowano koronę zapory wodnej w Niedzicy. Jednak mówiąc dziś o przełomie Dunajca przez Pieniny rozumie się przede wszystkim odcinek między Sromowcami Niżnymi a Szczawnicą.

Administracyjnie Pieniny wchodzą w obręb pięciu gmin powiatu nowotarskiego. Są to od zachodu gminy: Nowy Targ, Łapsze Niżne, Czorsztyń, Krościenko nad Dunajcem oraz Szczawnica.

### **Geologia**

Pieniny zbudowane są z wapieni. Najstarsze z nich powstały 250-200 mln lat temu w triasie. Ich sedymentacja nastąpiła na dnie morza. Miała ona też miejsce w jurze (200-146 mln lat), kiedy to powstawały największe osady skał węglanowych (Nyka 1966). Utworzyły one tzw. serię czorsztyńską, którą budują głównie wapień krynoidalne, warstwy globigerynowo-radiolariowe oraz

wapienie bulaste. W kolejnym okresie geologicznym – w kredzie (146-65 mln lat temu) – zakumulowane utwory skalne zostały sfałdowane i podniesione. Na jednostkę czorsztyńską na przełomie kredy i paleogenu (65 mln lat temu) nasunęły się z południa kolejne warstwy skał węglanowych serii haligowieckiej, niedzickiej, braniska i pienińskiej (Birkenmajer 2006, Nyka 1966). Były to płaszczowiny sukcesji czorsztyńskiej i czertezickiej, które utworzone zostały z radiolarytów, wapieni rogowcowych, wapieni krynoidalnych oraz „fliszu cenomańskiego”. Powstał w ten sposób orogen skałkowy (Birkenmajer 2006), który następnie był denudowany i ponownie zalany przez wody morza (Nyka 1966).

Kolejne ruchy górotwórcze miały miejsce w erze kenozoicznej – na przełomie paleogenu i neogenu (ok. 20 mln lat temu) (Birkenmajer 2006). W tym czasie skały wapienne zostały ściśnięte pomiędzy blokiem tatrzańskim a magurskim (Nyka 1966). W dolnym miocenie przy zewnętrznych krawędziach osadów węglanowych powstały dyslokacje tektoniczne (Birkenmajer 1986). Twardsze masy skalne serii czorsztyńskiej i czertezickiej rozbite zostały na bloki, które wzniosły się ponad margle, łupki i flisz (Birkenmajer 2006). Triasowe i jurajskie skały przebijając osady kredy i paleogenu utworzyły dzisiejsze skałki (Birkenmajer 2006, 1979). One nie tylko nadają charakter rzeźbie Pienin, ale też są dużą atrakcją turystyczną, widoczną także z flisackich łądź. Skałki mogą bowiem mieć nawet około 400 m wysokości, jak np.: ściany Sokolicy (747 m n.p.m.). Pieniński Pas Skałkowy zwęził się później do równoleżnikowej wstęgi, wciśniętej pomiędzy blok słowacki na południu, a Karpaty Zewnętrzne na północy (Birkenmajer 2006). W następnych latach utwory Pienińskiego Pasa Skałkowego były z różną intensywnością erodowane. Konsekwencją wielowiekowych procesów geologicznych i geomorfologicznych było powstanie obecnej rzeźby omawianego pasma górskiego, która w skali Polski jest bardzo osobliwa.

Pieniny wypiętrzały się też intensywnie w miocenie, pliocenie i czwartorzędzie (Birkenmajer 1992). W tym czasie Dunajec wytworzył w opisywanym paśmie strukturalno-antecedentny przełom (Balon i in.). Głęboka dolina rzeczna wcięta została w wapienne podłoże. Jego wypiętrzenie było bowiem wolniejsze niż erozyjna działalność rzeki, która systematycznie pogłębiała w nim swe koryto. Tym samym w Pieninach powstał przełom, który prawdopodobnie jest odzwierciedleniem pierwotnego kierunku płynięcia rzeki. Zachowane jest w nim siedem meandrów wyrzeźbionych w twardych wapieniach rogowcowych jury i kredy (Birkenmajer 2006, 1979). Rzeka wcięta została w górską dolinę, z wysokimi, pionowymi skałkami. Taki krajobraz nie jest powszechny, a przez to stanowi największą atrakcję turystyczną opisywanego regionu (Kuzon 2012). Jej podziwianie staje się jeszcze bardziej interesujące, gdy ma się



Przystań flisacka w Kątach

*Fot. Krzysztof Miraj*

perspektywę z pokładu flisackiej łodzi. Możliwa jest ona dla każdego chętnego, dzięki spływom turystycznym organizowanym przez Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajec. Obecnie płynie się ze Sromowiec Wyżnych Kątów do Szczawnicy, najdalej do Krościenka. Dawniej – przed budową zapory w Niedzicy – flisacy wyruszali na rzekę z pasażerami spod ruin zamku w Czorsztynie. Zawsze jednak dbają o bawienie swych gości interesującymi i humorystycznymi opowieściami, anegdotkami i zagadkami, które umilają czas około 2,5 godzinnej podróży po wodach Dunajca.

### **Ukształtowanie powierzchni**

Na zachód od Pienin Właściwych rozciąga się równoleżnikowo Kotlina Orawsko-Nowotarska. Rozpościera się ona obecnie pomiędzy dwoma sztucznymi zbiornikami wodnymi – Orawskim na zachodzie (już na terenie Słowacji) a Czorsztyńskim na wschodzie. Dno – sąsiadującej z Pieninami – Kotliny Orawsko-Nowotarskiej jest niemal równinne. Taka morfologia terenu ułatwiała poniekąd gospodarczą działalność człowieka. Mniej problemów stwarzał również rozwój sieci osadniczej i transportowej. Trudniej było natomiast wznosić budynki i rozbudowywać sieć szlaków komunikacyjnych w obszarach górzystych. Na wzgórzach utrudniały to zwykle litologia, duże wysokości względne i nachylenie stoków, masowe ruchy grawitacyjne (zwłaszcza osuwiska), rozciącia

skłonów głębokimi i wąskimi dolinami bystrych potoków. Gospodarce człowieka na obszarach górskich najbardziej sprzyjają nieliczne tereny równinne i łagodnie pochylone. Takich najwięcej jest w bezpośrednim sąsiedztwie rzek. Na nich w przeszłości tworzyła się sieć osadnicza, wokół której powstawały pola uprawne. Obszary dalej oddalone od zabudowy porastały lasy. Wraz z rozwojem gospodarki niewielkie zbiorowiska leśne pozostawały też na obszarach o bardziej urozmaiconej rzeźbie powierzchni. Były to m.in. głębokie doliny wciosowe lub bardzo strome pochyłości, do których trudno było dotrzeć i prowadzić tam działalność rolniczą. Pozostawianie lasów w tych miejscach w górach miało też swoje uzasadnienie, bowiem na terenach zadrzewionych proces erozji jest hamowany.

Trzeba jednak pamiętać, że człowiek gospodarując w przestrzeni stara się ją wykorzystywać i przekształcać. Nie ominęło to również lasów rosnących na stromych stokach Pienin i w sąsiednich regionach. Drewno było i nadal pozostaje ważnym surowcem. Stąd też pozyskiwano go w różnych miejscach, nawet w tych trudno dostępnych. Ścięte na stoku drzewo zrywano zwykle w dół doliny do wsi lub w jej okolice. Takiemu transportowi w górach sprzyjała rzeźba terenu i siła grawitacji. Znacznie łatwiej i przy mniejszym nakładzie siły było zrywać pnie zgodnie ze spadkiem terenu niż transportować je przez pasmo wzniesień. Chcąc pokonać wzgórze trzeba było bowiem dłużej poprzecinać na mniejsze części, by koń mógł wywlec je pod górkę. Krótsze fragmenty pni trzeba było zwykle transportować pojedynczo. To wymagało kilku kursów, co także zajmowało więcej czasu. Znacznie łatwiej było więc – jak już wcześniej wspomniano – zrywać drewno w dół po stoku aż na dno doliny. Takim celem w opisywanym regionie Karpat Zachodnich było łożysko Dunajca. Rzeką można było bowiem spławiać kłody, bo jej wody miały odpowiednią wyporność. Nad Dunajec zwożono też drewno dłuższymi bocznymi dolinami. W tych przypadkach pnie najpierw zrywano ze stoków na dno doliny, by następnie przetransportować je w pobliże Dunajca. Przy tej pracy w górach jako sprzymierzeńca traktowano również siłę grawitacji. Do przewożenia dłużyc wykorzystywano konie, które ciągnęły zimą sanie (tzw. gnadki) a w innych porach roku wóz lub tylko przednią karę z ładunkiem (Karwowski i in. 2014). W ten sposób zwożono drewno do nadrzecznych składów m.in. Doliną Grajcarka, czy Doliną Krośnicy. Dostarczane na bindugi kłody pochodziły m.in. z lasów szczawnickich i grywałdzkich (Dusik 2006). W stronę Dunajca drewno transportowano nie tylko w Pieninach, ale też w jego zlewni powyżej Czorsztyna. Nad wody tej karpackiej rzeki trafiał więc towar z Gorców, Kotliny Nowotarskiej, a nawet z Pogórza Spisko-Gubałowskiego.

Składowiska drewna nad Dunajcem były niewielkie powierzchniowo, pomimo iż rzeka ta pełniła ważną rolę transportową. Pnie trafiały najpierw na płaski teren aluwialnego dna doliny w bezpośrednie sąsiedztwo Dunajca, gdzie wyzna-



Tratwy flisackie w Przełomie

Fot. Krzysztof Miraj

czono bindugi. Były one m.in. w Maniowach, Czorsztynie, Niedzicy, Sromowcach, Szczawnicy i Krościenku (Ceklarz 2014). Najdłużej – bo do 1973 roku – działał skład drewna w Szczawnicy na Piaskach (Koper 2015). Warto tu dodać, że w połowie lat 80. XX wieku na miejscu tej bindugi zlokalizowano przystań rzeczną, gdzie łodzie flisackie wyciągane są z wody, rozmontowywane i przygotowywane do transportu samochodowego (Tyszkiewicz 2002). Nadrzeczne składy dłużyc urządzano zawsze na niemal równinnych terasach zalewowych, skąd drewniane kłody trafiały już bezpośrednio na wodę. Tam na spokojnym nurcie łączono je w tratwy (Koper 2006), którymi następnie spływno w kierunku Sądeckizny. Umożliwiał to łagodny podłużny profil Dunajca przez Pieniny, ze spadkiem 2,4 m/km (Nyka 1966). Na rzece w odcinku pienińskim nie ma również większych progów skalnych. Nie oznacza to jednak, że lustro wody ma jednakowy, stały spadek na całej długości opisywanego przełomu. Są w nim bowiem zarówno leniwe plosa jak i wartkie bystrzyny (Remiszewski 2002). Pierwsze z nich znajdowały się m.in. pomiędzy: Facimiechem a Klasztorną Górą (tzw. Plosko), Siedmioma Mnichami a Skałą Piecki (tzw. Leniwe), Hukową Doliną a Wylizaną (tzw. Stary Przewóz). Szybki nurt z kolei miały: ostry zakręt pod Facimiechem,

meander Pod Wilczą Skałą, Na Bystre, czy Pod Hukową Skałą (Nyka 1966). Pozwalały one jednak na spław tratw z drewnem po wartkich wodach Dunajca. Trzeba tu pamiętać, że podróż po wodach tej rzeki nie należy do łatwych. Pieniński przełom wiedzie bowiem kilkoma ostrymi meandrami wąsko wciskającymi się między wysokie skały wapienne. Ostre zakręty na szybko płynącym nurcie wymagały sporych i stale udoskonalonych umiejętności flisackich.

Doświadczenia flisackie miały też swoje znaczenie przy omijaniu przeszkód na drodze wodnej. Wśród nich były wystające w korycie rzeki skały. Były to zarówno duże głazy i ostańce (np. Kotuńka w Szczawnicy), jak i przyzmy kamieni (Koper 2005). Jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc był ostry meander pod Facimiechem poniżej Siedmiu Mnichów. Wystające z dna skały w różnych miejscach rzeki mogły uszkodzić lub unieruchomić tratwę, a nawet przyczynić się do jej rozpadu. Omijanie kamiennych przeszkód w górskim cieku i na jej stromych brzegach wymagało nie tylko dużych kwalifikacji flisackich, ale też odwagi ludzi spławiających drewno.

W korycie rzecznym stale zachodzą też procesy fluwialne, które zmieniają ciągle ukształtowanie dna i brzegów. Erozja i akumulacja przebiegają z różną intensywnością w poszczególnych fragmentach doliny i zależą od wielu czynników. Jednym z nich jest ilość i szybkość przepływającej wody, które zwiększają się podczas obfitych opadów i zaraz po nich. Przy podwyższonych stanach wody rzeźbotwórcza działalność Dunajca wzrasta. Wtedy silniejsza jest erozja i wzrasta transport materiału skalnego przez wody rzeki, które intensywniej modelują koryto. W miejscach, gdzie woda zmniejsza swą prędkość i głębokość zachodzi akumulacja niesionego materiału – mułów, piasków i żwirów. Tam pojawiają się mielizny i łachy rzeczne. Czasem te nowe mikroformy powstają nawet po jednym silniejszym wezbraniu wód Dunajca, a niekiedy tworzą się przez długi czas. Te stale trwające procesy rzeczne wymagały od flisaków nie tylko dużej koncentracji podczas spławów drewna, czy przewozu turystów, ale też ciągłego doskonalenia metod swojej pracy na rzece. Stąd też z czasem wykształcił się zawód flisaka, który ograniczony został terytorialnie do pięciu pienińskich miejscowości: Czorsztyna, Sromowiec Wyżnych, Sromowiec Niżnych, Szczawnicy i Krościenka nad Dunajcem.

Obecnie flisacy z Pienin pływają na swych łodziach z turystami. Przyciąga ich tu nie tylko bogata kultura materialna i duchowa górali pienińskich, ale też urozmaicone środowisko przyrodnicze. Jednym z nich jest ukształtowanie powierzchni, zwłaszcza gdy ogląda się go z dna głębokiej doliny przełomu Dunajca. Taką perspektywę na wapienne pasmo Pienin chcą mieć turyści korzystający z usług flisaków. Mogą oni podziwiać strome, niemal pionowe, skały, wyniosłe szczyty oraz doliny i wąwozy głęboko wcięte w węglanowe podłoże. Towarzyszą im lasy, które sprzyjają odpoczynkowi i regeneracji sił. Piękny,

urozmaicony krajobraz Pienin stwarza dogodne warunki do wypoczynku, co przyciąga w ten rejon rzesze wczasowiczów.

Spływ turystyczny odbywa się w pięknej, wąskiej dolinie. Płynąc na flisackich łodziach widać, jak rzeka wcięła się w wapienne pasmo Pienin. W przełomie szerokość dna doliny Dunajca ma na ogół mniej niż 50 m szerokości, a zdarza się nawet, że nie przekracza ona 20 m. Najwyższym miejscem jest tzw. Zbójnicki Skok w górnym fragmencie przełomu. Tam skalne brzegi rzeki oddalone są od siebie tylko o 12 m (Remiszewski 2002). W wąskim jarze żegluga tratwą z drewna lub łodzią z turystami nie jest łatwa, choć bardzo atrakcyjna krajobrazowo. Uroku dodają mu wysokie, białawe ściany wapienne, górujące nad dnem doliny wśród leśnych skłonów Pienin Właściwych.

### Warunki klimatyczne

W górach warunki klimatyczne kształtuje wiele czynników. Są wśród nich m.in. znaczne wysokości bezwzględne oraz ułożenie pasm górskich. Rozważając temat flisactwa w Pieninach dużą uwagę trzeba zwrócić na opady, bowiem one kształtują poziom przepływu wód w rzece. Poruszając to zagadnienie należy objąć zasięgiem terytorialnym nie tylko wapienne Pieniny, ale również zlewnię Dunajca powyżej tego pasma. W skład dorzecza Dunajca wchodzi ciek z terenu Spisza, Podhala, Tatr i południowych skłonów Gorców. To one zasilają najważniejszą rzekę Pienin, na której rozwinął się spław drewna i turystyczny spływ flisackimi łodziami. Stąd też ważne są tu normy opadów atmosferycznych w górnej części zlewni Dunajca.

Roczna suma opadów wzrasta wraz z wysokością bezwzględną. Najwyższe roczne wartości opadów rejestruje się w Tatrach, gdzie dochodzą one do 1500-1700 mm (Kondracki 2001). Przeciwnieństwem są płaskie tereny dna Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, na których wieloletnia średnia suma opadów jest bliska 800 mm (Mlynárčikova, Skawiński 2000; Kukulak 1997). Wysokie normy opadów w górach są jednym z czynników warunkujących odpowiedni dla pieńńskiego flisactwa poziom wód Dunajca. Na obszarach górskich nieco słabsze jest natomiast parowanie, ze względu na niższe temperatury powietrza. Największe parowanie ma jednak miejsce latem, kiedy promienie słoneczne padają pod większym kątem, a cykl obiegu wody w atmosferze zachodzi szybciej niż w porze chłodnej. Latem rejestruje się zatem najwyższe dobowe opady. Są one w czerwcu lub w lipcu (Obreńska-Starkłowa i in. 1995). Warto tu jeszcze dodać, że silne deszcze w opisywanym zakątku Karpat spadały zwykle pod koniec czerwca, co skutkowało wysokim poziomem wód Dunajca (tzw. *świętojanki*). Wtedy właśnie spławiano największe ilości drewna (Koper 2006).

Na wyżej położonych obszarach dłużej zalega śnieg. Może on w obniżeniach terenu trwać nawet przez 234 dni (Leśniakowa 1973), choć na Podhalu

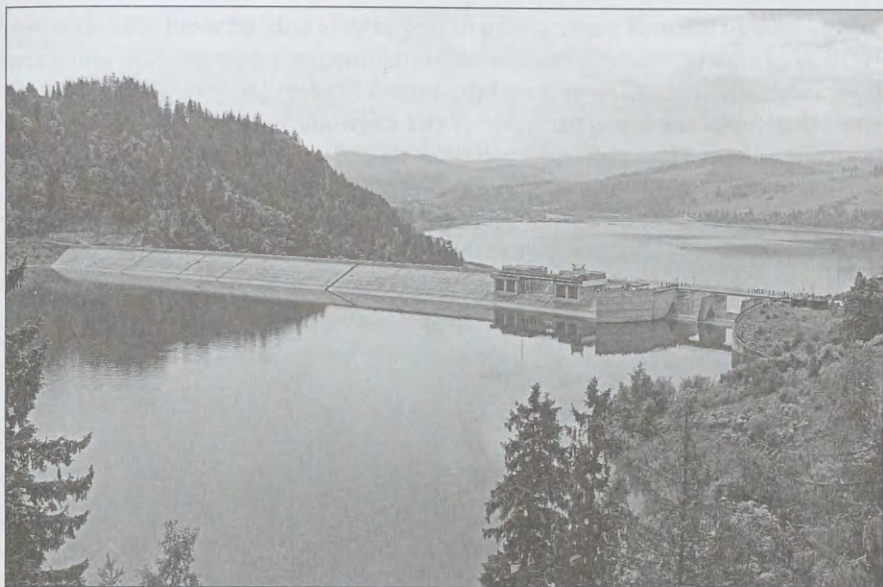


Tratwa flisacka przepływa przez „Zbojnicki Skok”, na lewym brzegu uczestnicy raftingu

Fot. Ryszard M. Remiszewski

jest to od 100 do 140 dni (Mlynárčikova, Skawiński 2000). Dłuższe utrzymywanie się pokrywy śnieżnej w wysokich górach (Tatrach i Gorcach) możliwe jest dzięki panującej tam niższej temperaturze. Spada ona bowiem – jak już wyżej wspomniano – wraz ze wzrostem wysokości. Na tej podstawie określono tzw. piętra klimatyczne. W polskiej części Wewnętrznych Karpat Zachodnich wydzielono ich pięć – umiarkowanie chłodne (średnia roczna od +4 do +6°C), chłodne (średnia roczna od +2 do +4°C), bardzo chłodne (średnia roczna od 0 do +2°C), umiarkowanie zimne (średnia roczna od -2 do 0°C) i zimne (średnia roczna od -4 do -2°C) (Hess 1965). Chłodny klimat nie tylko sprzyja dłuższemu zaleganiu śniegu w wysokich górach, ale też opóźnia jego tajanie. Jest ono ponadto stopniowo rozkładane w czasie, z największym nasileniem na cieplejsze miesiące. Stąd też śnieżne zasilanie potoków dorzecza Dunajca wzmaga się w okresie wiosennym. Trzeba jednak pamiętać, że pokrywa śnieżna Wewnętrznych Karpat Zachodnich i południowych skłonów Gorców zanika stopniowo w długim okresie. Najwcześniej śnieg taje na dnie Kotliny Orawsko-Nowotarskiej i południowo eksponowanych stokach, a dopiero później w wyższych partiach terenu, m.in. w Tatrach. Przez to rzeki i potoki zasilane są systematycznie w dłuższym okresie (Kukulak 1999), jednak największe topnienie śniegu obserwuje się podczas cieplejszych dni wiosennych. Wtenczas też jest nieco podniesiony poziom wód (tzw. *tatrzanica*), który stwarza dobre warunki dla spławu drewna, ze względu na większą wyporność. O tej porze roku wzrastała również temperatura powietrza, która ułatwiała flisakom pracę na rzece. Stąd też dobrze pływało się im po Dunajcu w kwietniu i maju (Koper 2006).

Tereny górskie w porównaniu z nizinnymi charakteryzują się również niższymi średnimi temperaturami powietrza. Chłodne zimy z długo utrzymującymi się mrozami skutkowały niejednokrotnie zamrażaniem wód Dunajca. Grubość lodu na rzece osiągała zwykle kilkadziesiąt centymetrów, co również pozwalało wykorzystywać ją do transportu. Po tafli lodu zwożono konnymi saniami drewno do nadrzecznych składów (Ceklarz 2014). Stamtąd było ono wiosną spławiane w dół rzeki. Prace te rozpoczynały się na ogół w marcu, kiedy ustąpiło zlodzenie Dunajca. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że przy dużych dobowych wahaniami temperatur, a szczególnie gdy ich minimalna wartość spadła poniżej zera, flis był utrudniony. Dochodziło wówczas m.in. do oblodzenia spławianych pni, które stawały się śliskie, ciężkie i niesterowne (Koper 2006). Bywało tak zwykle podczas inwersji temperatur, mogących zachodzić we wklęsłych formach terenu. Dno doliny, którym płynie rzeka staje się wtedy najchłodniejszym miejscem, bo tam spływa i zalega zimne i ciężkie powietrze. Jest ono szczególnie odczuwalne w godzinach porannych, kiedy do powierzchni Ziemi dociera jeszcze niewielka ilość energii słonecznej. Ciepłej staje się dopiero koło południa, jednak i wtedy pewne fragmenty doliny Du-



Widok na zaporę z zamku Dunajec

*Fot. Ryszard M. Remiszewski*

najca pozostają nadal słabiej nasłonecznione. Ma to miejsce w przypadku stromych zboczy i ich północnej ekspozycji.

### **Stosunki wodne**

Polską część Zachodnich Karpat Wewnętrznych odwadniają dwie rzeki. Są nimi Orawa na zachodzie oraz Dunajec na wschodzie. Ta druga zabiera wody z polskiej części Tatr, Podhala, Spisza i południowych skłónów Gorców. W dorzeczu tym wszystkie potoki zlewają się w stronę pogranicza Kotliny Orawsko-Nowotarskiej i Gorców. Tam właśnie płynie Dunajec, który powstaje z połączenia Czarnego Dunajca i Białego Dunajca w Nowym Targu na Kowańcu. Od tamtego miejsca największa rzeka polskiego Podtatrza kieruje swój nurt na wschód w stronę Pienin. Do Dunajca i zbudowanych na nim Zbiorników Czorsztyńskiego i Sromowieckiego wpadają z obydwu stron liczne dopływy. Największym z nich jest prawobrzeżna Białka.

Zlewające się z różnych stron do Doliny Dunajca wody górskich, bystrych potoków tworzą koncentryczny układ sieci hydrograficznej. Przy takim systemie podczas silnych lub długotrwałych opadów wody cieków szybko wzbierają. Gdy kilka potoków połączy swe zasoby wówczas może dojść do powodzi. Następuje ona m.in. w sytuacji, gdy szybko spływające potoki wpadną do cieku o małym nachyleniu koryta, a tym samym wolniej płynącym. Wówczas jego woda zalewa te-



Statek na zbiorniku czorsztyńskim

*Fot. Ryszard M. Remiszewski*

rasy nadrzeczne, a nawet niszczy znajdującą się na nich infrastrukturę. Przykładem takiej dewastacyjnej siły wód Dunajca może być powódź z lipca 1934 roku, kiedy to zniszczony został most na Piaskach łączący Krościenko ze Szczawnicą. Wtedy bowiem poziom rzeki podniósł się o 7 m powyżej przeciętnego (Tyszkiewicz 2002). Silne i gwałtowne wezbrania Dunajca ograniczały jednak flisactwo. Wysokie stany wody zwiększają jej wyporność, ale rośnie też prędkość przepływu, siła wody i wzmacnia się jej niszczycielska działalność, przez co rzeka staje się niebezpieczna (a nawet niezdatna) dla żeglugi.

Obecnie stany poziomu wód na Dunajcu w Pieninach nie wykazują dużych wahań. Jest tak od 1997 roku, kiedy to oddano do użytku zaporę w Niedzicy. Ta hydrotechniczna budowla spełnia wiele funkcji, a jedną z nich jest regulacja przepływu oraz niwelowanie fali wezbraniowej podczas powodzi. Dawniej wody Dunajca podnosiły się czasem powyżej stanu przeciętnego nawet o 5 m (Nyka 1966), a latem w 1934 roku – jak już wyżej podano – o 7 m (Tyszkiewicz 2002). Wtedy spław tratw był niemożliwy.

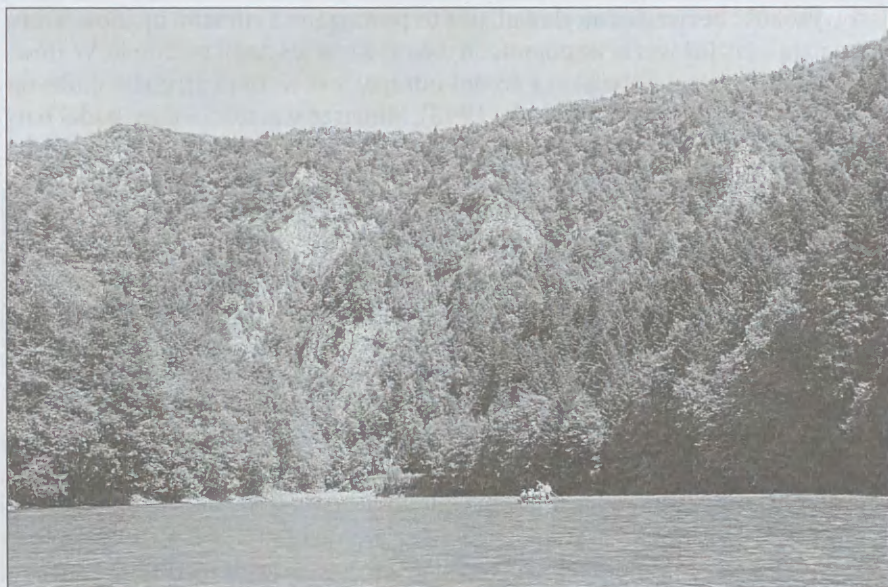
Dunajec – podobnie jak inne karpaccie rzeki – zasilany jest z opadów, z topniejących śniegów i z drenażu wód podziemnych (Dynowska 1995). Ilość odpływającej wody zależy od wielu czynników i jest zróżnicowana przestrzennie. Jednym z determinantów warunkujących odpływ wód w rzekach i potokach

jest wysokość bezwzględna zlewni. Jest to powiązane z sumami opadów, które wzrastają – jak już wyżej wspomniano – wraz z wartościami poziomicy. W zlewni górnego Dunajca największy średni odpływ jest w Tatrach, gdzie może on przekroczyć  $50 \text{ l/s}\cdot\text{km}^2$  (Dynowska 1995). Mniejsze wartości – choć nadal bardzo wysokie – są na Pogórzu Spisko-Gubałowskim. Tam maksymalne wartości przeciętnego odpływu mogą osiągać ponad  $30 \text{ l/s}\cdot\text{km}^2$ , choć w jego północnej części mogą mieć poniżej  $20 \text{ l/s}\cdot\text{km}^2$  (Punzet 1991). W zlewni Dunajca wysokim odpływem wyróżniają się jeszcze wyniosłe kulminacje Gorców, zwłaszcza sąsiadujące z Nowym Targiem południowo-zachodnie skłony tego pasma. Tu średni odpływ przekracza  $15 \text{ l/s}\cdot\text{km}^2$ . Na pozostałych terenach dorzecza Dunajca powyżej Pienin przeciętny spływ wód jest nie mniejszy niż  $10 \text{ l/s}\cdot\text{km}^2$  (Punzet 1991). Duże odpływy wód w Zachodnich Karpatach Wewnętrznych zapewniają zasilanie największej pienińskiej rzeki, przez co może ona być wykorzystywana do transportu. Potwierdzają to też wskaźniki przedstawiające minimalny odpływ. Nigdy jednak w zlewni Dunajca powyżej Pienin nie spada on poniżej  $3 \text{ l/s}\cdot\text{km}^2$ , a w Tatrach jego dolną granicą jest  $8 \text{ l/s}\cdot\text{km}^2$  (Stachy, Biernat 1986). Ponadto Dunajec odznacza się małą zmiennością dobowych przepływów (Dynowska 1995). W Pieninach średni przepływ wody w Dunajcu wynosi  $23 \text{ m}^3/\text{s}$  (Nyka 1966).

Poziom wód w rzekach powyżej Zbiornika Czorsztyńskiego zmienia się sezonowo (Kukulak 1999). Najwyższe stany wód na Dunajcu w Nowym Targu notowane były od kwietnia do lipca, z kulminacją w lipcu. Przyczyniły się do tego roztopy śniegu, które w Tatrach są troszkę później niż w innych częściach kraju oraz wiosenne i letnie opady deszczów. Najniższe stany wód Dunajca mierzone w stolicy Podhala są między listopadem a lutym, choć największe niżówki na tej rzece zarejestrowane zostały w styczniu (Dynowska 1995). Ogólnie jednak niżówki na Dunajcu powyżej Pienin są płytkie (Tlałka 1982) i przypadają na okres zimowy. O tej porze roku rzeki w opisywanym regionie Karpat nie wykorzystywano do spławiania drewna. Także dziś sezon turystycznych spływów przełomem Dunajca trwa od 1 kwietnia do 31 października. Wtedy jednak stan wód jest wyższy niż zimą i bardziej sprzyja rzecznej żegludze.

## Lasy

Pieniny posiadają łagodniejszy klimat niż okoliczne pasma górskie. Warunki topoklimatyczne są tu jednak silnie zróżnicowane ze względu na duże urozmaicenie rzeźby terenu. Występują tu zarówno ciepłe dosłoneczne stoki jak też głębokie zacienione jary. Formy terenu mają większe lub mniejsze nachylenie i znajdują się na odmiennych ekspozycjach skłonów. Do ich dużego zróżnicowania przyczyniła się przeszłość geologiczna. Na skałach budujących podłoże wykształciła się pokrywa glebowa, która na terenach górskich przy-



Zalesione Mnichy

Fot. Ryszard M. Remiszewski

biera charakter mozaikowy. Wszystko to stworzyło różnorodne siedliska dla roślinności, w tym także dla formacji drzewiastych. Pierwotne lasy Pienin stanowiły: buczyny (*Fagrum carpaticum*), ciepłolubne buczyny (*Carici-Fagetum cephalantheretosum*), jedliny ciepłolubne (*Carici-Fagetum abietetesum*), laski sosnowe (*Erico-Pinion*), grądy (*Tilio-Carpinetum*), jaworzyny (*Phyllitido-Aceretum*), olszynki karpackie (*Alnetum incane*) i olszynki bagienne (*Caltho-Alnetum incane*) (Bartyzel 1990).

Buczyny w Pieninach wytworzyły się na wapiennym podłożu. W drzewostanie tej leśnej formacji dominują buki zwyczajne (*Fagus silvatica*) z domieszką jodeł pospolitych (*Abies alba*), czasem też klonów jaworów (*Acer pseudoplatanus*). Lasy te rosną na terenach o różnym nachyleniu i ekspozycji stoków, zarówno w formach wklęsłych jak i wypukłych. Buczyny stanowiły dawniej dominującą formację drzewiastą w Pieninach, jednak w ostatnich stuleciach lasy te były systematycznie eksploatowane, a pozyskiwanie z nich bukowe i jodłowe kłocce nierzadko zostały spławiane nurtem Dunajcem. Najczęściej bowiem transportowano rzeką pnie jodłowe i świerkowe oraz ładunki buków (Koper 2006).

Liściastym lasem są też grądy, gdzie w drzewostanie królują graby pospolite (*Carpinus betulus*) i dęby szypułkowe (*Quercus robur*). W ich sąsiedz-

twie – podobnie jak w pozostałych ekosystemach leśnych – rosną też inne gatunki drzew. Podobnie jest w jaworzynach, w których dominują przede wszystkim klon jawor (*Acer pseudoplatanus*), wiąz górski (*Ulmus glabra*), buk zwyczajny (*Fagus sylvatica*) i jodła pospolita (*Abies alba*). Lasy te rosną zwykle na skłonach o północnej wystawie (Towpasz, Zemanek 1995). Górską olszynka bagienna powstała z kolei na bagiennych glebach na śródleśnych młakach, zaś olszynka karpacka porośla obrzeża potoków (Towpasz, Zemanek 1995). Formacja ta zajmuje głównie płaskie dna dolin aluwialnych. Głównym gatunkiem drzew spotykanym w olszynkach jest olsza szara (*Alnus incana*).

Nad Dunajec zwożono też drewno z okolicznych regionów – głównie z Gorców, ze wschodniej i środkowej części Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, czy południowo-zachodnich skłonów Beskidu Sądeckiego. Pierwotnymi lasami tych terenów były: żyzna buczyna karpacka (*Dentario glandulosae fagetum*), kwaśna buczyna górską (*Luzulo nemorosae fagetum*), dolnoregłowy bór jodłowo-świerkowy (*Abieti piceetum montanum*) i karpacki bór świerkowy (*Piceetum excelsae carpaticum*). Ogólnie można powiedzieć, że te górskie tereny w bliskim sąsiedztwie Pienin należą do dwóch pięter roślinnych – cieplejszego regła dolnego i chłodniejszego regła górnego.

W reglu dolnym mieszczącym się od około 550 do 1100 m n.p.m. rosły głównie buczyny i bory jodłowo-świerkowe (Towpasz, Zemanek 1995). W drzewostanie tego piętra najwięcej było buków zwyczajnych (*Fagus sylvatica*) i jodeł pospolitych (*Abies alba*). Dość powszechne były też świerki pospolite (*Picea excelsa*) i klony jawory (*Acer pseudoplatanus*). Regiel górny zajmował z kolei karpacki bór świerkowy, w którym dominował świerk pospolity (*Picea excelsa*) (Towpasz, Zemanek 1995). To piętro roślinne przekracza wysokość 1100 m n.p.m. i obejmuje – w opisywanym zakątku Karpat – najwyższe partie Gorców i Beskidu Sądeckiego (Pasma Radziejowej).

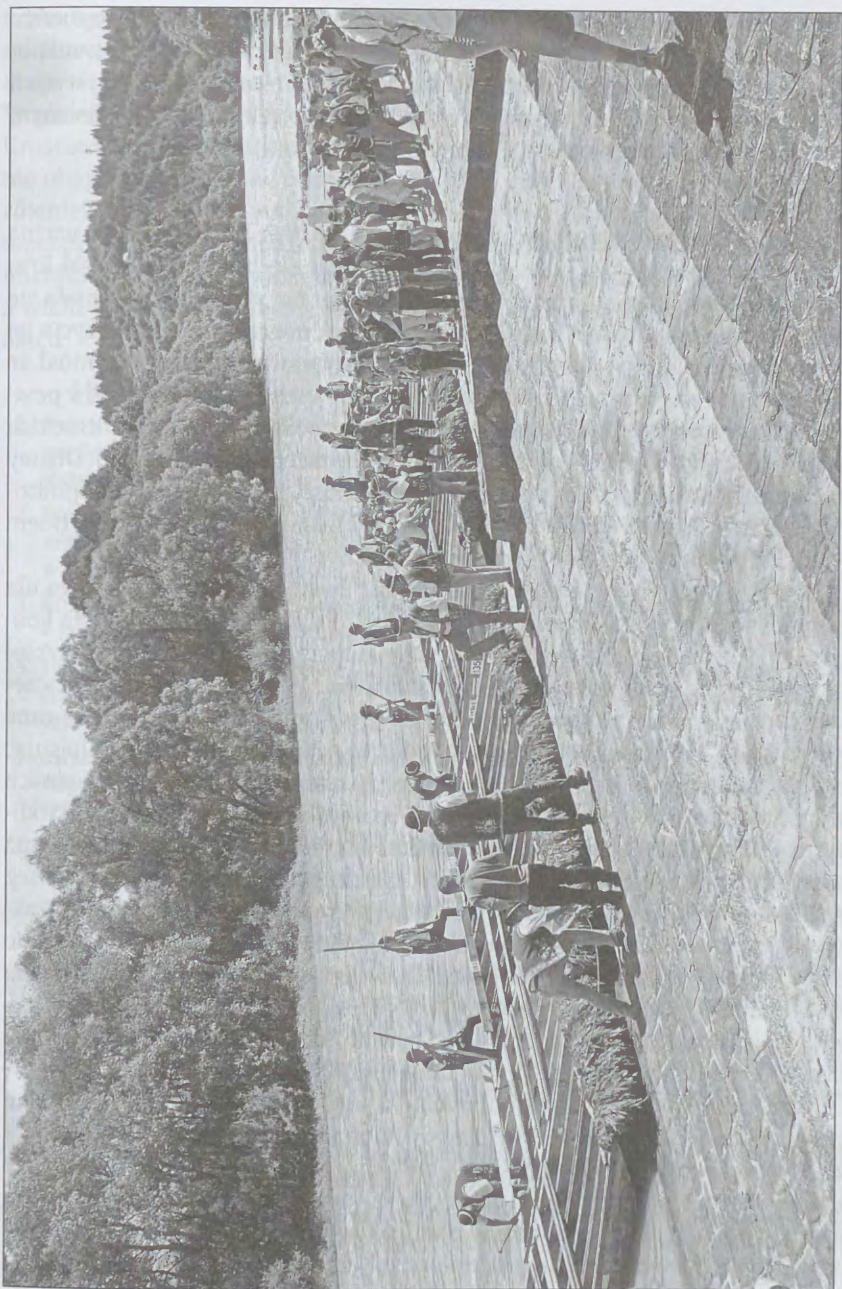
Bogactwo lasów stwarzało sposobność do ich trzebieży. Drzewa wycinano zwykle pojedynczo, by zbyt nie degradować leśnego ekosystemu. Okresem ich wycięcia była przede wszystkim zima (Koper 2006), kiedy to funkcje życiowe roślin zostają uśpione. Wtedy też można było znaleźć drwali i innych pracowników leśnych na pienińskich wsiach, którzy w ciepłym półroczu zajmowali się prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Zimą łatwiej też było zrywać drewno (Koper 2006), które stawiało mniejszy opór w śniegu niż w letnim runie.

Z pienińskich, gorceńskich i podtatrzańskich lasów pozyskiwano przede wszystkim pnie, które mogły być dalej obrabiane przemysłowo. Były to zwykle całe kłody, mające nawet ponad 20 m długości i kilkadziesiąt centymetrów średnicy. Z takich dłużyc budowano na bindugach tratwy, by nimi służyć po wodach Dunajca. W ten sposób przewożono zwykle 30-40 kubików drewna (Koper 2006). Bywało również, że rzeką transportowano całe zestawy

cieńszych sztuk, które mogły być wykorzystywane w miejscu docelowym jako stemple kopalniane (Koper 2015, 2006). Ich przeciwieństwem były największe dłużyce jodłowe, które dowożono do nadrzecznych składów. Miały one nawet do 25 m długości i 5 m<sup>3</sup> objętości (Tyszkiewicz 2011).

Najbardziej zasobne w Pieninach są zbiorowiska leśne, w których przeważają jodły. W nich na 1 ha ziemi jest średnio 411 m<sup>3</sup> drewna (Dziewolski 2003). Niewiele mniejszy potencjał – bo 400 m<sup>3</sup>/ha – posiadają lasy z dominacją buka i niewielkim udziałem jodły. Warto tu jeszcze dodać, że zasobność w pierwotnych buczynach karpaccich wynosiła do 1000 m<sup>3</sup>/ha (Dziewolski 2003). Świerczyny z kolei są lasami najbardziej zniszczonymi, w których na 1 ha jest tylko 205 m<sup>3</sup> drewna. Wielogatunkowe drzewostany w Pieninach osiągają natomiast zasobność na poziomie 275 m<sup>3</sup>/ha (Dziewolski 2003). Duży potencjał drewna na Ziemi Pienińskiej gwarantował jego pozyskiwanie, zapewniając miejscowej społeczności sezonową pracę i dodatkowy zarobek. Nie była to wyłącznie wycinka drzew w lesie, ale też transport dłużyc. Zatrudnienie przy wyrębie drzew i zrywce drewna oraz jego spławie znalazło wielu ludzi w opisywanym regionie. Świadczy o tym m.in. tonaż surowca transportowanego wodami Dunajca. Dla przykładu w 1923 roku spławiono ze Szczawnicy 2404 t drewna, z Czerwonego Klasztoru 1725 t, a z Krościenka 1364 t (Koper 2006, 2005; Ormicki 1927). Jako rekordowy rok pozyskiwania drewna podaje się 1960, kiedy to do bindugi w Szczawnicy na Piaskach trafiło 14 tys. kubików surowca, który został spławiony Dunajcem (Tyszkiewicz 2011). Pnie te pochodziły z górnych części zlewni Grajcarka – głównie z Jaworek.

Duża lesistość zlewni górnego Dunajca pozwalała miejscowej ludności nie tylko pozyskiwać znaczne ilości drewna, ale też dawała możliwość handlu tym odnawialnym surowcem. Trzeba go było jednak dostarczyć do nabywców spoza omawianego regionu. Tacy znajdowali się m.in. w Kotlinie Sandomierskiej w Szczucinie, Korczynie czy Winiarach (Dusik 2006). Tam jego dowóz konnymi wozami z rejonu Pienin stanowił duży problem. Przejazd aluwialną doliną wzdłuż Dunajca furmanką z dłużycami był w wielu miejscach ograniczony ze względu na płytkie zaleganie wód gruntowych czy leśne i kamieniste drogi. Niewielki był też tonaż konnych wozów, które podczas podróży mogły zostać uszkodzone, a nawet zniszczone. Dodatkowo do takiego transportu potrzebna były przynajmniej para koni, które stanowiłyby siłę pociągową. Wędrując z nimi trzeba byłoby też zabrać dla nich paszę. Większe byłyby też obawy o zwierzę, które zwykle noc spędzałoby poza stajnią. Wszystko to sprawiło, że od wieków wykorzystywano w górach inne sposoby transportu drewna. Sprzymierzeńcem człowieka w tej działalności stały się właśnie wody Dunajca. One pozwalały spławiać kłody na dłuższe odległości. Jednorazowa kawalkada tratw mogła też zabrać znacznie więcej towaru niż kilka czy kilkanaście furmanek. Na



Przystań w Kątach

tej podstawie można więc sądzić, że proporcjonalnie do przewożonego tonażu nakład pracy człowieka na tratwie był znacznie mniejszy niż przy jego transporcie łądem. Nie należy jednak rozumieć, że praca na rzece należała do łatwych i przyjemnych, bo w rzeczywistości flisactwo było ciężkim i niebezpiecznym zajęciem wymagającym sporych sprawności i męstwa, a nawet heroizmu.

### Zakończenie

Wielowiekowe spływy wodami Dunajca są dziś bez wątpienia ważną częścią kultury pienińskiej. Rzeka na stałe wpisała się bowiem w górski krajobraz tego niewielkiego regionu. Ona bowiem z jednej strony przyczyniała się do gospodarczego rozwoju Ziemi Pienińskiej i podnoszenia poziomu życia jej mieszkańców, a z drugiej strony niszczycielski żywioł górskiej wody niósł ze sobą śmiertelne zagrożenie i zniszczenia. Do pierwszego z nich można z pewnością zaliczyć połowy ryb, spław drewna i przewóz turystów na flisackich łodziach, czy wykorzystanie potencjału energetycznego górskiej rzeki. Obawy i strach ludzi budziły z kolei powodzie, które niosły za sobą nie tylko podtopienia upraw w dnach dolin, ale też niszczyły domostwa wraz z dobytkiem i infrastrukturę oraz zagrażały życiu mieszkańców.

Człowiek starał się jednak opanowywać żywioł i wykorzystywać go dla swoich gospodarczych potrzeb. Jednym z takich działań w Pieninach było i nadal pozostaje flisactwo. Do jego rozwoju w omawianej części Karpat przyczyniało się przez wieki wiele różnorodnych czynników. Wśród nich nie małe znaczenie miały również warunki przyrodnicze, które w górach są silnie zróżnicowane przestrzennie. Odmienna jest też ich siła oddziaływania oraz jej zasięg. Opisując w niniejszym artykule naturalne determinanty rozwoju flisactwa w Pieninach uwzględniono budowę geologiczną, ukształtowanie powierzchni, warunki klimatyczne, stosunki wodne oraz zbiorowiska leśne. Ich wzajemne powiązania stworzyły możliwość rozwoju transportu rzeczno-górskiego. Nie jest on jednak łatwy, szczególnie w wąskim przełomie przez Pieniny Właściwe, choć niezwykle atrakcyjny turystycznie. Dziś podróż na flisackiej łodzi ze Sromowiec Wyżnych do Szczawnicy jest organizowana dla wszystkich chętnych. Mogą oni poznać w ten sposób Pieniny i poczuć przygodę spływu górską rzeką wśród wysokich skał. Dawniej odcinkiem tym transportowano również drewno. W obydwu przypadkach górale pienińscy doskonalili swe umiejętności flisackie.

Dziś spływy na Dunajcu odbywają się jedynie na kilkukilometrowym odcinku, między Sromowcami Wyżnymi Kątami a Krościenkiem. Dawniej – jeszcze w pierwszej połowie lat 70. XX stulecia – wykorzystywano w żegludze znacznie dłuższy odcinek rzeki. Mowa tu nie tylko o spływie turystycznym, który rozpoczynał się pierwotnie w okolicy czorsztyńskiego zamku, ale również o spławie drewna z bindug rozmieszczonych wzdłuż Dunajca. Opisywana

rzeka była bowiem w przeszłości wykorzystywana na całej swej długości (tj. od Nowego Targu do ujścia do Wisły) jako ważny trakt transportowy. Zdarzało się, że spławiane nią drewno trafiało – poprzez Wisłę – aż do Gdańska. W niniejszym artykule skupiono się przede wszystkim na Pieninach, traktując Krościenko jako ostatnią miejscowość położoną przy trasie spływu. Opisem nie objęto więc terenów wsi i miast znajdujących się poniżej Krościenka. Tam również środowisko przyrodnicze warunkowało spław drewna, które było najczęściej dostarczane do naddunajeckich miejscowości w Kotlinie Sandomierskiej. Trzeba też pamiętać, że środowisko przyrodnicze jest tylko jednym z wielu elementów determinujących kilkunastowieczne tradycje flisactwa na Dunajcu.

### Literatura:

1. Balon J., German K., Kozak J., Malara H., Widacki W., Ziaja W., 1995, *Regiony fizycznogeograficzne*, [w:] Warszzyńska J. (red.), 1995, *Karpaty Polskie – Przyroda, człowiek i jego działalność*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, s. 117-130.
2. Bartyzel R., 1990, *Ocena fitosocjologiczna form krajobrazu w Pieninach*, [w:] Remiszewski R. M. (red.), 1990, *Prace Pienińskie*, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica, t. 2, s. 3-11.
3. Birek U., Janiec R., 1995, *Komunikacja*, [w:] Warszzyńska J. (red.), 1995, *Karpaty Polskie – Przyroda, człowiek i jego działalność*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, s. 301-316.
4. Birkenmajer K., 2006, *Przełom Dunajca w Pieninach – fenomen geologiczny*, [w:] Zarzycki K. (red.), 2006, *Pieniny – Przyroda i Człowiek*, Pieniński Park Narodowy, Krościenko nad Dunajcem, nr 9, s. 9-22.
5. Birkenmajer K., 1992, *Przegląd problematyki geologicznej Pienińskiego Parku Narodowego*, [w:] Birkenmajer K., Michalczuk S., Zarzycki K. (red.), 2006, *Pieniny – Przyroda i Człowiek*, Pieniński Park Narodowy, Krościenko nad Dunajcem, nr 1, s. 33-39.
6. Birkenmajer K., 1986, *Stages of structural evolution of the Pieniny Klippen Belt, Carpathians*, *Studia Geologica Polonica*, 88, s. 7-32.
7. Birkenmajer K., 1979, *Przewodnik geologiczny po pienińskim pasie skałkowym*, Wydawnictwo Geologiczne, Warszawa, s. 237.
8. Ceklarz K., 2014, *Flisactwo i rybołówstwo*, [w:] Ceklarz K., Janicka-Krzywda U. (red.), 2014, *Kultura ludowa Górali Pienińskich*, Biblioteka Górską Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, Tom 24, Kraków, s. 173-225.
9. Dusik A., 2006, *Spławianie drewna na Dunajcu*, [w:] Remiszewski R. M. (red.), 2006, *Prace Pienińskie*, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica, t. 16, s. 153-157.
10. Dynowska I., 1995, *Wody*, [w:] Warszzyńska J. (red.), 1995, *Karpaty Polskie – Przyroda, człowiek i jego działalność*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, s. 49-67.
11. Dziewolski J., 2003, *Ogólna przyrodnicza charakterystyka Pienin*, [w:] Remiszewski R. M. (red.), 2003, *Prace Pienińskie*, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica, t. 13, s. 15-22.

12. German K., 2002, *Przyrodnicze możliwości i bariery rozwoju gospodarczego Małopolski*, [w:] Górka Z., Jelonek A. (red.), 2002, *Geograficzne uwarunkowania rozwoju Małopolski*, Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Koło Polskiego Towarzystwa Geograficznego w Nowym Sączu, Instytut Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego, Instytut Geografii Akademii Pedagogicznej w Krakowie, Kraków, s. 25-35.
13. Hess M., 1965, *Piętra klimatyczne w Polskich Karpatach Zachodnich*, Zeszyty Naukowe UJ, Prace Geograficzne, z. 11, Kraków, s. 267.
14. Karwowski K., Koper K., Wawrzczak M., 2014, *Tradycyjne użytkowanie lasu w Pieninach i okolicy*, [w:] Ceklarz K., Janicka-Krzywda U. (red.), 2014, *Kultura ludowa Górali Pienińskich*, Biblioteka Górską Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie, Tom 24, Kraków, s. 71-110.
15. Kondracki J., 2001, *Geografia regionalna Polski*, Wydanie drugie poprawione, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa, s. 441.
16. Koper K., 2015, *Splaw drewna w Pieninach*, [w:] Sabała-Zielińska B. (red.), 2015, *Polski region Pieniny*, Thermaleo Sp. z o.o., Warszawa, s. 26-35.
17. Koper K., 2006, *Z dziejów Krościenka nad Dunajcem*, Zakład Poligraficzny „MK” s.c., Nowy Targ, s. 431.
18. Koper K., 2005, *Splaw drewna w Krościenku nad Dunajcem*, [w:] Kostka Michalczuk S. (red.), 2005, *Almanach Nowotarski*, Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu, Nowy Targ, Nr 9, s. 113-127.
19. Kukulak J., 1999, *Środowisko przyrodnicze*, [w:] Kiryk F., Górz B. (red.), *U podnóża Gorców – Wczoraj i dzisiaj wsi podhalańskich Gminy Nowy Targ*, Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Nowym Targu, Nowy Targ, s. 9-46.
20. Kukulak J., 1997, *Środowisko przyrodnicze*, [w:] Kiryk F. (red.), *Czarny Dunajec i okolice*, Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, Kraków, s. 13-56.
21. Kuzon J., 2012, *Walory przyrodnicze i antropogeniczne Pienin*, [w:] Sadowski P. (red.), *Rozwój turystyki kulturowej i przyrodniczej na pograniczu polsko-słowackim*, Podhalańska Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa, Nowy Targ, s. 173-178.
22. Leśniakowa B., 1973, *O niektórych charakterystykach pokrywy śnieżnej w województwie krakowskim*, Zeszyty Naukowe, Uniwersytet Jagielloński, Prace geograficzne, z. 32, Kraków.
23. Mlynářčikova D., Skawiński M., 2000, *Klimat*, [w:] Skupień W. (red.), *Tatry i Podtatrze – Monografia dla szkół*, Urząd Miasta Zakopane, Zakopane-Poprad, s. 72-78.
24. Nyka J., 1966, *Pieniny Przewodnik turystyczny*, Wydanie II rozszerzone, Sport i turystyka, Warszawa, s. 339.
25. Obrębska-Starkłowa B., Hess M., Olecki Z., Trepieńska J., Kowanetz L., 1995, *Klimat*, [w:] Warszzyńska J. (red.), 1995, *Karpaty Polskie – Przyroda, człowiek i jego działalność*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, s. 31-47.
26. Ormicki W. 1927, *Eksport drewna w górnym polskim dorzeczu Dunajca i Popradu*, Kraków.
27. Punzet J., 1991, *Przepływy charakterystyczne*, [w:] Dynowska I., Maciejewski M. (red.), 1991, *Dorzecze Górnej Wisły*, cz. I, PWN, Warszawa-Kraków.

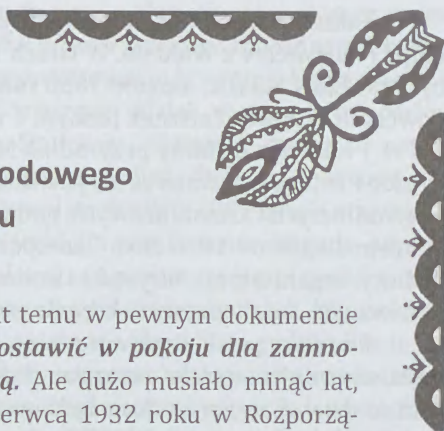
28. Remiszewski R. M., 2002, *Przełotem Dunajca*, [w:] Remiszewski R. M. (red.), 2002, *Prace Pienińskie*, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica, t. 12, s. 5-11.
29. Stachy J., Biernat B., 1986, *Minimalny odpływ jednostkowy w l/s·km<sup>2</sup> o prawdopodobieństwie występowania 50% (1921-1975)*, [w:] Meyer W. (red.), 1986, *Atlas hydrologiczny Polski*, t. 2, IMGW, Wyd. Geol., Warszawa.
30. Tłałka A., 1982, *Przestrzenne zróżnicowanie niżówek letnich w dorzeczu górnej Wisły*, Rozpr. Habil. UJ, 63.
31. Towpasz K., Zemanek B., 1995, *Szata roślinna*, [w:] Warszńska J. (red.), 1995, *Karpaty Polskie – Przyroda, człowiek i jego działalność*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, s. 77-93.
32. Tyszkiewicz J., 2011, *Relacja o spalwaniu drewna z Krościenka nad Dunajcem w połowie XX wieku*, [w:] Remiszewski R. M. (red.), 2011, *Prace Pienińskie*, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica, t. 21, s. 161-166.
33. Tyszkiewicz J., 2004, *Długie tradycje flisactwa na Dunajcu*, [w:] Remiszewski R. M. (red.), 2004, *Prace Pienińskie*, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica, t. 14, s. 9-14.
34. Tyszkiewicz J., 2002, *Złamany most przy Piaskach*, [w:] Remiszewski R. M. (red.), 2002, *Prace Pienińskie*, Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica, t. 12, s. 12-18.



## Moje wiersze

Wiersz mój z przylotów  
i odlotów ptaków  
z przeskoku wiewiórki  
z sosny na sosnę  
drżący w listkach osiki.  
Spłoszony zajęc spod miedzy,  
stary młyn, zadumane dęby.  
Pachnie macierzanka.  
Wiersz z bukietu kwiatów.  
Wyczytany z mojego serca  
zapisany Tobie  
W szepcie kwiatów  
Twój głos  
Wstajesz snami topoli  
Odległość pozdrawiasz  
wspólną gwiazdą  
Niebem wspominasz oczy.  
Wracasz listem – wrócisz

Sławek Słowik  
Krościenko nad Dunajcem



## 85 lat Pienińskiego Parku Narodowego świętowanie nie tylko w parku

Mało kto pamięta, że już 390 lat temu w pewnym dokumencie zapisano *las, który zowią Pieniny zostawić w pokoju dla zamnożenia zwierza na potrzebę zamkową*. Ale dużo musiało minąć lat, żeby po długoletnich staraniach 1 czerwca 1932 roku w Rozporządzeniu z 23 maja 1932 roku ówczesnego wiceministra rolnictwa znalazła się epokowa decyzja *o utworzeniu z rezerwatu w Pieninach jednostki organizacyjnej szczególnej pod nazwą „Park Narodowy w Pieninach”*.

To był owoc i dalszy ciąg kilkudziesięciu lat starań o ochronę unikatowej przyrody i krajobrazu niewielkiego skrawka Polski. Decyzja zapadła w 60 lat po ustanowieniu 1 marca 1872 roku pierwszego na świecie parku narodowego Yellowstone w Stanach Zjednoczonych. Idea chronienia przyrody i uznawania cennych pod tym względem obszarów znalazła uznanie i naśladowców w wielu krajach.

Na ziemiach polskich podzielonych przez 123 lata przez zaborców ochrona przyrody stawała się powoli rzeczywistością. Warto przypomnieć, że już w 1869 roku specjalnym aktem prawnym sejmu galicyjskiego ustanowiono ochronę gatunkową kozic i świstaków. Towarzystwo Tatrzańskie od swego zarania w 1873 roku głosiło „ochronę zwierząt halskich”. W sto lat potem w całych Tatrach było niespełna 1200 kozic. Ale dopiero w 16 lat po utworzeniu parku amerykańskiego, w 1888 roku, narodził się projekt utworzenia parku narodowego w Tatrach.

Statut naszego Towarzystwa Tatrzańskie w 1874 roku w swym pierwszym statucie (artykuły 1 i 2) oraz niemal równocześnie Węgierskie Towarzystwo Karpackie domagały się ochrony przyrody górskiej i badań naukowych już nie tylko w Tatrach, ale i pobliskich Pieninach. Coraz bardziej uświadamiano sobie, że rabunkowa gospodarka w lasach górskich przynosi ogromne szkody także na nizinach. Jeszcze nie uświadamiano sobie, że równie groźna staje się masowa turystyka i ułatwianie, czyli tzw. zagospodarowanie turystyczne dla coraz bardziej masowej, żywo rosnącej w siłę, turystyce górskiej.

Faktem jest, że badania naukowe w Pieninach rozpoczęła w 1751 roku ekipa naukowców z Wiednia. W latach 1803-1805 wśród pierwszych badaczy był Stanisław Staszic, a około 1850 roku jego naśladowca w wędrówkach badawczych Ludwik Zejszner. Jednym z wielu głoszących konieczność ochrony był w 1908 roku wybitny przyrodnik Marian Raciborski. Już przed 1914 galicyjskie Pieniny uznawano coraz powszechniej za teren o niezwykłych walorach przyrodniczych i krajobrazowych, godny specjalnej ochrony nie tylko prawnej. W niepodległej od 1918 roku Rzeczypospolitej coraz głośniej naukowcy, przyrodnicy, organizatorzy turystyki i krajoznawcy domagali się ochrony terenów uznawanych za „diamenty w koronie polskiej przyrody”.

Pierwszy polski rezerwat powstał na Pomorzu w 1827 roku w Wierzchlesie, obecnie znany jako rezerwat cisowy im. Leona Wyczółkowskiego. Wzorem do działań w tym zakresie była inicjatywa niemieckiego, gdańskiego przyrodnika Hugo Conwentza. W 1890 roku na Podolu rezerwat leśny Pamiątka Pieniacka zaistniał dzięki prywatnej inicjatywie Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Gdy w 1919 roku powstała Państwowa Komisja (wkrótce Rada) Ochrony Przyrody, jej przewodniczący wybitny przyrodnik Władysław Szafer doprowadził do uchwalenia w 1920 roku państwowego programu ochrony przyrody. Jednym z głównych problemów do rozwiązania przez władze młodego państwa było stanowienie obszarów chronionych, przede wszystkim rezerwatów, oraz spełnienie ich żądania, ochrony unikatowych walorów przyrodniczych i krajobrazowych. W dwudziestoleciu międzywojnia sprawa rezerwatów nabrała znaczenia systemowego, za godne ochrony uznano około 200 takich terenów. Obecnie w Polsce jest ponad 1400 terenów ustawowo chronionych.

Przełomowe znaczenie miała ogłoszona w 1921 roku opinia Władysława Szafera uzasadniająca konieczność ochrony przyrody Pienin, a także w tym samym roku darowizna 7,5 ha lasu opodal ruin zamku Wronin w Czorszynie od Stanisława Drohojowskiego właściciela dóbr pienińskich. Taki był początek prywatnego rezerwatu Zamkowa Góra. Niebawem powstał bardziej szczegółowy projekt parku autorstwa Ludwika Sitowskiego, oraz określający granice przyszłego parku, zaprojektowany w 1922 roku przez wybitnego przyrodnika Stanisława Kulczyńskiego. Obejmował m.in. charakterystyczny masyw grupy wapiennych turni Okrąglicy Trzech Koron.

W 1924 roku niepodległa Polska i Czechosłowacja podpisały „Protokół Krakowski” w sprawie przebiegu granic. Wzorem Kanady i Stanów Zjednoczonych, które utworzyły pierwszy park pograniczny, zapowiedziano ich naśladowanie w ochronie natury. W imię dobrosąsiedzkich stosunków i współpracy. We wrześniu 1925 roku delegaci Czeskiej Akademii Nauk i Polskiej Akademii Umiejętności proponowali tworzenie parków w Czarnohorze, Tatrach, na Babiej Górze i w Pieninach. W 1938 roku Tadeusz Malicki pisarz krajoznawca

w książce dla młodzieży *Dunajcowe wody* pisał o klejnocie chronionym przez naród: *Niewielki obszar kilkuset hektarów, dla oka ludzkiego radość największa... jakże łatwo mógł ulec zniszczeniu, gdyby pozostawał w prywatnych rękach...*

Ale te „prywatne ręce” miały znaczący udział w powstaniu parku. Szalayowie, Drohojowscy, Dziewolscy, Stadniccy, ofiarowali grunty, a ostatni z wymienionych został członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Dla przypomnienia: Szczawnica powstawała w latach 1830-1880 dzięki staraniom Szalayów. Jej twórcy organizowali wycieczki dla poratowania zdrowia, organizowano „szumne” spływy Dunajcem z akcentami patriotycznymi i muzyką. Górskim powietrzem i źródlaną wodą, ratowali zdrowie i pomnażali siły twórcze m.in. Wincenty Pol, Michał Bałucki, Jan Matejko, Maria Konopnicka, wiele lat Henryk Sienkiewicz, na światłoczułych kliszach utrwalali pienińskie widoki krakowianie Awit Szubert i ojciec Stanisława, Franciszek Wyspiański, w rysunkach z natury Bogusz Z. Stęczyński.

Mijały kolejne lata starań i sporów o powstanie Pienińskiego Parku Narodowego, mnożyły się projekty, publikacje i postulaty. Ochrona Pienin zaczęły przybierać realną postać po wykupieniu od Drohojowskich 387 ha terenu Pienin Czorsztyńskich i w masywie Okrąglicy Trzech Koron. Następnym krokiem wykonano dopiero w 1930 roku, gdy formalną ochroną objęto teren w rejonie Pieninek i Pienińskiego Potoku. To podczas konferencji w Szczawnicy 10 września 1923 roku członkowie PROP i przedstawiciele kilku ministerstw rozpatrywali projekt parku, z udziałem m.in. Mieczysława Orłowicza, w roli delegata Ministerstwa Robot Publicznych i naczelnika wydziału turystyki i sportu. Uświadamiano sobie coraz bardziej znaczenie turystyki dla tego ubogiego regionu i przyszłego parku. Na pograniczu Polski i Czechosłowacji rodził się bliźniaczy park, ale w Pieninach powstał wcześniej niż w Tatrach.

O zgodnych poczynaniach w obydwu krajach świadczy utworzenie polskiego Parku Narodowego 1 czerwca 1932 roku, Słowackiego Rezerwatu Przyrody 9 lipca 1932 roku. Polski park początkowo istniał na obszarze 756 ha, w tym 500 ha górskich lasów. Unikatowe w skali nie tylko europejskiej szata roślinna i krajobraz masywu Pienin przedzielony nurtem Dunajca znalazły uznanie jako pierwszy w Europie pograniczny park narodowy. Warto przy okazji jubileuszu 85-lecia obydwu parków wspomnieć ku pamięci, że pierwszym dyrektorem Parku Narodowego w Pieninach mianowano leśnika Tadeusza Owczarzaka. Nowa w tamtym czasie jednostka organizacyjna podlegała Zarządowi Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych, oraz Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie. W roku jubileuszowym Pienińskiego Parku Narodowego Radzie Naukowej przewodniczył dr Wojciech Grodzki, naukowiec z Zakładu Lasów Górskich Instytutu Badawczego Leśnictwa w Krakowie.

Park narodowy nad Dunajcem i Grajcarkiem miał podwójne urodziny. Po wykupieniu w 1929 roku terenów prywatnych w rejonie Pienin Czorsztyńskich i masywu Trzech Koron (Okraglica 928 m n.p.m.), a w 1930 roku okolic Pienińskiego Potoku i Pieninek, 31 sierpnia 1930 roku ogłoszono połączony narodziny parku, a formalne dopiero w 1932 roku. Od 1933 roku liczy się kolejny etap z jego życiorysu. Powstała Komisja Parku, a w 1934 roku następne rezerwy Hulina i Kacze w Małych Pieninach. Dzięki finansowemu wsparciu państwa wykupiono niektóre łąki i prywatne enklawy leśne. Skasowano nadmierną na tak małym obszarze liczbę szlaków turystycznych, reklamowanych jako *łatwo dostępne dla chorych piersiowo*. Rok 1939 i lata następne zahamowały rozwój i normalną pracę parku.

Od lat 30. XX wieku narastała popularność Pienin. Tradycyjny teraz już od ponad 180 lat spływ tratwami przez przełom Dunajca wywołał sformalizowanie tej atrakcji turystycznej i jej obsługi. Dlatego 18 lutego 1934 roku w Sromowcach Niżnych powstało Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu, a po przerwie w latach okupacji, reaktywowano je w 1946 roku. Stowarzyszenie jako organizacja samorządna i społeczna zaistniało dzięki małżonkom Stanisławie i Franciszkowi Kołodziejskim, pierwszym prezesem został wspomniany kierownik parku narodowego. Od chwili powstania Stowarzyszenie jest jakby z natury rzeczą organizacją partnerską Oddziału Pienińskiego PTT/PTTK oraz Pienińskiego Parku Narodowego. Członkami flisackiej wspólnoty są górale z Czorsztyna, Krościenka, Szczawnicy, Sromowiec Niżnych i Wyżnych.

Znamiennym przykładem i dowodem rzeczowej współpracy było w maju 2015 roku nadanie Michałowi Sokołowskiemu, od prawie 20 lat dyrektorowi Pienińskiego Parku Narodowego, tytułu Członka Honorowego Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich, podczas tradycyjnej uroczystości rozpoczęcia już 184 sezonu spływu. Wierny kronikarz tego rodzaju wydarzeń dziennikarz Ryszard M. Remiszewski nie odnotował, czy dyrektorowi wręczono swoje „flisackie berło”, czyli spryskę, smrekową żerdź do sterowania tratwą. Istotne znaczenie dla rozwoju turystyki w obydwu krajach ma organizowanie spływu przełomem Dunajca przez flisaków obydwu krajów.

Trasa obsługiwana przez Polaków jest dłuższa, zaczyna się w „porcie” Sromowce Niżne-Kąty i kończy w Szczawnicy Niżnej lub w Krościenku. Słowackie tratwy startują pod Czerwonym Klasztorem i kończą w Leśnicy, przy dawnym przejściu granicznym. Warto wspomnieć, że w sezonie turystycznym (kwiecień-wrzesień) 2015 roku polscy flisacy przewieźli 275 tys. osób, i nie był to sezon pod tym względem rekordowy. Po zbudowaniu zapory Czorsztyń-Niedzica i zbiornika zaporowego z elektrownią wodną, warunki zapewniające bezpieczeństwo spływu (poziom wody), czyli spławność nurtu Dunajca w Przeło-

# ROZPORZĄDZENIE

Ministra Rolnictwa

z dnia 23 maja 1932 r.

o utworzeniu z rezerwatu w Pieninach jednostki organizacyjnej szczególnej pod nazwą „Park Narodowy w Pieninach”.

Na podstawie § 6 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 30 grudnia 1924 r. o organizacji administracji lasów państwowych (Dz. U. R. P. Nr. 119, poz. 1079) w brzmieniu ustalonym rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1930 r. (Dz. U. R. P. Nr. 86, poz. 661) zarządzam co następuje:

## § 1.

Z obszaru lasów państwowych, położonych na terenie gmin Krościenko, Szczawnica Niżna, Sromowce Niżne i Czorsztyn, powiatu nowotarskiego, województwa krakowskiego, a stanowiących rezerwał, tworzy się jednostkę organizacyjną szczególną pod nazwą „Park Narodowy w Pieninach”, podległą administracyjnie Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie.

## § 2.

Do czasu wydania specjalnych przepisów i instrukcyj stosuje się w zakresie czynności administracyjnych na terenie „Parku Narodowego w Pieninach” przepisy i instrukcje, wydane dla nadleśnictw, z uwzględnieniem odrębnego charakteru tej jednostki.

## § 3.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Za Ministrą Rolnictwa

(—) Wiktor Leśniewski,

Podsekretarz Stanu.

mie, jest uregulowana umową Zespołu Zbiorników Wodnych „Czorsztyn-Niedzica-Sromowce Wyżne” (obecnie Zespół Elektrowni Wodnych „Niedzica” SA), ze Stowarzyszeniem Flisaków.

Z okazji jubileuszu obydwu parków wypada wspomnieć, że w styczniu 1934 roku w Krakowie polsko-czechosłowacka konferencja ustaliła zasady i formy współpracy obydwu parków, m.in. konieczną *koordynację zarządzeń i czynności gospodarczych jak i badań naukowych... [przyrody Pienin] stanowiących jedność fizjograficzną i turystyczną*. Zasady te niemal bez zmian obowiązują do dnia dzisiejszego, choć zmieniały się warunki polityczne i społeczne w obydwu państwach. Wyrazem takiej ściślej współpracy są konferencje i sesje jubileuszowe, wymiana stażystów i pracowników naukowych, badania nasilenia i skutków ruchu turystycznego. Wypada dodać, że zaporą z elektrownią wodną istnieją już 20 lat. Nie ustaje dyskusja o ich roli gospodarczej i wpływie na substancje parku narodowego, na krajobraz i klimat.

Dzięki rekompensacie finansowej uzyskanej z tytułu uszczupleń i przekształceń substancji chronionej PPN w rejonie zamku Czorsztyn, park wzbogacił się o nową obszerną i nowoczesną siedzibę w Krościenku nad Dunajcem (ul. Jagiellońska 107 b). Znajdują się w niej sale wystawowe muzeum przyrodniczego, pracownie badawcze, biblioteka, informacja turystyczna, dyżurka Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. Co prawda na początku PPN granice parku nie obejmowały cennych pod względem przyrodniczym i krajobrazowym Małych Pienin ze szczytem Wysoka 1050 m n.p.m., ale w latach 1961-1963 powstał rezerwat Wysokie Skałki (11 ha), Skalskie (19 ha) i Wąwóz Homole (40,5 ha), zaś skrajna część Małych Pienin znalazła się od 1987 roku w granicach Popradzkiego Parku Krajobrazowego.

Do najbardziej zasłużonych dyrektorów PPN należał Stanisław Smólski, który objął urząd w 1936 roku, a w 1955 roku został ponownie kierownikiem Rady Parku. Domagał się powiększenia jego obszaru, ściślej realizacji ustawowych przepisów pierwszej polskiej ustawy o ochronie przyrody z 1934 i 1949 roku, zwiększenia zakresu badań przyrodniczych i współpracy z parkiem słowackim. W 1955 kierownikiem Rady Parku został wspomniany Stanisław Smólski, a dyrektorem leśnik Janusz Zaremba. W 1996 roku powiększono jego obszar do 2346 ha. Określona została strefa ochronna, czyli otulina parku. Dziś Pieniński Park Narodowy jest obok Ojcowskiego najmniejszym polskim parkiem narodowym.

Nasz Park Narodowy w Pieninach w 1946 roku uzyskał nowy statut i do 1948 roku był samodzielną jednostką leśnictwem w strukturze Nadleśnictwa Krościenko nad Dunajcem. Od 1954 roku był samodzielną jednostką organizacyjną Lasów Państwowych. Dopiero 30 października 1954 roku na mocy Rozporządzenia prezesa Rady Ministrów nr 4/1954, zgodnie z przepisami ustawy o ochronie przyrody z 1949 roku, potwierdzono obszar parku na 2231 ha. Od

1 stycznia 1955 roku odzyskał status parku narodowego. W roku swego jubileuszu jest jednym z 23 polskich parków narodowych. Zarazem był pierwszym w kolejności takim obszarem w polskich Karpatach.

Ten niewielki park narodowy jest od wielu lat przedmiotem zainteresowania badaczy i ich prac naukowych. W ostatnich latach są to grupy naukowców i instytucje z natury rzeczy z Krakowa, Warszawy, Poznania, Łodzi, Katowic, Lublina, oraz liczne placówki i naukowcy z zagranicy. Pieniński Park Narodowy z biegiem lat uzyskał nieprzeciętnie, najbogatsze w naszych parkach, wyposażenie edukacyjne i informacyjne, a zarazem muzealne, pomnażające jego walory krajoznawcze. O tym bogactwie świadczy usytuowanie i bogactwo zbiorów przyrodniczych i etnograficznych zebranych w pięciu nowoczesnych pawilonach edukacyjnych i informacyjnych powstałych „od podstaw”, położonych przy szlakach turystycznych.

Są integralną częścią infrastruktury Pienińskiego PN. Przy trzech z nich są ogródki skalne, ukazujące typowe dla parku zbiorowiska roślinne. Służą turystom odwiedzającym park, a zwłaszcza licznym korzystającym z przystani flisackiej w Sromowcach Niżnych-Kątach. W tym pawilonie (od 1993 roku) jest stała wystawa obrazująca historię flisactwa, kioski z pamiątkami regionalnymi i wydawnictwami krajoznawczymi, oraz pomieszczenia socjalne dla flisaków.

W pawilonie wystawowym przy Drodze Pienińskiej w Szczawnicy (od 1995 roku) jest stała wystawa ukazująca „Ekosystemy leśne”. W tym samym roku na skraju rozległej Hali Majerz przy żółtym szlaku turystycznym (od strony Wyżnego Czorsztyna), jest stała wystawa „Pasterstwo w Pieninach” i kiosk z wydawnictwami. Na około 62 hektarach hali od kilkunastu lat za zezwoleniem Rady Naukowej i Dyrekcji PPN działa prywatne gospodarstwo polaniarskie, czyli kulturowy wypas około 600 owiec i kilkunastu krów. Gospodarstwo ma certyfikat ekologiczny na produkowanie oscypków i sera podpuszczkowego bundzu (około 500 kg w sezonie).

Od 1998 roku w siedzibie dyrekcji Pienińskiego Parku Narodowego (w Krościenku nad Dunajcem, ul. Jagiellońska 107 b) jest stała wystawa ukazująca w zbiorze eksponatów, planszach i formach audiowizualnych obraz chronionej flory i fauny Pienin. W pawilonie przy szlaku ze Sromowiec Niżnych do Wąwozu Szopczańskiego, można korzystać (od 1998 roku) z informacji krajoznawczych i kolekcji etnograficznej ukazującej osobliwość wsi pienińskiej oraz przegląd systemów roślinności naskalnej Pienin. Większość z około 350 etnograficznych eksponatów w tym pawilonie podarowali mieszkańcy żyjący po sąsiedzku z parkiem.

Poznanie osobliwości Pienińskiego Parku Narodowego ułatwiają tradycyjnie znakowane szlaki turystyczne. Są to 2 trasy dla rowerzystów, 5 tras dostępnych dla osób niepełnosprawnych, także dla rodziców z dziećmi w wóz-



kach (!), 11 szlaków pieszych o różnym stopniu trudności. Na trasach znaczne odcinki są ubezpieczone za pomocą pomostów, schodów i metalowych poręczy. Z wagi na okresowe, a nawet w ciągu pogodnych dni, obciążania najbardziej „kultowego” szlaku na Okrąglicę – Trzy Korony. Trudniejsze odcinki szlaków, jak na platformę widokową na Okrąglicy, jest „uzbrojony” – zamiast znanej od wielu lat drewnianej drabiny – w dwukierunkowy ciąg metalowych pomostów z nierdzewnej kratownicy. Atrakcją jest panoramiczny widok na nurt Dunajca przed przełomem, zabytkowy Czerwony Klasztor i letniskową wieś Sromowce Niżne z „portem” łodzi flisackich w Kątach.

Niektóre z naszych parków narodowych od kilkudziesięciu lat realizują programy aktywnej ochrony przyrody. Jak informuje dyrektor Michał Sokółowski od 1993 roku w Pienińskim Parku Narodowym z powodzeniem realizowano wspomniany *Program reintrodukcji sokoła wędrownego*, zakończony w 2000 roku. W latach 1993-1996 uwolniono z klatki adaptacyjnej 6 młodych ptaków, zaś kolejne 17 osobników w latach 1999-2000. Pierwszy lęg w warunkach naturalnych zanotowano w 2003 roku i uznano, że ten rzadki gatunek jest trwale obecny na terenie parku. W 2016 roku jedno stanowisko lęgowe opuściły 3 młode ptaki. Natomiast w polskich i słowackich Pieninach są znane 3 stanowiska lęgowe.

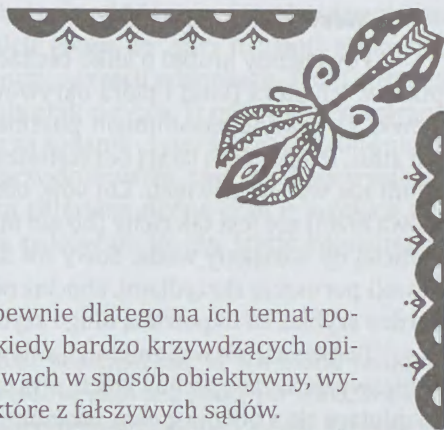
Z powodzeniem realizowany jest też *Program ochrony niepylaka Apollo*. Oznaczane są nowe stanowiska, a populację tego motyla wspomaga usuwanie odrostów leszczyny, tarniny i derenia. W 2015 roku żywotną populację oceniono na 433 do 939 osobników, a w ciągu ostatnich 10 lat uznawana jest za ilościowo stabilną. Badania tego gatunku i wspomaganie populacji jest od wielu lat prowadzone także w parku słowackim.

W niewielkim PPN obserwowane były w latach 2015-2016 także duże ssaki drapieżne – jeden ryś, 67 jeleni w 2015 i 55 osobników w 2016 roku. Ostatnia „wizyta” niedźwiedzia brunatnego była w 2014 roku. Natomiast w latach 2015-2016 obserwowano 3 pary lęgowe bociana czarnego.

Jak wszystkie parki narodowe także Pieniński ma swój znak – herb – symbol w formie sylwetki potrójnego wierzchołka wapiennych skał znanego jako Trzy Korony, z datą 1932 i napisem „Pieniński Park Narodowy”. Znak widnieje na plakietkach zdobiących mundury służbowe wszystkich pracowników parku, wydawnictwach, pocztówkach, mapach, pieczętkach dla kolekcjonerów, znaczkach pamiątkowych.



Ludwik Frey  
Instytut Botaniki  
im. Władysława Szafera  
Polskiej Akademii Nauk  
Kraków



## Sowy – latające koty (na świecie, w Polsce, w Pieninach)

Sowy widuje się dość rzadko i pewnie dlatego na ich temat powstało i do dzisiaj pokutuje wiele, niekiedy bardzo krzywdzących opinii. Spróbujmy zatem opowiedzieć o sowach w sposób obiektywny, wyjaśniając i korygując przynajmniej niektóre z fałszywych sądów.

Na początek nieco ogólnych uwag o tych interesujących ptakach.

Sowy występują na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Antarktydy. Doliczono się ich około 200 gatunków, zróżnicowanych pod względem wyglądu i wielkości. Na przykład przedstawiciele rodzaju sówecek są to maleństwa (sóweczka palmowa lub kaktusowa mają ok. 13 cm długości), podczas gdy członkowie rodu puchaczy osiągają wzrost blisko 160-170 cm! Najwięcej, bo mniej więcej 100 gatunków, zamieszkuje Azję. Natomiast najuboższa w sowy jest Europa, gdzie żyje zaledwie 13 gatunków, a taką samą liczbę odnotowano w Polsce.

Są to ptaki bardzo różnych siedlisk. Większość gatunków zamieszkuje lasy, zarówno stare i gęste drzewostany, jak np. puszczyk mszarny lub włochatka, jak i luźne zadrzewienia, tereny parkowe lub sady, np. uszatka, puszczyk i syczek. Nie brakuje ich na surowych obszarach arktycznej tundry (sowa śnieżna) i tajgi (sowa jarzębata). Z pewnością nie jest łatwo przetrwać na sawannie sóweccze sawannowej, a na pustyni lub na terenach pokrytych skąpą roślinnością – sóweccze kaktusowej lub pójdzce ziemnej (gnieźdzącej się w podziemnych norkach). Miejscami zamieszkania sów są nawet mokradła i zalesione brzegi rzek (uszatka błotna), wreszcie obszary rolnicze i pobliza siedzib ludzkich, gdzie przebywają, np. pójdzka i płomykówka.

Aby ogólnie określić czym różnią się sowy od innych ptaków, należy wymienić przede wszystkim następujące cechy: duża, okrągła głowa, wielkie, skierowane ku przodowi oczy, charakterystycznie zakrzywiony dziób i upierzenie – miękkie, o maskującej barwie.

Sowy to drapieżniki, znakomici łowcy, przeważnie (ale nie wyłącznie) aktywne nocą, polujące na żywe zwierzęta. Zjadają bardzo wiele gryzoni, a szczególnie myszy, toteż w zupełności zasłużyły sobie na miano „latających kotów”.

## Niezwykłe cechy sów

Powiedzmy krótko o kilku cechach, które decydują o wyjątkowości tych ptaków. Ich pióra (lotki i pióra okrywowe) na górnej powierzchni tzw. choraągiewki są pokryte aksamitnym puszkim, przypominającym w dotyku plusz lub atlas. Dzięki temu latają bezszelestnie, gdyż pióra podczas machania skrzydłami nie wydają dźwięku. Lot sów, odżywiających się rybami (będzie o nich mowa niżej) nie jest tak cichy (bo nie musi), a pióra nie tak miękkie, ponieważ szybciej by nasiąkały wodą. Sowy nie są na ogół szybkimi lotnikami i zwykle powoli poruszają skrzydłami, chociaż pójdzka i sóweczka machają skrzydłami bardzo szybko, za to potrafią długo szybować.

Ponieważ, jak wspomniano, sowy bardzo często polują w nocy, posiadają niezwykle wykształcony słuch, słysząc w przedziale 50-21000 Hz. Ich uszy znajdujące się z boków głowy, otoczone umięśnionymi fałdami skóry, mogą się otwierać i zamykać i są w zasadzie niewidoczne. Przy okazji sprostujmy błędną opinię, wedle której u puchacza lub uszatki wyrosły dobrze widoczne „uszy”. To nie uszy, ale jedynie pęki piór.

Bardzo charakterystyczna dla sów jest tzw. szlara, otaczająca oczy i dziób. W jej skład wchodzi sztywniejsze od innych, promieniście ułożone pióra. Funkcją szlary jest skupianie fal dźwiękowych o wysokich częstotliwościach. W celu dokładnego zlokalizowania ofiary, sowa kręci głową i nawet w całkowitej ciemności (np. płomykówka), może usłyszeć z daleka bardzo cichy dźwięk. Trudno uwierzyć, ale podobno puszczyk słyszy bicie serca myszy z odległości 15 m! Jednakże, aby polowanie się powiodło socom niezbędna jest cisza. Jeśli pada deszcz sowa może nie usłyszeć przemykającej pod gałęzią myszy, a gdyby hałas (np. ciągła ulewa) trwał dłużej, wtedy biedny ptak zazna okresu postu!

Sowie oczy, przeważnie o żółtych lub pomarańczowych, rzadziej czarnych tęczęwkach, są duże, można śmiało powiedzieć – olbrzymie i zwrócone ku przodowi. W ich budowie anatomicznej zwraca uwagę duża liczba tzw. pręcików, komórek wzrokowych odbierających w słabym oświetleniu odcienie szarości i umożliwiających wykrywanie ruchu, a mniejsza liczba czopków, komórek reagujących na barwy. Interesujące, że sowy, które są dalekowidzami, mogą nie rozpoznawać wzrokiem ofiary trzymanej w szponach. Dlatego gdy jedzą, od czasu do czasu przesuwają po zdobyczy bokami dzioba, zaopatrzonego w szczecinki czuciowe. Sowy widzą zarówno w dzień, jak i w nocy. Oczy sów można określić jako bardzo duże, cylindryczne gałki o długiej ogniskowej i bardzo dużej źrenicy. Długa ogniskowa pozwala na powiększanie obrazu, podobnie jak w teleobiektywie. Jednocześnie, z powodu wielkości i kształtu, oczy są mało ruchliwe w obrębie oczodołów. To, z kolei, jest rekompensowane niezwykłą ruchliwością szyi. Po pierwsze, sowy mogą wykonywać obroty głową

w zakresie 270°, a po drugie – szyja składa się z 14 kręgów i jest bardzo giętka, dzięki czemu sowa może nawet odwrócić głowę do „góry nogami”. Na koniec o jeszcze jednej dziwnej cesze sowych oczy – trzech powiekach. Ptaki mrugają górną powieką, zaś dolna zamyka się, gdy ptak zasypia. Trzecia powieka, zwana migotką, jest cienką powłoką, która ma za zadanie czyszczenie i ochronę oka.

Warto może powiedzieć też o przystosowaniu sów do długotrwałego przesiadywania w nocnym chłodzie na gałęziach drzew czyli o krótkich nogach, pokrytych piórami aż do samych palców po to, aby tracić jak najmniej drogiego ciepła.

### **Co sowy jedzą i jak polują**

Sowy odżywiają się w sposób dość urozmaicony. W ich menu znajduje się głównie pokarm zwierzęcy – od owadów, poprzez ptaki, po ssaki. Niektóre gatunki sów (np. puszczyk) nie są specjalnie wybredne i żywią się tym, co najłatwiej dostępne. Ale są też specjaliści, jak np. sowy, które najchętniej spożywają ryby.

Sposoby wyszukiwania ofiary i polowania są różnorakie. Najczęściej są to – czatowanie (zasiadka) lub niski (ok. 1-3 m nad ziemią) lot patrolowy. Bywają też gatunki, np. pójdzka, polujące piechotą (na owady i gryzonie). Natomiast płomykówka lub uszatka zawisają w powietrzu wypatrując zdobyczy, albo – jak sóweczka – aktywnie szukają ofiar w krzewach lub koronach drzew.

Egzekucji zdobyczy dokonują przez uduszenie nader mocnym uściskiem szponów i/lub uderzeniami dzioba, a potem przenoszą ofiarę dźwigając ją w dziobie lub w szponach. Stopy sów, z ostrymi i długimi szponami można bez przesady określić jako „narzędzie do zabijania”. W czasie ataku szeroko rozpostarte, przyjmują kształt upiornego baldachimu, spod którego ofierze trudno się wymknąć. Sowy odżywiające się głównie rybami mają długie nogi nie porośnięte piórami, a na podeszwach stóp wykształcają się u nich specjalne łuski w postaci „kolców”, ułatwiające chwytanie śliskich ryb.

Na ogół dorosłe osobniki połykają pokarm w całości, aczkolwiek pisklątom pokarm jest często podawany w kawałkach. Ponieważ system trawienny sów nie pozwala im na trawienie kości, zębów, sierści i piór, mniej więcej po 8 do 24 godzin po jedzeniu ptaki wydalają nie strawione resztki jako tzw. wypluwki. Zawartość wypluwek jest chętnie analizowana przez ornitologów, w celu dokładnego poznania składu pokarmu badanej sowy.

### **Okres lęgowy**

Lęgi sów zaczynają się wcześniej, bo już w lutym, a u niektórych gatunków (puchacz, puszczyk) nawet w styczniu. Trwają zwykle do maja, jak np. u pójdzki. „Leniwe” sowy rzadko budują własne gniazda. Przeważnie przysto-

sowują do swoich potrzeb gniazda porzucone przez inne gatunki, jak to czyni uszatka. Jaja składają bezpośrednio w dziupli, jak puszczyk lub gdzieś na półce skalnej, np. puchacz bądź wprost na ziemi, jak uszatka błotna. Lubiące sąsiedztwo ludzi pójdzki i płomykówki nierzadko zakładają gniazda w niszach budynków albo na poddaszach.

Przeważnie podział ról rodzicielskich jest taki, że samica opiekuje się pisklętami do momentu opuszczenia przez nie gniazda, podczas gdy samiec przebywa w pobliżu i zaopatruje samicę i pisklęta w pokarm. U sów często występuje tzw. odwrócony dymorfizm płciowy, tzn. samice są większe od samców, a bywa, że między płciami występują, zwykle nieznaczne, różnice w kolorze upierzenia.

### **Gatunki spotykane w Polsce**

Sowy (*Strigiformes*), to jeden z rzędów w gromadzie ptaków (*Aves*), który dzieli się na rodziny: puszczykowate (*Strigidae*) i płomykówkowate (*Tytonidae*).

Jak wspomniano, w naszym kraju można spotkać trzynaście gatunków. Dziewięć z nich to gatunki gniazdujące: puchacz (*Bubo bubo*), puszczyk (*Strix aluco*), puszczyk uralski (*Strix uralensis*), uszatka (*Asio otus*), uszatka błotna (*Asio flammeus*), pójdzka (*Athene noctua*), sóweczka (*Glaucidium passerinum*), włośchatka (*Aegolius funereus*) i płomykówka (*Tyto alba*).

Cztery pozostałe do nas tylko zalatują: puszczyk mszarny (*Strix nebulosa*), puchacz śnieżny zwana do niedawna sową śnieżną (*Bubo scandiacus*), syczek (*Otus scops*) i sowa jarzębata (*Surnia ulula*).

Opowiemy o sowach, które w Polsce przebywają stale, o zalatujących do nas w odwiedziny oraz o gatunkach występujących w Pieninach.

Nie będziemy szczegółowo opisywać rozmiarów i wyglądu zewnętrznego poszczególnych gatunków, ani dokładnie omawiać ich rozmieszczenia na świecie i w Polsce, ani siedlisk jakie zajmują. Wszystko to można przeczytać w pracach naukowych o tematyce ornitologicznej. Ograniczymy się tutaj do podania interesujących (naszym zdaniem) informacji, może mniej znanych ogółowi czytelników, na temat każdego z trzynastu gatunków, jak też powiemy o bardzo ważnej sprawie – zagrożeniu i ochronie sów. Będzie też mowa o przesądach, które pokutują w świadomości ludzkiej na temat tych ptaków, o ich obecności w wierzeniach, mitach i symbolice, przypisywanej im mądrości oraz o tym, jak wiele przyjemności i korzyści daje kolekcjonowanie rozmaitych sowych podobizn.

### **Gatunki stale zamieszkujące nasz kraj**

Zacniemy od sów największych pod względem rozmiarów (puchacz i puszczyk uralski), poprzez gatunki o średnich rozmiarach, aby zakończyć

wzmianką o sowie najmniejszej, stosownie do wielkości zwanej (czy aby słusznie?) pieszczotliwie sóweczką.

**Puchacz** (foto kolor) to największa sowa europejska o długości ciała do 60-70 cm (czasami dochodzi do 1,5 m, a rekordzista miał 164 cm). Rozpiętość skrzydeł jest równie imponująca, nawet 180 cm. Osiąga ciężar do 2,5 kg. Odznacza się niskim głosem, wiosną nawołuje powszechnie znanym „u-hu” lub „pu hu”. Nawiasem mówiąc, bardzo trudno jednoznacznie określić, zwłaszcza oddać w formie zapisu, dźwięki wydawane przez sowy. Dlatego różne źródła podają mniej lub bardziej odmienne ich brzmienie.

Puchacz spędza zwykle dzień niemal bez ruchu, jakby w półśnie, ale to tylko pozór, ponieważ pilnie śledzi otoczenie spod wpeł przymkniętych powiek. Naprawdę ożywia się jednak dopiero po zachodzie słońca, kiedy nadchodzi czas wyruszenia na łowy. Jego terytorium łowieckie jest dość duże, od 12 do 20 km<sup>2</sup>. Puchacz ma urozmaicony jadłospis (czasem zdarzy mu się upolować sporej wielkości zwierzę, np. młodego lisa), nie gardzi sowami (pójdzką, uszatką) oraz innymi ptakami, jak np. myszołowami, wronami, sójkami i srokami! W Pieninach zaobserwowano, że potrafi też chwycić klenie i pstrągi potokowe! Prawdopodobnie jako jedyna sowa zjada jeże! Ten duży ptak wymaga dużej ilości jedzenia. Para dorosłych (bez potomstwa), aby godnie przeżyć winna zdobyć na swym łowieckim terytorium od 170 do ponad 220 kg pokarmu rocznie! O apetycie puchaczy krążyły zupełnie nieprawdopodobne legendy, że potrafią zabić konia(!), a potem przez długi czas żywić się jego padliną. Tymczasem puchacz, jak mickiewiczowski „niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je”.

Chociaż spotykany niemal w całej Europie, zaliczony jest do gatunków zagrożonych wyginięciem. W Polsce występuje bardzo nielicznie na całym terenie, oprócz środkowej części kraju. Najliczniejsze są populacje górskie, na południu i południowym-zachodzie, jak też na północy – na Pomorzu. Puchacze są długowieczne. Na wolności dożywają blisko 20 lat, a w niewoli – bywało – ponad 60! Mimo imponującej postury puchacz jest raczej płochliwy, nie należy do ptaków walecznych i nie broni swego gniazda oraz potomstwa tak zaciekle, jak puszczyki.

**Puszczyk uralski**, o czarnych oczach, zamieszkuje pas tajgi od Półwyspu Skandynawskiego aż po Pacyfik. Rozmiarami prawie dorównuje puchaczowi, jako że rozpiętość jego skrzydeł może dochodzić do 135 cm. W Polsce występuje wciąż jeszcze stosunkowo nielicznie w górach południowo-wschodniej części kraju, zwłaszcza w Bieszczadach. Są jednak sygnały, że być może jego liczebność w Karpatach wzrasta! Przebywa chętnie w lasach bukowych i starych lasach mieszanych.

Aktywny zarówno w nocy, jak i w dzień, jest mało płochliwy. W pobliżu gniazda, które często zajmuje po myszołowach lub jastrzębiach, bywa agresywny i napada nawet na człowieka. Podobnie jak puszczyk i puszczyk mszarny atakuje ludzi, co ciekawe, od tyłu, gdy nie widzi twarzy. Dlatego prowadząc badania nad sowami, ornitolodzy nakładają – dla zdezorientowania ptaków – kaski, na których tylnej stronie znajduje się maska, wyobrażająca twarz człowieka. I to działa! Jak się zdaje, puszczyk ten miewa niekiedy poczucie humoru i potrafi zażartować z myśliwych. Odnotowano bowiem przypadek założenia przezeń gniazda na dachu ambony myśliwskiej! Jego głos to, zdaniem ornitologów, ochryple pokrzykiwanie, może skrzek („kwek kwek” ewentualnie „chump chump chump”) lub gwizd, podobny do tego, którym przywołujemy psa!

Za pożywienie służy mu leśne gryzonie, a także drobne oraz średniej wielkości ptaki. Bywa „kanibalem”, ponieważ bez specjalnych oporów poluje na mniejsze sowy, jak puszczyki i uszatki. Na ofiarę przeważnie czatuje, siedząc na gałęzi.

**Puszczyk**, średniej wielkości i krępej budowy ciała, jest najczęściej spotykaną sową w Europie i w Polsce.

W przeciwieństwie np. do sóweczki, puszczyk unika zwartych, gęstych świerczyn i nielicznie występuje też w borach sosnowych. Najchętniej zamieszkuje widne lasy liściaste i mieszane, zadrzewienia śródpolne i nie przeszkadza mu sąsiedztwo człowieka. Dlatego często bywa słyszany, rzadziej widywany (gdyż prowadzi nocny tryb życia), w parkach i ogrodach, na wsiach i w miastach. Typowy głos samca, to powszechnie znane (choćby z horrorów) charakterystyczne pohukiwanie („hu hu huuu”), chociaż samica wydaje dźwięk podobny do „kiuuwitt”.



Puszczyk (*Strix aluco*)

Poluje zwykle z zasiadki, rzadziej w locie. Podstawą menu puszczyka są gryzonie. Nie gardzi też dżdżownicami i owadami (zwłaszcza chrabąszczami). W czasie okresu lęgowego jest nastawiony bojowo i aktywnie broni gniazda, odganiając duże drapieżniki, jak koty, lisy lub psy.

**Pójdźka** to sowa średniej wielkości, o krępej sylwetce, z dużą nieco spłaszczoną głową, słabo zaznaczoną szlarą, o cytrynowożółtych tęczęwkach. Gatunek szeroko rozprzestrzeniony w Europie. W Polsce obserwowana na całym obszarze kraju, z wyjątkiem wysokich gór. Liczniej występuje na zachodzie i w centrum kraju, tu i ówdzie też na wschodzie.

Podobnie jak puszczyk często obserwowana jest w pobliżu wsi i miast, zwłaszcza na ich obrzeżach, w śródpolnych zadrzewieniach.

Poluje nie tylko w nocy lecz często aktywna jest w czasie dnia. Interesujące, że sprawnie poluje poruszając się po ziemi na piechotę (chodząc i skacząc), ponieważ ma długie nogi. Kiedy indziej cierpliwie czeka w czatowni. Chwyta różne ofiary, również chrabąszcze i dżdżownice. Dość rzadko łowi ptaki. Nie obawia się wdać w walkę z żmiją i pokonać gada! Chociaż nieduża, jest waleczna (podobnie jak puszczyk) i potrafi obronić gniazdo nawet przed kotem! Odzywa się wydając dość piskliwy dźwięk „wiiiit” albo coś w rodzaju „bu bu bu kewel kewel”. Niektórzy twierdzą, że jej głos podobny jest do... miauczenia!

**Uszatka**, to także ptak średniej wielkości. Odznacza się charakterystycznymi, sporych rozmiarów, pierzastymi „uszami” i oczami o pomarańczowej barwie tęczęwek. W Polsce, zwłaszcza na niżu, to gatunek rozpowszechniony, ale jednak nieliczny. Uszatkę można usłyszeć wyłącznie w nocy, kiedy jest aktywna, do tego w okresie lęgowym, bowiem później zwykle milknie.

W ciągu dnia siedzi dobrze ukryta. Ponieważ jest dosyć płochliwa, stara się wtopić w otoczenie. W tym celu prostuje i wyciąga ciało, aby upodobnić się do gałęzi drzew. Jednakże, w ostatnich latach bywa coraz częściej obserwowana w pobliżu ludzkich siedzib, także w dużych miastach (np. we Wrocławiu, w Poznaniu lub Warszawie), nawet w obrębie tzw. blokowisk, gdzie w licznych grupach, sowy te przesiadują na gałęziach drzew.

Mimo swej płochliwości uszatki starają się bronić gniazda. Rozkładają skrzydła, stroszą pióra i pochylają głowę, wskutek czego wydają się nawet 2-3 razy większe niż są w rzeczywistości. Natomiast rzadkie są bezpośrednie ataki na agresora. Ornitologowie określają głos uszatki jako miękki dźwięk „hum bu gu, hum bu gu”.

Ptak ten porusza się wolnym ślizgowym lotem, czasem zawisa w powietrzu. Natomiast poluje z zasiadki, a żywi się prawie wyłącznie gryzoniami. Wyjątkowo chwyta owady, żaby lub ptaki.

**Uszatka błotna**, jak sama nazwa wskazuje też ma „uszka”, ale o wiele krótsze niż uszatka, zaś oczy – jasnożółte. Jest to ptak o smukłej sylwetce i raczej małej, okrągłej głowie z wyraźną szlarą. Wokół oczu rysuje się dobrze widoczna czarna „maska”.

Poza Europą ma szeroki zasięg, a w Polsce występuje na północy i wschodzie, chociaż nie nazbyt licznie. W zasadzie jest gatunkiem osiadłym, ale potrafi przemieszczać się na znaczne odległości! Stosownie do swej nazwy unika lasów, a spotkać ją można przede wszystkim na bagnach. W przeciwieństwie do innych sów (może z wyjątkiem pójdzki) chętnie przysiada na ziemi. Jako jedyna z europejskich sów, zakłada gniazdo, a nawet wyściela je źdźbłami traw, ale czy jest to naprawdę odpowiednie lokum do składania jaj, taki sobie dołek w ziemi, wygrzebany w suchym, dobrze ukrytym miejscu?

Częściej niż inne sowy aktywna za dnia, niekiedy pokrzykuje dosyć monotonnie „kew kew”. Ofiary wypatruje wykonując loty patrolowe, rzadziej poluje z zasiadki. W Polsce zjada prawie wyłącznie myszy, natomiast daleko na północy głównie lemingi.

**Włochatka** jest ptakiem o średnich rozmiarach. Jej charakterystyczną cechą jest duża głowa (i krótki ogon), co dobrze oddaje włoska nazwa gatunku – civetta capogrosso oraz białe, wyraźnie zarysowane „brwi” nad jasnożółtymi oczami. W Polsce występuje najliczniej w górach i na północy kraju, nielicznie również w borach w pasie nizin i pojezierzy.

Włochatka jest aktywna nocą. Słynie z tego, że gdy jest duża ilość pokarmu gromadzi go w dziuplach, jako zapasy na zimę. Podczas łowów posługuje się głównie słuchem. Żywi się gryzoniami, rzadziej drobnymi ptakami i owadami. Jej ulubionym sposobem polowania jest zasiadka, rzadziej aktywne penetrowanie koron drzew. W warunkach naturalnych może dożywać ok. 15 lat.

W czasie okresu godowego samiec wydaje w seriach szybko po sobie następujące dźwięki, coś jakby „pu pu pu”. Inni określają głos włochatki jako donośny i czasami przypominający szczekanie psa lub rechotanie żab. Jest to ptak raczej monogamiczny, ale czasami panowie pozwalają sobie na skoki w bok (poligamia), a panie nie pozostają im dłużne, uprawiając poliandrię! Jednakże, jeśli w danym roku nie ma wystarczająco dużej liczby gryzoni, podstawowego składnika pożywienia włochatki, lęgi mogą się nie odbyć. Ten gatunek, podobnie jak sóweczka, lubi dokuczać dzięciołom i chętnie zajmuje po nich gniazda.

**Płomykówka**, ptak średniej wielkości, podobna rozmiarami do gołębia. Odznacza się smukłą sylwetką, ma stosunkowo długie, słabo opierzone nogi. Dość duża głowa ozdobiona jest białą szlarą, o sercowatym kształcie, w której tkwią czarne, stosunkowo małe oczy. Wszystko razem tworzy bardzo charakterystyczną „twarz”. Z tego powodu nazywana jest „białą damą”, aczkolwiek

w niektórych krajach określa się ją mianem „stracha” lub „zjawy nocnej”. Polska nazwa wywodzi się stąd, że jej jasno ubarwione upierzenie upstrzone jest, niby pełgającymi płomykami ognia, rudymi plamkami. Zapewne dlatego wierzą, że może chronić domostwo przed pożarem. W tym celu trzymano w domach figurki tego urodziwego ptaszka.

Zasięg występowania ma szeroki i jest rozprzestrzeniona na wszystkich kontynentach. Nie lubi gór, a jeśli już tam zawędruje, to zwykle wzdłuż dolin rzecznych. Można ją spotkać np. w Beskidzie Sądeckim lub Wyspowym, a podobno najwyższym stanowiskiem, gdzie ją odnotowano są Kiry k. Zakopanego (ok. 900 m n.p.m.). Płomykówka (podobnie jak syczek) jest wrażliwa na zimno, dlatego chętnie przebywa w skupiskach ludzkich, na wsiach i w miastach (ale również na terenach otwartych).

Odzywa się tylko nocą, bynajmniej nie pohukując, ale głosem podobnym do chrapania człowieka. Jest nocnym myśliwym, poluje przeważnie od zmierzchu do świtu, niekiedy w zupełnej ciemności. Mimo to potrafi zlokalizować zdobycz z niezwykłą precyzją. Na ogół atakuje z czatowni lub lotu patrolowego. Jej ofiarami są w większości gryzonie, rzadziej płazy lub ptaki (np. wróble).

**Sóweczka**, ptak niewiele większy od wróbla, o wadze 55-80 g. Najmniejsza sowa europejska! Mizerny wzrost rekompensuje sobie „srogim” wyrazem twarzy, który nadają jej krótkie białe brwi nad żółtymi oczami oraz bojowością i odwagą. Zamieszkuje północno-wschodnią Europę, w Polsce jej populacja jest stosunkowo nieliczna. Gniazduje w górach, na Dolnym Śląsku oraz na północnym wschodzie kraju (przede wszystkim w Puszczy Białowieskiej). Związana jest z występowaniem świerka lub jodły. Znaczący twierdzą, że głos sóweczki to melancholijny gwizd, coś w rodzaju „kju” lub „pju”, jak również delikatne kranie – „kurr kurr”.

Sóweczka jest ptakiem dziennym, ponieważ wtedy widzi lepiej niż inne sowy (podczas polowania nie posługuje się słuchem). Zdobyczą są przede wszystkim niewielkie ptaki, np. sikory, zięby, rudziki, a w mniejszym stopniu gryzonie. Poluje czatując na ofiarę, albo przeszukując korony drzew i dziuple. Nie jest chyba zbyt wybredna, o czym świadczą analizy wypluwek. Stwierdzono w nich blisko 75 gatunków ptaków i ssaków! Nieźle, jak na takiego malca, którego – ze względu na jego zadziorność – ornitolodzy nazwali „lilipucim wojownikiem”, dożywającym na wolności zwykle mniej więcej 6 lat.

Sóweczka chętnie zajmuje na lęgi gniazda (dziuple) dzięciołów, np. dzięcioła dużego, ponieważ otwór prowadzący do wnętrza takiego schronienia jest na tyle mały, że nie wśliznie się przezeń wróg sóweczki – kuna. Tak więc dzięcioły nie lubią sóweczek i toczą z nimi zaciekle boje o miejsce zamieszkania! Co ciekawe, nasz malec może tegoż dzięcioła upolować!

Czy opisywany ptaszek zasługuje na tę pieszczotliwie zdrobniąłą nazwę jako mu nadano? Jeśli tak, to zapewne wyłącznie dlatego, że odznacza się miniaturową postacią. Bowiem usposobienie ma bez wątpienia mało pieszczotliwe!

### **Gatunki zalatujące do Polski**

**Puszczyk mszarny**, podobnie jak puszczyk uralski, osiąga niekiedy rozmiary puchacza. Żyje w tajdze, daleko na północy Europy, Azji i Ameryki Północnej. Do Polski rzadko zalatuje z białoruskiej części Puszczy Białowieskiej. Ten teren jest jego lęgową enklawą na południowo-zachodnim skraju zasięgu gatunku. Ma bardzo charakterystyczną szlarę w postaci jasnych półkoli, białych brwi i wąsów.

Znakomity myśliwy, o jaskrawożółtych oczach, polujący także w dzień. Potrafi dopaść zdobyczy także pod śniegiem. Nie obawia się innych ptaków drapieżnych, więc czasem jego ofiarą staje się nawet jastrząb. Odznacza się cechą rzadką wśród sów, bowiem jest czyściochem i zanim zajmie gniazdo sprząta je i mości gałązkami drzew iglastych, sierścią, korą i mchem.

**Puchacz śnieżny** (foto kolor) gniazduje w tundrze Eurazji i Ameryki Północnej. Jest dużym ptakiem, którego długość ciała wynosi ok. 60 cm, rozpiętość skrzydeł sięga nawet do 160 cm, a waga może dochodzić do ponad 2 kg. Ma wyrazistą twarz z białą szlarą. Wokół dzioba rosną długie miękkie pióra. Jej nogi i palce są mocno opierzone. Poluje zwykle za dnia.

**Sowa jarzębata** zamieszkuje tajgę Eurazji (od Norwegii po Kamczatkę i Sachalin) oraz Amerykę Północną. W Polsce pojawia się wyjątkowo. Niemniej wiadomo, że zalatywała do Polski już w XIX wieku, zwykle na Mazury i Pomorze, chociaż przedostawała się w głąb kraju. Dotarła też do samych Tatr, czego dowodem jest odnotowany przypadek jej zastrzelenia w Zakopanem w 1881 roku.

Sowa o eleganckim wyglądzie, głowie stosunkowo małej, oczach z żółtymi tęczęwkami i długim ogonem. Pierś i brzuch ma białe z charakterystycznym gęstym, poprzecznym prążkowaniem. Wskutek tego przypomina z wyglądu jastrzębia (angielska nazwa gatunku brzmi „northern hawk-owl”). Dźwięki jakie wydaje też są mało sowie, a wedle opinii znawców, przypominają raczej nawoływanie sokoła – „keji keji keji”. Niemniej trzeba zaznaczyć, że sowa jarzębata odzywa się w bardzo urozmaicony sposób, w zależności od sytuacji, w jakiej się znajduje. Tak np. w czasie godów samiec wabi samicę dźwiękami, mającymi przypominać specyficzny gwizd lub świst, brzmiącymi jak „ulululululul”.

**Syczek** to niewielka sowa, ok. 20 cm długości, z dużą głową, na której widać „uszy”, nadające mu, gdy je postawi zaniepokojony, wygląd małego „le-



Sowa jarzębata (*Surnia ulula*)

Fot. A. Wasilewska

### Sowy w Pieninach

Ile jest gatunków sów w Pieninach? Okazuje się, że te niewielkie góry, na tle innych części Polski, mogą poszczycić się sporym bogactwem gatunkowym i wysokim ich zagęszczeniem. Podczas inwentaryzacji przeprowadzonej przed czterema laty na terenie Pienińskiego Parku Narodowego przez dra hab. inż. M. Ciacha i S. Czyżowicza (Uniwersytet Rolniczy w Krakowie), stwierdzono obecność sześciu gatunków sów. Najliczniej występował puszczyk, poza tym odnotowano: sóweczkę, puszczyka uralskiego, uszatkę, włochatkę i puchacza. Poza Parkiem zauważono obecność pójdzki (Sromowce Średnie) oraz płomykówki (pomiędzy Sromowcami Wyżnymi a Niżnymi). Wyniki tych badań porównano z wynikami liczenia sów z roku 2002, stwierdzając z satysfakcją, że liczebność niektórych gatunków nieznacznie wzrosła.

Tak np. puszczyk ma się całkiem dobrze, a nawet liczba terytoriów lęgowych w parku (ok. 20), a zwłaszcza zagęszczenie (liczba blisko 10 par na obszarze 10 kilometrów kwadratowych) są rekordowe w skali Polski! Zresztą najpewniej gatunek ten zawsze występował na tym terenie licznie, o czym świadczą choćby informacje z początków XX wieku, podane przez Ludwika Sit-

śnego diabełka”. Podobno nie przeszkadza mu zbytne sąsiedztwo ludzi.

Zamieszkuje południową Europę (największe szanse na zobaczenie syczka mamy w Hiszpanii, Chorwacji, Italii, Grecji i Turcji) oraz zachodnią i środkową Azję, czyli wszędzie tam, gdzie jest ciepło, ponieważ gatunek ten należy do piecuchów! Ubarwienie piór syczka jest mocno maskujące, tak że niemal zlewa się z tłem. To łowca nocny, a poluje chętnie na owady, jak też małe ptaki i ssaki, zarówno w locie, jak i na ziemi. Głos samca podczas godów przypomina popiskiwanie lub monotonne gwizdanie podobne do dźwięku fujarki.

kowskiego (1916): „puszczyk należy [...] do najczęstszych sów w Pieninach”. Najwięcej stanowisk tego gatunku znajduje się we wschodniej części PPN, gdzie występują lasy iglaste, liściaste i mieszane, w dolinach strumieni, na urwistych zboczach, ale położonych w większości w pobliżu terenów otwartych. Jakie są przyczyny tego zadowalającego stanu rzeczy? Otóż, liczba osobników puszczyka w danym roku zależy od zasobności w pokarm (głównie gryzoni) terenów, na których ten ptak występuje oraz od grubości pokrywy śnieżnej ubiegłorocznej zimy. Na szczęście dla puszczyka, w Pieninach pokarmu jest wystarczająco dużo, a łagodny klimat tych gór sprawia, że śnieg pojawia się stosunkowo późno, zaś jego warstwa jest cieńsza w porównaniu do sąsiednich grup górskich.

Podobnie wzrosło zagęszczenie sóweczki (5 terytoriów lęgowych na północy PPN). Sóweczka lubi przebywać wśród zadrzewień świerkowych i jodłowych. Wydaje się, że wzrost liczebności tego gatunku na terenie Pienin wiąże się z ogólnopolską tendencją wzrostu populacji sóweczki. Wedle ostatnich badań wszystko wskazuje na to, że obecnie w Polsce jest co najmniej 1000-1500 par, a nie jak dotychczas sądzono 400-500!

Puszczyk uralski (4 terytoria lęgowe na północy Parku) lubi mieć w pobliżu rozległe polany, aczkolwiek przebywa też wśród raczej rzadkich zadrzewień bukowych lub świerkowych, gdzie warstwa krzewów jest słabo rozwinięta. Liczba pienińskich terytoriów lęgowych była porównywalna w obydwu okresach badań. Natomiast zagęszczenie w Pieninach jest o wiele niższe nie tylko w porównaniu np. z Beskidem Niskim lub Bieszczadami, gdzie osiąga najwyższe wartości, ale nawet w porównaniu z kilkoma grupami górskimi w Beskidach Zachodnich.

Nie uległa zmianie liczba (4) terytoriów lęgowych uszatki, która przebywa przede wszystkim na obrzeżach PPN, na skraju lasów, w pobliżu pól i łąk, będących jej terytorium łowieckim, ponieważ sowa ta unika zwartych drzewostanów.

Nie ma też wyraźnych zmian in plus w przypadku włośchatki. Wykryto 5 terytoriów lęgowych (w przewadze zlokalizowanych w północnej i częściowo wschodniej części PPN), wśród zadrzewień świerkowo-bukowych i świerkowo-jodłowych, z których dwa nie są jednak pewne. Występowanie włośchatki w Polsce jest dość zmienne, ponieważ zależy od obfitości pokarmu czyli gryzoni, będących podstawą jej jadłospisu. Niemniej, w przeciwieństwie do Pienin, w niektórych rejonach Polski odnotowano zauważalny wzrost liczby przedstawicieli tego gatunku.

W stosunku do roku 2002, na podobnym poziomie, utrzymuje się liczba terytoriów lęgowych (6 – na południu PPN) oraz zagęszczenie puchacza (2,6 pary na 10 km<sup>2</sup>). Wprawdzie stanowiska na Trzech Koronach i na Podskalniej Górze w roku 2012 już nie istniały, ale za to stwierdzono nowe lokalizacje niedaleko

Długiej Grapy i Cisowca. O licznych dawniej udziale puchacza w ornitofaunie Pienin tak pisał wspomniany wcześniej L. Sitkowski: „Opowiadają myśliwi tutejsi, że przed 50 laty, puchacze były w Pieninach tak liczne, iż widywano niekiedy po kilkanaście okazów przeciągających wieczorem wśród lasów”. Z doniesień z lat 50. ubiegłego stulecia (Ferens 1953) dowiemy się o niegdysiejszym występowaniu tego gatunku pod Trzema Koronami i Sokolicą, na Facimiechu, w okolicy Ociemnego, u wylotu Dunajca z przełomu na tzw. Kaczem, dalej na zachód – na Macelaku, między Sromowcami Wyżnimi a Niżnymi, jak też niedaleko Czorsztyna i Kluszkowiec, wreszcie w Małych Pieninach (gdzie puchacze gnieździły się ponoć od dawien dawna) – w okolicach Szlachtowej i Jaworek.

Puchacz jest w Polsce gatunkiem stosunkowo rzadkim. Mała liczba notowań występowania tej sowy może być spowodowana niewielką w istocie liczbą osobników, ale także trudnościami z ich wykryciem w trakcie badań terenowych. W każdym razie, na tle ogólnopolskiej populacji szacowanej na 250-280 par (w Karpatach jest ich ok. 40), lokalna populacja pienińska (osobniki z PPN oraz z Małych Pienin razem wzięte) jest współcześnie jedną z najważniejszych w naszym kraju. Zapewne przyczynia się do tego odpowiednia liczba dogodnych do gniazdowania miejsc (półki skalne) oraz bliskie sąsiedztwo terenów uprawnych.

Bez wątpienia, podane wyżej liczby powinny być dla mieszkańców okolic Pienin powodem do swoistej dumy! Ogólnie mówiąc skład gatunkowy sów w Pienińskim Parku Narodowym kształtuje się w znacznej mierze podobnie jak w innych górskich obszarach Polski. To, że stwierdzono sześć gatunków gniazdujących w obrębie PPN i dwóch w najbliższym jego sąsiedztwie dowodzi, że panują na tym terenie warunki sprzyjające ich egzystencji. Natomiast, pozytywnie wyróżnia Pieniny od innych obszarów wysokie zagęszczenie wszystkich gatunków sów tam występujących. Sprzyjają temu ścisła ochrona, dogodne warunki do lęgów, łatwość zdobywania pokarmu oraz łagodny klimat, odpowiadający zwłaszcza gatunkom osiadłym.

### **Zagrożenie i ochrona sów**

Skoro mowa o ochronie sów, warto podkreślić, że wszystkie gatunki, które można u nas spotkać są prawnie ściśle chronione (od 1975 r.), a do „Polskiej czerwonej księgi zwierząt” (2001) zostały wpisane: uszatka błotna, której status został określony jako – narażona na wyginięcie (VU), puchacz – bliski zagrożenia (NT) oraz puszczyk uralski, puszczyk mszarny, sóweczka i włochatka – na razie nie nazbyt zagrożone (LC), ale wpisane do „czerwonej księgi” z różnych powodów. Godzi się wspomnieć, że na świecie przynajmniej 30 gatunków jest zagrożonych wyginięciem! Do najbardziej narażonych na zniknięcie z powierzchni ziemi należą m.in.: pójdzka leśna (Indie), syczek seszelski,

sowica białolica (prawdopodobnie wymarły gatunek nowozelandzki) lub puchacz japoński inaczej sowa japońska.

Egzystencja, zwłaszcza zaś spokojny żywot sów, jest bez wątpienia z różnych względów niepewna. Przyczyniają się do tego m.in. ich kolizje z rozmaitymi pojazdami (najczęściej – jak się okazuje – przydarza się to puszczykowi) i konstrukcjami (np. linie energetyczne, elektrownie wiatrakowe) oraz zatrucia pokarmowe wskutek skażenia środowiska przez nadmierne stosowanie środków chemicznych do tępienia szkodników zwierzęcych, szczególnie gryzoni. Sowy stają się często ofiarami ekspansywnych drapieżnych ssaków, np. kun oraz ludzkiej niewiedzy na temat biologii i trybu życia tych ptaków, co powoduje, że są bez potrzeby zabijane. Ludzie wierzą w najprzeróżniejsze przesady i zabobony z nimi związane (o niektórych będzie mowa w dalszej części artykułu). Tutaj podkreślmy tylko, że nocny tryb życia większości gatunków sów nie jest, rzecz jasna, dowodem ich związku z diabelskim mocami, podobnie jak pozornie niezwykle zachowanie tych ptaków – syczenie, kłapanie dziobem, dziwne ruchy głową, które są po prostu próbą odstraszenia wrogów!

Niestety, nie na wiele zda się bezpośrednia ochrona tych pożytecznych ptaków. Najważniejszym i właściwie jedynym sposobem zabezpieczenia bytu sów jest zachowanie w możliwie niezmienionym stanie siedlisk w jakich bytują! Takiej kompleksowej ochrony potrzebują przede wszystkim: uszatka błotna, uszatka, sóweczka, włośchatka i puszczyk uralski. Skuteczniejszej ochronie mają też służyć tzw. strefy ochronne wokół gniazd, np. puchacza, sóweczki i włośchatki.

Kilku gatunkom można pomagać czynnie, np. poprzez konstruowanie skrzynek lęgowych. Nierzadko zakładają w nich gniazda puszczyk i pójdzka. Ze skrzynek korzystają też niekiedy płomykówka i włośchatka (np. dla tego ostatniego gatunku w 2013 r. zawieszono ich w Polsce kilkaset). Zastępcze gniazda powinny być jednak starannie wykonane, zgodnie z instrukcjami, aby mogły ptakom skutecznie służyć (np. puszczyk musi mieć odpowiedniej średnicy otwór wejściowy). Uszatce można pomóc poprzez podstawianie jej, jako potencjalnego gniazda, koszy wiklinowych (mankamentem jest ich nietrwałość, więc ptaki korzystają z nich zwykle tylko raz), a puchaczowi – instalując w odpowiednim miejscu specjalną platformę gniazdową, chociaż byłoby najlepiej, aby zapewnić temu wspaniałemu ptakowi spokój oraz naturalny obszar, możliwie duży i niezmieniony przez działalność człowieka.

## Sowy w wierzeniach, legendach i mitach

W historii wielu kultur ludzie darzyli sowy ambiwalentnymi uczuciami. Z jednej strony byli nimi w jakiś dziwny sposób zafascynowani (wręcz czcili je i admiirowali), a z drugiej – odczuwali przed nimi irracjonalny strach. Pewnie dlatego sowy symbolizowały zwykle moce magiczne lub religijne.

Prawdopodobnie najstarszym znanym śladem tego rodzaju wierzeń jest wizerunek sowy, sprzed ok. 30 tys. lat (z epoki paleolitu górnego), podobno najstarszy na świecie, zachowany we Francji, w jaskini Chauveta, w południowo-wschodniej części doliny Rodanu.

Różnorodne opinie o sowach odnajdziemy w folklorze wielu krajów, poczynając od zamierzchłych czasów prawie po dzień dzisiejszy.

Tak na przykład, w dawnych Indiach, sowy były reprezentantami mądrości i posiadały moc prorokowania. Ten sam temat odnajdziemy też w mitach starożytnej Grecji, gdzie sowa cieszyła się niezwykłym poważaniem, ponieważ była symbolem Ateny. Grecka bogini mądrości najwyraźniej polubiła pójdzkę, co znalazło odbicie w jej naukowej nazwie – *Athene noctua* (choć są też opinie, że sową Ateny był puszczyk – *Strix aluco*). Sowa ta licznie zamieszkiwała Akropol i otoczona była nie tylko szacunkiem, ale i opieką mieszkańców miasta. Sądzono, że posiada magiczne „wewnętrzne światło”, pozwalające jej na widzenie nocą. W czasie wojen sowa ta była opiekunem wojsk greckich, zwłaszcza ateńskich, wpływając, jak wierzono, na przebieg bitwy. Arystofanes (w utworze *Osy* – V w. p.n.e.) w opisie bitwy pod Maratonem, wspomniął, że bogini wysłała sowę dla dodania otuchy wojskom greckim: „Pod noc, z pomocą bożą,/ przepędziliśmy ich precz,/ jeszcze przed bitwą sowa/ przeleciała przez nasz szyk”. Także przed zwycięską bitwą z Persami pod Salaminą (480 r. p.n.e.), Grecy otrzymali dobry znak, ponieważ sowa poszybowała ku greckiej flocie z *prawej* strony i usiadła na maszcie okrętu Temistoklesa.

W średniowieczu europejskim sowy kojarzono przede wszystkim z czarami, czarownicami i wszelkiego rodzaju mieszkańcami krainy ciemności, a także z miejscami odludnymi i przekłętymi, gdzie grasują liczne widma i zjawy. Bardzo często uważano je za posłańca diabła, a nawet za samego szatana. Zwykle przyjmował postać puchacza, a jeszcze częściej puszczyka. Niejednokrotnie zabijano bogu ducha winne ptaki, wierząc, że uśmiercając sowę zabija się wcielenie diabła. A wszystko z powodu, jak wspomniano wyżej, nieznamości trybu życia i biologii sów.

Dopiero w XVIII wieku dzięki podjęciu poważnych ornitologicznych badań naukowych mgła tajemniczości otaczającą te ptaki częściowo zrzędała. Wciąż jednak, prawie do połowy XIX wieku, w różnych opowiadaniach i baśniach, sowy były przedstawiane jako zwiastun śmierci („To sowa krzyczała,



Najstarsza sowa w kolekcji z Rosji, 2004

ten śmiertelny dzwonnik, który ostatnie głosi pożegnanie” jak czytamy w *Makbecie* W. Szekspira), choroby i w ogóle – wszelakich nieszczęść.

Oto wybrane, spośród wielu, krótkie opowieści z różnych stron świata, w których sowy są prezentowane w sposób bardzo zróżnicowany, często przeciwstawny.

W Afganistanie sowę uważano za kogoś w rodzaju mitycznego, greckiego Prometeusza, bowiem podarowała człowiekowi krzemień i żelazo do krzesania ognia. Trzeba przyznać, że ludzie pięknie się jej odwdzięczyli i podarowali ptakowi – pióra.

Nie wszędzie jednak stosunki sów z ludźmi były przynajmniej poprawne. Na Wyspach Brytyjskich niezbyt je lubiano, może z wyjątkiem Anglii, gdzie uważano,

że jeśli ujrzy się sowę po drodze na żniwa, oznacza to dobre plony! Ale już Szkoci wierzyli, że zobaczyć sowę w świetle dziennym to zły znak. W Irlandii należało być wręcz bezlitosnym dla sowy, która przypadkiem dostała się do wnętrza domu i bezwzględnie ją uśmiercić; jeśli się tego nie zrobiło, sowa wylatując zabierała z sobą szczęście domowe. Wreszcie Walijszczyki sądzą, że gdyby brzemienista kobieta usłyszała głos sowy w nocy, w pobliżu domu, wówczas dziecko mogłoby się urodzić niewidome.

Interesujące, że Mongołowie, przeciwnie, uważali sowę za swego rodzaju opiekuna dziecka, który potrafi je uchronić przed złymi duchami. Dlatego trzymali sowy w pobliżu dziecięcej kołyski.

W Meksyku sowy nie były chyba lubiane, ponieważ miały podobno moc sprowadzania zimnych północnych wiatrów. Szczególnie pójdzka nie cieszyła się sympatią Meksykanów, gdyż była uważana za wysłańca z krainy śmierci i za łącznika między krainą umarłych a krainą żywych.

Także rolnicy z Transylwanii (Rumunia) zwykle nie chcieli mieć sowy w pobliżu swoich pól i starali się ją stamtąd przegnać. Ich zdaniem, najlepszym sposobem, aby skutecznie sowę odstraszyć, jest obejście swego pola w – jak

to pięknie napisał w Juliusz Słowacki – „ojca Adama przenajświętszym stroju” (*Fantazy* akt I).

Mongołowie, ale ci z terenów położonych w głębi kraju twierdzili, że sowy niepostrzeżenie wślizgują się nocą do domów i ściągają ludziom – paznokcie!! W jakim celu? Może w ten sposób starają się ocalić swoje życie?! Bówiem, zgodnie z dawnymi podaniami Irańczyków, ich czarownicy polowali na te ptaki (zapewne z dobrym skutkiem), używając strzał zakończonych... ludzkimi paznokciami!!

Według pięknej legendy pochodzącej z Hiszpanii, sowa była niegdyś śpiewakiem o najsłodszy głoście pośród wszystkich ptaków. Tak było, aż do dnia, kiedy stała się świadkiem ukrzyżowania Chrystusa. Od tej chwili do dzisiaj, stroni od światła dziennego i powtarza tylko jedno słowo „cruz, cruz” – krzyż.

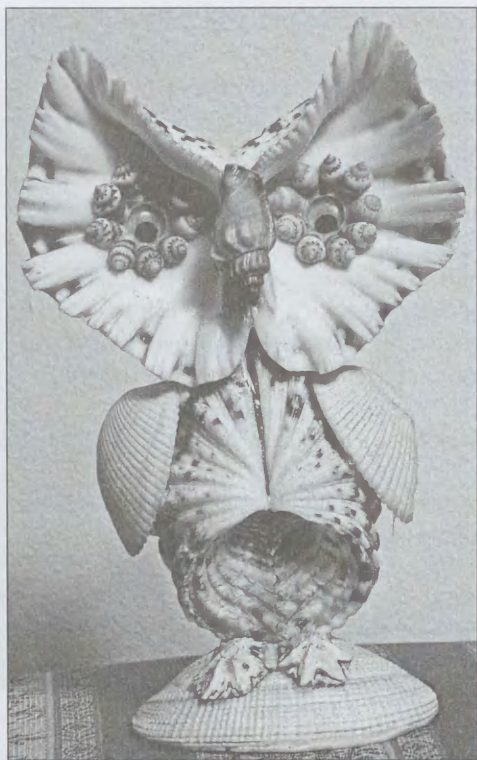
Na koniec o tym, w jaki sposób pojawiła się na świecie sowa i dlaczego ma spłaszczoną twarz.

W poemacie *Metamorfozy*, Owidiusz opowiadał, o córce króla Lesbos, Nyktimene, która została wskutek niezwykłego splotu okoliczności nałożnicą własnego ojca. Spotkała ją za to dotkliwa w skutkach kara – została zmieniona w sowę i musiała unikać światła dziennego.

Do tej opowieści nawiązuje mit celtycki o pięknej bogini Blodeuwedd (Zrodzonej z kwiatów). Poślubiła ona niemniej pięknego młodzieńca Lleu Llaw, ale zdradziła go z pewnym myśliwym. Mało tego, postanowiła, z pomocą kochanka, zabić małżonka. Mimo że zbrodnia się udała, młodzieniec ożył, dzięki magicznym zabiegom wuja, który przywrócił go do życia, zaś piękna przestępczyni stała się małą powabną sową. Przemianie towarzyszyło zaklęcie: „Nigdy nie będziesz oglądać swojej twarzy w świetle dziennym, będziesz się obawiać innych ptaków, które staną się twoimi wrogami i zawsze będą cię prześladować.”

Przekleństwo sprawdziło się, ponieważ sowy istotnie są prześladowane przez inne ptaki, zwłaszcza w dzień, gdy stają się mniej sprawne i jakby „osowiałe”. Prześladowcami są zarówno małe ptaki śpiewające różnych gatunków (przeważnie atakują sowę dużą gromadą), jak też duże skrzydlate drapieżniki, zwłaszcza kruki. Oto przykład z terenu Pienin. W roku 2007 w pobliżu wąwozu Homole (Małe Pieniny) para puchaczy założyła gniazdo, gdzie w odpowiednim czasie pojawiły się trzy jaja. Jednak pisklęta nie wykluły się, ponieważ – jak zaobserwowano – kruki w znacznej liczbie (ok. 40) nękały samicę puchacza tak długo, aż ta zmuszona była gniazdo opuścić.

Ten „sowio-kruczy” konflikt znalazł też odbicie w niektórych mitach, np. rozpowszechnionych wśród Indian i Eskimosów. Na przykład, w opowieści Indian z plemienia Tanana, Biała Sowa, która była „opiekunką” ognia, przetrzymywała go w zamkniętej skrzyni. Kruk postanowił z pomocą krewnych



Sowa z muszelek z Trzebieży (Polska), 2007

wykraść ogień, aby podarować go ludziom. Zuchwały wyczyn zakończył się sukcesem, lecz kruk osmałił, wręcz opalił sobie przy tym dziób na czarno. Nieco inaczej rzecz została przedstawiona u Czirokezów. W ich opowiadaniu to sowy – puchacz i uszatka, a nie kruk, przenosiły dla ludzi ogień i dlatego mają czerwone i wylupiające oczy! I jeszcze jedno podanie, mit eskimoski, o incydencie, który poróżnił, zapewne na zawsze, sowy i kruki. Sowa postanowiła uszyć krukowi śliczną, białą szatę. Jednak kruk był niecierpliwy, skakał, dokazywał i nie pozwalał sowej krawcowej skupić się na pracy. Zdenerwowana sowa oblała go zakopconym tranem z lampy oświetlającej chatę i kruk, który (dzięki przygotowywanej szacie) miał być bielutki jak śnieg, stał się całkowicie czarny. Od tego czasu kruki są bardzo niechętnie sowom.

Wróćmy jednak do podań na temat – skąd się wzięła sowa, pozostając jeszcze przez chwilę blisko koła polarnego, wśród Eskimosów. Pewna mała dziewczynka, z nieznanых powodów, została zaczarowana w ptaka z długim dziobem. Przerazona, zaczęła objąć się o ściany pomieszczenia, aż przebiła jedną z nich. Uderzenie było mocne i spowodowało spłaszczenie twarzy i dzioba.

W kraju położonym bardzo daleko od kręgu polarnego, w Birmie, opowiadano, że w gromadzie ptaków doszło do kłótni, w czasie której sowa potknęła się i nieszczęśliwie upadła na dziób, trwale przy tym odkształcając swoje oblicze, do tej pory zupełnie takie samo, jak u innych ptaków. Na Borneo znane było opowiadanie, jak to żona jednego z bóstw czczonych niegdyś na tej wyspie, zgrzeszyła nadmierną gadatliwością i zdradziła pewne boskie sekrety zwykłym śmiertelnikom, a wtedy rozgniewany mąż zamilował ją w sowę.

Na koniec jeszcze pytanie do czytelników – czy (z dwojga złego?) woleliby wywodzić swój rodowód od małpy czy od sowy? Pytanie jest uzasadnione, bowiem wedle mitologii Samończyków, człowiek ma pochodzić od – sowy (co

oznacza, być może ku zmartwieniu Karola Darwina, że ludzie mają niewiele wspólnego z małpą).

A jakie były w Polsce wierzenia i legendy związane z sową? Oto kilka przykładów.

Przesądni ludzie uważali, że mała, pocziwa, jakże pożyteczna pójdzka, swym przenikliwym głosem, dochodzącym z kapliczki lub starego drzewa gdzieś na cmentarzu, przywoływała śmierć. Okrzyki, które wydawała tłumaczono sobie jako: „pójdz, pójdz w dołek pod kościółek”! Odmianą tego wezwania było nawoływanie: „pódz, pódz na księżą (plebańską) grudź”.

Znane jest też inne wołanie pójdzki związane z wydarzeniem całkowicie innym w treści, mianowicie – narodzinami. Wtedy jej głos tłumaczono jako „powij, powij”!! Opowiadano, że gdy sowa ujrzy dziewczynę, wabi do niej chłopca krzyżąc „pójdz, pójdz”, a następnie – jakby śmiejąc się – nawołuje „powij, powij” albo „wywiedz, wywiedz”, co jest właśnie zapowiedzią narodzin dziecka.

W polskim folklorze głos puszczyka, przypominający niektórym śmiech, bywał interpretowany jako radość diabła z powodu pobłądzenia ludzi w lesie. Na ogół jednak uważano, że ów upiorny chichot zapowiadał śmierć, szczególnie osoby, która go usłyszała lub kogoś jej bliskiego. Głos puchacza, natomiast, odbierano jako jęki dręczonych dusz potępionych. Dlatego, aż trudno uwierzyć, że w niektórych częściach Wysp Brytyjskich, jak wynika z informacji zamieszczonej w książce zatytułowanej *Owls* (Sowy), autorstwa Ch. Meada, nocne nawoływania sów są kojarzone z głosami anielskimi! Pokrzykiwanie płomykówki ma być głosem Cherubina, zaś pohukiwanie puszczyka – Serafina. Autor przypuszcza, że taki pogląd wynika z faktu zasiedlania przez sowy kościelnych wież, skąd często się odzywają.

Nic dziwnego, że dzięki takim wierzeniom powstawały powiedzenia i przysłowia, o mało pochlebnych treściach dla sów, np.: „siedzi na stołku, jak sowa na kołku”; „gdy się puszczyk drze, to się diabły radują”; „puszczyk woła na kominie, gdy ktoś umrzeć ma w rodzinie”; „sowa sową będzie, chociaż na złocie usiędzie” albo „nie będzie nigdy sowa sokołem”.

Słynny „szlachecki diabeł” Boruta z Łęczycy zwykł był ukazywać się w sowej postaci. Przez długi czas, mniej więcej od XVI do XVIII wieku uważano, że sowa to tylko w połowie ptak, bo w drugiej połowie jest diabłem. Jeden z licznej galerii demonów, strzyga, występował w odmianie imieniem bubak (bobak, buba), ponieważ wydawał głos niski i buczący. Może jest to jakieś nawiązanie do naukowej nazwy puchacza (*Bubo bubo*)? Natomiast puszczyk użyczał swej postaci stworowi zwanego potarczuk, będącego duszą człowieka zmarłego nagle lub dziecka zmarłego bez chrztu. Był też demon domowy zwany chobołd (zapewne nazwa zapożyczona z mitologii germańskiej – kobold), nieszkodliwy, a przeciwnie – proszący ludzi o opiekę!

Istniało też przekonanie, że sowy zapowiadają pogorszenie się pogody i np. mieszkańcy Syberii, interpretowali jesienne nawoływanie puszczyka jako „szubu”, co miało przypominać o zbliżającej się zimie i konieczności przygotowania cieplej szuby.

### **O symbolice sowy**

Wprost trudno sobie wyobrazić, aby sowy, tak niezwykle i ekscytujące ludzką wyobraźnię ptaki, nie znalazły, należnego im niewątpliwie, miejsca w symbolice. Bo przecież symbole od wieków towarzyszyły człowiekowi i sprawiły, że zwykłe, prozaiczne sprawy tego świata zyskiwały znaczenie i sens. To często dzięki nim można dotrzeć do istoty rzeczywistości. Przyjrzyjmy się, czy podobnie rzecz się miała z sową symboliką.

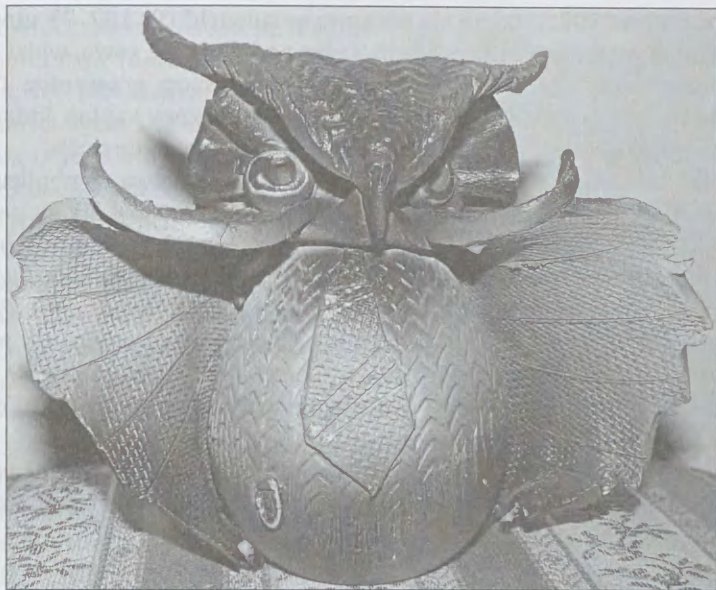
Władysław Kopaliński w swym *Słowniku symboli* podaje ponad 30 pojęć, przeżyć i wyobrażeń, które sowa symbolizuje. Tak więc przykładowo, ponieważ sowa prowadzi zwykle nocny tryb życia, unika światła, stała się symbolem smutku, ciemności (w przeciwieństwie do orła, symbolu światła; dlatego orły walczą z sowami, a zwłaszcza z puchaczami), symbolem samotności, melancholii, związku z siłami ciemności i zła (zwanymi chthonicznymi), symbolem deszczu i burzy, zimna, bierności, itp., wreszcie – śmierci.

W chrześcijaństwie napotykałyśmy czasami sprzeczne znaczenia symbolu sowy. Na przykład, w średniowiecznych traktatach dotyczących symboliki zwierząt, sowa jest wyobrażeniem tych, którzy unikają światła zbawienia, niewierzących, heretyków, grzeszników i uciekających od światła sprawiedliwości. Z drugiej strony sowa to symbol świętego pustelnika, a nawet samego Chrystusa w nocnej pomroce cierpienia (patrz – Psalm 102).

W Biblii sowa dość luźno kojarzona jest z tajemniczą postacią Lilith, według żydowskiej tradycji żeńskim demonem mordującym noworodki. W Piśmie Świętym słowo „lilith” pojawia się tylko w Księdze Izajasza: „Zdziczałe psy spotkają się z hienami/ i kozły będą się przyzywać wzajemnie;/ co więcej, tam Lilit przycupnie/ i znajdzie sobie zacisze na spoczynek” (Iz 34,14). W przypisie do tego fragmentu czytamy, że jest to demon żeński („strzyga”) przebywający w ruinach, jak chcą wierzenia ludowe i mitologiczne na Wschodzie. Wśród biblistów nie ma zgodności, czy w tekście tym chodzi o demona nocy (nazwa etymologicznie wiąże się z hebrajskim słowem *lajla* – noc), czy też właśnie o sowę, jako że niektóre tłumaczenia tak właśnie podają.

### **Czy sowa zasługuje na miano symbolu mądrości?**

Niemal od początku dziejów sowa zaciekaiała człowieka swym tajemniczym i skrytym trybem życia. Ptak ten często przesiaduje cały dzień cicho i nieruchomo. Jego fascynujące wyraziste i jakby mądre oczy, otoczone szla-



Sowa skarbonka z Dyneburga (Łotwa), 2008

ra, znajdują się z przodu dużej głowy co nadaje jej niezwykle wyraz, podobny do ludzkiego. Zresztą całą swą sylwetką sowa sprawia wrażenie, jakby się nad czymś zastanawiała, rozmyślała. Utało się mniemanie, że widząc w nocy sowa posiada zdolność rozeznawania rzeczy i faktów, które są dla innych niewidoczne, niedostępne do pojęcia. Uważano, że za tak wielkimi i wyrazistymi oczami kryje się duża, pojemna czaszka, a w niej sporych rozmiarów mózg.

Zapewne dzięki tym wszystkim cechom sowa uważana jest za symbol nauki, dogłębnich studiów, także jasnowidzenia i prorocstwa, krótko mówiąc – za symbol mądrości. Aby pogłębić to wrażenie często przedstawia się ją w okularach, w akademickim birecie, siedzącą lub stojącą na książkach, albo wręcz – czytającą.

Najprawdopodobniej pierwszymi, którzy uznali sowę za symbol mądrości, byli starożytni Grecy. Jak wcześniej wspomniano, czcili ją jako ptaka wyjątkowego, poświęconego bogini Atenie. Była jednocześnie symbolem miasta Aten i Akademii. Wyobrażała wiedzę racjonalną (natomiast wiedzę intuicyjną miał uosabiać orzeł).

W chrześcijaństwie sowy również symbolizowały mądrość i wiedzę, a to głównie z powodu nocnego trybu życia i czujności. Miało się to kojarzyć z wiedzą i wykształceniem uczonych mędrców i mądrością starców, bowiem starości przystoi być w przyjaźni z mądrością. Św. Paulin z Noli (353-431), komentując

fragment psalmu 102: „stałem się jak sowa w ruinach” (Ps 102, 7), utożsamia sowę, symbol mądrości, z Chrystusem, który podobnie jak sowa, widzi wyraźnie w ciemnościach, w których błądzą ludzie, zwłaszcza grzesznicy. Taki też powinien być starzec, zwłaszcza niemłody i doświadczony kapłan, który widzi w swej mądrości lepiej tam, gdzie inni nie potrafią niczego dostrzec.

Niemniej istnieje też pogląd, że dla chrześcijan sowa symbolizuje wyłącznie nauki świeckie. W takim przypadku zrozumiałe staje się na poły żartobliwe, na poły poważne wyznanie pewnego profesora uniwersytetu poznańskiego, znanego specjalisty-łaskarza, a jednocześnie człowieka wrażliwego na piękno przyrody, piszącego poezję. W wierszu z tomu zatytułowanego *Pochwała łąkowego stworzenia* (2008), zwraca się z następującą prośbą do jednego z gatunków sów, żyjącego na podmokłych łąkach: „Mądra błotna sowo! / Dopraszam się łaski spotkania. / Wierzę, / że spłynie wówczas na mnie / choć odrobina twojej mądrości”.

Wiek XX, zwłaszcza na obszarze tzw. świata zachodniego, można uznać za czas rehabilitacji sowy w ogólnym znaczeniu, co przejawia się w mniej lub bardziej rozsądny sposób.

Niemniej trzeba powiedzieć, że ptak ten cieszy się szczególnym poważaniem i szacunkiem w świecie kultury i oświaty dziecięcej, jako prawdziwy symbol mądrości. Wystarczy przypomnieć sobie całą serię bardzo niegdyś popularnych książek autorstwa H. Loftinga, o przygodach sympatycznego doktora Dolittle i jego zwierząt. Prym wśród nich wiedzie mądry ptak – Sowa Tu-Tu, która zna arytmetykę i prowadzi rachunki doktora.

A Sowa Przemądrzała z książek o przygodach Kubusia Puchatka? W zabawnym fragmencie z *Chatki Puchatka* czytamy: „Najbliżej mieszkała Sowa Przemądrzała. I Królik skierował swe kroki do jej uroczej rezydencji w Stumilowym Lesie. (...) zakołatał, zadzwonił (...), aż w końcu ukazała się w nich głowa Sowy. – Proszę mi nie przeszkadzać – rzekła Sowa – właśnie rozmyślam(...) Sowo – rzekł Królik bez żadnych wstępów – ty i ja mamy mózgi (...). I jeśli ktokolwiek w całym lesie potrafi myśleć (...) to tylko ty i ja. – Tak – rzekła Sowa – właśnie przed chwilą to robiłam”.

Nie brakuje opowieści o mądrej sowie w literaturze współczesnej, które kończą się morałem, błyskotliwą sentencją lub radą, wygłaszanymi przez uczonego ptaka, jak choćby taka: „przyjąć czyjąś radę jest już samo w sobie mądrością” (T. Špidlík, *Bajka o mądrej sowie*). Także w polskiej poezji znajdziemy niemało wierszy, w których jest mowa o mądrych sowach. Są to utwory zarówno poważne, jak i żartobliwe, poetów znanych (np. I. Krasicki, A. Fredro, J. Brzechwa, A. Kamieńska) i mniej znanych, a wśród nich także dzieci. Na przykład, pewna uczennica V klasy, napisała w swoim wierszu: „Sowy niegdyś symbolem były ciemności, / Teraz są znakiem ogromnej mądrości”. Ten sam wą-

tek jest widoczny w wierszu pt. *Mądrość sowy*, autorstwa (dorosłej poetki) Anny Kajtochowej. Oto mądra sowa rozmyśla o kruchości życia i stwierdza: „... tylko w trwaniu/ jego wartość błyska/ i tylko trwanie/ nadaje mu sens.”

Tymczasem ornitologdy nie przypisują socom nadzwyczajnej mądrości w porównaniu z innymi ptakami. Głowa sowy pozbawiona piór jest stosunkowo mała! Co prawda, na zewnątrz widać na niej duże kostne występy, ale wewnątrz czaszki nie jest aż tak obszerne, aby pomieścić jakiś nadzwyczaj duży mózg! Ba! W dawnych wiekach sowa była nawet wyobrażeniem złości, kłamstwa, oszustwa i hipokryzji. Niektórzy autorzy (możemy o tym przeczytać w tzw. *Fizjologach* czyli średniowiecznych traktatach o symbolice zwierząt) nazywali ją ptakiem „zawsze ograniczonym ciężarem lenistwa, ociążałym, z powodu upierzenia, tj. z nadmiaru ciała i niedomagań umysłu”.

Niełatwo znaleźć jednoznaczną definicję mądrości, a jeszcze trudniej byłoby określić mądrość sów. Biorąc jednak pod uwagę wszystko co zostało powiedziane o ich trybie życia i biologii, można jedno z określeń mądrości odnieść właśnie do tych ptaków. Mianowicie – mądrość to umiejętność podejmowania takich decyzji, które przyniosą w niedalekiej przyszłości pożądane rezultaty, czyli jest to umiejętność praktycznego wykorzystywania posiadanej wiedzy i doświadczenia.

Z przeglądu cech, jakimi sowy się odznaczają (budowa zewnętrzna i wewnętrzna, zmysły wzroku i słuchu, sposób polowania), wynika, że posiadają one tę umiejętność! Odznaczają się cierpliwością, która według słów św. Augustyna „jest towarzyszem mądrości”. Z kolei „mądrość to córka doświadczenia”, jak twierdził Leonardo da Vinci, a doświadczenie gromadzi się przecież właśnie dzięki... cierpliwości. Zatem, można przyjąć, że sowy na swój sposób są mądre. Jednakże, aby nie posuwać się zbyt daleko w ich antropomorfizowaniu lepiej, bezpieczniej, mówić o *specyficznej* sowej mądrości.



Sowa drewniana z Chojnic (Polska), 2008

## Sowy jako obiekty do kolekcjonowania

Jest w sowach coś, co przyciąga uwagę człowieka. Trudno z nimi obcować na co dzień, z uwagi na ich specyficzny tryb życia i obyczaje. A przecież chciałoby się mieć w zasięgu ręki coś, co może przypominać te niezwykle i na swój sposób piękne ptaki. I dlatego, chociaż w wielu krajach sowa od dawna była popularnym motywem na obrazach, grafikach, przedmiotach codziennego użytku lub zbytku, to jednak, jak się zdaje, najłatwiej być blisko sów poprzez... kolekcjonowanie różnorodnych przedmiotów z ich podobiznami.

Na świecie i w Polsce liczba osób zbierających podobizny sów jest prawdopodobnie niemała. Wśród nich są kolekcjonerzy, którzy zgromadzili zbiory imponujące zarówno pod względem ilości, jak też jakości eksponatów.

W tym miejscu trzeba koniecznie powiedzieć o zmarłym w październiku 2007 r. profesorze Janie Grochowskim, lekarzu, wieloletnim dyrektorze szpitala dziecięcego w Krakowie-Prokocimiu. Profesor gromadził podobizny sów przez ponad 40 lat! Powstał imponujący zbiór liczący ponad 3,5 tysiąca eksponatów, bardzo różnorodnych, pochodzących z wielu zakątków świata.

O swym sowym zamiłowaniu Profesor opowiedział w uroczej książce, bogato i pięknie ilustrowanej, zatytułowanej bezpretensjonalnie – *Moje sowy*. Pozycja ta została wydana w niewielkim, bibliofilskim nakładzie, mimo to autor niniejszego artykułu może się poszczycić i cieszyć jej posiadaniem. Z okazji 40-lecia istnienia kolekcji prof. Grochowski otrzymał od przyjaciół pamiątkowy, posrebrzany medal, autorstwa Jerzego Nowakowskiego z krakowskiej ASP.

Kolekcjonowanie sów przez autora tego artykułu zaczęło się w roku 2004. Obecnie (w lipcu 2016 roku) zbiór liczy blisko 700 podobizn sów w postaci figurek i drugie tyle innych eksponatów (razem ok. 1500). Na tę drugą część kolekcji składają się: obrazy, pocztówki, plakaty, których sowa



Sowa uczona (srebrna) z Włoch, 2008

jest ważnym elementem składowym, a nawet decyduje o treści, znaczki pocztowe (stosunkowo rzadkie i niekiedy trudne do pozyskania), ekslibrisy, monety, plecionki, wycinanki, hafty i wyszywanki, odzież z wyszytymi lub wdrukowanymi obrazami sów i przedmioty codziennego użytku w formie sowy lub z jej podobizną (np. kubki, szklanki, sztucce), zabawki i maskotki, zegary stojące i zegarki kieszonkowe, torebki, portmonetki, futerały (np. na okulary), odznaki różnych organizacji i upamiętniające rozmaite wydarzenia, biżuteria i inne jeszcze przedmioty wprost trudne do określenia. Ponadto w zbiorach autora znajduje się trudna do policzenia, ogromna liczba fotografii sów, które z różnych powodów nie były możliwe do zdobycia.

Kolekcjonerstwo może się rozwijać wówczas, gdy znajdą się chętni do wytwarzania eksponatów, które można zbierać. Wprost trudno sobie wyobrazić jak duża jest różnorodność materiałów, z których wykonywane są obiekty pożądania kolekcjonerów. Mogą być wykonane m.in. z drewna, metalu, drutów, kamieni, szkła, papieru, muszli, gliny, lawy wulkanicznej, włóczki, szyszek, gałązek drzew lub krzewów, z trawy, masy solnej, tworzyw sztucznych i wielu innych surowców.

Niezwykła jest też fantazja twórcza wykonawców eksponatów! Oczywiście, jedne wytwory są wykonane starannie, z artystycznym szlifem i polotem, inne przeciętnie, jeszcze inne bardzo nieudolnie, ale niektóre z tych ostatnich również warto włączyć do kolekcji, właśnie z uwagi na ich specyficzny wygląd, czasami – mówiąc wprost – koszmarny. Jednakże owe koszmarki (szczególnie figurki) nierzadko mają swój dziwny urok!

Jak każda pasja, gromadzenie podobizn sów to zajęcie bardzo miłe i ekscytujące oraz niewątpliwie pouczające. Kolekcjonowanie pozwala zdobyć, bądź poszerzyć wiadomości nie tylko o zbieranych przedmiotach, ale także o tym, co przedstawiają. W omawianym przypadku o sowach, które – jeśli już są znane – to raczej z mało dla nich korzystnej strony. Tymczasem te tajemnicze ptaki wielce zyskują po bliższym zapoznaniu się z ich – na pozór – tajemniczym trybem życia. Doprawdy, można poczuć do nich sympatię, mając zwłaszcza na uwadze,



Sowa płomykówka (drewniana)  
z Białowieży, 2009

jak pożyteczną rolę pełnią w przyrodzie, jako tytułowe „latające koty”, pogromcy gryzoni, będących dla ludzi prawdziwym utrapieniem.

### Zakończenie

Na koniec nieco pofilozofujmy. Zastanówmy się – czy dzięki podanym wyżej wiadomościom i po ewentualnym przejrzeniu lektur uzupełniających, jesteśmy gotowi odrzucić wszystkie bałamutne opinie dotyczące tych ptaków? Jeśli tak, czy bylibyśmy w stanie odpowiedzieć na bardzo proste pytanie: *coż to jest sowa?* Bez wątpienia, w encyklopediach i podręcznikach znajdziemy różne odpowiedzi, nie na tyle jednak zróżnicowane, aby nie można ich było sprowadzić do wspólnego mianownika: sowa jest to nocny drapieżnik o wyprostowanej sylwetce, z wielką głową i płaską twarzą.

Żałómy jednak optymistycznie, iż ta ogólnikowa i... „płaska” (jak twarz sowy) definicja spowoduje, że poczujemy pewien niedosyt, może nawet mentalny niepokój. Czyż tylko tyle można powiedzieć o niezwykłych nocnych łowcach? Chyba nie! I dlatego, wszystkim tym, którzy dzięki(?) lekturze tego tekstu polubili sowy, proponujemy raz jeszcze powrócić do rozważań nad ich „mądrością” i ze wspomnianej książki Chrisa Meada przytoczyć na koniec wiersz, który – być może – da nam wiele do myślenia:

*Mądra stara sowa usiadła na dębie.*

*Im więcej widziała, tym mniej mówiła,*

*Im mniej mówiła, tym więcej słyszała.*

Dlaczego my wszyscy nie możemy być tacy, jak ta mądra, stara sowa?

Fot. autor

### Literatura

- Anderwald D. 2014. *Podręcznik najlepszych praktyk ochrony sów*. Warszawa oraz [www.best-practice-life.pl](http://www.best-practice-life.pl) [08.2016].
- Bocheński Z. 1960. *Ptaki Pienin*. Acta Zoologica Cracoviensia 5: 349-445.
- Bocheński Z. 1966. *Przyczynek do znajomości pokarmu puchaczy z Pienin*. Przegląd Zoologiczny 10: 64-65.
- Ciach M., Czyżowicz S. 2014. *Abundance and distribution of owls Strigiformes in the Pieniny Mountains National Park (southern Poland) – the pattern of changes in the protected area after 10 years*. Ornithologica 55: 83-95.
- Ferens B. 1953. *Puchacz (Bubo bubo) w Polsce – jego biologia i obyczaje*. Ochrona Przyrody 21: 78-114.
- Fizjologi i Aviarium. Średniowieczne traktaty o symbolice zwierząt*. 2005. Tłum. S. Kobielus, Tyniec.
- Głowaciński Z. (red.). 2001. *Polska czerwona księga zwierząt*. Warszawa.
- Grochowski J. 2005. *Moje sowy*. Kraków.

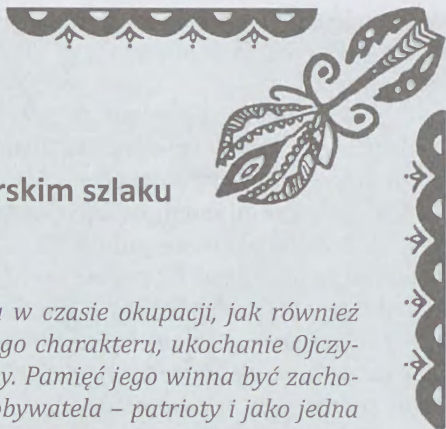
- Kozłowski S. 2008. Sowa błotna [W:] *Pochwała łąkowego stworzenia*. Poznań.
- Kruszewicz A. G. 2008. *Ptaki w Polsce*. Warszawa.
- Mead Ch. 1987. *Owls*. Londyn.
- Tchórzewski M., Stachyra P., Tchórzewska M. 2006. *Sowy Roztoczańskiego Parku Narodowego – występowanie i ochrona*. Świebodzin.
- Stepaniuk J. 1997. *Sowy – poradnik ochrony*. Białystok.
- Sokołowski M. 1958. *Ptaki ziem polskich*. t. 2. Warszawa.
- Tomiałojć L., Stawarczyk T. 2003. *Awifauna Polski*, t. 2. Wrocław.
- Sitowski L. 1916. *Ptaki Pienin*. Sprawozdanie Komisji Fizyograficznej 50: 44-81.
- Sitowski L. 1923. *Pieniny jako rezerwat przyrodniczy. Charakter i osobliwości przyrody pienin-skiej*. Ochrona Przyrody 3: 47-55.
- Strojny W. 1965. *Puchacz Bubo bubo w Pieninach*. Przegląd Zoologiczny 9: 290-294.
- World Owl Mythology*, <http://www.owlpages.com/articles.php?section>, 2007.



## Puste spichlerze

Póki żyjesz  
wdychasz świat  
zapełniasz spichlerze  
dokonujesz wyborów  
dotykasz zdarzeń  
odciskasz piętno stopy na mchu  
burzysz gładką toń źródła  
pracujesz na wiatr  
póki żyjesz  
nie zostawiaj sercu rdzy  
śmierć, złodziej – czeka  
miej coś w ręku  
nawrócenie szansą  
póki żyjesz

Zofia Łukasz  
Krempachy



## „Irys” z Waksmundu na kurierskim szlaku

- Zarówno działalność kurierska w czasie okupacji, jak również społeczna przed wojną, szlachetność jego charakteru, ukochanie Ojczyzny budzą pełny szacunek do jego osoby. Pamięć jego winna być zachowana dla pamięci pokoleń, jako wzór obywatela – patrioty i jako jedna z wielu ofiar złożonych na ołtarzu Ojczyzny przez wieś Waksmund – tak w sierpniu 1974 roku o kurierze tatrzańskim Józefie Ligęzie ps. „Irys” pisał prof. dr Andrzej Waksmundzki, współtwórca siatki szlaku kurierskiego z Polski do Budapesztu.<sup>1</sup> O jego bohaterstwie i przywiązaniu do Ojczyzny świadczą i odznaczenia. Jeszcze podczas niemieckiej okupacji był odznaczony przez Kapitułę Rządu Emigracyjnego Krzyżem Orderu Virtutti Militari,<sup>2</sup> potem decyzją MON w Londynie otrzymał: Krzyż Walecznych, Krzyż Armii Krajowej oraz Medal Wojska. Odznaczona została i jego żona Michalina, ps. „Michała”, dzielnie wspierająca go podczas II wojny światowej.

Józef Ligęza „Irys”, zwany także „Cukier” przed wojną był żołnierzem 3 Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku i w Korpusie Ochrony Pogranicza. To dlatego, gdy tylko rozpętała się II wojna światowa z rodzinnego Waksmundu wraz z innymi udał się na piechotę do jednostki macierzystej. – *Z tego, co mi mówił mój ojciec, to dziadek, gdy tylko wybuchła wojna poszedł wraz z dwoma kolegami przez Turbacz i Niedźwiedź na nogach do Drohobyczu. Tam mieli zastać tylko rozrzucone w pustej jednostce papiery – wspomina Wiesław Ligęza, wnuk „Irysa”<sup>3</sup>.*

Nie miał więc innego wyjścia, jak wrócić do rodzinnego Waksmundu i to tam zwerbował go prof. Andrzej Waksmundzki, który – jak sam wspominał w uzasadnieniu do nadania szkole w Waksmundzie imienia Józefa Ligęzy – w czasie okupacji podjął pracę w Liceum Handlowym, aby uniknąć wywózki do Niemiec. – *W 1940 roku zostałem wciągnięty przez inż. Cudzicha do konspiracyjnej organizacji ZWZ. Po aresztowaniu E. Polaka, który był powiatowym komendantem ROCh-a krakowska organizacja ROCh zaproponowała mi objęcie tej funkcji z racji przedwojennej przynależności do PAML-u (Polska Akademicka Młodzież Ludowa) – wspominał prof. Andrzej Waksmundzki<sup>4</sup>. Wyjaśniał, że to wówczas zaczął pozyskiwać współpracowników. Jednym z pierwszych był*

właśnie Józef Ligęza Cukier z Waksmundu oraz jego brat Jan Ligęza w Ostrowsku. Józef pracując w mleczarni w Nowym Targu był niezwykle pomocny dla konspiracji.

*- Z Józkiem Cukrem, tak go powszechnie nazywano, łączyły mnie więzy serdecznej przyjaźni i koleżeństwa. Zналиśmy się od lat dziecięcych, po sąsiedzku często przebywaliśmy z sobą prowadząc różne gry i zabawy (...). Spośród rówieśników pozostał on moim najlepszym kompanem i przyjacielem – wspominał prof. Waksmundzki w sierpniu 1974 roku<sup>5</sup>. W innym miejscu tego samego dokumentu pisał: – Józek Ligęza był przed okupacją również jednym z najbardziej wartościowych i postępowych ludzi w Waksmundzie. W ognisku Związku Podhalań rozwijał dużą działalność kulturalno-oświatową, tworząc bibliotekę, organizując amatorskie przedstawienia, festyny, był współtwórcą straży pożarnej, klubu sportowego, orkiestry ludowej.*

Tak „Irys” trafił do konspiracji. Był ważnym ogniwiem nowotarskiego podziemia. *- (...) Waksmundzki samodzielnie przygotował zakonspirowaną melinę w Nowym Targu oraz wyszukał właściwego kuriera. Był nim znajomy mu dobrze znany góral z Waksmundu Józef Ligęza Cukier. Jako były KOP-ista znał nie tylko przejścia graniczne i drogi prowadzące przez Gorce na Słowację, lecz także, co w tego typu pracy ma znaczenie podstawowe, znał sposoby nielegalnego ich przekraczania<sup>6</sup>.*

Szczegółowo o organizowaniu nowej siatki konspiracyjnej pisał w 1974 roku sam prof. Waksmundzki<sup>7</sup>. Wyjaśniał, że we wrześniu 1940 roku Jadwiga Różańska z Nowego Targu, znana z podziemia przedstawiła mu konieczność zorganizowania trasy przerzutowej przez granicę z Ostrowska na Spisz. Porozumiał się on więc z lek. wet. W. Paluchem, kolegą z gimnazjum, który mieszkał w Krempachach, wówczas należących do Słowacji. Mężczyźni spotkali się na jarmarku w Nowym Targu. Pan Paluch – jak relacjonował Waksmundzki – w krótkim czasie zorganizował melinę, czyli dom i ludzi, którzy zgodzili się na przyjmowanie kurierów.

*- Za umówionym hasłem zgłosił się do nich Józek Ligęza i tym samym został otwarty nowy odcinek przerzutu przez granice na trasie z Polski do Budapesztu. Prof. Waksmundzki zapewniał, że po stronie polskiej meliną był jego dom w Ostrowsku, gdzie mieszkał z żoną Antoniną i bratem Stanisławem. – To na tej trasie Józek Cukier od jesieni 1940 roku przeprowadzał kurierów, emisariuszy, ludzi spalonych, przynosił tajną pocztę, pieniądze, instrukcje i różne urządzenia – zapewniał prof. Waksmundzki. Z chwilą, gdy został aresztowany w 1942 roku przez gestapo melina została przeniesiona do domu Józefa Ligęzy oraz do Józefa Rejczaka – Basisty w Waksmundzie.*

Od początku „Irys” był osobą do zadań specjalnych. To on przecież, gdy ruszył eksodus uchodźców, przeprowadzał nieraz bardzo ważne osoby przez zie-

loną granicę, Łapsze Niżne i Spiską Starą Wieś. W Łapszach Niżnych pomagał mu dawny kolega Józef Stanek ps. „Lis”, przy pomocy stryja Dominika Stanka<sup>8</sup>. Wkrótce został on kurierem na odcinku trasy „Karczma” wiodącym na linii Nowy Targ – Waksmund – „Wichrówka” – Łapsze Niżne, był nim do końca wojny. Przenosił amunicję, listy, dokumenty, broń, radiostację. – *Zadaniem kuriera odcinka krajowego było przekazywanie poczty na Słowację, na punkt wymiany poczty (Wichrówka lub Łapsze Niżne) oraz dostarczenie do kraju podjętej z tego punktu Bazy. W tym celu musiał kurier przekroczyć granicę polsko-słowacką na południe, między miejscowościami Ostrowsko, a Łopuszna. Uruchomiony został więc na granicy wsi Waksmund punkt przejściowy, mieszczący się*



Józef Ligęza w wojsku

*w domu Józefa Cukra Ligęzy, ps. „Irys”. Zadaniem „Irysa” było przeprowadzanie kurierów przez granicę. Z biegiem czasu stał się jednym z kurierów odcinka krajowego – pisze w swej książce pt. Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939-1944 odcinek „Południe” Helena Laktowska-Rudzińska<sup>9</sup>.*

Po aresztowaniu przez gestapo prof. Waksmundzkiego nad trasą „Karczma”, jak sam wspominał, czuwał jako kierownik Zbigniew Ryś ps. „Zbyszek”<sup>10</sup>. Wyjaśniał, że gdy został skierowany na Podhale, gdzie był poszukiwany listem gończym, ruszył tam z duszą na ramieniu, a było to niepotrzebne, bo okazało się, że nieznanemu mu Cukier to Józek Ligęza, góral i żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza sprzed wojny. – *Z miejsca zaprzyjaźniliśmy się na śmierć i życie. Mój kolega świetnie znał rejon przygraniczny, zaprawiony był do trudów i przyzw-*



Michalina Ligęza - ps. „Michała”

czajony do igrania ze śmiercią. Doskonale poruszał się w terenie, miał szaloną wytrzymałość, odznaczał się wspianą orientacją i znakomitym refleksem w chwilach zagrożenia. Wnocy przekradał się przez granicę, jak dziki kot. Uderzała mnie jego osobista kultura, znajomość literatury polskiej, czytanie, pracowitość i posłuszeństwo. Józek stał się moim bratem i powiernikiem. Podzieliłem się z nim obawami związanymi z tym, że moi szkolni koledzy Janek i Edek Sztuberowie oraz Steiner i Decker są gestapowcami i jeżeli mnie zobaczą, to marny ze mną koniec. Przyrzekliśmy sobie chronić się nawzajem i być czujnymi. (...) Ponieważ nosiłem pocztę, Józek szedł zawsze pierwszy, bo w razie wpadki, miałem zawsze

szanse uciec albo go odbić. Jednocześnie nakazałem mu mieć zawsze przy sobie jakiś towar, np. naftę, cukier, wskazujący na przemytniczy charakter wyprawy. (...). Józek wyraźnie czuł moją troskę o jego życie i dawał tego dowody. Gdy kiedyś trzeba było ominąć most na Białce, złapał mnie i mimo mego protestu przeniósł na drugą stronę rzeki. Często potem śmiałyśmy się z tej przeprawy<sup>11</sup>.

Jak postrzegali Józefa Ligęzę inni współpracownicy z konspiracji? Wszyscy bez wyjątku uważali go za odważnego i honorowego człowieka.

- Józek nigdy się nie skarżył na trud pełnionej funkcji ani nie okazywał niechęci. Zachowywał się jak wzorowy żołnierz i świadomy obywatel podporządkowując siebie samemu potrzebom społeczeństwa, narodu i ojczyzny. Nie rozpowiadał nigdy o swoich wyczynach, był skromny, a zarazem dyskretny, co niewątpliwie uchroniło całą akcję przerzutu przez niemal pięć lat od tzw. wsypy – twierdził prof. Waksmundzki<sup>12</sup>. - (...) Józek Cukier należał do ludzi nadzwyczaj obowiązkowych, odznaczających się gotowością w każdej chwili do pełnienia przyjętej na siebie funkcji.

Z kolei Adam Łukaszewski ps. „Jan”, kierownik pododdziału „Południe” łączności zagranicznej oddziału V-K Łączności Konspiracyjnej Komendy Głównej Armii Krajowej tak wspominał „Irysa”: – *Pełnił służbę ściśle, skutecznie, nie z jakiejś jednostkowej fantazji i dobrego humoru, lecz z poczucia obowiązku, które było w nim silniejsze niż strach i pozbawione wszelkiej interesowności. (...) Tak wytrwałej postawy, odwagi i efektywnej służby przez tyle lat, mógł dokonać tylko człowiek umiejący żyć wśród swoich i obcych; człowiek działający w ustalonym kierunku i zdyscyplinowany, człowiek ufający i będący w służbie Polski (...)*<sup>13</sup>



Michalina Ligęza z Hanką (Żydówką)

- *Michalina i Józef Ligęzowie to górale, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w pracy podziemia. Ich ofiarność i samozaparcie może być przykładem dla wszystkich. Pewnego dnia, gdy „Irys” miał przekroczyć granicę, konało ich małe dziecko. Aby nie zakłócać oznaczonych terminów sztafety, opuścił pomimo to dom, zostawiając zrozpaczoną żonę. Gdy wrócił dziecko już nie żyło*<sup>14</sup>.

\*\*\*

Choć Józef Ligęza zginął tragicznie w marcu 1945 roku, potrącony przez radziecką ciężarówkę na prostej drodze wiodącej przez wieś, to jednak na zawsze pozostał w pamięci swych bliskich, nawet tych, którzy urodzili się długo po jego śmierci<sup>15</sup>.

## MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

LICYTACJA Nr 22401

Stopień imię, nazwisko ps. "Michał" .

Michalina LIGEZA - C U K I E R

Oddział AK

Odmierzony został po raz 1,2,3 i 4

Medalem Wojska

Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu  
Głównego  
z dnia 1 lipca 1945

Londyn dnia 15 sierpień 1945 r.



M. Walega, ppłk

## MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

LICYTACJA Nr 22550

Stopień imię, nazwisko ps. "szereg" .

Józef LIGEZA - CUKIER

ps. "Iryś"

Oddział AK

Odmierzony został po raz 1,2,3 i 4

Medalem Wojska

Podstawa: Zarządzenie Szefa Sztabu  
Głównego  
z dnia 1 lipca 1945

Londyn dnia 15 sierpień 1945 r.



M. Walega, ppłk

- Mój tata zawsze wspominał dziadka, jako dobrego wspaniałego ojca, podziwiał go - mówi Tadeusz Ligęza wnuk „Iryś”, syn Andrzeja.

- Tata był bardzo wrażliwy, nieraz wspominając swego tatę, a mojego dziadka Józefa, płakał. Zawsze mówił, że był bardzo dobrym ojcem, że był odważny, honorowy, że był okropnym patriotą, że szedł do jednostki na piechotę w 1939, gdy wybuchła wojna. Wspominał, że był niewysoki w przeciwieństwie do stryjka Jana Ligęzy z Ostrowska, który miał 190 cm wzrostu. Mówił, że był z zawodu cieślą. Niewiele jednak wiedział o tym, co dziadek robił podczas okupacji, jako kurier - mówi Wiesław Ligęza, wnuk „Iryś”, syn Jana Ligęzy. Podkreśla, że jego tata był wtedy dzieckiem i rodzice nie mówili przy nim wiele, aby się po prostu nie wygadał... - Tata wspominał jednak, że dziadek podczas wojny mało bywał w domu, ciągle wychodził na Słowację, a gdy wracał mój tata wraz ze swoją mamą, moją babcią Michaliną wbijali w pewniej odległości od domu nad Dunajcem chorągiewki, „Był to znak, że dom jest „czysty”, że można wracać... Wiesław zapewnia, że w domu dziadków w czasie wojny przewijało się wielu ludzi, nocowali czekając na lepszą pogodę do przejścia na Słowację. - Wszystkimi opiekowała się babcia Michalina. To ona dbała o ich ubrania, karmiła ich. Pan Wiesław dodaje też, że z tego, co wie od swego ojca, dziadek więcej prze-

MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ



LEGITYMACJA Nr 35634.....

Stopień, imię, nazwisko ..... Szer.

LIGEZA-CUKIER Michalina

Psi: „Michale”.....

Oddział A.K.W.O. O.B.R.O.N.Y N.A.R.O.D.O.W.E.J.

Odznaczony został BRAZOWY KRZYŻEM ZASŁUGI Z MIECZEM

Podstawa: Dz. Pers. Nr 3 15 49

London, dnia 30 STYCZNIA 1945 r.



nosił przez zieloną granicę dokumentów, poczty dyplomatycznej i pieniędzy, niż przeprowadzał ludzi...

- Mój tata był bardzo dobry dla dzieci. Całe życie mi go brakowało. Gdy zginął miałam 4 lata – mówi Antonina Boguta Bizub, córka „Irysa”. – Pamiętam jednak, że zimą był zawsze ubrany na biało, pewnie wtedy szedł przez granicę. Miał też przy sobie zawsze różaniec. Mama mi zaś mówiła, że miał też broń.

Pani Antonina dodaje, że sama już niewiele pamięta, ale po śmierci ojca opowiadała jej wiele mama. - Wiem, że tatę wciągnął do konspiracji prof. Waksmundzki, a u nas w domu bywało wiele ludzi. Była kiedyś taka historia, że był u nas wysokiej rangi oficer, którego tata miał przeprowadzić na Słowację, gdy nagle wpadli do domu Niemcy. Mama nie straciła wtedy zimniej krwi i powiedziała,

że jestem chora, a ten oficer to lekarz. Udało się. Mama też mi opowiadała, że gdy moja siostra Marysia była bardzo chora, przyszła do nas Ewa Korczyńska z Warszawy, pochodziła ona z Poznania, była kurierem, przyniosła coś, co tata miał przenieść do Łapsz. Tata niewiele się zastanawiał, pocałował dziecko i poszedł, jak wrócił siostra Marysia już nie żyła... Pamiętam też taką Żydówkę Hanę, była u nas trochę czasu, a potem ojciec przeprowadził ją przez granicę. Po wojnie była w Izraelu, kontakt z nią utrzymywał przez długie lata prof. Waksmundzki. Mamy w domu jej zdjęcia. na którym jest z naszą mamą. Po wojnie mamę wiele razy odwiedzali dawni kurierzy. Pamiętam, jak chwalili tatę, że był obowiązkowy, odważny i sumienny.

Pani Antonina dodaje, że wie od mamy, iż tata nigdy za swą służbę nie brał pieniędzy i mówił, że robi to dla Polski. We wsi zaś niemal wszyscy uważali go za przemytnika. Wielu mówiło wręcz, że rodzinie Cukra żyje się dobrze. Nic w tym dziwnego, skoro „Irys” zawsze miał przy sobie idąc przez granicę np. cukier. Przemyt był przykrywką dla tego co robił, jako kurier. Zresztą ludzi utwierdzały w tym jego przedwojenne wypadki na Słowację, właśnie m.in. po cukier.

- Pamiętam, jak ojciec mówił mi, że wypatrzył kiedyś, gdzie dziadek chowa cukier i zabrał z tego kilka kostek i dostał... – wspomina wnuk Wiesław Ligęza.

MINISTERSTWO OBRONY  
NARODOWEJ

## LEGITYMACJA

Szer. LIGIEZA-CUKIER Józef

Ps: "Irys"

(Oddział A.K......) jest uprawniony  
do noszenia KRZYŻA WALECZNYCH

(z XXXXXXXXXX.....okuciem)

Londyn, dnia 30 grudnia 1949.

Nadanie ogłoszono

w „Dzienniku Personalnym”

MIN. OBRONY NARODOWEJ

Nr 4 z dnia 13..... 1949.



– Myślę jednak, że dziadek chodził na Słowację po cukier już przed wojną, stąd znał trasę, wiedział, gdzie iść i pewnie dlatego został kurierem. Zwykły chłop, by nie wiedział, jak i gdzie iść...

Do dziś rodzina zastanawia się, jak do tego doszło, że na prostej drodze we wsi 27 marca 1945 r. zginął. – Tata mi mówił, że dziadek był wtedy sołtysiem, a front był w Jabłonce. Gdy to się stało szedł od gospodarza do gospodarza z dwoma Ruskimi o skośnych oczach, którzy chcieli, aby załatwić im transport – wspomina Wiesław Ligęza, syn Jana, najstarszego syna „Irysa”. Nad śmiercią zastanawia się i Antonina Bizub, mówi że niewiele pamięta, miała wówczas cztery lata, jednak dla niej ta śmierć była dziwna. – Mama mi mówiła, że może był zamyślony, że nie zauważył auta...

Pewno jednak „Irys” nie byłby tak dobrym kurierem, gdyby nie jego żona Michalina. To ona na swe barki wzięła nie tylko cały dom, ale i pomagała mu w konspiracji. O jej wielkim zaangażowaniu pisał prof. Waksmundzki: - (...) Nie tylko nie czyniła mu wyrzutów z powodu przekładania interesów służby kurierskiej nad interesami własnymi, lecz przeciwnie umiała mu w tym pomagać, np. sprytnie tłumacząc nieobecność męża (...) Z chwilą przeniesienia meliny do ich domu spadły na nią dodatkowe obowiązki związane z opieką, wiktem, noclegami przeprowadzanych przez granicę ludzi. Dodać należy, że i w czasie nieobecności męża wszystkie prace w gospodarstwie musiała sama wykonywać<sup>16</sup>.

Numerisko L I G E Ż A C U K I E R  
 Imię Michalina  
 Pseudonim "Michala"  
 Przydział O.VK "Zagroda"

Odznaczony został  
**KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ**  
 ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku  
 przez dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-  
 Komorowskiego dla upamiętnienia wysiłku  
 żołnierza Polski Podziemnej w latach  
 1939 — 1945.

Przewodniczący  
 Podpis: *[Podpis]*  
 Krzyż Armii Krajowej  
 M. Mandziński - "Siry"

Londyn, dnia 1.1. KWIEC 1978

Numerisko L I G E Ż A - C U K I E R  
 Imię Józef  
 Pseudonim "Irys"  
 Przydział O.VK "Zagroda"

Odznaczony został  
**KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ**  
 ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku przez  
 dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego  
 dla upamiętnienia wysiłku żołnierza Polski  
 Podziemnej w latach  
 1939 — 1945.

Przewodniczący  
 Podpis: *[Podpis]*  
 Krzyż Armii Krajowej  
 M. Mandziński - "Siry"

Londyn, dnia 1.6. MAJA 1978

- Ciężar trudu był dla „Irysa” lżejszy, że znalazł w swojej żonie najwierniejszego współpracownika i towarzysza kurierskiej niedoli. To ona, okaz góralskiej urody, a przy tym energiczna i pełna krzepy objęła za męża gospodarki ster. Harowała od świtu do późnej nocy, aby podołać licznym obowiązkom matki, gospodyni, gospodarza, w momentach w których „Irys” szedł na szlak. Gonila z pocztą i różnymi podziemnymi interesami do Nowego Targu, niekiedy nawet dwa razy dziennie, żywiła swoich licznych i częstych gości, prała ich bieliznę, suszyła przemoczone do ostatniej nitki ubrania i obuwie<sup>17</sup>. – pisał Józef Bieniek, historyk, poeta, żołnierz BCH i AK, Honorowy Obywatel Miasta Nowy Sącz. Przypomniał on też, że Michalina ps. „Michała” penetrowała też teren przed powrotem męża do domu, czy przyjściem zapowiadzianych „gości”. To ona wbijała w określone miejsce chorągiewki, dając znać, że droga jest wolna.

- Gdzież można znaleźć taką rodzinę, która by w ciągu pięciu lat wojny, tak ofiarnie i konsekwentnie walczyła z wrogiem na powierzonym sobie odcinku – pisał z kolei Adam Łukaszewski ps. „Jan”, kierownik pododcinka „Południe” łączności zagranicznej oddziału V-K Łączności Konspiracyjnej Komendy Głównej Armii Krajowej w 1972 roku<sup>18</sup>. Michalina została doceniona, jako żołnierz AK. Ministerstwo Obrony Narodowej Rządu w Londynie tuż po II wojnie światowej nadało jej Krzyż Zasługi z Mieczami oraz Medal Wojska, otrzymała też Krzyż Armii Krajowej, także nadany w Londynie.

\* \* \*

Trasa kurierska z Warszawy poprzez Nowy Targ, Słowację aż do Budapesztu, jak zapewnia Helena Laktowska-Rudzińska w swej książce, miała powstać w połowie 1940 roku i mieć trzy odcinki: polski, słowacki i węgierski<sup>19</sup>. Kierownikiem trasy „Karczma” miała być Jadwiga z Hulanickich Różańska ps. „Jadzia”, wysiedlona z Poznania, a po jej ucieczce przed gestapo od lutego 1942 roku jej siostra Anna Krzystyniakowa, ps. „Janka”, jej zastępcą od końca 1942 roku miała być Stanisława Czech-Krasiejko, ps. „Fela”<sup>20</sup>. W swej książce Helena Latkowska-Rudzińska opisuje także inne trasy na południu. To tu dowiadujemy się, że z Warszawy do Nowego Targu przyjeżdżała Ewa Korczyńska, ps. „Ewa”, wysiadała jednak ze względu na obstawę dworca przez Niemców wcześniej w Lasku i polami docierała do stolicy Podhala. – *W zależności od rozkazu władz na stronę słowacką szła sama „Ewa” lub kurier przewodnik Józef Cukier Ligęza ps. „Irys”, mieszkający w Waksmundzie. Jeśli z pocztą miał iść Cukier, to zgłaszał się on po nią na punkt kontaktowy w Nowym Targu, a „Ewa” czekała na powrót Cukra z pocztą Bazy, aby zabrać ją do Warszawy. Z Waksmundu, z domu Ligęzów udawał się kurier nocą w stronę granicy polsko-słowackiej, którą przekraczał w pobliżu wsi Ostrowsko i Łopuszna. Po 5-6 godzinach marszu, w trudnych warunkach terenowych, docierał kurier do „Wichrówki”. W zasadzie był do punktu końcowy pierwszego odcinka sztafety. Tu zgłaszał się Józef Stanek, kurier następnego odcinka. (...) Po doręczeniu poczty krajowej czekał Cukier na „Wichrówce” do chwili otrzymania poczty Bazy<sup>21</sup>.*

Helena Latkowska-Rudzińska w książce przekonuje, że każdy odcinek trasy miał swe utrudnienia. Wyjaśnia, że np. Józek Ligęza, nie zaprzeczał wypowiedziom sąsiadów, że robi interesy na Słowacji, jako przemytnik, powołując się na relację jakiej jej udzieliła Anna Krzystyniakowa: – *(...) W małej wiosce, jaką był Waksmund, gdzie wszyscy wszystko o sąsiadach wiedzą, trzeba było nie lada odwagi i przebiegłości, żeby nikt niczego się nie dowiedział. We wsi byli niebezpieczni donosiciele Kopeć i Czubiak, którzy nieraz pytali Michałę (żona „Irysa”) o Józka, gdzie jest i dokąd poszedł. Michała używała wszelkich możliwych wykrętów, aby wytłumaczyć jego nieobecność. Kiedyś zaistniała taka sytuacja: „Ewa” z Józkiem mieli zostać dzień dłużej w „Wichrówce”, a w tym czasie w Waksmundzie miała miejsce uroczystość I komunii św. dziecka sąsiadów, na którą Michała wraz z mężem byli zaproszeni. Michała poszła sama i powiedziała, że pokłóciła się z nim i zostawiła go w domu. Ponieważ gospodarze chcieli iść po Józka, Michała bardzo energicznie zaprotestowała. Powiedziała, że jeżeli on przyjdzie, to ona sobie pójdzie, a przecież ona jest ważniejsza, bo jest chrześną (...)*<sup>22</sup>

Trasa kurierska do Budapesztu została także opisana przez Zbigniewa Rysia ps. „Zbyszek”, kuriera z Nowego Sącza. W swych wspomnieniach w książce, a także w „Zielonym Sztandarze” wyjaśniał, że była przez niego skon-



Polegli w walce o wolność... ofiarom terroru hitlerowskiego w latach 1939-45 na cmentarzu w Wąksmundzie

(Fot. Beata Szkaradzińska)

struowana, a zaczęła funkcjonować od 1941 roku. – *Wiodła ona z Warszawy do Waksmundu, a następnie przez Harklową, rzekę Białkę, Krempachy, Dursztyn do Łapsz Niżnych na Słowacji. Pomagali mi w tworzeniu tej trasy „Rafał” i Józef Ligęza. Sama trasa przez Słowację biegła z Łapsz Niżnych do Starej Wsi, a następnie poprzez Kieżmark, Poprad, Dobszynę do Polomy – relacjonował Zbigniew Ryś<sup>23</sup>. Wyjaśniał on też w swych wspomnieniach, że samo przejście nocne z Waksmundu do Łapsz Niżnych trwało ok. 5 godzin, dlatego pojawił się pomysł, aby utworzyć sztafetę. – Łącznik lub łączniczka krajowa dostarczali pocztę do rąk Józefa Ligęzy. Ten pokonywał granicę polsko-słowacką i pocztę dostarczał do Łapsz Niżnych lub do „Wichrówki”, koło Dursztyna. Tam przesyłkę odbierał kurier słowacki Józef Stanek i pociągiem lub taksówką wiozł ją do Polomy pod granicę słowacko-węgierską. Jako obywatel słowacki Stanek mógł względnie bezpiecznie poruszać się oficjalnymi środkami komunikacji. W Polonie następowało przekazanie poczty, którą dostarczałem do Budapesztu pokonując po drodze granicę słowacko-węgierską<sup>24</sup>. „Zbyszek” przekonywał w swych wspomnieniach, że sztafeta zaczęła funkcjonować dopiero w 1943 roku i była jego pomysłem. Wcześniej przemierzał ją sam, korzystając z pomocy „Irysa”. – Józek odkrył kiedyś, że jestem uzbrojony po zęby, ale dopiero wiadomość o cyjanku zaszytym w klapie pozwoliła mu pojąć powagę pełnionej przeze mnie służby<sup>25</sup>.*

„Irys” często przekraczał granicę. Prof. Waksmundzki zapewniał, że z reguły było to dwa razy w miesiącu, ale były też dodatkowe potrzeby i sytuacje<sup>26</sup>. Podkreślał też, że „Irys” swe wędrówki z pocztą mógł przepłacić życiem nie tylko własnym, ale i rodziny, a w najlepszym przypadku obozem koncentracyjnym. Nigdy się jednak nie zawahał w służbie dla Polski. – *Doczekał się końca wojny i oswobodzenia spod jarzma hitlerowskiego niewątpliwie w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Mając ogromny autorytet we wsi został wybrany sołtysem. Nie cieszył się jednak długo wolnością. Zginął tragicznie w marcu 1945 roku pod kołami wojskowego samochodu<sup>27</sup>.*

Fot. archiwum rodzinne Ligęzów

### Przypisy

<sup>1</sup> Prof. dr Andrzej Waksmundzki, 21 sierpnia 1974 rok Lublin, do wniosku o nadanie szkole w Waksmundzie im. Józefa Ligęzy „Irysa” str.5.

<sup>2</sup> Zeszyty historyczne nr 3, str. 10 zdjęcie wniosku do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu z września 1991 roku społeczeństwa sołectwa Waksmund i Światowego Związku Żołnierzy AK, oddział w Nowym Targu o nadanie SP w Waksmundzie im. Żołnierza AK Józefa Ligęzy PS. Irys, kuriera ZWZ – AK w Budapeszcie.

<sup>3</sup> Wywiad autorski z lutego 2016 roku.

Prof. dr Andrzej Waksmundzki, 21 sierpnia 1974 rok Lublin, do wniosku o nadanie imienia szkole w Waksmundzie im. Józefa Ligęzy „Irysa” str.2.

<sup>5</sup> Prof. dr Andrzej Waksmundzki, 21 sierpnia 1974 rok Lublin, do wniosku o nadanie imienia szkole w Waksmundzie im. Józefa Ligęzy „Irysa” str. 1.

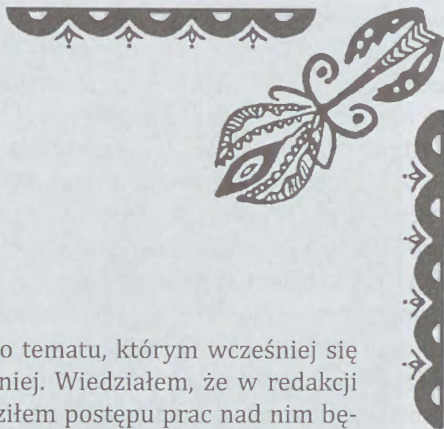
- <sup>6</sup> Podhale w czasie okupacji 1939-1945, pod red. Janusza Berghauzena, Warszawa 1972, str. 281.
- <sup>7</sup> Prof. dr Andrzej Waksmundzki, 21 sierpnia 1974 r. Lublin, do wniosku o nadanie imienia szkole w Waksmundzie im. Józefa Ligęzy „Irysa” str.2.
- <sup>8</sup> Taką informację podają Zeszyty historyczne Światowego Związku Żołnierzy AK w Nowym Targu, zeszyt nr 3 Bohaterowie z Waksmundu II wojna światowa 1939-1945, str.10.
- <sup>9</sup> Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939-1944 odcinek „Południe”, Helena Laktowska-Rudzińska, Lublin 1985 red. Wyd. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, str. 86.
- <sup>10</sup> Wspomnienia kuriera, biblioteka „Rocznika Sądeckiego” Zbigniew Ryś, Nowy Sącz 2013 r. str. 33.
- <sup>11</sup> Wspomnienia kuriera, biblioteka „Rocznika Sądeckiego” Zbigniew Ryś, Nowy Sącz 2013 r. str.34, a także Nieznany Pamiętnik Zbigniewa Rysia – Trasa „Karczma”, Zielony Sztandar nr.41 z 10 października 1999 r.
- <sup>12</sup> Prof. dr Andrzej Waksmundzki, 21 sierpnia 1974 rok Lublin, do wniosku o nadanie imienia szkole w Waksmundzie im. Józefa Ligęzy „Irysa” str.5.
- <sup>13</sup> Relacja przygotowana w grudniu 1972 roku przez Adama Łukaszewskiego ps. „Jan”, kierownika pododdziału „Południe” łączności zagranicznej oddziału V Komendy Głównej AK, a dotycząca trasy „Karczma” i kuriera Józefa Ligęzy „Irysa”.
- <sup>14</sup> Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939-1944 odcinek „Południe” Helena Laktowska-Rudzińska, Lublin 1985 red. Wyd. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego str. 93.
- <sup>15</sup> Wywiady własne z rodziną.
- <sup>16</sup> Prof. dr Andrzej Waksmundzki, 21 sierpnia 1974 rok Lublin, do wniosku o nadanie imienia szkole w Waksmundzie im. Józefa Ligęzy „Irysa” str. 3.
- <sup>17</sup> Taką informację znajdujemy w Zeszytach historycznych Światowego Związku Żołnierzy AK w Nowym Targu, zeszyt nr 3 Bohaterowie z Waksmundu II wojna światowa 1939-1945, str.11 opracowaną na podstawie książki pt. „Droga wiodła przez Spisz”, autorstwa Józefa Bieńka, Sądecka Oficyna Wydawnicza, Nowy Sącz 1986 rok.
- <sup>18</sup> Relacja przygotowana w grudniu 1972 roku przez Adama Łukaszewskiego ps. „Jan”, kierownika pododdziału „Południe” łączności zagranicznej oddziału V Komendy Głównej AK, a dotycząca trasy „Karczma” i kuriera Józefa Ligęzy „Irysa”.
- <sup>19</sup> Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939-1944 odcinek „Południe” Helena Laktowska-Rudzińska, Lublin 1985 red. Wyd. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego str. 86.
- <sup>20</sup> Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939-1944 odcinek „Południe” Helena Laktowska-Rudzińska, Lublin 1985 red. Wyd. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego str.87.
- <sup>21</sup> Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939-1944 odcinek „Południe” Helena Laktowska-Rudzińska, Lublin 1985 red. Wyd. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego str. 90.
- <sup>22</sup> Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939-1944 odcinek „Południe” Helena Laktowska-Rudzińska, Lublin 1985 red. Wyd. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego str. 92.
- <sup>23</sup> Wspomnienia kuriera, biblioteka „Rocznika Sądeckiego” Zbigniew Ryś, Nowy Sącz 2013 r. str. 31.
- <sup>24</sup> Wspomnienia kuriera, biblioteka „Rocznika Sądeckiego” Zbigniew Ryś, Nowy Sącz 2013 r. str. 32.
- <sup>25</sup> Wspomnienia kuriera, biblioteka „Rocznika Sądeckiego” Zbigniew Ryś, Nowy Sącz 2013 r. str. 34 a także Nieznany Pamiętnik Zbigniewa Rysia – Trasa „Karczma”, Zielony Sztandar nr.41 z 10 października 1999 r.
- <sup>26</sup> Prof. dr Andrzej Waksmundzki, 21 sierpnia 1974 rok Lublin, do wniosku o nadanie imienia szkole w Waksmundzie im. Józefa Ligęzy „Irysa” str. 4 oraz Relacja przygotowana w grudniu 1972 roku przez Adama Łukaszewskiego ps. „Jan”, kierownika pododdziału „Południe” łączności zagranicznej oddziału V Komendy Głównej AK, a dotycząca trasy „Karczma” i kuriera Józefa Ligęzy „Irysa”.
- <sup>27</sup> Prof. dr Andrzej Waksmundzki, 21 sierpnia 1974 rok Lublin, do wniosku o nadanie imienia szkole w Waksmundzie im. Józefa Ligęzy „Irysa” str. 5.



## Jesienna orka

to tak  
jak za poderwanym krakaniem  
za pługiem wyprostować plecy,  
otrzeć dymem załzawione oczy.  
Ziębić w dłoniach pieczony ziemniak.  
I patrzeć, patrzeć po polach,  
słuchać długo, długo słuchać,  
aż do wieczora.  
Porykiwań i dzwonek pastwisk.  
Jeszcze raz pójść  
iść w te pola,  
i krzyknąć oraczom  
Szczęść Boże

Sławek Słowik  
Krościenko nad Dunajcem



## Tajemnicza sekcja w górach

### Wprowadzenie

Niespodziewanie powróciłem do tematu, którym wcześniej się interesowałem, ale odłożyłem na później. Wiedziałem, że w redakcji próbowano go rozwiązać, ale nie śledziłem postępu prac nad nim będąc zajęty swoimi sprawami. Z początkiem listopada 2003 roku otrzymałem w redakcji plik maili wymienionych z Grażyną Goszczyńską – kuratorką wystawy poświęconej historii rodu Dziewolskich, organizowanej przez Gdańską Galerię Fotografii Muzeum Narodowego. Nawet odebrałem zaproszenie na jej otwarcie, z którego mogłem skorzystać, bo na wyjazd do Gdańska w redakcji nie było chętnych, za daleko z Nowego Targu.

Wystawa opierała się na zasobie fotograficznym ze zbiorów Ludmiły i Antoniego Dziewolskich z Grywałdu przekazanym w depozyt przez Krystynę Górską, córkę państwa Dziewolskich z linii krościeńskiej. Informacja o wystawie zdjęć zabytkowego dworu grywałdzkiego, jego mieszkańców i gości, historii rodu Dziewolskich i samej wsi ukazała się w wydaniu Dziennika Polskiego 26 listopada 2003 roku. Wtedy to koleżanka przekazała mi skan zdjęcia z tajemniczą sekcją w górach z uwagą, że to może mnie zainteresować, bo w redakcji nie podejmą tematu przewidując żmudne dochodzenie, a na to nie było czasu, pochodziło ono ze zbioru przekazanego Gdańskiej Galerii Fotograficznej. Fotografia już była mi znana wcześniej i miałem ją nawet zapisaną bez opisu na moim archiwalnym dysku, ale nie podjąłem żadnych kroków rozwikłania jej tajemnicy. Odszukałem notatkę z zakreślonymi pytaniami: co to za sekcja, gdzie i dlaczego w górach, a nie w prosektorium?

### Opis zagadkowego zdjęcia

Na zdjęciu doliczyłem się 34 osób, pewnie poza kadrem było ich więcej. W większości w góralskim odzieniu, kapelusze bez kostek (muszelek), ale dwie osoby je miały; ubrani w serdaki, jeden z narzuconą ciemną cuchą, portki bez zdobień, chociaż u dwóch zauważalne są lampasy, u jednego nawet z zawijaszem. Dwie osoby z brodami, może Żydzi? Jeden trzyma skrzynkę, pewnie na narzędzia sekcyjne. Przed nimi podest lub trumna ze zwłokami, podparta na ułożonych

w stos kamieniach. Pod głową zmarłego podgłówek. Powiększając maksymalnie zdjęcie, za głową można dopatrzeć się narzędzi sekcyjnych. Nic innego nie przychodzi na myśl. Zapytałem moich znajomych lekarzy od chirurgii twardej jakie to mogą być narzędzia? Bez większego zastanowienia wymienili: dłuta, pilniki i młotki kostne, kleszcze do odcinania kości, kościotrymacze, piły amputacyjne.

Z przodu w meloniku stoi pewnie lekarz, położył rękę na ciele zmarłego, z tyłu za trumną jego pomocnik w fartuchu, czyli laborant, jak się wówczas mówiło. W rękę trzyma narzędzie sekcyjne – piłkę do cięcia kości. Na głowie ma trochę dziwny kapelusz z szerokim rondem, jakby wojskowy, tylko z jakiej armii, może węgierskiej, w ramach cesarsko-królewskiej Austrii? Po jego lewej stronie austriacki żandarm w charakterystycznym hełmie pickelhaube na głowie, żandarmi węgierscy nosili czarne kapelusze. Z jego obecności na zdjęciu można wnioskować, że zdjęcie zrobiono przed 1918 rokiem.

Z lewej strony, za głową zmarłego stoi oparty na lasce mężczyzna z zarostem, elegancko ubrany w stylu angielskim, w marynarce wyglądającej na tweedową z małymi kłapami, w koszuli z wysokim kołnierzem i muszką na szyi, z kaszkietem na głowie. Któż to jest? Skontaktowałem się z dr Urszulą Janicką-Krzywdą, etnografką, doskonale zorientowaną w problematyce Podhala i przyległych regionów. Okazało się, że zdjęcie było jej dobrze znane i również zastanawiała się nad tym, co przedstawia. Jednego była pewna, że na zdjęciu są górale gorczańscy, zamieszkujący okolicę Ochotnicy Dolnej i Górnej. Wnioskowała po tym, jak byli ubrani<sup>1</sup>. Gdy zapytałem o eleganckiego mężczyznę to się roześmiała. – *Nad zdjęciem zastanawiało się już wielu specjalistów, z wielu dziedzin. Wiesz kogo podejrzewano, że nim jest? Nie uwierzysz, jakie nazwiska były brane pod uwagę* – usłyszałem. I podała: Walerego Eljasza Radzikowskiego, Mariusza Zaruskiego, Wilhelma Türschmida – lekarza powiatowego w Nowym Targu i dla mnie najbardziej interesującą postać – Apolinarego Dziewolskiego. Nasuwało się samo przez się, przecież zdjęcie pochodziło ze zbiorów rodzinnych Dziewolskich. – *Jak dojdiesz do interesujących wniosków i odkryjesz coś nowego, to podziel się, proszę. Jestem bardzo zainteresowana* – usłyszałem na koniec rozmowy.

Jakoś nikt nie brał pod uwagę Antoniego Celewicza, auskultanta sądowego c.k. Sądu Powiatowego w Nowym Targu, którego żoną była Zofia Dziewolska. Tak samo mi się nasunęło. Auskultant to niższy urzędnik sądowy i mógł być wysłany jako przedstawiciel komisji sądowo-lekarskiej na sekcję w górach. Podczas późniejszych wyników mojego redakcyjnego śledztwa, ze względu na autora zdjęcia, który już był mi znany, bardziej byłem skłonny uznać, że był nim Apolinary Dziewolski, ale o tym napiszę później.



Zdjęcie tajemniczej sekcji w górach

## Meandrująca kwerenda

Interesowałem się historią powołanego na mocy konstytucji z grudnia 1867 polskiego klubu sejmowego, czyli Koła Polskiego w parlamencie monarchii Austro-Węgierskiej. Zacząłem kwerendę korzystając m.in. ze zdigitalizowanych zbiorów Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej, Przeglądałem czasopisma z tego okresu, tak trafiłem na łamy tygodnika „Nowości Illustrowanych”<sup>2</sup>, tytułu wydawanego w latach 1904-1925. Założycielem, wydawcą i redaktorem pisma o charakterze społeczno-kulturalnym był Stanisław Rawicz-Lipiński (1874-1912). Na jego łamach ukazywały się artykuły o literaturze i sztuce, wiadomości z kraju i ze świata, powieści w odcinkach; w każdym numerze zamieszczano po kilkanaście rycin. Pierwszy numer pokazał się 1 października 1904, ostatni 7 listopada 1925 roku, wychodził w każdą sobotę nieprzerwanie przez 21 lat, łącznie 1088 numerów, w nakładzie do 3,5 tys. egz., zawierał niebagatelną dawkę wiadomości z tego okresu.

W numerze 48 z 30 listopada 1907 roku na stronie trzeciej odnotowałem wybory dwóch wiceprezesów Koła Polskiego: Wojciecha hr. Dzieduszyckiego – byłego ministra i prezesa Koła oraz Pawła Stwiertnię – inżyniera, specjalizującego się w drogach żelaznych.

Zwyczajowo przeglądam każde archiwalne pismo od początku do końca, bowiem nie wiem, co jeszcze może mnie zainteresować. Tak zrobiłem i tym razem, dotarłem do artykułu z mało zachęcającym tytułem „Zamordowanie męża”. Gdyby nie zdjęcia, na które zwróciłem uwagę, pewnie opuściłbym ten tekst. Wśród nich znajdowała się tajemnicza sekcja w górach, która stała się tematem mojego redakcyjnego śledztwa!

### Śladem Antoniego Jagieły do Ameryki

Artykuł w „Nowościach Illustrowanych” nie był sygnowany, być może piisał go sam naczelny lub redaktor odpowiedzialny za wydanie numeru, jak zwyczajowo bywa. Umieszczony został na dziesiątej stronie, zawierał cztery zdjęcia, przedstawiające (w kolejności i oryginalnym podpisem): 1) brata zamordowanego z żoną, 2) Maryannę Jagiełową, 3) Stanisława Kwita, 4) sekcję zwłok śp. Jagieły, w obecności komisji sądowo-lekarskiej. Marianna była żoną Antoniego, a Stanisław Kwit, tym który zabił Antoniego Jagiełę. O autorze zdjęć napiszę później.

Z artykułu dowiedziałem się, że Antoni Jagieła, gospodarz ze wsi Ochotnicy, położonej w pobliżu Tylmanowej, wyjechał na zarobek do Ameryki. W domu pozostawił młodą żonę Mariannę, powierzając jej opiece gospodar-

---

Na następnych stronach:

Pierwsza strona „Nowości Illustrowanych” oraz strona z omawianym artykułem



# NOWOŚCI ILLUSTROWANE

**Prenumerata wynosi:**

Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rsb. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA **KRAKÓW**, ZACISZE 7 Nr. TEL. 470.

Redaktor: **STANISŁAW LIPIŃSKI**.

**Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.**

Prenumeratę przyjmują Biura **UNGRA** w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincji

**Numer pojedynczy kosztuje 32 halerczy — 15 kop. — 32 fen.**

Rok IV.

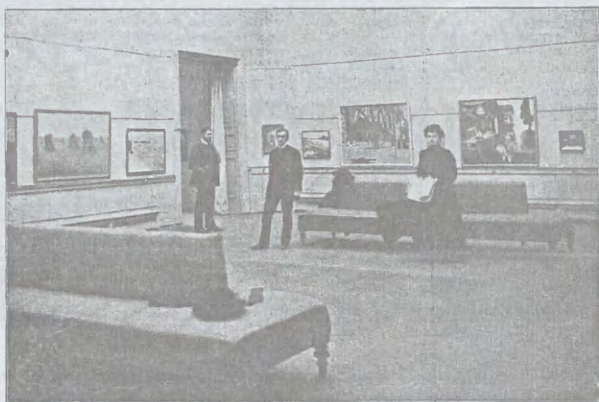
Kraków, 30 listopada 1907.

Nr. 48.

## Wykrycie strasznej zbrodni. (Treść na str. 2).



**Treść numeru:** Proces przeciw arcyksiężnej. — Wystawa szkoły prof. Stanisławskiego. — Dom akademicki we Lwowie. — Zamordowanie męża. — Zwalczenie choroby snu. — Z pobytu Wilhelma II w Anglii. — Nowosć w ruchu pocztowym. — Wiceprezes Koła polskiego w Wiedniu. — Srebrne gody ze sceną. — Skon księcia Parmeńskiego. — Gmach na wodzie. — Jubileusz sługi. — Studentka chińska. — Książęcy ślub. — Wypadek kolejowy na Grzegórkach. — Dwadziestolecie „Eoba”. — Jubileusz majsterski prezydenta itd.



Wystawa szkoły prof. Stanisławskiego: Boczas sala wystawy z jej kierownikiem, p. Szczygiłskim.

wrażenie. Należy iść i patrzeć, by można było pojąć zupełnie całą spuściznę Stanisławskiego i wpływ, jaki wywarł na najzdolniejszych pejzażyistów polskich.

### Zamordowanie męża.

Przed paru laty wyjechał do Ameryki za zarobkiem Antoni Jagieła, gospodarz ze wsi Ochotnicy, położonej w okolicy Królcienka nad Dunajcem, miejscowości znanej ze swych źródeł leczniczych. W domu zostawił młodą żonę Maryannę, powierzając jej opiece gospodarstwo domowe. Żał mu było opuszczać ziemię po ojcach odziedziczoną, żał opuszczać żonę ukochaną, a młodą, ale bieda zagałbiała do jego niedolnej chwały i szczyrzyła żeby bezbożnie, więc Jagieła musiał być głachym na głos serca i — choć z bolem — rozstać się z tem, co miał najdroższego. Pojechał. Wrócił dopiero pod jesień tego roku, stęskniony, spracowany, ale z pokazaną sumą ubieranego grosiwa. Cięższy się więc nadzieją przyszłego szczęścia i dobytku w domu, cieszył się nadzieją pogodnego i spokojnego pożycia z żoną.

Cieszył się, bo nie wiedział, jaka zmiana zaszła w tym czasie w usposobieniu i sercu żony



Fot. p. Dziwolański, Królcienko. Zamordowanie męża - Maryanna Jagielowa.



Fot. p. Dziwolański, Królcienko. Zamordowanie męża: Brat zamordowanego z żoną.

jego, bo nie wiedział, że ta niewdzięcznica związała się z innym gospodarzem, Stanisławem Kwitem, karygodny stosunek miłosny. Oczywiście rzecz, że powrócił męża był kochankom bardzo nie na rękę. Aby więc dalej bez przeszkód żyć w bezbożnej miłości, umyślił oboje pozbyć się Jagiela za wszelką cenę, choćby za cenę zbrodni.

Pewnego dnia nad ranem, a było to w pierwszym połowie listopada, wybrał się Jagieła na jarmark do Nowego Targu. Kwit, wiedząc o tem, oczekiwał go w lesie, zwanym Jaszcze, z olbrzymim drągami w ręku; drągami tym kilkakrotnie ugodził w głowę nadchodzącego Jagiela. Jagieła



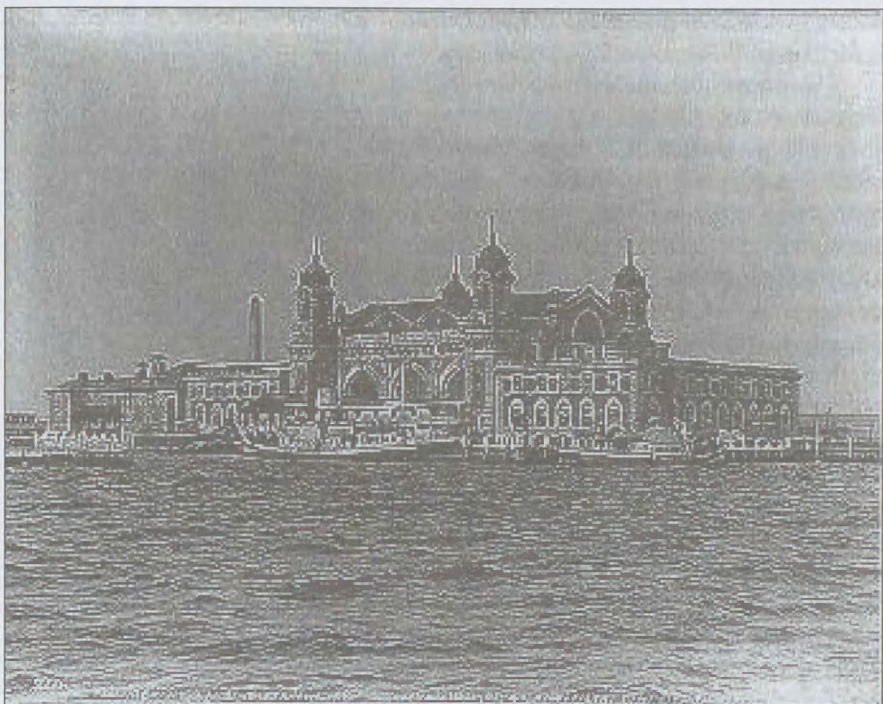
Fot. p. Dziwolański, Królcienko. Zamordowanie męża: Stanisław Kwit.

towarzyszyła żona pod pozorem odprowadzenia go, a w istocie po to, aby Kwitowi być pomocną przy zataczeniu śladów zbrodni. Zadanie to spełniła z całą gorliwością i potem z kochankiem wróciła do domu.

Cały tydzień trwał w lesie, dopiero ogólnie zaniepokojenie długą nieobecnością Jagiela, skłoniło tamtejszego żandarma W. Uraskiego do przedsięwzięcia energicznych poszukiwań, które zakończyły się znalezieniem strasznie zeszpeconych zwłok Jagiela, odkrytych w gęstwinie. Porzucony drąg i inne poszukiwiły żandarma na tropy Kwita i Jagielowej, w których po przeprowadzeniu rewizji, natrafili na romansie części skrawkowanej odzieży i których naturalnie przysięrzastował.



Fot. p. Dziwolański, Królcienko. Zamordowanie męża: Sekcja zwłok śp. Jagiela, w obecności komisji sądowno-lekarskiej.



Centrum przyjmowania emigrantów z Europy

stwo. Na wschodnim wybrzeżu, wyspie Ellis Island w porcie nowojorskim, w latach 1892-1924 działało centrum przyjmowania emigrantów z Europy, przez które przeszło 12 milionów ludzi. Centrum zamknięto w 1954, a archiwum zdigitalizowano, dzięki temu mogłem odszukać Antoniego Jagiełę i poznać jego pierwsze kroki po przybyciu do Ameryki.

W bazie danych Immigration Officer, urzędnik tegoż biura emigracyjnego odnotował wśród przybyłych na wyspę Ellis Island Antoniego Jagiełę, lat 39, Polaka zamieszkałego w Ochothnicy w Austrii, który przekroczył Wrota Ameryki – jak to się wówczas mówiło – 30 grudnia 1904, miał przy sobie 6 dolarów. Przybył na statku pasażerskim „Main” z portu Brema, na liście pasażerów nr 8. Towarzyszył mu inny mieszkaniec Ochothnicy – Franciszek Urbaniak, lat 30.

Po formalnościach w biurze emigracyjnym udał się do swojego szwagra Jana Królczyka, również z Ochothnicy, który do Ameryki przybył rok wcześniej w 1903, w wieku 36 lat, wcześniej przecierając szlak i tym samym ułatwiając wyjazd Antoniemu. Jan Królczyk zamieszkał w małym miasteczku Steubenville<sup>3</sup> w stanie Ohio, nazwa wywodziła się od Fortu Steuben (1786), konkretnie

od jego dowódcy, pruskiego oficera barona Fridricha Wilhelma von Steubena<sup>4</sup>.

Antoni Jagieła wrócił do Ochotnicy pod jesień 1907, miał 42 lata. Reemigrował wcześniej niż planował? Nie znamy przyczyny, może przewidywał, że w Ameryce popracuje tylko dwa – trzy lata? A może przyczyną okazał się wielki krach na giełdzie nowojorskiej, który rozpoczął się w marcu 1907, a z nim powszechne zwolnienia i brak pracy? Rozpoczęły się powroty do Europy. Reemigranci z Galicji powracali zza oceanu przez przejścia graniczne w Oświęcimiu i Boguminie. Wśród nich był Antoni Jagieła, za przywiezione dolary planował zakupić ziemię, zbudować nowy dom. Ile mógł mieć gotówki przy sobie? Dniówka w tym czasie w Stanach Zjednoczonych wynosiła średnio dwa dolary. Powrócił jesienią, przyjmijmy w październiku, czyli wy płynął statkiem w sierpniu, pracował zatem od stycznia 1904, czyli trzydzieści dwa miesiące. Dla uproszczenia rachunku przyjąłem trzydzieści dni w miesiącu, w sumie dziewięćset sześćdziesiąt, zatem zarobił około dwa tysiące dolarów, z tej kwoty uiszczal koszty pobytu i zapłacił bilet powrotny do Europy. Jaką więc gotówką po powrocie mógł dysponować? Myślę, że w granicach tysiąca – tysiąca dwustu dolarów.



Znaczek pocztowy  
z wizerunkiem barona

### Po powrocie do domu czekała go śmierć

Autor artykułu w „Nowościach Ilustrowanych” pisał: „Wrócił dopiero pod jesień tego roku, stęskniony, spracowany, ale z pokaźną sumą uzbieranego grosiwa. Cieszył się więc nadzieją pogodnego i spokojnego pożycia z żoną. Cieszył się, bo nie wiedział, jaka zmiana zaszła w tym czasie w usposobieniu i sercu żony”, która związała się z innym mieszkańcem wsi, Stanisławem Kwitem. Po wrót jego nie był im na rękę, więc postanowili się go pozbyć. Autor tak opisał zbrodnię: „Pewnego dnia nad ranem, a było to w pierwszej połowie listopada, wybrał się Jagieła na jarmark do Nowego Targu. Kwit, wiedząc o tem, oczekiwał go w lesie, zwanym Jaszczce, z olbrzymim drągiem w rękę; drągiem tym kilkakrotnie ugodził w głowę nadchodzącego Jagiełę.” W drodze na jarmark mężowi towarzyszyła żona pod pozorem odprowadzenia, a w istocie po to, by pomóc przy zatarciu śladów. Zwłoki ukryli w gęstwinie i powrócili do wsi.

Zaniepokojenie długą nieobecnością Antoniego Jagieły we wsi skłoniło żandarma W. Uruskiego, z miejscowego gminnego posterunku policji, do podjęcia poszukiwań. Po tygodniu odnalazł w lesie „strasznie zeszpecone zwłoki”,

a po przeprowadzeniu rewizji u Stanisława Kwita, natrafił na rozmaite części zakrwawionej odzieży. Niestety nie wiemy jakim wyrokiem zakończył się proces sądowy.

Kiedy dokładnie doszło do morderstwa? Można pokusić się o rekonstrukcję zdarzenia. Artykuł w „Nowościach Illustrowanych” ukazał się 30 listopada 1907, materiał do redakcji musiał trafić najpóźniej w poprzedzający tydzień, czyli 23 listopada, sekcja mogła odbyć się kilka dni wcześniej, zwłoki leżały tydzień w lesie. Antoni Jagieła do Nowego Targu wybrał się w pierwszej połowie listopada, jarmarki tradycyjnie odbywały się w czwartki, summa summarum mógł to być 7 listopada.

### Postscriptum

Zdjęcie przedstawia sekcję zwłok Antoniego Jagieły z przysiółka Jaszczce Ochotnicy Górnej w obecności komisji sądowo-lekarskiej z Nowego Targu, może być to raczej ich ogląd, bo sekcję przeprowadzano w pomieszczeniach zamkniętych. Żandarmem na zdjęciu jest zatem W. Uruski, a autorem zdjęć Stefan Dziewolski, który w tym czasie dysponował odpowiednim aparatem fotograficznym na szklane klisze i trudnił się „zdejmowaniem widoków”, m.in. na potrzeby Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy<sup>5</sup>. Stefan Dziewolski (30 11 1882 – 13 09 1943), z wykształcenia inżynier, znajdował się na liście „rządowo upoważnionych cywilnych inżynierów budowy maszyn”<sup>6</sup>. Rozmiłowany w automobilizmie, w Nowy Sączu prowadził na ulicy Kunegundy 14 własną szkołę nauki jazdy. Poza tym był wytrawnym myśliwym, polował wraz z Adamem hr. Stadnickim. Aresztowany przez Niemców zmarł w obozie oświęcimskim.

Właśnie ze względu na autora zdjęć skłonny jestem uznać, że tym eleganckim, ubranym w stylu angielskim panem, jest Apolinary Dziewolski<sup>7</sup> z linii grywałdzkiej (21 07 1842 – 9 08 1918), właściciel Grywałdu. Wykształcony, inżynier budownictwa lądowego, pracował przy budowie karpackiej linii kolejowej na odcinku Sucha Beskidzka – Chabówka – Nowy Sącz, za co w dowód uznania cesarz Franciszek Józef obdarował go złotą szpilką z brylantem, wypiętą z własnego krawata. Ukończył także Uniwersytet Zasobów Naturalnych i Nauk Przyrodniczych w Wiedniu (Hochschule für Bodenkultur Wien). W Grywałdzie zapisał się jako wskrzesiciel parafii przy starym kościółku<sup>8</sup>.

Kończąc moją rozprawkę na temat tajemniczego zdjęcia zdałem sobie sprawę, że za długo zbierałem się do jej napisania, gdy w końcu zakończyłem pracę, to nie miałem już okazji podziękować za pomoc i podzielić się z dr Urszulą Janicką-Krzywdą moimi przemyśleniami, o które prosiła. Niestety Ula odeszła. Dziękuję również mojemu koledze prof. dr hab. inż. Andrzejowi Gierczyciemu za pomoc w przeglądaniu zasobów archiwalnych Immigration Office w Nowym Yorku i wielu innym, którzy mobilizowali mnie do pisania.

### Przypisy

- <sup>1</sup> Charakterystyczne kapelusze spotkałem już wcześniej w Szczawnicy na starych zdjęciach, jedno z porządkowania terenu pod budowę domu parafialnego zamieszczone zostało w książce Kazimierza Majerczaka – „Ksiądz Jan Koziół w Szczawnicy”, Szczawnica 2016, s. 15,
- <sup>2</sup> Encyklopedia Krakowa, PWN, Warszawa 2000,
- <sup>3</sup> W miasteczku urodził się 7 czerwca 1917 znany aktor i piosenkarz Dean Martin,
- <sup>4</sup> Ur. 17 09 1730 w Magdeburgu, zm. 28 11 1794 w Utica, Nowy York, w wieku 64 lat,
- <sup>5</sup> Remiszewski Ryszard M.: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Pieniński, Szczawnica 2013,
- <sup>6</sup> Address and Business Directory + Miscellaneous Polish Directory, Kraków 1926, s. 94,
- <sup>7</sup> Gazeta Podhalańska, 25 08 1918, nr 34 - nekrolog,
- <sup>8</sup> IKC, 21 08 1918, nr 136.



---

Na następnych stronach:

Kopie dokumentów z archiwum Immigration Office



The Statue of Liberty-  
Ellis Island Foundation, Inc.

[SIGN IN](#) [HOME](#)  
[SIGN OUR GUEST BOOK](#)

[PASSENGER SEARCH](#) [ELLIS ISLAND](#) [GENEALOGY](#) [ABOUT US](#) [GIFT SHOP](#) [DONATE](#)

## MATCHING PASSENGER RECORDS

[REFINE SEARCH](#) [NEW SEARCH](#) [LOAD SEARCH](#) [SAVE SEARCH](#) [SEARCH TIPS](#)

VIEW: [Exact Matches Only](#) [Close Matches Only](#) [Alternate Spellings Only](#) [Sounds Like Only](#) [All Records](#)

Below are the records that match the name you entered. If you don't find the passenger you seek on this group of records don't give up! Also, many passengers' names were misspelled. You can also try clicking on the "close matches" or "alternate spellings" boxes at the top of the page to ask the system to search for spellings that have similar sound values. (e.g. Lansky, Lanski, Landski would all sound the same.)

### Exact Matches (1)

Name of Passenger	Residence	Arrived	Age on Arrival	Passenger Record	Ship Manifest	Ship Image
1. Antoni Janelle	Odontinca	1904	39	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>

[About the Foundation](#) | [Press](#) | [Contact Us](#) | [Terms of Use](#) | [FAQ](#) | [Privacy](#)

©2000-2010 by The Statue of Liberty-Ellis Island Foundation, Inc.



The Statue of Liberty  
Ellis Island Foundation, Inc.

[SIGN IN](#) [HOME](#)  
[SIGN OUR GUEST BOOK](#)

[PASSENGER SEARCH](#) [ELLIS ISLAND](#) [GENEALOGY](#) [ABOUT US](#) [GIFT SHOP](#) [DONATE](#)

## MATCHING PASSENGER RECORDS

[REFINE SEARCH](#) [NEW SEARCH](#) [LOAD SEARCH](#) [SAVE SEARCH](#) [SEARCH TIPS](#)

**VIEW:** [Exact Matches Only](#) [Close Matches Only](#) [Alternate Spellings Only](#) [Sounds Like Only](#) [All Records](#)

Below are the records that match the name you entered. If you don't find the passenger you seek on this group of records don't give up! Also, many passengers' names were misspelled. You can also try clicking on the "close matches" or "alternate spellings" boxes at the top of the page to ask the system to search for spellings that have similar sound values. (e.g. Lansky, Lanski, Landski would all sound the same.)

### Exact Matches (1)

Name of Passenger	Residence	Arrived	Age on Arrival	Passenger Record	Ship Manifest	Ship Image
1. Jan Krolczyk	Ochotnica	1903	36	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>

[About the Foundation](#) | [Press](#) | [Contact Us](#) | [Terms of Use](#) | [FAQ](#) | [Privacy](#)

©2000-2010 by The Statue of Liberty-Ellis Island Foundation, Inc.



The Statue of Liberty-  
Ellis Island Foundation, Inc.

[SIGN IN](#) [HOME](#)  
[SIGN OUR GUEST BOOK](#)

[PASSENGER SEARCH](#) [ELLIS ISLAND](#) [GENEALOGY](#) [ABOUT US](#) [GIFT SHOP](#) [DONATE](#)

## MATCHING PASSENGER RECORDS

[REFINE SEARCH](#) [NEW SEARCH](#) [LOAD SEARCH](#) [SAVE SEARCH](#) [SEARCH TIPS](#)



**VIEW:** [Exact Matches Only](#) [Close Matches Only](#) [Alternate Spellings Only](#) [Sounds Like Only](#) [All Records](#)



Below are the records that match the name you entered. If you don't find the passenger you seek on this group of records don't give up! Also, many passengers' names were misspelled. You can also try clicking on the "close matches" or "alternate spellings" boxes at the top of the page to ask the system to search for spellings that have similar sound values. (e.g. Lansky, Lanski, Landski would all sound the same.)

### Exact Matches (4)

Name of Passenger	Residence	Arrived	Age on Arrival	Passenger Record	Ship Manifest	Ship Image
1. Jan Krolczyk		1905	26	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>
2. Jan Krolczyk	Cahotines, Austria	1909	30	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>
3. Jan Krolczyk	HELD INQUIRY	1910		<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>
4. Jan Krolczyk	Odatnica	1903	36	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>

[About the Foundation](#) | [Press](#) | [Contact Us](#) | [Terms of Use](#) | [FAQ](#) | [Privacy](#)

©2000-2010 by The Statue of Liberty-Ellis Island Foundation, Inc.

The Statue of Liberty-  
Ellis Island Foundation, Inc.

[SIGN IN](#) [HOME](#)  
[SIGN OUR GUEST BOOK](#)

---

▶ PASSENGER SEARCH

▶ ELLIS ISLAND


▶ GENEALOGY

▶ ABOUT US

▶ GIFT SHOP

▶ DONATE

---



---

## MATCHING PASSENGER RECORDS

REFINE SEARCH

NEW SEARCH

LOAD SEARCH

SAVE SEARCH

SEARCH TIPS

VIEW: Exact Matches Only

Close Matches Only

Alternate Spellings Only

Sounds Like Only

All Records

Below are the records that match the name you entered. If you don't find the passenger you seek on this group of records don't give up! Also, many passengers' names were misspelled. You can also try clicking on the "close matches" or "alternate spellings" boxes at the top of the page to ask the system to search for spellings that have similar sound values. (e.g. Lansky, Lanski, Landski would all sound the same.)

**Exact Matches (1)**

Name of Passenger	Residence	Arrived	Age on Arrival	Passenger Record	Ship Manifest	Ship Image
1. Franciszek Urbaniak	Odotinca	1904	30	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>

About the Foundation | Press | Contact Us | Terms of Use | FAQ | Privacy

©2000-2010 by The Statue of Liberty-Ellis Island Foundation, Inc.



The Statue of Liberty-  
Ellis Island Foundation, Inc.

[SIGN IN](#) [HOME](#)  
[SIGN OUR GUEST BOOK](#)

[PASSENGER SEARCH](#) [ELLIS ISLAND](#) [GENEALOGY](#) [ABOUT US](#) [GIFT SHOP](#) [DONATE](#)

## MATCHING PASSENGER RECORDS

[REFINE SEARCH](#) [NEW SEARCH](#) [LOAD SEARCH](#) [SAVE SEARCH](#) [SEARCH TIPS](#)

**VIEW:**  Exact Matches Only  Close Matches Only  Alternate Spellings Only  Sounds Like Only  All Records

Below are the records that match the name you entered. If you don't find the passenger you seek on this group of records don't give up! Also, many passengers' names were misspelled. You can also try clicking on the "close matches" or "alternate spellings" boxes at the top of the page to ask the system to search for spellings that have similar sound values. (e.g. Lansky, Lanski, Landski would all sound the same.)

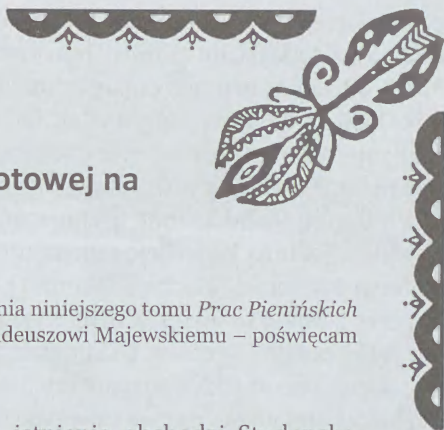
### Exact Matches (4)

Name of Passenger	Residence	Arrived	Age on Arrival	Passenger Record	Ship Manifest	Ship Image
1. Franciszek Urbaniak	Alfredowka, Galicia	1912	18	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>
2. Franciszek Urbaniak	Ochohnica, Aust.	1907	18	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>
3. Franciszek Urbaniak	Ocotinca	1904	30	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>
4. Franciszek Urbaniak	Ostrovo, Russia	1910	17	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>	<a href="#">View</a>

## Do tatarnika

Czego szukasz tatarniku wśród szczytów wysokich,  
wśród pionowych ścian z granitu, przepaści głębokich?  
Co cię ciągnie niebezpieczne trawersy przemierzać,  
jednej linie i hakowi swe życie zawierzać?  
Na niej wiesz tak jak pająk na swej pajęczynie,  
ufa swemu umocnieniu, a ty ufasz linie.  
Półkę skalną nad przepaścią jak łoże traktujesz,  
a to co cię na nią wiodło w swym sercu piastujesz.  
Może jest w nim twe pragnienie zwycięstwa nad strachem,  
w gór ogromie być jak robak pod chmur ciemnym dachem?  
Czy potęgę w górach czujesz, majestat odwieczny  
i zew jakiś, który głosi, żeś w górach bezpieczny?  
Ze swej woli cię nie skrzywdzą, jak człowiek człowieka.  
Zamiast zgiełku tego świata w nich cisza urzeka.  
Żadnej czystej myśli ludzkiej nie chcą zniszczyć, zbrukać  
i każdemu pozwalają w nich czego chce szukać.  
Wymagają zaufania do siebie samego  
i do pracy, wzajemności kolegi twojego.  
Są szkolenia charakteru warsztatem wspaniałym,  
lecz skutecznym przy wysiłku człowieka niemałym.

Kazimierz Majerczak  
Szczawnica



## 50 lat Studenckiej Bazy Namiotowej na Lubaniu

Zmarłemu w trakcie przygotowywania niniejszego tomu *Prac Pienińskich* założycielowi bazy na Lubaniu – Tadeuszowi Majewskiemu – poświęcam

W 2017 roku 50.letnie swoje istnienie obchodzi Studencka Baza Namiotowa PTTK na Lubaniu.

Powstanie tej formy zagospodarowania turystycznego w polskich górach związane było z żywiołowo rozwijającą się w drugiej połowie lat 50. i w latach 60. ubiegłego wieku górską turystyką studencką. W Tatrach, Pieninach, Gorcach i Beskidzie Sądeckim turystykę tę organizowało Biuro Podróży i Turystyki „Almatur” w Krakowie, a obsługiwało najstarsze studenckie koło przewodnickie w Polsce – powstałe w 1955 roku Studenckie Koło Przewodników Górskich w Krakowie (początkowo nosiło ono nazwę Koło Przewodników Studenckich). W tychże latach „Almatur” zaczął organizować Akcję Lato, która była formą akcji socjalnej dla studentów należących do Zrzeszenia Studentów Polskich. Ponieważ do ZSP należało wtedy ponad 95 proc. studentów, można powiedzieć, że oferta ta była skierowana do całego środowiska studenckiego, z której korzystano tym chętniej, że wypoczynek studentów dotowały władze państwowe.

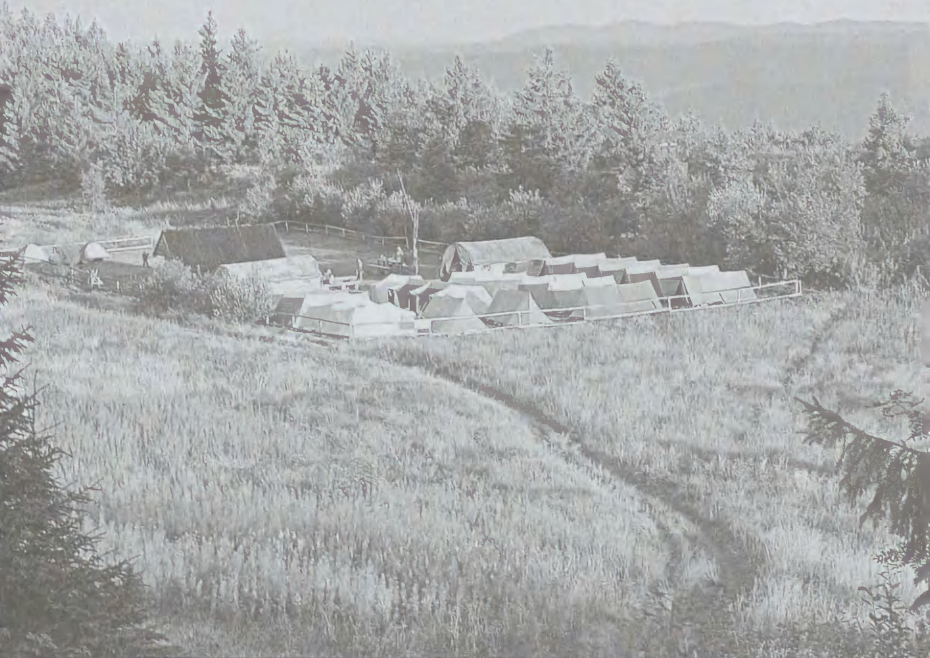
Nie wdając się w szczegóły należy zauważyć, że „Almatur” oferował wtedy studentom uczestnictwo w obozach wędrownych w Tatrach Polskich (później także Tatrach Słowackich), Pieninach, Gorcach, a jeszcze później (od 1963) w obozach wędrowno-pobytowych na trasie Beskid Sądecki – Gródek nad Dunajcem<sup>1</sup>. W czasach socjalistycznego centralnego zarządzania krakowski „Almatur” otrzymywał z centrali pulę miejsc, a następnie przekazywał je na poszczególne krakowskie uczelnie. Największym zainteresowaniem cieszył się Szlak Tatry Polskie i Tatry Słowackie, porównywalną frekwencją Szlak Pieniny – Gorce, natomiast Szlak Beskid Sądecki – Gródek nad Dunajcem miał mniejszą popularność.

Uczestnicy turnusów tatrzańskich mieli do dyspozycji kilka baz namiotowych o dość często zmieniającej się lokalizacji, natomiast studenci wędrujący

przez Gorce, Pieniny i Beskid Sądecki nosili sprzęt biwakowy ze sobą. Poszczególne Szlaki Akcji Lato, turnusy i bazy miały swoich pełnomocników. Na początku lat 60. takim pełnomocnikiem Szlaku Pieniny-Gorce był nieżyjący już członek SKPG, Jerzy Kowalczyk, a szlak obsługiwały bazy w Krościenku, Jaworkach (zmienna lokalizacja - pierwsza baza zorganizowana była w Czarnej Wodzie) i na polanie Homelka w Ochotnicy Górnej, przy czym ta ostatnia działała tylko w 1965 roku. Takie dolinne usytuowanie baz było zgodne z koncepcją Jerzego Kowalczyka. Inną koncepcję reprezentował pełnomocnik do spraw turnusów, Tadeusz Majewski (blacha SKPG nr 1), który optował za bazami położonymi w górach. Miało to związek m.in. z tym, że uczestnicy turnusów wędrujących przez Gorce mieli nocować na Lubaniu, ale często na niego nie dochodzili, śpiąc na sianie u ochotnickich gospodarzy. Stąd też narodził się pomysł zorganizowania bazy namiotowej na szczytowej polanie Lubania. Wprowadzono go w życie w 1967 roku, a rok później powstała baza pod Gorcem. Tak więc pomysłodawcą i założycielem obu baz gorczańskich był Tadeusz Majewski.

Od początku istnienia bazy jej właścicielem był krakowski „Almatur”. Zmiana właściciela nastąpiła w 1993 roku, kiedy to sprzęt bazy został zakupiony przez Oddział Akademicki PTTK w Krakowie, który do dzisiaj jest jej właścicielem. Obsługę bazy stanowią natomiast członkowie SKPG w Krakowie.

Lokalizacja bazy na Lubaniu była dość oczywista – piękne miejsce z widokowym szczytem, duży ruch turystyczny, bliskość Krościenka i możliwość jednodniowej, choć dość forsownej wycieczki na oba pienińskie zamki. Z drugiej strony istniały też minusy takiego położenia bazy – najwyższa lokalizacja spośród wszystkich baz działających do dziś w Beskidach, nadzwyczaj męczące podejścia z każdej strony, kłopoty z zaopatrzeniem w wodę, związane z położeniem, odległością i wydajnością bazowego źródła (ok. 1 litr na minutę), ciurkającego na polanie Wyrobki. Mimo tych kłopotów bazę organizował i prowadził przez pierwsze trzy pełne jej sezony Józef Jarzmik z żoną Ewą. Sprzęt bazy wywoził początkowo z Kluszkowiec gospodarz o nazwisku Jandura, a zapłatą było wykopanie przez szefa bazy i studentów fundamentów pod budowany przez górala dom. Później sprzęt bazy zaczęto wywozić z Krośnicy (gospodarz Stanisław Bochnak), a od roku 1992 do dziś z Grywałdu (gospodarz Piotr Janowski, nieżyjący już Wojciech Knutelski, gospodarz Marian Słowik). W kolejnych latach bazę także prowadzili członkowie SKPG – m.in. Marian Bosowski, Joanna Birczyńska, Janusz Rogowski. W połowie lat 70. bywały w Kole kłopoty z naborem bazowych, stąd prowadziły ją niekiedy osoby tylko towarzysko związane z SKPG i bazą. Z pewnością na kłopoty z obsadą wpływały wspomniane wyżej trudności związane z bazowaniem. W 1979 roku pierwszy raz prowadził bazę autor niniejszego artykułu, by za wyjątkiem lat 1981, 1982



Baza na Lubaniu w 2006 roku

*(Fot. Katarzyna Ogórek)*

i 1985, szefować na bazie aż do roku 2007, a więc łącznie dwadzieścia sześć razy, w tym aż szesnaście razy przez cały bazowy sezon. Współprowadzącymi bazę w tym czasie wielokrotnie byli Sławomir Domino z żoną Urszulą i Jolanta Kondyjowska-Ogórek. To 26.krotne bazowanie złożyło się w sumie na prawie cztery lata spędzone na Lubaniu, co biorąc pod uwagę fakt, że baza jest czynna od ostatniego tygodnia czerwca do końca sierpnia, daje wynik trudny do pobicia, tym bardziej, że mało kto dysponuje dwoma miesiącami wakacji. Od 2010 roku nadzór nad bazą sprawuje Agata Ciach, a bazowi zmieniają się co tydzień, co z jednej strony nie generuje kłopotów z naborem bazowych, z drugiej strony rzutuje niezbyt korzystnie na stronę organizacyjno-gospodarczą.

Warto dodać, iż w związku z dużym ruchem tranzytowym przez Lubań, od początku istnienia bazy prowadzona była na niej sprzedaż herbaty i wody z sokiem, później kawy, a od roku 1993 do roku 2007 (w tym czasie baza była formalnie dzierżawiona i zgłoszona jako indywidualna działalność gospodarcza) także skromny bufet oferujący zupki w proszku, jajecznicę, słodycze i słynne wśród turystów naleśniki. Należy zaznaczyć, że przy dużej ilości turystów przechodzących przez bazę i kłopotach w zaopatrzeniu w wodę niemożliwe było praktykowanie na Lubaniu, wzorem innych baz, częstowanie turystów



Założyciel bazy na Lubaniu Tadeusz Majewski (w środku)  
podczas obchodów 60-lecia SKPG w 2015 roku

*(Fot. Natalia Figiel)*

gratisowymi herbatkami. Natomiast zawsze podtrzymywano na bazie stary, dobry zwyczaj darmowego wrzątku dla turystów (w zamian za zimną wodę „w ilości co najmniej większej”), co korzystnie odróżnia Lubań i inne bazy od rozwiązań schroniskowych. Inna rzecz, że baza na takie rozwiązanie może sobie pozwolić, a schroniska już nie.

Usytuowanie bazy na międzyszczytowej polanie Wierch Lubania było znakomitym pomysłem, nie tylko ze względu na atrakcyjność położenia, ale także ze względu na bardzo duży niegdyś, dziś jednak mniejszy, ruch turystyczny. Jak wiadomo, Lubań nie miał szczęścia do schronisk – przedwojenne schronisko Tatrzańskiego Towarzystwa Narciarzy z Krakowa spalili 25 września 1944 roku Niemcy, a schronisko typu „bacówka”, położone pod Lubaniem, spaliło się 7 stycznia 1978 roku, zaledwie po niecałych dwudziestu pięciu miesiącach funkcjonowania. Plany odbudowy schroniska, nieco powyżej ruin spalonej bacówki, spełzły na niczym z powodu kryzysu związanego ze zmianą ustroju gospodarczego, a głównie ze względu na konieczność odbudowy spalonego schroniska na Przehybie. Istniejąca w latach 1988-1991 na ruinach spalonej bacówki baza namiotowa PTTK, mająca być także zapleczem przyszłej budowy, nie miała szans utrzymać się, wobec konkurencji zdecydowanie bardziej atrakcyjnie położonej bazy, jeszcze wtedy almaturowskiej. Baza studencka w miesiącach wa-

kacyjnych znakomicie wypełniała i wypełnia nadal lukę w zagospodarowaniu przez PTTK Gorców na odcinku Krościenko – Turbacz, tym bardziej, że biegnie przez Lubań Główny Szlak Beskidzki. W przeciwieństwie do bardziej trwałych stałych obiektów, baza przetrwała i stan wojenny (w 1982 roku uruchomiona została z tego względu z ponad trzytygodniowym opóźnieniem), i finansową zapaść „Almaturu” na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku oraz wspomnianą zmianę właściciela. Baza studencka od początku oferowała noclegi w namiotach bazowych wszystkim turystom wędrującym przez Lubań. Także turyści wędrujący z własnym sprzętem mogli biwakować w części bazy dla nich przeznaczonej. Trudno dziś podać w miarę dokładną liczbę udzielonych na bazie w latach 60. i 70. ubiegłego wieku noclegów. Na podstawie obserwacji i doświadczeń autora niniejszego artykułu można przyjąć, że ilość ta, bez uwzględniania tzw. „waletów”, wynosiła co sezon ok. 1600-1700 osobonoclegów, a w najlepszych latach raczej nie przekraczała 1800. Szczegółowe dane o udzielonych noclegach przekazywane były do „Almaturu” i giną już dziś w pomroce dziejów. Dokładne dane dostępne są tylko za lata 1993-2016, co przedstawia poniższa tabela:

**Liczba udzielonych osobonoclegów  
na Studenckiej Bazy Namiotowej PTTK na Lubaniu<sup>2</sup>**

Rok	Noclegi w namiotach bazowych	Noclegi w namiotach własnych turystów	Razem
1993	.	.	1321
1994	.	.	1484
1995	.	.	1571
1996	.	.	1204
1997	.	.	1119
1998	581	397	978
1999	697	262	959
2000	541	362	903
2001	510	338	848
2002	437	403	840
2003	345	457	802
2004	368	331	699
2005	413	253	666
2006	497	211	708
2007	475	165	640
2008	.	.	630
2009	.	.	.
2010	468	192	660
2011	478	172	670
2012	484	294	778

2013	518	265	783
2014	502	167	659
2015	576	214	790
2016	631	222	853

Zapewne do 1989 roku ruch noclegowy oscylował w granicach 1600-1800 osobonoclegów. Wyjątkiem musiał być rok 1982, kiedy to baza rozpoczęła działalność z opóźnieniem. Kryzys związany z transformacją ustrojową spowodował wyraźny, choć nie dramatyczny, spadek udzielanych noclegów. Lata 1993-95 to stopniowy powrót do wieloletniej przeciętnej. Załamanie w 1996 roku było spowodowane dość kiepską pogodą, a na dodatek wyjątkowym brakiem większych grup nocujących na bazie przez 3-4 noce z rzędu. Rok następny to rok wielkiej powodzi, co uwzględniając pogodę dało



było i tak niezły wynik. Zdecydowany spadek ruchu noclegowego zaczął się od roku 1998, choć ruch nie noclegowy utrzymywał się jeszcze na normalnym poziomie. Ten ostatni załamał się wyraźnie w roku 2000, co widoczne było również w schroniskach PTTK. Od tego roku zaczęło przechodzić przez Lubań coraz mniej turystów. Wprawdzie na nocleg zatrzymywało się 60-70 proc. turystów „plecakowych”, ale coraz częściej przechodziło dziennie przez bazę 6-8 takich osób, co było wręcz szokujące. Od 2012 roku sytuacja zaczęła ulegać pewnej poprawie (za wyjątkiem roku 2014), ale daleko jej do danych sprzed 1998 roku.

Ewa i Józef Jarzmikowie - pierwsi lubańscy bazowci, w Pirenejach w roku 2014

(Fot. Leszek Ogórek)

Analizując nie tylko ruch noclegowy na Lubaniu, można dojść do następujących wniosków:

1. Ogromny wpływ na ruch turystyczny, z pewnością większy niż w stałych schroniskach, ma pogoda, przy czym ruch ten zamiera w trzecim dniu deszczowej pogody. Wielkie upały (niesamowity pod tym względem rok 1992) też przyczyniają się do spadku tego ruchu.
2. Brak jest wędrownych obozów studenckich, zdarzają się takie organizowane przez harcerzy, rzadko szkoły ponadgimnazjalne (zainteresowanie obozami Akcji Lato spadało już pod koniec lat 70. ubiegłego wieku).
3. Niebywale popularny w latach 80. ruch oazowy z różnych powodów zmniejszył się radykalnie, co wpłynęło na spadek ruchu tranzytowo-wczasowego.
4. Nastąpił równie radykalny spadek ruchu „plecakowego”, na co wpłynął szereg czynników – mała liczba obozów wędrownych organizowanych dla młodzieży, możliwości bezwizowego podróżowania po świecie, oczekiwanie przez turystów wyższego standardu usług (dawniej brak bieżącej ciepłej wody nie był problemem), rozwój motoryzacji (samochód zostaje na dole we wsi i trzeba do niego wrócić).
5. Dzięki rozwojowi agroturystyki więcej jest na Lubaniu wczasowiczów, a także obserwuje się wzrost wychodzących na Lubań mieszkańców okolicznych wsi (coraz mniej ludzi pracuje na roli, więc niedziela nie jest tylko dniem biernego wypoczynku).
6. Rozwój sieci stokówek spowodował pojawianie się w górach ruchu samochodowego. Już wcześniej prawdziwym utrapieniem stały się quady i osoby uprawiające motocross. Nie tylko Lubań wyróżnia się pod tym względem negatywnie.
7. Niegdyś większy ruch sam w sobie zachęcał młodzież do pozostawania na bazie. Poznawali oni nowych ludzi, zawiązywali nowe przyjaźnie i znajomości. Dziś bazy straciły jakąś część dawnej atmosfery, a turyści wykazują niekiedy mniejszą skłonność do życia towarzyskiego.
8. Formą przyciągania turystów jest organizowanie na bazach różnych imprez, np. na Gorcu odbywa się corocznie Gorcstok, a na Lubaniu Dzień Naleśnika.

Baza na Lubaniu służy już turystom pół wieku. Kończąc, należy podziękować jej założycielowi Tadeuszowi Majewskiemu, wszystkim dawnym i współczesnym bazowym za ich czas i zaangażowanie w prowadzeniu bazy. Warto też zwrócić uwagę na fakt, że baza mogła przez tyle lat sprawnie funkcjonować dzięki życzliwości Nadleśnictwa Krościenko, na terenie którego jest położona. W szczególności słowa podziękowania należą się Nadleśniczemu mgr. inż. Olafowi Dobrowolskiemu i leśniczemu Józefowi Zaziąble. Bez ich życzliwości

i zrozumienia byłoby znacznie trudniej bazować na Lubaniu. Trzeba jednak zauważyć, że i Nadleśnictwo odnosi z tej współpracy korzyści – gdyby nie baza, musiałyby ono walczyć z górą śmieci, która na pewno corocznie wyrastałaby niestety na Wierchu Lubania. Wypada też podziękować Dorocie Cerkaskiej, która z ramienia krakowskiego „Almaturu” z wielkim oddaniem i zaangażowaniem opiekowała się krakowskimi bazami w trudnych latach 80., a samej bazie należy życzyć kolejnego okrągłego jubileuszu.

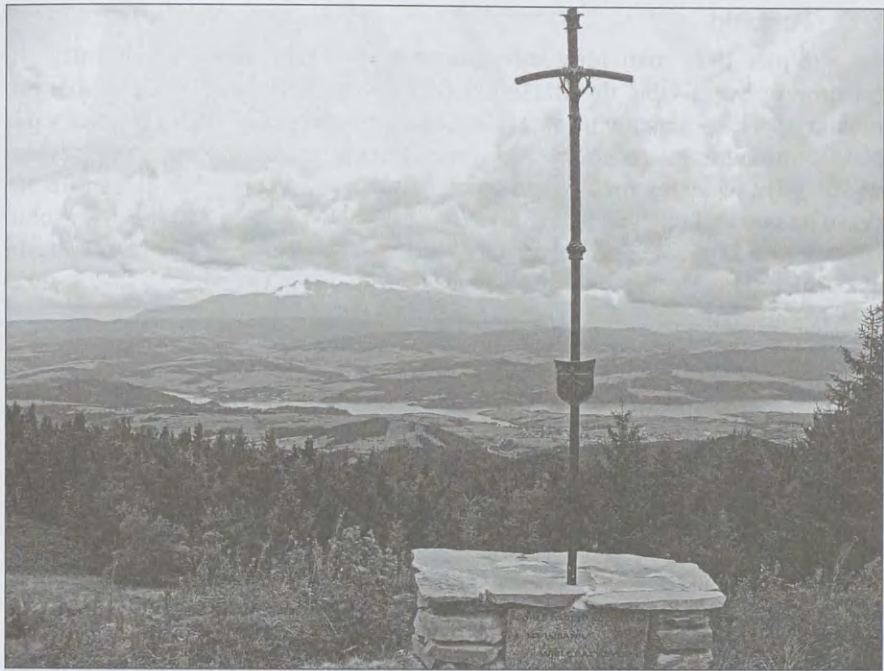
Miejmy też nadzieję, że nie zabraknie chętnych do prowadzenia bazy, bo wbrew pozorom bazowanie to wielka przygoda.

### **MOJE BAZOWANIE**

To brzmi niemal jak wyrok: 26 lat w bazie na Lubaniu. To około jedna trzecia ludzkiego życia, ponad ćwierć wieku, jedno pokolenie. Łącznie cztery lata. Przybyło lat i kilogramów, za to ubyło włosów. A Lubań wciąż taki sam. Czy jednak na pewno? Tak samo chodzi się po wodę do źródelka, tak samo w dali widoczne są Tatry i wciąż tak samo na hali wygrzewają się w słońcu żmije. Zmian jednak jest mnóstwo.

#### **Cóż widać ze skalistych Samorodów i spod bazowego źródelka?**

W Czorsztynie powstała zaporą i pojawiło się jezioro. Na Nadzamczu stały w 1979 roku trzy domy – dziś znajduje się tam ludny nowy Czorsztyń. Rozrosły się wszystkie wsie i nie ma już drewnianej, biednej Krośnicy. Są za to oświetlone nocą stoki narciarskie na Wdźzarze. Sterczący w niebo na polanie Wyrobki kikut komina spalonej baczki PTTK dawno się zawalił, zapadły się stropy piwnic, rozleciała drewnutnia. Ale tego z góry już nie widać. Wyrobki zarosły w dwóch trzecich, nie ma już cichego Upłazu i stromej Kwastuli. Z zachodniego szczytu nie widać już Turbacza, bo pogorzelsko po piorunie zarosło świerkami. Można jednak wyjść na zbudowaną w 2015 roku wieżę widokową. Nasz dawny wozak, Stanisław Bochnak, od dawna nie kosi już Wierchu Lubania, polany z której bez naszej interwencji, też by już zresztą niewiele zostało. Kosi ją jednak nadleśnictwo z Krościenka, bo płyną na to pieniądze z Unii Europejskiej. Przybył też na szczycie, a jakże, krzyż papieski, ale ładny, subtelny i tablica ze słowami naszego Papieża: „Gorce bardzo kochałem, a na Lubaniu wiele razy byłem”. Obok bazy, na ruinach przedwojennego schroniska zamontowano tablicę upamiętniającą utracone na skutek wojny obiekty turystyczne. Zanikły już prawie jeziorka obok kępy drzew na środku polany, ale po zimie i dużych opadach deszczu... I jak dawniej w noc świętego Jakuba słyhać od nich dzwonki owiec i holikanie juhasów. W nocy, gdy wyjdziemy na chwilę na Samorody by samotnie podumać, jak niemal czterdzieści lat temu, widać bez-



Krzyż papieski na szczycie

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

głośnie płynące szosą światła samochodów i przypominają się słowa Bogusza Zygmunta Stęczyńskiego:

*A Luboń nad wszystkimi wyższy jest górami,  
Dziwi na swoim szczycie cichymi wodami,  
Przy których wędrujące spoczywają ptaki...*

Baza tradycyjnie funkcjonuje w miesiącach wakacyjnych od 1967 roku, choć dawno już nie jest związana z „Almaturem”. Zawsze miło jest gościć na niej jej twórców i pierwszych gospodarzy – Tadzia Majewskiego, Ewę i Józka Jarzmików, Mariana Bosowskiego, czy też innych dinozaurów ze Studenckiego Koła Przewodników Górskich i wspominać stare, dobre czasy. Przez wszystkie te lata tylu waletów przewinęło się przez bazę, tyle zdarzeń miało miejsce. Zacierają się w pamięci twarze, mylą się daty, płaczą szczegóły, ale zawsze jest co wspominać...

## Początki

Lipiec 1975 roku. Idę z kolegami ze Starych Wierchów do Ochotnicy, ale musimy przecież wbić do książeczki GOT pieczętkę z bazy. Siódma wieczór, piękna pogoda – stajemy na szczycie. Cóż za miejsce, za krajobraz spowity pastelowymi kolorami zachodzącego słońca! Pieczętka, woda z sokiem, i szybko w dół, gdyż jesteśmy umówieni z pozostałymi kolegami w Ochotnicy. Nie ma czasu na podziwianie panoramy, która w naszych Beskidach chyba nie ma sobie równych. Co ja mówię – na pewno nie ma! Ten krótki pobyt na szczycie i w bazie zostanie w pamięci na zawsze. Gdyby nie ta pora, nie ta trasa, nie ta widoczność i nie te kolory, pewnie wszystko potoczyłoby się inaczej.

Rok 1979. Czas studiów i kursu przewodnickiego w SKPG. Musimy odbyć praktykę. Czy można ją zaliczyć prowadząc bazę? Tak. Wyjeżdżamy z Szymkiem Malinowskim na Lubań. Po drodze odbieramy sprzęt z Kowańca od Zdziska Langga i „Starem” zawozimy go do Krośnicy. Trzepie strasznie, jako że we wsi nie ma jeszcze asfaltu. Państwo Bochnakowie witają nas serdecznie. Bładym świtem rozpoczynamy wywózkę sprzętu na górę. Dobrze, że Szymek ma bazowe doświadczenia nabyte podczas wcześniejszych waletowań na Gorcu, bo ja jestem zielony. I jeszcze Kasia Rokosz dbająca o miski, noże, widelce (samemu nie przyszyłoby mi do głowy wziąć tyle wyposażenia kuchennego). Stawiamy namiot służbowy, świetlicę, parę małych namiotów. Zbudowana przez Nadleśnictwo Krościenko wiata stoi już od roku, ale wiatr w niej hula. Pogoda fatalna, nie widać ogrodzenia. Za dwa dni trzeba iść na zakupy. Węża do pobierania wody ze źródła kupię w Nowym Targu. Wracam w deszczu. Na finiszu okrutne Wyrobki. Wreszcie baza. Boki wiaty opięte tropikami. Zacisznie, gorąca herbata i to odczucie, że wróciłem do domu.

Wieczór, otwieramy bazę. To trzynasty sezon. Przecinamy wstęgę z papieru toaletowego i uciekamy do namiotu, gdyż pada. Zaliczamy, co tu kryć, parę butelek. Panuje okrutny, zwłaszcza dla kierownictwa, zwyczaj picia do kogo się chce. Szybki ping-pong każdego może zwalić z nóg, ale z Szymkiem trzymamy się dzielnie, choć wspomnienia szczegółów toną w alkoholowych oparach. Pamiętam jednak, że powstaje wykonana za pomocą siekierki i scyzoryka bazowa kapliczka. Będzie nam odtąd towarzyszyć i mieć bazę w opiece. Kiedyś się przyda niezmiernie (ale o tym później). Kolejne wieczory, także deszczowe, podobne są do siebie. Przychodzi Jola Kondyjowska. Jej brat, a nasz kołowy kolega, zginął dwa lata wcześniej w Tatrach. Piję ciągle do niej, a ona trzyma się niesamowicie. Za cztery lata przyjedziemy na bazę jako małżeństwo, a za następne trzy, pierwsze wakacje na Lubaniu spędzi z nami niespełna dwuletnia Kasia.

Szybko mijają dwa tygodnie. Pora jechać do Bułgarii. Wracam na zwózkę. Nikogo nie znam, ale witają mnie sympatycznie. Rano zwijamy bazę, dziewczyny płaczą. Było pięknie.



Leszek Ogórek z żoną Jolantą (13 08 2006)

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

## Praca

Rok 1979 i następny to dużo zabawy i raczej wakacje na bazie. Pracujemy, ale bez przesady. Robota zaczyna się tak naprawdę w 1983 roku i co rok będzie jej więcej. Rozrasta się infrastruktura. Powstają nowe podesty, lepsze, solidniejsze stoły. 90 schodków do źródła budujemy z Januszem Rogowskim (prowadzimy razem bazę w 1983 i 1984 roku) i dwójką młodych waletów (jeden z nich – Zenek – będzie później przez kilka lat prowadził bacówkę w Bartnem). Schodki to wielka inwestycja, głównie ze względu na ilość potrzebnych żerdek. Praca zajmie nam pełne siedem dni. Dużo później wiceprezes PTTK, Edek Kudelski, widząc te schodki powie „imponujące” (sam na Wałach zrobił kiedyś cztery stopnie i był z tego bardzo dumny). A przecież powstają jeszcze inne schodki (dziś wszystkich wspomnianych schodków już nie ma).

Pierwsze, oryginalne ogrodzenie bazy z 1978 roku zaczyna się rozlatywać. Wymaga więc remontu, który będzie się powtarzał, w mniejszym lub większym zakresie, każdego roku. Przy remoncie pomagał będzie Sławek Domino, z którym będę prowadził bazę przez wiele następnych lat. W 1988 roku wymieniamy dach na wiacie. Remonty wiaty przeprowadzamy też w 1992 i 1996 roku, oraz w latach 2003-2005. W drugiej połowie lat 80. zaczynamy kosić bazę i ścieżkę do kibelka. Zawsze uważamy, że przez Lubią przechodzi zbyt wielu ludzi, aby baza mogła wyglądać byle jak. Ma być *ordnung* i stąd tablica na wej-



Leszek Ogórek z żoną Jolantą i córką Katarzyną

*(Fot. Ryszard M. Remiszewski)*

ściu: CENTRALNA BAZA SZKOLENIA KADR ZAMORDYZMU SKPG. Inna rzecz, że okoliczności powstania tej nazwy, autorstwa Łukasza Fonferko, były związane z czymś zupełnie innym.

Mamy coraz większy problem ze sprzętem. Ostatni namiot Almatu kupuje w 1988 roku. Potem dokupi jeszcze metalowy parkowy kosz na śmieci. W 1993 roku, kiedy OA wykupi od Almatu bazowy sprzęt, ze względu na olbrzymią inflację, będzie to chyba najdroższa pozycja w inwentarzu bazy. W 1991 roku sprzęt stanie się powodem rozstania z Bochnakiem. Na Boże Ciało tego roku jedziemy z Jolą i Sławkiem do Krośnicy i łatamy przez cztery dni namioty. Z całego sprzętu kompletujemy jeden namiot całkiem dobry i dwa dalsze, które wymagają niewielkich napraw. Reszta jest w opłakanym stanie. A Bochnak domaga się tropików na przykrycie wozu w czasie transportu. Odmawiam. On słowo, ja słowo i za rok będziemy wywozić bazę z Grywałdu. Od 1993 roku bazę dofinansowuje ZG PTTK. Dotacje i inwestowane wszystkie zyski sprawiają, że wreszcie mamy dobry sprzęt i sporo zapasowych tropików. Ale upłyną lata zanim osiągniemy zadowolający stan sprzętu. Kupujemy kosiarkę żyłkową i piłę motorową. Teraz możemy zrobić praktycznie wszystko sami i nie jesteśmy skazani na pomoc miejscowych. W 1996 roku wszystkie namioty stoją wreszcie na podestach. W tym też roku remontujemy ruiny przedwojennego schroniska. Odtąd będzie tam magazyn drewnianego sprzętu<sup>3</sup>. Zmusza nas do tego lubań-



Jolanta Kondyjowska-Ogórek i Jerzy Leczkowski w bazowej kuchni

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

skie „złe”, które daje znać o sobie od czasu do czasu. Rok wcześniej jesienią to „złe” kradnie nam sześć podestów spod wiaty i niszczy jeden z mebli. Podesty przetrzynięte na pół odnajdujemy przypadkiem przy szlaku do Ochotnicy. Nosić je będziemy ze Sławkiem na bazę przez istniejącą jeszcze wtedy Kwastulę – 45 min. na górę jedną połówkę. Ręce opadają nie tylko z wysiłku, a potem jeszcze nosimy piasek z dołu Wyrobków (dobrze, że mieli zamiar odbudować schronisko i na tym się skończyło), by przystosować ruiny do roli magazynu. Na szczęście cement wyjeżdża wcześniej na górę ze sprzętem.

1993 rok. Deszczowe lato. Jola od kilku lat domaga się kamiennej ścieżki między wiatą a służbowym NS-em. Nie palimy się do tej roboty, gdyż dobrze wiemy co to oznacza. Ale teraz nie ma wyjścia. Marek Piotrowski zaczyna układać pojedyncze kamienie. To lipa. Ma być regularna ścieżka z krawężnikami. No więc, Sławek i ja wyszukujemy odpowiednie kamienie, a Marek je układa. Przez dziesięć dni we trójkę będziemy robić wyłącznie tylko tę ścieżkę. Nadleśniczy Olaf Dobrowolski powie później, że chciałby mieć taką w ogródku.

W kolejnych latach powstają wykładziny przed wiatą, ułożone z trzystukilogramowych kłoców przytarganych z górnych ruin. Ta praca, biorąc pod uwagę nasze środki, siły i czas, to niemal budowa piramidy Cheopsa. Betonowe bloki pojawiają się też w przedsiódkach kilku namiotów. Powstaje nowa betonowa pokrywa na źródło i zbrojone klocki służące do zamurowania wej-

ścia do ruin (znowu ten piasek transportowany na plecach przez Wyrobki). W roku 2005 przybywają drewniane podeściki do przedsiionków namiotów.

A przecież od 1991 roku funkcjonuje bufet ze słynnymi naleśnikami (oficjalnie będzie on działał od 1993). Jego obsługa wymaga kilku osób i mnóstwa, mnóstwa czasu. Do tego dochodzi większa ilość spalanego drewna, które musi być ściągnięte z lasu i drobniej rąbane.

Jeśli ktoś twierdzi, że na bazie nie mógłby wysiedzieć, bo umarłby z nudów, to zapraszam serdecznie. Do pracy, a po niej wieczorem czasem do ogniska lub namiotu. Będzie o czym opowiadać.

## Żarty

Praca to tylko jeden z obowiązków bazowego. Ale baza nie byłaby bazą studencką bez różnych żartów, a nawet wygłupów.

Na Lubaniu grasuje wspomniane wyżej „złe”. Już koledzy mają motyw. Nad ranem rozlegają się na hali wystrzały z korkowca i okrzyki „łapać złodzieja”. Zainscenizowana kradzież dokumentów śpiących na bazie turystów robi na nich duże wrażenie, a bazowi mają świetny ubaw.

Słynący z widoków Lubań można jeszcze bardziej uatrakcyjnić. W jednym z sezonów powstaje więc obok Samorodów „okno z widokiem na Tatry”. Cudo z firaneczkami i zasłonkami. I jak tu się dziwić, że prawie wszyscy oglądają panoramę właśnie przez to okno? Od tego przecież ono jest.

Lato 1980 roku jest bardzo zimne. W ruinach baczówki na dole Wyrobków ostał się kaloryfer. Wynosimy go z koleżanką na górę i ustawiamy w kącie wiaty. Niezorientowani są zachwyceni, że mamy centralne ogrzewanie. Na ich pytania, czy ten kaloryfer faktycznie grzeje, odpowiadamy zgodnie z prawdą, że jak go wynosiliśmy, to naprawdę grzał.

Końcówka lat 80. to u nas początki telewizji satelitarnej. Z pękniętej plastikowej miednicy osadzonej na maszcie z rurek namiotowych, robimy antenę satelitarną, a w świetlicy malujemy telewizor i wywieszamy hasło: „Za rok kabel w każdym namiocie”. Kto tylko ma aparat fotograficzny, musi antenie zrobić zdjęcie, a nam pozostaje satysfakcja z pomysłu.

Doświadczenia płynące z bazowania skłaniają do wywieszenia bazowego regulaminu. Ale przecież nie można napisać „Zabrania się...”, „Nie wolno...” itp. Opracowujemy więc regulamin, który zawiera m.in. następujące punkty:

7. *Wrzątek wydaje się do własnych naczyń w zamian za zimną wodę w ilości co najmniej większej.*
8. *Zachowanie się po wschodnioeuropejsku w bazowym sraczyku grozi poważnymi konsekwencjami karnymi. Załatwianie potrzeb fizjologicznych w pobliżu bazy, na przykład przy ruinach schroniska, jest zabronione, a także niewskazane – rosną tam wysokie pokrzywy.*

Mimo że staramy się nadać regulaminowi półzartobliwy charakter, traktujemy go niezwykle serio, zwłaszcza pilnujemy przestrzegania punktu dziewiątego, mówiącego o bezwzględnym zakazie używania otwartego ognia w namiotach bazowych. Jednak i tak zdarzają się zwroty oblepionych stearyną koców i poprzepalanych śpiworów.

Wiele radości sprawia nam stworzenie bazowego barometru. Od początku powstania budzi on zainteresowanie i zachwyt wielu osób, a grupie Holendrów niemal musimy zakładać pampersy. Samo urządzenie przedstawia się następująco:

### BAROMETR

SPOSÓB ODCZYTU:

SZNUREK SUCHY – POGODNIE  
 SZNUREK MOKRY – DESZCZOWO  
 SZNUREK UKOŚNIE – WIATR  
 SZNUREK POZIOMO – HALNY  
 SZNUREK ZAPĘTLONY – TRĄBA POWIETRZNA  
 SZNUREK LEDWO WIDOCZNY – MGŁA  
 SZNUREK BIAŁY – ŚNIEŻYCA  
 SZNUREK SZTYWNY – MRÓZ  
 GWÓZDŹ DZWONI – GRAD  
 GWÓZDŹ ISKRZY – BURZA  
 BRAK SZNURKA – BYŁ ZŁODZIEJ  
 MADE IN LUBAŃ

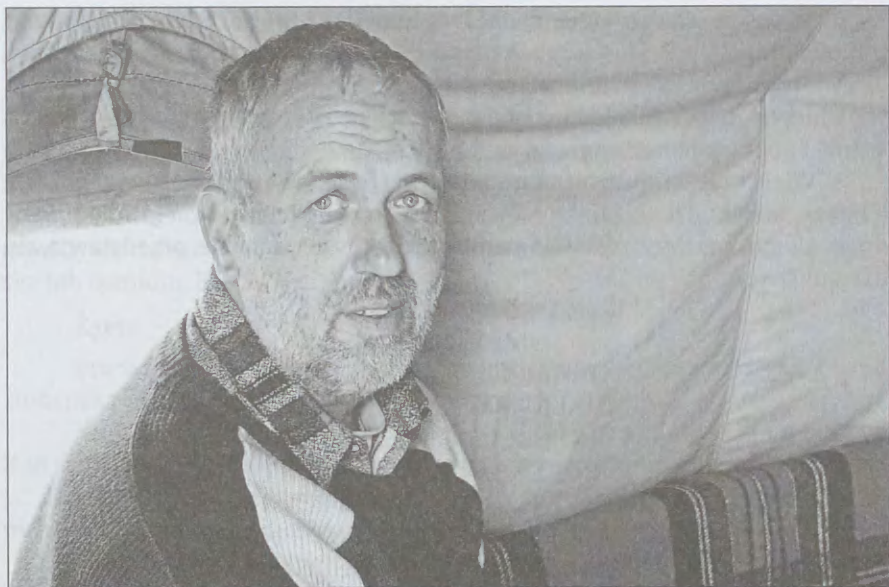
Obok wisi sznurek i przywiązany do niego gwóźdź. Początkowo nie ma punktu o iskrzeniu, ale kiedy w 1999 roku piorun uderza w wiatę dodajemy go (dwa stany, które nigdy nie wystąpiły to trąba powietrzna i brak sznurka).

Pewnego dnia do źródlanej cembrowiny jakieś miejscowe chłopaki wrzucają kawał karbidu, ale to akurat jest strasznie głupi dowcip.

### Wywózka i zwózka. Wypadki.

Wywózka i zwózka sprzętu to duże przedsięwzięcie logistyczne. Zwłaszcza zwózka musi być wykonana za jednym zamachem. Baza przecież nie może stopniowo przestawać funkcjonować, w odróżnieniu od jej stawiania, kiedy może stopniowo być urządzana.

Przed wywózką w roku 1989 leje i leje. Gdy wreszcie przestaje, ruszamy do góry. Chwila nieuwagi i córka znajomej znajduje się obok wozu. Noga na błocie ujeżdża, a stopa dostaje się pod koło. Jakież to szczęście, że pan Bochnak po deszczach założył koła na gumach! Gdyby nie to, byłoby pewnie po stopie, a tak kończy się na pękniętej kości śródstopia. Zaprzyjaźniony lekarz dentysta może tylko odwieźć poszkodowaną do szpitala.



Leszek Ogórek

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Któryż to rok? Końcówka ubiegłego wieku? Po bazowym ogrodzeniu chodzi kilkuletni syn znajomego. Zawsze zganiamy ludzi z ogrodzenia, bo krasnoludki złamanych żerdeń jakoś nie chcą naprawiać. Przecież ten chłopaczek waży tyle co piórko, no więc niech sobie chodzi. Nagle Adaś spada z żerdki. Przy upadku ręka uderza w żerdź. Oczywiście złamanie kości przedramienia. Kolega anestezjolog robi fachowy opatrunek, po czym Adaś jedzie z tatą do szpitala.

Potwierdza to moją teorię, że nic poważnego nie może się stać, jeśli w pobliżu nie ma lekarza (teoria zadziwiająco sprawdza mi się w górach do tej pory). Nam pozostaje zaopiekować się tylko nieco starszą siostrzyczką Adasia.

Chyba w 1994 roku rano tuż przed wywózką krowa wozaków Jankowskich według nich samych „zjada piórko”. Tak naprawdę puszczony samopas zwierzę wchodzi w mokrą koniczynę, żre ją i zaczyna szybko puchnąć. Bez interwencji weterynarza krowę rozerwie. Przekleństwa fruują w powietrzu. Jedziemy do lekarza. Jeden z wozaków, Jasiek, załatwia sprawę i chce żebym mu dał pieniądze na pół litra. Jeszcze czego! Życie krowy zagrożone, a ten będzie pił. Niedoczekanie! Jednak wódka jest potrzebna do rozpuszczenia lekarstwa, które należy wlać krowie do pyska. Taka strata, taka strata! Krowie dać pół litra! Wywózka jednak się udaje, choć kończy się znacznie później niż zwykle.

Przy kilku wywózkach i zwózkach dochodzi do różnych awarii: a to pęka jeden z orczyków, a to wyłamuje się koło u wozu. Innym razem przeciążony wóz wywraca się w błoto. Chyba nawet koniom od przekleństw więdną uszy. Nam pozostaje tylko przyjechać tydzień później do Grywałdu, suszyć i czyścić z błota sprzęt. Mimo zawinionej przez wozaków wywrotki nie chcą obniżyć oni ceny za źle wykonaną pracę. We wsi butelka znika więc ze stołu. To chyba dla nich kara większa niż mniejszy zarobek.

Bodaj w 1995 roku wozak jest tak niedysponowany, że przyjeżdża na zwózkę na górę dopiero około godziny 11. Akurat zaczyna lać, a ten plecie bzduiry, jak to rano sprawdzał pogodę i za chmurami nie widział Lubania. Wściekły jadę mu po góralskiej ambicji, ten zacina konia i zjeżdża z pustym wozem na dół. Zostajemy na górze z całym sprzętem, który jednak udaje się znieść w rękach do ruin baczówki. Ile razy pokonujemy wtedy stromiznę Wyrobków? We wsi dość szczęśliwie udaje się załatwić nowego wozaka. Na dole meldujemy się o północy. Jesteśmy tak wykończeni, że przypadkowy dotyk sąsiedniej osoby wywołuje ból. Drugiej takiej zwózki na szczęście pewnie już nie będzie. No i mamy teraz lepszych wozaków.

### Ludzie i sytuacje

Są przeróżni – fajni, otwarci, sympatyczni, poukładani i sieroty, lebiody, letalni, mający muchy w nosie, beznadziejnie beznadziejni, skorzy do pomocy, mądrzejsi od telewizora, gaduły, pierdoły i wicipierdoły. Dwa ostatnie typy są numerowane, ale dawno pogubiliśmy się w tej numeracji. Każdy rok przynosi nową porcję dziwadet. Szybko dostają przezwiska. Na ogół bardzo trafne, jak się później okazuje. Są tacy, co zadają setki pytań i tacy, którzy oczekują aby przynieść im wodę, bo oni już od czterech dni są w górach i cokolwiek się zmęczyli. Oto garść sytuacji związanych z nimi.

Środek wakacji. W Krakowie robię duże zakupy – mąka, cukier, czekolada, draże – wszystko łatwo policzalne wagowo. Wracam do Grywałdu. Sławek już na mnie czeka. Pakujemy się, ale wszystkiego nie weźmiemy. Mamy po 30 kg w plecakach a zostało jeszcze jakieś 25 kilogramów. Jest jednak jeszcze trochę miejsca, więc jeszcze to, i to, i to. No, tych kilku kilogramów nie ma co zostawiać. Ostatecznie mamy w plecakach po 42,5 kg. Ruszamy. Widzimy, że za nami idzie jakaś dwójka. Bez wątpienia na nocleg w bazie. Sławek chce zaproponować darmowe spanie w zamian za zamianę plecaków. Ich plecaki wyglądają imponująco, nasze mniej, jako że nie mamy w środku szmat, chleba itp. Facet zgadza się z chęcią – jego plecak waży ponoć aż 27 kg. To dużo. Zdejmuje swój plecak, chwyta mój i natychmiast puszcza.

- Panowie, co wy tam macie?

Później na bazie będzie nosił kłody, których ze Sławkiem nie próbowalibyśmy nawet podnieść, bo popękałyby nam wszystkie możliwe żyłki. Okazuje się, że gość pracuje w kopalni i nosi stemple. I do tej roboty jest przyzwyczajony.

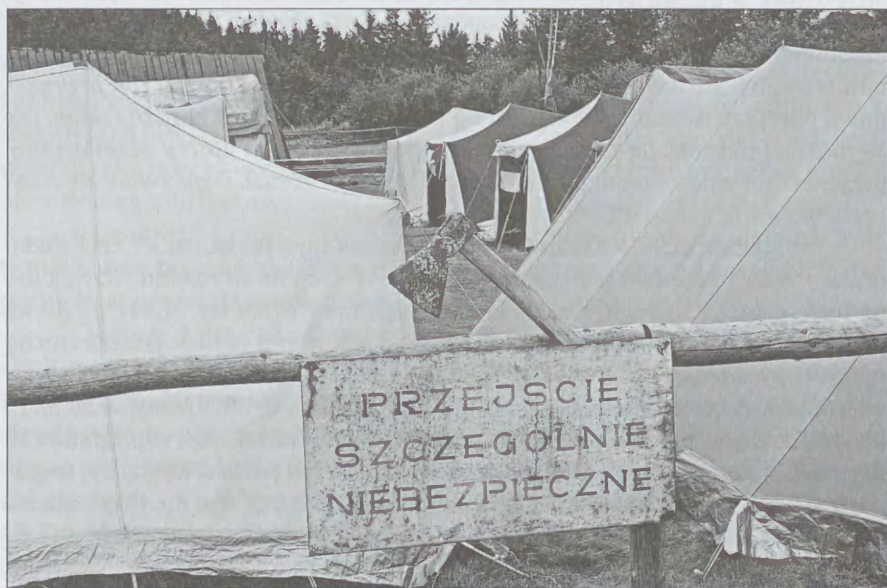
Starsza pani przypieka się o komin. Jej mąż straszy nas, że jak nie zabezpieczymy komina to będziemy mieć kłopoty. Ma rację – zabezpieczenie musi być. Ustne ostrzeżenia nie pomagają, gdy w bufecie jest duży ruch. Przynoszę z dołu metalową siatkę. Konstrukcja zabezpieczająca udaje się naprawdę świetnie. Jeszcze Sławek przypina tabliczkę z ostrzeżeniem: „Pod napięciem”. Przygląda się temu może 20-letni chłopak. Kończymy. W piecu pełny ogień. Chłopak ogląda konstrukcję, patrzy na komin. W końcu wyciąga w górę rękę i przykłada ponad siatką całą dłoń do rury.

Boziu! Jakich lokatorów masz na świecie?

Nocuje na bazie facet, wyraźnie, choć tylko w lekkim stopniu, niedorozwinięty umysłowo. Pod kapotą ma licznych przyjaciół, którymi się chwali. To takie gumowe zabawki, jakimi dzieci lubią bawić się w wannie. Rano chce nam zostawić jednego.

- Co pan? Przyjaciół się przecież nie zostawia.

Gość strofuje zajączka.



(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

- Niegrzeczny byłeś w nocy. Piszczaleś.

I pac go w łeb.

W bufecie wariatkowo. Chłopak do Sławka, który akurat stoi w bufecie:

- Czy są lody?
- Są, w Krościenku.
- To poproszę trzy gałki.
- Już lecę.

Turysta nie wie jak wejść do namiotu!! Obok przechodzi akurat Tomek Płazak, członek SKPG, profesor fizyki na AGH.

- Przepraszam pana. Jak się to otwiera?

Tomek w szoku, no bo chyba gość robi sobie z niego żarty. Ale nie. Więc po chwili schyla się i rozsuwa zamek.

Ciekawe kto jest bardziej zaskoczony?

Jest po deszczu. Facet zbiera się do drogi. Stawia plecak przy stole, odaje koce i śpiwór, płaci. Wraca po swój plecak. Ten akurat powoli zaczyna się przechylać w kierunku kałuży i błota. Gość obserwuje to w bezruchu z wielkim zainteresowaniem. Plecak wali się w końcu w błoto. Flegmatyk mówi do niego spokojnie:

- No i co sk... Nie miałeś się gdzie przewrócić?

### **Sytuacje nietypowe, czyli czasem ręce opadają**

Najgorętszy dzień lata. Idzie zmiana pogody. Na bazę przychodzi 70 harcerzy. W nocy totalna awaria. Pół obozu wymiotuje w kibelku, w drodze do niego, za ogrodzeniem, na bazie. Armagedon. Era komórek, więc nazajutrz słyszemy:

- Cześć mamó. Jesteśmy na Lubaniu na bazie. Jest fajnie. Pół obozu wymiotuje. Tak, jedliśmy naleśniki, pili wodę z sokiem. Niektórzy dalej są chorzy.

Lepiej nie myśleć, co myśli mama gdzieś tam w Pile.

Na stole leży prowiant obozu. Okazuje się, że fasolka po bretońsku w słoikach i litrowe kartony zup są zdrowo przeterminowane. Na zarządzenie wkurzonej Joli mają wylądować w dole na śmieci. Są opory. No to straszmy pismem do hufca. Skutkuje natychmiast. Rezolutny chłopaczek pierze wszystko – plecak, namiot, śpiwór, odzież.

- Co się stało?
- O, to dłuuga historia.

Epilog będzie w grudniu. Przychodzi kartka z podziękowaniami za pomoc i życzeniami świątecznymi. He, he. Musieli się bać. Dziś myślę, że zaszkodo-

dziła harcerzom nie ta fasolka, a wyniesiona na górę w foliowych workach kiepskiej jakości kiełbasa, którą jedli później z makaronem. A tak w ogóle, czy ktoś wie dlaczego przy parnej i upalnej pogodzie wyraźnie szybciej psuje się jedzenie, niż przy pogodzie tylko upalnej?

- Czy macie na bazie rivanol?
- Tak, mamy. A co się stało?
- Żmija mnie ukąsiła.
- Gdzie?
- Przy źródelku. W palec, o tu.

Rzeczywiście, w mały palec. Jednym zębem. Drugi pewnie spuścił, albo trafił w paznokiec.

- Jak to się stało?
- Chciałam pokazać siostrze, bo ona lubi zwierzątka. Złapałam do ręki i ukąsiła mnie – około siedemnastoletnia dziewczyna nie wydaje się jednak być przejęta.
- I myślisz, że ci rivanol pomoże?
- Na pewno, bo ja nie jestem uczulona. Jak mnie pszczoła użądli to nic mi się nie dzieje.

W związku z tym pytanie do kursantów z kursów przewodnickich. Co robicie w tej sytuacji? (właściwe podkreślić)

- a) opuszczacie ręce,
- b) odbywacie pogadankę,
- c) zapędzacie dziewczynę do cienia,
- d) sadzacie dziewczynę gołym tyłkiem na pszczole, żeby sprawdzić czy faktycznie nie jest uczulona,
- e) robicie okład z rivanolu,
- f) wszystkie odpowiedzi są poprawne.

Gość przychodzi od Ochotnicy. Pyta o drogę do Ochotnicy. Pokazujemy kierunek zachodni.

- Ale ja stamtąd przyszedłem, a chcę iść inną drogą.
- Pójdzie pan.

Nic do niego nie dociera. Wyciągamy mapę, tłumaczymy. Facet za chwilę chyba eksploduje. Wreszcie pyta którędy najszybciej zejść do asfaltu. Mówimy, że do Krośnicy.

- Nie ma takiej miejscowości.

Jak nie ma, to nie ma. Przede wszystkim nie ma sensu dalsza rozmowa. A swoją drogą, zawsze człowiek może się czegoś nowego dowiedzieć.

I jeszcze dwie sytuacje nietypowe, choć przy nich akurat ręce nie opadają.

Rok 1996. Początek lipca. Kupujemy łapkę na myszy, a potem jeszcze dziesięć, gdyż ta pierwsza szybko się przegrzewa. Każda łapka ma swój numer i nazwę, np. trzecia – mąka dół. Prowadzimy ranking, która łapka ile myszy złapie. Jola puka się w głowę. Nie dość, że plaga, to nam jeszcze odbiło. Ludzie mają bezwzględny zakaz trzymania jedzenia w namiotach. Ale wystarczy zostawić paperek po gumie do żucia w kieszeni namiotu, aby była kolejna dziura do łatania. Pisk myszy źle przytrzaśniętej przez łapkę jest przeraźliwy. Obowiązkowo wstajemy w nocy po trzecim trzasku, bo linie obrony są już mocno osłabione i potrzebne są ich wzmocnienia. Łapki ustawiamy ze Sławkiem tam, gdzie złapało się dotąd najwięcej myszy. Jola dostrzega wreszcie przydatność rankingu.

Sierpień. Walka trwa. Wróg dysponuje jednak coraz mniejszymi rezerwami. Łapki ustawione są tak blisko siebie, że niekiedy mysz łapie się na trzy z nich naraz.

W końcu sierpnia ogłaszamy zwycięstwo! Chyba to nie przypadek, że w następnym roku będzie wyraźnie więcej żmij.

Ilu nas chłopca na bazie, tyłu idzie ratować GOPR. Ich terenowy Opel ugrzązał na dobre w młace poniżej źródła. Koło samochodu kręci się ze dwadzieścia osób. Chłopaki robią za woły, drągi za dźwignie. Nie ma jednak szans. Ścinam drzewo. Jacek, strażnik leśny, nie chce tego widzieć, ale gdy drzewo leży, bierze ode mnie piłę. On przecież lepiej się na tym zna. Kloce nie pomagają. Ścinam przy jego protestach drugie drzewo, rosnące tuż poniżej źródła. Akurat gdy się ono wali samochód wyskakuje na suchy teren.

- Niepotrzebnie pan zaczął ścinać drugie drzewo – mówi.
- Tak panie Jacku, ale ja od dawna czekałem na pretekst, żeby je ściąć, bo widok załamało.

I jeszcze toast dzień później na imprezie z GOPR-em, po poświęceniu krzyża papieskiego:

- Wczoraj ratowaliśmy GOPR, a dzisiaj przy tej ilości goprowców Lubień jest najbezpieczniejszym miejscem w polskich górach. Zdrowie GOPR-u!

Iluz ludzi może się pochwalić, że ratowało GOPR, no ilu?

## Oazy

Niegdyś grupy oazowe chodziły w ilości nieograniczonej. Teraz są nieliczne i mało kupujące. Księża prowadzący grupy – bardzo fajni, nijacy i bezdziejni. Jak to w każdej społeczności.

Lata osiemdziesiąte – modlą się przed posiłkiem, po czym wyrzucają do śmieci nietknięte konserwy, ser, kiełbasę. Ale to ich nic nie kosztuje – dary. Kupują przynajmniej herbatę. Teraz kasa niewielka. Ksiądz rzadko coś funduje.

Bywa i tak: ksiądz jako pierwszy kupuje dla siebie kawę lub herbatę, wypija ją i zadowolony skrzykuje grupę do dalszej drogi, nie przejmując się, że inni nie zdążyli kupić niczego, ale ilu ma ludzi, to on już nie wie. Inni prowadzą marszobiegi na trasie Nowy Targ – Turbacz – Lubań – Tylmanowa, u nas są około 20. Woda z sokiem i szybko dalej. Grupa rozciągnięta czasem na długości pół godziny gubi się na Wierchu Obwiesia, czyli wschodnim szczycie Lubania. Wracają około 23 i proszą o pomoc w szukaniu zgub. Słusznie zawsze to ignorujemy, wiedząc że o tej porze wszyscy już będą na miejscu. Jest jednak wyjątek.

Wracamy z Jolą z Krakowa. Idziemy w górę. Z różnych stron dolatują do nas nawoływania: Tomek! Tomek! Przychodzimy na bazę, od razu czujemy, że jest nerwowo. Opiekun oazy niepełnosprawnych wysłał jednego z grupy, akurat sprawnego fizycznie ale nie umysłowo, po wodę do źródła, dając mu butelkę i mówiąc, że ma sto metrów. No i Tomka nie ma. Po jakiejś pół godzinie dalszych poszukiwań nastaje wreszcie cisza. Powiedzieli do widzenia i zeszli do Ochotnicy. Rozumiemy, że wszystko dobrze się skończyło. Pomyłka! Dziesiąta wieczór. Siedzimy pod wiatą, pilnując wrzątku do kolacji. Nagle wchodzi na bazę opiekunowie oazy. Tomka nie ma! Dostają herbatę i nie są w stanie jej pić, tak im się ręce trzęsą. No to kolację mamy z głowy. Na stół idą mapy 1:10 000. Gdzie mógł pójść? Na dodatek okazuje się, że to chłopak autystyczny. Jak się zatnie to kucnie pod krzakiem i się nie odezwie, nawet jak przejdiesz metr od niego. Buty, czołówki i plan poszukiwań. Kobiety do ruin baczówki i okolic. Może tam wpadł do cembrowiny? My szukamy po lesie. Jest pełnia. W tej sytuacji każdy cień zaczyna wyglądać jak człowiek. Wracamy około pierwszej w nocy. Tomka nie ma. Dziewięcioletnia Kasia płacze, bo rodzice zgubią się w lesie. Wygląda na to, że jutro szukamy razem z GOPR-em. O dziesiątej następnego dnia przychodzi informacja – Tomek dotarł na miejsce. Z Lubania poszedł czerwonym szlakiem, a że po drodze wody nie ma i sto metrów to pojęcie dla niego abstrakcyjne, doszedł do Krościenka.

Innym razem zasuwam z zakupami. Ciężko jak diabli. Na bazie „migotanie pępka”. Zrzucam plecak i od razu pod wiatę. Mamy pełno zamówień – czterdzieści herbat, sześćdziesiąt herbat, czterdzieści herbat, naleśniki i co kto chce. Piec odjeżdża. Pot spływa z człowieka ciurkiem. A tu jakiś ksiądz podchodzi do Joli i szepce, że chce osiemdziesiąt herbat, ale tak poza kolejką.

- Józeczk (Józek Długajczyk, nie z Koła, ale prowadził kiedyś bazę, teraz uwielbia być barmanem) – mówi głośno Jola – osiemdziesiąt herbat ksiądz zamawia.

- Proszę księdza – na to inny wielebny – tu są inne oazy i wszyscy chcą się napić herbaty.

No i wychodzi na to, że ten Tomek miał jednak więcej rozumu. Natomiast jakość prowadzenia oaz na przełomie stuleci bardzo się jednak podniosła. Pewnie przyczyniło się do tego kilka wypadków na oazach, w tym także śmiertelnych.

## Pogoda

Wreszcie kolacja. Siedzimy w namiocie służbowym. Niezła burza. Pioruny walą coraz bliżej. Nagle rozlega się potworny huk.

Sławek mówi:

- Leszek, walnęło w halę!

Na to ja:

- Bliżej!

Wyglądam na zewnątrz. Baza i wiata stoją jednak. Coś mnie tknęło. Patrę jeszcze raz. Na tle nieco jaśniejszego nieba widzę załamana linię kalenicy. Biorę latarkę, idę pod wiatę. Pobojowisko! Tysiące drzazg wbitych w ziemię. Oglądamy zniszczenia. Podziurawiony boczny tropik, odłupane kawałki belek, zniszczona miotła, ochlapane błotem słupy. Sprzątamy rano. Jola zamiata, Sławek na stryszku.

- Co mi tu śmiecisz, kiedy posprzątałam!
- Wyciągam drzazgi z ziemniaków!

Nic się nikomu nie stało. Czy uchroniła nas kapliczka? A może podkowa przybiła do wiaty na szczęście? Jak kto woli. Mieliśmy naprawdę kupę szczęścia. Tym razem z dużą przewagą szczęścia.

A potem trwa ożywiona korespondencja z Gorcem.

- Po takim naelektryzowaniu uważajcie w kontaktach z żonami (oni).
- Po Was po takim piorunie nic by nie zostało (my).
- Macie tu butelki do łapania piorunów (oni).

Lejdejskie podobno, po włoskim winie fundacji Starej, czyli jednej z naszych kołowych koleżanek. Zawieszamy je pod wiatą, bo kapliczka kapliczką, podkowa podkową, a butelki lejdejskie też się mogą przydać.

Piorun walnął w 1999 roku. Wiata stoi od 1978. Wniosek: statystycznie piorun wali w wiatę raz na 21 lat. Nie mamy się na razie czego obawiać.

Rok 1992. Jedyne sezon, w którym obowiązkowo wygaszamy dokładnie ognisko. Przez całe wakacje pada dwa razy. Łącznie półtora dnia. Na górze regularnie 33-34 stopnie w cieniu! Jeżeli nie wykonamy ciężkich prac do dziesiątej rano, to możemy się za nie wziąć dopiero po osiemnastej. Upał wygania ludzi z namiotów już o szóstej. W połowie wakacji polana wygląda jak w październiku. Nagle znad kępy drzew widać dym. Sławek biegnie interweniować.

To jakaś babcia piecze wnuczce kiełbasę. Na szczęście daje się przekonać do zgaszenia ogniska.

Czasami bywa bardzo zimno. Zdarza się szron na hali. Częściej jednak leje. Non-stop przez cztery, pięć, albo i sześć dni.

Rok powodzi. Pada i pada. Woda wypływa do góry z każdej dziury na bazie. Pleśniejemy. Koce i śpiwory zaczynają cuchnąć. Widać jak Białka wpada do Dunajca niczym rozszalały zwierz. Ale od lasu słychać szum. O, zrywa się wiatr! Może przegoni chmury? Skądże! To dolatuje szum Ochotnicy. Cztery kilometry w linii prostej!! W krótkich przerwach deszczu osuszyć chcą się nawet żmije. Wypełzają, biedne, na dolne gałęzie młodych jarzębin rosnących na Samorodach i zwisają z nich jak girlandy. Nadleśniczy mówi, że to niemożliwe, bo żmije na drzewa nie wychodzą.

Jak to nie? Sam widziałem.

### **Sraczyk, czyli to się w głowie nie mieści**

Niezbyt to porywający temat wspomnień, ale o sprawach dotyczących *locum secretum*, pewnie mógłby długo opowiadać każdy gospodarz schroniska. Oto garść wspomnień z czasów mojego bazowania z tym związanych.

Nasz kibelek ma trzy oczka do wyboru oraz tak wszystkim podobający się wiatraczek – wolne-zajęte-wolne-zajęte. Stoi w pachnącym lesie, chowa się pomiędzy wysokimi paprociami i nakryty jest szytym na miarę namiotowym tropikiem.

Idę do sraczyka i widzę, że ktoś zapaskudził drabinkę. Wracam. Mówię, że muszę ją wyszorować i kładę się zdrzemnąć. Gdy wstaję, zapada już zmrok. Biorę wiadro z wodą i proszkiem, szczotkę. Jola i Janusz coś się śmieją. Mam to gdzieś! Idę szorować kibel, drabinka cała mokra! Ktoś ją całą niedawno dokładnie obsikał? Szoruję twardo. Wracam, rzucając panienkami na chamstwo sikające na drabinkę. Moi mają ubaw – Janusz nieco wcześniej wyszorował kibelek. Taaak! Na Lubaniu kierownictwo bazy myje osobiście sracz dwa razy dziennie.

Znowu wizyta w sraczyku. Jakiś turysta wytargał kawałek tropiku i użył go zamiast papieru toaletowego. Dowód widoczny jest w dole. Ręce opadają. Czy może się zdarzyć coś jeszcze gorszego? A może, może. Dzień później stwierdzam w kibelku, że jakiś palant nie mocował się z tropikiem, tylko go naciągnął, zrobił z niego użytek i tak zostawił. Śmiać się czy płakać? Trzeba być zadowolonym, bo mógł przecież mieć biegunkę i skasować cały tropik. Zatem mamy kupę szczęścia (z przewagą kupy, niestety).

Może to po tym wydarzeniu wywiesiliśmy na bazie stosowny fragment Pisma Świętego, odnoszący się akurat do aspektów higienicznych organizacji obozu wojskowego, który to fragment wskazał nam przebywający akurat na bazie pewnie jakiś Świadek Jehowy (Księga Powtórzonego Prawa, XXIII 12, 13)?



Leszek Ogórek na Lubaniu, w tle baza

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

I jeszcze jedna historia. Jola w sraczyku stwierdza, że mamy w nim planetarium. Kolejny rozumny inaczej wypalił zapalniczką w tropiku półmetrowej średnicy dziurę. Więc zdejmujemy tropik, Jola szyje łątę (pół dnia to zajmuje) i jeszcze słyszymy, że kibel to mamy beznadziejny. Przecież nie każdemu w tej sytuacji jesteśmy w stanie mówić, że awarię zawdzięczamy idiotcie.

### **Gorzołeczka**

Jak tu w poważnym periodyku opisywać alkoholowe libacje? No tak, ale przecież wszystko jest dla ludzi. Ponadto z góralami bardzo często nie załatwi się bez wódki nic, a i bazowe wspomnienia byłyby bez aspektu alkoholowego mocno zubożone.

Połowa sierpnia 1980 roku. Urodziny czy też imieniny kolegi, z którym prowadzę bazę. Pełna świetlica. Leje. Nie widać wódczanego horyzontu. Jednego, jedynego turystę zakwaterowałem w namiocie najbliższej świetlicy. Rano turysta dziękuje nam spokojnie za upojną noc. Taka sytuacja nie może się już nigdy więcej powtórzyć, ale na razie na Gorc zaprasza mnie gorczański bazowy. W południe schodzimy do Krościenka. Mamy dużo czasu do autobusu, więc w „Przełomie” zaliczamy po dwie setki. Jedziemy do Ochotnicy. W Jamnem wstępujemy do znajomych gospodarzy. No tak. Przecież to Matki Boskiej Zielnej, a gospodyni dali na chrzcie Maria. Już wiadomo, że wejściówka na Gorc nie dotrze. O drugiej

w nocy idziemy na bazę, a tam impreza akurat w pełni. O bogowie, kiedyż to się skończy?

Z biegiem lat alkoholowe imprezy nabierają cywilizowanego, wręcz spokojnego charakteru, choć zdarzają się niebywale ostre tankowania.

Z góralami trzeba utrzymywać dobre stosunki. Przychodzą drwale. Ich trzech, nas trzech. Ich bimber. Nie możemy być gorsi – nasze sklepowe pół litra. Podoba im się, że umiemy się zachować – drugi bimber. Znów nie możemy być gorsi. Trzeci bimber i trzecia nasza butelka. Wytrzymujemy, choć wszyscy mają dość, a przy ruinach trzeba z ogromnym wysiłkiem powstrzymywać walące się ściany. I to jedną ręką!

Znów robotnicy leśni. Mamy do nich interes – chcemy by piłą motorową przecięli pień drzewa na blat stołu. Przecinają, jednak okropnie beznadziejnie. Mamy opory by wyrażać niezadowolenie. Zostają na noc, więc impreza idzie ostra. Zmęczeni pracą w lesie nie wytrzymują. Jeden z nich wali się na namiot i zasypia przykryty rozartowanym tropikiem. Rano mamy nową kłodę i nie mamy już oporów:

- Panowie, to musi być idealnie przecięte.

Jest idealnie. Tylko mamy nikomu we wsi nie mówić, co się stało w nocy, bo wstyd dla nich duży. Nie mówimy.

Leje. Deszcz płacze nad upadającą w 1989 roku komuną. Ustrój zszedł całkiem na psy. W sklepach nie ma wódki, tylko jakieś osiemnastoprocentowe słodkie kremy. Przychodzi z obozem, znany mi wówczas tylko z opowiadań Tadeusza Majewski, założyciel bazy na Lubaniu (wybacz Tadeuszu, że podaję Twoje imię i nazwisko, ale kto Cię zna, wie, że bez Ciebie ta opowieść traci swój urok). Zapraszamy do nas po ich kolacji. Tadeuszu coś markotny, gdyż na Gorcu „to się ino mury waliły i waliły”. Wyciągamy to co mamy – jedyną butelkę jarzębiaku. Tadeuszu szczęśliwy, no bo „duch gór nie zginął”. Rano idziemy ze Sławkiem na zakupy.

- Pójdziecie na Zdrojową do pani X i powiecie, że Tadeuszu Majewski jest chory.

Idziemy. Nie ma jej. Jest w pracy w „Przełomie”.

- Dzień dobry. Czy możemy prosić panią X?

Musimy chwilę poczekać. Zjawia się.

- Dzień dobry. Przychodzimy z Lubania z informacją, że Tadeuszu Majewski jest chory.

- To ile chcecie?

Kupujemy dwie, nie chcąc przeginać i prosić o więcej. No i proszę! W komunie niby brakowało, a było.

Wielka impreza urodzinowa. Sporo znajomych. Jest Jarosław hrabia Potocki (prowadził kiedyś bazę). Przychodzą Jankowscy – nowi wozacy z Grywał-

du. Aby nikt nie miał pretensji, że nie mógł się wyspać, wszyscy nocujący na bazie są zaproszeni (to najlepszy sposób uniknięcia jakichkolwiek zarzutów. A że niektórzy pójdą spać za pół godziny? Trudno, ich strata). Pieczony baran, ognisko i wódeczka. Zabawa na całego. Hrabia Potocki brata się z ludem, skacze przez ognisko, aż mu portki pękają w miejscu nieobyczajnym. Jasiiek Jankowski (jego matka: „Jasiiek dobry chłopak, ale ma słabą głowę”) po pijaku tańczy przy ognisku w samych białych skarpetkach. Zostaje z nich tylko coś w rodzaju kamaszy. Znieczulony wódką zaczyna cierpieć dopiero rano. Może zejść na dół tylko w moich, czy też Sławka gumiakach. Do innych butów spuchnięta i cała w bąblach noga nie wchodzi.

### **I jeszcze parę słów o znanych osobach**

W roku 1980 śpi na Lubaniu Seweryn Blumsztajn. Niegdyś znany opozycjonista. Akurat rodzi się pierwsza Solidarność. Podrzuca po kryjomu jakąś bibułę. Co to? Nie miał odwagi nam jej wręczyć?

W 2003 roku na bazę przychodzi Antoni Macierewicz z żoną (czy dalej mają chałupę w Grywałdzie, tego nie wiem). Zamawia dwie porcje naleśników. Kolega pyta go o nazwisko (mamy zwyczaj zapisywać na kartce zamówienia, aby unikać tłoku przy ladzie). Macierewicz jest wyraźnie zaskoczony. Trzeba coś zrobić, więc mówię:

- Co ty, Bytniak, pana pośła nie poznajesz?

- Ja się tam polityką nie interesuję - odpowiada.

Dostają pierwszą porcję naleśników. Gdy otrzymują drugą Macierewicz mówi, że przy pierwszej już sądził, że to wszystko, choć zapłacił za dwie, ale nie miał śmiałości dopytywać. Kto by pomyślał? Potem ucinamy sobie pogawędkę. Mamy wspólnego znajomego – naszego Tadzia Syryjczyka (działacz Solidarności, członek rządu Hanny Suchockiej; jak głosił dowcip, w Sejmie byli wtedy sami Żydzi i tylko jeden Syryjczyk) więc jest od czego zacząć. Całkiem miły gość. To chyba jakiś inny Macierewicz występuje w Sejmie i w telewizorni. No i dobrze, że nie zlustrował naszych naleśników.

W 2004 roku na bazę przychodzi prymas Glemp, wcześniej wywieziony przez nadleśniczego do ruin na Wyróbkach. Tego by się nikt nie spodziewał. Podejmujemy go kawą i wafelkami. Po wakacjach moja mama pyta, czy ucałowałem jego pierścień? Tego by jeszcze brakowało! Na bazie to ja jestem szefem, a on gościem. Dobrze, że papież umarł, bo gdyby się tak u nas pojawił, to chodzilibyśmy jak pawie.

I tak można by niemal bez końca. Zaprezentowałem tylko niewielką część wspomnień. Przypadek sprawił, że w ostatnim roku mojego bazowania młody człowiek zapytał mnie, gdzie na Lubaniu jest schronisko. Pamiętam, że takie sy-



Baza na Lubaniu

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

tuacje zdarzały się często w roku 1979, czy 1980. Specjalnie kupowaliśmy wtedy więcej chleba, by móc poratować nieszczęśników niewiedzących o pożarze baczki. Ale w 2007 roku? Zdziwiony zapytałem skąd ma informacje o schronisku. Okazało się, że z mapy.

- A mapa skąd?

- Tata mi dał.

No i wiedziałem już, że najwyższy czas zakończyć bazowanie.

PS. Wszystkie opisane powyżej sytuacje oraz przytoczone dialogi miały miejsce naprawdę i nie zostały w najmniejszym nawet stopniu podkoloryzowane.

### Przypisy

<sup>1</sup> Obsługę Akcji Lato przez SKPG można prześledzić w pierwszym tomiku „Z historii Studenckiego Koła Przewodników Górskich w Krakowie”, Kraków 1980. Tam też i w tomikach następnych zawarte są informacje o bazach „Almaturu” i OA PTTK w Krakowie.

<sup>2</sup> Dane nie uwzględniają noclegów tzw. „waletów”, czyli znajomych osób prowadzących bazę. Kropka oznacza brak danych.

<sup>3</sup> W latach 70. też urządzono magazyn do przechowywania części sprzętu bazy w ruinach schroniska. Zakratowane wejście rozbili jednak wandalie i podpalili magazyn.



## „PRACE PIENIŃSKIE”

Prace Pionińskie

dwajścia pionć roków

Niby nie duzo

cos dwajścia kroków

A jednak to jest

jus kawoł casu

Spokojnie cicho

i bez hałasu

Bez tele roki

wej wychodziły

Noi Pionińskó

Ziomio sławiły

Co roku nowe

i grupse cosi

Co roku nowe

wieści przynosi

Bo piyrsy numer

cionkio ksiózecka

A z roko na rok

decko do decka

Grubła i tyła

tako powoli

Caso na przekór

wydawcy woli

Jaz zgrubła tak jak

nasa Jarmuta

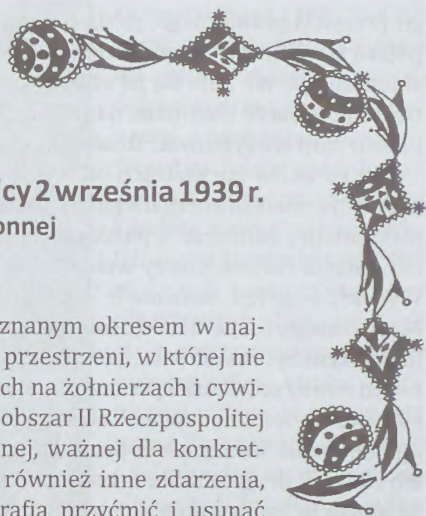
A wroz z grubośció

rosła i buta

Dziś tota buta  
w nowy łodślónie  
Zesła sie z nomi  
tu w Kursalónie  
Wspómino casy  
swoje trudności  
Ale i casy  
górne świetności  
Cos pozostaje  
nom w toty kwili  
Słozyc zyconia  
by moji mili  
Prace Pionińskie  
wse wychodziły  
Dali Pioniny  
w swiecie sławiły  
Zycyc zaś trzeba  
Redaktorowi  
Wsytkiego dobrego  
Brawo Ryśkowi

Andrzej Dziedzina-Wiwer  
7.05.16.  
Kursalon

*Spotkanie z okazji 25 numeru Prac Pienińskich*



## Wkroczenie Niemców do Szczawnicy 2 września 1939 r. Zapomniany epizod polskiej wojny obronnej

Wrzesień 1939 r. jest wciąż mało znanym okresem w najnowszych dziejach Polski. Zwłaszcza w tej przestrzeni, w której nie mówi się o wielkich bitwach, czy zbrodniach na żołnierzach i cywilach popełnianych przez wkraczających na obszar II Rzeczypospolitej Niemców i Sowieców, lecz o historii lokalnej, ważnej dla konkretnych miejscowości czy regionów. Czasem również inne zdarzenia, czy bardziej dramatyczne przeżycia, potrafią przyćmić i usunąć w cień mniej ważne epizody. Tak stało się m.in. z pierwszymi walkami wojny obronnej toczonymi 2 września 1939 r. w okolicach Szczawnicy, które odeszły w niepamięć na rzecz późniejszych zmagania polskiej żołnierzki pod Krościenkiem i Tylmanową, gdzie zatrzymano pochód oddziałów niemieckich i słowackich próbujących jak najszybciej dotrzeć do Nowego Sącza. Korzystając z dostępnych historykowi źródeł warto jednak opisać te wydarzenia na nowo, zwłaszcza, że były to jedyne poważne walki toczone w Pieninach.

\*\*\*

2 września 1939 r. po kilkudniowej koncentracji na terenie sojuszniczej względem III Rzeszy Republiki Słowackiej, do walk w Polsce ruszyła niemiecka 2. Dywizja Górski gen. Valentina Feursteina. W celu sprawdzenia przyszłej drogi przemarszu, jako pierwszy wysłano 11. batalion rozpoznawczy mjr. Viktora Pindter von Pindtershofena, który składał się ze szwadronu kolarzy i szwadronu konnych kawalerzystów, wspieranych samochodami oraz motocyklami. W ten sposób żołnierzom tej jednostki przypadło zadanie wykonania rozpoznania wzdłuż prawego brzegu Dunajca, jego malowniczym przełomem w stronę Szczawnicy. Powierzono je 2. szwadronowi (kolarzy), który o godz. 5.00 rano wyruszył ze słowackiej Wielkiej Leśnej przez Haligowce i Smerdżonkę w kierunku tzw. Drogi Pienińskiej. Awangardą grupy był oddział rozpoznawczy (pluton kolarzy wzmocniony zmotoryzowanym oddziałem łączności) ppor. Wintera, który miał *rozpoznać trasę marszu [...] i sprawdzić stan drogi oraz mostów na Dunajcu*<sup>1</sup>. Najprawdopodobniej towarzyszyli mu przewodnicy w postaci kilkunastu żołnierzki słowackich, o których wspominają w swoich relacjach mieszkańcy Szczawnicy<sup>2</sup>. Patrol bez przeszkód minął słowacki Czerwony Klasztor i dojechał wąską drogą aż do rejonu dawne-

go przejścia granicznego, gdzie natknął się na wysadzony dzień wcześniej przez polską Straż Graniczną pięćdziesięciometrowy fragment drogi. Zapora była na tyle skuteczna, że nie dało się jej objechać, więc samochód z radiostacją musiał się zatrzymać. Kolarze natomiast na rozkaz dowódcy przenieśli w rękach swoje rowery i zamierzali kontynuować działania rozpoznawcze za przeszkodą.

Po około stu metrach od leja Niemcy musieli jednak ponownie się zatrzymać, gdyż znaleźli się pod ogniem okopanych w wąwozie nad Padołkiem (w rejonie Sadków) żołnierzy z polskiego plutonu wzmocnienia Straży Granicznej ppor. rez. Adama Farena, którzy wchodzili w skład broniącego doliny Dunajca Oddziału Wydzielonego kpt. Romana II Wróblewskiego. Ich grupa, dowodzona przez Józefa Mastalskiego, liczyła ok. 20 osób i posiadała ręczny karabin maszynowy, którego celowniczym był Paweł Polaczyk<sup>3</sup>. Dodatkowy ostrzał karabinowy Niemcy otrzymali też od strony schroniska „Orlica” oraz z drugiego brzegu Dunajca – z okolic Krasu. Co ciekawe we wspomnieniach żołnierzy Wehrmachtu pojawia się informacja, że poza ogniem broni maszynowej prowadzonym od czoła (z nad Gabudów), ostrzeliwał ich również drugi karabin maszynowy z lewego brzegu rzeki. Niewykluczone więc, że mogła to być wysunięta daleko na południe sekcja erkaemu z drużyny Korpusu Ochrony Pogranicza znajdującej się w Krościenku, gdyż Straż Graniczna dysponowała tylko jedną sztuką broni maszynowej<sup>4</sup>. Ostrzał był skuteczny i Niemcy musieli wstrzymać swój marsz: *Cała grupa oraz przydzielona do niej załoga samochodu z radiostacją musiała się ukryć, gdyż droga była opanowana przez nieprzyjacielski ogień. [...] W międzyczasie ukryte zostały też rowery patrolu rozpoznawczego*<sup>5</sup>. Na tyły wysłany został goniec, który około południa dotarł do dowództwa 2. szwadronu, które tymczasowo zatrzymało się w Smerdżonce. Tam zdecydowano o wysłaniu wsparcia w postaci III plutonu szwadronu pod dowództwem wachm. Richtera.

Zaraz po odjeździe ze Smerdżonki, kiedy pluton wachm. Richtera dotarł nad Dunajec, został ostrzelany z polskiego brzegu – najprawdopodobniej przez polskich strażników granicznych ze Sromowców Niżnych<sup>6</sup>. Nie zanotowano jednak żadnych strat i stosunkowo szybko nawiązano kontakt z ppor. Winterem. Uzgodniono wówczas, że dalsze natarcie nastąpi jednocześnie po obydwu stronach Dunajca: *dwóch grup na lewo od Dunajca pod dowództwem wachm. Richtera i dwóch grup na prawo od Dunajca pod dowództwem ppor. Wintera*<sup>7</sup>. Pluton wachm. Richtera przekroczył Dunajec w bród, na wysokości rozebranego przed wojną schroniska PTT im. H. Sienkiewicza, i wzdłuż lewego brzegu Dunajca ruszył w stronę prawdopodobnej pozycji jednego z polskich erkaemów. Polacy zdążyli się jednak wycofać w kierunku dawnego mostu na Piaskach, chociaż byli też ostrzeliwani przez atakujących po prawej stronie Dunajca (wzdłuż rzeki oraz najprawdopodobniej przez Wylizaną) żołnierzy z patrolu ppor. Wintera. *Richter pod osłoną ognia innych grup dotarł znowu do Dunajca pod [Szczawnicą] Niżną i akurat przy przekraczaniu rzeki dostał się ponownie pod ogień nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego. Mimo to Richter osiągnął bez strat drugi brzeg. Wycofujący się Polacy zostali wzięci pod silny ostrzał, wsparty skutecznie przez grupy ppor. Wintera, które nadeszły w międzyczasie – rela-*



Niemiecki samochód łączności z 11. batalionu łączności podczas pokonywania Drogi Pienińskiej 2 września 1939 r. (zdjęcie pochodzi z jednej z aukcji internetowych)

dzo wrogo, a źródłem tego zachowania był fakt, że wydawało im się, że strzelali do nich także cywile. O okolicznościach, w jakich mogło dojść do tego nieporozumienia, wspominał jeden z uczestników starcia, Jan Salamon: *Antek Mastalski z drugim zawodowym strażnikiem Straży Granicznej pościągali bluzy i Niemcy lornetkami obserwowali ich i podali, że to cywile do nich strzelali, a nie wojsko*<sup>10</sup>. Inny mieszkaniec Szczawnicy, Tomasz Gałysa, dodawał: *Dopiero współwłaściciel Orlicy, Pruchnicki emerytowany kolejarz znał język niemiecki rozmówił się z nimi. Wytłumaczył, że ludzie są niewinni, to wojsko do nich strzelało. Zbrali ludzi kogo napotkali na drodze, zamknęli w domu Węglarza „Matuska” jako zakładników*<sup>11</sup>. Niemcy zdecydowali się wykorzystać zatrzymanych górali do tymczasowej naprawy drogi oraz uszkodzonego mostku na Grajcarcu. *Pruchnicki [...] wytłumaczył ludziom, że mają załatać wyrwę w Pieninach, ścinać świerki, wrzucać do wyrwy oraz kamienie, by samochody*

cjonował jeden z niemieckich żołnierzy<sup>8</sup>. Niemcy zbliżyli się do polskich pozycji i zaczęli ostrzeliwać je z broni maszynowej i stopniowo okrążać. Wówczas Polacy zdecydowali się na odskok i przez Łaziska i Padoły w rej. Cizowej wycofali się na Dzwonkówkę (984 m n.p.m.), a stamtąd na osiedle Przysłop. Tam połączyli się z resztą drużyn plutonu wzmocnienia Straży Granicznej, które wycofały się przez Szczawnicę z Leśnicy i Szlachtowej wyparte przez słowacki II batalion 1. pułku piechoty nacierający w tym czasie z Wielkiego Lipnika<sup>9</sup>.

Po opuszczeniu stanowisk przez Polaków do Szczawnicy wkroczyli Niemcy, którzy z uwagi na popołudniową godzinę i potrzebę naprawienia drogi otrzymali rozkaz pozostania na miejscu, przeszukania domów i zabezpieczenia miejscowości do nadejścia dalszych jednostek. Żołnierze traktowali Polaków bar-



Groby dwóch niemieckich strzelców górskich, którzy polegli 2 września 1939 r. w pobliżu Krościenka. W kolejnych latach zostali oni ekshumowani z Niżnych Szwabów i przeniesieni na cmentarz w Czerwonym Klasztorze (zdjęcie pochodzi z jednej z aukcji internetowych)

mogły przejechać<sup>12</sup>. Przypuszczalnie jeszcze tego dnia do dwóch oddziałów kolarzy dołączył pluton konnicy z 1. szwadronu 11. oddziału rozpoznawczego, który wspólnie z oddziałami słowackimi dodatkowo zabezpieczył teren Szczawnicy<sup>13</sup>.

Równoległe z działaniami rozpoznawczymi prowadzonymi wzdłuż Dunajca w stronę Szczawnicy i Krościenka, oddziały 2. Dywizji Górskiej przygotowywały się też do uchwycenia lewego brzegu Dunajca na wysokości Sromowców Wyżnych i Sromowców Niżnych oraz przekroczenia Pienin na kierunku północnym. W godzinach popołudniowych udało im się w bród pokonać Dunajec i zmusić do wycofania polskie placówki Straży Granicznej, z których najważniejsza zamykała Niemcom wejście do Wąwozu Szopczańskiego. Jako pierwszą polską granicę na wysokości Czerwonego Klasztoru przekroczyła najprawdopodobniej 7. kompania II batalionu 140. pułku strzelców górskich (przydzielona do 136. pułku strzelców górskich jako jego II batalion) por. Antona Psennera, która następnie miała nacierać wzdłuż szlaku turystycznego prowadzącego Wąwozem Szopczańskim, między Nową Górą (903 m n.p.m.) a Trzema Koronami (982 m n.p.m.), do Krościenka. Strzelcy górscy dotarli nad tę miejscowość dopiero w godzinach wieczornych i już po zapadnięciu zmroku próbowali zbliżyć się do zabudowań. Zostali jednak skutecznie ostrzelani przez dobrze ukryty i okopany polski karabin maszynowy. W starciu zginęło dwóch

Niemców – strz. Leo Ettl i strz. Gottfried Rainer<sup>14</sup>. Zabici zostali załadowani na konie i zwiezieni do Niżnych Szwabów, gdzie zostali w kolejnych dniach pochowani.

Kompania po pierwszym niepowodzeniu nie próbowała już zajmować Krościenka – czekała na wsparcie, które miało nadejść nazajutrz. Niemcy nie zdawali sobie sprawy z tego, że przed sobą mają zaledwie kilkunastu obrońców i właściwie „z marszu” mogliby zająć położoną u ich stóp miejscowość. Polacy zaskakiwali ich zaciętością i pomysłowością, byli też powodem pierwszych frustracji. Marsz przez Polskę miał być prostą operacją przeprowadzoną w błyskawicznym tempie, gdyż już po tygodniu strzelcy górscy gen. Feursteina zamierzali być na przedmieściach Lwowa. Jak się miało okazać wyjście z doliny Dunajca zająć im jednak miało ponad sześć dni...

Dawid Golik  
Kraków

### Przypisy

<sup>1</sup> Bundesarchiv-Militärarchiv Freiburg im Breisgau [dalej: BAMA], RH 53-18/151, Wehrkreiskommando XVIII (Salzburg), Abteilung Wehrmachtpropaganda, Bd. 8 1939, Spährtrupp Ltn. Winter und Sonderauftrag des III Zuges (Wchtm. Richter) am 2.9.39., mps, bp.

<sup>2</sup> J. Salamon, *Za wolność przyszłych ojczystych dni. Szczawnica w okresie okupacji hitlerowskiej*, Szczawnica 2013, s. 213.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 532, 585–586.

<sup>4</sup> Niewykluczone, że właśnie tę grupę miał na myśli kpt. Roman II Wróblewski pisząc w powojennej relacji: *Rozpoznanie własne wysłane w Pieniny stwierdza komp[anię] n[ie]p[rzyjacie]la maszerującą na Krościenko z kierunku Sromowce Niżne*. Zob. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, B.I.61d., Relacje z Kampanii 1939 roku, 2. Brygada Górską, R. Wróblewski, Sprawozdanie z udziału w kampanii polskiej 1939 r., 22 X 1945 r., rkps., bp.

<sup>5</sup> BAMA, RH 53-18/151, RH 53-18/151, Wehrkreiskommando XVIII (Salzburg), Abteilung Wehrmachtpropaganda, Bd. 8 1939, Spährtrupp Ltn. Winter und Sonderauftrag des III Zuges (Wchtm. Richter) am 2.9.39., mps, bp. Por. F. Czischek, „Kriegstagebuch”, Wien 14 XI 1952 r. (kopia udostępniona przez S. i K. Petzel).

<sup>6</sup> B. Krzan ks., *Klejnot zagubiony w górach*, bmd, s. 230. Według ustaleń ks. Bronisława Krzana placówkę SG w Sromowcach Niżnych tworzyła dziesięcioosobowa grupa żołnierzy (6 strażników i 4 rezerwistów) dowodzona przez sierż. Wojciecha Szostaka, która wycofując się stawała Niemcom opór w Wąwozie Szopczańskim.

<sup>7</sup> BAMA, RH 53-18/151, RH 53-18/151, Wehrkreiskommando XVIII (Salzburg), Abteilung Wehrmachtpropaganda, Bd. 8 1939, Spährtrupp Ltn. Winter und Sonderauftrag des III Zuges (Wchtm. Richter) am 2.9.39., mps, bp.

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> *Proti Poľsku. Odradz ťaženia roku 1939 v denníkoch a kronikách slovenskej armády*, red. M. Lacko, Bratislava 2007, s. 81. Według Józefa Ciesielki, który był członkiem plutonu wzmocnienia SG i znajdował się w chwili wkraczania Słowaków na pozycjach w rejonie Jaworek, do niewoli słowackiej dostał się tam Wincenty Wyrostek ze Szczawnicy. Zob. J. Salamon, op. cit., s. 264–265.

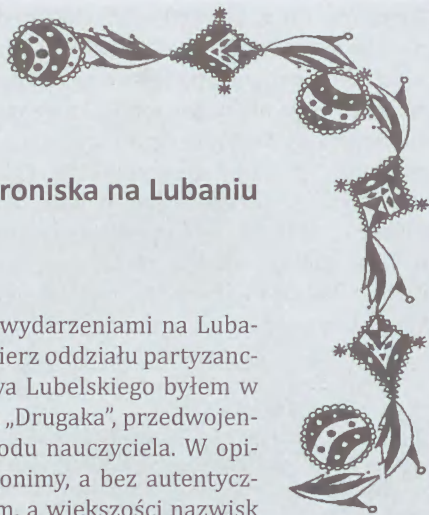
<sup>10</sup> J. Salamon, op. cit., s. 532.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 290.

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> BAMA, RH 53-18/151, Wehrkreiskommando XVIII (Salzburg), Abteilung Wehrmachtpropaganda, Bd. 8 1939, K. Fahringer, Mit der A.A. einer Gebirgsdivision in Polen, mps, bp.

<sup>14</sup> BAMA, RH 53-18/153, Wehrkreiskommando XVIII (Salzburg), Abteilung Wehrmachtpropaganda, Bd. 10 1939, Hans Brandner, Die Kufsteiner Gebirgsjäger vor Kroscienko, mps, bp.; www/volksbund.de.



## Likwidacja przez hitlerowców schroniska na Lubaniu

Trzy miesiące przed opisywanymi wydarzeniami na Lubaniu wróciłem z lubelskiego, gdzie jako żołnierz oddziału partyzanckiego działającego w okolicach Tomaszowa Lubelskiego byłem w plutonie Szatkowskiego pod dowództwem „Drugaka”, przedwojennego majora WP i por. „Romana” – z zawodu nauczyciela. W opisie wydarzeń w cudzysłowie piszę pseudonimy, a bez autentycznych nazwiska ludzi, z którymi się zetknąłem, a większości nazwisk nie znałem. Jednak niektórzy koledzy i wypadki z tamtych czasów utkwily mi w pamięci, jak by to było wczoraj. W czasie wycofywania się z ziemianki naszego plutonu w wysokim brzegu rzeki Tanwi koło Suśca w potyczce z Niemcami dostałem postrzał w nogę. Po zaleczeniu rany stawiłem się na zbiórce oddziału w lasach północno-zachodniej części roztocza (obecnie Roztoczański Park Narodowy). Tam jednak dowództwo uznało, że nie jestem jeszcze zdolny do dalszej służby w oddziale partyzanckim ze względu na trudność chodzenia. Wkrótce otrzymałem lewą kenkartę, cywilne ubranie oraz załatwiono mi funkcję konwojenta cukru ze stacji Beżec do Warszawy. Z stamtąd wróciłem w strony rodzinne w czerwcu 1944 r. We wspomnianym okresie posługiwałem się pseudonimem „Kasprowy”, fałszywą kenkartę dostałem na nazwisko Wincenty Krzaczek i posłużyłem się nią tylko w celu powrotu do domu. Po powrocie nawiązałem kontakt z oddziałem partyzanckim na Lubaniu i chciałem wstąpić do oddziału, gdyż mogłem już normalnie chodzić. Jednak kpt. Durkalec ps. „Sław” był zdania, że bardziej przydatny będę w AK jako łącznik ze względu na znajomość języka niemieckiego i rosyjskiego.

### Wydarzenia na Lubaniu


25 września 1944 r. niezbyt wcześnie rano w pochmurny, ale bezdeszczowy dzień (zdaje mi się był to poniedziałek) wyszedłem z domu z żywnością dla załogi schroniska na Lubaniu. W domu nie nocowałem licząc się z możliwością ponownego aresztowania, bowiem w grudniu 1942 r. siedziałem już 2 tygodnie w „Palace” w Zakopanem, skąd prawie cudem udało mi się wydostać. Tak więc w wyżej wymieniony dzień poszedłem drogą do Krośnicy w kierunku Lubania. Gdy doszedłem do studzienki nad polaną „Wyrobki”, w której schronisko zaopatrywało się w wodę, zobaczyłem przyczajonych za drzewami powyżej studzienki w starodrzewiu buko-

wym postaci w niemieckich mundurach. Zawahalem się, przystanalem, ale w tym momencie uslyszalem: „hody siuda”.

Myśląc, że to partyzanci rosyjscy, którzy w tym dniu mieli pilnować schroniska na Lubaniu, co czynili na zmianę z polskimi partyzantami, bez obawy podszedłem bliżej wprost pod wymierzone we mnie lufy karabinów. Widok mundurów niemieckich po usłyszeniu wezwania w języku rosyjskim abym podszedł nie zdziwił mnie, gdyż niewiele dni wcześniej rozbrojono placówkę Grenzschutzu w Harklowej, a z Rosjanami niejednokrotnie spotykałem się na Lubaniu. Znali oni mnie, a ja ich. Tu jednak były same nieznanome twarze, a w dodatku do schroniska poprowadzili mnie pod eskortą. Teraz stało się dla mnie jasne, że są to własowcy, tj. zbuntowane oddziały, które przeszły na stronę niemiecką pod dowództwem generała Własowa, służąc później pod niemieckim dowództwem. Wprowadzili mnie na salę jadalną schroniska. Tu zobaczyłem stojących na środku sali otoczonych własowcami i hitlerowcami kpt. Durkalca „Sława”, jego żonę „Sławę”, Irenę



Wiesław Dziewolski



Uprawnia do przejazdów kolejami państwowymi według ulg taryfowych dla pracowników państwowych

*Wiesław*  
(podpis posiadacza legitymacji)

Ważna na rok wystawienia 1967 r.

Ważność legitymacji przedłużono na rok:  
1968 r. 19... r. 19... r. 19... r.

**Legitymacja Nr 667**

*Wiesław Dziewolski*  
(nazwisko)

*Wiesław*  
(imię — imiona)

*lesner L. męsz.*  
(stanowisko / tytuł służbowy)

*W. Krowczyński*  
w. Krowczyński

*Wrocław*, dn. *28 stycznia 1967*

Naczelnik Wydziału  
*W. Krowczyński*  
(podpis wystawcy)

CWD - Os-110 — zam. 2753/ZW/P  
4250 — LDA — 15.12.65 — 35.000

Legitymacja służbowa Wiesława Dziewolskiego (1967)

– siostrę „Sławy” z kilkuletnią dziewczynką – jej córką Krysią, Heleną Błazusiaków-  
 ną ze Szczawnicy oraz „Sokoła” i inne osoby. Trzeba nadmienić, że schronisko na  
 Lubaniu mające formalnie funkcjonować jako schronisko turystyczne prowadzo-  
 ne przez kpt. Ernesta Durkalca, faktycznie spełniało rolę szpitala dla partyzantów.  
 Komendant oddziału ekspedycyjnego – Niemiec – kazał mi otworzyć plecak. Po  
 dokładnym sprawdzeniu zawartości zapytał mnie, dla kogo jest to przeznaczone.  
 Odpowiedziałem, że żywność niosę do Ochotnicy dla ciotki, która pracuje na po-  
 czcie i zapytałem, czy mogę iść dalej. Jego odpowiedź brzmiała: Du bleibst hier. Hier  
 wohen Bandieten. Wier haben im Bett eine Pistole gefunden – co znaczy: Zosta-  
 niesz tutaj, tu mieszkają bandyci (tak Niemcy nazywali partyzantów) znaleźliśmy  
 w łóżku pistolet. Wówczas nie wiedziałem jeszcze o śmierci „Brzozy” z Ochotnicy  
 i „Szarotki” z Nowego Targu, którzy uciekając przez okno ze schroniska zostali za-  
 strzeleni. O ile mnie pamięć nie myli padł wtedy jeszcze trzeci, lecz nie pamiętam  
 kto. Natomiast „Karo” – Ciesielka ze Szczawnicy oraz Czeremszyński z Krościenka  
 i „Kos” zbiegli bez szwanku. O tym dowiedziałem się później. Podchodząc na Lubań  
 nie słyszałem żadnych strzałów. Nie zauważyłem też śladów butów wcześniej ode  
 mnie podchodzącego oddziału ekspedycyjnego, który podobno wzięwszy sobie za  
 przewodnika gajowego Ziomka z Krośnicy podchodzili inną drogą.

Po ukończeniu rewizji w schronisku hitlerowcy wyprowadzili całą grupę  
 aresztowanych z budynku i obrali kierunek na Trzy Kopce, tj. szlakiem prowadzą-  
 cym do Krościenka. Szliśmy otoczeni przez żołnierzy hitlerowskich i ja starałem  
 się przedostać na czoło grupy aresztowanych. Uszliśmy około 50 m od schro-  
 niska, gdy usłyszałem głośny płacz i krzyki małej Krysi. To Niemcy odpędzali  
 w stronę schroniska jej ulubionego pieska, który chciał dołączyć do swoich. Zrobił  
 się chwilowy zamęt. Wszyscy przystanęli oglądając się, co się dzieje. Ten moment  
 nieuwagi eskortujących nas żołnierzy wykorzystałem rzucając się do ucieczki. Po-  
 biegłem kilkanaście kroków w kierunku bukowego lasu znajdującego się poniżej  
 na prawo od ścieżki, gdy usłyszałem trzykrotne „halt, halt, halt”. Obejrzałem się, ale  
 w tym momencie potknąłem się i upadłem, co uchroniło mnie od przelatujących  
 nade mną pocisków. Na szczęście był to początek stromego stoku. Już nie poderwa-  
 łem się do ucieczki, tylko toczyłem się bezwładnie do drzewostanu bukowego. Sły-  
 szałem tylko trzask pojedynczych pocisków uderzających w pobliskie drzewa. Mgła  
 zasłoniła zbocza Lubania. Strzały ucichły, więc się podniosłem. Miałem rozdarte  
 spodnie, urwany obcas, byłem potłuczony, lecz żaden pocisk mnie nie drasnął. Żoł-  
 nierze nie zeszli zobaczyć, co się ze mną stało, więc udałem się w kierunku domu.  
 Kiedy wyszedłem z lasu na grywałdzkie pola tak, że już stąd widoczny był Lubań,  
 obejrzałem się patrząc w kierunku schroniska zamiast mgły, która już ustąpiła, zo-  
 baczyłem dym i płomienie palącego się budynku schroniska. Wróciwszy do domu  
 przesłałem wiadomość – jeżeli mnie pamięć nie myli do Adama Kołodziejewskiego  
 – że Niemcy zabrali naszych ze schroniska i prowadzą ich do Krościenka, a schroni-  
 sko się pali. Miałem nadzieję, że niedaleko może być jakiś oddział partyzancki np.  
 „Borowego” i uda się odbić jeńców organizując zasadzkę. Nie wiedziałem wtedy, że



Schronisko na Lubaniu

hitlerowcy odeszli tylko kawałek w kierunku Krościenka podpalając schronisko, a następnie skierowali się w kierunku Czorsztyna. Dalsze losy aresztowanych są znane – niektórzy zostali zwolnieni, inni, jak np. kpt. Durkalec i jego żona po licznych przesłuchaniach trafili do obozów koncentracyjnych w Grossrosen i Rawensbrück, gdzie doczekali końca wojny.

Wiesław Dziewolski  
Grywałd, 20 01 2002 r.  
Fot. archiwum rodzinne

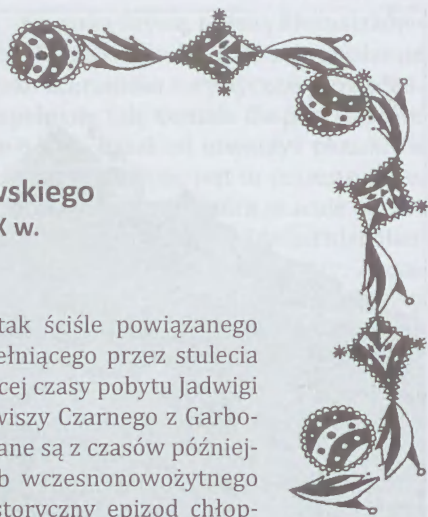


## „Pamiętnik” Marcelego Drohojowskiego Przyczynek do dziejów Czorsztyna w XIX w.

Dzieje malowniczego Czorsztyna tak ściśle powiązanego z południowymi rubieżami Polski oraz pełniącego przez stulecia funkcję nadgranicznej twierdzy, pamiętającej czasy pobytu Jadwigi Andegaweńskiej, Władysława Jagiełły, Zawiszy Czarnego z Garbowa, w powszechnej świadomości mniej znane są z czasów późniejszych, niż z owego średniowiecznego lub wczesnonowożytnego „złotego wieku” warowni. Jakkolwiek historyczny epizod chłopskiej rebelii, którego głównym aktorem stał się Aleksander Kostka-Napierski<sup>1</sup>, a którego dramat rozegrał się na podkrakowskich Krzemionkach w lipcu 1651 r. przywołał i przypomniał jeszcze na tę chwilę znaczenie piastowskiego zamku, to przecież ów akt końcowy nie mógł zaprzeczyć, iż *fata* [losy] tego starożytnego orlego gniazda pomału skazują je na zapomnienie i powolną zagładę. Już u schyłku XVIII w. był Czorsztyn częściową ruiną, a jego zamieszkanie było udziałem nocnych głównie lokatorów: romantycznych zjaw, sów, nietoperzy, pułchaczy.

Wiek XIX przyniósł nowy rozdział w wiekowej epopei czorsztyńskiego zamczyska. W 1811 r. starostwo czorsztyńskie, w skład którego wchodziły również zwaliska starożytnej budowli obronnej zostało rozparcelowane na pięć odrębnych części, a następnie wystawione na licytację. Jeden z owych pięciu działów (sekcję II) nabył w 1819 r. za sumę 39 021 złotych reńskich Jan Maksymilian Drohojowski<sup>2</sup>. Tym samym związał swą rodzinę na pięć pokoleń z czorsztyńskimi dobrami, a kres owego *dominium* nastąpił wraz z zakończeniem drugiej wojny światowej i zmianami społeczno-politycznymi 1945 r. Ten ponad stuletni epizod związany z życiem i działalnością rodziny Drohojowskich ze wszech miar zasługuje na przypomnienie, zwłaszcza, iż zapisali oni chlubne karty w dziejach wielowiekowego Czorsztyna.

Gwoli ścisłości należy zauważyć, iż Drohojowscy nie należeli do rodów szlacheckich historycznie powiązanych z Ziemią Krakowską, a zwłaszcza z Sądeczyną<sup>3</sup>. Z grubsza rzecz biorąc byli to na tym obszarze ludzie „nowi”. W istocie stanowili potomstwo ruskich rycerzy, których genealogii należy zapewne poszukiwać jeszcze w czasach świetności Rusi Halicko-Włodzimierskiej<sup>4</sup>. Świadczyły o tym m.in. herb „Korczak”, który wprawdzie wywodził swą genealogię z Węgier<sup>5</sup>, ale którym pieczętowały się liczne ruskie rody, polonizujące się w XV, XVI, a na-





Marceli Drohojowski

*(Fot. obrazu olejnego ze zbioru  
S. K. Michalczuka)*

wet XVII w., gdzie oprócz wspomnianych Drohojowskich, byli nimi także Gorajscy, Czuryłowie, Derśniakowie oraz... Wołodjowscy, których bodaj najwybitniejszego przedstawiciela przybliżył w „Trylogii” Henryk Sienkiewicz<sup>6</sup>. Pojawienie się Drohojowskich w XIX w. na Sądeckczyźnie było zatem nie tylko świadectwem migracji rodów arystokratycznych, czy szerzej szlachecko-ziemiańskich w obrębie dawnej Rzeczypospolitej, ale także dowodem pewnej hermetyczności warstwy społecznej, już znacznie spauperyzowanej, stojącej w obliczu reform społeczno-ekonomicznych, zwłaszcza uwłaszczenia chłopów. Jednocześnie łatwo zauważyć, że proces migracji i przesiedleń nie zanikł również w okresie zaborów. Przez stulecia polonizowali się i nabywali majątki na etnicznych ziemiach polskich w drodze zakupów, bądź

mariażu Radziwiłłowie, Czartoryscy, Ostrogscy, Sapiehowie, a zarazem z historycznej Korony emigrowali na Wschód w poszukiwaniu „chleba” Żółkiewscy, Koniecpolscy, Rzewuscy, Lanckorońscy etc. Zjawisko to było widoczne jeszcze w XIX w. choć odbywało się już w mniej spektakularny i widowiskowy sposób, niż w dobie świetności Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Opisywani bohaterowie należeli do rodzin z dawna osiadłych w ziemi przemyskiej i jak napisałby nasz noblista, „wielce skoliigaconych”, z innymi znamienitymi familiami ziem ruskich<sup>7</sup>. Pieczętowali się wspomnianym wyżej Korczakiem, któ-

ry reprezentował „w czerwonym polu trzy białe, poprzeczne wręgi, symbolizujące trzy rzeki Dunaj, Sawę oraz Cisę, lub Drawę”<sup>8</sup>. W swoich genealogiach mogli poszczycić się, podobnie jak spokrewnieni z nimi Fredrowie senatorami obojga stanu, choć nigdy nie weszli w krąg magnaterii<sup>9</sup>. Byli to, inaczej mówiąc reprezentanci zamożnej i wpływowej szlachty. Losy poszczególnych przedstawicieli tej rodziny opisał z górami wiek temu, znakomity znawca kultury staropolskiej Władysław Łoziński, który w swym erudycyjnym dziele, opatrzonym wielce wymownym tytułem „*Prawem i lewem. Obyczaje na Rusi Czerwonej w pierwszej połowie XVII wieku*” (Lwów 1903), ukazał w niezwykle plastyczny sposób obraz stosunków społeczno-obyczajowych panujących na ziemiach ruskich w pierwszej połowie XVII w.

Wspomniany Jan Maksymilian ze związku małżeńskiego z Wiktorią Grudnicką dochował się Julii (ur. 1815), Marcelego – autora „Pamiętnika”<sup>10</sup> (ur. 1817) oraz najmłodszego Tytusa (ur. 1822). Wprawdzie na świat przyszło jeszcze sześćcioro innych dzieci, zapewne obojga płci, ale wszystkie one zmarły w dzieciństwie, a i sam pamiętnikarz poza jedną wzmianką więcej o nich nie wspomina.

Interesujący nas Marcele pozostawił po sobie „Pamiętnik”, liczący 241 obustronnie zapisanych *in folio* kart, o wymiarach 170 x 220 mm. Jest to ciekawy dokument do dziejów Czorsztyna, ponieważ charakteryzuje zarówno postać właściciela, jak również przybliży ówczesne stosunki, społeczne, obyczajowe, etc. Autor już w inwokacji tekstu głównego pozostawia bez cienia wątpliwości sens spisывania memuarów, które w następujących słowach uzasadnia czterowierszem:

*„Nacierpiałem się chociaż bez winy  
I natrudziły ręce i głowa  
Wkrótce Wam zniknę, czas znów pożre czyny  
Niechże ma pamięć coś z nas zachowa”*

Z lektury dokumentu dowiadujemy się, że dzieciństwo naszego bohatera upłynęło spokojnie, dostatnio i bezpiecznie, choć jak się wydaje w sposób daleki od światowych rozrywek i uciech<sup>11</sup>. W rodzinnym domu dominowało wychowanie patriarchalne pełne starszłacheckiego *savoir vivre*<sup>u</sup>, obfitującego w stosowanie pobożnych praktyk, za to pozbawione luksusów i wielkopańskich manier. Nie ulega wątpliwości, że biorące w tym udział niewiasty (matka i babka bohatera) zadbały o wpojenie Marcelemu podstawowych zasad i wartości stanowiących niezbędne wychowanie i znamionujące uczciwego szlachcica. Czy zdołały one uformować go jako człowieka? Czy kierował się nimi w samodzielnym, dorosłym już życiu? Wydaje się, że tak, a obraz jaki wyłania się z kart „Pamiętnika” w latach późniejszych świadczy, iż Marcele był człowiekiem nadzwyczaj bystrym i zdolnym, umiejącym wykorzystać sprzyjające warunki do realizacji osobistych zamysłów, zaś jego polityczne zaangażowanie bynajmniej nie ułatwiające jemu życia, mimo wielu osobistych porażek, przyniosło pewne profity w postaci społecznego zaufania, a w rezultacie politycznej reprezentacji w galicyjskim Sejmie Krajowym. Były to jednak zaszczyty zdecydowanie prestiżowe, nie przynoszące z sobą poprawy warunków

Nacielpiatem się chociaż bez winy,  
Imatru drzity rękę i głowa  
Wkrótce wam <sup>znowe</sup> wrócić, czas porze czoły,  
Nieruchie choi Pamieć coś z nas przechowa.

1817

Urodzitem się we Lwowie górze Rodziće moi czasowo  
miaszkali dnia 9 <sup>sty</sup> stycznia 1817 r. Ojcu mojemu było na  
imię Jan Maksym <sup>Jan</sup> (czyli Maksymilian) a Matce Wiktorii  
z Gmudnickich. Metryka moja jest u D. O. Bernardynów.

1819

W r. 1819 nabyli Rodziće od p. kr. rząd. majątek ziem.  
ski Lworsztyn, składający się z sześciu wiosek, jako część  
byłego Starostwa Lworsztynskiego, które na Łoskcyje po-  
dzielone pojedynczo przez licytacye sprzedane zostały.

1825

W roku 1825 spalił się w Lworsztynie dwór, folwark  
z worowianami i gorzelnią w stajni <sup>zpadły się</sup> 3 konie pawoz.,  
wz. i 3 konie c. k. komornika, który tu na Komisye

maturalnych, o które nasz bohater musiał troszczyć się samodzielnie, wysilając umysł i przyrodzone uzdolnienia ekonomiczno-gospodarskie. Młodość spędził, podobnie jak wielu szlacheckich synów na edukacji domowej, potem w szkole elementarnej w Nowym Sączu, następnie w gimnazjum w Tarnowie. Naukę uzupełnił rocznym pobytem na Uniwersytecie Lwowskim, wreszcie wyruszył w podróż zagraniczną dla „przetarcia się” w świecie i nabrania „poloru”. W trakcie odbywanej peregrynacji zwiedził Austrię, Węgry, Śląsk, Morawy, Czechy, Styrię, Ilirię, Tyrol, Lombardię i Wenecję; ponadto poznał kraje niemieckie Bawarię, Saksonię i Prusy, a po powrocie do domu rodzinnego również Rosję. Opisywał interesujące go miejsca, zachwycał się dziwami natury w Italii, odnotowywał spotkania z ludźmi różnych stanów i okoliczności, opisywał stosunki społeczne i rozmaite napotkane osobliwości. W jego podróży możemy dostrzec dawny refleks szlacheckich peregrynacji sięgających swą historyczną etymologią do początku XVI w., a w formie i treści zwłaszcza do XVII wiecznych podróży, w których elementem pierwotnym stawała się barokowa erudycja oraz tożsamy z nią zainteresowanie osobliwościami przejawiane w postaci tzw. *scientia curiosa*.

Po powrocie do domu Jan Maksymilian Drohojowski scedował na Marcelego i młodszego Tytusa folwarki w Hałuszowej i Czorsztynie, aby przysposabiać synów do objęcia rodzinnej schedy. Starszy z braci, który niewątpliwie posiadał przyszłowiową „żyłkę do interesu” objawiał wyjątkowy zmysł gospodarski i obejmując po śmierci ojca majątek znakomicie potrafił nim gospodarować. Uruchromiał bądź wznosił kolejne obiekty należące do folwarku, m.in. tartak, kościarnię, browar, a także potrafił znaleźć nabywców płodów rolnych wyprodukowanych w czorsztyńskim majątku.

Lata pięćdziesiąte przyniosły poważne zmiany w życiu pamiętnikarza. Najpierw w 1851 r. zmarł jego ojciec, Jan Maksymilian Drohojowski, rok później cesji i podziału majątku pomiędzy synów dokonała matka. W 1853 r. Marceli ożenił się i ostatecznie również finansowo usamodzielniał. Niebawem na świat zaczęły przychodzić dzieci. Najstarszy syn, zmarł w 1854 r., i jak powiada autor „Pamiętnika” „przez niesumienną rewizję mamki po dwuletnim życiu umarł”. W 1855 r. urodził się przyszły dziedzic i następca Marcelego na Czorsztynie, Stanisław Konstanty; dwa lata później przyszedł na świat Kazimierz, a w 1858 r. najmłodszy Tadeusz. Los obdarzył także Marcelego córką, bowiem w 1860 r. w gronie rodzinnym znalazła się Wiktoria, tak nazwana, zapewne na cześć matki pamiętnikarza. Te lata wypełniały Marcelemu na przemian gospodarowanie oraz udział w zrywach wolnościowych „Wiosny Ludów”.

Ważną część „Pamiętnika” zajmują opisy działalności politycznej Marcelego. Paradoksalnie trudno uznać, go jednak za polityka. Był to raczej społeczny działacz, człowiek ruchliwy na polu ekonomii, wyczuwający niejako wrodzoną intuicją koniunkturę gospodarczą. W istocie nigdy wcześniej, ani nigdy potem czorsztyńskie dobra nie znajdowały się w tak znakomitej kondycji finansowej, jak za rządów Marcelego Drohojowskiego, zwłaszcza, iż na czasy jego działalności przypadł czas

reform uwłaszczeniowych oraz stopniowej industrializacji gospodarki rolnej, choć w warunkach gospodarki górskiej nie przychodziło to łatwo. Musiał być człowiekiem niewątpliwie zdolnym, potrafiącym samodzielnie przyswajać wiedzę. Posiadał cechy charakteru znamionujące samouka. Znamienne brzmią jego słowa, zapisane na kartach „Pamiętnika”:

*„Po kilkuletniej mojej włóczędze należało już przysiąc fałdów i pomyśleć o moim zawodzie, który miał być ziemiański, a do którego w szkołach austriackich nie nabywaliśmy żadnego przygotowania. Był wprawdzie w Tarnowie jednoroczny kurs nauki rolnej, na który będąc tam w szóstej klasie gimnazjalnej uczęszczałem, ale ten wykład przez jednego profesora, który sam prawie nic nie umiał, obejmujący zaledwie pierwsze elementa nauki, bez żadnej praktycznej pomocy, był raczej ironią szkoły i raczej dla względów formalnych utrzymywany, że rząd o rolnictwie kraju pamięta. Zatem, aby się nieco zapoznać z moim zawodem, nakupiłem sobie odpowiednich książek, prócz tego wyręczałem rodziców w gospodarstwie. Ojciec brał mnie też wiele do swojej kancelarii, dawał mi przepisywać z niemieckiego na polskie i vice versa tłumaczyć, bo językiem niemieckim władał słabo. Praktyka ta dosyć przykra, była mi później nieocenioną, bo rozpoznałem się ze wszystkimi interesami, a było ich bardzo wiele”.*

Polityka zajmowała Marcelęgo w niemałym stopniu, ale chyba jako teoretyka. Spisując swe wspomnienia, dzielił się obserwowanymi zmianami społeczno-politycznymi, jakie zachodziły w Galicji. Krytykował ziemiaństwo za jego stanową gnuśność, czasem brak politycznego realizmu. Ideowo zbliżał się do środowiska krakowskich „Stańczyków”, choć nie był, jak się wydaje ultrakonserwatystą, jak sugerował Stefan Kieniewicz, czy wręcz socjalistą, jak ocenił jego polityczne sympatie Marian Tyrowicz<sup>12</sup>. W istocie Marceli Drohojowski był prekursorem pozytywizmu, choć sam się z tym ruchem nie identyfikował w sposób otwarty. Był na swój sposób realistą, rozumnym, otwartym, a może bardziej nowoczesnym patriotą. Intuicyjnie wyczuwał czas nadchodzących zmian. Wydaje się, że bez cienia przesady można obdarzyć go tymi cechami charakteru, które w dwudziestoleciu międzywojennym znamionowały „państwowca”.

Pomimo rozlicznych trudności autor „Pamiętnika” zdaje się imponował sąsiadom oraz innym ziemianom, gospodarującym na Podhalu. Dowodem zaufania były funkcje, jakimi obdarzano dziedzica „na Czorsztynie”. Jak sam zaznacza: „Towarzystwo Ogniowe Krakowskie mianowało mnie delegatem do sprawdzeń podań do asekuracji” – przy czym, powiada – „byłem przez długi czas członkiem Wydziału Powiatowego. Wydział Krajowy, mając budowę nowej drogi krajowej z Czorsztyna ku granicy Krościenka, prosił mnie, abym prowadził administrację tej budowy, nie odmówiłem, trwała ta robota półtora roku, obliczono koszt na 40 tys. złotych reńskich, a wyszło tylko 29 tys.”. Oprócz tego pełnił ważne funkcje publiczne, był m.in. detaksatorem sądowym, a w 1860 r. został wybrany posłem do Sejmu Krajowego z grupy tzw. „większej własności ziemskiej”. Znajdował także chwile na pisanie felietonów do krakowskiego dziennika „Czas”, które podpisywał „Z pod Tatr” [pis. oryg.].

Trudno nie zauważyć, że był cenionym współpracownikiem na polu społecznym i gospodarczym. Zapewne dostrzegano jego „szczęśliwą rękę” do interesu, czy szerzej do umiejętności zorganizowania pracy z korzyścią dla dobra publicznego. Niewątpliwie budził zaufanie jako człowiek. Wydaje się znamienne, że Sąd Obwodowy w Nowym Sączu powierzył jemu opiekę nad kilkorgiem dzieci z kręgu rodziny, a nawet osób obcych.

U schyłku życia, jako człowiek doświadczony patrzył na problemy polskie i Polaków przez pryzmat jednej i niepodzielnej Rzeczypospolitej. Dokonywał porównania sytuacji politycznej i ekonomiczno-społecznej rodaków w zaborach. Ubolewał nad galicyjską biedą, choć dostrzegał także liczne i pozytywne zmiany, m.in. budowę dróg, linii kolejowych, rozwoju uzdrowisk. Prywatnie sprawiał wrażenie człowieka obdarzonego dużą dozą wrażliwości. Czy był indywidualistą, czy może raczej wpisywał się w typ grupy społecznej, z której się wywodził? Pytanie to pozostawmy bez odpowiedzi, licząc, iż Czytelnicy „Prac Pienińskich” sięgną do wydania „Pamiętnika”, który w najbliższym czasie opublikowany zostanie przez Pieniński Park Narodowy.

\* \* \*

Interesujący nas „Pamiętnik” Marcelego jest żywym, pełnym dynamizmu dokumentem, choć spisany ręką starego człowieka, obfituje w liczne powtórzenia i dygresje. Obok spraw istotnych pojawiają się kwestie drugorzędne, liczne ciekawostki, co czyni ów dokument swego rodzaju subiektywną rodzinną sylwą. Drohojowski naturalnie nie był literatem, więc i jego wspomnienia zawierają rozliczne błędy, powtórzenia, nieścisłości, prawdziwą zgorą jest interpunkcja. Tasiemcowe zdania, należy rozdzielać jedne myśli od drugich, ingerując w tekst. Świadczy to jednak o autentyczności dokumentu i swego rodzaju jego reprezentatywności.

W wieku lat 85, Marcele rozpoczął był spisywanie wspomnień swego długiego i pracowitego życia. Zmarł 11 sierpnia 1909 r. w wieku 93 lat. Jego ciało spoczęło na cmentarzu obok kościoła w Sromowcach Wyżnych, wśród grobów najbliższych krewnych.

Tomasz Gałwiazek  
Instytut Pamięci Narodowej  
Wrocław

„Pamiętnik” Marcelego, jest manuskryptem spisany odręcznie ręką autora *in folio* na brulionie o wymiarach 170 x 220 mm. Jego oryginał został złożony w Dziale Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu przez dr Jana Drohojowskiego z Warszawy, a następnie przepisany na maszynie w czterech egzemplarzach. Jeden znalazł się w tymże Dziale, następnie przekazane zostały do Pienińskiego Parku Narodowego w Krościenku, Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

---

Na następnej stronie:

Czorsztyn, Tygodnik Ilustrowany nr 119, 4 01 1862

ka przed zgonem skoryczył, dwa pięcio poematu, pod tytułem: *Mystico*. Utwór ten, zaledwo zaczęty, nieopodalny jest zalic, tak pod względem treści, jakoteż formy, udatnie zastosowany do przedmiotu.

Na tem kończy się niezliczny zbiór prac s. p. Komarnickiego, które jednakże nie były jedyną zasługą zmarłego. W życiu prywatnem i publicznem, obok ciągłej pracy, wyróżniała go in prowadzić skromność i godność, co niewiele sercu, powściągliwość i szacunek. Umiał on uszanować godność każdego, kto się do niego zbliżał, bez różnicy wieku i stanu, i pod tym względem należał niezaprzeczenie do wyjątków. Niemniej też z wyjątkowem poświęceniem starał się spełniać urząd swój z wyborów, czego motto najbliższym byłym świadkiem. Nie dojeżdżając do wyprawienia i stosunków, katedrę sprawę zawisłą, jakich nie mało sąd cewilny, w którym był deputatem, dostarczał, przycim wyrozumiałości i z gruciem prawniczym, przycim przycim oszczędności się z prawem krajowem, które mu to normę postępowania służyć musiało.

Urodzony 4 marca 1812 r. w rodzinnym majątku Ujdaach, na Wolińcu, w powiecie dubieńskim polonijny, umarł w Żytomierzu 22 listopada 1887 roku, osierając żonę Julję z Kleczyńskiej i czworo dzieci. Śmierć jego, po krótkiej i niezatrważającej chorobie,

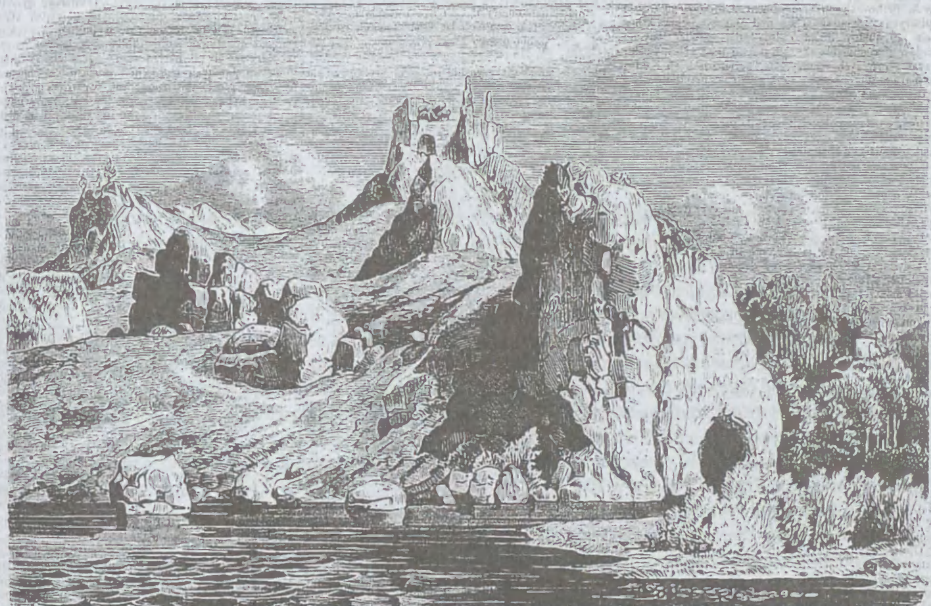
jak, oko i czucie zwyżajnie nie wystarcza, trzeba do tego oka i uczucia poety; z takim spojgląd na nie nasz Seweryn Goszczyński, od którego też potoczamy po większej części słowo pięknego opisu.

Wzniosła i przykra góra, panująca z jednej strony nad szczył nowotarńskiej-doliny, z przeciwnej zaczyna się pasmo wzgórzów, zakończone skalami Piemni, oto pasmo Gorzstyna. Na południowej stronie ściana zająca zdaje się być jakby dłażem wyprowadzonym skaly wznoszącej się przostapadłe od płaskiego blonia, jakby mur z jednostajnej rotowej skaly. Dno głębin uściła piękne blonie zielone, po niem wieś rozrzucona i snujące się dalekowodny Dunajec; na drugim brzegu rzeki Węgry, z gorami swemi w świetle lasy ubarwione i zamkiem wyżej wspomnianym. Wschodnia część góry najetoła jest ostre, nagłoniem wzgórzami z wapiennego kamienia. tu i owdzie rozrzucone krzaki jaluwe i świerki zielonogłaz wietrzej stronie. Ów szereg nagłych, wysokich, przestępiących opok, tworzy linię tak wrotową i samorodną, to sam widok już mimowolnie nasuwa myśl czarodziejstwa wspierającego zalewicy Gorzstyna.

Zwaliska Gorzstyna są siedzibą mnóstwa podani romantycznych, które tak chętnie przylegają do dawnych gruzów historycznych; innośwo też o nim

większej wziętości zo Sztembregu Kostka, opanował ten zamek i podlegał lud do pawstania, przyrzekając mu swobodę większe i pesiki w ludzich zbrojach. Alieś Piotr Gemblicki, biskup krakowski, wysłał nań nadworne swo hufem, zdobył zamek, a pojmany Napierski wraz z innymi dał gardło w Krakowie.

Lece nie same robobijńczie pamiatki przemawiają z gruzów Gorzstyna. Tu w roku 1410 przybył zo świętym orszakiem Władysław Jagiello, udatnie się na objęcie tronu węgierskiego; tu po dwudniowym polycie zegal się z matką Zofią i bratem Kszilrzen, którzy go do granicznego zamku ojczystego odprawiali. W roku 1655, w smutniejszej okoliczności, przybył tu król Jan Kazimierz, uchodząc przed Szwedami, którzy cały kraj najednociemni swemi wojskami zaleli. I mianem biedny król lece ziemi, zo tu w górach i lasach bezpiecznie zaspodnie schronienie na ostatnim krańcu obranego królestwa swego. Lece wnel nadiagał za nim nieprzyjaciel, a monarcha opuszczony od wszystkich, musiał się udat z obręb swego państwa. I rzucił zapowaz z okien starego zamku ostatnie spojrenie potopawcze na ziemię rodzinną, a w tem spojreniu zrucione na wrogoz, którzy bezkarnie plądrowali po dawnej Piastów i Jagiellów dziedzinie, bylo już wówczas lęz zalu wyra-



CZORSZTYN NAD DUNAJCEM. (Rysował Cegliński, podług litografii Masurzewicza).

była tak ongi, zo jeszcze ostatni dzień życia spędził wśród zwykłych zajęć, a ostatni wieczór wśród rodziny i przyjaciół, żywymy głęz jego lawrystawem. Głaz jego, złozone czasowo w katakumbach żytomierskiego cmentarza, przeniesionem później zostało do familijnego grobu w Tajkurach, na Wolińcu.

J. P.

## CZORSZTYN.

Skale skora ródzafabrycz, panie ródzafabrycz, Wietrznie sie na szmarle innoz ródzafabrycz, Zajązry dłażo innoz w lanie przystojności, Innoz ródzafabrycz ródzafabrycz, W lanie ródzafabrycz.

Polowanie zwalisk zamku czorsztyńskiego, jest jednym z najromantyczniejszych w olwodziu sanderckim. Tyszące wzbudze uczuć ten widok gór skalistych iylekroć opisany, z świerkowemi gajami swemi, granitowemi płytami, siromiem urwiszkami i bystrzoni wodami Dunajca, który przesiłguje się pomiędzy skaly i kamienie. Zaden rysunek i zaden opis nie zdalo oddać wszystkich piękności tej karpackiej przyrody; skupionych tam rarem, na które, by je oglądnięć i po-

many widzieć i praz piśanych powieści; wszakże jedna ongi z dawniejszych i rzadkich operek naszych, tola niegdyś ulubiona, nosi nazwę „Zamku na Gorzstynie”, nie dziwnege; do nazwy zamku hołwem czorsztyńskiego łączę sie hołw pamiatkę prawdziwych, zapisanych na kartach dziejow naszych.

Początek zamku tego młynie w ngle dalekiej przeszłości; podolno stal już przed Kazimierzem Wielkim, który go odnowił i wzmoocnił. W nim, jak podanie nieśo, mieszkał Zawista Czorny, ten nasz bohater bez skazy i zmytu. Samotno zamku tego polowanie w okolicy górystej, na pograniczu dwóch krajow, dawalo nierez sposobność do zbierania się w um lud robobijnikow, którzy zjad rozpustacali swe zapony. I tak w roku 1401 agraja robobijńczi słrachy miasta tu swoj bezpieczy przyluceli; musiano z udat się zily zbrojnego na odzyskanie zamku i osloniczo okolicy od lupietwa. W roku 1431 raluście z Czechoz i Husinow złozeni, wypadając z Gorzstyna, wielkie Węgroz i krajowcom skrody arzuwali. Nareszcie w roku 1651, zo podburzeniem Chmielnickiego, usilującego w całej Polsce podburzyć wiesniakow przeciw sziabecie, niejaki Aleksander Napierski, mianiny się dia

zono jakly odbiczo owego ducla wieszczo, z jakim w kilku lat później, zstępując z tronu, przeprowiadał panom i sralucio przyszło kolono niezasadowe ojczyste. W końcu wieku XVIII, gdy wstąpiło w kraj do upadku sie chyliło, i zamek puszkami stojęcy zapadł w gruz, z których dotąd nie powstał.

(Z ok. Gal.)

## KORRESPONDENCA

### TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO.

Z nad Pilecy, dnia 21 grudnia 1861 r.

Encyklopedya powozczona. — Ilrak historyj powozczony. — Kwostya opisow miast w Tygodniku. — Jarcze o nauce i uczytelniczych wiekach.

Od lat kilkudziesięciu nastalo u nas pasucha na dzieła powatno, na dzieła, te tak powiem, *myśli i czynn*. W dritniejszych czasach, gdy zaledwie co lat parek bliżnie jakiel jasiłojazze swiatelko wiedzy, gdy zalani powodzi powieści historycznych, fantastycznych, obcyerajowych i nieobcyerajowych, z chciwością takCa-

Dodajmy na koniec, że pierwsze wydanie „Pamiętnika” zostało opracowane przez dr Stanisława Kostkę Michalczuka, który wybrał ciekawsze fragmenty dzieła i opublikował je pod znanym tytułem *Dwór w cieniu zamku. Marceli Drohojowski dziedzic na Czorsztyńcu o sobie samym w roku 1901*, oprac. S. Michalczuk, (Nowy Sącz-Zakopane 1998). S. K. Michalczuk korzystał jednak z maszynopisu złożonego w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, nie miał bowiem dostępu do rękopisu „Pamiętnika”, który został złożony przez Jana Drohojowskiego w 1958 r. do Działu Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu. Zatem ponowne i całościowe wydanie tego dzieła będzie miało zupełnie inny, a przede wszystkim całościowy charakter.

Wreszcie ostatnia kwestia. Jakie znaczenie ma „Pamiętnik” dla tradycji historycznej Czorsztyna, Pienin i Podhala?

Przede wszystkim należy zwrócić uwagę, iż czytając „Pamiętnik” dotykamy rzeczywistości, dziś już nie istniejącej. Zmienił się Czorsztyń, zburzono dwór Drohojowskich, a pozostałe budynki pamiętające czasy właścicieli ziemskich zalaty wody sztucznego zbiornika retencyjnego. Zachowane z poprzednich stuleci materialne świadectwa przeszłości odeszły w zapomnienie, lub ludzką niepamięć, przyszli nowi ludzie. A przecież Drohojowscy w ciągu pięciu pokoleń zdołali wpisać się w tradycję historyczną starożytnego Czorsztyna. Zatem i my spróbujmy spojrzeć na ten jedyny swego rodzaju dokument, jako na opowieść, której epilogiem jest świadomość ludzkiej drogi, wędrowania, zapisana w nagrobkach rodziny Drohojowskich *Sta viator et lege...*

### Przypisy

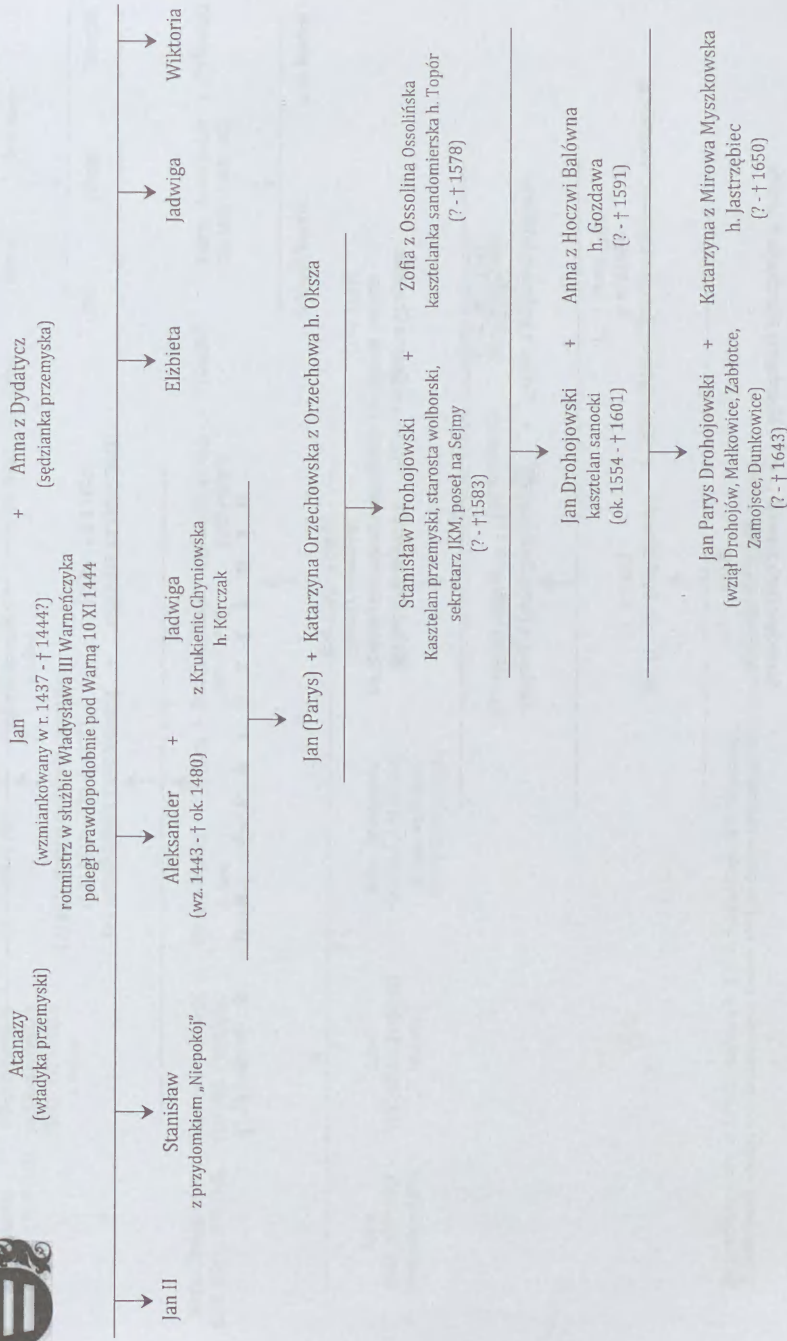
- <sup>1</sup> A. Przyboś, *Napierski (Kostka-Napierski) Aleksander Leon (zm. 1651), organizator powstania chłopskiego na Podhalu*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, T. XXII, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 520-523.
- <sup>2</sup> K. Koper, w *Dolinie Dunajca. Obrazki z przeszłości*, Nowy Targ 2012, s. 24.
- <sup>3</sup> B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego na pięciorybku ksiąg rozdzielone*, Kraków 1584, s. 677-682.
- <sup>4</sup> „(...) *Genus hungaricum, qui prisco tempore ciphum et in eo canem cedentem deferebat, id Ludovicus Poloniae et Hungariae rex abhominatus, et Demetrio de Bozidar, regni Poloniae vicethesaurario, arma regni Hungariae referenda tradidit, in galea tamen defertur ciphus et canis (...)*” (*ibidem*, s. 677.).
- <sup>5</sup> J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 155-157; *idem*, *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI wieku*, Warszawa 2011, s. 132-133.
- <sup>6</sup> Łącznie herbem „Korczak” pieczętowało się 146 rodów rycerskich. (zob. J. Drohojowski, *Kronika rodu Drohojowskich*, Kraków 1904, s. 9-10.).
- <sup>7</sup> M.in. z rodzinami: Fredrów, Herburtów, Zborowskich, Zamoyskich, Bobolów.
- <sup>8</sup> S. Okolski, *Orbis Polonus splendoribus caeli, triumphis mundi, pulchritudine animantium, decore aquatiliū naturae excellentia reptiliū, condecoratus in quo antiquae sarmatarum gentilitia, pervetustae nobilitatis Poloniae insignia, vetera et nova indigenatus meritorum praemia et arma, veritate perspicuus*, T. I, Cracoviae 1641, s. 429-438; F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 76-82; *idem*, *Poczet rodów szlachty polskiej wieków średnich*, Lwów 1911, s. 29; J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa...*, s. 155-157. (O legendzie herbu Korczak, zob. Z. Leszczyk, *Herby szlachty polskiej*, Poznań 1908, s. 177-182.).
- <sup>9</sup> J. Drohojowski, *Kronika rodu Drohojowskich*, Kraków 1904.
- <sup>10</sup> M. Tyrowicz, *Drohojowski Marceli Feliks Seweryn Franciszek Antoni (1817-1909), działacz niepodległościowy*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, T. V, Kraków 1939-1946, s. 387-388.
- <sup>11</sup> Por. F. Skarbak, „Pamiętniki” *Fryderyka hr. Skarbka*, Poznań 1878.
- <sup>12</sup> Por. przyp. 10.





# Drzewo genealogiczne Drohojowskich z Drohojowa h. Korczak

(nie uwzględnia linii bocznych)



→ Stanisław Drohojowski + Konstancja Marchocka h. Ostoja  
 kasztelan przemyski  
 (? - † 1688)

→ Jan Marcin Drohojowski + Katarzyna vel Karola z Czajowic Wizemberg  
 (? - † 1709)  
 h. własnego  
 (? - † przed 1709)

→ Kazimierz Parys Drohojowski + Teresa z Jasiennej Jaklińska  
 (przed 1704 - † ok. 1741)  
 h. Ostoja  
 (? - † ok. 1774)

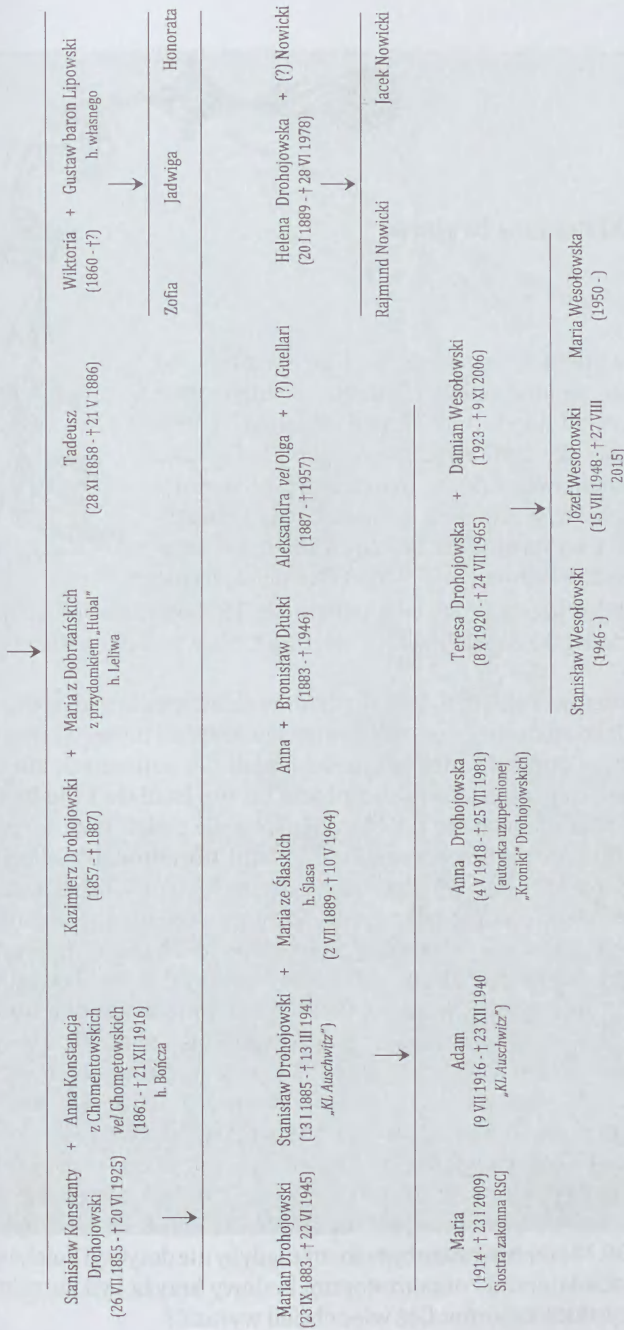
→ Michał Drohojowski + Teresa Chojeczka  
 na Trójczytach sędzia grodzki  
 i łowczy przemyski  
 (ok. 1730 - † 1800)  
 h. Lubicz  
 (? - † 1794)

L i n i a C z o r s z t y n i e

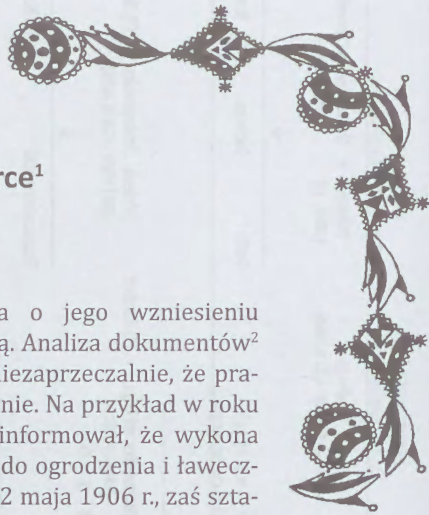
→ Jan Maksymilian Drohojowski + Wiktoria z Grudnickich  
 (2 VI 1778 - † 10 IV 1851)  
 9 VI 1819 zakupił *dominium* Czorsztyn  
 (1784 - † 8 II 1867)

→ Marcelli Drohojowski + Florentyna z Fihauserów  
 (9 I 1817 - † 11 VIII 1909)  
 autor „Pamiętnika”  
 Tytus Drohojowski + Seweryna z Brandysów  
 (1822 - † 1882)  
 h. Radwan

a Drohojowska  
 1815 - † 1873)  
 alikstem baronem  
 Borowskiim



Na podstawie ustaleń dr. J. Drohojowskiego, dr. S. K. Michalczyka oraz dr. T. Górwiczka.  
[J. Drohojowski, Kronika rodu Drohojowskich, Kraków 1904; Archiwum Pienińskiego Parku Narodowego, Zbiory S. K. Michalczyka.]



## Rozważania spod krzyża na Bryjarce<sup>1</sup>

Na krzyżu jest tablica mówiąca o jego wzniesieniu w roku 1902 – co nie jest zgodne z prawdą. Analiza dokumentów<sup>2</sup> dotyczących budowy krzyża udowadnia niezaprzeczalnie, że prace przy krzyżu trwały do roku 1907 włącznie. Na przykład w roku 1904 Józef Górecki, wykonawca krzyża, informował, że wykona latarnię na krzyżu oraz żelazne sztachety do ogrodzenia i ławeczki, a rachunek za tę pracę wystawił dnia 12 maja 1906 r., zaś sztachety wywieziono na szczyt w roku 1907. Uroczyste poświęcenie gotowego krzyża przez ks. Józefa Wdowiaka odbyło się 15 sierpnia 1907 roku<sup>3</sup> w święto Wniebowzięcia Matki Bożej. Dlaczego więc na tablicy podano 1902 jako rok wzniesienia krzyża?

Drugą zagadką stanowi rok 1866. Jeśli fundatorzy żelaznego krzyża traktowali go **wyłącznie** (!) jako rok wzniesienia drewnianego krzyża i niczego innego nie kojarzyli, to znaczy, że popełnili **nielogiczność**, podali dla potomnych 1866, jako rok fizycznego wzniesienia tego, co **już od pięciu lat nie istniało i nie było ich dziełem** (dlaczego więc dla nich ten rok był ważny?) a nie podali roku fizycznego wzniesienia (1907) istniejącego krzyża, którzy **sami ufundowali!** Odległy dla nich 1866, uznali za ważniejszy od aktualnego dla nich roku 1907. Znaczy to, że za 1866 kryje się coś więcej niż tylko rzeczywiste wzniesienie drewnianego krzyża. Z analizy treści tablicy wynika, że podano go po to, aby żelazny krzyż uczynić **kontynuatorem idei roku 1866**, którą reprezentował drewniany. Ale nie chciano aby jego fizyczny upadek w lipcu 1902 **był symbolem upadku idei**, którą z nim związane. Dlatego brak krzyża na Bryjarce zredukowano na tablicy do krótkotrwałego epizodu, pomijając przerwę do 1907 r. O pragnieniu zachowania ciągłości idei roku 1866 świadczy też fakt, że możliwie najszybciej po zniszczeniu drewnianego powołano komitet, który na trzeci dzień po niszczycielskiej burzy, tzn. dnia 13 lipca 1902 r. podjął decyzję o budowie krzyża żelaznego<sup>4</sup>. Zaś napis na tablicy, jeśli pomija przerwę (1902-1907) między jednym krzyżem a drugim, to znaczy że głosi nieścisłą informację kronikarsko-faktograficzną, ale **apel o ciągłość** idei roku 1866. Nie umieszczono by tego roku, gdyby nie dotyczył Polaków w każdym zaborze, bo fundatorami i organizatorami budowy krzyża byli kuracjusze szczawnicy ze wszystkich zaborów. Cóż więc chcieli wyrazić?



Krzyż na Bryjarce

*(Fot. Ryszard M. Remiszewski)*



(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Dla nich był to rok stosunkowo „świeży”, sprzed czterdziestu lat – to znaczy, że wielu z nich omawiany rok pamiętało. Przypominał on 900 lat historii Polski. To była rocznica Chrztu Polski! Wiedząc o znanych, niekiedy okrutnych, restrykcjach zaborców za przejawy patriotyzmu, możemy się z dużym prawdopodobieństwem domyślać, że napis na tablicy był **przemyceniem upublicznienia** roku rocznicy wydarzenia historycznego skazanego przez zaborców na zapomnienie. Nie wolno było w ogóle wspominać publicznie rocznicy Chrztu Polski, więc podano **tylko** jako rok wzniesienia krzyża drewnianego, który najprawdopodobniej z racji tego jubileuszu był wzniesiony. Rocznicą jubileuszu dla ówczesnych Polaków, gdziekolwiek napisana miała duży ładunek emocjonalno-patriotyczny. Jedynie w świetle takiego domysłu, sens napisu na tablicy krzyża staje się logiczny. Każdy inny rok wzniesienia drewnianego krzyża nie byłby istotny i nie stanowiłby symbolu godnego do umieszczenia na żelaznym w celu kontynuowania przezeń pamięci. A był to rok prawie święty dla Polaków przed zaborami, bo przypominał wspólną jedność rozbitego Narodu! I nie trzeba mieć zbyt bujnej wyobraźni, by zrozumieć cel umieszczenia na tablicy łacińskich słów: **IN CRUCE SALUS**, to znaczy: **W KRZYŻU ZBAWIENIE**. Chodziło im nie tylko o zbawienie wieczne, ale też o wybawienie z niewoli zaborczej. Drogę do niego widzieli tylko poprzez **Znak**, który jednoczył Polaków żyjących pod wpływem prawosławia i protestantyzmu. A łacińskie słowa uwalniały organizatorów od zarzutu zaborcy o podburzanie, bo tłumy łaciny nie znają.



(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Całość napisu na tablicy jest więc po mistrzowsku i skrótowo w sposób przemyślany skonstruowaną informacją, zawierającą minimum najkonieczniejszych danych i skierowaną do pokoleń, które będą pod zaborami żyły walcząc o niepodległość. A informacja ta zaczyna się od słów, którymi dawno zaczynano listy i powitania: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. **Całość jest apelem naszych praojców do nas.** A my jakoś mało emocjonalnie przeżyliśmy 1050. rocznicę chrztu Polski. Starsi mieli szczęście przeżywać 1000. rocznicę tego wydarzenia i pamiętają, że emocji trochę było (np. uwięzienie przez milicję kopii jasnogórskiego Obrazu), bo dla ówczesnych władz rok 1966 był bardzo „niewygodny”.

Czyżby patriotyzm Polaków ujawniał się tylko pod wpływem braku wolności? W każdym razie temu kto pamięta tamte czasy lub mniej odległe działania ZOMO, łatwiej jest zrozumieć warunki, w których działali fundatorzy żelaznego krzyża.

Inicjatorzy krzyża drewnianego działali w podobnych okolicznościach i możemy się domyślać, że jego wzniesienie było uroczystością patriotyczną, jednak mocno skrywaną pod pozorem jedynie religijnego obrzędu. Sam krzyż drewniany był starannie wykonany z kantówek przez stolarza Ignacego Zwolińskiego

7 sierpnia 1866 r. Był solidny, trzykrotnie pokostowany, posiadał metalowy wizerunek Pana Jezusa i kosztował 46 zł. reńskich<sup>5</sup>. To wszystko świadczyło o tym, że fundatorzy pragnęli aby trwał jak najdłużej i traktowali go wyjątkowo.

Czterdzieści lat po tym wydarzeniu, czyli na początku XX w. żyli ludzie, którzy je dokładnie pamiętali, bo w roku 1866 byli już dorosłymi lub nastoletnimi. Widzieli oni krzyż drewniany na Bryjarce, ale nie na szczycie, lecz kilkadziesiąt metrów na północ od niego. Opowiadali o tym w środowiskach sąsiedzkich i rodzinnych, jako o czymś zwykłym, oczywistym, godnym pamiętania. Mówili, że w 1866 r. zlikwidowano tamten, a równocześnie wzniesiono nowy na szczycie. Tych wspomnień słuchali m.in. ich duzi już wnukowie urodzeni w ostatniej dekadzie XIX w. lub na początku XX w. Byli to m.in. dziś przez starszych szczawniczan dobrze pamiętani: Józef Węglarz-Matusek, Michał Słowik-Dzwon, Dominik Malinowski-Haledrak, Józef Zachwieja-Madziar, Stanisław Węglarz spod krzyża, Jan Polaczyk z Barychowa. Wszyscy oni, w rozmowach niezależnych od siebie twierdzili z całym przekonaniem, że wiedzą od swoich dziadków i rodziców, iż dawniej na Bryjarce stał krzyż, ale kilkadziesiąt metrów na północ od szczytu. Odległość tą precyzyjnie określając na ok. 100 m. inż. Leszek Kołaczkowski<sup>6</sup>, znany w XX w. jako nieustrudzony historyk-amator, badacz różnych archiwów i kronikarz starodawnych przekazów ustnych. Tradycja mówiąca o tamtym krzyżu jest bardzo mocno zakorzeniona w przeszłości. Także wykładowcy z Krakowa prowadzący w Szczawnicy kursy dla kandydatów na przewodników turystycznych PTTK w latach siedemdziesiątych ub. w. mówili, że ten krzyż tam był. Również wielu współczesnych szczawniczan, powszechnie szanowanych i godnych zaufania potwierdza fakt tej tradycji od starych wiarygodnych osób. Ci współcześni to między innymi: Jolanta Jarocka-Bieniek, Zofia Drążkiewicz, Jan Malinowski spod Sokoła, Michał Obłudek, Wincenty Węglarz, Andrzej Dziedzina-Wiwer, Józef Walkowski, Andrzej Węglarz, a Barbara Węglarz wspomina tę tradycję w pracy magisterskiej. Według tej tradycji, na równinie obok szczytu Bryjarki doszło do potyczki grupy konfederatów barskich z wojskami carskimi. Zabici konfederaci zostali pochowani na pobojuwisku. Miała to być część tego samego oddziału konfederatów, którego druga została pochowana przy Kocim Zamku w Szczawnicy Niżnej (w Szczawnicy Wyżnej też jest Koci Zamek). Mogło się to zdarzyć na naszym terenie w latach 1768-1772. Jak wiadomo powszechnie z historii, konfederaci (m.in. pod wodzą sławnego Kazimierza Pułaskiego) przemieszczali się po terenie od Dukli po Czorsztyn właśnie w tym czasie. Wówczas stacjonowali w Piwnicznej.

Rolnicy mający działki w rejonie pochówku konfederatów na Bryjarce nazywali ją od dawna: „Na Mogile” lub „Przy Mogile”. Od czasów konfederackich do roku 1866, w którym na szczycie postawiono drewniany krzyż upłynęło niespełna sto lat. Ile w tym czasie „Na Mogile” mogło być wymienionych starych krzyży na nowe? Ten ze szczytu Bryjarki nie zgnił przy ziemi, a stał 36 lat.

Przed nim przez prawie 30 lat, do dnia jego zniszczenia przez burzę w 1902 r. płonęła co wieczór przez sezony letnie widoczna ze wsi lampka „z ofiar gości”<sup>7</sup>. Rozważmy: przez ten czas w okresie sezonów letnich ktoś przychodził na szczyt i w każdy wieczór zapalał lampkę, a na naftę do niej składali się goście szczawnic-

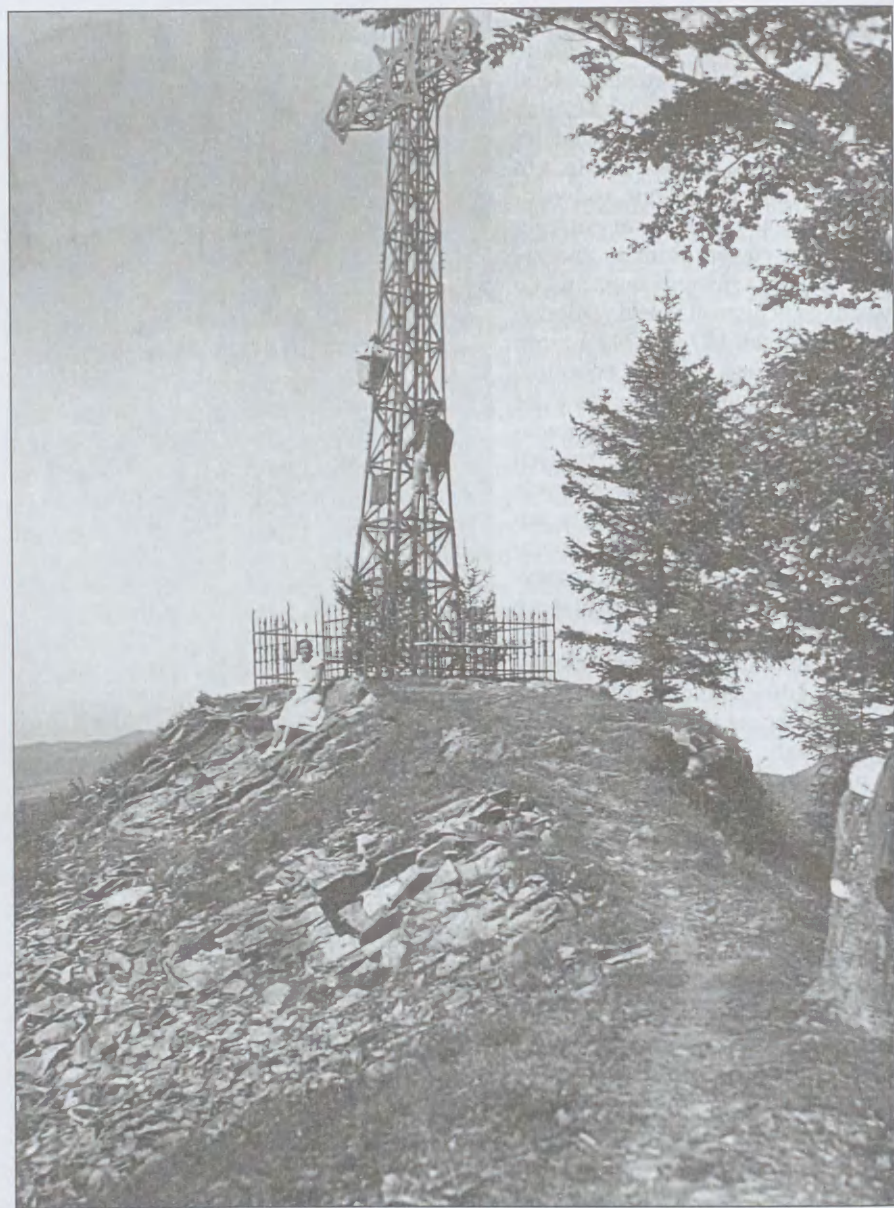
cy z różnych zaborów. To przecież ogromny wysiłek fizyczny i finansowy, i pamięć, i dobrowolne datki gości przez tyle lat! Skoro składali datki, to nie mogli nie wiedzieć w jakim celu ta lampka płonie, a to że wspierali jej zapalenie, to świadczyło tym, że ono było im potrzebne. Zatem co ten płomień znaczył dla Polaków z różnych zaborów? Co ważnego w historii Polski wydarzyło się w latach 1873-1874? A może chodzi o jakąś okrągłą rocznicę? Możemy jedynie domniemywać, że goście szczawnickcy mający świadomość konfederackiej tradycji drewnianego krzyża na szczycie Bryjarki postanowili uczcić w ten sposób 100. rocznicę upadku konfederacji barskiej w 1872 r. (a zwyczaj zbierania datków rozwijał się przez kilka sezonów) oraz pamięć o konfederatach, z których mogiły w roku 1866 usunęli krzyż. A trzeba wiedzieć, że w takich sprawach decydowali szczawnickcy goście, a nie ludność miejscowa<sup>8</sup>. Bogaci przedstawiciele rodów hrabiowskich, ziemiańskich wraz z licznymi pisarzami, poetami, aktorami, malarzami, wysoko wykształconymi urzędnikami, właścicielami fabryk – swoimi patriotycznymi działaniami wywierali ogromny wpływ na resztę kuracjuszy (rocznie niekiedy ok. 500 rodzin) oraz na ludność miejscową. Wykształceni, czytający prasę codzienną (w odróżnieniu od górali) pamiętali o rocznicach narodowych i obchodzili je stosownie do warunków politycznych, dyktatorskich przez zaborców. Przybywając z wszystkich zaborów do uzdrowisk takich jak Szczawnica, mieli okazję do wymiany informacji, poglądów i wzmacniania swojego patriotyzmu.

Jest więc bardzo prawdopodobne, że płomień lampki przy drewnianym krzyżu, który faktycznie i fizycznie łączył w sobie datki pieniężne z różnych zaborów, był dla gości szczawnickich symbolem jedności ziem polskich i przypominał konfederatów, którzy walczyli z zaborcą rosyjskim.

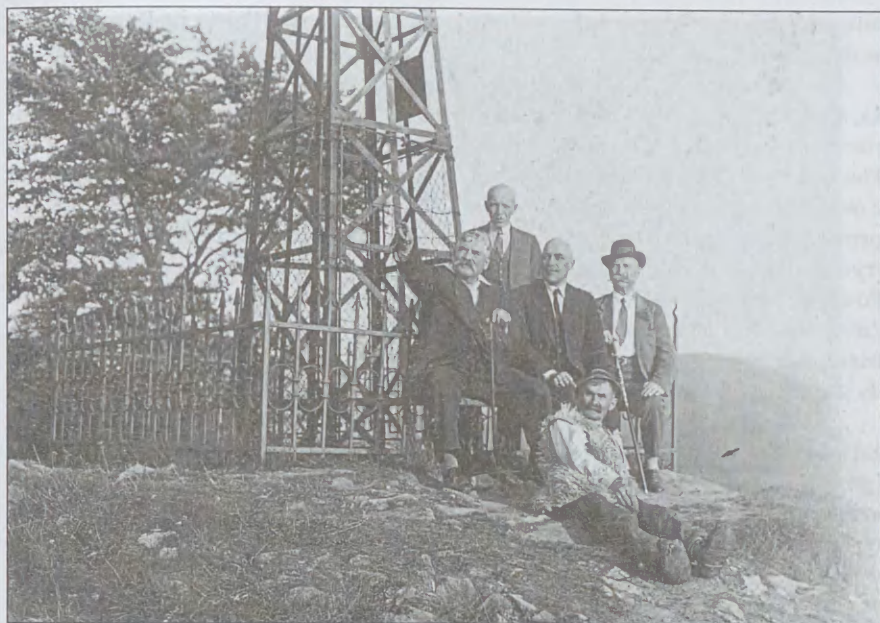
W okresie międzywojennym znanym „latarnikiem” krzyża na Bryjarce był Wojciech Słowik. Od czasu kiedy jego noga uległa trwałej kontuzji nazywany też „kulawym Wojtusiem”. Umieszczoną przy krzyżu żelaznym latarnię, a ra-



Krzyż na kartce z okresu międzywojennego, widoczna stara latarnia



Okres międzywojenny, na krzyż wspina się latarnik Wojciech Słowik-Kulawy



Wojciech Słowik-Kulawy z gośćmi uzdrowiska, pod krzyżem

czej w jej kształcie duży, oszklony pojemnik na lampę naftową mógł przy pomocy specjalnego mechanizmu opuszczać w dół, wkładać zapaloną lampę z naftą, a następnie windować ją w górę. To czynił, co wieczór w sezonie letnim, w ważne święta oświetlał cały krzyż. Wcześniej przygotowywał odpowiednią ilość puszek po konserwach, napełniał korą drzew z żywicą, lub niepotrzebnymi szmatami, gałganami, trocinami nasączonymi w nafcie. Po zrobieniu w każdej puszcze uchwytu z drutu przywiązywał je do krzyża, a tuż przed zmrokiem zapalał zaczynając od najwyższej. W podobny sposób oświetlał krzyż z okazji sobótek. Był to zwyczaj (dziś zamierający) palenia dużych ognisk na wierzchołkach i zboczach gór wokół Szczawnicy w noc z soboty (stąd nazwa) na niedzielę Zesłania Ducha Świętego (Zielone Świątki). Na Bryjarce dodatkowo „płonął” krzyż. Z okazji wielkich świąt, strzelał przy krzyżu z moździerza na wiwat. Ogromny huk rozlegał się po całej Szczawnicy. Najstarsi szczawniczanie wspominali m.in. jego trzykrotne detonacje – po jednym razie na każde okrążenie kościoła przez rezurekcyjną procesję rankiem w Niedzielę Wielkanocną. Pewnego razu otrzymał od kogoś materiał wybuchowy, który według ofiarodawcy miał być lepszy od dotychczasowego. Rzeczywiście, miał właściwości inne, bo w trakcie obchodzenia się z nim tak samo jak z dotychczasowym, przedwcześnie wybuchnął. Skutek był tragiczny. Moździerz rozerwany na kawałki, a prawa dłoń Wojciecha urwana. Po operacji chirurgicznej pozostał bez dłoni. Po tym wypadku oświetlanie krzyża kontynuowali do II wojny światowej sy-

nowie Wojciecha. Po wojnie krzyż był oświetlany metodą Wojciecha Słowika przeważnie z okazji sobótek.

Pod koniec lat 70 ub. w., być może zainspirowani tradycją oświetlania krzyża, społecznicy, a wśród nich Michał Słowik-Dzwon, Józef Zachwieja-Madziar, Marian Jasielski – przewodniczący Komisji Ochrony Nad Zabytkami przy Oddziale Pienińskim PTTK w Szczawnicy wraz z członkami tej Komisji, w porozumieniu z ówczesnym proboszczem szczawnickim, ks. infułatem Stanisławem Wachem, doprowadzili do systematycznego i elektrycznego oświetlania krzyża. Instalację elektryczną wykonał Zakład Elektro-Instalatorski Jana Malinowskiego z Miedziusia. Podłączono się do instalacji elektrycznej jednego z pobliskich na Bryjarce domów. Zainstalowano oddzielny licznik – koszt pokrywa parafia. Czas oświetlania jest oszczędnie regulowany automatycznie: od zmroku do godz. ok 23, czyli wtedy kiedy po ulicach chodzą jeszcze ludzie.

Oświetlanie krzyża wiąże się z koniecznością okresowej wymiany zużytych żarówek. Dotąd, najdłużej wykonywał to zaszczytne, ale i niebezpieczne zadanie (ponad 20 lat) Ernest Beczała. Co wieczór z mieszkania obserwował oświetlony krzyż przez lornetkę i gdy trzeba było na drugi dzień, po pracy zawodowej (elektryk) udawał się na Bryjarkę z odpowiednią ilością żarówek. Średnio kilka razy w miesiącu, bez względu na porę roku i pogodę, mimo śniegu i oblodzenia. Nie raz wichury chciały go zdmuchnąć z krzyża – wtedy przywiązywał się do niego specjalnymi pasami. Aby wymienić żarówki na końcach ramion krzyża musiał się na nich kłaść płasko, wiązać pasami, bo w pozycji stojącej z belki pionowej krzyża nie mógł sięgnąć. W roku 2011 ze względu na stan zdrowia zrezygnowali z tego obowiązku społecznego. Obecnie nad oświetleniem krzyża czuwa Parafialny Oddział Akcji Katolickiej w Szczawnicy.

Od 150 lat, także i w XX w. (lata osiemdziesiąte) oświetlony krzyż na Bryjarce jest Znakiem wciąż na nowo rozumianej tożsamości narodowej.

Kazimierz Majerczak  
Szczawnica

### Przypisy

- <sup>1</sup> Nazwa góry (679 m. n.p.m.) w paśmie Radziejowej Beskidu Sądeckiego, w bezpośrednim sąsiedztwie Szczawnicy od strony północnej.
- <sup>2</sup> Miedzy innymi: kartka korespondencyjna Góreckiego z dnia 12 05 1906 ; pokwitowania wypłat za prace z dnia 17 05 1907; rachunek Góreckiego za pracę z dnia 12 05 1906. Archiwum Parafii pw. św. Wojciecha B.M. w Szczawnicy.
- <sup>3</sup> Wpis w kronice parafialnej za lata 1841-1913, s. 57. Archiwum Parafii pw. św. Wojciecha B. M. w Szczawnicy.
- <sup>4</sup> Wpis w kronice parafialnej za lata 1841-1913, s. 56. Archiwum Parafii pw. św. Wojciecha B. M. w Szczawnicy.
- <sup>5</sup> Kontrakt między W. Walterem (przedstawicielem komitetu budowy krzyża), a stolarzem Ignacym Zwolińskim. Archiwum Parafii pw. św. Wojciecha B.M. w Szczawnicy.
- <sup>6</sup> Leszek Kołaczkowski „Stare cmentarze w Szczawnicy”, 1983, mps, Archiwum Parafii pw. św. Wojciecha B.M. w Szczawnicy.
- <sup>7</sup> Wpis w kronice parafialnej za lata 1841-1913, s. 56. Archiwum Parafii pw. św. Wojciecha B. M. w Szczawnicy.



Krzyż na Bryjarce nocą

*(Fot. Paweł Zachwieja)*

<sup>8</sup> Wpis w kronice parafialnej za lata 1841-1913, s. 56. Archiwum Parafii pw. św. Wojciecha B. M. w Szczawnicy.



W tym samym roku zdarzył się wypadek godny zanotowania. Oto dnia 10/7 1902. Krzyż na „Bryjarce” z Chrystusa wizerunkiem, przed którym co wieczór świeciła się lampka z ofiar Gości Kąpielowych od lat blisko 30 od 7/8 1866 stojący, został złamany przez burzę. P.T. Goście Kąpielowi skoro tylko wypadek ten spostrzegli, powzięli myśl z inicjatywy p. Buchowskiego inżyniera technologa z Łodzi w Król. P. (Królestwie Polskim – KM.) na tem samem miejscu postawić nowy. Dnia tedy 13 lipca o godz. 5. odbyło się zebranie ogólne tak Gości Kąpielowych jak i tutejszych obywateli, celem wybrania Komitetu, któryby się zbieraniem składek i postawieniem Krzyża zajął.

(Fot. Paweł Zachwieja)

W tym samym roku zdarzył się wypadek godny zanotowania. Oto dnia 10/7 1902 Krzyż na „Bryjarce” z Chrystusa wizerunkiem, przed którym co wieczór świeciła się lampka z ofiar Gości Kąpielowych od lat blisko 30 od 7/8 1866 stojący, został złamany przez burzę. P.T. Goście Kąpielowi skoro tylko wypadek ten spostrzegli powzięli myśl z inicjatywy p. Buchowskiego inżyniera technologa z Łodzi w Król. P. (Królestwie Polskim – KM.) na tem samem miejscu postawić nowy. Dnia tedy 13 lipca o godz. 5. odbyło się zebranie ogólne tak Gości Kąpielowych jak i tutejszych obywateli celem wybrania Komitetu, któryby się zbieraniem składek i postawieniem Krzyża zajął.

Kronika parafialna, t. 1 (1841-1913)

Na stronie następniej:

Otóż dnia 15 sierpnia 1907 roku w uroczystość Wniebowzięcia N.M.P. dokonane zostało poświęcenie uroczyste owego żelaznego Krzyża na Bryjarce (Świętówce) przez Wiel. Ks. Józefa Wdowiaka wikaryusa ad personam w asystencji Wiel. Ks. Konrada Gubarzewskiego Decymatora<sup>1</sup> Zak. Braci Mniejszych z Krakowa. Mianowicie o godz. 4 tej po niesporach przy ślicznej pogodzie wyruszyła procesya z krzyżem i chorągwiami na górę. Wspaniale wyglądał różnobarwny wąż z ludzi opasujący górę i posuwający się zwolna od dołu ku szczytowi Bryjarki. Widokowi temu przypatrywali się i delectowali się nim słabsi Goście, którzy w pochodzie udziału dla braku sił wziąć nie mogli.

Ks. Konrad Gubarzewski Ref.

Ks. Józef Wdowiak wikaryusz

(podpisy własnoręczne)

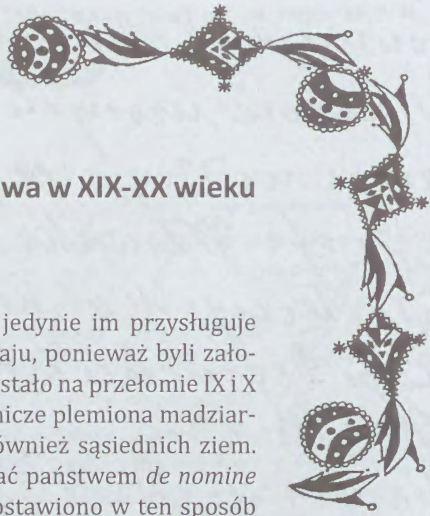
Kronika parafialna, t. 1 (1841-1913)

<sup>1</sup> Decymator – człowiek mający prawo pobierania dziesięciny na kościół, łac. decima = dziesięcina

Około dnia 15 sierpnia 1907r. w miejscowości Wier-  
bowiecia N. M. P. dokonane zostało po-  
święcenie wroczytę owego rolniczego  
Krzasia na Brzyjarcie (Świętowie) przez Wiel.  
Ks. Józefa Włodwika wikaryusza ad personam  
w asyście Wiel. Ks. Konrada Gubarew-  
skiego. Definiłora Zak. Braci Mniszych  
z Krakowa.

Mianowicie o godzinie 4tej po niesporoach przy  
stwierdzeniu pogodzie wyruszyła procesja z kery-  
tem i chorągwiąmi na górę. Wopomiale wy-  
glądał różnobarwny war z ludźmi, opasujący  
góre i posuwający się z wolna od dołu  
ku szczytom Brzyjarki. W dołkach tenże przystrzy-  
wali się i selektowali się niemi Stabsi Gosie,  
którzy w pochodzie wziętu dla braku sztabu  
nie mogli.

Ks. Konrad Gubarewski  
Ks. Józef Włodwik wikaryusz



## Węgierska polityka narodowościowa w XIX-XX wieku

Madziarzy stali na stanowisku, że jedynie im przysługuje prawo do pełnienia funkcji gospodarzy kraju, ponieważ byli założycielami państwa, które rzeczywiście powstało na przełomie IX i X stulecia, w wyniku podboju przez koczownicze plemiona madziarskie Kotliny Naddunajskiej, a następnie również sąsiednich ziem. Na tej więc podstawie Węgry miały się stać państwem *de nomine* i *de jure* madziarskim. Otwarcie jednak postawiono w ten sposób sprawę dopiero z końcem XVIII w., a zwłaszcza w XIX stuleciu, w okresie budzenia się świadomości narodowej i postępującej demokratyzacji życia publicznego. Wcześniej, w państwie feudalnym, problem ten nie występował w tak ostrej formie.

Wspomniana doktryna, już od chwili gdy się rodziła, była niezwykle trudna do zrealizowania, a wraz z upływem czasu stawała się jeszcze trudniejsza. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy był fakt, że Królestwo Węgierskie zamieszkiwała mozaika najrozmaitszych ludów. Obok bowiem Madziarów żyli tu Chorwaci, Cyganie, Niemcy, Polacy, Rumuni, Rusini, Serbowie, Słowacy, Żydzi i inne mniej liczne narodowości. Przy czym Madziarzy – chociaż byli narodowością najliczniejszą i jednocześnie dominującą pod względem politycznym, kulturalnym i ekonomicznym – stanowili w latach czterdziestych XIX w. jedynie około 37,4 proc. ogółu ludności (tj. 12,8 mln.) Zalitawii.

Ponieważ Węgrzy byli we własnym państwie mniejszością, a nie zamierzali zrezygnować ze swej przewodniej roli w krajach Korony św. Stefana, kwestia narodowościowa stanowiła dla Budapesztu bardzo istotny problem, zmuszający, siłą rzeczy, do podejmowania prób jego rozwiązania. Oczywiście głównym celem była asymilacja innych narodowości, a przynajmniej pozyskanie ich dla państwowości węgierskiej.

Dążenie to pojawiło się już pod koniec XVIII stulecia, w znacznym stopniu jako reakcja na reformy doby józefińskiej, a towarzyszył mu ruch domagający się ustanowienia językiem oficjalnym – węgierskiego, zamiast obowiązującej do tej pory łaciny. Ważną rolę odegrali w tej dziedzinie, przesiąknięci hasłami francuskiego Oświecenia, pisarze węgierscy. Oni to zapoczątkowali rozkwit języka i literatury węgierskiej. Jednocześnie nawoływali do wykorzystania języka węgierskiego, jako



Cyganie



Górale tatrańscy

narzędzia madziaryzacji, dzięki bowiem jego upowszechnieniu: „wszyscy, którzy zamieszkują Węgry i Siedmiogród, staną się w ciągu pięćdziesięciu lat Madziarami”. Miklós Révai nazwał pozyskanych w ten sposób przedstawicieli obcych nacji „adaptowanymi Węgrami”. Jeszcze bardziej dobitnie sformułował cel wprowadzenia języka węgierskiego poeta Ferenc Kazinczy, stwierdzając, iż dzięki temu „Niemadziar stanie się Madziarem, w przeciwnym razie umarłby z głodu”.

Idea ta była kontynuowana i rozwijana w XIX w. przez liberałów węgierskich. Ważną rolę odgrywała tu, propagowana już przez Lajosa Kossutha, idea „narodu politycznego”. Od r. 1868 wcielano ją w życie, jako oficjalną doktrynę państwową, za sprawą ustawy o mniejszościach narodowych, której podstawą było twierdzenie: *cuius regio eius natio*. Akt ten zakładał, że w integrowaniu, pod przewodnictwem Węgrów, krajów Korony św. Stefana ma odgrywać decydującą rolę, nie kwestia etniczna a świadomość przynależności państwowej. Liberalna i postę-



Rusnacy

powa, jak na owe czasy, w swej treści ustawa z 1868 r. głosiła wręcz, że: „Wszyscy obywatele państwa węgierskiego tworzą w sensie politycznym jeden niepodzielny naród, naród węgierski”.

Wobec jednak przedstawicieli innych nacji, którzy nie mieli ochoty tworzyć „narodu węgierskiego”, a wręcz przeciwnie, usiłowali działać na rzecz rozwijania własnej kultury i świadomości narodowej, wprowadzano cały szereg posunięć, które w poważny sposób utrudniały im to dążenie. Dotyczyło to m.in. słowackiego ruchu narodowego, którego rozwój był stopniowo coraz bardziej ograniczany i hamowany.

Ciężki dla Słowaków cios stanowiło zamknięcie przez władze węgierskie w 1875 r. Macierzy Słowackiej (Matica Slovenskij), istniejącej od 1868 r. Cios okazał się bardzo dotkliwy, gdyż za jednym zamachem uległa likwidacji ważna dla Słowa-

ków instytucja kultury narodowej, a dochody z przejętego majątku Macierzy posłużyły Węgrom do wydawania słowackojęzycznych czasopism polityczno-oświatowych („Slovenské noviny”, „Vlas’a svet”, „Kres’an”, „Krajan”, „Na a zastava”), które miały za zadanie propagowanie postaw lojalności wobec Budapesztu oraz identyfikowania się z państwowością węgierską.

Władze węgierskie utworzyły także specjalną organizację, pod nazwą „Femke”, stawiającą sobie za cel wynaradawianie Słowaków. W tej dziedzinie jednak najważniejszą rolę odgrywały instytucje oświatowe. Węgierska szkoła była bowiem „wielką maszyną, do której z jednej strony wrzuca się setki słowackich dzieci, otrzymując z drugiej Węgrów”. Dlatego też zamykano słowackie gimnazja – owe „kuźnie” inteligencji, a jednocześnie – kolejne ustawy (z lat 1879, 1883 i 1891) dawały pierwszeństwo językowi urzędowemu w istniejących jeszcze szkołach niewęgierskich, a nawet w przedszkolach. Ukoronowaniem tych tendencji była ustawa szkolna z r. 1905, zwana *lex Apponyi*, od nazwiska ministra oświecenia i wyznań hr. Alberta Apponyi’ego. Akt ten wprowadził do wszystkich szkół – a więc również do ludowych – wyłącznie naukę w języku węgierskim. Zgodzono się jedynie pozostawić nauczanie religii w mowie ojczystej, ale po roku 1910 nakazano nawet i katechezę szkolną prowadzić po węgiersku, do czego się niektórzy księża zastosowali. Ustawa pozwalała wprawdzie na utrzymywanie prywatnych szkół słowackich, jednak stawiane przez rząd warunki faktycznie udaremniały istnienie takich szkół. W konsekwencji dwumilionowy naród słowacki nie posiadał przed pierwszą wojną światową nie tylko ani jednego gimnazjum, ale także szkoły ludowej, w których by nauczano w języku ojczystym. Na szczęście dla Słowaków, okres zupełnego usunięcia ich mowy ze szkół trwał zaledwie kilka lat, a pokolenia dzieci i młodzieży będące w wieku szkolnym przed 1905 r. mogły uczyć się we własnym języku, przynajmniej w niższych klasach. Ponadto, co trzeba podkreślić, z początkiem 1914 r. Budapeszt przystąpił do łagodzenia restrykcyjnych zarządzeń szkolnych.

Podobnym ograniczeniom, jakie miały miejsce w oświacie, podlegało życie polityczne mniejszości narodowych zamieszkujących Królestwo Węgierskie. Istotny na to wpływ miała ordynacja wyborcza do parlamentu, która, poza kilkoma okręgami miejskimi, wprowadzała głosowanie jawne. Zasada ta, w połączeniu z nikłym uświadomieniem większości niewęgierskich wyborców oraz naciskiem władz, powodowała, że wybierali oni na ogół kandydatów wskazanych przez władze, a więc Węgrów. Ilustracją tego zjawiska były chociażby wybory parlamentarne w 1910 r., podczas których władze użyły całego arsenału środków, w tym również pozaprawnych, aby sprowadzić do minimum liczbę posłów nie stojących na gruncie węgierskiej racji stanu. W wyniku czego do parlamentu budapeszteńskiego weszło jedynie trzech posłów słowackich. Wcale nierzadkim zjawiskiem były też procesy polityczne przeciwko czołowym działaczom mniejszości narodowych, chociaż należy stwierdzić, że zapadały w nich stosunkowo niskie wyroki. W latach 1886-1906 skazano 143 Rumunów na kary więzienia wynoszące w sumie 93 lata, a 508 Słowaków na 80 lat. Trzyletni wyrok dla ks. Andreja Hlinki, przywódcy słowackiego ruchu narodowego, należał do jednego z wyższych.



Słowacy

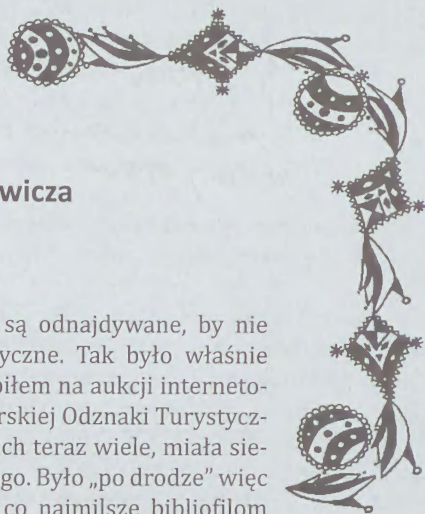
Na Węgrzech praktycznie nie stosowano drastycznych środków wobec demonstrujących tłumów, jak np. w zaborze rosyjskim. Wyjątkiem była śmierć piętnastu osób w Černovej, koło Ružomberku, które zginęły w 1907 r. od salwy oddanej do słowackich demonstrantów przez węgierskich żandarmów.

Ostry kurs państwa przeciwko mniejszościom, połączony z promocją kultury węgierskiej i z szeroką ofertą korzyści w przypadku apostazji narodowej, przyniósł w stosunku do Słowaków, jak też i innych narodowości, wyraźne efekty mądziaryzacyjne. Przyjmuje się, że w ciągu drugiej połowy XIX stulecia i pierwszego dziesięciolecia XX w. uległo asymilacji ok. pół miliona Słowaków (oraz ok. 1 miliona Niemców i 700 tys. Żydów). Jednakże drastyczne metody, od których nie stroniły władze, doprowadziły do zjawiska, które się z czasem obróciło przeciwko Węgrom. Słowaccy bowiem uciekinierzy polityczni, zwłaszcza relegowani za działalność narodową gimnazjaliści i studenci, znajdowali schronienie i opiekę na terenie Czech, co budziło sympatię społeczeństwa słowackiego do Czechów. Tam też młodzi Słowacy kończyli szkoły i studia, stając się zazwyczaj gorliwymi czechofilami, a także zwolennikami czechosłowackiej jedności. Wszystko to znacznie ułatwiło powstanie po latach wspólnego państwa – Czechosłowacji, które przyczyniło się w istotny sposób do upadku Węgier, w ich historycznych granicach.

Jerzy M. Roszkowski  
Katedra Humanistycznych Podstaw Turystyki AWF  
Kraków

Ilustracje ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego  
(rkps.: Z. B. Stęczyński, Wspomnienie  
malowniczo-historycznych przechadzek  
po Tatrach, Spiżu, Orawie, Węgrzech ...)





## Górska teka prac Mariana Gotkiewicza

Nierzadko przypadek sprawia, że są odnajdywane, by nie rzec ocalone, bezcenne materiały historyczne. Tak było właśnie z teką prac dra Mariana Gotkiewicza<sup>1</sup>. Kupiłem na aukcji internetowej brakujące mi wydanie Regulaminu Górskiej Odznaki Turystycznej. Kontrahent, wirtualna księgarnia, jakich teraz wiele, miała siedzibę w Krakowie z opcją odbioru osobistego. Było „po drodze” więc wstąpiłem. Stosy książek, papierów i to co najmilsze bibliofilom „proszę się rozglądnąć” może coś Pan dokupi. I to było to coś. Teczka z napisem: M. Gotkiewicz – artykuły o ruchach migracyjnych... Niestety, właściciel antykwariatu, zorientował się, że to nie jest zwykła makulatura, nie chciał sprzedać, bąjał o aukcji w znanym antykwariacie... Wreszcie odstąpił te materiały za niemałą cenę. Nie żałuję. Bliższa kwerenda wykazała, że teczka należała do prof. dr hab. Mieczysława Gładysza<sup>2</sup>.

Zanim przejdę do omówienia zawartości teki, ilustrowanej odbitkami materiałów, chcę wspomnieć, że osoba dr Mariana Gotkiewicza, wybitnego znawcy i miłośnika Tatr, Orawy, Spisza pojawia się na łamach *Prac Pienińskich* od dawna. W bibliografii *Prac Pienińskich*<sup>3</sup> jest odnotowana w dziewięciu pozycjach, z tym że tekstów samodzielnych jest cztery a pozostałe pięć, autorstwa syna Marka Gotkiewicza, są ściśle związane z osobą ojca, często wykorzystujące oryginalne niepublikowane teksty, czy materiały. Gotkiewicz jest też wymieniany w kontekście prac badawczych zespołu historycznego Ośrodka KTG w Pieninach<sup>4</sup>.

W skład teki wchodzi:

1. Maszynopis „O czadeckich repatriantach z Bukowiny” stron 53, od strony 46 w formacie dwuszpaltowym. Strony 44-46 w rękopisie „Bibliografia”. Prócz tego rękopiśmienne karty; pismo przewodnie do Redakcji wydawnictwa „Etnografia” datowane 11 IX 1961 i „Resume” nie datowane. Publikowane. „O czadeckich repatriantach z Bukowiny, Etnografia Polska VI 1962.
2. Zestaw 7 zdjęć z Bukowiny i Beskidu Śląskiego z okresu międzywojennego. Wszystkie zdjęcia są opisane i sygnowane na rewersie Marian Gotkiewicz. [Ilustracje na stronach: 234, 235, 236]

M. Gotkiewicz - artykuły  
o ruchach migracyjnych ludności polskiej  
w Karpatach

1. Gotkiewicz Marian

1. Notatki etnograficzne z Doliny i Beskidu
2. Czy Zamagurze miało przyczynić się do  
migracji w polskimi
3. Wyprawienie z praca i kucmowizna  
kucmowizna polsko-slowacka w  
i w 1908 r. na terenie Spis  
Orcus i szym Andealim
4. Historia Ormsalim i migracje Polacy  
wypisy z lat 1629-1666

3. Nadbitka ze Studiów Historycznych R. XIV, 1971, Z4(55) . Marian Gotkiewicz, „Przyczynki do dziejów Zamagurza Spiskiego w dziesięcioleciu 1656-1666. Dedykacja atramentem dla Prof. dr Mieczysława Gładysza, Kraków 21 marca 1972 r. [Ilustracja na stronie 237]
4. Nadbitka z Folia Geographica Series Geographica-Oeconomica Vol. II 1969. Marian Gotkiewicz, „Ruchy migracyjne polskich górali po południowej stronie Beskidu”, Dedykacja długopisem dla prof. dr Mieczysława Gładysza, Kraków 16 grudnia 1969. [Ilustracja na stronie 238]
5. Nadbitka z „Naszej Przeszłości” T. XXXVI, 1971. Marian Gotkiewicz, „Polacy w kapitule Spiskiej”. Dedykacja atramentem dla prof. dr Mieczysława Gładysza, Kraków 12 marca 1972. [Ilustracja na stronie 239]
6. Nadbitka z Rocznika Naukowo-Dydaktycznego WSP w Krakowie, zeszyt 10, Prace Geograficzne, 1962, Marian Gotkiewicz „Migracje ludności polskiej na południową stronę Karpat”.
7. Odbitka ze Sprawozdań z Posiedzeń Komisji Oddziału PAN w Krakowie. Styczeń-czerwiec 1966, w której notata: Dr Marian Gotkiewicz przedstawił własną pracę pt. „Migracje ludności polskiej z pogranicza polsko-słowackiego”.

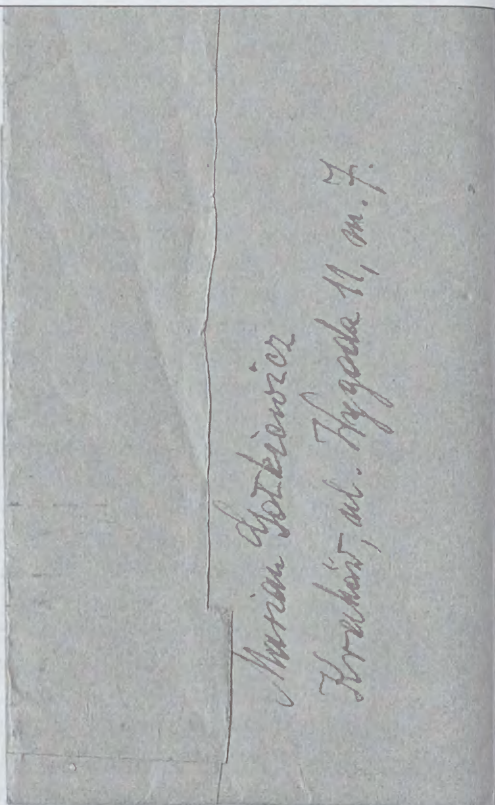
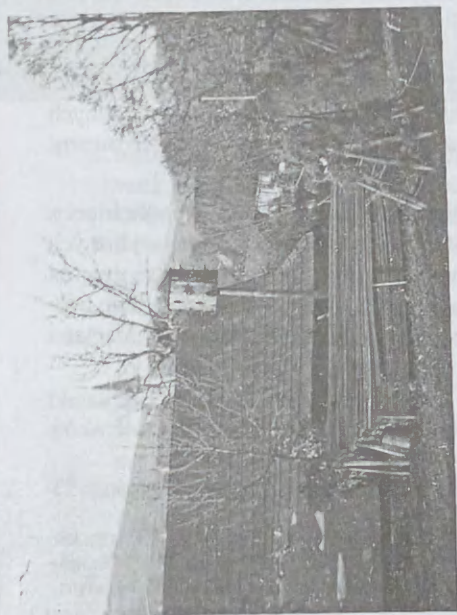
8. Rękopis 3 stronnicowy, „Wykaz artykułów i rozprawek Mariana Gotkiewicza o Spiszu” zawierający 27 pozycji. Zapewne jedna z pierwszych wersji bibliografii prac Gotkiewicza o Spiszu<sup>5</sup>. [Ilustracje na stronach: 240, 241]
9. Rękopis 23 stronnicowy. Marian Gotkiewicz, „Czy Zamagurze miało pierwszych osadników niemieckich czy polskich”. Mimo usilnych poszukiwań autorowi nie udało się ustalić czy tekst ten był publikowany. [Ilustracja na stronie 242]
10. Maszynopis Marian Gotkiewicz, „Nazwiska Orawiaków w metrykach Raby Wyżniej z lat 1629-1646”, stron 7. Publikowane. *Studia Historyczne*. Tom 13, numer 1(1970) s.136-137.
11. Rękopis 7 stronnicowy. Marian Gotkiewicz, „Jak to bywało na Orawie i na Bukowinie?” Inny tytuł? Dopisany ołówkiem „Notatki etnograficzne z Orawy i Bukowiny”. Mimo usilnych poszukiwań autorowi nie udało się ustalić, czy tekst ten był publikowany. [Ilustracja na stronie 243]
12. Rękopis 52 stronnicowy. Marian Gotkiewicz, „Wspomnienia z prac Komisji Delimitacyjnej polsko-czechosłowackiej odbytej w listopadzie 1938 r. na odcinku Spisza, Orawy i okręgu Czadeckiego. Do strony 5, obszerny 2 stronnicowy przypis w postaci odpisu listu Władysława Semkowicza. Publikowane pod tym samym tytułem „Wierchy”, R. 64, Kraków 1999. Zapewne z przyczyn politycznych już po śmierci autora. [Ilustracje na stronach: 244 do 250]
13. Rękopis 7 stronnicowy i 3 egzemplarze 6 stronnicowego maszynopisu. Marian Gotkiewicz, Nowe wydanie „Slezskych pismi” Bezruca. Mimo usilnych poszukiwań autorowi nie udało się ustalić, czy tekst ten był publikowany. [Ilustracje na stronach: 251, 252]

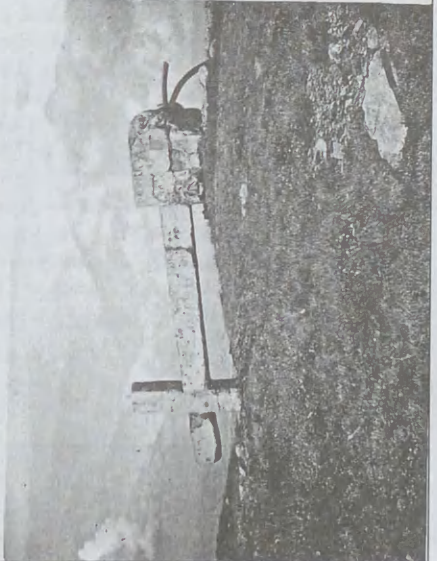
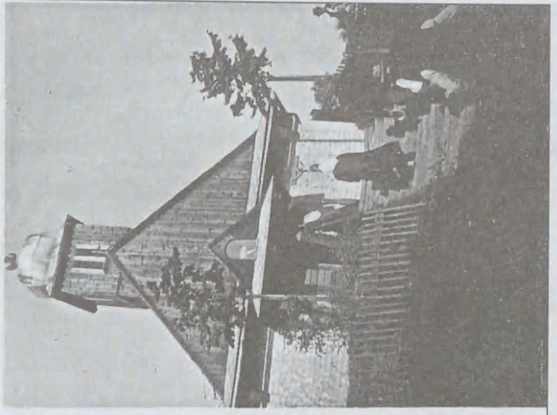
Trudno nie podzielić się smutną refleksją, że w dalszym ciągu spadkobiorcy, czy instytucje do tego powołane, dalej nie interesują się spuścizną po wybitnych ludziach, naukowcach. Pomimo, że w Krakowie za jakiś czas ma być zakaz palenia w piecach to niestety nic nie wskazuje na to, że zapobiegnie to dalszej utracie bezcennych dokumentów lub materiałów. Na szczęście teka górskich prac Mariana Gotkiewicza nie podzieliła losu podpałki do pieca.

Bogdan Śmigielski  
Kraków

### Przypisy

- <sup>1</sup>. Gotkiewicz Marian (w.): Zofia Radwańska-Paryska, Witold Henryk Paryski. *Wielka Encyklopedia Ta-trzańska*. Poronin 1995, s. 355,
- <sup>2</sup>. Gładysz Mieczysław – 1903-1984, prof. nadzwyczajny, dyrektor muzeów w Bytomiu i Gliwicach, kie-rownik Zakładu Etnografii Instytutu Etnografii Kultury Materialnej PAN, kierownik Katedry Etnogra-fii Słowian. Redaktor Atlasu Etnograficznego. <http://www.etnologia.uj.edu.pl/mieczyslaw-gladysz>,
- <sup>3</sup>. *Prace Pienińskie*, 25:2015, s. 525, 531, 532, 538,
- <sup>4</sup>. Ośrodek KTG PTTK W Pieninach 1988-1998, s. 24,
- <sup>5</sup>. Por. *Prace Pienińskie* 22:2012, s. 295-299. Marek Gotkiewicz, „Bibliografia publikacji dr Mariana Gotkiewicza dotyczących Spisza.





fol. Marian Gotkiewicz

Bukosina.

Jaworzno  
Kaplica w Tutebniej  
k. Tutebniej

9. VII. 1959.

fol. Marian Gotkiewicz

Tutebniej  
Ludzie z Tutebniej  
19. VI. 1938.

Na perecie  
dinnmalanki.  
fol. M. Gotkiewicz (1938)

Widok z Kuniakowa <sup>z strony</sup>  
zdm. głow. doliny Kisicy.  
1. XI 1937.

fol. M. Gotkiewicz

Kapitka w Tutebniej  
Jaworzno.

fol. M. Gotkiewicz

~~1937~~  
Gudaizi 1937.

Polkie arismia obli.

na Bukosina  
Nowy Satornic, 1937  
fol. M. Gotkiewicz

Wisi Creme w okregu Kaadeckim.  
Listopad 1938.

fol. Marian Gotkiewicz

*Kielmoisamemu Janu Reychmanowi  
Drogi Mirosławowi Ładzińskiemu  
z ulotkami i z prośbą o przyjęcie od autora  
Kraków, dn. 12. marca 1972 r.*

Marian Gotkiewicz

PRZYCZYNNIKI DO DZIEJÓW ZAMAGURZA SPISKIEGO  
W DZIESIĘCIOLECIU 1656—1666

Prace o Spiszu naszych historyków, takich jak Szczęsny Morawski, Maurycy Dzieduszycki, Karol Potkański, Stanisław Zachorowski, Władysław Semkowicz, Teofil E. Modelski, odnoszą się głównie do doliny górnego Popradu, względnie do 13 miast spiskich w polskim zastawie, natomiast Zamagurze Spiskie traktują one raczej marginesowo. Wyjątek w tym względzie stanowi rozprawa Jana Reychmana<sup>1</sup> poświęcona klasztorowi w Lendaku, położonemu wprawdzie po południowej stronie Magury, lecz mającemu kiedyś posiadłość także po północnej stronie tego pasma. Autor ten, sięgnąwszy do dawnych źródeł polskich, a zwłaszcza węgierskich i innych (Wagner, 1773, J. Bardossy i Schmauk, 1802, Fejer, 1832, G. Wenzel, 1876, S. Weber, 1896, M. Pirhalla, 1899, J. Hradzsky, 1904 i inni) podał w swej pracy sporo szczegółów wzbogacających nasze dość ulamkowe wiadomości dotyczące historii Lendaku, a także Zamagurza.

Lektura interesującej rozprawki Reychmana zachęciła mnie do ogłoszenia niniejszego artykułu, opartego w dużej części na nieopublikowanych dotychczas źródłach zawartych w tomie nr 17 protokołów „Loca credibilia”, obejmujących szósty i siódmy dziesiątek lat XVII w. Źródła te znam tylko ulamkowo ze streszczeń odnoszących się przeważnie do spraw majątkowych kilku polskich rodzin sołtysich, mieszkających we wsiach klucza niedzickiego (Dunajec). Dostępny mi materiał źródłowy stanowi więc bardzo wąski czasowo przyczynek historyczny do tego etnograficznie polskiego obszaru, który od początków XIV w. należał do królestwa Węgier.

„Loca credibilia” były to urzędy w dawnych feudalnych Węgrzech przy kościelnych kapitulach. Urzędy te miały swoją pieczęć i na żądanie stron albo na polecenie króla wydawały pisemne zaświadczenia o różnych transakcjach, wyrokach czy protestach. Odpisy tych zaświadczeń były składane w „protokołach” na wypadek, gdyby zainteresowana strona zgu-

<sup>1</sup> J. Reychman, *Klasztor w Lendaku i jego dawna przynależność do opactwa miechowskiego*, „Nasza Przeszłość”, T. XIX, 1964.

Wielmożnemu Panu  
Prof. Drowi Mieczysławowi Gładyszowi

Owaja 14,24 - 36

FOLIA GEOGRAPHICA  
SERIES GEOGRAPHICA-OECONOMICA  
Vol. II 1969

2 wypracowania głębokiego pracownika - wdzięczny autor.

Kraków, dn. 16. XII. 1969 r.

Marian Gotkiewicz

## RUCHY MIGRACYJNE POLSKICH GÓRALI PO POŁUDNIOWEJ STRONIE BESKIDU

### UWAGI WSTĘPNE DOTYCZĄCE PRACY

Grzbiet Beskidów nie stanowi na całym odcinku od źródeł Sanu po źródła Orawy i Kysucy grobli wododzielnej między zlewiskiem Bałtyku i Morza Czarnego. Jest on bowiem rozcięty przełomami Dunajca i Popradu, wskutek czego dorzecze Wisły sięga w dziedzinę krystalicznych Karpat Centralnych i obejmuje podtatrzańskie kotliny Spisza i Podhala. Ten fakt fizjograficzny ułatwiał wczesne przeniknięcie ludności polskiej aż do stoków Tatr, skąd otwierały się przed nią możliwości dalszych penetracji osadniczych w doliny górnego Hornadu, a pośrednio także na Liptów. Na Górną Orawę i do źródeł Kysucy mogła ludność polska napływać także dolinami beskidzkich dopływów Wisły i Odry, a następnie głębokimi przełęczami w pasmie Babiej Góry, Pilska i Połomu. Podobnych przełęczy nie brak również na wschód od przełomu Popradu. Stanowiły one od niepamiętnych czasów dogodne przejścia z terenu północnego Podkarpacia na południową stronę Karpat, gdzie ludność polska wcześniej przenikała nad górną Toplę i Ondawę.

Owa północno-węgierska strefa od bramy Popradu po górny tok Kysucy, zamieszkała przez górali polskich, ruskich i słowackich, nie mogąc jako kraina z natury uboga wyżywić swych mieszkańców, stała się matecznikiem, z którego w okresach szczególnych klęsk żywiołowych i głodu, ludność emigrowała do sąsiednich krain. Emigracja kierowała się głównie na południe, tzn. w głąb Słowacji na „dolne ziemie” węgierskie. Wyjątkowo w r. 1803 przesunęła się ona z Czadeckiego w kierunku wschodnim do dóbr brzezańskich i na Bukowinę.

Węgierscy, słowaccy, czescy, niemieccy i rumuńscy badacze nie wyróżniali odrębności językowej naszych spiskich, orawskich i czadeckich górali rozrzuconych w głębi Słowacji i Węgier, gdzie oni roztapiali się wśród obcych różnojęzycznych żywiołów. Procesy asymilacyjne szybciej postępowały zwłaszcza tam wśród nich, gdzie nie zdołali oni utworzyć

Marian Gotkiewicz

## POLACY W KAPITULE SPISKIEJ

*Nielaszynemu Panu*

*Prof. Dami Miceyłowiczowi Gładynowi*

*z wyrazami głębokiego szacunku*

*wdzięczny autor*

*Kraków, dn. 12. III. 1972 r.*

Kraków 1971

Nadbitka z „Naszej Przeszłości” T. XXXVI, 1971

Nykar antykułów i rozprawk Mariany Gótkiewicz o Spisnu.

1. Sprawozdanie naukowe z wyprawki Seminarium Geografii Fizycznej U. J. na Ruś Podkarpacką i Kowacyrnyę. Kraków 1934.
2. Od Dunaju po Tatry, Kowacy i Kowacy "T. I. Kraków 1937.
3. Nowa granica polsko-słowacka. "Turysta Polski" Nr. 12. Grudzień 1938 oraz "Gazeta Podhala" Nr. 50 z dn. 18. XII. 1938 r.
4. Spisz - Ładdeckie. "Odra - Nissa" Kraków 1944.
5. Relacje o polskości Spisna i Orawy. "Gazeta Podhalańska" Nr. 8 z dnia 29. IX. 1946 i Nr. 9 z dn. 20. X. 1946.
6. Zapiski o wsiach spiskich i orawskich. "Przyjaciel Spisna i Orawy" Kalendarz na rok 1947.
7. "Kowacy" na Spisnu i Orawie. "Dziennik Polski" Nr. 2 z dn. 2. I. 1947.
8. Kamieniarz Kamie o polskości Spisna i Podhala. "Gazeta Podhalańska" Nr. 6 z dnia 20. IV. 1947.
9. W 300-lecie kolegium podolinieckiego. "Wiesty" XIX. 1949.
10. Słowak - Słowak, Słowiański - Słowiański. "Juryk Polski" XXVI, Lipiec - Sierpień 1946.
11. Dzieje Zamagurza Spiskiego. "Ziemia" Nr. 9 Wzrzesień 1957 i Nr. 10. Przegląd 1957.
12. Słowacki Raj. "Ziemia" Nr. 8(10) Sierpień 1957.
13. Osadnictwo kotlin podtatrzowskich w rozwoju dziejowym. "Przewodnik VI. Ogólnopolskiego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geograficznego" Kraków 5-8 wrzesnia 1958 r.
14. Reformacja i kontrreformacja na Spisnu. "Nana Przeszłości" Kraków 1958.

15. Prodomowisko w nauczaniu historii (na przykładzie Frydmana). Kraków 1957. (Powielony w Wydziale Oświaty Procr W. R. N. w Krakowie).
16. Gdy Tatry - „Dunaj” oblewał obłokami „Więchy” XX 1950-1951.
17. Walki religijne w pieśniach i podaniach Łpina i Orawy. „Lud” XLIV 1959.
18. Z dawnych metryk zamagurskich „Więchy” XXVIII 1959, Kraków 1960.
19. Try wiski kolegium podolinieckiego (1642-1942). Kraków 1962.
20. Niedzica - „castrum Dunajec”. „Więchy” XXIX 1960.
21. Reportaż z nad Dunajca. „Tygodnik Towarzystwa” Nr. 4 (313) z dnia 8. III. 1951.
22. Polacy na Łpinie. „7 Dni w Polsce” Nr. 40 (346) VII, Warszawa 6. X. 1963.
23. Migracje ludności polskiej na południową stronę Karpat.
- ~~24. Nr. Rocznik Naukowo-dydaktyczny W. G. P. w Krakowie~~ ren. 10. 1962
24. Migracje ludności polskiej pogranicza polsko-słowackiego. „Sprawozdania z posiedzeń Komisji Oddz. P. N. w Krakowie, Czerwiec 1966; Nr. 81-84.
25. Przyczynki do sporów granicznych polsko-ucziarskich na Łpinie i sprawa wykupu miast spiskich z polskiego zastawu „Katolickie Studia Historyczne” TK. ren. 1/2 33/33 1966, str. 47-55.
26. Legendy spiskie „Więchy” 1969.
27. Migracje ludności polskiej Łpina, Orawy i Ładdeckiego. (praca w druku).

Czy Zamagurze miało pierwszych pradników niemieckich czy polskich?

W r. 1968 wyszły 2 Tomy zbiornika „Spiš“ wydane przez „Východoslovenské Vydavateľstvo v Košiciach pre Etnologické múzeum v Spišskej Novej Vsi“. Tom II obejmuje wiele cennych artykułów z zakresu archeologii, historii, etnografii, przyrody, szkolnictwa i kultury Spiša. W niniejszej recenzji chcę się zatrzymać nad jednym tylko artykułem Edwarda Pavlika zatytułowanym „Polske vplyvy a Spišská Magura“, odnoszącym się do najbardziej na północy wysuniętej części Spiša, zwanej Zamagurzem. Jest to kraina opierająca się na północnym o pasmo Magury Spiskiej, na północy o Dunajec, na zachodzie zaś o tatrzańską Białkę. Tak ograniczona jednostka geograficzna, tym wyraźniejsza, że zamieszkaną prawie o całości przez ludność, która od wieków napływała tam z Polski i do dzisiaj mówi polską gwara spiską, przedziela od r. 1920 granica państwowa na części wschodniej czesko-słowacką i na części zachodniej, należącej między Białką i Polokiem Kawińskim do Polski.

Ł. Pavlik omawia obie te części Łęcenie, jako jedną całość geograficzną i etniczną. Sądzi, że ludność jej nie uwarła się ze górali ani ze Polaków, lecz ma posuwie narodoce słowackie. Z jego wywodów zdaje się wynikać, że Zamagurze jest to seces, który powstał z nawarstwieni polskich i słowackich na starym podłożu niemieckim. Być może, że od tam ich po stronie słowackiej zgodzi się z taką, moim zdaniem, niestwierdzoną <sup>(i błędna)</sup> tezę. Nie można tego pośredniczyć w odwołaniu porostającym w granicach Polski Ludowej, bo u nas, jeżeli nie wyżej Zamagurzy, to znacząca ich większość posiada posuw-

Marian Gótkiewicz

## Jak to bywało na Orawie i na Bukowinie?

Wzrostki etnograficzne z Orawy i Bukowiny

Zima była zawsze u naszego ludu okresem, w którym zajęcia gospodarskie odbywały się jak gdyby na zwolnionych obrotach. Nic dziwnego, bo wtedy pola leżą pod śniegiem, dzień jest krótki, a noc długa, więc czasu starczy nie tylko na robotę, lecz także na różne obrzędy, rozrywki i zabawy, zwłaszcza gdy spełnią się życzenia koledników składane w takiej np. Pojanie Mikuli czy Plewy na Bukowinie:

... Wzstrzymam wam zdrowia, przeryniesz na tym Nowy Rok!

Na stateczki - orzechowania, na drioteczki - pocierzynia,  
Dłojności, plejności, piknej orkwitości,  
W stodolach, komorach wnystkiego dości...

Najchętniej bawili się ludzie podczas zapustów, w tak zwanych „szalonych dniach”, kończących się we wtorek tradycyjnym „jeleniem”. Był to taniec w kółko, tańczony gromadnie ze śpiewką o nieco zagadkowym brzmieniu:

Siaba jelenia korrec siemienia,  
co nie wysiaba, to darmo data,  
oj dana, oj dana,  
to darmo data!

Od środy Popielcowej zaczynały się „suche dni” trwające do Wielkanocy. Nadszedł czas, gdy słońce świeciło już dłużej, resztki śniegu topniały na okolicznych górach, przyroda

1.  
Wspomnienia z prac w Komisji Delimitacyjnej polsko-  
czechosłowackiej odbytych w listopadzie 1938 r. na odcinku Spisza,  
Orawy i okręgu Cradeckiego.

Wstęp. Na przyłączonych do Polski, werdyktem Rady Ambasadorów  
w Spas dnia 28 lipca 1920 r. częściach Spisza i Orawy obejmują-  
cych 13 gmin spiskich z 8.500 mieszkańców i 14 gmin orawskich  
z około 16.000 mieszkańców. Była to ludność rolnicza, językowo  
polska, jednak pod względem narodowościowym słabo uswiadomiona.  
Pod wpływem <sup>krasów</sup> skoty i słowackiego duchowieństwa brama  
jej mały poczęty <sup>krasów</sup> nie pozostał do wspólnoty z narodem słowackim,  
podlegającym od drugiej połowy XIX w. uciskowi ze stro-  
ny politycznych czynników węgierskich.

Decyzja w Spas porostawiała na Słowacji ok. 50.000 języko-  
wo polskich górali cradeckich, orawskich, spiskich i kraskich,  
których tam w urzędowych konsepcjach zapisywano jako Słowaków.  
Podobnie jak za czasów węgierskich nie urządzano ich odręb-  
ności narodowej. Nie dociekali się oni nigdy <sup>zadanej</sup> polskiej szko-  
ły, biblioteki czy gazety, natomiast słowacki język w szkole,  
wojtku, kościele i wśrodku przyspieszał postępy wynaroda-  
wiania, podobnie jak czyniła to gospodarstwa Łacmności z cen-  
trami słowackimi. Nie doświadczyli na tym, bo z Czechosłowacji prze-  
mikała na stronę polską agitacja, mająca na celu podsypanie  
niezadowolenia z nowej granicy, która nie respektowała  
interesów gospodarstw przyłączonych do Polski ubogich te-  
renów. Ponadto prasa słowacka i czerka domagała się skót sto-  
wackich dla ludności spisko-orawskiej przyłączonej do Polski,  
choć od wieków polszczyzną była językiem ojczystym tego ludu.

Proces uswiadomienia narodowego Spisaków i Orawaków wli-

gaf opóimieniu takie wskutek tendencyjnej działalności kilku księży słowackich, którzy porostawczy w Polsce, pełnie misli swe duszpasterzkie czynności wśród naszego ludu na Spiszu i Orawie. Ich tendencyjne, antypolskie poczynania znane są nam z broszury ks. Moša, wydanej w r. 1944. \* Ks. K. Miškovič wolał przkładać Polsce z pora jej granic i po przyłączeniu polkich części Spina i Orawy do Tisowiskij Słowacji. \* \* \* Najdawali oni wśród Słowaków licenych nastladowców. \* \* \*

W r. 1938 wielonarodowościowe państwo, jakim była ówczesna Czechosłowacja, nie mogło się w dotychczasowych jej granicach utrzymać. Przyczyną jego politycznej słabości był polityczny nacisk III Rzeszy, wypyskującej odśrodkowe tendencje nie tylko Niemców sudeckich, lecz również Węgrów, Rusinów Zakarpaskich i samych Słowaków bezskutecznie domagających się od Pragi autonomii, którą obcywale im t. w. ugoda pilsburska z 30 maja 1918 r.

W takiej sytuacji nie można się dawać mniejszości polskiej na Zaolziu, że nie chciała ona porostawiać nadal w granicach kadłubowego państwa, zdanego na łaskę i nie-łaskę Hitlera. Wielu Polaków z Zaolzia w Polsce widziało ratunek przed grozącą temu krótkowi, aueksją przez hit-

\* František Moš, Rokų 1918 - 1939 na severnom Spiši, "Spisy československé společnosti pro zahraničních Slováků", č. 4. Bratislava 1944.

\* \* Aloja Miškovič, Napravená krivda, Turč. Sv. Martin 1940.

\* \* \* Gen. A. Pulanich, Spolupráca nemeckej a slovenskej armády v bojoch proti Polšku, "Slovenské vojsko", t. I, 1940, str. 65.

Michal Gregor, Prečo bolý na oslobodeným území, "Hlinkove večierky" ?

"Narodný Pracovník" Roč. I. č. 6. jún 1941.

letowski Niemcy. Rząd polski przewidując, że Słowacja znajdzie się pod t. zw. „opieką” potężnego sąsiada niemieckiego, nie tającego przed światem swych agresywnych zamiarów, postanowił wzmocnić - jak mu się zdawało - obronność swych zagrożonych południowych granic, opierając je o wyniosły mur Tatr Wysokich, jak również o szczyty grzbiet Beskidu z tkwiącymi w nim przełęczami Zwardonia, Jaworzynki i Mostów.

Były to oczywiście spóźnione i półowieczne zabiegi profilaktyczne, które nie mogły absolutnie zawaryć na szale nabytych działań defensywnych na wypadek przypuszczonej agresji od południa. Sprawa była tym trudniejsza, że min. Beckowi zależało na utrzymaniu dobrosąsiedzkich stosunków ze Słowacją, przez którą mogło pójść udzielenie niemieckie na Polskę. Gdy już w listopadzie 1938 r. wiadomo było jakie ządania następstwa terytorjalnych postawił rząd polski stronie słowackiej, prasa polska wyraźnie podkreślała, jak umiarkowane były te ządania. tłumaczono, że rząd polski postuluje tak miernocenne delimitacje graniczne, kierując się sympatią do narodu słowackiego, nie chce mu utrudniać budowania samodzielnosci w tak trudnej chwili dziejowej. Istotnie ządania te były <sup>tak</sup> minimalne, że wywoływały w polskim społeczeństwie góry krytyki i niezadowolonia, których czasem nie potrafiła zagłuszać nawet <sup>tłumit</sup> ~~ogłoszenia~~ naszej cenzury. Autorem zatrzymanych przez cenzurę <sup>(?)</sup> artykułów, domagającym się znaczących poprawek granicznych na Górze i Orawie, wyplacano <sup>niekiedy</sup> honoraria, jak za ogłoszone artykuły.

Ale i to minimum ządanych poprawek, pomijających milcze-

niem sprawę polskiej mniejszości porabianej w Czechosłowacji na Śląsku i Orawie możliwości narodowego rozwoju, nawet ono wydawało się Slovakom idącym na pastkę <sup>od</sup>rodzimej ~~sk~~ propagandy jak i niemieckiej nacjonalistycznej propagandy... kryzysa "niesprawiedliwość", "polską zachcianką" i "nawinismem". Takimi epitetami skorzystał mas słowackie publikacje szeregowe chętnie, w listopadzie 1938 r. i w pierwszych latach II wojny światowej.

W początkach października 1938 r. ~~sk~~ polskie oddziały wojskowe porwały rajmowaci rejon Trzyńca, Kostów, Bystrzycy i Jabłonkowa, co stało się po uzgodnieniu z władzami czechskimi. Na leżało się spieszyć, bo rozpad Czechosłowacji już się rozpoczął, Niemcy zgodnie z "ugodą" monachijską odwrócili do Karłowycy, Kostów i innych miast strony sudeckiej i krążyły pogłoski, że nie mają zamiaru zatrzymać się u bram Bogumina czy Karwiny. W pierwszych dniach listopada dzienniki doniosły o "arbitrażu" wiedeńskim, który przypinał Hegrom kawałek Czechosłowacji pas pogranicza słowackiego i karpatoruskiego, obejmujący ok. 12 tys. km<sup>2</sup> i ok. 1 miliona ludności. Porostawiona przy Czechosłowacji północna część Rusi Podkarpackiej została tym arbitrażem porabiana w wielkiej łagodności z górnymi i administracyjnymi centrami Słowacji i Moraw i jaśnym było, że w niedalekiej przyszłości kraj ten przypadał nie Hegrom, dążącym do uzyskania wspólnej granicy z Polską na odcinku Wschodnich Karpat.

\* Szary komunikat o <sup>ustaleniu</sup> ~~ustaleniu~~ nowej południowej granicy Polski w Karpatach Zachodnich spowodował skarcenie się kilku artykułów w prasie polskiej, postulujących przyłączenie do naszego Państwa obszarów polskich etnograficznie

Do str. 5.

\* \* Kandydaturę Prof. Zaborzkiego na przewodniczącego delegacji polskiej wysunął Prof. Wład. Lemkowiec, jak o tym świadczy jego list z dn. 7. XI. 1938 r. do Prof. Zaborzkiego:

„Wielce Pragnony i Kochany Panu Kolego!

Ucieszyłem się bardzo, że moja propozycja, przedstawiona M.P.L., aby Pan Kolega wszedł do Komisji Delimitacyjnej, została pomysłnie zatwierdzona. Pańską kandydaturę postawiłem i przepartem w tej najgłębszej nadziei, że katastrofalna granica, którą ratwierdziła umowa polsko-słowacka, da się jeszcze w Komisji Delimitacyjnej poprawić na naszą korzyść i że Pan będzie w tym kierunku działał wedle wszystkich sił Słowaków. Wiem bowiem, ile poprawek udało się wprowadzić poprzedniej Komisji Delimitacyjnej, która przez 4 lata 1920 - 24 walczyła z fatalnym rozstrzygnięciem Rady Ambasadorów z r. 1920, które było równie krzywdzące dla nas, jak obecna umowa. — Chodzi przede wszystkim o odcyskanie Głodówki i Łuckiej Góry, które były wrak przyznane nam rozstrzygnięciem Rady Ambasadorów. Można by i trzeba by te dwie wsie odcyskać choćby kosztem kawałków Jaworzyny. O szczegółach poinformuje Pana prof. Gótkiewicz, któremu dałem dokładne wskazówki i mapy z archiwum Komisji Delimitacyjnej poprzedniej (dziś własności Prof. Wal. Goetla).

Geograficznie i gospodarsko te dwie wsie wiążą się z Podhalem i naszą Orawą jak najściślej. Narodowo jest to najlepiej postawiony punkt na całej Orawie; wystarczy wspomnieć, że do Rady Gminnej wybrano tam Polaków uświadomionych. Na mapie, którą przygotował Instytut Spraw Narodowościowych po konferencji z p. Jarembą, jest to uświadomienie narodowe Głodówki i Łuckiej Góry wyraźnie uwidacznione. Proszę więc mo-

emo postawić i bronić powrotu ich do Polski, tym silniej, że by-  
 ły już przyznane Polsce w r. 1920.

Ufam, że Komisja Delimitacyjna spełni swoje zadanie jako  
 ostateczna deska ratunku w tym najciężiej krzywdzonym nas  
 punkcie fatalnej decyzji z dnia 1. listopada b. r. Z tą myślą  
 własnie wspomniadom Pańską kandydaturę i wierzę, że Pan  
 poprawkę tę przeprowadzi i raczej zrzecze mi się ustąpi.

Byłoby dobrze przeciągnąć trochę prace Komisji do  
 powrotu Prof. Goetla, który 20 b. m. ma tu być z powrotem.  
 On, mając tyloletnią praktykę (1920-24) i znając arka-  
 na gry w takiej Komisji, byłby nam w niej bardzo potrze-  
 bny. Prof. Gotkiewicz będzie gorącym przeciwnikiem naszej  
 sprawy - wszak był nauczycielem w Godówce w okresie  
 jej krótkiej przynależności do Polski.

Życzę W. Hon. Panu Koledze jak najlepszego powodzenia  
 w pracy nad naprawieniem ciężkiej krzywdy i głębokiego  
 zawodu, jakiego doznaliśmy my oszyscy, którzyśmy utocha-  
 li lud spisko-ostawski, może już na zawsze stracony dla Polski.

Wyrary głębokiego szacunku Łazarz

Władysław Lemkowiec

Komisja Delimitacyjna polsko - czechosłowacka pracowała na odcinku Spiša, Oravy i Čadce od 1. listopada 1938 r.

Komisja składała się z delegacji polskiej i słowackiej. Przewodniczącym delegacji polskiej był Prof. Dr. Bogdan Taborski, członkami jej byli:

- 1) Mjr. Aleksander Kurałkowski, ~~radca~~
- 2) nac. Albert Siakiewicz, radca Min. Komunikacji,
- 3) Inż. Jan Sznajdek, z Min. Spraw Kwatermistrz. i
- 4) dr. Marian Gótkiewicz

Przy Komisji pracowali rzeczoznawcy:

- 1) Kpt. Olgierd Jakubowski, kartograf N. T. G.-u
- 2) Dr. Mieczysław Bródzki z Wydz. Geodezji z Min. Komunikacji
- 3) Inż. Tadeusz Meyer z Min. Komunikacji
- 4) Inż. Godlińska, radca woj. kraj.
- 5) Bogdan Jaxa Mataszkowski z P. T. i inni.

Delegacja słowacka stanowiła:

- 1) František Hrušovský, przewodniczący,
- 2) Ladislav Hlaváček, sekretarz Min. Spraw Zagr. i Pradze
- 3) Mjr dypl. Štefan Jurek
- 4) Ľuboš Černogórsky, nac. wydz. Min. Oświaty
- 5) Milan Pelák, poseł z Čadcy
- 6) Inż. Jan Šarvák, dyr. kolei w Tatrz. Łomnicy

Zadaniem Komisji Delimitacyjnej było ustalenie linii granicznej zgodnie z zgodzonymi politycznymi i negocjacyjnymi przez oba zainteresowane strony obr. zainteresowanych państw w Pradze. Komisja miała jednak przede wszystkim porządkować jej nie dokonano-

Nowe wydanie „Horských písní” Berruša.

Wierne Petra Berruša poświęcone sprgąwom so-  
cjalnym i narodowoinowym Haska Cieszyńskiego  
poczęty się pojawiać w czechskich czasopiśmie  
od r. 1899. W r. 1903 wydał osobny idł tomik  
zatytułowany „Horské písně”, a w okresie mi-  
ędzywojennym, od r. 1918 poczynając, dośrekaty  
się kilku wydań. Ostatnio notujemy dwie nowe  
ich edycje, jedna z nich Státního Nakladatelství  
Krášné literatury, Hudby a Umění, Praha 1957,  
druga zaś Státního pedagogického naklada-  
telství, Praha 1958.

Niektóre z tych wierszy dotyczą potudniowej  
Morawy, ogromną ich wriekność odnosi się je-  
dnak do Haska Cieszyńskiego, opiewa lud tej zie-  
mi wysykiwany przez bogatych właścicieli  
hut i kopalni, torpijanų przez kasermany, u-  
cisłany pod względem narodowym w okresie  
rządów austriackich. Niestety w kraju o ludności  
mieszanej, gdzie w r. 1910 w trzech jego wschod-  
nich powiatach t. j. w bielskim, cieszyńskim  
i fryntackim spis ludności wykazał oprócz 50 ty-  
sięcy Niemców także 204.575 Polaków i 15.620  
Czechów, pocta zupełnie nie zauważał i nie u-  
znawał tego tak wyrażnego zróżnicowania  
etnicznego, lecz stałe włączał do czechkiej gru-  
py narodowoinowej polską ludność mieska-  
jącą między górną Wisłą i Ostrawicą. W wiet-

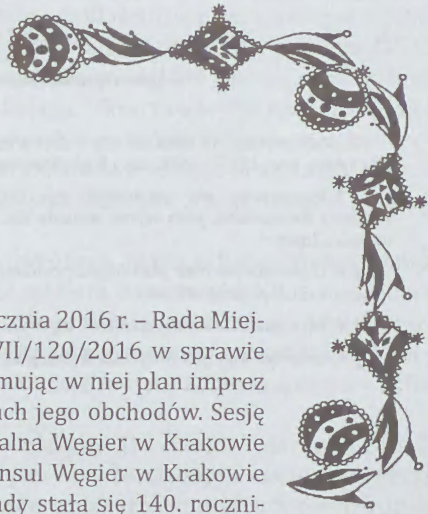
Marian Gótkiewicz

Nowe wydanie " Ślązkých písní " Bezručů

Wiersze Petra Bezručů poświęcone sprawom socjalnym i narodowości Słaska Cieszyń-skiego poczęły się pojawiać w czeskich czasopiśmie od r. 1899. W r. 1903 wyszedł osobny ich tomik zatytułowany "Slezské písně", a w okresie międzywojennym, od r. 1918 poczynając, doczekały się kilku wydań. Ostatnio notujemy dwie nowe ich edycje, jedna z nich Státního Nakladatelství Krasné Literatury, Hudby a Umění, Praha 1957, druga zaś Státního pedagogického nakladatelství, Praha 1958.

Niektóre z tych wierszy dotyczą południowej Morawy, ogromna ich węższość odnosi się do jednak do Słaska Cieszyńskiego, opiewa lud tej ziemi wyzyskiwany przez bogatych właścicieli hut i kopalń, rozpijany przez bogatych właścicieli karczmarzy, uciskany pod względem narodowym w okresie rządów austriackich. Niestety w kraju o ludności mieszanej, gdzie w r. 1910 w trzech jego wschodnich powiatach t. j. w bielskim, cieszyńskim i fraszackim spise ludności wykazał oprócz 50 tysięcy Niemców także 204575 Polaków i 15620 Czechów, poeta zupełnie nie zauważał i nie uznawał tego tak wyraźnego zróżnicowania etnicznego, lecz stałe włączał do czeskiej grupy narodowościowej polską ludność mieszkającą między górną Wisłą i Ostrawicą. W wierszach Bezručů ludność ta to jakieś czeskie plemie "Morawców" systematycznie germanizowane i... polonizowane przez niemieckich i... polskich potentatów kapitalistycznych.

Wiadomo jednak, iż faktyczną stan był wręcz odmienny, bo właśnie polska ludność w Cieszyńskim stanowiła te najbardziej wyzyskiwane masy proletariatu oddane pod wpływy czeskiej burżuazji oraz niemieckich kapitalistów. W "Slezských písních" reprezentantem tych ~~przek~~ sfer wyzyskiwanych ekonomicznie a także germanizujących i... polonizujących owych ~~wzrostych~~ "Morawców" jest symboliczna postać markiza Gerona o nazwisku



## Rok Szalayowski w Szczawnicy

Podczas XVII uroczystej sesji – 7 stycznia 2016 r. – Rada Miejska w Szczawnicy podjęła uchwałę Nr XVII/120/2016 w sprawie ustanowienia Roku Szalayowskiego, przyjmując w niej plan imprez i wydarzeń, które miały się odbyć w ramach jego obchodów. Sesję swoim udziałem zaszczytili Konsul Generalna Węgier w Krakowie prof. dr hab. Adrienne Körmendy oraz Konsul Węgier w Krakowie dr Sándor Nedeczky. Powodem decyzji Rady stała się 140. rocznica śmierci Józefa Szalaya, wywodzącego się z rodziny węgierskiej, twórcy szczawnickiego uzdrowiska, któremu Szczawnica zawdzięcza intensywny rozwój.

Obchody Roku Szalayowskiego honorowym patronatem objął biskup diecezji tarnowskiej ks. dr Andrzej Jeż. Do komitetu honorowego weszli: Konsul Generalny Węgier – Adrienne Körmendy, poseł na Sejm RP – Anna Paluch, senator – Jan Hamerski, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Piotr Gliński, wojewoda małopolski – Józef Pilch, marszałek województwa małopolskiego – Jacek Krupa, starosta powiatu nowotarskiego – Krzysztof Faber, burmistrz Miasta i Gminy Szczawnica – Grzegorz Niezgoda, przewodniczący Rady Miejskiej – Kazimierz Zachwieja, dyrektor TVP3 Kraków – Leszek Dziura, Andrzej Mańkowski – przedstawiciel Rodziny Stadnickich i prezes Fundacji Mańkowskich, prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich – Jan Sienkiewicz, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu – Robert Ślusarek.

Organizatorem wydarzeń stał się Miejski Ośrodek Kultury w Szczawnicy oraz Miasto i Gmina Szczawnica.

### Urodzinowy kulig

W rocznicę urodzin Józefa Szalaya – 23 lutego – odbyła się pierwsza z imprez – Kulig Szalayowski z udziałem zaproszonych gości oraz... samego Józefa Szalaya wraz ze świętą złożoną z członków Teatru Amatorskiego działającego przy MOK Szczawnica. Wśród gości znaleźli się: konsul Republiki Węgierskiej Sándor Nedeczky wraz z rodziną, Andrzej Skupień prezes Zarządu Głównego Związku Podhalan oraz wiceprezes Julian Kowalczyk, prezes Oddziału Pienińskiego Związku Podhalan w Szczawnicy Elżbieta Wiercioch, Bogusław Waksmundzki członek zarządu

z dnia 7 stycznia 2016 r.

**w sprawie ustanowienia "Roku Szalayowskiego".**

Na podstawie art. 18 ust.1 ustawy z dnia 8 marca 1990r. o samorządzie gminnym (tekst jednolity z 2015 roku poz. 1515 z późn. zm.) Rada Miejska w Szczawnicy uchwała co następuje:

§ 1. Postanawia się ustanowić rok 2016 „Rokiem Szalayowskim” na terenie Miasta i Gminy Szczawnica, jako wyraz uznania dla Józefa Stefana Szalaya twórcy Uzdrawiska, w 140 rocznicę śmierci.

§ 2. Uzasadnienie oraz plan imprez kulturalnych związanych z „Rokiem Szalayowskim” stanowi załącznik do niniejszej uchwały.

§ 3. Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Miasta i Gminy Szczawnica.

§ 4. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

KZEWI I OBACZY RADY  
D. Bluzg  
KZEWI I OBACZY RADY

powiatu nowotarskiego, Marcei Szołtysek przedstawiciel Nadleśnictwa Krościenko n. Dunajcem, Helena Mańkowska prawnuczka Adama hr. Stadnickiego oraz Jan Lubomirski-Lanckoroński, potomek jednego z najznakomitszych polskich rodów, samorządowcy, radni i flisacy. Przedstawicielami Komitetu Honorowego obchodów byli: burmistrz Grzegorz Niezgoda, przewodniczący Rady Miejskiej Kazimierz Zachwieja oraz Jan Sienkiewicz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich.

O mały włos pogoda nie przekreśliła planów organizatorów. Tego dnia padał intensywny deszcz, a śniegu nie było ani na lekarstwo. Ostatecznie kulig odbył się dorożkami, które wraz z gośćmi ruszyły spod zajazdu Czarda na Sewerynowce, drogą przez teren Popradzkiego Parku Krajobrazowego, aż do namiotu bankietowego, rozbitego na leśnej polanie. Tam uczestnicy kuligu mogli się ogrzać, spożyć ciepły posiłek – wspaniały, pikantny gulasz węgierski i pieczone kiełbaski oraz wziąć udział w atrakcjach przygotowanych przez organizatorów.

Informacjami na temat bogatego życia i dokonań Józefa Stefana Szalaya podzielili się z zebranymi przewodnik beskidzki, poeta i gawędziarz Andrzej Dziedzina Wiwer. Opowiedział o skomplikowanych, obfitujących w osobiste dramaty, losach patrona Roku Szalayowskiego, ale i o jego ogromnych zasługach dla rozwoju uzdrawiska. Podkreślił także jego dokonania w dziedzinie turystyki, m.in. rozpo-

część budowy Drogi Pienińskiej do Czerwonego Klasztoru, organizowanie wycieczek w Tatry, stworzenie podwalin Towarzystwa Tatrzańskiego, dzisiejszego PTTK, czy rozpoczęcie regularnych spływów Dunajcem góralskimi dębami czyniąc z nich atrakcję na skalę europejską i „zakładając” flisactwo w Pieninach. A co dla miejscowej ludności? Mieszkańcy zyskali dodatkowe źródło zarobku, dzięki obecności gości kuracyjnych, a także otrzymali unikatowy system oznaczania swoich domów góralskich – malowanymi przez Szalaya tablicami z wizerunkami postaci, zwierząt, roślin i przedmiotów.

Właśnie o replikę jednej z tablic, wykonaną przez artystę Wieńczysława Kołodziejskiego, toczył się turniej w rzucie siekierą do drewnianej tarczy, kolejna atrakcja wieczoru. Najlepsi w tej konkurencji okazali się szczawniczcy radni. Pierwsze miejsce i godło „Pod Krakowiakiem” za najcelniejsze rzuty zdobył Marek Wiercioch, drugi był Marian Dziedzina Wiwer, a trzecie miejsce zdobyła kobieta – Zofia Krępa.

Gościom miłe chwile uprzyjemniała muzyka „Jaworcanie” Mariusza Tokarczyka, a na zakończenie z mini recitalem piosenek biesiadnych i ludowych przyspiewek wystąpił chór flisaków. Całość poprowadził dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury Piotr Gąsienica. Obowiązkowym punktem programu stał się wpis do Księgi Pamiątkowej Roku Szalayowskiego, zainaugurowany przez hrabiego Szalaya – prywatnie radnego Jacka Śliwińskiego. Po nim wszyscy goście zapisali swoje wrażenia i życzenia na najbliższe miesiące.

### **Imieniny w Muzeum Pienińskim**

W dniu imienin patrona Roku Szalayowskiego – 19 marca – w święto św. Józefa, w Muzeum Pienińskim w Szlachtowej spotkali się zaproszeni goście: konsul Republiki Węgierskiej dr Sándor Nedeczky, szczawniczcy samorządowcy, przewodniczący Rady Miejskiej Kazimierz Zachwieja, sekretarz Miasta i Gminy Tomasz Ciesielka, sołtys wsi Szlachtowa Jolanta Salamon, sołtys wsi Jaworki Bożena Solecka i radni oraz przedstawiciele oświaty, kultury i mieszkańcy Szczawnicy.

Nie mogło zabraknąć dostojnego solenizanta. W postać Józefa Szalaya wcielił się tym razem Ludwik Ciesielka, aktor Teatru Amatorskiego, a towarzyszyła mu w roli małżonki – Matyldy z Klobassów Szalayowej – Barbara Szela ze Stowarzyszenia Młodzi Inaczej 60+. Wszystkich powitał dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury Piotr Gąsienica, który wspominał, że nie wszyscy goście mogli tego dnia dotrzeć do Muzeum. Jednym z nich był Honorowy Obywatel Szczawnicy Tadeusz Zygmunt Bednarski, który przysłał wiersz poświęcony postaci Józefa Szalaya pt. „Tryptyk”. Odczytał go młodzieńki mieszkaniac Szlachtowej, przybyły w stroju regionalnym, Piotruś Salamon. Akcentem węgierskim, nawiązującym do kraju pochodzenia rodziny Szalayów, był ludowy czardasz, ogniście zagrany przez muzykę „Jaworcanie”.

Centralnym punktem spotkania stała się prelekcja kustosz Muzeum Pienińskiego Barbary Węglarz zatytułowana – „Prywatne życie Józefa Szalaya”. Gdyby imieniny właściciela kurortu szczawnickiego przypadały w lipcu lub sierpniu



Imieniny w Muzeum Pienińskim, na pierwszym planie Państwo Szalayowie, po lewej stronie konsul Sandor Nedecky,  
Kazimierz Zachwieja i Tomasz Ciesiełka



Imieninowy tort

– opowiadała Barbara Węglarz – na pewno przybyliby na nie reprezentanci arystokratycznych i szlacheckich rodów, leczący się u szczawnickich zdrojów, jak Woronieccy, Sapiehowie, Sanguszkowie, Fredrowie; także znani artyści, poeci i pisarze, hierarchowie kościelni, zaprzyjaźnieni z solenizantem lekarze i politycy. Ale ponieważ imieniny przypadały jeszcze w zimie, poza sezonem kąpielowym, podejrzewać można, że uczestniczyła w nich najbliższa rodzina, choć i to raczej wątpliwe. Tu kustosz Muzeum Pienińskiego opowiedziała o trudnych relacjach rodzinnych właściciela uzdrowiska – bliskich kontaktach z rodzeństwem, przedwczesnej śmierci ojca, depresji Szalaya po śmierci ukochanej matki, szybkiej separacji z małżonką, braku kontaktu z synami – Władysławem i Tytusem, wychowywanymi po jej śmierci przez szwagra i ogromnej samotności. Jedyną pociechą dobrodzieja Szczawnicy był prężnie rozwijający się kurort i dobre relacje z góralami.

W nawiązaniu do tego wątku życia Józefa Szalaya, kilka utworów z płyty „Szczawnica 1973 – muzyczne odkrycia”, Szalayowi na imieniny zaśpiewał Szczawnicki Chór Kameralny pod dyrekcją Agnieszki Żarskiej. Na płytę zostały złożone archiwalne nagrania dawnych śpiewów szczawnickich górali oraz ich artystyczne wersje, napisane specjalnie dla Chóru przez współczesnych polskich kompozytorów. I w takiej też formie – dawnej i współczesnej – usłyszeli je goście wydarzenia. Na zakończenie zostali zaproszeni na przyjęcie – lampkę szampana i wspaniały, domowy tort.

## Rocznica śmierci

11 maja Szczawnica obchodziła kolejną uroczystość Roku Szalayowskiego, została uczczona 140. rocznica śmierci Józefa Szalaya. Pod Jego pomnik w Parku Górnym przybyli: Konsul Generalna Węgier w Krakowie Adrienne Körmandy, władze miasta – z burmistrzem Grzegorzem Niezgodą, sekretarzem Tomaszem Ciesielką i radnymi, przedstawiciele Uzdrowiska Szczawnica SA, Związku Podhalan, Zespołu Regionalnego im. Jana Malinowskiego i szkół. Na znak szacunku dla założyciela uzdrowiska i dobroczyńcy Szczawnicy delegacje złożyły pod pomnikiem wiązanki kwiatów.

Potem, w Galerii Pijalni Wód Mineralnych nastąpiło otwarcie wystawy pt. Wspomnienia o Józefie Szalayu. Gości oficjalnie powitał dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury Piotr Gąsienica. Autorka wystawy – kustosz Muzeum Pienińskiego Barbara Węglarz – przybliżyła postać dobrodzieja Szczawnicy, twórcy uzdrowiska, propagatora turystyki w Pieninach, pomysłodawcy organizowania spływu Przełomem Dunajca. Zwróciła szczególną uwagę na ogromne dokonania Józefa Szalaya w dziedzinie promocji miejscowości i regionu. On to, jako jeden z pierwszych, posłużył się tzw. marketingiem treści. Popularyzował nasze okolice dzięki własnoręcznie wykonanymi rysunkami wydanymi jako „Album Szczawnickie”. Na wystawie oglądać można było 16, spośród 24 grafik sporządzonych z szalayowskich rysunków, przedstawiających Szczawnicę i Pieniny, a także m.in. Księgę Gości, przewodnik dla udających się do szczawnickich wód i Kronikę Uzdrowską pro-



Barbara Węglarz otwierając wystawę przybliżyła postać dobrodzieja Szczawnicy



Uczestnicy obchodów 140 rocznicy śmierci Józefa Szalaya



Msza św. przy kaplicy Szalayowskiej

wadzoną przez Szalaya. Specjalnymi eksponatami były dwa portrety, jeden matki Józefa Szalaya – Józefiny, wypożyczony przez Marię Maciukiewicz oraz drugi – samego Szalaya ze zbiorów Akademii Umiejętności, którego kopia eksponowana jest w Muzeum Pienińskim.

O działalności i ogromnej pracowitości Józefa Szalaya opowiedziała też wierszem własnego autorstwa Janina Zachwieja Buliś. Dla wszystkich zebranych wspaniały poczęstunek złożony z lokalnych specjałów i dobrych win przygotowała rodzina Zachwiejów Bulisiów i firma Thermaleo S.A.

Na finał obchodów 140. rocznicy śmierci Józefa Szalaya, przy kaplicy Szalayowskiej na starym cmentarzu, sprawowana była ofiara mszy św. Zebranych, w tym licznie przybyłe poczty sztandarowe, gości, mieszkańców Szczawnicy oraz turystów, powitał burmistrz Grzegorz Niezgoda. W swoim wystąpieniu przypomniał, że na starym cmentarzu 140 lat temu został pochowany Józef Szalay. Przybycie na to miejsce dokładnie w dniu jego śmierci, miało oddać cześć człowiekowi, który położył podwaliny pod wielką historię Szczawnicy, jako uzdrowiska i kurortu na miarę europejską.

Mszę poprowadził w asyście sześciu kapłanów, w tym księży proboszczów z parafii szczawnickiej i szlachtowskiej, biskup diecezji tarnowskiej ks. dr Andrzej Jeż, który także skierował do wiernych Słowo Boże. W czytania i modlitwę wiernych włączyli się przybyli goście, a także szczawniczanie. Liturgię uświetniła śpiewem młodzieżowa grupa wokalna działająca przy Zespole Pieśni i Tańca „Juhasy” oraz orkiestra dęta OSP z Krościenka n. Dunajcem.

## Zaszalay w Pieninach

W czerwcu została zorganizowana następna impreza Roku Szalayowskiego. Tym razem była to atrakcja dla amatorów turystyki, zarówno tej „niedzielnej”, jak i bardziej zaawansowanej. W początkowych dniach miesiąca, w lokalnych mediach ukazywały się zaszyfrowane wskazówki do odgadnięcia hasła, wchodzącego w skład etapu szpiegowskiego gry terenowej „Zaszalay w Pieninach”. Jej finał odbył się 11 czerwca. Tego dnia chętni mieli do wyboru trzy trasy o różnym stopniu trudności: Trasę Rodzinną, najłatwiejszą, biegnącą przez Park Górny Uzdrowiska Szczawnica, doskonałą dla rodziców z dziećmi; Trasę Szalayowską, dłuższą, zorganizowaną na terenie miasta oraz najdłuższą, najtrudniejszą i najbardziej wymagającą – Trasę Wytrawnego Piechura, gdzie do jej pokonania trzeba było m.in. zdobyć dwa szczyty – Bryjarkę i Bereśnik. Po drodze trzeba było wykonać kolejne zadania i wykazać się sprawnością, sprytem, umiejętnością logicznego myślenia oraz znajomością Szczawnicy. Trasa Rodzinną była do pokonania w 1,5 godziny; Wytrawny Piechur zajął najlepszym zawodnikom ponad 5 godzin.

Do wspólnej zabawy zgłosiło się czternaście drużyn ze Szczawnicy i okolic. Po południu, przy dolnej stacji PKL Palenica, w imieniu organizatorów nagrody zwycięzcom wręczyli dyrektor MOK Piotr Gąsienica – pomysłodawca atrakcji Roku Szalayowskiego oraz Bartosz Ciesielka – autor tras, specjalista od przeprowadzania gier ulicznych.



ZaSzalay pomysłany został jako atrakcja dla amatorów turystyki



„Rekiny” zaszałeli w Pieninach

I miejsce na Trasie Rodzinnej i nagrodę pieniężną 250 zł zdobył Mini Team, II m. – Lekko spoceni, III m. – Wataha.

Trasę Szalayowską najszybciej pokonali: Naskie Chory (nagrada 250 zł), II m. Kulawe Góralki, III m. – Pomarańcze.

Najlepsi na Trasie Wytrawny Piechur okazali się: za wolni, za spokojni, zdobywając jednocześnie nagrodę w wysokości 500 zł, II m. – Rekiny, III m. – Olesie są w lesie.

Pośród wszystkich, którzy poprawnie odgadli szpiegowskie hasło, wylosowano nagrodę specjalną 1000 zł. Szczęśliwcami okazała się drużyna Pomarańczy. Stworzyli ją Dorota i Przemysław Żółtkowie, małżeństwo z Maruszyny, dla których udział w szczawnickiej grze terenowej był swoistym przedłuże-

niem podróży poślubnej. Hasło promowało osobę patrona Józefa Szalaya: *Byłoby tutaj klepisko, gdyby nie jego nazwisko. Okno na świat nam otworzył, gdy tu uzdrowisko stworzył.*

Uczestnicy gry terenowej ze Szczawnicy przyznali, że dla nich był to świetny sposób na miłe spędzenie czasu. Dla gości z zewnątrz była to z kolei doskonała okazja do lepszego poznania miasta i jego atrakcyjnych zakątków.

### Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej

Pierwszy dzień VI Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej, odbywających się tego roku w ramach Roku Szalayowskiego, rozpoczął się 15 lipca, po południu w Jazz Barze Dworku Gościnnego. Otworzył je uroczyste Piotr Gąsienica, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury. Następnie głos zabrał i gości przywitał burmistrz Grzegorz Niezgoda. A wśród zaproszonych osób przybyli m.in. konsul Węgier w Krakowie Sándor Nedeczky, wojewoda komitatu Borsod - Abauj - Zemplen ze stolicą w Miskolcu – Török Dezső, historycy i dyplomaci – prof. Istvan Kovacs i dr Imre Molnár z małżonką, ks. proboszcz dr Tomasz Kudroń, szczawnicki radni, przedstawiciele organizacji i jednostek z terenu miasta.



Medalami im. Józefa Szalaya wyróżniono (od lewej):  
Jana Wierciocha, Krystynę Papież, Elżbietę Zachwieję

Kolejnym punktem programu stała się konferencja nt. „Przyjaźni polsko-węgierskiej przez pokolenia”. Pierwsza wystąpiła kustosz Muzeum Pienińskiego Barbara Węglarz, która w prelekcji zatytułowanej „Akademii Umiejętności zapisuję” opowiedziała o Józefie Szalayu, a także o jego testamentowym zapisie Górnego i Dolnego Zakładu Zdrojowego Akademii Umiejętności. Dr Imre Molnár przedstawił „Fenomen przyjaźni polsko-węgierskiej trwającej już ponad 1000 lat”, opartej o historię, wspólnych królów, świętych i bohaterów oraz fakt, iż nasze dwa narody nigdy przeciwko sobie nie walczyły. Prof. Istvan Kovacs przywołał pamięć i bohaterskie czyny Polaków, wchodzących w skład legionów, biorących udział w walkach Wiosny Ludów na terenach węgierskich. Na koniec ojciec Paweł Cebula dokonał analizy popularnego przysłowia „Polak Węgier dwa bratanki i do szabli i do szklanki”, wg św. Jana Pawła II, szablę należy rozumieć jako miecz słowa Bożego, a szklankę – jako wspólnotę. Wspomniał także o wydanej książce, poświęconej osobie Janosa Esterhazego, mającego polskie korzenie, męczenniku węgierskiej sprawy narodowej, który do końca pozostał wierny swoim poglądom i Bogu. Następnie nadszedł wzruszający moment wręczenia Medali za Zasługi dla Miasta Szczawnica im. Józefa Szalaya trzem mieszkańcom naszego miasta: Elżbiecie Zachwiei, Krystynie Papież i Janowi Wierciochowi. Wyróżnieni, w 1956 roku wykazali się ogromną pomocą dla dwóch uchodźców z Powstania Węgierskiego. Wszyscy troje potraktowali ich jak członków swoich rodzin. Pokazali polską gościnność, serdeczność, życzli-

wość. Zaprezentowali Szczawnicę, jako miejsce przyjazne potrzebującym. Odznaczenia przyznała Rada Miasta, laudację odczytał sekretarz miasta Tomasz Ciesielka, a medale wręczyli burmistrz Grzegorz Niezgoda i przewodniczący Rady Miejskiej Kazimierz Zachwieja. Uhonorowanym zebrani odśpiewali spontanicznie sto lat!

Po tej uroczystości Festiwal Wina i Smaków Węgierskich otworzył Piotr Gąsienica. Z kolei gość z Węgier, wojewoda Török Dezső, który przybył do Szczawnicy wraz z właścicielami winnic, z okolic miasta Tokaj w północno-wschodnich Węgrzech, przedstawił region, słynny z upraw winorośli. O konkretnych gatunkach win tokajskich, ich pozyskiwaniu i niepowtarzalnych walorach, przy okazji degustacji, interesująco i z humorem opowiedzieli przybyli winiarze. O tokaju mówi się, że jest „słońcem zamkniętym w butelce”, a także „królem win i winem królów”. I nie ma w tych słowach przesady!

Drugiego dnia pogoda bardzo starała się popsuć organizatorom program. Mokre niebo nie zgasiło jednak sportowego ducha. Zaplanowany towarzyski mecz między szczawnicką drużyną KS „Jarmuta”, pod wodzą trenera burmistrza Grzegorza Niezgody, a węgierską drużyną SK Vinica, zagrzaną do boju przez burmistrza (starostę) Belę Hrubika z miejscowości Vinica (Ipolonyek) na dawnych Górnych Węgrzech (obecnie teren Słowacji), odbył się bez przeszkód. Gospodarze okazali się bardzo gościnni i w pierwszej połowie pozwolili Węgom strzelić sobie trzy gole. Po przerwie już nie byli tacy mili i ruszyli do ataku. Ostatecznie mecz zakończył się wynikiem 3:2 dla gości. O prawidłowy przebieg rywalizacji zadbał sędzia Jan Chlipała. Najważniejsze, że wszystkie akcje zawodników, czy to z KS Jarmuta, czy z SK Vinica, były równie gorąco nagradzane oklaskami przez kibicujących Polaków i naszych bratanków! kibicujących Polaków i naszych bratanków!

Niestety, coraz bardziej padający deszcz, a szczególnie mgła osiadła w przełomie Dunajca, przeszkodziła w organizacji nocnego spływu im. Józefa Szalaya, ale nie w przebiegu Koncertu polsko-węgierskiego na scenie przy dolnej stacji KL Pale nica. Jego uroczystym rozpoczęciem stało się wręczenie przez burmistrza Grzegorza Niezgodę i przewodniczącego Rady Miejskiej Kazimierza Zachwieję Medali za Zasługi dla Miasta i Gminy Szczawnica im. Józefa Szalaya węgierskim dyplomatom. Otrzymali je: prof. Istvan Kovacs, polonista, poeta, historyk, autor monografii Józefa Bema, tłumacz dzieł polskich pisarzy i poetów na język węgierski, który będąc Konsulem Generalnym Republiki Węgierskiej w Krakowie, jako pierwszy węgierski dyplomata, podjął współpracę ze Szczawnicą, a potem rokrocznie przyjeżdżał z interesującymi wykładami oraz dr Imre Molnár, były radca Ambasady Węgier w Polsce – historyk, publicysta, polonista i humanista, autor książki pt. „Zdradzony bohater. Janos Esterhazy (1901-1957)”, współtłumacz książki Marii z Esterhazy Mycielskiej pt.: „Ułaskawiony na śmierć. Rzecz o Janosu Esterhazym”, który jest zarazem współorganizatorem Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Szczawnicy i prawdziwym przyjacielem naszego miasta.

Następnie, przyjechawszy wprost z Bukowiny Tatrzańskiej, na scenie zaprezentowała się grupa śpiewacza Derenczanie i dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca



Mszę w kaplicy Parku Górnego odprawił proboszcz ks. dr Tomasz Kudroń

„Ciardasie” z Czarnej Góry. Derenczanie to węgierscy Polacy, potomkowie mieszkańców Spisza i Podhala, którzy przed blisko 300 laty, wędrując za chlebem, osiedlili się w węgierskiej wiosce Derenk na północ od Miszkolca. Do tej pory derenczanie zachowali świadomość odrębności etnicznej i swego polskiego pochodzenia, co było słyhać w góralskich melodiach, śpiewanych przez sześć artystek z grupy śpiewaczej przy akompaniamencie cytry i akordeonu. Z kolei „Ciardasie” pokazali się w bogatym repertuarze pieśni, tańców i zabaw spiskich, w tym trudnego choreograficznie, technicznie oraz wytrzymałościowo tańca „niedźwiedź”.

Ukoronowaniem wieczoru stał się występ zespołu folkowego Tekla Klebetnica z Robym Lakatosem – największym cygańskim skrzypkiem naszych czasów, pochodzącym z Budapesztu! Jego wirtuozerska technika i wyobraźnia muzyczna oraz charyzmatyczna osobowość sceniczna porwały publiczność! Także i zespół Tekla Klebetnica z Żywca, złożony z młodych muzyków, grających na skrzypcach, akordeonie, kontrabasie, gitarze, z gościnnym udziałem węgierskiego cymbalisty, utworzył wspaniałą całość z gwiazdą wieczoru, nie ustępując mu w talencie i żywiołowej grze. Nic dziwnego, że publiczność, mimo padającego deszczu, nie chciała wypuścić artystów ze sceny!

Chociaż pogoda robiła wszystko, żeby utrudnić uczestnikom wspólne spotkania, na szczęście mogli się schronić przed deszczem w namiocie przygotowanym przez organizatorów. Tam czekał ciepły posiłek i wiele smakołyków dostarczonych przez Hotel „Batory”, Zespół Szkół Zawodowych i Placówek z Krościenka

nad Dunajcem oraz poczęstunek ze strony wystawców Festiwalu Wina i Smaków Węgierskich, których stoiska znajdowały się na promenadzie. O dobry nastrój przy posiłku zadbała kapela z Bukowiny Tatrzańskiej i chór flisaków, przybyłych wraz z prezesem Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich, Janem Sienkiewiczem.

Trzydniowe VI Dni Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Szczawnicy zakończyła 17 lipca msza dwujęzyczna, sprawowana w Kaplicy Szalayowskiej Parku Górnego przez proboszcza parafii ks. dr Tomasza Kudronia, z jego Słowem Bożym oraz o. Pawła Cebulę, w intencji narodu węgierskiego i polskiego. Przybyli: konsul generalna Węgier w Krakowie Adrienne Körmendy, konsul Sandor Nedeczky, dr Imre Molnár z małżonką Moniką – dyrektor Domu Polskiego w Budapeszcie, burmistrz Vinicy Bela Hrubik. Stronę polską reprezentowali: zastępca burmistrza Tomasz Moskalik, sekretarz Tomasz Ciesielka, przedstawiciele Rady Miejskiej Szczawnicy; poczty sztandarowe: Miasta i Gminy Szczawnica, Oddział Związku Podhalan w Szczawnicy, Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich oraz pracownicy Uzdrowiska Szczawnica, Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczawnicy i mieszkańcy miasta.

### **Muzyka Wielu Kultur pod Palenicą**

W sobotę 20 sierpnia na scenie obok kolejki na Palenicę w Szczawnicy odbył się koncert pt. *Muzyka Wielu Kultur*. Koncert ten miał pokazać, jak bardzo ideały Szalayowskie, otwarcia uzdrowiska na świat, wypromowania go w Europie zostały zrealizowane. Szczawnica co roku gości turystów i kuracjuszy z różnych stron, a także artystów prezentujących kulturę wielu narodów.

Zebraną licznie na placu publiczność przywitały Ewa Walkowska oraz Maria Złotek. Jako pierwszy na scenie wystąpił czeski Ludowy Zespół Pieśni i Tańca „Majek”, którego kierownikiem jest Milan Zelnika. Artyści zaprezentowali zgromadzonym tradycyjne pieśni i tańce regionu Luchaczowickiego Zalesia, Morawskiej Wołoszczyzny oraz Małej Hany.

Następnie śpiewaczki operowe – Maria Złotek i Ewa Walkowska, wspólnie z pianistą Romanem Wierciochem, skrzypkami Marcinem Ciesielką i Januszem Wierciochem oraz Christiną Eshak i Wassimem Ibrahimem zabrali melomanów w muzyczną podróż po Węgrzech, Bałkanach, Polsce (Mazowsze) oraz Arabii. Publiczność raz po raz nagradzała brawami brawurowe wykonania artystów. Podczas trwania koncertu można było skosztować regionalnych specjałów przygotowanych przez szczawnickie Stowarzyszenie „Młodzi Inaczej 60+”.

### **Święto ulicy Szalaya**

17 września Szczawnica obchodziła Święto ulicy Szalaya. W popołudnie, u wylotu ul. Szalaya przy DT. „Halka”, uformował się barwny korowód, w skład którego weszli kolejno: Muzyka „Jaworcianie” z Jaworek, Orkiestra Dęta OSP, poczty sztandarowe organizacji, stowarzyszeń i szkół, a wśród nich sztandar Rady Miejskiej, nauczyciele i młodzież szkolna ubrana w stroje regionalne i z epoki XIX wie-



Medalem im. Józefa Szalaya odznaczono Jana Malinowskiego

ku, niosąca godła Szalayowskie, władze miejskie, mieszkańcy i goście. Orszak mimo padającego deszczu, przemaszerował ulicą Szalaya aż pod dawny Dwór właściciela uzdrowiska, obecnie pozostający w prywatnych rękach. Tam został zaproszony na teren posesji przez jej obecnego właściciela – Zygmunta Białka, który przywitał wszystkich gości w pięknym ogrodzie.

Barbara Węglarz, kustosz Muzeum Pienińskiego w Szlachtowej wygłosiła prelekcję na temat dziejów ulicy Szalaya, która nigdy, nawet po II wojnie światowej, nie zmieniła swej nazwy. „Ulica Szalaya to najważniejszy odcinek w tym mieście. Tu biło serce tej miejscowości – Szczawnica Magna, jak nazwał ją w swojej kronice Jan Długosz”. Przy ul. Szalaya znajdowały się najważniejsze budynki: pierwsze kościoły, cmentarz, budynki, w których uczyły się dzieci przed zbudowaniem szkoły przy ul. Jana Wiktora, remiza straży ogniowej, jeden z najstarszych domów szczawnickich – dom na Skałce, obecnie własność ss. Służebniczek NMP, w którym mieści się ochronka. Przy ul. Szalaya mieszkał wójt Józef Zachwieja zwany Józiopankiem, właściciel pól z wodami mineralnymi oraz bogaci gospodarze: Węglarzowie, Mastalscy, Majerczakowie, Słowikowie, Spodnikowie, Hurkałowie, którzy wynajmowali kwatery gościom kąpielowym i ich domy zostały wyróżnione godłem Szalayowskim. Także przy tej ulicy mieszkali do 1942 roku Żydzi szczawnicki, znajdowała się ich bóżnica, szkoła i liczne sklepy. Mieszkańcami tej ulicy byli znani szczawniczanie: Michał Słowik Dzwon – poeta, pisarz ludowy, regionalista i jeden z założycieli Muzeum Pienińskiego, podobnie jak Michał Majerczak Lejawowski oraz Jan Papież



Barwny korowód na święcie ulicy Szalaya

– malarz akwarelista. Wreszcie przy tej ulicy zamieszkali rodzice Józefa – Stefan i Józefina Szalayowie, w dworze, który potem spłonął, a Józef zbudował dla siebie obecny przepiękny dwór ok. roku 1840, posiadający wspaniały ogród z rzadkimi gatunkami drzew, ustronnymi zakątkami i sadzawką. Na przestrzeni lat dwór często zmieniał właściciela, aż po II wojnę światową został zakupiony przez zasłużonego lekarza dr Zygmunta Białka, lekarza wielu pokoleń szczawniczian, założyciela pogotowia ratunkowego, i pozostaje w rękach jego potomków.

Jeszcze jedna bardzo zasłużona osoba mieszka przy ul. Szalaya. To Jan Malinowski, właściciel domu „Pod kosynierem” i „Pod Matroną” – odziedziczonym po pradziadach, w którym założył własnymi siłami i środkami prywatny skansen – Izbę Regionalną. Znalazły się w niej bogate zbiory etnograficzne, przedmioty będące zabytkami kultury materialnej górali pienińskich i Rusinów szlacheckich, odrestaurowane jego rękami.

Janowi Malinowskiemu, regionaliście, kolekcjonerowi, właścicielowi prywatnej Izby Regionalnej, decyzją Rady Miejskiej, zostało w tym jubileuszowym Roku Szalayowskim, przyznane najważniejsze szczawnickie wyróżnienie – Medal za Zasługi dla Miasta Szczawnicy im. Józefa Szalaya. Laudację wyróżnionemu odczytał sekretarza Miasta i Gminy Szczawnica Tomasz Ciesielka, a wręczyli burmistrz Grzegorz Niezgoda i przewodniczący Rady Miejskiej Kazimierz Zachwieja.

Uczestnicy korowodu, zebrani przy dworze Szalayowskim, mogli cieszyć się ze święta najważniejszej ulicy w mieście słuchając koncertu orkiestry dętej, przyspiewek góralskich w wykonaniu muzyki „Jaworcianie” oraz biesiadując i rozmawiając pod parasolami.

Przy okazji świętowania prawdziwą rewelację przekazał zebrany burmistrz Niezgoda. Otóż policji udało się odnaleźć skradzione w 1999 roku popiersie Józefa Szalaya, autorstwa Alfreda Dauna, wykonane z brązu, a stojące przy dawnym Dworku Gościńnym. Po pokonaniu wszelkich procedur związanych z przekazaniem zabytku, powróci ono do Szczawnicy.

### **Nowy góral na Kotońce**

Zakończenie tegorocznego, już 184 sezonu flisackiego, zbiegło się z ostatnią atrakcją Roku Szalayowskiego. 30 października, dziękczynną mszą koncelebrowaną, sprawowaną w Kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sromowcach Niżnych. Flisacy, ich rodziny oraz zaproszeni goście dziękowali za udany sezon turystyczny, podczas którego udało się przewieźć łodziami ponad 336 tys. turystów.

Wieczorem, w Szczawnicy, niedaleko skały Kotońka na Dunajcu, odbyły się uroczystości zakończenia sezonu flisackiego. Przybyli m.in. burmistrz Grzegorz Niezgoda, zastępca burmistrza Tomasz Moskalik, przewodniczący Rady Miejskiej Kazimierz Zachwieja, prezes Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich Jan Sienkiewicz, radni oraz grono mieszkańców, którzy nie przestraszyli się deszczowej pogody.



Górala na Kotońce wyrzeźbili (od lewej):  
Dawid Wędziarz, Marian Lichosyt i Marek Czekalski

Najpierw pożegnano ostatnią łódź flisacką, która spłynęła Dunajcem w tym roku. Została wwieziona – wraz z siedzącymi na niej flisakami śpiewającymi swój hymn – konnym wozem ze szczawnickiej przystani. Było to symboliczne zamknięcie letniego sezonu i nawiązanie do dawnego sposobu przewożenia flisackich łodzi po splywie do Sromowiec.

Następnie burmistrz zapalił strumień światła na nową rzeźbę „górala na Kotońce”, dokonując w ten sposób jej odsłony. Obecny góral, jest już czwartym stojącym na szczycie dunajeckiej góry. Tym razem przyjął postać Janosika – harnasia, witającego gości przybywających w Pieniny. Ma 4,5 m. wysokości wraz z kapeluszem, a z ciupagą 5,5 m. Waży 1,5 tony i został wyciosany z jednego topolowego klocka przez trzech artystów: Marcina Lichosyta z Zubrzyicy Dolnej, Marka Czekalskiego z Rabki i Dawida Wędziarza z Raby Wyżnej. Prace przy wykonaniu statuy trwały około miesiąca. Rzeźba została odpowiednio zakonserwowana, ma wsporniki i odgromienie, więc powinna przetrwać na Kotońce przynajmniej przez najbliższe 15 lat.

Atrakcją wieńczącą sezon flisacki stał się występ Teatru Ognia AVATAR w kilkunastominutowym programie „Fire Trio”. Zespół zaprezentował u stóp Kotońki wspaniałą, pełną ekspresji i piękną żonglerkę ogniem, połączoną z tańcem nowoczesnym i muzyką.



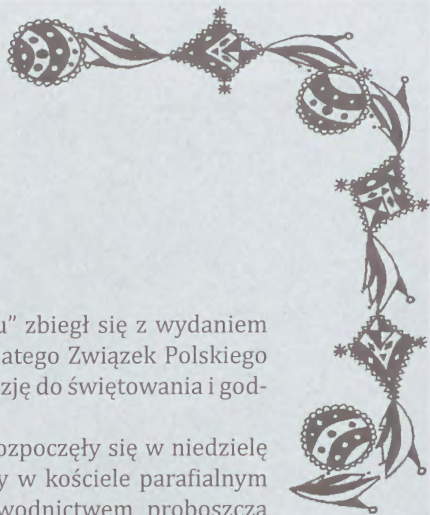
Góral na Kotońce)

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Na zakończenie burmistrz Grzegorz Niezgoda podziękował wszystkim, dzięki którym tegoroczny sezon był tak bardzo udany, a także zebranim mieszkańcom za uczestnictwo w ostatnim wydarzeniu Roku Szalayowskiego.

Alina Lelito  
Szczawnica  
Fot. autorka





## Święto „Na Spiszu”

Jubileusz 25. rocznicy wydania gazety „Na Spiszu” zbiegł się z wydaniem setnego numeru, wydarzenie znaczące. Dlatego Związek Polskiego Spisza – wydawca gazety – miał rzadką okazję do świętowania i godnego podsumowania.

Uroczystości w Łąpszach Niżnych rozpoczęły się w niedzielę 2 października 2016 r. od uroczystej mszy w kościele parafialnym pw. św. Kwiryna odprawionej pod przewodnictwem proboszcza o. Mariusza Skotnickiego SP. Tu wspomnieć należy, że kościołem i parafią od 1957 zarządzają ojcowie z Zakonu Kleryków Regularnych Ubogich Matki Bożej Szkół Pobożnych powszechnie zwani zakonem pijarów. W kościele, jak i w Domu Ludowym uczestniczyły poczty sztandarowe Związku Polskiego Spisza, Zarządu Głównego Związku Podhalan i Oddziału Spiskiego Związku Podhalan.

Redaktor naczelny Julian Kowalczyk w kościele i później powtórzył w Domu Ludowym historię gazety i jej rolę na Spiszu podkreślając szczególnie jej społeczny aspekt, mówił: - *Siła naszej gazety polega na pracy ludzi, zespołu redakcyjnego wykonujących pracę całkowicie społecznie. Fenomenem jest fakt, że nikt przez 25 lat funkcjonowania gazety nie był zatrudniony na żadnej posiadzie, nie pobierał wynagrodzenia z tytułu pracy w redakcji, podobnie autorzy tekstów. To pełny wolontariat. I za to wszystkim składam dziś serdeczne podziękowanie.*

Po mszy uroczystości złożone zostały kwiaty na grobowcu działacza plebiscytowego Józefa Wiśmierskiego i pod pamiątkowymi tablicami Wojciecha Halczyna i bł. ks. Józefa Stanka, odśpiewano hymn państwowy – Mazurka Dąbrowskiego.

W Domu Ludowym redaktor naczelny „Na Spiszu” przybliżył skromne początki gazety. Przypomniał, że pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1991 r., ale nie wszyscy już pamiętają, że został poprzedzony wydaniem w formacie A3 gazetki „Śpiskiej sygnorki”, mówił: - *Kwietniowy pierwszy numer ówczesnego miesięcznika był czarnobiałym, liczył cztery strony. Pierwszy skład redakcji przedstawiał się następująco: redaktor naczelny Julian Kowalczyk, członkowie redakcji: Ryszard Kowalczyk, Marian Pukański, Mieczysław Rynkiewicz, Tadeusz M. Trajdos, Maria Waniczek.*

Pierwsze dziewięć numerów drukowała Oficyna Wydawnicza „Rewasz” w Warszawie, późniejsze „Secesja” w Krakowie i drukarnie nowotarskie. Od jesieni 1994 miesięcznik stał się kwartalnikiem. Ilość stron rosła, od wspomniana-



W pierwszej ławce (od lewej): Alojzy Lichosyt, Władysław Tylka, Stanisław Łukaszczyk, Andrzej Skupień, Tadeusz M. Trajdos; w drugiej ławce pierwszy z prawej Andrzej Madeja, obok Helena Grochola-Szczepanek

nych czterech do obecnych stu! Od druku czarnobiałego gazeta powoli stawała się kolorowa na dużo lepszym papierze. Na łamach swoje teksty zamieściło 291 autorów.

Początki pracy redakcji, zbierania materiałów i drukowanie w Warszawie oraz późniejsze zawirowania wspominał prof. Tadeusz M. Trajdos.

Tak zacny podwójny jubileusz był okazją do wyróżnienia zasłużonych członków redakcji, autorów i osób wspierających działalność wydawniczą okolicznościowymi gościńcami – Medalem Związków Polskiego Spisza, dyplomami i wyróżnieniami. Liczne delegacje na ręce prezesa ZPS Jana Budza i redaktora naczelnego Juliana Kowalczyka składały okolicznościowe podarunki i listy gratulacyjne. Z naszej strony, jako redakcja „Prac Pienińskich”, ofiarowaliśmy akwarelę przedstawiającą nieistniejący stary młyn Sebastiana Górki w Jurgowie, autorstwa Danuty Paczkowskiej.

Miłym akcentem był występ Andrzeja Dziedziny-Wiwra ze Szczawnicy, który zaprezentował napisany na gorąco okolicznościowy wiersz, który dedykował redakcji pisma.

Jubileusz zaszczylili wójtowie gmin: Bukowiny Tatrzańskiej – Stanisław Łukaszczyk i Łąpsz Niżnych – Jakub Jamróż, wicestarosta nowotarski – Władysław Tylka, dyrektorka Muzeum – Zespół Zamkowy w Niedzicy – Ewa Jaworowska-Mazur, na czele delegacji Związku Podhalan stał prezes Andrzej Skupień, a Małopól-



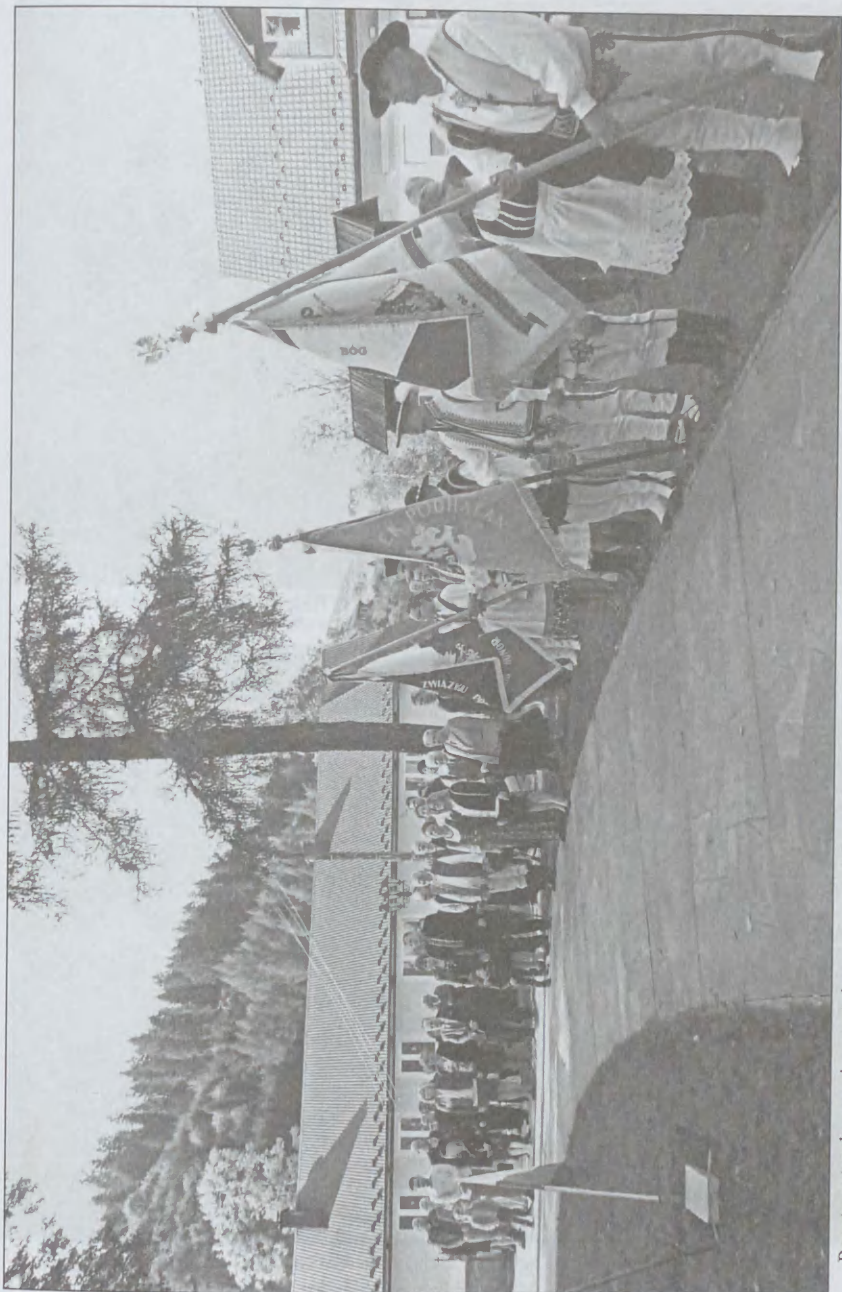
Przed kościołem św. Kwiryna (od lewej): Andrzej Skupień, Anna Stroncsek, Wojciech Sołtys, Julian Kowalczyk, Tadeusz M. Trajdos, Jan Budz, Krzysztof Miraj

skiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu – dyrektor Antoni Malczak prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Targu – Robert Kowalski, dyrektorzy szkół i liczni nauczyciele.

Na koniec relacji odniosę się do słów prezesa Związku Polskiego Spisza Jana Budza, które wypowiedział w kościele św. Kwiryna, że cieszy się z tych uroczystości odbywających się właśnie w Łąpszach Niżnych, w miejscowości która w okresie plebiscytowym i międzywojennym zwana była „Małą Warszawą”. Tu w okresie zmian ustrojowych w kraju natychmiast powstał Związek Polskiego Spisza, zrodziła się gazeta spiska i wiele innych wartościowych inicjatyw kulturalnych i gospodarczych. To Łąpsze Niżne promieniowały patriotycznie na cały polski Spisz i jeszcze dalej, i tak trwa do dziś.

Nie dziwię się gościom z centralnej Polski, którzy przyjechali na uroczystości, że patrząc na to co dzieje się na Spiszu pytali: gdzie jest ta Polska? Odpowiadali sobie sami: tu na Spiszu! W aspekcie tego, co dzieje się w ostatnich latach w kraju nie doceniamy tych wartości płynących z pogranicza, widocznych na Spiszu, ale i na bliskiej sercu Orawie. Dziś nie dostrzegamy, szkoda. Cóż z tego, że zrobią to za nas w przyszłości historycy. Dlaczego nie widzimy tego i nie cieszymy się tym dzisiaj?

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
For. autor



Pocztą sztandarowe i uczestnicy uroczystości podczas składania kwiatów na grobowcu Józefa Wiśnierskiego i tablic pamiątkowych



Od lewej: Jan Rataj, Zofia Łukasz, Barbara Kowalczyk, Helena Grochola-Szczepanek, Robert Kowalski



Od lewej: Elżbieta Łukuś, Danuta Madeja, Julia Miśkowitz, Krzysztof Miraj, Franciszek Payerhin, Marian Pukański, Jadwiga Plucińska-Piksa



Od lewej: Tadeusz M. Trajdos, Celina Sordyl, Maria Waniczek, Wojciech Sottys,  
Marek Skawiński, Piotr Wojtaszek, Andrzej Rusnak



Od lewej: Jan Rataj, Eugeniusz Gryglak, Eugeniusz Brzyżek, Andrzej Klocek,  
Arkadiusz Morawski



Od lewej: Ewa Jaworowska-Mazur, Jakub Jamróż, Stanisław Łukaszczyk, Andrzej Skupień, Władysław Tylka, Edward Tybor, Mariusz Wojtas, Adam Kustwan



Początki pracy redakcyjnej pisma omawia prof. Tadeusz M. Trajdos



**PISMO ZWIĄZKU  
POLSKIEGO SPISZA**

# Na Spiszu

• Czarna Góra • Dursztyn • Falsztyn • Frydman • Jurgów • Kaewin • Krempachy • Łapszanka •  
• Łapsze Niżne • Łapsze Wyżne • Niedzica • Niedzica-Zamek • Nowa Biala • Rzepiska • Trybusz •

Nr 3 (100)

ROK 2016

ISSN 1234-2262

Wydanie nr 100  
i 25-lecie naszej gazety!

## Świątowe Dni Młodzieży str. 10-14



## Festiwal Barok na Spiszu, str. 20-23



## SABAŁOWA NOC W BUKOWINIE TATRZAŃSKIEJ, STR. 27



## NIE TYLKO DLA SIEBIE, s. 39



## SPISKIE FESTYNY, s. 14-16



## III RAJD IM. BŁ. KS. J. STANKA, STR. 44

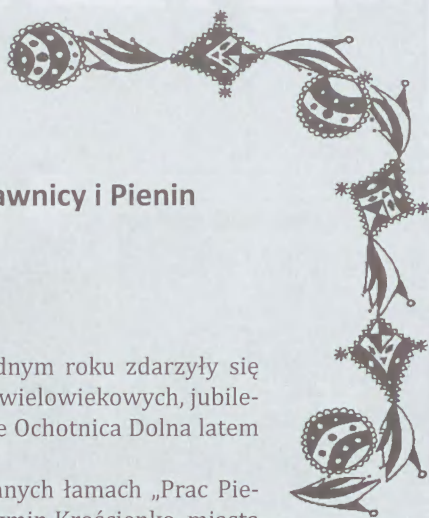


**Archeologiczne skarby  
Nowej Białej, s. 2, 17, 18, 38**

**Dodatek historyczny**

Projekt realizowany przy wsparciu finansowym  
Województwa Małopolskiego

**MAŁOPOLSKA**



## Sędziwi sąsiedzi Krościenka, Szczawnicy i Pienin

### Ochotnica ma 600 lat tradycji

Osobliwość to niemała, żeby w jednym roku zdarzyły się dwie okazje do wielkich, i to jednocześnie wielowiekowych, jubileuszy. A tak się stało w małopolskiej gminie Ochotnica Dolna latem i jesienią 2016 roku.

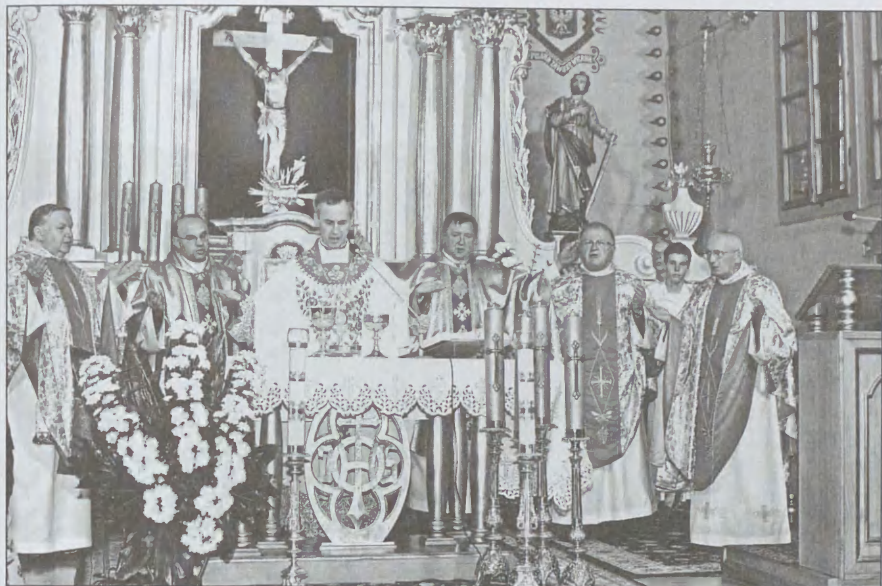
Warto o tym wspomnieć na gościnnych łamach „Prac Pienińskich” z powodu bliskiego sąsiedztwa gmin Krościenko, miasta Szczawnica i Ochotnica Dolna. Ta ostatnia dorosła do świętowania 600. rocznicy lokacji nad potokiem Ochotnica, a sąsiednia Tylmanowa także wielkiej rocznicy zasiedlenia brzegów Dunajca aż 680 lat od początku tej wsi. Obydwie zaistniały na suchym korzeniu, czyli w dziewiczych górskich okolicach, wśród potężnych lasów gorcezańskich i beskidzko-sądeckich.

Obydwie wsie powstały dzięki ksieni klasztoru klarysek Kindze i ksieni Salomei ze Starego Sącza oraz królowi Władysławowi Jagielle. Zasiedlanie górskich dolin, brzegów potoków i rzek postępowało na ziemi sądeckiej od XIII do XIV wieku.

W przypadku Tylmanowej akt lokacji znany jest z odpisu datowanego na 11 października 1336 r. Ziemię na stokach gorcezańskich i nad czasami groźnym Dunajcem nadano sołtysowi i jego synowi Tylmanowi w dziedziczne posiadanie, z łanami ziemi na pastwiska i prawem zbudowania kościoła oraz uwolnienie od podatków i danin w naturze, pozwoleniem na posadowienie młyna i prowadzenie karczmy.

Nie mniej sędziwa jest Ochotnica, której początki sięgają 1416, a więc za ledwie niespełna w sześć lat po bitwie pod Grunwaldem. Najbardziej znany jest ochotnicki zasadzca Dawid Wołoch, wywodzący się z ludu pasterskiego, który gospodarował na górskich polanach i w dolinach zapewne wcześniej niż w 1406 r.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że początki a więc też lokacja Krościenka nad Dunajcem sięga 1251 r. także w powiązaniu z osobą ksieni Kingi chroniącej się w Pieninach przed Tatarami. Na jubileuszowej uroczystości 15 października 2016 w Tylmanowej, zgodnie z dobrosąsiedzkimi tradycjami, z Krościenka posłano nie tylko jubileuszowe życzenia, ale też był obecny wójt Jan Dyda, wójt Łącka Jan Dziedzina oraz poczty sztandarowe oddziałów Związku Podhalan i Ochotnicznych Straży Pożarnych.



Msza św. pod przewodnictwem ks. bp. Stanisława Salaterskiego

Jubileusz Ochotnicy obchodzono w różnych formach od stycznia 2016, a były to m.in. uroczysty opłatek Zarządu Głównego Związku Podhalan, gminny Konkurs historyczny dla uczniów szkół w Ochotnicy i Tylmanowej, Powiatowa Parada Orkiestr Dętych, uroczysta sesja Rady Gminy, V Spotkanie na Szlaku Artystów i Twórców ludowych w maju, Ochotnicka Watra Spotkanie Baców na Turbaczu w lipcu, Ochotnicka Watra w sierpniu, kulminacja obchodów 16 i 17 lipca 2016 r. oraz Konkurs recytatorski ochotnickiej poezji, prozy i gadek ludowych w październiku.

Ochotnica chlubi się nadaniem korzystnych królewskich przywilejów pierwszym ochotniczanom przez Władysława Jagiełłę, a m.in. prawa do wieczyste-go zwolnienia z podatków karczmy, młyna, łowienia ryb i polowań, a każdy gazda hodujący kozy i barany w listopadzie na św. Marcina ma złożyć daninę z trzech baranów lub kóz oraz wielkie sery od każdej setki tych zwierząt z jego stada. W zamian sołtys miał obowiązek stawać zbrojnie w potrzebie wojennej i na koniu poza granicami państwa, zaś mieszkańcy wyposażyć wojaka w 12 dużych serów.

Z okazji jubileuszu ukazało się specjalne opracowanie *Dziennik lokacyjny Ochotnicy 1416-2016*, autorstwa dra Przemysława Stanko z Uniwersytetu Papie-skiego Jana Pawła II w Krakowie, z dodatkiem *Czasy przedlokacyjne i lokacji wsi – 600-lecie lokalizacji Ochotnicy 1416-2016*. W obszerniejszym zeszycie zamiesz-czono: *Kalendarium dziejów Ochotnicy*, (wybór najważniejszych wydarzeń z histo-rii wsi w ciągu wspomnianych lat oraz rozdział poświęcony góralom ochotnickim (kultura, twórczość, obyczaje, obrzędy rodzinne).



Delegacja samorządowa na czele z ministrem szefem gabinetu Prezydenta RP Adamem Kwiatkowskim, wójtem gminy Stanisławem Jurkowskim (z lewej) i przewodniczącym Rady Gminy Franciszkiem Ziemnakiem, składa wiązanek kwiatów pod pomnikiem Krwawej Wigilii w Ochotnicy Dolnej



Uroczysty przemarsz delegacji i gości, na czele z Orkiestrą Reprezentacyjną Straży Granicznej z Nowego Sącza, z kościoła do amfiteatru w Ochotnicy Dolnej



Przemówienia i wystąpienia gości podczas uroczystości



Zamurowanie kapsuły czasu z przesłaniem dla kolejnych pokoleń ochotniczan

Osobną część zeszytu wypełniają opracowania *Dzieje parafii i szkół na terenie Ochoćnicy*, a także *Historia bibliotek w gminie Ochoćnica Dolna* oraz *Historia Wiejskiego Ośrodka kultury Ochoćnica Dolnej*. W *Podsumowaniu* znajdziemy wybór danych statystycznych, a także ważniejsze informacje personalne.

### **Tylmanowa nad Dunajcem „siedzi” 680 lat**

Tylmanowa w przeszłości była parafią macierzystą Ochoćnicy, istniała już w latach 1350-1354. Była od początku ważnym etapem rozwoju osiedleńczego na historycznym trakcie wiodącym nad Dunajcem do Krościenka i Czorsztyna z Krakowa na Węgry i dalej na południe Europy. Jan Długosz w swej *Kronice* opisał istnienie drewnianego kościoła w Tylmanowej pw. św. Mikołaja. W 1543 r. wieś ta należała do starostwa czorsztyńskiego. Dopiero w 1581 król Zygmunt August potwierdzili sołectwo tylmanowskie z datą 11 października 1336 r.

W historii tej wsi są zapisane nie tylko chwalebne wydarzenia. Była Tylmanowa w XVI, XVII i XVIII wieku znana jako siedlisko gorcezańskich i beskidzkich zbójników i grabieżców wymieniani są Kłęb, Bródka i Maciej Ochoćnicki, zaś napadci na plebańię w Krościenku dopuścić się niejaki Jaworski. Zapuszczali się ci „raubszycie” nawet w Beskid Żywiecki, Śląski, Mały, Wyspawy oraz na Spisz i Orawę. Z akt sądowych znani są tylmanowianie, m.in. Bartłomiej Paluch, Jakub i Szymon Baculakowie, Jakub i Szymon Gabrysiowie, Jan Łazarczyk i kilku innych.

Szkoła parafialna powstała w Tylmanowej w latach 1608-1618, zaś w 1639 Tylmanowa miała około 700 mieszkańców. Wielu z nich zapisało swoje zasługi

w wojnie ze Szwedami, w szeregach zaciężnych wybranieckich, a jedno z wielu tylmanowskich osiedli nazywa się do dziś Wybrańce.

Wizytacja biskupia parafii w Tylmanowej zastała w 1748 r. kościół parafialny w dobrym stanie, ale 29 kwietnia 1756 spłonął, w 1760 został odbudowany. To ten istniejący tuż nad ruchliwą drogą (zarazem lokalną, gminną, powiatową, wojewódzką i międzynarodową Nowy Targ Nowy Sącz) – jest jednym z najcenniejszych zabytków w tej wsi.

Na placu po dawnym sadzie parafialnym jest nowoczesny kościół pw. Miłosierdzia Bożego, budowany przez mieszkańców Tylmanowej w latach 1992-2000. Zaprojektowany przez arch. Annę Salmonowicz-Olszewską i prof. dr hab. inż. Andrzeja Flagę z Krakowa. Znaczące pod względem artystycznym jest nowoczesne wyposażenie, zaprojektowane przez Bogdanę Drwał z Tarnowa, zwłaszcza znacznych rozmiarów witraże, freski po bokach głównego ołtarza oraz stacje Drogi Krzyżowej.

Wiele miejscowości w tej okolicy, położonych od wieków u stóp masywu sądeckiej Prehyby i Radziejowej oraz gorczańskiego Lubania, zaznało skutków wojen. Uwłaszczenie chłopów pańszczyźnianych w Tylmanowej, jak w całej Galicji, nastąpiło w 1848 r. W tylmanowskim osiedlu Rzeka, przy ujściu do Dunajca potoku Ochotnica, miała miejsce w listopadzie 1914 bitwa wojsk austrowęgierskich z rosyjskimi, które zaledwie na kilkanaście dni zajęły Tylmanową, gdy równocześnie polskie wojsko legionowe pod dowództwem Józia Piłsudskiego walczyło koło gorczańskiej Kamienicy. Komendant spędził jedną noc na plebanii w Łącku. Już 9 listopada 1918 r. w Tylmanowej powstał Komitet Obywatelski i Komisja Parafialna Organizacji Narodowej, jako jeden z najpierwszych w odradzającej się Polsce.

Szczęśliwie ominęła wieś (a także Krościenko) budowa nad Dunajcem linii kolejowej Nowy Sącz Nowy Targ. Nie doszło też do powstania projektowanego zalewu i elektrowni na Dunajcu w Jazowsku (w dzisiejszej gminie Łącko). W 1930 powstała tylmanowska Straż Pożarna, w 1931 pierwsza poczta. Druga wojna światowa „zawitała” do Tylmanowej już 3 września 1939, gdy starożytnym traktem nad Dunajcem nacierały wojska słowackie. Polska obrona była na krótko skuteczna w osiedlach Czeczugi, Mastalerze, Rzeka, przy ujściu Ochotnicy do Dunajca, pod górującą nad terenem skalistą Bastą.

W okolicznych lasach i górskich (także w okolicach Krościenka i Szczawnicy) działały polskie i radzieckie oddziały partyzanckie „Łazika”, „Lamparta”, „Szpaka”, „Zawiszy”, „Borowego”. Okupanci w akcjach odwetowych grabili i podpalali, m.in. schronisko turystyczne na Lubaniu. W odwecie za zlikwidowanie przez partyzantów posterunku policji w Ochotnicy Dolnej 23 lutego 1944 rozstrzelano 10 zakładników z Tylmanowej, spoczywają na cmentarzu parafialnym w tej miejscowości, (a także 10 osób w Krościenku i 10 opodal Łącka). Do najbardziej tragicznych należy „Krwa-wa Wigilia” 22 grudnia 1944, bowiem wymordowano 56 mieszkańców Ochotnicy Dolnej i 11 z Tylmanowej, spłonęło wiele domów i zabudowań gospodarczych. Do lutego 1947 dawały o sobie znać, także w Krościenku, oddziały oślawionego Józefa Kurasia „Ognia”.



Poczty sztandarowe podczas mszy koncelebrowanej pod przewodnictwem  
rodaka ks. dra Czesława Noworolnika

Wyzwolenie Tylmanowej nastąpiło po wejściu do wsi oddziałów radzieckich I armii gwardyjskiej IV frontu ukraińskiego. Historycy wyliczyli, że ta gorceńska i częściowo beskidzko-sądecka wieś była pod okupacją 5 lat, 4 miesiące i 22 dni... W latach powojennych wielu jej mieszkańców wyemigrowało na Ziemię Zachodnie i Północne (zwane Odzyskanymi). Do pamiętnych wydarzeń należało podzielenie majątku rodziny Berskich i nadanie po 1,5 - 2 ha ziemi mieszkańcom Tylmanowej na mocy reformy rolnej. Niestety, XIX-wieczny dwór Berskich „Bajka” pozostały po przymusowym opuszczeniu go przez właścicieli, niszczeje i mało brakuje, aby stał się zabytkową ruiną. W minionych latach podejmowano nieudane próby wykorzystania, m.in. na posterunek milicji, ośrodek kolonijny, klub, bar i dyskotekę.

Znaczący postęp w życiu wsi nastąpił dzięki utworzeniu w Krościenku, z udziałem tylmanowian, Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego, znanej jako Cepelia z produkcji pamiątek regionalnych, kierpców, pasów, pantofli domowych i rozmaitej galanterii ze skóry i ozdób metalowych. Po filii Cepelii w Tylmanowej pozostał budynek, dziś remiza miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej.

Zmiany w życiu tej wsi zaznaczyła nowohucka firma Mostostal budując most przez Dunajec (z osiedla Kozielce na Kaletówkę), która w zamian za użytkowanie zabytkowego dworu wybudowała pawilonowy dom wczasowy dla swoich pracowników. Przez obydwa mosty w Tylmanowej z osiedla Rzeka i Kozielce przez mosty na Dunajcu prowadzą szlaki w masyw Radziejowej i Prehyby.



Uroczysty przemarsz delegacji i zaproszonych gości z kościoła w Tylmanowej pod dwór Bajka

W latach 1962-1963 postępowała elektryfikacja Tylmanowej, m.in. dzięki samorodnego konstruktora i mechanika Jana Piszczka, który służył mieszkańcom w rozlicznych sprawach technicznych. Ostatnio zbudował dla własnych potrzeb małą elektrownię wodną i wiatrową. W Tylmanowej zarejestrowane są liczne małe i większe firmy produkcyjne. W osiedlu Wietrznice jest nowoczesny tor treningowy dla kajakarstwa górskiego.

Tylmanowa chlubi się pracą w miejscowej niewielkiej szkole (dziś Wiejski Ośrodek Kultury z biblioteką) małżeństwa Weroniki i Józefa Tischnerów (w latach 1927-1931) i pierwszymi niespełna trzema latami życia przyszłego księdza profesora Józefa, kapelana Związku Podhalan. Drugim powodem do chwały są wędrówki turystyczne i wizyty duszpasterskie kardynała Karola Wojtyły, (m.in. spotkania z młodzieżą „oazową” 16 sierpnia 1972, odprawioną połową mszą świętą na górze Błyszcz, gdzie obecnie jest pamiątkowe sanktuarium, a 18 sierpnia 1974 kardynał Wojtyła spotkał się z młodzieżą przy kościele parafialnym).

Do osobliwości należy opracowana przez Franciszka Janca, byłego nauczyciela miejscowej szkoły, pionierska w swoim czasie i wydana w 2000 roku, szczegółowa monografia *Tylmanowa przedwczoraj, wczoraj, dzisiaj*, poprzedzona przedmową tylmanowskiego rodaka ks. Józefa Tischnera. Napisał w niej m.in. [...] *w Tylmanowej po raz pierwszy zobaczyłem Dunajec [...] ale właściwie powinienem się urodzić w Tylmanowej, gdzie mieszkali rodzice [...] Tak czy owak Tylmanowa stała się częścią mojej „małej Ojczyzny”. Ja jej nie pamiętam, ale ludzie z Tylmanowej pamiętają o mnie[...] Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd wyszedł dokąd idzie [...]*



Przemawia wójt gminy Stanisław Jurkowski

Obchody jubileuszowe 680 rocznicy powstania Tylmanowej odbywały się latem m.in. we wspomnianym sanktuarium, pokazy strażackie 20 sierpnia, zaś główne obchody 15 października 2016 na wolnym powietrzu, w obecności licznych przedstawicieli miejscowych, sąsiednich gmin, władz powiatowych i wojewódzkich.

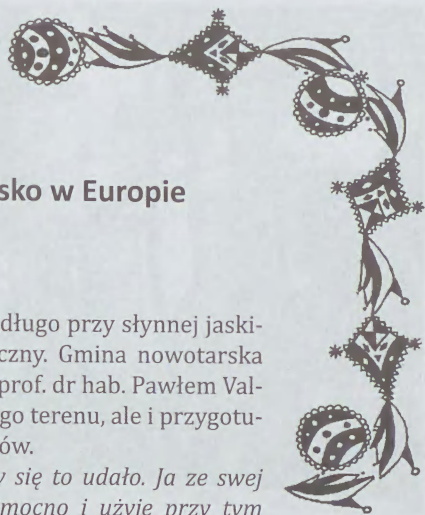
Oczywiście nie zabrakło tradycyjnego widowiska *Cepiny*, w wykonaniu zespołu „Tylmanowianie”, występu orkiestry dętej z Ochotnicy, a przede wszystkim z udziałem licznych obywateli Jubilatki z rodzinami. Dopisała ciepła, słoneczna, jesienna pogoda. Mieszkańcy Tylmanowej dla wsparcia jubileuszu otworzyli szuflady z pamiątkami rodzinnymi. Zbierali zdjęcia uczniowie, rodzice, członkowie Oddziału Związku Podhalan. Okazało się, że są to skarby, jakich mało. Kolekcja liczy około 1,5 tys. starych fotografii.

Po zeskanowaniu i powiększeniu do formatu wystawowego fotograficzna kronika wsi, parafii, szkoły, zajęć codziennych w polu i domostwach, obchodów świąt kościelnych i świeckich, starych zabudowań i krajobrazów. Liczy 220 fotografów i była pokazana na planszach zawieszonych na ścianach zabytkowego kościoła, a po obchodach przeniesiona do Wiejskiego Ośrodka Kultury. Trwają przygotowania do wydania albumowego tej osobliwej kroniki życia Tylmanowej w ciągu znacznie ponad stulecia. Stare fotografie wróciły do współczesnej rzeczywistości.

Tomasz Kowalik

Warszawa

Fot. Lucyna Kozub



## Obłazowa – jedyne takie stanowisko w Europie z Parkiem Archeologicznym

Wszystko wskazuje na to, że już niedługo przy słynnej jaskini Obłazowej powstanie Park Archeologiczny. Gmina nowotarska wspólnie z Uniwersytetem Jagiellońskim i prof. dr hab. Pawłem Valde-Nowakiem, zadba nie tylko o historię tego terenu, ale i przygotuje kolejne już miejsce atrakcyjne dla turystów.

*- Byłbym bardzo zadowolony, gdyby się to udało. Ja ze swej strony będę ten pomysł popierał bardzo mocno i użyję przy tym wszystkich moich wpływów. To podniesie szalenie rangę tego regionu, choć już teraz jest on fantastyczny – mówił prof. Paweł Valde-Nowak z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.*

*- Teraz, gdy ma powstać ten park archeologiczny, chcę podkreślić, że dla świata nauki Obłazowa to pierwsze stanowisko jaskiniowe w Polsce, a może i w całej Europie Środkowej, którego osady zostały poddane w całości szlamowaniu od pierwszej chwili podjęcia wykopalisk, robiliśmy to na sitach własnej roboty i to było zupełnie fantastyczne – dodał.*

Końcem wakacji 2016 r. został ogłoszony ogólnopolski konkurs na koncepcję architektoniczną obiektu z nagrodą główną opiewającą na 25 tys. zł. Władzom nowotarskiej gminy zależy bowiem na tym, aby budynek był rzeczywiście wyjątkowy.

*- Gdy koncepcja będzie gotowa, to w przyszłym roku będziemy starać się o unijne fundusze na projekt u marszałka w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego lub u ministra kultury. Gdy będzie dofinansowanie z pracami ruszymy w kolejnym 2018 r., prace potrwać, jak szacujemy około dwa lata. Z naszej strony chcemy, aby kompleks archeologiczny powstał jak najszybciej – mówił Marcin Kolasa, wicewójt nowotarskiej gminy.*

Zamysł związany z budową parku archeologicznego w Obłazowej jest imponujący. W ramach planowanej inwestycji przy jaskini ma powstać ścieżka archeologiczno – przyrodniczo – historyczna oraz budynek, w którym będą wyeksponowane eksponaty z jaskini. Wicewójt Marcin Kolasa chce, aby najstarszy bumerang na świecie wrócił ze zbiorów PAN do Obłazowej. Jednak, aby tak się stało budynek, w którym się znajdzie będzie musiał być odpowiednio zabezpieczony i chroniony. *- Musimy spełnić cały szereg warunków bezpieczeństwa, aby oryginalny bumerang*



Prof. Paweł Walde-Nowak przedstawia znalezione artefakty

był eksponowany w przyszłym parku archeologicznym w Obłazowej. Marcin Kolasa zapewnia jednak, że gmina zrobi wszystko, aby to tak ważne znalezisko wróciło do Nowej Białej. Taki kompleks stanie się z pewnością bardzo dużą atrakcją turystyczną.

- *To miejsce chcemy uporządkować, tak aby był tu parking, sanitariaty i miejsca przyjazne turystom. To dlatego chcemy, aby w budynku, który tu powstanie była interaktywna wystawa, może podobna do tej, jaka jest w podziemiach rynku w Krakowie. Będziemy chcieli, aby były to warsztaty np. krzesania ognia* – wyjaśnia Marcin Kolasa.

Przyszły park archeologiczny, jako że będzie tuż przy obszarach chronionych rzeki Białki, będzie miał pewne ograniczenia. Same prace budowlane będą musiały się zmieścić na powierzchni ok. 100 na 40 metrów. To tam powstanie specjalny chroniony obiekt wraz z kompleksem konferencyjnym przystosowanym na spotkania naukowe i biznesowe, z restauracją i sanitariatami.

W parku archeologicznym będą tablice informacyjne dotyczące flory i fauny, makiety zwierząt, np. w skali 1:1 mamuta, którego kieł odnaleziony został w Obłazowej. Powstaną też wyznaczone ścieżki do zwiedzania, tak, aby nie niszczyć skał. Jaskinia Obłazowa ma zostać wyeksponowana, mają być tablice i gabloty z odnalezionymi artefaktami. W planie jest też powstanie sali spiskiej, gdzie będzie eksponowana kultura Spisza.



Słynny bumerang

Przewiduje się część rekreacyjną tego wyjątkowego miejsca nad rzeką Białką. Ma powstać plaża z prawdziwego zdarzenia z kompleksem gastronomicznym i sanitarnym, a także parkingiem, a wszystko po to, aby ten piękny zakątek nie był degradowany. Teraz w zasadzie każdy rozkłada się nad rzeką, gdzie chce i robi co chce.

Co kłoniło władze gminy do podjęcia się tak dużego zadania związanego z archeologią? Otóż, jak wyjaśnia wicewójt Marcin Kolasa, nowotarska gmina już od dłuższego czasu stawia na turystykę, a skoro tak to chce wykorzystać wszystkie swe atuty, takimi są z pewnością słynna jaskinia Obłazowa wraz przełomem Białki i rezerwatem. Sam pomysł dojrzywał przez lata. Były jednak ważniejsze dla mieszkańców sprawy, jak choćby budowa sieci drogowej. Dlatego początkowo brano pod uwagę ekspozycję znalezisk z jaskini Obłazowej jedynie w remizie OSP w Nowej Białej. Sytuacja zmieniła się diametralnie po spotkaniu z prof. Pawłem Valde-Nowakiem. – *To wtedy pomyśleliśmy, że kończymy budowę dróg na terenie gminy, więc teraz warto pomyśleć o infrastrukturze turystycznej, wykorzystać to co mamy do pokazania w gminie. Po spotkaniu z profesorem doszedłem do wniosku, że ekspozycja znalezisk w remizie to półśrodek. Pomyślałem, że musimy zrobić coś, aby każdy turysta będący w regionie szeroko pojętego Podhala chciał przyjechać do Nowej Białej. Musimy poszukać środków, aby osiągnąć taki efekt, aby tu było coś ciekawego dla każdego, nie tylko dla naukowców, ale i rodzin z dziećmi. Teraz nasz pomysł wspiera wspólnota urbarialna i mieszkańcy.*



Artefakty z Oblazowej

Jaskinia leży w pobliżu przełomu rzeki Białki, na zboczu skałki Obłazowej. Tu od wielu lat prowadzone są badania archeologiczne pod kierunkiem prof. Pawła Valde-Nowaka. To właśnie podczas nich odnaleziono artefakty. W najgłębszej z warstw udało się odkryć najstarszy bumerang na świecie, wykonany z ciosu mamuta. Tymczasem warto pamiętać, że inne znane bumerangi były wykonane z drewna. Bumerang ma aż 71 cm długości i waży 800 g. Jest on datowany na ok. 23 000 lat p.n.e. Warto też dodać, że choć był uszkodzony to odnaleziono go w całości. Dzięki temu udało się wykonać z tworzywa sztucznego kopię i przeprowadzić testy. Okazało się, że osiągał on duże odległości. W najdłuższym rzucie było to 66 m.

W Obłazowej także odkryto szczątki hieny jaskiniowej, nosorożca włochatego, lwa jaskiniowego i renifera oraz ochrę, krzemienie, narzędzia, m.in. nóż z radiolarytu, zdobione kliny rogowe, paciorki z kości i amulety oraz dwa ludzkie paliczki. Warto dodać, że w 2009 r. przebadano na większą skalę zasiedlenie jaskini przez neandertalczyka, to wówczas odkryto kolejną zawieszkę lub gwizdek z kopalnej muszli *conus*. Jak się okazuje można to odkrycie łączyć z warstwą VIII, czyli tą, w której odkryto bumerang.

*- Obłazowa nie była przypadkiem. My już wtedy prowadziliśmy badania na takim naszym szlaku człowieka neolitu w Karpatach Wschodnich. Przez lata nie brano bowiem pod uwagę takiej możliwości. My jednak nie godziliśmy się z tym i już u schyłku lat 70. XX wieku sprawdzaliśmy te tereny. Odkryliśmy wtedy obozowisko ludzi z tych czasów. Co prawda, nie było tak stare, jak znaleziska późniejsze w Obłazowej, jak te na polu Andrzeja Bednarczyka, ale pochodzące sprzed 12 tysięcy lat z czasów łowców reniferów z końca epoki lodowcowej. Już wtedy znaleźliśmy szereg takich punktów w Sromowcach Niżnych, Sromowcach Wyżnych na polu Władysława Nędzy, w Lipnicy Wielkiej na Orawie, w Koniówce, Podczerwonem. Były to punkty, które nas wtedy upewniły, że ci ludzie tu byli i eksploatowali skały krzemionkowe. Sprawdziliśmy jaskinie, najpierw w wąwozie Szopczańskim z negatywnym wynikiem, polegliśmy tak właściwie, ale nie dawaliśmy za wygraną i trafiliśmy na oględziny do Obłazowej. Gdy już zrezygnowaliśmy, zatrzymałem się na polu Bednarczyka i to tam trafiłem na te pierwsze artefakty, ślady człowieka ze schyłkowego paleolitu. Badania tutaj trwają wciąż już od 31 lat – mówił profesor Paweł Valde-Nowak.*

W połowie sierpnia 2015 r. profesor wraz z zespołem asystentów z Instytutu Archeologii UJ wyjaśniał mieszkańcom Nowej Białej i ich gościom, jak cenne znaleziska są na terenie ich wioski. Podkreślał, że mają skarb, który warto wykorzystać na promocję miejscowości.

*- Tu macie jedyne takie odkrycie na świecie, to dzięki niemu udało nam się zaistnieć już w 1987 roku artykułem w Nature<sup>1</sup>, jednym z ważniejszych wydawnictw naukowych świata – podkreślał profesor, dodając, że świat nauki wówczas niemal zwariował na punkcie najstarszego i jedyne takiego – bumerangu tzw. niewracającego. Przypominał, że miejsce to zwiedzali już archeolodzy z Ameryki, Francji.*

<sup>1</sup> Paweł Valde-Nowak, Adam Nadachowski, Mieczysław Wolsan, Upper Palaeolithic boomerang made of a mammoth tusk in south Poland, *Nature* 329, 436 - 438 (01 October 1987).



Wejście do jaskini w Oblazowej ...

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Zapewnił też, że władze gminy mają rzeczywiście dużą wyobraźnię, w końcu chcą pokazać światu, to jedyne wyjątkowe na skalę całego świata odkrycie. Przekonywał też o korzyściach dla samych mieszkańców płynących z tego, że w planie jest powstanie właśnie w Nowej Białej Parku Archeologicznego. Wyjaśniał, że powstał już projekt Narodowego Centrum Nauki pt. „Sanktuarium w Oblazowej na Podhalu”. – *Macie to szczęście, że tu u was jest tak znane stanowisko archeologiczne, z tak znaczącymi odkryciami. Macie potencjał* – mówił profesor.

Przypomniał, że w Oblazowej z pewnymi przerwami badania prowadzone są co roku, już od 31 lat. - *Pierwszym takim ważnym etapem był ten w latach 1985-1995. Potem była większa przerwa na zdobycie środków i zabezpieczenie górotworu. Udało nam się to w 2007 r. Doszło wówczas do skręcenia mas skalnych odpowiednimi kotwami i wtłoczenia ton kleju. Zrobiła to fachowa ekipa z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Ja zdobyłem na to środki. Dzięki temu mamy już w miarę zabezpieczone skały. Jednak jeśli chodzi o osady nie jest to już takie proste, wciąż istnieje pewne zagrożenie, jest niebezpiecznie, dlatego musimy bardzo uważać i pracujemy w kaskach.*

Podczas badań za każdym razem archeolodzy znajdują coś ciekawego. - *Na przykład rok temu udało nam się odkryć zupełnie nową fazę osadniczą, o której do tej pory nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy. Przy tzw. drugim wejściu do jaskini przypadkiem trafiliśmy na ślady obozowiska kultury magdaleńskiej sprzed około*



... i jej wnętrze (11 11 2008)

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

12 tysięcy lat. W 2012 nagle natrafiliśmy na epizod, ślad kultury mikockiej z czasów neandertalczyka.

Przekonywał, że Obłazowa w świecie naukowym cieszy się dużym zainteresowaniem. - Świadczy o tym literatura, publikacje. Ja na temat Obłazowej publikuję w największych magazynach naukowych, takich jak: *Nature*, czy *Internationale Archäologie*, gdzie nie tak łatwo się dostać, a artykuły są recenzowane, zanim trafią do druku. A więc w obiegu naukowym Obłazowa jest bardzo znana. Oczywiście wciąż jest oczekiwana monografia, która wszystko podsumuje, ale my wciąż jesteśmy na etapie badań i w trakcie prac. Każdy rok dostarcza nam czegoś nowego, nowych wątków, odkryć.

Beata Szkaradzińska

Nowy Targ

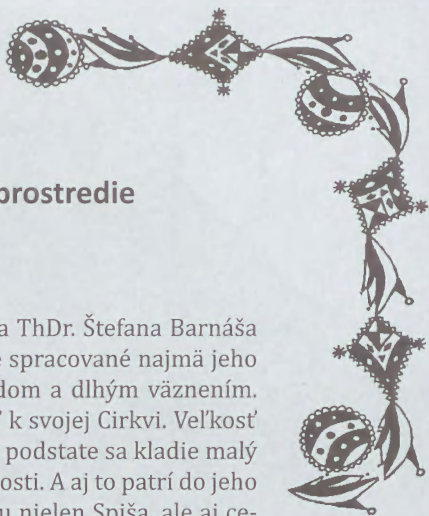
Fot. autorka



## Dr Štefan Barnáš a intelektuálne prostredie Spišskej Kapituly

Život spišského pomocného biskupa ThDr. Štefana Barnáša je už v podstate dobre známy. Podrobne je spracované najmä jeho utrpenie, súvisiace s jeho internáciou, súdom a dlhým väznením. Je nesporné, že bol mučeníkom za vernosť k svojej Cirkvi. Veľkosť jeho osobnosti však nespočíva len v tom. V podstate sa kladie malý dôraz na veľkosť jeho intelektuálnej osobnosti. A aj to patrí do jeho života, aj tým prispel ku kultúrnemu životu nielen Spiša, ale aj celého Slovenska.

Je známe, že v období, keď bol spišským biskupom Ján Vojtaššák, vzniklo v jeho bezprostrednej blízkosti, v Spišskej Kapitule, spoločenstvo kňazov – intelektuálov, ktoré inde nemá obdoby. A ktoré silne ovplyvnilo aj náboženský a kultúrny život na Slovensku. Čo bolo príčinou tejto skutočnosti? Nazdávame sa, že príčiny boli predovšetkým dve: Za prvé: spišskí biskupi už aj v minulosti posielali svojich nadaných študentov – bohoslovcov – na štúdiá do cudziny. Pôvodne to bola najmä Budapešť a Viedeň. Po vzniku Československa a po nástupe Jána Vojtaššáka na biskupský stolec ten v tom pokračoval. Len na miesto Budapešti a Viedne, ktoré sa ocitli za hranicami nového štátu, posielal bohoslovcov na štúdiá najmä do Prahy, neskôr aj do Innsbrucku, kde bolo v tom čase jedno z najprestížnejších teologických učilísk na svete. Za druhé: spôsobila to aj istá izolovanosť Spišskej Kapituly od spoločenského života. Zatiaľ čo profesori teológie v Bratislave, Nitre, Banskej Bystrici a v Košiciach mali mnoho možností kultúrneho vyžitia, profesori, rektori i špirituáli na Spiši boli izolovaní v malom prostredí Kapituly. Stretávali sa denne nielen v škole, ale aj v jedálni, na prechádzkach a mnohí v seminári aj bývali. Tak boli odkázaní na vzájomné styky, čo vygenerovalo spoločenstvo na vysokej kultúrnej i odbornej úrovni. K nim sa pridali aj niektorí profesori tunajšieho učiteľského ústavu. Je samozrejmé, že aj tu boli rôzne skupiny, ktoré sa navzájom viac stýkali, napr. bola tu generácia starších profesorov, do ktorej patrili Dr. Barnáš, Špirko, Ferienčík, Mrkva, Faith, Skyčák, Brandobúr, i generácia mladších, ktorí často boli žiakmi tých prvých: Hanus, Kúttnik-Šmálov, Miškovič, Kalinay, Briššák, Jalovecký. Pravda, boli tu aj kano-nici, generálny vikár Tomanóczy a iní. Treba vziať do úvahy ešte jednu skutočnosť. Neboli to len suchí profesori. Biskup Vojtaššák ich všetkých po návrate zo sveta štúdií zaradil na niekoľko rokov do pastorácie ako obyčajných kaplánov či farárov.



Tým si uvedomili svoje kňazstvo, upevnili svoj vzťah k Cirkvi v každodenných problémoch, ale mali čas aj stratiť svoju pýchu ako vedci. Tak to bolo aj s Dr. Barnášom. Za profesora sa dostal až po niekoľkých rokoch v pastorácii v roku 1933, kedy vymenil za katedrou svojho pražského spolužiaka Dr. Michala Mrkvu, ktorý sa zo zdravotných dôvodov utiahol do pastorácie. Napriek tomu ostali priateľmi. Stretli sa ešte v izolácii a potom strávili spolu roky 1958 – 1960 v Leopoldove a boli spolu prepustení na amnestiu. Ako si naň Mrkva v svojich spomienkach spomína? *Už ako klerik bol veľmi svedomitý a všetko dôkladne študoval, najmä biblikum. Doktorát si získal, keď ja, r. 1931, ale niečo predomnou. Bol až úzkostlivý. Povahu mal živú... Bol si vedomý, že toho moc vie... Človek až žasol, čo všetko on vie. Videl do zákulisia. Najmä do politických pletiek dobre videl. Bol teda veľmi nadaný a mnoho čítal...*



Ks. Štefan Barnáš

Tak ako ostatní členovia tohto intelektuálneho spoločenstva aj Barnáš mnoho publikoval. A to aj popri svojich funkciách vicerektora a rektora seminára, ktoré mu tiež zaberali čas. Napriek tomu, že prednášal aj fundamentálnu teológiu, hebrejštinu a biblickú archeológiu, jeho najväčší záujem patril kresťanskej filozofii. Z nej publikoval mnoho štúdií v rôznych odborných časopisoch, najmä vo Filozofickom zborníku, ale aj v kútnikovsko-hanusovských časopisoch Kultúra, Obroda a v povojnovom elitnom kresťanskom časopise Verbum. Jeho štúdie mali vysokú úroveň, takže podľa Hanusa ich často museli upravovať, aby im rozumeli aj filozofii menej zdatní čitatelia.

Všimnime si teraz jeho okolie. Najsamprv azda Ferka Skyčáka, ktorého miesto rektora seminára po jeho náhlej smrti musel v tých najťažších dobách zaujať. Aj Skyčák bol filozofom a skončil svoje štúdiá v Prahe, hoci ich začal ešte v Budapešti. Bol azda najznámejšou osobnosťou Kapituly. Nielen ako rektor seminára bol integrujúcou osobnosťou celého kapitulskeho spoločenstva. Sám bol filozofom. V seminári pôsobil už od roku 1922. Mrkva ho charakterizoval ako: *Bol to veľmi jemný pán, ušľachtilých spôsobov, veľmi vzdelaný, rád mal šport a hudbu.* Hanus o ňom napísal samostatnú knihu, ktorá vyšla v Kanade a potom aj na Slovensku. Ako sám priznáva, podstatne ovplyvnil aj jeho život. Píše o ňom: *...sprevádzal ma cez všetky roky s láskou ako otcovský priateľ, so záujmom – ako sa vyvíjam, ako rastiem, aké mám problémy.* Ďalej ho charakterizuje: *Ako rektor bol znamenitý, veľký formát*



Ks. bp Štefan Barnáš

človeka po každej stránke. Nielen čo do teológie, sciencie, kultúry, ale aj ako hlava seminára, ako administrátor, by som povedal. Aj v tom ohľade bol vynikajúci. Mal tieto vlastnosti – jasnosť, energiu, disciplínu, a týmto spôsobom tiež vychovával. Jak bohoslovcov, tak aj nás pedagógov... Iste svojím spôsobom pôsobil aj na svojho nástupcu Barnáša.

Po Skyčákovi určite najvýznamnejšou osobnosťou kapitulskej skupiny bol Ladislav Hanus. Bol absolventom univerzity v Innsbrucku a ako profesor nastúpil do spišského seminára v roku 1938. Ešte predtým sa s Barnášom zblížil a hlboko sa spriatelili. Barnáš ho navštevoval ako kaplána v Spišskej Novej Vsi a najmä v Ružomberku. Ako profesori takmer denne

robili spolu dlhé prechádzky v okolí Kapituly, pri čom hovorili o najrozličnejších veciach. Iste aj on ovplyvnil Hanusovo myslenie, hoci v poslednom období ich vzťah trochu ochladol. Oni dvaja boli poslední, ktorí odovzdávali seminár štátu. Hanus je známy ako filozof kultúrnosti a najmä po roku 1989 mu vyšli mnohé knihy, aj kniha spomienok, v ktorej si na Barnáša takto spomína? *Bol veľmi žviavny, veľmi priateľský... Potom sme sa dosť skamarátili, keď som bol kaplánom v Ružomberku... Chodieval veľmi elegantne oblečený... A bol vždy plný správ: „čo nové v Prahe, čo nové na ministerstve vnútra... slovom, nabitý všelijakými politickými správami. Len to tak sršalo z neho!* Naposledy sa stretli vo väzení v Mírove, kde vytvorili opäť komunitu. Boli v nej okrem neho a Barnáša najmä Tomanóczy, Michal Krajniak, bohoslovec Fritz, Jozef Cehula, Michal Mrkva a iní.

So Spišskou Kapitulou neoddeliteľne súvisí meno cirkevného historika Jozefa Špirka, rodáka zo Spišského Podhradia. Pôsobil tu od roku 1927 a posledné roky bol aj docentom v Bratislave. Na rozdiel od ostatných, nebol prívržencom Hlinkovým. Bol človekom nielen erudovaným, ale pre svoje na vtedajšie časy liberálne zmýšľanie mal problémy nielen s niektorými spolubratmi, ale aj so slovenskou hierarchiou, ktorá zakázala používať jeho Cirkevné dejiny v seminároch. Dokonca aj biskup Vojaššák mal do roku 1944 k nemu odstup, hoci si ho vysoko vážil. Mrkva svedčí: *Keď ho bili, ndp. biskup mu preukázal dôveru a toto si Dr. Špirko vysoko cenil...* S Barnášom sa aj spoločensky často stretávali.

Pomerne málo známou osobnosťou spišskokapitulského spoločenstva bol Valentín Kalinay, ktorý študoval s Hanusom v Innsbrucku. Učil v seminári i na učiteľskom ústave. V jeho rozlete mu zabránila choroba, s ktorou sa trápil do konca

Pripomenieme si **50. VÝROČIE ÚMRTIA**  
spišského pomocného biskupa, profesora teológie  
a filozofie, publicistu, rektora seminára a politického väzňa

Mons.

**Štefan  
Barnáš** biskup

+ 19.01.1900 Slovenská Ves + 16.04.1964 Pezinok

**30. MAREC 2014 (nedeľa)**  
v obci Slovenská Ves (okres Kežmarok)

**PROGRAM:**

10.30 - svätá omša v Kostole Obetovania Pána - celebruje spišsky  
diecézny biskup Mons. Štefan Šečka  
13.30 - Kultúrny dom Slovenská Ves:  
- konferencia *Štefan Barnáš - muž solidarity* (z pohľadu histórie a sociálnej oblasti)  
- výstava *Sviečková manifestácia + výstava Život Štefana Barnáša*

**HLAVNÍ ORGANIZÁTORI:**

Rímsko-katolícky farský úrad Slovenská Ves,  
Obec Slovenská Ves,  
OZ Nenápadní hrdinovia



**SPOLUORGANIZÁTORI A PARTNERI:**

OZ - aby som chcel vedieť, čiže pamätám si 15 zdravotníckych a soc. práce z  
Alberty, Obec Vyhorná, Spoločný dejepisný spoloč. Múzeum Žačinov a obedi komunistov,  
Nadácia Karvada Křmouera, rodina Moni, Štefana Barnáša, Bové karmelitánky



**MEDIÁLNI PARTNERI:**

Rádio Liptov,  
www.postoy.sk  
www.vyhorna.sk



blížšie informácie na:

[www.november89.eu](http://www.november89.eu)

W 50. ročníce smierci

života (amputovali mu nohy). Vynikajúco však poznal súdobú katolícku literatúru i teológiu a on svojimi prekladmi sprostredkoval Slovákom takých autorov ako boli Pierre L'Ermitte, Henri Bordeaux, Françoise Mauriac, Gertrud von Le Forte, ale aj Louis Bertrand, Jozef Holzner, Peter Lippert alebo Róbert Linhardt. O tých autoroch a o ich filozofii a teológii iste debatoval aj s Dr. Barnášom.

Pomerne neskoršie došiel na Kapitulu a učil najmä v učiteľskom ústave Jozef Kútnik-Šmálov. Literárny vedec, vydavateľ časopisov Kultúra a Obroda, ale aj rozhladený historik a liturgista. Bol britkým kritikom. Práve on umožnil Barnášovi publikovať svoje filozofické práce v svojich periodikách.

Zvláštnou postavou medzi kňazmi bol Dr. Ján Ferienčík. Profesorom a špiatulom v seminári bol už v roku 1919, od roku 1923 profesorom. V rokoch 1926-1931 pôsobil v Bratislave. Mal veľmi blízko k Hlinkovi. V roku 1931 sa stal rektorom spišského seminára a profesorom cirkevného práva a dejín. Po Hlinkovej smrti odišiel v roku 1938 za ružomerského farára. Angažoval sa aj politicky, bol poslancom slovenského snemu a za istý prejav ho Vatikán zbavil titulu pápežského komorníka. Bol pekným mužom, dobrým rečníkom a kazateľom, ale nebol dobrým rektorom seminára.

Zvláštnou postavou v Kapitule bol generálny vikár Dr. Jozef Tomanóczy. Po celý čas sedel v jednej kancelárii s diecéznym biskupom Vojtaššákom a do istej mie-

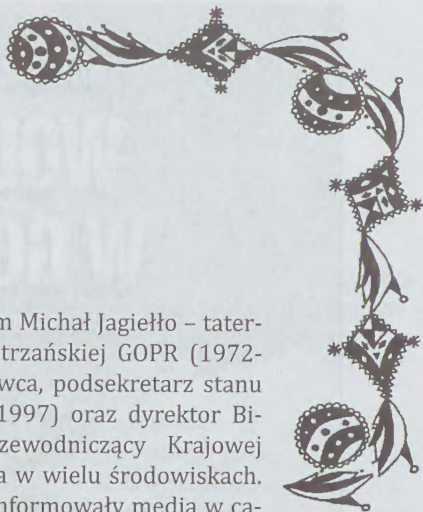
ry ho ovplyvňoval. Učil však aj v seminári a v učiteľskom ústave. V kapitulskom spoločenstve nebol veľmi obľúbený. Patrilo skôr k skupine okolo neskoršieho meštánostu Bratislavy Dr. Bela Kováča a Dr. Lacha, ktorí obdivovali Nemcov. Dr. Mrkva ho charakterizoval takto: *...človek veľmi snaživý. Až chorobne ambiciózný. Jeho snahou bolo všade vyniknúť a chcel sa dostať aj na biskupský stolec.* Po Vojtaššákovom prvom uväznení v roku 1945 počítal s tým, že sa stane biskupom. Napokon vraj bol za biskupa navrhnutý spolu s Barnášom a Mrkvom. Keď sa biskupom stal Barnáš, *...bol celkom bez zmyslov.* Napokon sa však stretli v izolácii v Nových Zámkoch a potom vo väzení. On, Barnáš a Špirko mali byť korunnými svedkami v procese proti Vojtaššákovi. Všetci traja to však rozhodne odmietli.

Do kapitulského spoločenstva patrili aj ďalšie osobnosti. Riaditeľ učiteľského ústavu v rokoch 1932-1950 Jozef Brandobur, ktorý bol vynikajúcim človekom, veľkým osvetovým pracovníkom a podstatne stmeloval aj kapitulské spoločenstvo. Práve u neho sa mnohí zo spoločenstva pravidelne schádzali a spoločensky a kultúrne vyžívali. Veľké priateľstvo spájalo Dr. Barnáša s Dr. Štefanom Faithom. Bol vynikajúcim moralistom a učiteľom pastorálnej teológie a od roku 1936 bol profesorom na Bohosloveckej fakulte Univerzity Komenského v Bratislave, kde pôsobil až do roku 1953. Do spoločenstva celkom nezapadol Dr. Štefan Lach, ktorý sa stal aj kanonikom a z Kapitule odišiel. Mohli by sme spomenúť aj ďalšie osobnosti, ako napr. predčasne zomrelého prof. Čarnogurského, liturgistu Briššáka, prof. Jaloveckého. Tí však už na Kapitule boli kratší čas.

Z uvedeného krátkeho prehľadu je vidieť, že biskup Vojtaššák mal z čoho vyberať svojho pomocného biskupa. Iste nebola náhoda, že si vybral práve Dr. Štefana Barnáša, ktorý sa stal dôstojným pomocníkom tohto veľkého biskupa, aj keď len na krátku dobu. Za to však nemohol.

Doc. PhDr. Ivan Chalupecký  
Levoča



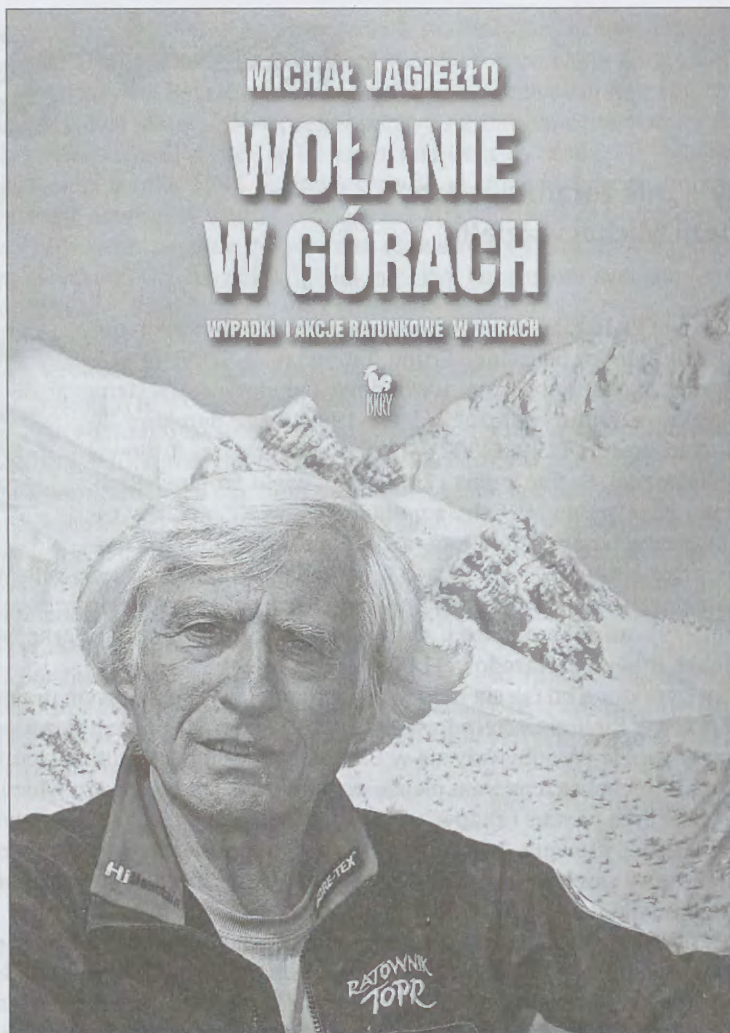


## Pieniny – „nie zdradzając Tatr” – w poezji Michała Jagiełły

1 lutego 2016 r. zmarł w Zakopanem Michał Jagiełło – taternik, ratownik górski, naczelnik Grupy Tatrzańskiej GOPR (1972-1974), pisarz, poeta, publicysta, wykładowca, podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki (1989-1997) oraz dyrektor Biblioteki Narodowej (1998-2007) i przewodniczący Krajowej Rady Bibliotecznej. Postać znana i ceniona w wielu środowiskach. O odejściu i pożegnaniu Michała Jagiełły informowały media w całym kraju, pogrzeb odbył się 8 lutego 2016 na Nowym Cmentarzu w Zakopanem. Autor wielu publikacji o górach (i nie tylko), w tym kultowej już, wielokrotnie wznawianej książki *Wołanie w górach* nakł. Wydawnictwo Sport i Turystyka (1979) oraz *Tatry i poeci. Antologia wierszy w wyborze i oprac. Michała Jagiełły*, nakł. Biblioteki Narodowej i PIW-u (2007).

Pan Dyrektor – bo tak się zawsze zwracałam – swoim podpisem przyjmował mnie do pracy w Bibliotece Narodowej. W ramach prowadzonego przez niego „Salonu Pisarzy”, wiele lat odbywały się w Bibliotece Narodowej spotkania autorskie ludzi pióra. W niektórych miałam okazję uczestniczyć, jako słuchacz, widz i osoba ciekawa wybitnych postaci i znanych nazwisk. Pan Dyrektor często nawiązywał do tematyki górskiej, głównie „tatrzańskiej”, będąc jej promotorem i orędownikiem. W ukochane góry zawsze wracał, mimo piastowania ważnych stanowisk państwowych. Nie zapominał także o Pieninach.

W 2008 r. spędzałam urlop w Szczawnicy. Punktem obowiązkowym pobytu było dla mnie wejście na Sokolicę i Trzy Korony. Natomiast nad Grajcarek w Szczawnicy schodziło się niemal codziennie w przerwach między sanatoryjnymi zabiegami. Popołudnia i weekendy były czasem spacerów ścieżkami i okolicznymi szlakami turystycznymi, w mniejszych lub bardziej zorganizowanych grupach. Kuracjuszy często oprowadzał Andrzej Dziedzina Wiwer – przewodnik, poeta, gawędziarz, regionalista i etnograf – mieszkający w Szczawnicy. Mam na pamiętkę tomik poetycki z dedykacją – *Dróga krzyżowo*, napisany gwarą góralską. Wiedząc, że Dyrektor Instytucji, w której pracuję był związany z górami, zagadnęłam Andrzeja Dziedzinę Wiwra o Michała Jagiełłę. Reakcja była bardzo serdeczna. I zapewne tak reagowali wszyscy, którym dane było Michała Jagiełłę poznać. A i Pan Dyrektor z wielkim szacunkiem zwracał się do każdego człowieka.



W trakcie pobytu w Pieninach napisałam kilka wierszy, które zostały opublikowane w kolejnych edycjach rocznika „Prace Pienińskie”, wydawanego pod red. Ryszarda M. Remiszewskiego. W 2009 r., w którym ukazał się wiersz pt. *Ścieżki*, ośmieliłam się przesłać jego kopię Panu Dyrektorowi. W dalszym ciągu tak tytułowałam Michała Jagiełłę – Dyrektorem był bowiem do 2007 r. Pozwolę sobie przytoczyć odpowiedź, w której użył – zapożyczonego przeze mnie w tytule określenia Pienin – „nie zdradzając Tatr” – i w których tak pięknie pisał o górach i poezji.

*Droga Pani Doroto,  
bardzo dziękuję za Wiersz. Przyznam, że mnie wzruszył.  
I dla mnie Pieniny – oczywiście, nie zdradzając Tatr – mają  
specjalny wymiar.  
Gratuluje publikacji w cenionych „Pracach Pienińskich”.  
Pozwoli Pani, że pozdrowię od Niej Pieniny – oglądane z Tatr.  
Właśnie pakuję plecak.  
Pozdrawiam – Michał Jagiełło.*

Dwukrotnie zwracałam się do Pana Dyrektora, za każdym razem otrzymując odpowiedź. W drugim liście, dla mnie również pamiątkowym – i już historycznym – odniósł się do „miejsca za Bryjarką”, niedaleko schroniska „Pod Bereśnikiem”:

*Pani Doroto,  
dzięki za list. Nad Szczawnicą, tuż za Bryjarką, nieopodal  
ścieżki do schroniska Pod Bereśnikiem mam spłachetek polany:  
ogrodzony, nasadzone drzewka, drewniany stół, ławy i daszek.  
Polana jest oczywiście czystą wariacją bo nie służy niczemu  
oprócz tego, że JEST. Ta Polana i Stół – pisane właśnie tak, pojawiają  
się w moich wierszach np. w Goryczce, słodyczce, czasie Opowieści.  
Serdecznie Panią pozdrawiam – Michał Jagiełło.  
PS. W Szczawnicy zatrzymuję się u Wandy i Henryka Węglarzy przy  
ulicze (stromej) Języki 4 B.*

Otrzymałam zgodę Państwa Węglarzy na publikację nazwiska i adresu.

W czasie pobytu w Szczawnicy poznałam Polę i Wojtka Węglarzy, mieszkających także na wspomnianej ul. Języki. To Im zadedykowałam jeden z wierszy „pieńskich”. Jak się okazało, u Ich kuzynów zatrzymywał się Michał Jagiełło.

Pisząc te słowa sięgnęłam do tomu poezji *Goryczeczka, słodyczka, czas opowieści, wiersze*, Wydawnictwo Adam Marszałek (2007). Niech poezja mówi sama za siebie! I niech każdy czytający kontempluje ją na swój własny, jedyny i wyjątkowy sposób.

### **„Widok spod Bereśnika”**

*Za plecami upalny dzień  
wyrzeźbiony wędrówką  
przez zastygły w parnym powietrzu las,  
i oto otwarty widok:  
na rzekę, która obejmuje przedwieczarz,  
na skrzesane turnice,  
obrywające się zerwami  
w plusk Dunajca, na śniegi Tatr, prześwitujące przez grubą zastłonę  
poświęconych im księżek,*

na siebie, spowiadającego się pobłaźliwie  
w obliczu górskiego żywiołu,  
na połoniny z Łemkami  
wypasającymi cienie trzód,  
na splątane gąszcza nazw,  
na języki i kultury poprzerastane wiekami  
współżycia i obecności,  
na Żydów idących w popioły pod milczącym niebem,  
na niemal – pewność, że nie ma żadnego planu  
zbawienia.

Tu mógłby stanąć dom,  
a nawet zarys fundamentów  
prywatnego kościoła:  
być razem,  
żyć – nie zdeptując cieni,  
nie rozwiewając popiołów,  
nie wrywając z kamienistej ziemi  
wielojęzycznych nazw.

Już zmierzch,  
usiądźmy przy stole – bezdomni  
i zadowoleni,  
Lodowy Wierch wyrastający z Rusinowej Polany,  
zapach górskich ziół pod Sokolicą,  
obmywanie stóp w bystrych strumieniach,  
cienie, popioły, korzenie nazw – to też jest  
nasz dom.

Daj dłoń, stukocze cygański wóz:  
Rrom p-o drom, Rrom p-o drom  
jesteśmy w drodze, w drodze, w drodze...

### **„Spienione strumienie”**

W środku świata, na białych kamieńcach,  
tam, gdzie Rzeka nurza się w Dunajcu,  
po wodzie idą pobłyiski spienionych strumieni  
języków, obyczajów, wiatr, tradycji i ojczyzn.  
Nasze rodowody, nasze mateczniki  
ukryte w sztolniach czasu, w gąszczu genów,  
w niepewności biologicznego pochodzenia,  
w ojcowiznach z urodzenia i z wyboru.



Podczas spotkania autorskiego w Bibliotece Narodowej

*Polskość – niczym przytulne siodło przełęczy,  
pijące z różnych źródeł,  
oddzielające od innych i otwarte na drugą stronę  
gór.*

*Parskają konie puszczone na łąkę,  
Jacyś mężczyźni klęczą w kręgu:  
Właśnie nadają imiona wodom i górcom.*

*Wisła i Dunajec, Tatry i Pieniny.*

*Witajcie przybysze-nie-wiadomo-skąd,  
usiądźcie na Polanie,  
w centrum mojego prywatnego kosmosu.  
Zapalimy ognisko na cześć buzujących nazw:  
agnis, ignis, ogień,  
żar i pogorzeliśko.*

*I oczy mojej własnej ikony  
wykwitające pod wysokim  
niebem.*

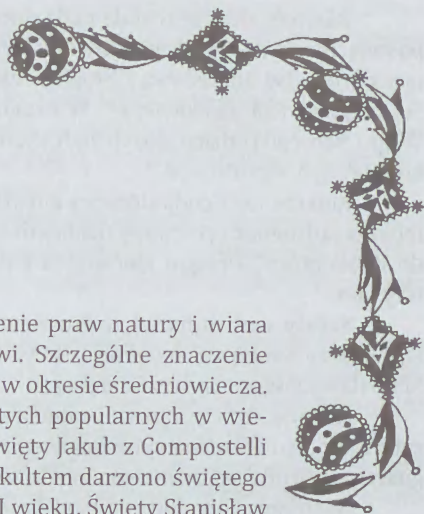
*Odnawiają dom,  
zaplatają warkocze:  
śliwa z gruszą, wiśnia z winoroślą.  
Umykaj stąd,  
Nie zatruwaj goryczką.  
Sad nie – do – zasadzenia.  
Ogród nie – do – ogrodzenia.  
Za późno?  
Zawsze będzie czas  
na ogień  
i sypanie prochów.*

Góry w znaczeniu fizycznym i metafizycznym z wątkiem nieustannej wędrówki. Piękno krajobrazu widoczne dopiero po wejściu na szczyt i piękno różnorodności kulturowej napotykanych ludzi, często przez pryzmat badań historycznych opisywanych miejsc. Fascynacja przyrodą, drugim człowiekiem i gotowość niesienia pomocy. Chwila wytchnienia... przy stoliku na kawałku ziemi pod Bereśnikiem. Odeszła nietuzinkowa Postać, ale pozostanie w pamięci wielu z nas.

Wieczny odpoczynek Panie Dyrektorze... Pod Tatrami i niedaleko Pienin... na wieki...

Dorota Jolanta Szumilas  
Warszawa





## Wiara w cuda<sup>1</sup>

Cud, czyli nadprzyrodzone naruszenie praw natury i wiara w cuda zawsze towarzyszyły człowiekowi. Szczególne znaczenie miały w religii chrześcijańskiej, zwłaszcza w okresie średniowiecza. Powiązane były zwłaszcza z kultem świętych popularnych w wiekach średnich, wymieniając niektórych: święty Jakub z Compostelli czy też święty Idzi. W Polsce szczególnym kultem darzono świętego Stanisława, zwłaszcza po kanonizacji z XIII wieku. Święty Stanisław ze Szczepanowa jest patronem parafii Sromowce Wyżne.

O życiu tego świętego dowiadujemy się z wielu źródeł, dla niniejszego opracowania szczególne znaczenie ma *Żywot Większy*. Wincenty z Kielc (lub z Kielczy), dominikanin, jest autorem obu żywotów św. Stanisława. Pierwszy z nich tzw. *Żywot mniejszy* powstał około 1242 w związku z rozpoczynającą się kanonizacją polskiego świętego. Drugi, *Żywot większy* został uzupełniony spisem cudów św. Stanisława oraz opisem kanonizacji, która miała miejsce w Asyżu 17 września 1253, powstał na początku lat 60 w XIII wieku. Wincenty z Kielczy przy opisywaniu zdarzeń nadprzyrodzonych oparł się na spisie cudów spisanych w katedrze krakowskiej lub komisji kanonizacyjnej Jakuba z Velletri, która w rok przed kanonizacją św. Stanisława przebywała w Krakowie, aby potwierdzić zeznania świadków. Protokół tej komisji różni się nieznacznie numeracją cudów, a Wincenty pomija także niektóre, zapewne te, które nie zostały uznane przez papieża Innocentego IV (1243-1254) lub te, które nie były zgodne z jego wizją literacką dzieła.

Wydaje się, że aby zanalizować problem cudów w średniowieczu należałoby streścić w jak największym skrócie nadprzyrodzone działania świętego Stanisława. Przedstawione zostaną jedynie te, które zostały najprawdopodobniej uznane przez papieża Innocentego IV, co zostało zaznaczone przez Wincentego z Kielczy.

Pierwszy z opisanych cudów dotyczy przywrócenia do życia pewnego dziecka. Otóż syn Ryszarda Lombardczyka zmarł bez łaski chrztu świętego. Ojciec modlił się do św. Stanisława, aby ożywił chłopca, by ten mógł przyjąć pierwszy z sakramentów. Tak się stało. Chłopiec zmarł ponownie po przyjęciu chrztu.

<sup>1</sup> Element życia religijnego polskiego społeczeństwa średniowiecznego na podstawie spisu cudów w *Żywocie większym* św. Stanisława autorstwa Wincentego z Kielczy.

Również dwa pozostałe cuda dotyczą dzieci. W pierwszym wypadku matka poświęciła zmarłego chłopca św. Marcinowi i położyła dziecku na piersi kamyk wyjęty z grobu św. Stanisława. Chłopiec ożył. Później zaś: „dziękuje Bogu i świętemu Stanisławowi za uzdrowienie”. W drugim wypadku sprawa dotyczyła syna Piotra Węgra, którego rodzice złożyli ślub, iż złożą św. Stanisławowi „trzy chleby i jednego koguta”. Syn wyzdrowiał.

Kolejne dwa cuda dotyczą mieszkańców Morawicy. Otóż św. Stanisław pomógł wyzdrowieć rycerzowi Gosławowi, który cierpiał „od dnia świętego Michała do Wielkanocy”. Drugim uleczonym z tej miejscowości był syn Tomki, który miał trzy lata.

Szósty cud dotyczył uzdrowienia Wojsława, który miał wrzód w gardle i przez trzy dni nic nie mógł jeść. On w myśli obiecał, że pójdzie do grobu świętego Stanisława i wówczas wrzód pęknie.

Kolejne dwa przypadki odnoszą się do wyleczenia z padaczki. Najpierw czteroletniego Mikołaja syna Bogusza z Pielgrzymowic. Potem Damiana syna Bogusława z Grodziny. Obaj zostali uzdrowieni.

Następny cud dotyczy przywróceniu wzroku Rajnoldowi z Krzyżanowic, który go stracił, gdy zamiast na uroczystą mszę, udał się na polowanie z psem i sokołem. Oba oczy wyzdrowiały po wezwaniu św. Stanisława u jego grobu.

Cud numer 10 przedstawia wyleczenie rycerza Andrzeja z Proszowic z wrzodu zwanego „wól”. Przez tą narośl nie można było ani jeść, ani pić. Po ślubowaniu, że odwiedzi grób męczennika, odzyskał zdrowie. Kolejny cud związany jest również z tym samym rycerzem, który miał karbunkuł na palcu prawej nogi. Za to, iż pieszo obiecał iść z żoną do grobu św. Stanisława, pewnej nocy „znikł całkiem wielki wrzód”.

Książę Władysław Opolczyk miał się spotkać z Bolesławem księciem krakowskim. Jednak w nocy na biodrze wyrósł straszny wrzód, który raczej kazał mu zwątpić z odbycia podróży. Tu do wyleczenia doszło w nocy. Zniknął wrzód, a pozostała blizna „czyli niebolesny ślad wrzodu”.

Śmił z Morawicy miał sparaliżowaną jedną nogę. Tak cierpiał, że „sporządził testament w obecności księcia i dostojników”. Został wyleczony po ofiarowaniu się św. Stanisławowi i po przeżegnaniu nogi pierścieniem męczennika. Później pielgrzymował do grobu świętego.

W cudzie numer 14 jest mowa o uzdrowieniu opuchniętej twarzy i głowy rycerza Piotra. Tak była opuchnięta, że „koniec nosa jednak troszeczkę z twarzy jej wystawał”. Została przywrócona do zdrowia po tym jak mąż postarał się o wodę i pierścień św. Stanisława, który był w owej wodzie zanurzany.

Kolejny cud opowiada historię Przedwoja Czecha, który wraz z towarzyszymi zmierzał do Pragi. A ponieważ złapał ich deszcz oraz burza schronili się pod dębem. Reszty można się domyślić. Został niemy i głuchy przez uderzenie pioruna. W Pradze ukazał się mu św. Stanisław. Kazał mu iść do Krakowa. Tam został uzdrowiony.

Pewnej kobiecie paraliż wykrzywił usta. Będąc w Krakowie na uroczystości św. Floriana, usłyszała o św. Stanisławie. Udała się do jego grobu i dzięki świętemu Polakowi została uzdrowiona.

Następna choroba to spuchnięty język. Chorowała na to pewna dziewczyna, język „tak bardzo się powiększył, że wysunął się poza usta, a z powodu grubości języka, który zdawał się rosnąć do wielkości pięści, chora nie mogła otworzyć ust”. Polecona św. Stanisławowi odzyskała zdrowie.

Cud numer 18 dotyczy ciekawego wydarzenia. Otóż pewnej kobiecie urodził się syn bez skóry. Nie była to zabawna sytuacja, ponieważ „nie można go było dotknąć bez największej odrazy”. Po modlitwie rodziców, za przyczyną św. Stanisława ciało chłopca pokryło się skórą.

Córka Rejnera Przybysława, mieszczanina krakowskiego, cierpiała na specyficzną chorobę. Otóż zaczęło jej gnić lewe oko i zaczęły w nim pojawiać się robaki, które nie dało się złapać, albowiem „chowaly się pod powiekę”. Po dwukrotnym przeżegnaniu kamieniem z grobu męczennika, robactwo zaniknęło.

Kolejny cud dotyczy uzdrowienia chłopca, któremu od dzieciństwa gnął brzuch (dżuma? czarna ospa?). Dziecko cierpiało przez to bardzo. Gdy w wielkich mękach umierał, został ofiarowany św. Stanisławowi i wyzdrowiał. Później jak wspomina hagiograf Wincenty „wstąpił do franciszkanów”.

Kobieta Dodusza urodziła chłopca, który był ślepy i owrzodzony. „Na głowie i na wszystkich członkach miał skórę całkiem pokrytą wrzodami”. Po dwóch tygodniach modlitw syn został uleczony.

Kolejna choroba to ślepotą, na którą zachorował pewien kapłan Niemiec. Odzyskał wzrok po tym jak udał się do Krakowa. Następne cuda również dotyczą Niemców. Synowie Wikera Gerard i Richold byli ciężko chorzy. Pierwszy był sparaliżowany „nic nie jadł, a tylko ssał odrobinę wody ze zwilżonego płątka płótna”, a drugi miał padaczkę. Obaj zostali wyleczeni po ślubie ojca.

Kolejne pięć cudów dotyczą uzdrowienia z chorób umysłowych. Szalonym i niemym był Radosław syn Radowy. Na podobną chorobę cierpiał Marcin z Łętkowic. Opętany był Pietrek z Nezich. Obłąkanym był syn rycerza Jana z Uliny. Pomieszania zmysłów doznał Siodłek, przyczyną było złamanie ślubów w sprawie dania krwi z cieleciem dla świętego Stanisława.

Włóściej zachorował na wywrócenie oczu „i nie było ich widać, a tylko czerwone mięso”. Również chorował jego syn, miał „wielkie obrzmienie gardła tak, że jego głowa szyja i cała pierś były opuchnięte”. Obydwaj zostali uzdrowieni.

Kolejne dwie wyleczone choroby dotyczą wielkiego bólu głowy. W pierwszym przypadku chorował Wit, prepozyt kościoła św. Floriana. „Ból był tak gwałtowny, że przez cztery dni nie jadł ani nie pił i nie mógł mówić”. W drugim, Krzyżan z Pietrzejowic również nie mógł funkcjonować przez trzy dni, poza tym stracił wzrok. Po uczynieniu ślubów obaj zostali uzdrowieni.

Marcin z Morawicy chorował na ogromny wrzód, przez którego nie mógł jeść ani pić i swobodnie oddychać. Został wyleczony z tej choroby.

Dwie córki wieśniaka Niegłosa cierpiały straszliwie. Trzylatka miała wodną puchlinę, „całe ciało było nabrzmiałe i spuchnięte”. Druga starsza była sparaliżowana, „miała wykrzywione usta i oczy, ręce i wszystkie części ciała drżące”. Tą samą chorobą dotknięta była Jutta z Koźmic. Pozbawiona była władzy w lewej ręce i w lewej nodze.

Małgorzata córka Amlety z Krakowa chorowała na zapalenie oczu. „Przy świetle, bowiem nic nie widziała, a w cieniu zaledwie coś mogła dojrzeć. Zapalenie zaś było tak widoczne, że oczy jej były zawsze opuchnięte albo przekrwione. Spać mogła tylko leżąc na twarzy, a głowę miała zawsze rozpaloną.”

Trzyletnia córka Piotra ze Sławkowa w wyniku choroby straciła mowę. Potem odzyskała.

Janina, żona Bogusława chorowała na gardło tak, „iż przez sześć tygodni nie mogła prawie jeść ani pić”. Została uzdrowiona po odwiedzeniu grobu świętego.

Sobota cierpiała na ból oczu od dwóch lat. „...a przez ten ból wzrok jej został tak przyćmiony, że zaledwie coś mogła niewyraźnie dojrzeć, nawet z bliska.” Po odwiedzeniu grobu świętego poczuła się lepiej.

Święty Stanisław dbał także o moralność i był niejako miernikiem prawdy. Gdy pewnego razu jego grób odwiedziła dziewczyna nie będąca dziewicą, ale ubrana jak panna, czyli z odkrytą głową i w wianku na głowie, ukarał ją za to, że udawała „czym już nie była”. Kara była surowa, gdyż przy grobie męczennika odpadły jej wszystkie włosy. Autor Żywotu większego pouczał, iż „przez hańbę bowiem i wstyd dochodzi się do pokuty”.

Dwoje dzieci rycerza Andrzeja topiło się w Odrze, a ten polecił je świętemu Stanisławowi i dzieci się uratowały. Podobny cud miał miejsce w Gdańsku, gdy trzyletni chłopiec został uratowany pomimo tego, iż był długo pod wodą. Od śmierci w morzu uratował święty biskup podróżujących do Wenecji.

Święty Stanisław ratował też konie. Za jego przyczyną zwierzę odzyskało wzrok, zaś inne ożyło, pomimo tego, iż miało już ściągniętą skórę.

Rycerz Andrzej z Morawicy będąc na wyprawie krzyżowej został otoczony przez ogień, gdy podpałał pruski dwór. Wezwawszy pomocy świętego Stanisława zdołał wydostać się z ognia.

Pielgrzym, który szedł z dwoma towarzyszami na grób świętego męczennika został zabity przez rabusiów. Odzyskał życie po interwencji świętego Stanisława.

Ostatni opisany cud dotyczył biskupa Ostii Rajnalda, późniejszego papieża Aleksandra IV (1254-1261). Był on przeciwny kanonizacji świętego Stanisława i wymógł na papieżu Innocentym IV i komisji kanonizacyjnej, że musi być udowodniony jeszcze jeden cud dokonany za przyczyną świętego Stanisława. Zdarzyło się, że biskup Rajnalda zachorował. I gdy gotował się do śmierci ukazał się mu święty Stanisław i przywrócił go do zdrowia.

Wydaje się, że zasadne jest twierdzenie, iż wiara w cuda była wspólna dla ludzi średniowiecza w całej Europie. Z dzieła Wincentego z Kielczy wynika, że cuda świętego Stanisława dotyczyły ludzi z różnych części Starego Kontynentu: Polaków,

Niemców, Węgrów, Czechów, Italczyków. Pochodzili oni z wielu warstw społecznych. Byli to duchowni, rycerze, mieszczenie i kmiecie. Świadczyć to może o rozpowszechnionym kulcie świętego Stanisława zarówno wśród bogatych, biedniejszych, jak również nie tylko wśród Polaków, lecz również w sąsiednich krainach.

Jednym z ważniejszych elementów wiary w cuda w wiekach średnich, jest przekonanie, że możemy wybłagać coś od świętego w zamian za jakiś dar. Można to porównać do handlu wymiennego: mnie dostanie się jakieś uzdrowienie, natomiast święty za to coś ode mnie otrzyma. Ślubowania były różne: pielgrzymki do grobu świętego męczennika, posty, całowanie grobu świętego, składanie chorego do grobu świętego. Ślubowano pieniądze np. wiardunek<sup>2</sup> srebra, dary naturalne: jagnięta, chleby, krowa z cielęciami, kogut, świece i oczy odlane z wosku. Święty Stanisław dbał o to, co mu zostało obiecanie. Gdy ktoś nie dotrzymał ślubu to spotykała go kara. Tak stało się z Siodłkiem, który za to, że nie przekazał świętemu Stanisławowi krowy z cielęciami, lecz pod pozorem miłosierdzia chciał je dać swej biednej siostrze, doznał pomieszania zmysłów i oślepl. Po spełnieniu ślubu odzyskał wzrok. Ksiądz Jan Kracik uważa wręcz, że święty w średniowieczu „pojmowany jest wyłącznie jako cudotwórca, niezawodny pomocnik w nieszczęściach. [...] Nie słyhać, by leczył z nienawiści, rozpaczy, nałogu, zwątpienia”.

Należy wspomnieć, że ludzie w średniowieczu cierpieli na różnorakie choroby poczynając od umysłowych, poprzez bóle gardła, głowy, wszelakie paraliże, padaczki, ślepoty, owrzodzenia, choroby skóry, różnego rodzaju opuchlizny czy zapalenia oczu, co wynika z analizy tekstu źródłowego. Również o podobnych chorobach wspomina papież Jan XXI (1276-1277) w dziele medycznym *Thesaurus pauperum*.

Bardzo ważną częścią wiary w cuda jest kult relikwii. Można się go dopatrzeć w wierze w moc różnych przedmiotów, które miały kontakt z grobem bądź kościem świętego Stanisława. Było to: przeżegnanie pierścieniem świętego, kamyk z grobu świętego, woda, w której zanurzony był pierścień świętego biskupa, przeznaczona do wypicia lub obmycia chorego miejsca, żegnanie jedwabną materią, w której leżały kości świętego. Wydaje się, iż zasadnym jest stwierdzenie, że społeczeństwo średniowieczne miało niejako magiczny stosunek do szczątków świętego Stanisława, a także relikwii innych świętych.

W średniowieczu bardzo ważnym problemem było, który ze świętych jest bardziej skuteczny. W przypadku spisu cudów możemy zauważyć konkurencję pomiędzy świętymi: Florianem i Stanisławem. W 1184 roku sprowadzono relikwie świętego Floriana, zaś po kanonizacji świętego Stanisława w połowie XIII wieku zapoczątkowało to swoistą konkurencję o supremację w czynieniu cudów. Co ciekawe, święty Stanisław okazywał się skuteczniejszy. Uzdrowił kobietę, która bezskutecznie przez trzy dni modliła się u grobu świętego Floriana, a nawet uzdrowił

<sup>2</sup> Wiardunek, wiardunk, czwartak, viertel, ferton (łac. fertones) – średniowieczna jednostka masy stosowana w Niemczech i w Polsce.

Wita, prepozyta kościoła świętego Floriana, który raczej u tego świętego powinien błagać o uzdrowienie.

Wydaje się, że na zakończenie trzeba zwrócić uwagę na uniwersalną dla całego średniowiecznego chrześcijaństwa wiarę w moc świętego. Czasem było to wręcz powiązanie z praktykami magicznymi, które nie zostały jeszcze wyplenione pomimo chrystianizacji. „Ludzie ciągle jednak przedkładali uzdrowicieli nad trudne do naśladowania wzorce. Uciekali tedy od świętości do świętych. [...] Chętniej przynosili świętemu obligujące go do wzajemności podarki, niż zamierzali uczyć się od niego jak żyć. [...] W ten sposób pomocnik dusz stawał się przede wszystkim lekarzem ciał, który swych usług darmo nie świadczy, a o własny prestiż i majątek dbać potrafi”. A czy dziś jest inaczej? Porównajmy nabożeństwa o uzdrowienie, co jest tematem na inną okazję.

Wojciech Górecki  
Sromowce Wyżne

### Bibliografia

- Anonim tzw. Gall, Kronika polska, przeł. R. Grodecki, Wrocław 1989.
- Borkowska U., Św. Stanisław w koncepcji historii narodowej Jana Długosza, [w:] „Znak” 31 (1979) nr 4-5, 344-351.
- Cuda świętego Stanisława, wyd. Z. Perzanowski, przeł. J. Pleziowa, [w:] „Analecta Cracoviensia” 9 (1979), 47-141.
- Grodecki R., Sprawa św. Stanisława, Kraków 1979.
- Jan XXI, Kompendium medycyny naturalnej, przeł. M. Czeakański, Kraków 2004.
- Kleszczowa I., Świadectwo wieków (z dziejów kultu św. Stanisława), [w:] „Znak” 31 (1979) nr 4-5, 390-397.
- Kracik J., Relikwie, Kraków 2002.
- B. Kürbis, Jak czytać najstarsze teksty o świętym Stanisławie, [w:] „Znak” 31 (1979) nr 4-5, 319-343
- Lisowski J., Kanonizacja świętego Stanisława w świetle procedury kanonizacyjnej kościoła dawniej i dzisiaj, Rzym 1953.
- Plezia M., Dookoła sprawy św. Stanisława, [w:] „Analecta Cracoviensia” 9 (1979), 251-413.
- Vincentius Bellovacensis, Miraculorum S. Jacobi Apostoli, [w:] PL, ed. J.-P. Migne, t. 163, Paryż 1863, k. 1369-1375.
- Wincenty z Kielc, Żywoć większy św. Stanisława, przeł. J. Pleziowa, [w:] „Analecta Cracoviensia” 9 (1979), 190.
- Wyrozumski J., Historia Polski do roku 1505, Warszawa 1984.
- Wyrozumski J., Dzieje Polski piastowskiej VIII-1370, [w:] Wielka Historia Polski, t. 1, cz. 2, pod red. J. Pieszcachowicza, Kraków 2003.



\* \* \*

I tak dobija moja łódź do brzegu,  
Z którego powrotu, niestety, już nie ma  
Wnet zakończy się meta szalonego biegu,  
W pielgrzymim trudzie życia mojego.  
Rozpacz już teraz niczego nie zmieni

Noce bezsenne, krocie upokorzeń  
Dlaczego w mym życiu zawsze mnóstwo cierni?  
Czy zasłużyłam na nie, Dobry Boże?  
Po latach tułaczki szczęśliwie wróciłam

Bo przecież wybrałam to miejsce na ziemi  
By czułe serce i dusza wrażliwa  
Na zawsze została u podnóża Pienin.  
Człowiek - kowalem własnego losu

Ktoś to powiedział i ja tak myślałam  
Dziś na ten temat nie zabieram głosu  
Teraz żałuję, bo życie przegrałam.  
W mym sercu zachowam tak wiele miłości

A w nim moich bliskich i dzieci skrzywdzone  
Błagać będę Boga - by wśród społeczności  
Te biedne istoty były dostrzeżone.

A kiedy stanę przed Tronem Bożym  
Pokornie uklęknę na oba kolana  
Powiem : Spójrz, Panie - i serce otworzę  
W nim dzieci skrzywdzone, które tak kochałam.

Krystyna z Lizoniów Aleksander  
Krościenko n. Dunajcem



(Rys. Stanisław Śliwa)

## Kronika flisacka 2016

Sezon 2016 zapisał się w historii spływu jako najlepszy pod względem przewiezionych turystów.

Z naszych usług skorzystało ponad 336 tysięcy turystów. Do dyspozycji spływających mieliśmy 251 łodzi.

Najwięcej spłynęło 4 sierpnia: 484.

Dwa dni: 18 i 19 lipca spływ był wstrzymany z powodu wysokiego stanu Dunajca.

Powyżej 200 łodzi było przez - 56 dni

Powyżej 300 łodzi było przez - 29 dni

Powyżej 400 łodzi było przez - 10 dni

Frekwencja przedstawiała się następująco:

	Sromowce Wyżne Kąty	Sromowce Niżne	Razem
Kwiecień	4154	1755	5909
Maj	30815	5461	36276
Czerwiec	37292	6001	43293
Lipiec	71720	7291	79011
Sierpień	101026	12628	113654
Wrzesień	42685	5335	48020
Październik	8944	1464	10408
<b>RAZEM</b>	<b>296635</b> <b>W tym 35384 dzieci</b> <b>do lat 10-ciu</b>	<b>39935</b> <b>W tym 3841 dzieci</b> <b>do lat 10-ciu</b>	<b>336570</b>

Stan członków Stowarzyszenia w poszczególnych kołach:

Sromowce Niżne: 409, mistrzów 241, flisaków 168,

Sromowce Wyżne: 256, mistrzów 189, flisaków 67,

Krościenko n. Dunajcem: 153, mistrzów 90, flisaków 63,

Szczawnica: 78, mistrzów 61, flisaków 17,

Czorsztyń: 57, mistrzów 34, flisaków 23.

**Razem :** 953, mistrzów 615, flisaków 338

Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich liczy 953 członków, 6 członków honorowych i 34 pomocników.

Był to także rekordowy rok pod względem ilości zmarłych członków Stowarzyszenia, do wieczności odpłynęli:

- |                           |  |
|---------------------------|--|
| 1. Jan Milaniak           | - Czorsztyn, zmarł 7 stycznia,               |
| 2. Andrzej Janczy         | - Sromowce Wyżne, zmarł 22 stycznia,         |
| 3. Andrzej Wojtaszek      | - Czorsztyn, zmarł 16 lutego,                |
| 4. Stanisław Sproch       | - Sromowce Wyżne, zmarł 4 marca,             |
| 5. Jan Kapłaniak          | - Szczawnica, zmarł 26 marca,                |
| 6. Czesław Wójcik         | - Czorsztyn, zmarł 31 marca,                 |
| 7. Jan Pierwoła           | - Czorsztyn, zmarł 6 kwietnia,               |
| 8. Marek Sproch           | - Sromowce Wyżne, zmarł 6 maja,              |
| 9. Tadeusz Regiec         | - Sromowce Niżne, zmarł 15 maja,             |
| 10. Jerzy Orkisz          | - Szczawnica, zmarł 15 czerwca,              |
| 11. Władysław Plewa       | - Sromowce Niżne, zmarł 16 czerwca,          |
| 12. Michał Kozub          | - Sromowce Niżne, zmarł 25 czerwca,          |
| 13. Jan Majerczak         | - Szczawnica, zmarł 27 czerwca,              |
| 14. Franciszek Danielczak | - Sromowce Wyżne, zmarł 30 lipca,            |
| 15. Janusz Plewa          | - Sromowce Niżne, zmarł 7 lipiec,            |
| 16. Michał Kubik          | - Krościenko n. Dunajcem, zmarł 9 września,  |
| 17. Andrzej Gawel         | - Krościenko n. Dunajcem, zmarł 24 września, |
| 18. Józef Górecki         | - Sromowce Wyżne, zmarł 19 października,     |
| 19. Tadeusz Borzęcki      | - Sromowce Niżne, zmarł 27 października,     |
| 20. Władysław Górecki     | - Sromowce Wyżne, zmarł 30 listopada,        |
| 21. Michał Diedzina       | - Szczawnica, zmarł 14 grudnia.              |

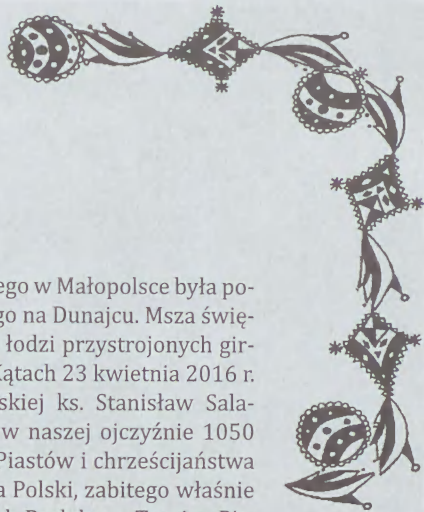
Mszę św. połową na rozpoczęcie sezonu 23 kwietnia odprawił ks. bp. Stanisław Salaterski. Po której zaproszeni goście na czele z marszałkiem województwa małopolskiego Jackiem Krupą skorzystali ze spływu. Stowarzyszenie aktywnie włączyło się w rok jubileuszowy poświęcony Józefowi Szalayowi. Nasze stowarzyszenie promowało region Pienin i Podhała na targach turystycznych w Bratysławie, Katowicach, Wrocławiu, Chorzowie, Osęcinach i Cerkynie. Grupa śpiewacza flisaków ze Sromowiec Niżnych występowała w Parku Śląskim, na Kujawach, w Borach Tucholskich, ale również w Szczawnicy i Sromowcach wzbudzając wszędzie duże zainteresowanie i uznanie.

Sezon kończyliśmy mszą św. w Sromowcach Niżnych z udziałem pocztów sztandarowych wszystkich kół i zaproszonych gości.

VIII pielgrzymka dziękczynna do Tuchowa na zakończenie sezonu odbyła się 6 listopada. Jak co roku pielgrzymowało ok 250 flisaków z rodzinami.

Jan Sienkiewicz  
Prezes





## Wielkie jabłko na flisackiej łodzi i symboliczne przecięcie spryski

Inauguracja Letniego Lata Turystycznego w Małopolsce była połączona z rozpoczęciem 184 sezonu flisackiego na Dunajcu. Msza święta dla flisaków i ich rodzin oraz poświęcenie łodzi przystrojonych girlandami kwiatów odbyło się na przystani w Kątach 23 kwietnia 2016 r.

Biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej ks. Stanisław Salaterski w kazaniu nawiązał do obchodzonej w naszej ojczyźnie 1050 rocznicy chrztu księcia Mieszka I z dynastii Piastów i chrześcijaństwa w Polsce oraz śmierci św. Wojciecha, patrona Polski, zabitego właśnie 23 kwietnia 997 w Świętym Gaju w okolicach Pasłęka. – *Tutaj w Pieninach chrześcijaństwo było znane wcześniej niż ochrzcił się Mieszko i przybył Wojciech. Uczni mówią nawet o sto lat wcześniej, mogli tu być chrześcijanie z południa Europy, a na pewno byli uczniowie Cyryla i Metodego, którzy znając Ewangelię, głosząc ją w języku słowiańskim, uwzględniając zwyczaje, obyczaje miejscowej ludności docierali z nią aż po Wisłę, a zatem te ziemie mogły znać Chrystusa jeszcze wcześniej* – powiedział ks. biskup.

Na koniec bp Salaterski odniósł się do wspomnianej daty śmierci patrona Polski. – *Mówi się o św. Wojciechu, że był gorliwy, ścinał święte gaje tępiąc pogaństwo, czyniąc przestrzeń dla kultu Jezusa Chrystus, prawdziwego Boga. Flisacy wsiadają na ścięte pnie, żeby pokazywać ludziom Pana Boga. Ktoś wykonał robotę ścięcia za nich, ale oni z tego co otrzymali czynią drogę prowadzącą do Pana Boga. Oby wstawiennictwo św. Wojciecha was w tym wspierało, a Duch Święty podpowiedział jak to robić. Św. Wojciech jako jeden z atrybutów ma włócznię albo wiosło. Podczas wyprawy wiosłem został uderzony w plecy, by powstrzymać go przed wyjściem na nowe ziemie. Wy macie swoją spryskę, którą się posługujecie żeby nie utonąć i płynąć bezpiecznie do celu. Niech ona zawsze pomaga znaleźć twarde podłoże, pomaga pewną ręką i bezpieczną drogą prowadzić łódkę i ludzi na niej, niech służy wszystkim w spotkaniach z Panem Bogiem poprzez spotkanie z drugim człowiekiem i przyrodą, którą Pan Bóg nam daje. Analogie można snuć rozmaite i każdy z was ma przemyśleń co niemiara. Bądźcie pewni, że życzliwość wielu ludzi, błogostawieństwo Kościoła, наша modlitwa będzie z wami nie tylko w tym roku, ale i zawsze.*

Ks. bp Stanisław Salaterski odprawił mszę w koncelebrze księży: Tadeusza Dybła (dziekana z Maniów), Czesława Jakóbczyka – Sromowce Niżne, Marka Kądziaławy – Sromowce Niżne, Mieczysława Szlagi – Sromowce Wyżne, Franciszka Bondka – Szczawnica, Tomasza Kudronia – Szczawnica, Krzysztofa Kutka – Krościenko nad Dunajcem, Józefa Bednarczyka – Niedzica, o. Jerzego Kulpy OFM – Dursztyn.



Piotr Gąsienica z tytułem honorowego członka PSFP

Przed mszą prezes Jan Sienkiewicz wyróżnił Piotra Gąsienicę – dyrektora Miejskiego Ośrodka Kultury w Szczawnicy – tytułem honorowego członka Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich. Na przystani w Sromowcach Wyżnych Kątach śpiewały i tańczyły dzieci z zespołów „Małe Flisoki” i „Sromowianie”. W imprezie wzięła udział delegacja Bractwa Flisackiego pw. św. Barbary z Ulanowa oraz członkowie Stowarzyszenia Strzeleckiego Bractwa Kurkowego z Królem kurkowym Janem Dziura-Bartkiewiczem na czele, strzelali z armaty i garłaczy.

Tegoroczne otwarcie sezonu flisackiego połączone było z turystycznym w Małopolsce. Elementem łączącym obie uroczystości było wielkie jabłko na flisackiej łodzi i symboliczne przecięcie piłą spryski.

Blisko dwustu osobowa grupa gości spłynęła łodziami do Sromowiec Niżnych, gdzie ugoszczono wszystkich góralskim poczęstunkiem, śpiewał i tańczył zespół „Maniowianie”. Po przerwie kawalkada łodzi spłynęła do przystani w Szczawnicy, tu trwały od samego rana imprezy związane z otwarciem małopolskiego sezonu turystycznego. Na górnej płycie parkingu trwały targi produktów i lokalnych wyrobów, na turystów czekały stoiska z regionalnymi wyrobami, można było spróbować sądeckich win, miódów i soków, owoców, przetworów, pieczywa gorlickiego, zakupić ludowe rękodzieło.

Odbyła się udana próba pobicia rekordu Guinnessa w długości pieczenia szarlotki. Dotychczasowy rekord należał do Niemców i został pobity aż o 31 metrów! Szczawnicka szarlotka liczyła sobie 318,5 m. Powstała z 700 kilogramów jabłek, 600 mąki i nieco mniej cukru, 400 kostek masła. Została podzielona na 1978 porcji i natychmiast zjedzona przez uczestników imprezy!



Goście uczestniczący w otwarciu sezonu, w pierwszym szeregu (od lewej): Tadeusz Wach, Anna Paluch, Bogusław Waksmundzki, Grzegorz Niezgoda, Leszek Zegzda, Jan Hamerski



Członkowie zarządu PSFP na tle pocztów sztandarowych, od lewej: Jan Sienkiewicz - prezes, Stanisław Chmiel - wiceprezes, Jerzy Regiec - skarbnik



Ks. bp Stanisław Salaterski otrzymuje od flisaków gościniec



Na przystani poświęcono łodzie flisackie



Po poświęceniu łodzi czas na rundę honorową po Dunajcu

W jej pieczeniu wzięła udział młodzież z Zespołu Szkół Zawodowych i Placówek w Krościenku nad Dunajcem, Centrum Kształcenia i Wychowania OHP w Szczawnicy – Jabłonce, uczniowie Publicznego Gimnazjum im. ks. prof. Józef Tischnera w Szczawnicy, członkowie oddziału Związku Podhalan i strażacy OSP w Szczawnicy.

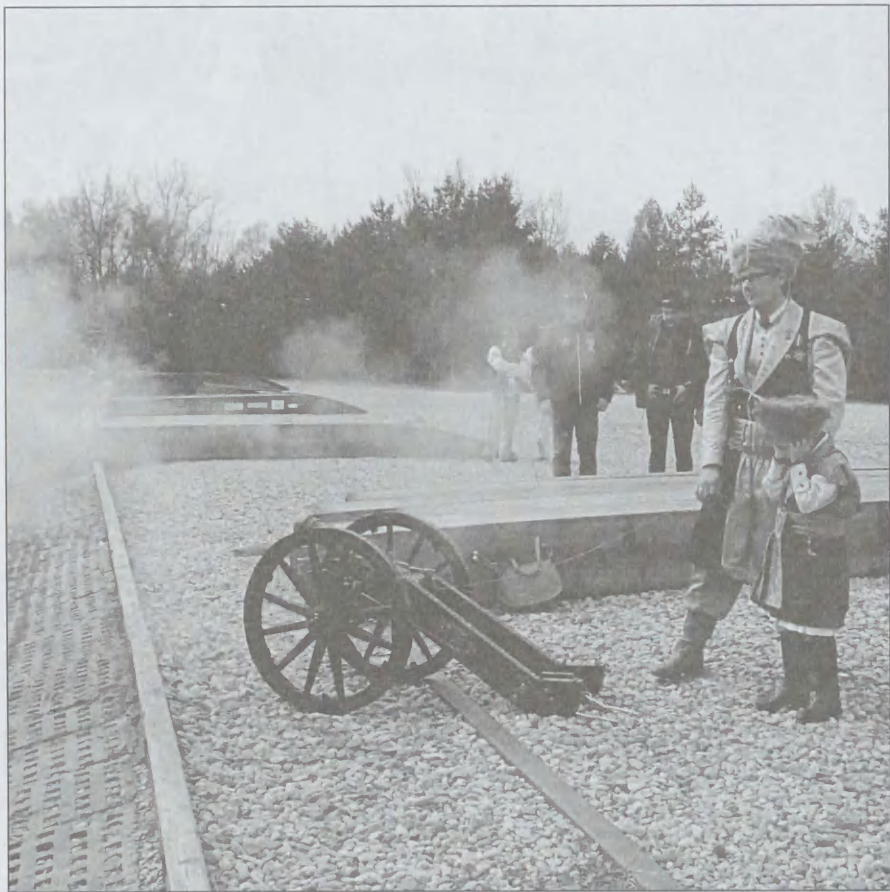
Na scenie plenerowej usytuowanej na górnej płycie parkingu odbył się pokaz mody inspirowanej folklorem Lachów Sądeckich, Pogórzan i Łemków oraz występ grupy śpiewaczej flisaków.

Na koniec wieczoru z koncertem wystąpił zespół Lombard, który świętował swoje 35.letnie. Z tej okazji otrzymał od flisaków złotą kartę uprawniającą do bezpłatnych spływów przełomem Dunajca, a od burmistrza Szczawnicy Grzegorza Niezgody kartę na bezpłatne zabiegi lecznicze.

Lombard z nową wokalistką Martą Cugier porwał tego wieczoru publiczność, która doczekała się na żywo legendarnych utworów zespołu.

W uroczystym otwarciu obu imprez wzięli udział m.in.: senator Jan Hamerski, posłanka Anna Paluch, Jacek Krupa – marszałek województwa małopolskiego, członkowie zarządu województwa Grzegorz Lipiec i Leszek Zegzda, burmistrz miasta i gminy Szczawnica Grzegorz Niezgoda, wójt gminy Czorsztyn Tadeusz Wach, wójt gminy Bukowina Tatrzańska Stanisław Łukaszyk, wicewójt gminy Krościenko nad Dunajcem Ryszard Wojtarowicz, Urzędujący Członek Zarządu Powiatu Nowotarskiego Bogusław Waksmundzki, dyrektor Urzędu Żeglugi Śródlądowej w Krakowie Stanisław Wójcik, prezes Związku Podhalan Andrzej Skupień, Adrienne Körmendy – konsul generalny Węgier w Krakowie.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



Bractwo Kurkowe strzelało z armaty i garłaczy



Bracia Kurkowi płynęli na czele z Królem Kurkowym Janem Dziur-Bartkiewiczem



Spłynął sam Józef Szalay - właściciel Szczawnicy



Marszałek województwa małopolskiego Jacek Krupa przecinając flisacką spryskę otworzył uroczyste spływy



Wielkie jabłko łączyło otwarcie dwóch sezonów turystycznych, jeden w Małopolsce, drugi na Dunajcu



Płynię Lombard



Bractwo Flisackie pw. św. Barbary z Ulanowa obdarza prezesa Jana Sienkiewicza gościńcem  
wydanym na 400. lecie Ulanowa



Występuje chór flisacki wspomagany przez Lombard



Lombard obdarzony złotą kartą flisacką i karnetem z bezpłatnymi zabiegami leczniczymi w Szczawnicy

## Flisacy pielgrzymowali do Piekar

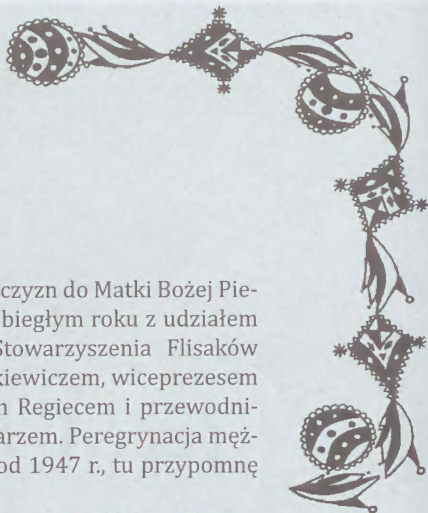
Tradycyjna Pielgrzymka Stanowa Mężczyzn do Matki Bożej Piekarskiej odbyła się 29 maja 2016 r. i jak w ubiegłym roku z udziałem osiemnastoosobowej delegacji Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na czele z prezesem Janem Sienkiewiczem, wiceprezesem Stanisławem Chmielem, skarbnikiem Jerzym Regiecem i przewodniczącym koła w Szczawnicy Henrykiem Węglarzem. Peregrynacja mężczyzn i młodzieńców do Piekar odbywa się od 1947 r., tu przypomnę pielgrzymował ks. kardynał Karol Wojtyła.

Gospodarz, metropolita katowicki ks. abp. Wiktor Skworc, przed Eucharystią przywitał pielgrzymów, wyróżniając delegację flisaków, poczty sztandarowe Związku Podhalan i górali żywieckich oraz hierarchów kościoła. Przed Eucharystią w tradycyjnym przemówieniu na wzgórzu kalwaryjskim metropolita katowicki poruszył sprawy, którymi żyje Górny Śląsk, jak i cały kraj. Wspominał o ważnym historycznym wydarzeniu, jakim było przywrócenie Śląska Polsce.

Mszę odprawiono pod przewodnictwem ks. kard. Stanisława Dziwisza – metropolity krakowskiego, homilię wygłosił ks. abp Wojciech Polak – prymas Polski, który tu w Piekarach był po raz pierwszy. - *Wraz z całym Kościołem w Polsce dziękujemy również dziś, w czasie tej szczególnej piekarskiej pielgrzymki mężczyzn i młodzieńców, za 1050 lat chrześcijaństwa w Polsce. I w tym świętym miejscu, u Matki Bożej, Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej, wspominamy z wdzięcznością tę chwilę – mówił ks. prymas.*

- *Gdy w czasie tej pielgrzymki do sanktuarium Matki Bożej Piekarskiej przychodzą zwłaszcza mężczyźni, trzeba nam, a tym bardziej właśnie dziś, wspominając 1050. rocznicę Chrztu Polski, jasno upomnieć się i przypomnieć o szczególnej roli i odpowiedzialności ojców za przekaz wiary, za wychowanie w wierze, za trwanie przy boku tych, którzy czasem bez słów, ale jednak w głębi serca proszą o osobisty przykład żywej wiary – zaakcentował zwracając się do pielgrzymów. Pod koniec Eucharystii niespodzianie prosto z Rzymu Ojciec Święty Franciszek w czasie modlitwy Anioł Pański wspominał o pielgrzymce mężczyzn i młodzieńców do Piekar Śląskich. Słowo papieża metropolita katowicki odczytał z przyniesionego mu smartphona! Flisacy w darze mszalnym przekazali chleb, oscypek i miód. Uroczyste Te Deum zakończyło mszę. Słowo od prezydenta Andrzeja Dudy przekazał kapelan ks. por. Marcin Janocha.*

Przed błogosławieństwem metropolita krakowski Stanisław Dziwisz wspominając nieprzychylną aurę panującą rano w Piekarach powiedział, że zawsze takie sprawy powierza przez wstawiennictwo św. Jana Pawła II. - *Ja mam taką praktykę: Janie*





Pierwotna i przemalowana kopia obrazu Matki Bożej Piekarskiej

*Pawle II zrób coś* – i sprawdziło się. Odwołując się do słów ks. abpa Wiktora Skworca zaprosił wszystkich na Światowe Dni Młodzieży do Krakowa.

Wśród hierarchów kościoła obecni byli: metropolita wrocławski – ks. abp Józef Kupny, ks. bp Andrzej Czaja – z diecezji polskiej, ks. bp Piotr Greger – z diecezji bielsko-żywieckiej, biskupi pomocniczy archidiecezji katowickiej: Marek Szkudło i Adam Wodarczyk; seniorzy: ks. abp Stanisław Nowak – z archidiecezji częstochowskiej, ks. bp Jan Wieczorek – z diecezji gliwickiej, ks. bp Tadeusz Rakoczy – z diecezji bielsko-żywieckiej, ks. bp Stefan Cichy z diecezji legnickiej oraz z zagranicy biskupi: Clement Mulenga SDB – diecezja Kabwe w Zambii i Jean-Luis Marie Balsa – diecezja Viviers we Francji.

Matka Boża Piekarska jest patronką archidiecezji katowickiej, papież Jan XXIII – 1 grudnia 1962 r. – nadał kościołowi w Piekarach tytuł Bazyliki Mniejszej. Obraz słynął łaskami od wieków, przypomnę – może dziś już zapomniane zdarzenia. W 1659 po przeniesieniu obrazu z ołtarza bocznego do głównego następowały cudowne uzdrowienia, niewidomi odzyskiwali wzrok, głusi – słuch, wracała władza do nóg i ludzie wstawali z łóżek, zrastały się kości, znikwały choroby. W 1676 wybuchła zaraza morowa w pobliskich Tarnowskich Górach, mieszkańcy udali się z pielgrzymką do Piekar, gdy wrócili zaraza zaczęła ustępować. Wieść o cudownym obrazie zaczęła się rozprzestrzeniać. Kiedy w 1680 wybuchła zaraza w Pradze cesarz Leopold I Habsburg poprosił o przywiezienie obrazu z Piekar. Peregrynacja odbyła się 15 marca 1680 r., w uroczystej procesji niesiono obraz ulicami miasta, prażanie gorliwie modlili się przed nim, i zaraza ustąpiła! Metropolita praski ks. abp Jan Fryderyk Waldstein publicznie potwierdził cudowność obrazu, mianował ikonę jako łaskami słynącą. Król Jan III Sobieski zmierzając z odsieczą Wiedniowi najprawdopodobniej zatrzymał się w Piekarach i pokłonił się



Tłum pielgrzymów w Piekarach

przed cudownym obrazem. Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem także przyczyniło się do popularności obrazu. Tutaj w 1697 August II Mocny i w 1734 August III Sas podpisywali pacta conventa.

Dodam dla jasności, że w Piekarach znajduje się kopia cudownego wizerunku! 20 lipca 1702 r. Jezuici w obawie przed niebezpieczeństwem wojny w tajemnicy wywieźli obraz do Opola, a w ołtarzu w Piekarach umieścili jego kopię. W 1795 artysta malarz Karol Zipser przemalował kopię obrazu Madonny, zmienił m.in. układ welonu, odsłonił czoło, domalował włosy i loczki, oczy z brązowego stały się niebieskie, złagodził linie twarzy, jabłko na ręce zamienił na granat – symbol życia i miłości. W katedrze opolskiej oryginał znajduje się do dziś i mimo wielu starań do Piekar nie powrócił.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Fot. Magdalena Lubecka





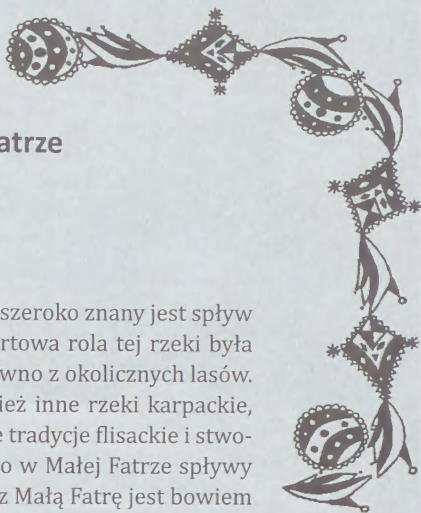
Flisacy Jan Sienkiewicz, Henryk Węglarz, Stanisław Chmiel



Ks. abp Wiktor Skworec wita się z delegacją flisaków



fol. M. Lubecka



## Spływ flisacki na Wagu w Małej Fatrze

### Wprowadzenie

W Polsce, a nawet poza jej granicami, szeroko znany jest spływ przełomem Dunajca przez Pieniny. Transportowa rola tej rzeki była też wcześniej, kiedy spławiano nią w dół drewno z okolicznych lasów. Podobne funkcje w przeszłości miały również inne rzeki karpackie, w tym słowacki Wag. By przypomnieć dawne tradycje flisackie i stworzyć nową atrakcję turystyczną uruchomiono w Małej Fatrze spływy turystyczne na Wagu. Przełom tej rzeki przez Małą Fatrę jest bowiem bardzo atrakcyjny krajobrazowo.

Spływy turystyczne po górskich rzekach i potokach są bez wątpienia ciekawą atrakcją turystyczną, przyciągającą z roku na rok coraz większe rzesze wycieczkowiczów. Niektóre rwące cieki wodne wykorzystywane są w różnych formach turystyki kwalifikowanej, np.: rafting, canyoning czy hydrospeed. Są też takie miejsca, gdzie po górskich rzekach mogą podróżować niemal wszyscy turyści. Uczestniczyć w nich mogą wspólnie kobiety i mężczyźni w różnym wieku i mający odmienną sprawność fizyczną. Mowa tu o zorganizowanych spływach flisackich.

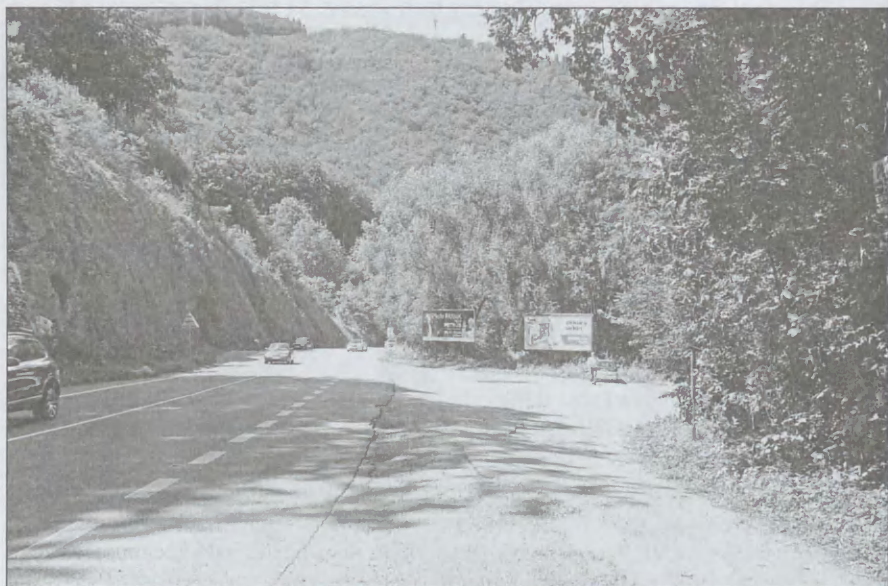
### Położenie

Turystyczny spływ flisacki na rzece Wag odbywa się w północnej Słowacji. Jest on w Kraju Žylińskim na pograniczu powiatów Martin i Žylin. Spływ zorganizowano w miejscowości Strecno (Strečno), która znana jest również ze średniowiecznych ruin zamku zbudowanego przy ważnym szlaku handlowym. Strecno położone jest około 10 km na wschód od Žyliny, która jest jednym z większych miast Słowacji. Przez Małą Fatrę przebiega granica dwóch sąsiadujących ze sobą regionów historycznych – Turca i Górnego (Północnego) Powązia.

Geograficznie Mała Fatra należy do Zachodnich Karpat Wewnętrznych. Warto tu wspomnieć, że jest ona jednym z najwyższych łańcuchów górskich należących do Karpat Zachodnich. Maksymalną wysokość ma tam Wielki Krywań, osiągający 1708 m n.p.m. Mała Fatra rozciąga się z południowego zachodu na północny wschód. W środkowej części pasmo to rozdziela na dwa człony przełom Wagu. Rzeka płynie na tym odcinku w wąskiej dolinie z południowego wschodu na północny zachód, z Kotliny Turczańskiej do Kotliny Žylińskiej. Na północ od przełomu Wagu rozciąga się Mała Fatra Krywiańska, a na południe Mała Fatra Luczańska. Pomiędzy nimi odbywa się



Transport łodzi flisackich - zjazd z drogi Żylina-Martin na przystań



Parking w sąsiedztwie przystani wypływowej w przełomie Wagu

właśnie spływ na flisackich łodziach po wodach Wagu. Omawiana rzeka należy do zlewiska Morza Czarnego. Wag jest bowiem lewym dopływem Dunaju i najdłuższą rzeką Słowacji.

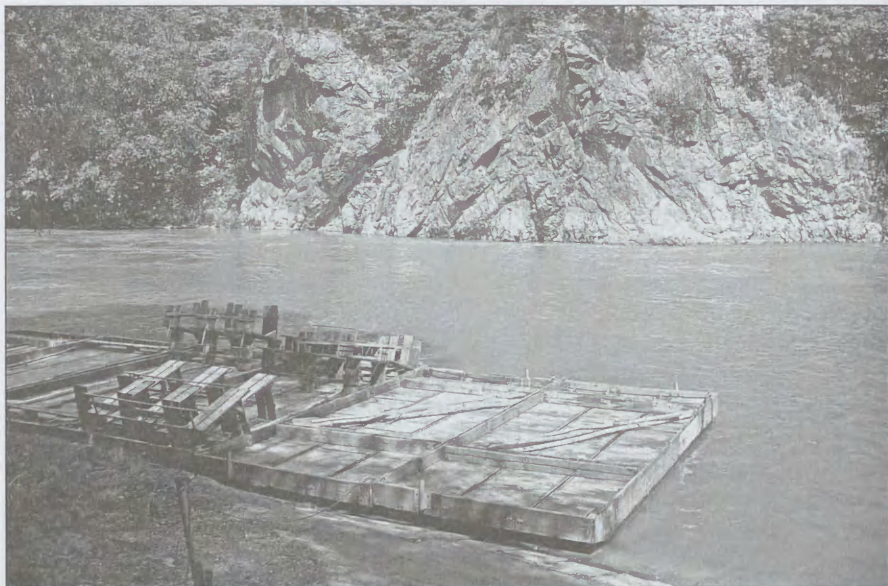
### Organizacja spływu

Turystyczny spływ na flisackich łodziach przełomem Wagu przez Małą Fatrę odbywa się od początku kwietnia do końca października. Flisacy świadczą swe usługi w każdym dniu tygodnia, pomiędzy godziną 9 a 17. Przystań wypływowa ulokowana została w środkowej części przełomu Wagu w Barrierowie (Pltisko Bariérová), a dopływowa w Strecnie nieopodal zamku. Trasa spływu liczy 7 km, którą pokonuje się w czasie około jednej godziny. Wiedzie ona osobliwą doliną przez cztery meandry wśród zalesionych wzniesień Małej Fatry. Uroku spływowi dodają górujące ponad doliną ruiny dwóch zamków. Są nimi: Stary Zamek (Starý Hrad) na prawym brzegu nad Domazyńskim Meandrem oraz Strecno, przy którym kończy się podróż z flisakami.

Biuro organizatora turystycznych spływów po Wagu przez Małą Fatrę ulokowano w Sterecznie. Na ten cel zaadaptowano budynek (Gazdovský Dvor) przy ulicy Słowackiego Powstania Narodowego (SNP). Tam urządzono też parking dla samochodów, kasę biletową, sklepik z pamiątkami oraz punkt informacji turystycznej. W obiekcie biura spływu przygotowano również dla gości poczekalnię z ławami i stołami. W niej bowiem mogą spędzić czas indywidualni wycieczkowicze wybierający się na spływ po Wagu. Stamtąd turyści indywidualni dowożeni są na początkową przystań spływu



Wodowanie łodzi flisackich na przystani wypływowej



Zacumowane łodzie flisackie na przystani wypływowej

w Barrierowie firmowym transportem. Kursuje on często, przez co oczekiwanie na mikrobusa nie wydłuża się. Po odbytej podróży po wodach Wagu turyści docierają w sąsiedztwo biura spływu, gdzie zwykle zaparkowane są ich samochody. Nie muszą więc martwić się o powrót do swoich pojazdów. Turyści podróżujący autokarem mogą z kolei dojechać na parking w sąsiedztwie przystani wypływowej. Wcześniej jednak muszą nabyć bilety w biurze spływu. Dość duży parking ulokowany jest przy drodze biegnącej lewym brzegiem przełomu Wagu. Z niego do przystani wypływowej jest 100-150 m. Z tego parkingu korzystają głównie większe, zorganizowane grupy wycieczkowiczów. Dla indywidualnych turystów wygodniejsze jest natomiast zaparkowanie samochodu w Strecznie i dowóz pojazdem organizatora spływu, który wliczony jest w cenę rejsu.

Flisackie łodzie transportowane są spod zamku w Strecznie na początkową przystań w Barrierowie samochodem dostawczym. Ma on za kabiną kierowcy zamontowany podnośnik hydrauliczny, który pozwala dźwigać całe łodzie flisackie. Na swoją pakę ładuje on trzy zestawy i odwozi je na przystań początkową. Tam łodzie są również przy pomocy podnośnika samochodowego wodowane. Po zacumowaniu w meandrze rzeki oczekują na turystów.

Flisackie łodzie kursujące po Wagu wykonane zostały z drewna, a każdą z nich obsługuje dwóch flisaków. Mogą oni zabrać na swój pokład 12 osób. Flisacka łódź wzorowana jest na dawnych tratwach. Jej dwuosobowa załoga steruje jednostką wykorzystując zamontowane z przodu i z tyłu drewniane wiosła (pojazdy). W środkowej części łodzi umieszczane są drewniane siedzenia dla turystów w trzech rzędach. Flisacy



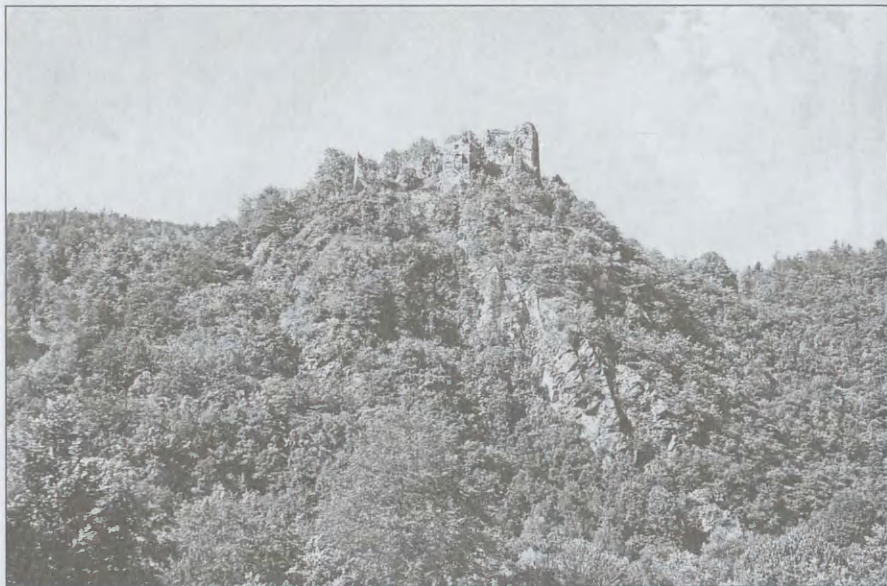
Biurowo spływu

płynąc ze swymi gośćmi bawią ich interesującymi opowieściami o historii, przyrodzie i kulturze regionu oraz o flisactwie w Małej Fatrze. Wag bowiem już w średniowieczu pełnił ważną rolę transportową. Pozwalał on spławiać różne towary z Górnego Poważia, Turca, Liptowa, a nawet z Orawy.

### Atrakcje turystyczne w okolicy spływu

Turyści odwiedzający Streczno mają możliwość nie tylko spływu Wagiem, ale także poznania jego atrakcji turystycznych. Pogranicze Małej Fatry i Kotliny Żylińskiej posiada bowiem wiele naturalnych i antropogenicznych walorów turystycznych. Do pierwszej grupy można zaliczyć urozmaiconą rzeźbę powierzchni z dużą lesistością i słabo przekształconą przyrodą. Wycieczkowiczów zainteresują też strome skały dolomitowe i wąski przełom Wagu przez Małą Fatrę z pięknymi meandrami. Wzdłuż rzeki wiedzie też ważna droga E-50, łącząca tam Żylinę z Martinem. Na wschód od Streczna znajduje się też Park Narodowy Małej Fatry (Národný Park Malá Fatra), który swym zasięgiem obejmuje Krywańską część tego pasma górskiego. Warto w tym miejscu wspomnieć, że opisywany spływ Wagiem wiedzie fragmentem południowo-zachodniej granicy Parku Narodowego Małej Fatry.

Godnym zobaczenia miejscem w Strecznie jest zamek, a właściwie jego ruiny, które majestatycznie królują nad okolicą. Twierdza została wzniesiona na wysokiej wapiennej skale, na lewym brzegu Wagu. Stamtąd rozpościera się wspaniała panorama na okolicę, w tym na końcowy odcinek przełomu Wagu przez Małą Fatrę. Ciekawe są również ruiny Starego Zamku, górującego na skałach nad Domaszyńskim Mean-



Ruiny Starego Zamku nad Wagiem

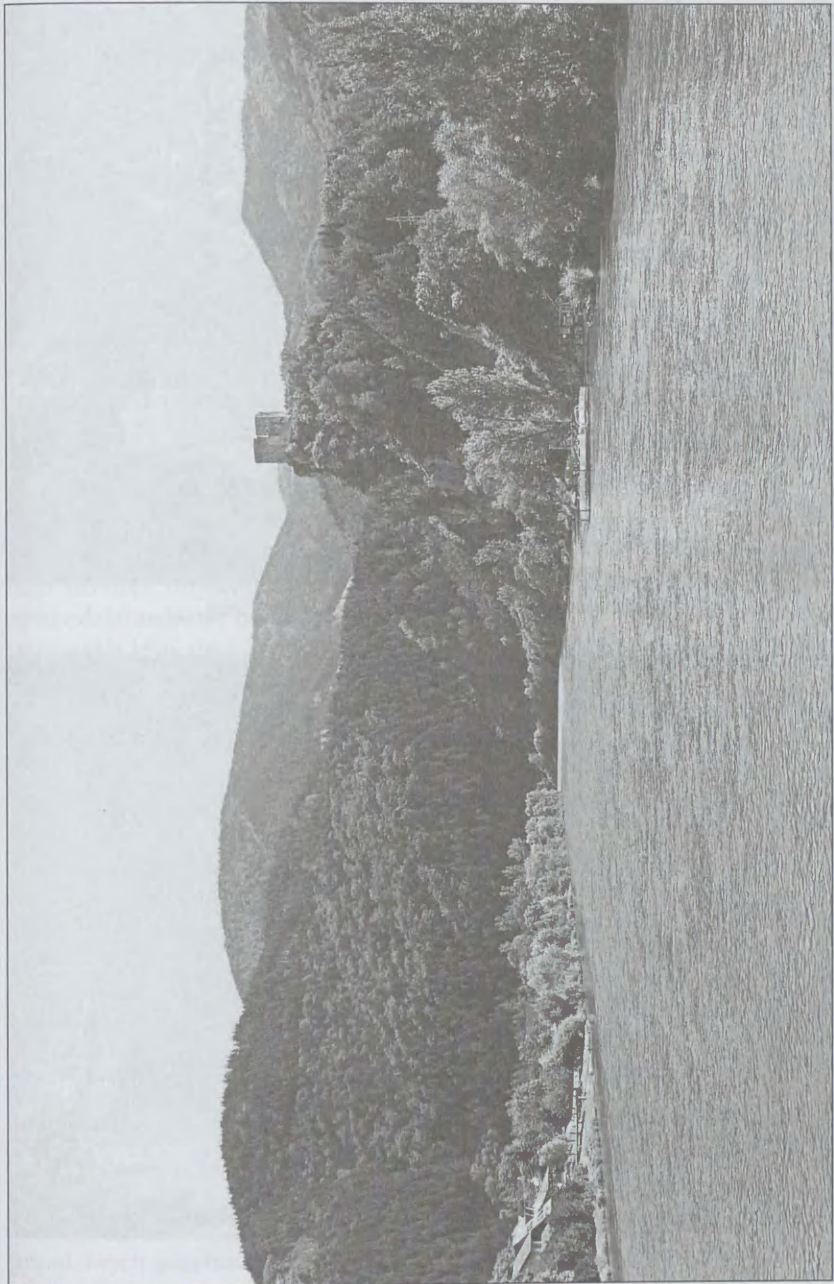
drem. Ze Streczna wiedzie do niego znakowany na czerwono szlak turystyczny. Poprowadzono go tam wzdłuż Wagu, na odcinku około 4 km. Szlak ten przebiega bowiem przez całe pasmo Małej Fatry i biegnie jego główną granią nie omijając najwyższych i najbardziej znanych szczytów – Velka Lúka (1475), Križava (1457), Minčol (1364), Suchý (1468), Malý Kriváň (1671), Velký Kriváň (1708), Stoh (1607) oraz Velký Rozsutec (1609) i Malý Rozsutec (1343).

### **Zakończenie**

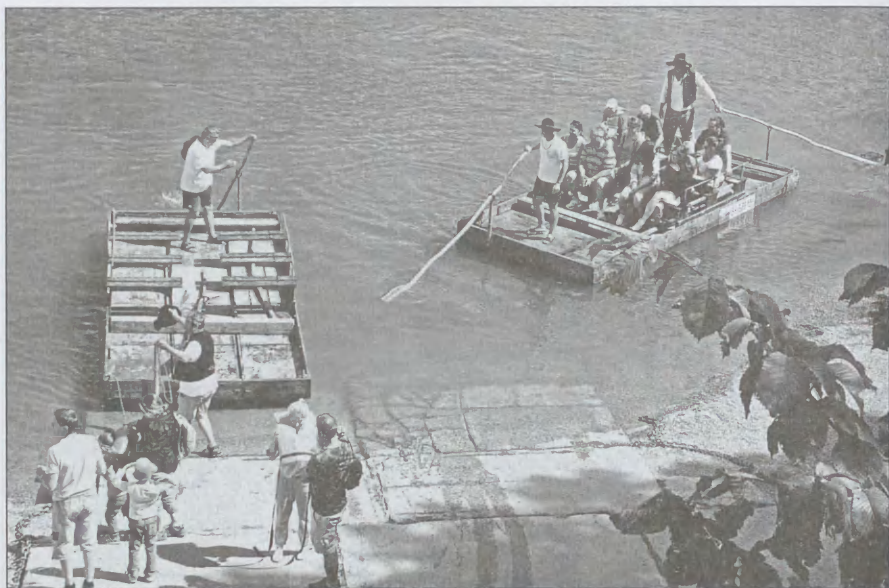
Spływ turystyczny zorganizowany w Małej Fatrze na Wagu jest bez wątpienia ciekawą atrakcją, oferującą spędzanie wolnego czasu na świeżym powietrzu w sąsiedztwie cennych przyrodniczo obszarów. Taka forma turystyki aktywizuje też ruch turystyczny i rozślawia pogranicze Turca i Górnego Powožia. Ma ona też ważny aspekt poznawczy i edukacyjny, bowiem turyści zaznajamiają się z geografią i historią regionu oraz poznają jego walory krajoznawcze. Podróż na flisackiej łodzi jest też dobrą okazją do poznania kultury i bogactwa etnograficznego pogranicza Małej Fatry i Kotliny Żylińskiej.

Krzysztof Miraj  
Podhalańska Państwowa  
Szkoła Zawodowa  
w Nowym Targu

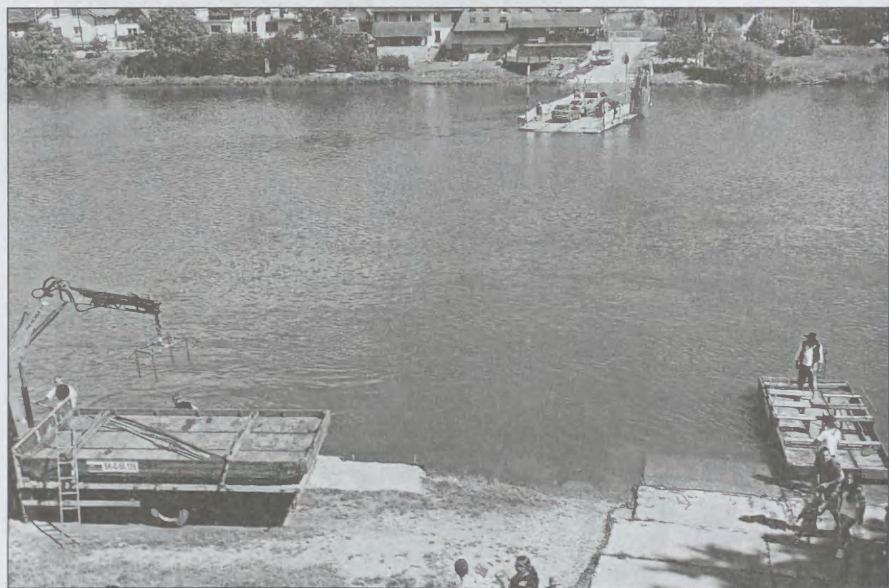




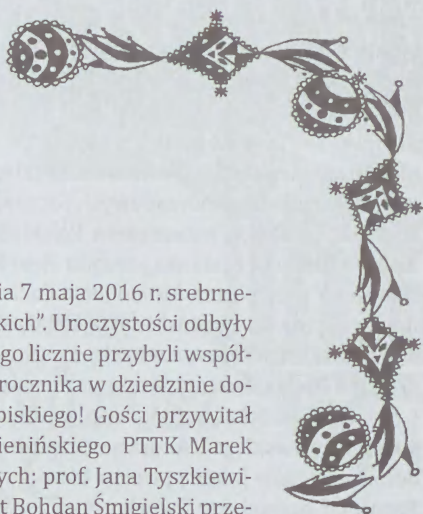
Wag w Strecznie na tle Małej Fatry Luczańskiej i ruin zamku



Łodzie flisackie dopływające do brzegu w Strecznie



Końcowa przystań w Strecznie



## Jubileusz w barwach srebra

Szczawnica miała zaszczyt świętowania 7 maja 2016 r. srebrnego Jubileuszu wydania 25 tomu „Prac Pienińskich”. Uroczystości odbyły się w Jazz Barze Dworku Gościnnego, do którego licznie przybyli współpracownicy i przyjaciele tego jakże istotnego rocznika w dziedzinie dokumentowania dziejów regionu pienińskiego-spiskiego! Gości przywitał organizator wydarzenia, prezes Oddziału Pienińskiego PTTK Marek Misztal. Odczytał także życzenia od nieobecnych: prof. Jana Tyszkiewicza oraz dr Stanisława Michalczuka. Natomiast Bohdan Śmigielski przekazał treść listu nie mogącego przybyć tego dnia – Józefa Nyki.

O historii utworzenia pisma, jego inicjatorze i pierwszym dyrektorem Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK Edwardzie Moskale oraz rozwoju rocznika opowiedział redaktor naczelny i autor tekstów Ryszard M. Remiszewski. Początki pisma sięgają 1986 roku. Ważną sprawą było na starcie pozyskanie do współpracy osób związanych z tematyką górską. Dzięki zdolnościom dyplomatycznym i osobistemu urokowi, jego redaktorowi naczelnemu udało się namówić do pisania tekstów takie sławy jak Witolda Henryka Paryskiego krajoznawcę, taternika, przewodnika tatrzańskiego i ratownika TOPR-u, autora wielu prac o Tatrach i Podtatrzu, autora przewodnika taternickiego Tatrzy Wysokie oraz (razem z żoną Zofią Radwańską-Paryską) Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej; dalej Władysława Midowicza, geografa i meteorologa, działacza turystycznego, czy dr hab. Ewę Orlof, historyka i nauczycielkę akademicką w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie, specjalizującą się w historii Czech i Słowacji. Kolejnym zadaniem stało się załatwienie legalnego drukowania pisma. By je wydać trzeba było w owym czasie zyskać akceptację Powiatowego Komitetu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wydziału propagandy oraz Sądu Okręgowego w Katowicach. Nie było na to szans, więc pierwsze dwa numery zostały wydane (na powielaczach) jako materiały szkoleniowe dla PTTK, i w taki sposób udało się przechytrzyć cenzurę. Po jej upadku pismo zaczęło z roku na rok się rozrastać. Pierwszy tom „Prac Pienińskich” został wydany w 1989 roku. Liczył sobie 64 strony, 18 tekstów, które napisało 12 autorów. A potem prace systematycznie pęczniały. Tom 25 liczy sobie rekordową ilość 570 stron, w tym 8 kolorowych, które zapełniło 42 autorów swoimi 83 tekstami oraz zdjęciami! W sumie w tomach 1÷25 znalazło się 1274 tekstów przygotowanych przez 233 autorów!!! To potężna dawka wiedzy o Pieninach i Spiszu przekazana przez prawdziwych pasjonatów tematyki górskiej. Słuszne więc były słowa przytoczone

przez redaktora naczelnego, iż każdy, kto pragnie znaleźć pożyteczne informacje o regionie, powinien zacząć od przejrzania zawartości 25 roczników.

Dalej, swoimi refleksjami na temat świetnej współpracy z redaktorem naczelnym podzielił się z zebranymi prof. Ludwik Frey. A potem było już coraz bardziej rodzinnie. Spływały się gratulacje, życzenia, dowody sympatii i prezenty składane na ręce niezastąpionego redaktora Remiszewskiego od: dyrektora COTG PTTK Jerzego Kapłona, w imieniu władz samorządowych Szczawnicy przedstawione przez sekretarza miasta Tomasza Ciesielkę, wiceprezesa Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich Stanisława Chmiela i członka zarządu Henryka Węglarza (piękna kamizelka góralska dla „Modrego”), dyrektora MOK Piotra Gąsienicę – prowadzącego i współorganizującego imprezę, prezesa Pienińskiego Oddziału PTTK Marka Miształa i członka zarządu Stanisława Błazusiaka (przewodnicka kurtka i nie tylko...), prezesa Związku Polskiego Spisza Jana Budza, kustosz Muzeum Pienińskiego Barbary Węglarz, prof. Ludwika Freya („Apteka Pienińska”, autorstwa p. profesora i aparat fotograficzny należący do Władysława Krygowskiego), Andrzeja Dziedziny Wiwra (okazjonalny wiersz jubileuszowy!), autorkę tekstów Jolantę Jarocką Bieniek, Krzysztofa Domaradzkiego – kierownika Jazz Baru – od gospodarzy Dworku, Barbarę Szelę – prezes Oddziału Krościeńskiego PTTK, Bogdana Śmigielskiego, prof. Andrzeja Skorupy i innych.

W części artystycznej wystąpiła folklorystyczna grupa śpiewaczek z Golanki i muzyka góralska „Jaworcianie” z Jaworek. Dla uświetnienia jubileuszu wjechał wspaniały tort, a zebrani odśpiewali Ryszardowi Remiszewskiemu „Sto lat”! Przy słodkim poczęstunku była okazja do interesujących rozmów, wspomnienia i... planowania kolejnych numerów rocznika.

Wspólne zdjęcie przybyłych współpracowników i gości zakończyło obchody. Wśród autorów piszących do Prac Pienińskich znaleźli się: prof. Andrzej Skorupa, prof. Ludwik Frey, Jolanta Jarocka-Bieniek, Barbara Węglarz, Jan Budz, Aleksandra Dudek, Elżbieta Łukuś, Kazimierz Majerczak, Alina Lelito, Agnieszka Stopka, Bogdan Śmigielski, Maciej Wawrzczak, Stanisław Słowik, Krzysztof Koper, Stanisław Kołodziejski.

Alina Lelito  
Szczawnica



---

Na stronie obok:

Plakat zapraszający na jubileusz

Szczawnica, Park Górny 7

# DWOREK GOŚCINNY

z pasją...



PTTK W SZCZAWNICY  
ZAPRASZA NA  
SREBRNY JUBILEUSZ

25

2015

## PRAC PIENIŃSKICH

Z OKAZJI WYDANIA 25 TOMU  
ROCZNIKA POPULARNONAUKOWEGO  
"PRACE PIENIŃSKIE"

PROWADZĄCY: DYREKTOR  
MOK W SZCZAWNICY -  
PIOTR GAŚIENICA

07.05.2016  
GODZ. 17<sup>00</sup>

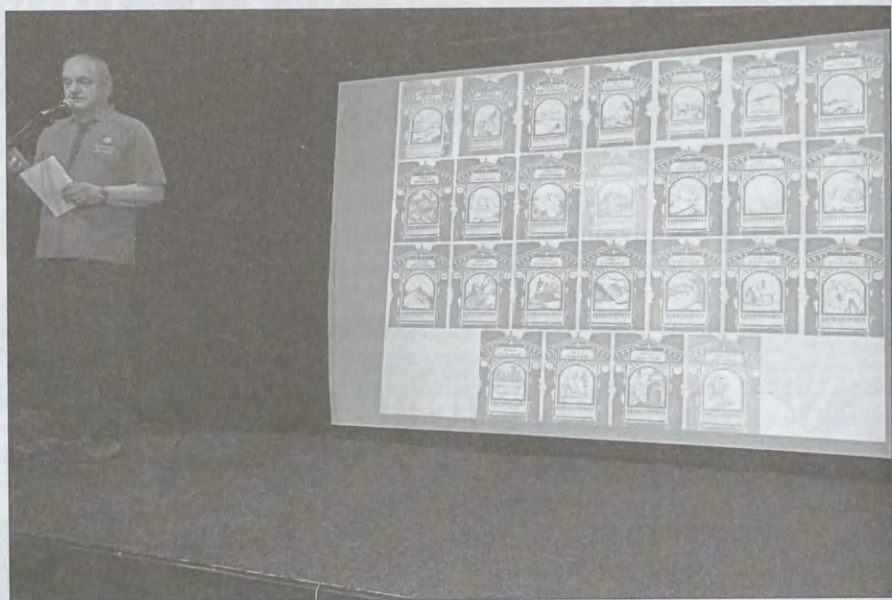


wstęp wolny Jazz Bar

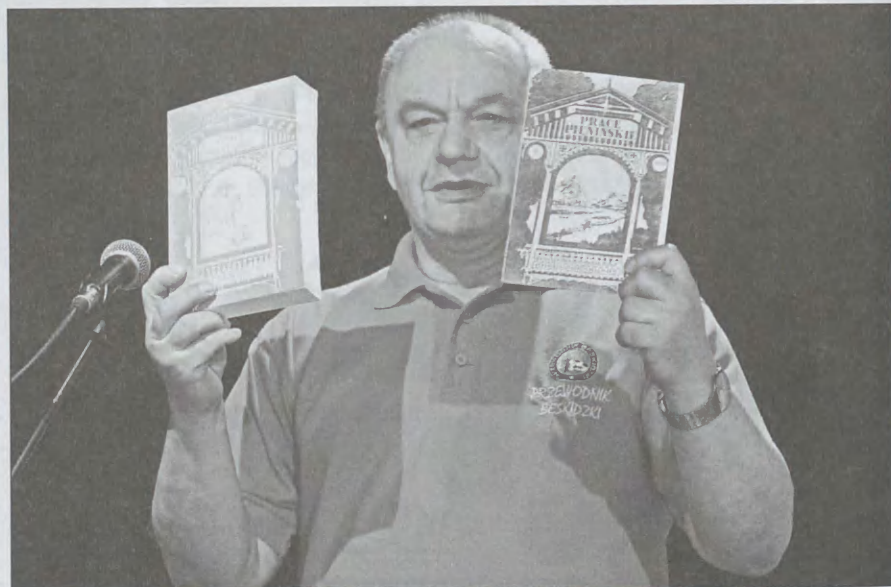
Zobacz więcej: [www.dworekgoscinnny.pl](http://www.dworekgoscinnny.pl), [f /DworekGoscinnny](https://www.facebook.com/DworekGoscinnny)

Partner mediowy:  
**FMGONLINE**





*(Fot.Barbara Fidyk-Zorychta)*



Redaktor naczelny prezentuje pierwszy i ostatni numer Prac Pienińskich

*(Fot. Alina Lelito)*



Kamizelkę flisacką wręczyli Stanisław Chmiel i Henryk Węglarz

*(Fot. Piotr Krzywda)*



Gratulacje składają Piotr Gąsienica, Marek Misztal i Stanisław Błażusiak ...

*(Fot. Barbara Fidyk-Zorychta)*



... i ubierają w kurtkę przewodnicką

*(Fot. Piotr Krzywda)*



Gościniec od prof. Ludwika Freya ...

*(Fot. Alina Lelito)*



... i do zbiorów Ośrodka wręcza aparat fotograficzny Władysława Krygowskiego

*(Fot. Piotr Krzywda)*



Gratulacje od prezesa Związku Polskiego Spisza Jana Budza

*(Fot. Barbara Fidyk-Zorychta)*



Jubileuszowy tort dla redakcji

(Fot. Barbara Fidyk-Zorychta)

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze  
Oddział Pieniński w Szczawnicy

Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich  
w Sromowcach Niżnych

Marek Miszkol - Prezes PTTK w Szczawnicy  
Michał Miśka -  
B. Fryk - Zarys -  
Zygmunt M. Lewinśki

# Prace Pienińskie

- Johanna Jaroch - Bielicki

Rafał Urwik

Tom 25

Jadwiga Wójcik

K. Mójżach

Michał Kapłon

Agnieszka



Beata Kleywa

Elżbieta Lulus

Anna

A. Kulewicz

Aleksandra Dzierż

Zuzanna F. Węglar

JAROSŁAW SZELA Oddział PTTK w Szczawnicy

Maria Turysta

Jacek

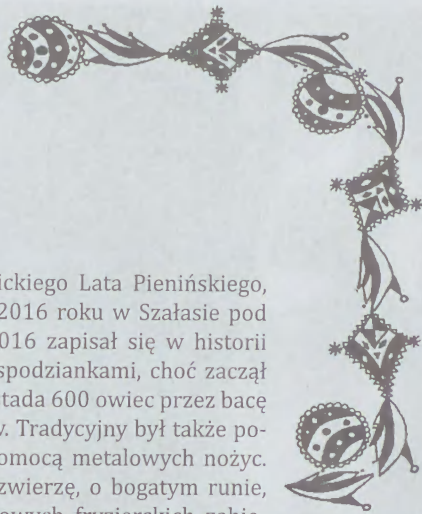
Andrzej Fr.

Krzysztof Kuczyński

Q5.

Monika BWT

Joanna Dziubińska



## Pasterskie święto

Najpopularniejsza impreza szczawnickiego Lata Pienińskiego, Redyk w Jaworkach, odbyła się 7 sierpnia 2016 roku w Szafasie pod Homolami już po raz XXXVI. Redyk A.D. 2016 zapisał się w historii wspaniałą, letnią pogodą oraz licznymi niespodziankami, choć zaczęła się tradycyjnie, od malowniczego przepędu stada 600 owiec przez bacę Andrzeja Staszela z Dzianisza i jego juhasów. Tradycyjny był także pokaz strzyżenia owcy dawną metodą – za pomocą metalowych nożyc. Do tego celu wybiera się zawsze dorodne zwierzę, o bogatym runie, by zaprezentować, jak pod wpływem fachowych fryzjerskich zabiegów juhasów z każdą minutą staje się coraz szczuplejsze. Za to na scenie przybywa wełny, zwyczajowo zabieranej na pamiątkę w rekordowym czasie, przez najmłodszych uczestników redyku. Kolejnym pokazaniem zajęć pasterskich jest przybliżenie żmudnego procesu wytwarzania owczego sera – oscypka. W tej dziedzinie prawdziwie celuje baba Staszela, który dodatkowo przygotowuje spory zapas tego góralskiego rarytasu do degustacji. Dla pełni obrazu pienińskich smaków nie mogło zabraknąć i pieczonego w całości na rożnie barana „po szczawnicku” wg własnej receptury rodziny Zachwiejów-Bulisów. A trafiła się znowu okazja, gdyż specjał ten jest wytwarzany przez rodzinę od 50 lat! Ponadto na łasuchów czekały pyszne ciasta, upieczone przez gospodynie ze Stowarzyszenia na Rzecz Promocji i Rozwoju Jaworek.

Impreza Redyk w Jaworkach jest również dorocznym świętem i zaprezentowaniem folkloru góralskiego. Wcześniej, w charakterze niespodzianki, wystąpiła reaktywowana Orkiestra Dęta OSP ze Szczawnicy wraz z tamburmajorkami ze Starego Sącza. A potem, po fanfarach na trąbkach, zatańczył i zaśpiewał po pienińsku Dziecięcy Zespół Pieśni i Tańca „Juhasy”, prowadzony przez Ewę Zachwieję. Piosenkami śpiewanymi na folkową nutę – zaprezentowała się Grupa Wokalna „Juhasów”, a w muzyczną podróż po łuku Karpat zabrała słuchaczy Kapela „Jaworcianie” z Jaworek. Folklor górali gorczańskich przedstawili z kolei goście z Poręby Wielkiej. „Zespół Regionalny Spod Turbacza” do Jaworek zawitał po raz pierwszy. Został on bardzo ciepło przyjęty i serdecznie oklaskiwany przez publiczność.

Kolejnym ważnym punktem Redyku jest wręczenie przez dyrektora MOK Piotra Gąsienicę statuetki Motyla Pienińskiego Niepyłaka Apollo osobie, której wybitne osiągnięcia przyczyniły się do rozwoju i promocji Pienin. Tegorocznym laureatem tej jakże cenionej w Szczawnicy nagrody został dziennikarz i redaktor naczelny rocznika Prace Pienińskie oraz kustosz ośrodka KTG PTTK w Pieninach – Ryszard Maria Remiszewski. Wyróżnienie jest przyznawane od pięciu lat.



Przepęd stada owiec przez bacę Andrzeja Staszela (z lewej)

*(Fot. Ryszard M. Remiszewski)*



Piotr Gąsienica - dyrektor MOK wręcza statuetkę Motyla Pienińskiego wg. projektu Marii Lizoń-Śliwy

*(Fot. Alina Lelito)*

Tytułem Harnasia Pienińskiego z kolei uhonorowano w tym roku Konsula Węgier w Krakowie Sándora Nedeczkyego. Konsul wzorowo wywiązał się z próby ognia, a po jej wykonaniu bezproblemowo zagwizdał, co jest najlepszym sprawdzianem harnasiowych umiejętności. W nagrodę otrzymał symbole zbójnickiej władzy – czapkę, koszulę i spinkę. Za przyznany tytuł konsul Nedeczky podziękował po węgiersku i piękną polszczyzną.

Zwyczajem ostatnich lat stał się wybór Miss Redyku. Spośród trzech kandydatek – Jadzi spod Turbacza, Ewy ze Śląska i Weroniki z Londynu, wskazanych bystrym okiem znawcy – dyrektora MOK, publiczność siłą decybeli bijących braw wybrała tę najpiękniejszą! Została nią – Weronika!!! W nagrodę otrzymała diadem, korale, góralską chustę i tytuł Miss Redyku 2016, którym może się posługiwać aż do następnego roku. Pozostałe kandydatki otrzymały na pocieszenie – czerwone korale, symbol Małopolski!

Odkryciem tegorocznego Redyku stał się zdolny akordeonista Iwan Rozumow z Sankt Petersburga. Uśmiechnięty, żywiołowy Rosjanin, śpiewający znane ludowe melodie zza wschodniej granicy i akompaniujący sobie na harmonii, bardzo spodobał się publiczności, która spontanicznie dołączała się do śpiewu.

W charakterze Gwiazdy Wieczoru wystąpili świetni aktorzy, znani m.in. z seriali: Ranczo i Miodowe Lata – Artur Barciś i Cezary Żak. Artyści wyrazili radość z przyjazdu do Jaworek, żartami nawiązującymi do miejsca występu, specjalnie napisanym wierszem o... miłości, ponadto licznymi dowcipami, piosenkami i dialogami okraszonymi



Wspólne zdjęcie z nowym harnasem pienińskim

*(Fot. Alina Lelito)*

humorem sytuacyjnym! Do swojego występu kabaretowego pozyskali nawet sekretarza Miasta i Gminy Szczawnica Tomasza Ciesielkę, który dzielnie poradził sobie z pułapkami dykcji i wspaniale bawił się z aktorami.

Na zakończenie Redyku dla wszystkich, których nie przeraził wieczorny, sierpniowy ziąb, zagrał i zaśpiewał folkowy zespół Tryptyk. Najwytrwalsi mogli się wreszcie rozgrzać tańcem podczas nocnej dyskoteki prowadzonej przez DJ.

XXXVI Redyk w Jaworkach został zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury oraz Miasto i Gminę Szczawnica, a prowadził go, jak co roku, dyrektor MOK Piotr Gąsienica.

Alina Lelito  
Szczawnica





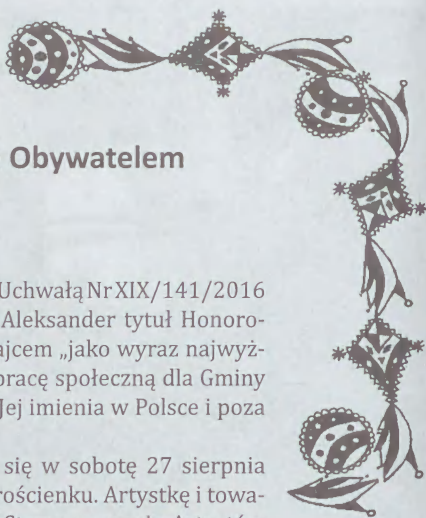
Pokaz strzyżenia owcy za pomocą metalowych nożyc ...

*(Fot. Alina Lelito)*



... iprzybliżenie procesu wytwarzania oscypka

*(Fot. Ryszard M. Remiszewski)*



## Krystyna Aleksander Honorowym Obywatelom Krościenka nad Dunajcem

Rada Gminy Krościenko nad Dunajcem Uchwałą Nr XIX/141/2016 z dnia 19 maja 2016 nadała Pani Krystynie Aleksander tytuł Honorowego Obywatela Gminy Krościenko nad Dunajcem „jako wyraz najwyższego uznania i wdzięczności za wieloletnią pracę społeczną dla Gminy Krościenko nad Dunajcem oraz rozśławienia Jej imienia w Polsce i poza jej granicami”.

Dwudniowe uroczystości rozpoczęły się w sobotę 27 sierpnia 2016 wernisażem w kawiarni Klasyczna w Krościenku. Artystkę i towarzyszącą u Jej boku Ewę Majerczak, Prezesa Stowarzyszenia Artystów Pienińskich, która wniosowała o przyznanie tytułu, powitał grający na starodawnych gęślach Jan Kubik i wprowadził do sali wystawowej. Na frontowej ścianie widniały obrazy Świętej Kingi w różnych technikach, obok pienińskie pejzaże i kwiaty, a pomiędzy nimi ekspozycje poezji. Wszystko subtelne, klimatyczne z wyjątkową kolorystyką i nastrój.

W tym dniu z Krystyną Aleksander spotkali się najbliżsi, przyjaciele, przedstawiciele Urzędu Gminy oraz stowarzyszeń działających w Krościenku.

Wernisaż rozpoczęła Ewa Majerczak witając wszystkich przybyłych. W imieniu wójta gminy zabrał głos jego zastępca Ryszard Wojtarowicz i złożył Pani Krystynie gratulacje. Następnie Danuta Machała, koordynator ds. promocji gminy, serdecznie pogratulowała artystce.

Przyjaciółka Pani Krystyny, Teresa Stec zaciekawiła zebranych swoim wspomnieniem o początkach przyjaźni z Panią Krystyną, prezentując przy tym – album pt. „Pawłowski”. Bohaterka albumu Stanisława Pawłowska zginęła za wolność w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. W albumie został zaprezentowany wiersz Pani Krystyny pt. „Siłaczka”

*„... Szła czyniąc dobro, które pozostało  
W naszych umysłach i pamięci ludzi.  
Chociaż w obozie zło ją zdruzgotało,  
To, co zrobiła, serca innych budzi.”*

Na wernisażu rozbrzmiewały starodawne krościeńskie melodie i przyśpiewki, które z wdziękiem i w autentycznej gwarze prezentowały członkinie Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Pieniny na czele z prezes Anną Gębacz Hołdą. Do ich śpiewu przyłączyli się zachwyceni muzyką pienińską przyjezdni goście spoza regionu oraz zaprzyjaźnione od lat z artystką: Wanda Krzyżewska z Warszawy i Barbara Kępińska



Krystyna Aleksander w otoczeniu rodziny

z Gniezna z siostrą Marylą. To były miłe chwile przy pogawędkach, anegdotach i wspomnieniach. Goście zamieszczali swoje wpisy w pamiątkowej księdze. Na wernisażu przybyły dzieci artystki: Lidia Kucharska i Jerzy Aleksander, których obecność była dla Krystyny Aleksander szczególnie ważna. Wśród gości i uczestników wydarzenia znaleźli się również: Wiesława i Ludwik Freyowie, Jadwiga i Stanisław Śliwowie, Elżbieta Adamczyk, Krystyna Walosik, Monika Ziemianek-Sztajer, Zbigniew Urbański, Roman Kacwin i Wiktor Cwiertniewicz, który filmował całą uroczystość.

Następnego dnia w Kościele pw. Dobrego Pasterza w Krościenku, gdzie specjalnie na tę okazję odprawiono mszę świętą, podczas której upraszano łaski dla uhonorowanej. Po mszy rodzina, zaproszeni goście, przyjaciele i znajomi towarzyszyli artystce w uroczystym przemarszu do remizy OSP przy ul. Kościuszki, gdzie odbyła się część oficjalna i program artystyczny. Ważnym elementem scenografii był herb Królewskiego Miasta Krościenka, a na sztalugach obraz Świętej Kingi akryl na desce oraz obraz na płótnie przedstawiający maki wazonie.

Część oficjalną rozpoczęła Danuta Machała, witając wszystkich zebranych i prezentując osobę artystki. Szczególnie serdecznie powitała rodzinę Pani Krystyny w osobach córki Lidii z mężem Zbigniewem i wnukiem Piotrem z żoną Katarzyną oraz prawnukiem Mateuszem, a także syna artystki Jerzego. Najbliżsi wręczyli artystce kosze pełne kwiatów. Na scenie stanęli: Wójt Gminy Jan Dyda z Przewodniczącym Rady Gminy Tomaszem Gabrysiem, który odczytał uzasadnienie nadania tego honorowego tytułu. Oto jego treść:

„Pani Krystyna Aleksander jest wszechstronnie utalentowaną artystką ludową. Swoim talentem literackim i malarskim dzieli się z innymi i promuje swoją twórczość i region, z którego się wywodzi w Polsce i poza granicami kraju. Poezję tworzy w języku literackim i gwarowym. Wydała pięć tomików poezji: „Łzę Kingi zakwita”, „Tobie Kingo, śpiewam”, „Modlitwa spod Pienin”, „Na strunach serca”, „Sercem pisane” (z własnymi ilustracjami). Egzemplarz każdego, z czterech pierwszych tomików otrzymał Jan Paweł II, któremu pani Krystyna ofiarowała również obraz Św. Kingi namalowany na szkle z okazji 25-lecia Pontyfikatu. Pani Krystyna jest autorką „Godzinek” poświęconych Św. Kindze. Są to „Godzinki Starosądeckie” z gregoriańską muzyką franciszkanina Ojca Ryszarda Parola z Niepokalanowa oraz „Godzinki Pienińskie” z muzyką Stanisława Kuczewskiego – organisty Kościoła Św. Krzyża w Warszawie.

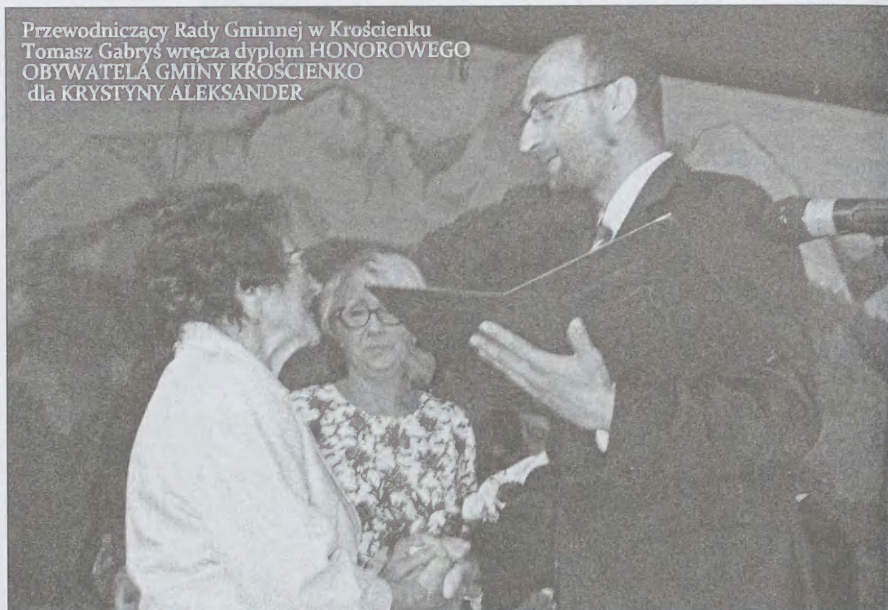
Obrazy tworzy w tradycyjnych technikach malarstwa na szkle, akwareli, używa również farb witrażowych, olejnych, ceramicznych i akryli. Jest autorką przepięknych pisanek oraz haftów. Jest znaną i wybitną postacią związaną z Krościenkiem nad Dunajcem i Pieninami od zawsze. W swojej twórczości, w szczególności sposób umiłowała sobie pieniński pejzaż, roślinność a przede wszystkim osobę Świętej Kingi, której życie opiewa w wierszach i obrazach. O Jej wszechstronnej działalności świadczyć może chociażby 17 wydanych cennych publikacji, 17 artykułów prasowych, 13 wystaw zbiorowych, 8 wystaw indywidualnych, wystąpienia w telewizjach: Katowice, Kraków, Radiu Plus, Tarnów, Radiu Warszawa i pięć koncertów, 4 poświęcone Św. Kindze i jeden koncert z okazji Świąt Bożego Narodzenia.

Pani Krystyna Aleksander należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, Związku Podhalan i Stowarzyszenia Artystów Pienińskich w Krościenku nad Dunajcem. Była członkiem Komitetu Honorowego Ogólnopolskiej Olimpiady Umiejętności osób Niepełnosprawnych im. Doktora Piotra Janaszka – Abilimpiada. Pani Krystyna Aleksander intensywnie pracuje na rzecz dzieci niepełnosprawnych stale współpracując z czterema fundacjami w Szczawnicy, Krościenku, Koninie, Bychawie i Tarnowie. Współpracuje z Fundacją Dzieci Pienin w Krościenku nad Dunajcem oraz Stowarzyszeniem LGD „Gorce-Pieniny” promującymi Pienińską i Gorczańską kulturę. We współpracy ze Stowarzyszeniem „Gorce-Pieniny” wydała swój ostatni tomik poezji. Jest autorką słów hymnu Publicznego Gimnazjum im. Jana Pawła II w Krościenku n. D., do którego muzykę skomponował Pan Eugeniusz Waradzyn utalentowany muzyk ze Sromowiec. Twórczość pani Krystyny zawsze była zauważana i doceniana, o czym świadczą ordery i odznaczenia oraz liczne wyróżnienia i dyplomy za uczestnictwo w konkursach, imprezach kulturalnych, prezentacje wierszy i spotkania autorskie. Wszystkie otrzymane nagrody rzeczowe i finansowe przeznaczyła na rzecz dzieci niepełnosprawnych czterech fundacji.”



Przewodniczący Rady Gminy Tomasz Gabrys odczytuje uzasadnienie nadania tytułu

Przewodniczący Rady Gminnej w Krościenku  
Tomasz Gabryś wręcza dyplom HONOROWEGO  
OBYWATEŁA GMINY KROŚCIENKO  
dla KRYSZYNY ALEKSANDER



(Fot. Stanisław Śliwa)

Po odczytaniu uzasadnienia nadania tytułu rozległy się gromkie brawa, po których nie kryjąc wzruszeń, Krystyna Aleksander skierowała do zebranych następujące słowa:

*„Szanowny Panie Wójcie i Członkowie Rady Gminy, wyjątkowi goście w osobach Pani Poseł Anny Paluch i Pana Posła Jana Dudy, Droga Rodzino, Przyjaciele i Goście.*

*W życiu, tak jak w przyrodzie, jest czas zasiewu i czas zbierania plonów. Całe moje życie starałam się siać miłość do ukochanej pienińskiej ziemi, drogiego mi Krościenka i do Pani naszej ziemi – Świętej Kingi. To Ona podpowiedziała mi strofy moich wierszy i pomagała dobrać barwy moich obrazów. Piórem i pędzlem miłości starałam się służyć ludziom i moim ukochanym dzieciom niepełnosprawnym w Krościenku, Szczawnicy, Koninie, Bychawie i Tarnowie. Ktoś powiedział, że moje obrazy są „sercem malowane”. Myślę, że swoje wiersze też pisałam sercem, bo dedykowałam je tym, których kocham. Niezliczone spotkania i imprezy, konkursy olimpiady, kiermasze i wernisaże – wszędzie tam gdzie byłam, były moje obrazy i moje wiersze. I tak właśnie rosło zasiane przeze mnie ziarno miłości do ziemi i do ludzi. Dziś patrzę na Was licznie tu zebranych i wiem, że każdy z Was ma osobisty powód, by być tu ze mną w tym wyjątkowym dla mnie dniu. To jest właśnie dla mnie czas zbierania plonów.*

*Panie Wójcie! Dziękuję z serca za przyznanie mi Honorowego Obywatelstwa Gminy Krościenko nad Dunajcem. To dla mnie wielka satysfakcja, bo to Kro-*

*ścienko było inspiracją do mojej twórczości. Piękno tej ziemi utrwalalam w swoich wierszach i obrazach.*

*Nie sposób tu zapomnieć o podziękowaniu dla Stowarzyszenia Artystów Pienińskich, które wnioskowało o przyznanie mi otrzymanego odznaczenia. Serdecznie dziękuję inspektorowi ds. obsługi Rady Gminy Pani Jadwidze Cepuch za przygotowanie mojej uroczystości.*

*Za wszystko czego dzisiaj doświadczam chciałabym podziękować słowami, które ułożyły się w specjalny na tę okoliczność tekst.*

*Jakże ja pragnę dług spłacić choć w części za moje dzieci, wnuki, prawnuki udane, zdrowe, radosne ... i za to szczęście co matce, babci, prababci jest dane. Bo tylko ten bagaż Bóg zabrać pozwoli. A kiedy mnie będzie rozliczał w przyszłości, zapyta: Czy serce zawsze miałaś na dłoni? Odpowiem: Ty Panie mnie osądź z miłości..."*

Krystyna Aleksander od wielu lat wpływa na wizerunek kulturalny Krościenka, toteż wygłoszono uroczyste przemówienia i skierowano w jej stronę moc podziękowań.

Poseł Anna Paluch złożyła gratulacje i zaznaczyła, że Pani Krystyna dała się poznać jako utalentowana artystka o bogatym wnętrzu, wielowarstwowej uczuciowości i wielkiej wrażliwości na piękno otaczającej nas pienińskiej przyrody. Rozślawia Krościenko nie tylko poprzez swoją twórczość, ale również działalność społeczno-charytatywną. Powszechnie znane jest jej wielkie serce otwarte na potrzeby dzieci i osób niepełnosprawnych. Jest dla nas inspiracją. Podziękowania należą się jej za zaangażowanie i poświęcenie włożone we wzbogacanie kulturowego dorobku Pienin, umiłowanie rodzimych wartości i promowanie kultu św. Kingi.

Kolejnym składającym gratulacje był poseł Jan Duda, który zaznaczył, że łączy go z artystką Święta Kinga – dziedziczka Pienin i Pani Sądecka. Podczas Zjazdu Sądecczan w Starym Sączu w czerwcu bieżącego roku miał okazję zapoznać się z bogatą twórczością Krystyny Aleksander. Życzył Jej długich lat w dobrym zdrowiu i niesłabnących sił do dalszej pracy twórczej.

Z kolei gratulacje złożyli radni powiatu nowotaraskiego Jan Komorek i Bogusław Waksmundzki.

Dyrektor Szkoły Podstawowej w Krościenku n. Dunajcem Małgorzata Koterba wraz z delegacją samorządu uczniowskiego złożyła podziękowania za wieloletnią współpracę i edukację regionalną młodego pokolenia i gotowość krzewienia kultury słowem, pędzlem oraz ukazywanie w sztuce naszej małej ojczyzny. W liście gratulacyjnym od społeczności szkoły umieszczono słowa Adama Mickiewicza:

*„Bóg nic darmo nie daje lecz wszystko otwiera  
i każdy z Boga tyle ile chce zabiera”*

Prezes Stowarzyszenia Artystów Pienińskich Ewa Majerczak życzyła, aby pieniński krajobraz i góralska kultura nadal były dla autorki inspiracją. Aby nie opuszczało natchnienie, a kolejne wiersze i obrazy, tworzone z wielkim sercem i oddaniem, stały się źródłem radości dla innych ludzi. Zaznaczyła, że dzięki tej twórczości młode pokolenie nie zapomina o swoich korzeniach.

Gratulacje złożyła Katarzyna Zaziąbło w imieniu Związku Podhalan – Oddział w Krościenku i podziękowała za wielkie zasługi dla rozwoju naszej regionalnej kultury, tradycji i przekazywanie jej następnym pokoleniom. Życzyła kolejnych lat w zdrowiu oraz poczucia osobistej satysfakcji i uznania lokalnej społeczności dla pracy artystki, służącej dobru wspólnemu. Wyjątkowo serdeczne gratulacje i życzenia złożył ks. dziekan Henryk Homoncik.

Trzeba w tym miejscu przytoczyć treść listu gratulacyjnego od instytucji podtrzymujących współpracę z artystką od 2002 roku, dyrektora Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Ożarowie Mariana Susa oraz prezesa Ożarowskiego Stowarzyszenia Kulturalnego Forum z Ożarowa, Marcina Kwiecińskiego:

*„Szanowna Pani Krystyna Aleksander z Lizoniów*

*List gratulacyjny*

*Serdecznie gratulujemy ze szczególnej okazji nadania dla Szanownej Pani Honorowego obywatelstwa Gminy Krościenko n. Dunajcem. Dzień ten jest Pani świętem, ale i Krościenka, bliskich i przyjaciół.*

*Krościenko jest Pani Krystyno miastem Twoich snów dziecińczych. Z tym miejscem związana jest Twa pracowita wędrówka życia. Wiedzie ona szlakiem, na którym odnajdujesz Stwórcę w pięknie natury.*

*Bóg obdarzył Cię wieloma talentami. Niezwykłość i piękno tej Ziemi stało się natchnieniem dla wyrazu artystycznego – strof poezji, obrazów na szkle malowanych, rękodzieła artystycznego. Liryka zawarta w Twojej poezji pełna jest barwy, światła oraz hołdu dla Św. Kingi za opiekę i wstawiennictwo w życiu i trudnych chwilach próby.*

*Twa liryka śławi urodę Krościenka i Pienin. Jest w Tobie radość płynąca z serca, empatia dla bliźniego zwłaszcza potrzebujących opieki i ciepła, cierpiących dzieci.*

*... Niech Twa muzyka serca, natchnienie i szlachetność oraz wrażliwość na piękno świata będzie Twoją siłą i stanie się przesłaniem, inspiracją i wzorem dla pokoleń. Pozostajemy z najlepszymi życzeniami, gratulacjami i życzliwą pamięcią.”*

Do uhonorowanej podchodzili kolejno z gratulacjami, kwiatami i prezentami kierownicy jednostek gminnych, nauczyciele, duchowni i przyjaciele.

Prócz przytoczonych gratulacji znalazły się przemowy przedstawicieli fundacji, z którymi współpracuje i które wspiera Krystyna Aleksander. Głos zabrała Zuzanna Janaszek z konińskiej Fundacji Podaj Dalej, z którą współpraca trwa od 1988 roku do dziś. Z kolejną przemową wystąpiła Janina Zachwieja prezes Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym koło w Szczawnicy z siedzibą w Krościenku, które artystka wspiera od ponad dwudziestu lat. Jej korzenie wywodzą się ze Szczawnicy, życie zaś związała z Krościenkiem, dzieląc swe serce między niepełnosprawne dzieci z tych miejscowości.

Na okoliczność tego szczególnego dnia serdeczne słowa spływały z kraju i zagranicy od osób prywatnych i sympatyków, rozmówianych w osobie i twórczości Krystyny Aleksander. Oto niektóre z nich:



Przedstawiciele Związku Podhalań Oddział Krościenko, życzenia w ich imieniu składa Katarzyna Zaziąbto, za nimi - z życzeniami grupa śpiewacza „Krościeniczanki” oraz dziecięcy zespół „Mate Pieniny”, zapowiada Danuta Machała

„Kochana Krysiu o Wielkim i Gorącym Sercu! Przyznane odznaczenia świadczą o Twoim pracowitym życiu i zaangażowaniu dla dobra innych”

„Największe dzieła w życiu, to te, które czynimy dla innych”

(Wanda Krzyżewska – Warszawa)

„Kochana Krysiu, gratulacje to za mało! Zawsze będziesz dla mnie nieosiągalnym wzorem. Cenię Twoją mądrość i to, jak umiałaś wykorzystać otrzymane od Niebios dary. Jesteś wybitną osobistością, nie tylko dla Krościenka i dowody uznania, które odebrałaś, tylko to potwierdzają. Życie jest piękne i ciesz się nim, póki możesz. A Święta Kinga sprawi, by trwało to jeszcze długo.”

(Teresa Stec – Krościenko n. Dunajcem)

„Tytuł Honorowego Obywatela Gminy Krościenko nad Dunajcem z całą pewnością należy się Pani za całokształt pracy twórczej, rozslawianie Krościenka i związanej z nim Świętej Kingi. `Dziękuję, że jest Pani tak cudowna i daje nam tyle wspaniałych przeżyć. Dziękuję za pełne wzruszeń wiersze, za opowieści, które Pani snuje gdy się spotkamy. Za to, że Pani po prostu jest”

(Aleksandra Mikołajczyk – Landau in der Pfalz)

„Sztuka pisania wierszy, poezja Cioci, Krystyny Aleksander, działa na nas w sposób szczególny. Jej umiłowanie nieprzemijającego piękna Pienin, a przede wszystkim nabożeństwo i kult świętej Kingi oraz niezwykła wrażliwość twórcza powoduje, że sięgamy ustawicznie do tej poezji, poszukując istoty tej sztuki. A na dzień tej poezji odnajdujemy zawsze jedyne, wielkie Serce, serce pełne miłości do natury, człowieka i Boga – serce Cioci Krysi. Uczy nas po prostu kochać. Dziękujemy za tę poezję, za pamięć ...”

(Joanna i Aleksander Smolińscy – Gliwice)

„Drogiej Cioci Krysi, z okazji tak ważnej i milej uroczystości z całego serca życzymy wszelkiej pomyślności i wielu lat w dobrym zdrowiu”

(Ewa, Ania i Andrzej Gierczyccy – Gliwice)

„Kochanej Cioci Krysi serdeczne gratulacje z okazji nadania tytułu honorowego Obywatela Gminy Krościenko nad Dunajcem z życzeniami zdrowia i wszelkiej pomyślności przesyłają przyjaciele z Bychawy, ks. dziekan Andrzej Kuś oraz Elżbieta i Andrzej Sobaszek z rodziną z Bychawy”

(Andrzej Sobaszek – Bychawa)

Serdeczne gratulacje złożyli liczni przyjaciele oraz rodzina: Bożena Soliwoda, Wojciech Preidl, Jadwiga i Stanisław Śliwowie, Małgorzata i Adam Kobielowie z Bochni, Elżbieta i Janusz Piwoniowie, Alicja i Grzegorz Sysiakowie z Oleńką, Maria i Piotr Kucio-wie, Jadwiga i Kazimierz Cepuchowie.

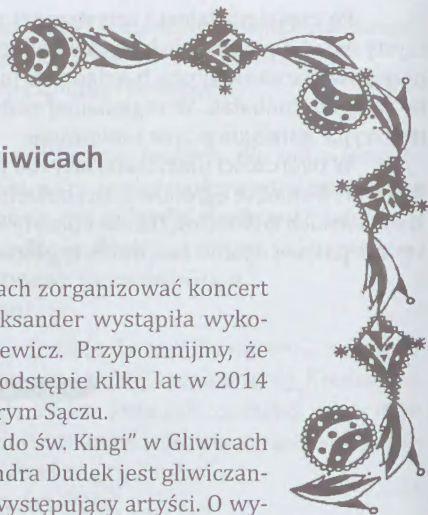
Przedstawicielki Stowarzyszenia Kobiet Pienińskich przygotowały na tę nie-dzielną uroczystość poczęstunek dla przybyłych. Był znakomity tort oraz stoły z regionalnymi przystawkami. Podczas uroczystości przygrywała muzyka w składzie: Jan Kubik, Izabela Dusik, Marian Jarosz. Artystycznym dopełnieniem uroczystej oprawy był występ dziecięcego zespołu Małe Pieniny.

Po części oficjalnej i artystycznej goście udali się do Karczmy Dunajec na uroczysty obiad. Do grona bliskich i świętujących ten dzień z Krystyną Aleksander dołączył przygrywając na skrzypcach, ksiądz Dariusz Jankowski – kapelan Pienińskiego Oddziału Związku Podhalan. W regionalnej restauracji dało się słyszeć przyjazne rozmowy, tradycyjne góralskie granie i śpiewanie.

W twórczości pienińskiej artystki przejawia się harmonia, dobro, piękno i kolor. Kolor to również te ogromne ilości bukietów, którymi po swoim święcie ustroiła ołtarze krościeńskich kościołów. Działa z pozytywną energią i wszystko co robi wnosi światło. I te sierpniowe upalne dwa dni były pełne wyjątkowego blasku właśnie dla Niej.

Bożena Soliwoda  
Krościenko nad Dunajcem  
Fot. Wojciech Preidl





## Małe oratorium do św. Kingi w Gliwicach

Z pomysłem, by tym razem w Gliwicach zorganizować koncert z tekstami pienińskiej poetki Krystyny Aleksander wystąpiła wykonawczyni pieśni Magdalena Spytek-Stankiewicz. Przypomnijmy, że premiera miała miejsce w Krościenku, a w odstępie kilku lat w 2014 dwa koncerty odbyły się w Krościenku i Starym Sączu.

Zamysł, by pokazać „Małe oratorium do św. Kingi” w Gliwicach był logiczny, gdyż twórczyni muzyki Aleksandra Dudek jest gliwiczanką, jak też z miastem związani są wszyscy występujący artyści. O wyborze miejsca na koncert zdecydowała Aleksandra Dudek – pieśni są refleksyjne i potrzebne było miejsce z duszą, i klimatem, na dodatek niezbyt wielkie, no i sakralne.

Wybór padł na niewielki, stylowy drewniany kościółek z XV w. pod wezwaniem Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny na Cmentarzu Starokozielskim, a ksiądz proboszcz Jacek Rauchut ochoczo się zgodził, za co mu jesteśmy głęboko wdzięczni, zresztą wracał specjalnie na koncert z Chorwacji jadąc 14 godzin, czym bardzo nas wzruszył. Data koncertu narzuciła się sama w dzień wspomnienia św. Kingi, gdyż święta zmarła 24 lipca 1292 w Starym Sączu.

Śpiewała Magdalena Spytek-Stankiewicz, z myślą o jej głosie i wykonaniu te pieśni były tworzone. Artystka dysponuje pięknym, głębokim, ciepłym i doskonale brzmiącym mezzosopranem i niezwykłą muzykalnością, wyczuciem stylu i interpretacji. Wzruszyła wszystkich. Towarzyszyli jej perfekcyjnie Anna Psiuk-Maksymowicz na skrzypcach oraz Marcin Kusz na wiolonczeli.

Pieśni przedzielały wiersze Krystyny Aleksander, która specjalnie przyjechała z Krościenka mimo swego wieku i chorób. Recytował je wyśmienicie – zresztą nie po raz pierwszy – Aleksander Smoliński, na co dzień związany z gliwickým MDK, także wydawca pięknego tomiku wierszy Krystyny Aleksander, w redakcji niżej podpisanej.

Zgromadzona publiczność nie szczędziła po koncercie słów uznania przyznając się do wzruszeń, co oczywiście ogarnęło również twórców i odtwórców.

Aleksandra Dudek  
Gliwice  
Fot. Wojciech Preidl



Parafia Wniebowzięcia  
Najświętszej Maryi Panny

Organizator:

MAŁE ORATORIUM DO ŚW. KINGI

Partnerzy:



# Bądź z nami Kingo

Kompozycja Aleksandry Dudek  
do poezji Krystyny Aleksander  
występują

**Magdalena Spytek-Stankiewicz**

- mezzosopran

**Anna Psiuk-Maksymowicz** - skrzypce

**Marcin Kusz** - wiolonczela

**Aleksander Smoliński** - słowo

**NIEDZIELA 24 lipca 2016** godz. 19:00

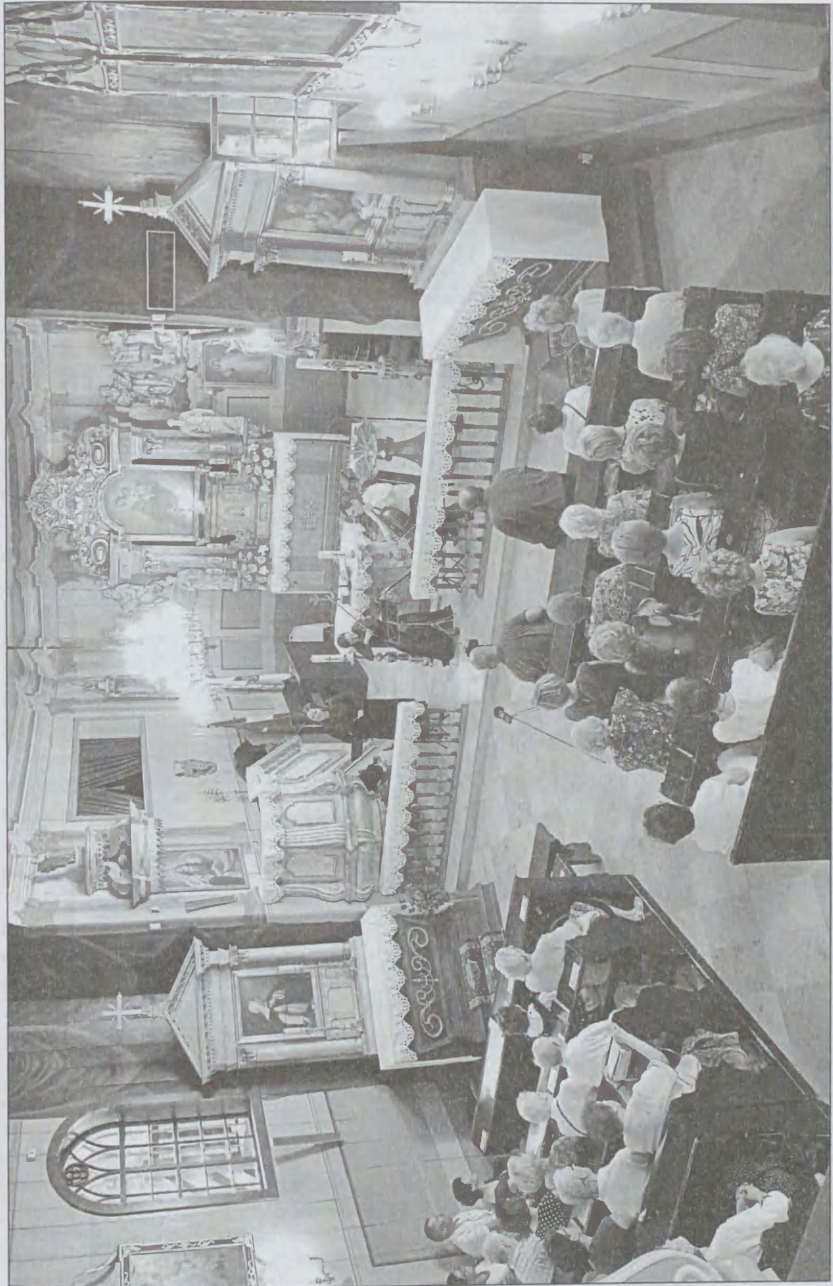
Kościół Wniebowzięcia NMP, Gliwice, ul. Kozielska 29



Od lewej: Magdalena Spytek-Stankiewicz, Anna Psiuk-Maksymowicz,  
Marcin Kusz i Aleksander Smoliński



Krystyna Aleksander w towarzystwie Aleksandry Dudek



Koncert odbył się w pięknym wnętrzu kościółka z XV w.



Od lewej: Anna Psiuk-Maksymowicz, Marcin Kusz, Magdalena Spytek-Stankiewicz, Aleksandra Dudek, Krystyna Aleksander,  
ks. Jacek Raucht, Aleksander Smoliński

## Zamek na Czorsztynie

Niebywałe wydarzenie! Na dziedzińcu zamku Wronin w Czorsztynie (24 lipca 2016) wystawiono operę kameralną *Zamek na Czorsztynie, czyli Bojomir i Wanda* – Karola Kurpińskiego, dziewiętnastowiecznego kompozytora<sup>1</sup>. Jest to dzieło, które premierę miało 5 marca 1819 r. w Warszawie, rzadko wystawiane i zapomniane. Niestety, ze szkodą dla kultury. Jego kameralność, fabuła i nawiązanie do stylu epoki predysponuje do częstszego wystawiania, żal że tak się nie dzieje.

*– Utwór w dwóch aktach, ze względu na swoją budowę określany jako opera komiczna, ale cała masa w niej akcentów romantycznych. Jest burzliwa noc, sceneria prawie taka sama, jak my tu mamy ją w tej chwili, jest opustoszały, zrujnowany zamek Czorsztyn, o którym lud opowiada, że chodzą tam duchy nocami. Chodzi biała postać kobiety, która rozmawia ze swoim ukochanym, z którym nie było dane jej poślubić go. Jest rycerz, który wraca z wyprawy wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego, jest burzliwie, tajemniczo, groźnie... –* mówiła w słowie wstępnym Barbara Alina Węglarz, kustoszka Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya w Szlachtowej.

W warstwie muzycznej i słownej utwór odnosi się do rodzimej kultury, nawiązuje do klasycyzmu, częściowo utrzymanym w stylu narodowym, ma lekką i melodyjną muzykę, przystępny, w części komiczny tekst nawiązujący do legend o białych damach, straszących nocami. Krytycy w muzyce słyszeli melodie krakowskie, mazurka, poloneza, ludową dumkę i swojski humor.

Libretto do opery napisał Józef Wawrzyniec Krasiński. Nie zostało ono wówczas dobrze przyjęte, krytycy uważali autora za przeciętnego dramaturga amatora i dziwili się kompozytorowi, że powierzył mu jego napisanie. Przypomnę, libretto ma zbliżoną funkcję do scenariusza.

Akcja utworu rozpoczyna się podczas burzliwej nocy, gdy do zamku dociera spod Wiednia rycerz Bojomir ze sługą Nikitą, bojącym się opustoszałego zamku, jakby

<sup>1</sup> Karol Kurpiński, ur. 6 marca 1785 Włoszakowice (Wielkopolska), zm. 18 września 1857 Warszawa, był kompozytorem późnego klasycyzmu i początków romantyzmu. Jeden z najbardziej znanych polskich kompozytorów przed Fryderykiem Chopinem, uważany obok Józefa Elsnera za ojca polskiej opery narodowej. Skomponował 29 oper, zachowało się 18. Pisał także utwory symfoniczne i kameralne oraz pieśni patriotyczne, w tym słynną „Warszawiankę”. Od 1810 r. – przez 30 lat – był II dyrygentem orkiestry Teatru Narodowego. Publikował prace dydaktyczne, pedagogiczne, naukowe; redagował i wydawał pierwsze czasopismo muzyczne w Polsce „Tygodnik Muzyczny”. Na dworze cara Aleksandra I był kapelmistrzem.

przewidując, że coś może się tu zdarzyć. Okazuje się, że zamek jest zamieszkały przez gospodarza Dobrosława, jego służącą Łucję i... białą damę Wandę.

Pomysłodawczyniami opery na zamku w Czorsztynie były młode artystki: Ewa Walkowska, kształcąca się w Akademii Muzycznej w Krakowie i absolwentka tej uczelni Maria Złotek. Od lat realizują własne projekty muzyczne, *Zamek na Czorsztynie* jest pierwszym tak dużym ich przedsięwzięciem. Do udziału w nim zaprosiły studentów i absolwentów ostatniego rocznika Akademii Muzycznej, a przygotowania muzycznego i reżyserskiego podjęli się profesorowie krakowskiej uczelni.

Główne role grały: Wanda – Maria Złotek (sopran), Łucja – Ewa Walkowska (mezzosopran), Bojomir – Krzysztof Michalski (tenor), Nikita – Mirosław Gotfryd (baryton), Dobrosław – Martin Pado (baryton). Orkiestrze dyrygował Rafał Karczmarczyk, reżyserowała dr hab. Monika Rasiewicz – profesor wizytujący, odpowiedzialnym za przygotowanie muzyczne solistów był dr hab. Radosław Marek Żukowski, korepetytorem solistów była Anna Głowa-Łobodzińska.

Ponieważ było to pierwsze wystawienie opery w naturalnej scenerii zamku czorsztyńskiego, rzecz naprawdę niebywała, wymienię dodatkowo skład orkiestry. Może po latach niektórzy z uczestników w swoich biogramach uwzględnią ten fakt, że wzięli udział w tak historycznym przedsięwzięciu. Pierwsze skrzypce: Jakub Żurek (koncertmistrz), Dominik Matczak, Julia Kołpanowicz, Sandra Hejnowska, Agnieszka Machała; drugie skrzypce: Katarzyna Hałoń, Marta Pisarska, Julia Stein, Anna Śliwczyńska; altówki: Damian Kułakowski, Paweł Riess, Kamil Zaboub; wiolonczele: Łukasz Laxy, Magdalena Kasprzyk; kontrabas: Duszan Korczakowski; flety: Jakub Łączak, Karolina Walesa; oboje: Katarzyna Łukawska, Aleksandra Majda; klarnety: Karol Sikora, Dariusz Rogowski; fagoty: Kamil Stelmach, Mateusz Stawiarski; waltornie: Paweł Cal, Paweł Nasuta; Trąbki: Rafał Ślusarczyk, Grzegorz Bizukojć; kotły: Paweł Chmielewski.



Ewa Walkowska w roli Łucji



Maria Złotek w roli Wandy

Prowadził, jak zawsze profesjonalnie, Piotr Gąsienica, racząc wymienić wszystkich, którzy przyczynili się do plenerowego wystawienia opery, na czele z Pienińskim Parkiem Narodowym. Projekt zrealizowany został dzięki wsparciu Stowarzyszenia Lokalnej Grupy Działania „Gorce-Pieniny” w Krościenku nad Dunajcem i dofinansowaniu przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Kultura Dostępna.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania  
„Gorce-Pieniny”  
zaprasza na  
plenerowy pokaz opery

# „ZAMEK NA CZORSZTYNIE

czyli  
**Bojomir i Wanda”**

Karol Kurpiński

Obsada:

Wanda Maria Złotek *sopran*

Łucja Ewa Walkowska *mezzosopran*

Bojomir Krzysztof Michalski *tenor*

Nikita Mirosław Gotfryd *baryton*

Dobrosław Martin Pado *baryton*

Orkiestra pod dyrekcją Rafała Karczmarczyka  
Reżyseria Monika Rasiewicz  
Przygotowanie muzyczne solistów Radosław Żukowski

24 lipca 2016r., godz. 19:30

Dziedziniec zamku Wronin w Czorsztynie

Wstęp wolny!

Organizator:

Projekt współfinansowany przez  
MKiDN w ramach programu  
Kultura Dostępna

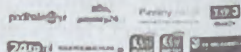
Partnerzy:

Patroni medialni



Miśi i Karolka  
Kultury  
i Obszarów Wiejskich

KULTURA  
DOSTĘPNA

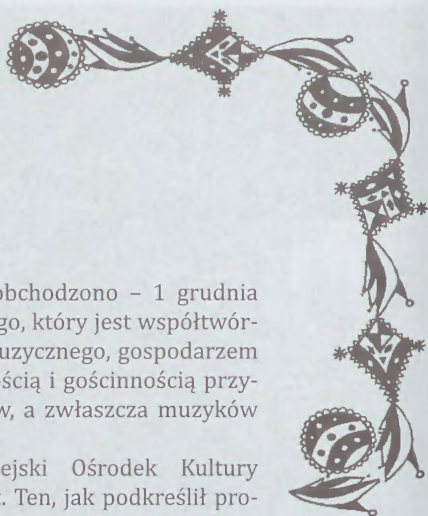




Dyryguje Rafał Karczmarczyk



Występują (od lewej): Krzysztof Michalski, Maria Złotek, Martin Pado,  
Ewa Walkowska, Mirosław Gotfryd



## Pieniński benefisant roku 2016 – Wieńczysław Kołodziejski

W Muzycznej Owczarni w Jaworkach obchodzono – 1 grudnia 2016 – benefis Wieńczysława Kołodziejskiego, który jest współtwórcą tego jedyne w swoim rodzaju klubu muzycznego, gospodarzem miejsca, artystą plastykiem, swoją osobowością i gościnnością przyciągającym do Owczarni wszelkich artystów, a zwłaszcza muzyków z całego świata.

Benefisy organizowane przez Miejski Ośrodek Kultury w Szczawnicy odbywają się od piętnastu lat. Ten, jak podkreślił prowadzący imprezę dyrektor Piotr Gąsienica, ze względu na postać benefisanta nie mógł się odbyć gdzie indziej, niż w Jaworkach. Zaproszony na scenę Wieńczysław zwany przez większość po prostu Wietkiem, zażartował, że: - *Ostatnie o czym marzyłem to benefis, ale skoro już tu jesteśmy, wypada mi tę publiczną spowiedź odbyć.*

Celem wprowadzenia wyświetlono kilkunastominutowy film dokumentalny przedstawiający kulisy powstawania Muzycznej Owczarni. W filmie nakręconym przez TVP w 2005 r. pojawiły się takie postacie jak Nigel Kennedy czy Donowan, przyjaciele Kołodziejskiego. Po zakończeniu projekcji benefisant w interesujący sposób opowiedział zebranym o swoim życiu.

Kołodziejski urodził się w Nowym Targu na Kowańcu w roku 1950. Dzieciństwo wspomina jako wspaniałe. Pochodzi z rodziny inteligentnej, w której zadbano o jego rozwój intelektualny i duchowy. W domu było mnóstwo książek, od historycznych, encyklopedii i słowników, po związane z zawodem prawnika (adwokatem był ojciec Wietka, dziś już na emeryturze, ma 98 lat). Matka Wietka nie pracowała, zajmowała się domem. Lubiła kwiaty. Już jako dziecko Wietek miał prywatnego korepetytora w dziedzinie malarstwa. Był nim zawodowy malarz, sąsiad Kołodziejskich o nazwisku Świerañski. Wietek pobierał też edukację muzyczną. - *Moja rodzina miała wielki wpływ na mnie i na to, kim się stałem w dorosłości* – podkreślił benefisant. Wśród wielu osób, które zapamiętał Kołodziejski wymienił m.in.: ciocię Janię, dzięki której z ochotą uczęszczał do szkoły muzycznej; wuja Kazimierza Kołłątaja, którego praprzodkiem był sam Hugo Kołłątaj herbu Kotwica (po bracie wuja Kazimierza nadano imię Wietkowi); chrzestnego ojca, który po wojnie był partyzantem, później odsiadywał wyrok jako więzień polityczny. Po nim Wietek ma na drugie imię Tadeusz.

- *Miałem jeszcze wuja Zygmunta Kołodziejskiego, który pochodził z sieradzkiego, a mieszkał w Ostrowsku. Interesował się teatrem i malarstwem. Wcześniej był więźniem Oświęcimia i Dachau, a potem świadkiem koronnym w procesie beatyfikacyjnym o Maksymiliana Kolbego. W moim domu bardzo dużo rozmawiało się o tradycji. Byłem prze-*



Wienczysław Kołodziejcki

(Fot. Agnieszka Stopka)

siąknięty opowieściami o Wileńszczyźnie, o Wołyniu, w ogóle o historii, rozmowami na tematy patriotyczne.

Następnie w swojej „spowiedzi” Kołodziejcki wspominał liceum ogólnokształcące im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, do którego uczęszczał. Wtedy to w starych nowotarskich piwnicach udostępnionych przez miasto, założył z kolegami klub muzyczny. Dziś można by go nazwać pierwowzorem Muzycznej Owczarni. Do grającego wraz z Wietkiem zespołu należał m.in. Janusz Stokłosa, późniejszy twórca muzyki do musicalu Metro. Na studiach prawniczych w Krakowie Kołodziejcki spotykał wiele ciekawych osób w tym znanych dziś aktorów, muzyków, plastyków, naukowców i polityków. W domu Janusza Nowickiego, który mieszkał ze starszą siostrą Wietka, widywał Olgierda Łukaszewicza, Zbigniewa Wodeckiego, Ewę Demarczyk, Jerzego Trelę

i innych. Po roku studiowania w Krakowie, Wienczysław decyzją ojca przeniósł się do Warszawy, gdzie później ukończył prawo kanoniczne na Akademii Teologii Katolickiej. Jednym z jego wykładowców był Józef Glemp, późniejszy prymas Polski. W kwestii wykształcenia Wienczysław Kołodziejcki ma też dyplom artysty plastyka.

Dalej była opowieść benefisanta o kolejnych przeprowadzkach do Zakopanego, gdzie przez jakiś czas prowadził biuro podróży, o wyjeździe „na Saksy”, aż w końcu o przyjeździe do Jawork i zakupie drewnianego domu, nad którego wejściem umieścił łacińską sentencję „Wiarę i rozum jeśli potrafisz to połącz”. Opisując początki Muzycznej Owczarni Wietek podziękował za pomoc w jej tworzeniu Władysławowi Kasprzakowi, Piotrkowi Lelicie, Markowi Radulemu. Podkreślił serdeczność Zbigniewa Wójcika, który w tym samym czasie kupił jaworcząską karcznię Bacówkę.

Część muzyczną benefisu stanowił występ pianisty Piotra Wyleżoła, który na fortepianie zagrał kilka utworów dedykowanych Wietkowi, w tym kompozycję własną pt. Biała Woda. Następnie kapela góralska Białopotocanie zagrała benefisantowi „Sto lat”. Białopotocanie przygrywali też później podczas biesiadnej części wieczoru.

Z okazji benefisu dyrektor Gąsienica tradycyjnie napisał wiersz o benefisancie:

*Wietkowi*

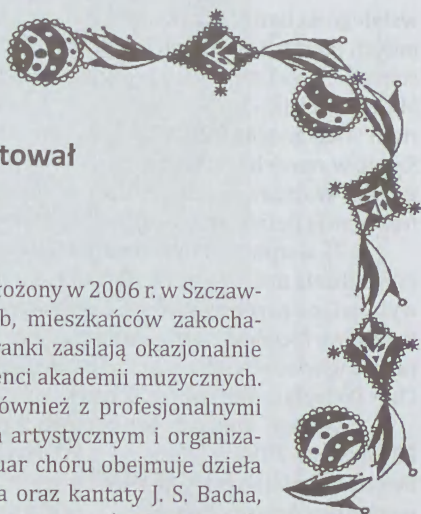
*Jest takie miejsce na ziemi co go dlo ludzi stworzono wolnyk  
Jest taki cłek w tym miejscu co sie nie boi holnyk  
Jest tam jego dusa i serce i charyzma  
Nie polityk to zoden ani hrabia cy dyzma  
Bo to jest cłowiek wolny, niepokorny i scyry  
Umiy powiedzieć prowde, choć wiy co to manieri  
Jak kozdy wolny cłowiek, mo tyz swoje przywary  
I to nie takie ze jest niełogolony cy stary  
Ale takie co mieć ik nie kozdy juz potrafi  
Zeby prowadziwie kurzyć i prowadziwie sie napić  
Ale mo tyz to cosik cego trza mu zozdrościć  
Ze umiy ludziom pomóc duse krzywom naprościć  
Ze stworzył miejsce na zymy, w którym cujes ze zyjes  
Gdzie muzyka gro stale a ty sie w niyj ukryjes  
Gdzie świat cały przyjydzdo zeby pocuć sie wolnym  
Choć za progiem zmian dobrych wieje łokrutny holny  
A tu jak kozdy w kokonie łowinieńci schowani  
Siedzimy dzięki Wietkowi, cy to nie piykne kochani?*

Wiersz okolicznościowy „na poczekaniu” napisał też szczawnicki poeta Andrzej Dziedzina-Wiwer, jeden z zaproszonych na benefis gości.

Gratulacje Kołodziejskiemu składali: władze samorządowe Szczawnicy, radni, dyrektorzy szkół, przedstawiciele środowisk artystycznych, stowarzyszeń, przyjaciele przybyli z różnych stron Polski i rodzina. Wietek dziękował im wszystkim za przybycie. W kwestii istnienia i działania Muzycznej Owczarni w szczególności podkreślił zasługi swojej żony Sylwii, która na co dzień o nią dba i w pełni poświęciła się temu miejscu. Kołodziejski wyraził też swoją ogromną radość z obecności piątki swoich dzieci: Pauliny, Michała, Stanisława, Bartosza i Klary – podczas benefisu. Powiedział, że są w życiu jego największą wartością.

Agnieszka Stopka  
Jaworki





## Szczawnicki Chór Kameralny świętował jubileusz swojego dziesięciolecia

Szczawnicki Chór Kameralny został założony w 2006 r. w Szczawnicy. Trzon zespołu tworzy kilkanaście osób, mieszkańców zakochanych w muzyce chóralnej, ale także jego szranki zasilają okazjonalnie pasjonaci śpiewu z innych miast, w tym studenci akademii muzycznych. W wielkich projektach chór współpracuje również z profesjonalnymi artystami. Od początku istnienia dyrektorem artystycznym i organizacyjnym chóru jest Agnieszka Żarska. Repertuar chóru obejmuje dzieła wielkich barokowych mistrzów G. F. Haendla oraz kantaty J. S. Bacha, francuskich, włoskich, czeskich i polskich kompozytorów związanych z epoką baroku (Delalande'a, Capricorniusa, Monteverdiego, Mielczewskiego i Zieleńskiego) oraz utwory chóralne a cappella różnych epok, aż po muzykę współczesną.

Od 2011 Szczawnicki Chór Kameralny, będący Stowarzyszeniem non profit o tej samej nazwie, jest organizatorem międzynarodowego Festiwalu „Barokowe Eksploracje”. Zespół koncertował na wielu festiwalach: m.in. Staromiejskim Festiwalu w Bratysławie, Musica Figurata w czeskim Zelic, Festiwalu Muzyki Dawnej w Spisskiej Sobocie na Słowacji, a także w Budapeszcie, Warszawie i Krakowie.

19 marca 2016 r. w szczawnickim Dworku Gościnnym, odbył się pierwszy z cyklu jubileuszowych koncertów zespołu, zatytułowany *Szczawnica 1973 – muzyczne odkrycia*. Zostało nań zaprezentowanych trzynaście utworów spośród piętnastu napisanych przez wybitnych polskich kompozytorów współczesnych: Andrzeja Nikodemowicza, Andrzeja Koszewskiego, Juliusza Łuciuka, Romualda Twardowskiego, Krzesimira Dębskiego i Marka Jasińskiego. Były to ich artystyczne opracowania, inspirowane dawnymi religijnymi śpiewami szczawnickich górali, napisane specjalnie dla Szczawnickiego Chóru Kameralnego. Koncert ten był przypomnieniem projektu realizowanego przez Stowarzyszenie Szczawnicki Chór Kameralny w 2008 roku. Każda prezentacja chóralna była poprzedzona odtworzeniem archiwalnego nagrania z oryginalnym wykonaniem z 1973 r. Autorem projektu chodziło o to, by koncert stał się „wieczorem łączności między pokoleniami szczawniczaków”, by nagrania odtwarzające głosy ludzi sprzed trzydziestu pięciu lat „zabrzmiały dla ich znajomych, przyjaciół i rodziny”. W poszczególną tematykę utworów wprowadzała poezja Andrzeja Dziedziny Wiwra, recytowana przez autora przybyłego w stroju górali szczawnickich, a słów kilka o kompozytorach opracowań opowiedziała kierownik artystyczny chóru i dyrygent – Agnieszka Żarska.

Kolejnymi wydarzeniami roku dziesięciolecia, stały się dla zespołu dwa koncerty – 20 kwietnia w Nowym Sączu i dzień później, 21 kwietnia 2016 r. w Warszawie – inaugurujące działalność nowego, międzynarodowego Baroque Collegium 1685, po-

wstałego na bazie Szczawnickiego Chóru Kameralnego. Do projektu zaproszono znakomych polskich i czeskich instrumentalistów (Alta Cappella, Musica Florea Praha) oraz solistów: Ewa Leszczyńska – sopran, Helena Poczykowska – alt, Hasan El Dunia – tenor, Marian Krejcik – bas. Zabrzmiały Bachowskie arcydzieła: Kantata BWV 129 oraz Oratorium Wielkanocne BWV 249. Koncerty odbyły się w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu, w ramach wiosennej odsłony „Barokowych Eksploracji” oraz w Kościele ss. Wizytek w Warszawie, na zaproszenie Uniwersytetu Warszawskiego. Cieszyły się świetną frekwencją licznie przybyłej publiczności i zyskały bardzo dobre recenzje.

25 sierpnia 2016 w Dworcu Gościwym w Szczawnicy miała miejsce polska premiera dzieła operowego pt. „Constanza e fortezza” Johanna Josepha Fuxa. Opera została wystawiona przez artystów z Czech. Wydarzenie było częścią tegorocznego festiwalu Barokowe Eksploracje organizowanego przez Stowarzyszenie Szczawnicki Chór Kameralny i uświetniło jubileusz chóru. Wykonawcami dzieła byli Orkiestra Musica Florea, Chór Collegium Floreum oraz balet Hartig Ensemble.

Kolejny koncert tegorocznego sezonu Barokowych Eksploracji zabrzmiał 22 września 2016 w kościele św. Wojciecha w Szczawnicy. Była to kontynuacja bardzo owocnej, sześćdziesięcioletniej już współpracy szczawnickich kameralistów i orkiestry barokowej Musica Aeterna Bratislava. Tym razem artyści zaprezentowali środkowoeuropejską muzykę barokową. Zabrzmiały utwory znakomych polskich twórców: Zieleńskiego, Mielczewskiego i Adama Jarzębskiego, jak również związanego z Bratysławą (ówczesnym Pressburgiem) – Samuela Capricorniusa i muzycznego obieżyświata Georga Daniela Speera, który tworzył niezwykle barwną muzykę, inspirowaną kulturą Polaków, Wołochów, Węgrów, Kozaków a nawet Greków. Utwory wokalnie-instrumentalne poprowadziła Agnieszka Żarska natomiast muzykę instrumentalną wieloletni kierownik artystyczny orkiestry – Peter Zajicek.

I wreszcie Szczawnicki Chór Kameralny, świętujący Jubileusz 10. lecia działalności artystycznej, wystąpił 17 listopada w Bazylice św. Małgorzaty podczas finału kolejnej edycji Festiwalu Jubilaei Cantus, Sądeckiego Festiwalu Muzycznego upamiętniającego ważne dla Nowego Sącza i regionu rocznice.

Szczawnicki kameraliści wspólnie z zaproszonymi gośćmi: Zespołem muzyki XVII i XVIII w. „Extempore” oraz instrumentalistami z Czech, pod dyrekcją Agnieszki Żarskiej ponownie zaprezentowali środkowoeuropejską muzykę barokową w koncercie pt. „Barok w Europie środkowej”. Zespół „Extempore” zaprezentował ponadto muzykę instrumentalną Adama Jarzębskiego i Sylwestra Szarzyńskiego oraz oryginalne, rzadko wykonywane w Polsce utwory, urodzonego we Wrocławiu (ówczesnym Breslau), Georga Daniela Speera.

Koncert został bardzo życzliwie przyjęty przez przybyłych melomanów, a dyrektor Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu Antoni Malczak złożył swoje szczególne podziękowania i gratulacje dla dyrygent Agnieszki Żarskiej i całego zespołu za dziesięcioletnią pracę. W swoim piśmie zawarł m.in. słowa: od dziesięciu lat Wasze życie jest muzyką, a muzyka – Waszym życiem./.../ Z okazji jubileuszu 10-lecia działalności gratulujemy Wam, Szanowni Chórzyści wysokiego poziomu sztuki wokalne, bogatego w dzieła kompozytorów różnych epok repertuaru, płytowych nagrań i uznania melomanów w Polsce i za granicą. Doceniamy Wasze wielkie zaangażowanie,



Stoją od lewej osoby tworzące obecny skład: sopran – Joanna Kowalczyk, Małgorzata Kordas, Magdalena Jacak, Agnieszka Zachwieja, Wioletta Adamczyk; alto – Agnieszka Stopka, Alina Lelito, Anna Pałka – Słowik, Barbara Zacher, niewidoczna, zasłonięta przez dyrygent Agnieszkę Żarską – Anna Orkisz; tenor – Jakub Mastalski; basy – Wojciech Żarski, Marcin Budziaszek, Kajetan Biernat, Paweł Sypek.

W latach wcześniejszych stałą współpracą z chórem związani byli: Anna Świerczek (Ciesielka), Magdalena Zachwieja – sopran, Monika Koba – alto, Mateusz Madziar – tenor, Maciej Trojnarowski – bas. Okazjonalnie śpiewali profesjonalni śpiewacy – soliści oraz studenci akademii muzycznej.

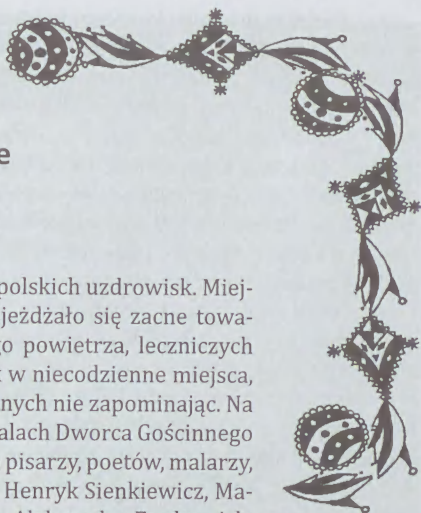
profesjonalizm i umiłowanie piękna muzyki.

Szczawnicki Chór Kameralny pielęgnuje, promuje i udostępnia kulturę wysoką, która obok kultury ludowej stanowi dziedzictwo Szczawnicy. W planach na 2017 r. ma zaprezentowanie kolejnych kantat J. S. Bacha oraz wielkiego oratoryjnego dzieła „Messasz” G. F. Haendla. Realizacja tak śmiałych planów jest możliwa tylko dzięki pomocy „mecenasów kultury”, gdyż Chór nie dysponuje żadnymi stałymi środkami na prowadzenie i rozwijanie działalności. W przygotowaniu dotychczasowych projektów na przestrzeni dziesięciolecia pomogli: : Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Województwo Małopolskie, Thermaleo Plus Sp. z o. o., Uzdrawisko Szczawnica, Fundacja Andrzeja Mańkowskiego – Szczawnica, Miasto i Gmina Szczawnica, Miejski Ośrodek Kultury w Szczawnicy, ZEW Niedzica SA, Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, Powiatowe Centrum Kultury w Nowym Targu, Grupa PePe z Rabki Zdroju, Parafia pw. św. Wojciecha BM w Szczawnicy, Parafia pw. Matki Boskiej Pośredniczki Łask w Szlachtowej, Słowacki Fundusz na rzecz sztuki oraz Instytut Słowacki w Warszawie, Ministerstwo Kultury Republiki Czeskiej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Forum Polsko-Czeskie działające w ramach tegoż Ministerstwa oraz, wiele innych indywidualnych sponsorów, którym Szczawnicki Chór Kameralny pozostaje wdzięczny, jako swoim wiernym Przyjaciołom. Czy i kolejne lata działalności Szczawnickiego Chóru Kameralnego zostaną docenione zainteresowaniem i wsparciem życzliwych mecenasów?

Alina Lelito  
Szczawnica

Fot. Joanna Dziubińska





## Szalay, walce i szczawnickie źródle

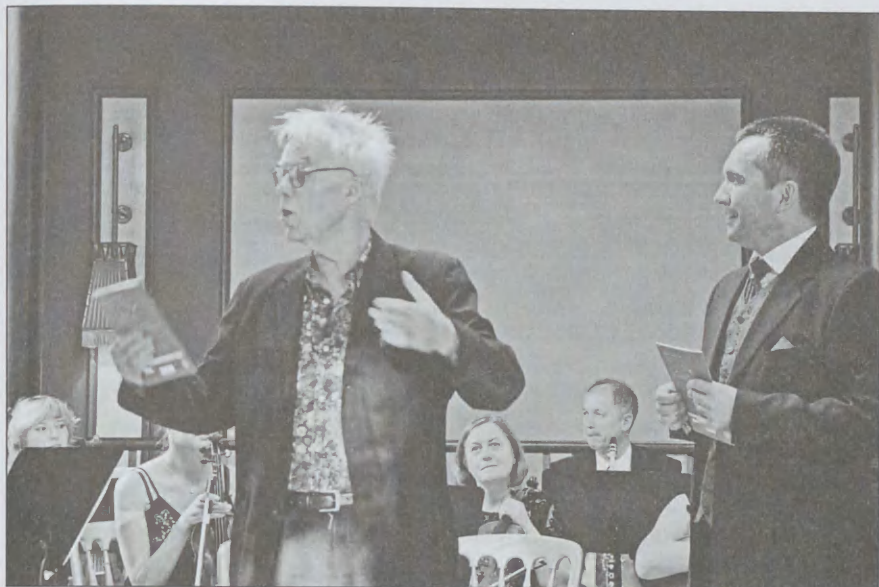
Szczawnica, jedno z najpiękniejszych polskich uzdrowisk. Miejsce, do którego od prawie dwóch wieków zjeżdżało się znaczne towarzystwo w poszukiwaniu czystego, górskiego powietrza, leczniczych wód, pięknych widoków, ale także wycieczek w niecodzienne miejsca, spotkań towarzyskich, o przeżyciach kulturalnych nie zapominając. Na szczawnickich deptakach, przed pijalnią i w salach Dworca Gościnnego można było na co dzień spotkać znamienitych pisarzy, poetów, malarzy, uczonych, aktorów i śpiewaków. Tutaj bywał Henryk Sienkiewicz, Maria Konopnicka, Lucyna Ćwierciakiewiczowa, Aleksander Fredro, Ada Sari, Jacek Malczewski, Jerzy Waldorff, Piotr Skrzynecki i wiele, wiele innych wspaniałych postaci, na wymienienie których nie starczy tu miejsca. W te wspaniałe, zdrojowe, kulturalne tradycje Szczawnicy wpisuje się, odbywający już od prawie dziesięciu lat, festiwal *Muzyka nad Zdrojami*, przeznaczony dla melomanów, spędzających tutaj letnie, wakacyjne miesiące. Prezentowana na nim muzyka poważna jest dobrana, tak, by każdy mógł znaleźć coś dla siebie. W tej różnorodności kryją się i koncerty gwiazd, i młodych artystów, występy prezentujące wykonawców pochodzących z regionu, ale także muzyczne niespodzianki i programy przygotowane specjalnie dla Szczawnicy. W czasie historii tego festiwalu wystąpiło wielu znakomitych artystów: Kaja Danczowska, Andrzej Pikul, Henryk Botor, Arkadiusz Bialic, Cracow Brass Quintett, Anna Polony, Andrzej Róg, Górecki Chamber Choir, Oktoich, Celtic Triangle, Chór Gorce i wielu, wielu innych.

Dziewiąty festiwal również pozwolił spędzić w Szczawnicy piękne, wypełnione muzyką i niezapomnianymi wrażeniami wieczory. Festiwal zainaugurował znakomity Dziewczęcy Chór Katedralny „Puellae Orantes”, działający już od trzydziestu lat przy Bazylice Katedralnej w Tarnowie. Zespół należy do najciekawszych tego typu zespołów polskich. Niesie ze sobą niezwykłą, urokliwą barwę dziewczęcych głosów, podpartą świetnym przygotowaniem technicznym i interesującym repertuarem. Zespół współpracował z takimi zespołami, jak Orkiestra Kameralna Miasta Tychy „Aukso”, Orkiestra Kameralna Polskiego Radia „Amadeus”, Orkiestra Solistów Wiedeńskich, a przede wszystkim ze znakomitym zespołem The King Singers. Specjalnie dla tego zespołu komponuje wielu czołowych polskich kompozytorów. Zespół Puellae Orantes wystąpił w pięknym wnętrzu kościoła św. Wojciecha w programie zatytułowanym „Misericordias Domini”, w którym znalazły się m.in. utwory Henryka Jana Batora, Pawła Łukaszewskiego, Johannes Brahmsa, Mariana Sawy i Josepha Haydna. Świetny występ zauroczył publiczność, która na stojąco oklaskiwała dziewczęta z Tarnowa.

Podczas drugiego koncertu publiczność miała okazję usłyszeć niezwykle ciekawe brzmienie duetu dwóch sopranów wraz z duetem lutniowym i to w oryginalnym repertuarze, jaki stanowiły duety sakralne z kręgów barokowej muzyki hiszpańskiej i meksykańskiej. W programie zatytułowanym „Amor Divino” wystąpiły Katarzyna Wiwer i Julieta González-Springer – śpiewaczki znane, poza kunsztem wokalnym, z niezwyklej ekspresji oraz ceniony na całym świecie duet lutniowy „Lute Duo”, czyli Anton Birula i Anna Kowalska, grający na teorbie i gitarze barokowej. W tym wykonaniu muzyka pochodząca z najbardziej gorącego kręgu kulturowego buzowała energią i żarem. Ten koncert pokazał, jakie skarby kryją się w tradycji barokowej muzyki hiszpańskiej przeniesionej na grunt amerykański łaćwiński. Połączenie wpływów kręgów kultury hiszpańskiej z wpływami indiańskimi i pieśni czarnych niewolników dało mieszanekę o niezwyklej uroku i energii. Do tego niezwykle osobiste teksty poetyckie, w które publiczność została przez śpiewaczki wtajemniczona, a także stroje z autentycznymi, indiańskimi elementami pozostawiły niezapomniane wrażenie tego pięknego, gorącego wieczoru. Nie brakowało także, tak ważnych w tamtym kręgu muzycznym, marakasów, bębenków, a przede wszystkim kastanietów.

Trzecim tegorocznym koncertem był występ „Krakowskiego Kwartetu Kameralnego” w składzie Joanna Baran, Łukasz Dobrowolski, Oskar Kozłowski, Miłosz Mączyński. Programem zatytułowanym „Muzyczne Krajobrazy” Krakowski Kwartet Gitarowy zaprosił w niezwyklej muzyczną podróż. Artyści z przygotowanego przez siebie programu wyczarowali piękne wędrowanie po Ameryce Południowej, Kubie, Rosji. Zabrzmiała także muzyka dawna: utwory Pretoriusa i Boccheriniego, ale chyba dopiero muzyka współczesna zahipnotyzowała bardzo licznie zgromadzoną publiczność w kościele św. Wojciecha w Szczawnicy. „Krajobraz kubański w deszczu” Brouwera korespondował z aurą tamtego dnia, jednak i ekspresja zespołu, i sama kompozycja zrobiły piorunujące wrażenie. Za to w „Nocy na Łysej Górze” Musorgskiego słycać było orkiestrę symfoniczną, w tym miejscu brawa także dla aranżacji na cztery gitary, nie jest przecież łatwo przerobić utwór symfoniczny na kwartet gitarowy. Zagrana na bis polka zachwyciła publiczność i zakończyła ten piękny muzyczny wieczór festiwalowego wędrowania.

Na finał organizatorzy, którymi są pochodząca ze Szczawnicy śpiewaczka Katarzyna Wiwer wraz z mężem Rafałem Monitą, przygotowali specjalny koncert zatytułowany „Muzyka znad Zdrojów”. Tego wieczoru na publiczność zgromadzoną w Dworcu Gościńnym czekało wiele wspaniałych niespodzianek muzycznych. Tatrzańska Orkiestra Klimatyczna pod dyrekcją Agnieszki Kreiner, która również była autorką scenariusza oraz koncepcji programowej tego niezwyklejgo wieczoru, wraz z solistką Katarzyną Wiwer, Krzysztofem Michno, aktorem zakopiańskiej sceny A2, oraz poetą, gawędziarzem i przewodnikiem górskim Andrzejem Dziejziną Wiwrem przygotowali wieczór istic zdrojowy i kuracyjny, który przeniósł wszystkich w klimaty dawnych czasów. W koncercie wykorzystane zostały historyczne teksty o Szczawnicy, szczególnie „Przewodnik do zdrojów lekarskich” doktora Onufrego Trembeckiego, a także przyśpiewki z regionu Szczawnicy i wiersze Andrzeja Dziejziny Wiwra, przywołano także wspomnienie znanych osób, które odwiedzały Szczawnicę: Adama Asnyka, Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, Adę Sari, Stefana Jaracza oraz innych. W programie koncertu obok mniej lub bardziej znanych utworów nawiązujących do tematu Szczawnicy miały



Jan Kanty Pawluśkiewicz - twórca „Kantaty Szczawnickiej” w towarzystwie Rafała Monity

miejsce również niezwykle premiery: po raz pierwszy została wykonana napisana ponad dwadzieścia lat temu „Kantata Szczawnicka” Jana Kantego Pawluśkiewicza, której wykonanie ówczas nie doszło do skutku, ale szczęśliwie udało się na koncercie festiwalowym. Kantata do tekstu Józefa Szujskiego, napisanego specjalnie na odświeżenie pomnika Józefa Dietla i sławiąca zalety ojca polskiej balneologii, odszukana dzięki staraniom Rafała Monity i zinstrumentowana przez Agnieszkę Kreiner zabrzmiała pięknie i uroczyście w obecności kompozytora, który był specjalnym gościem tego koncertu i który przybliżył publiczności anegdotyczne kulisy niewykonania tejże kantaty przez artystów Piwnicy pod Baranami dwadzieścia z górą lat temu. Drugą niezwykłą premierą było wykonanie walców, odnalezionych w Muzeum Pienińskim, skomponowanych przez St. Cybulskiego i wydanych w zbiorze zatytułowanym „Pamiętka ze Szczawnicy”. Utwory te, udostępnione festiwalowi przez Muzeum, również zabrzmiały w pełnym blasku w wersji orkiestrowej. Publiczność, znakomicie bawiona słowem przez Krzysztofa Michnę i Andrzeja Dziedzinę Wiwra odbyła wycieczkę do Szczawnicy, podróżując koleją żelazną, przechadzając się po dawnym szczawnickim deptaku, popijając wody szczawnickie, słuchając Ady Sari i Jaracza, odbywając wycieczki do pobliskich zamków Czorszyńskiego, Niedzickiego i na Górze Zamkowej, do Czerwonego Klasztoru, na Trzy Korony, do grotty Aksamitki, Przełomu Dunajca, a nawet wypuszczając się do Szmeksu (Smokowca). Muzyka mieniła się barwami od Rossiniego i Straussa poprzez Karłowicza, Kurpińskiego, na czardaszach (Czardasz z Księżniczki Czardasza w brawurowym wykonaniu Katarzyny Wiwer i Czardasz Montiego z solo skrzypcowym Janusza Miryńskiego), Marszu Rakoczego i Mirosłavia Dudlika kończąc. Publiczność żywo reagowała



Od lewej: Rafał Monita, Katarzyna Wiwer, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Andrzej Dziedzina-Wiwer

na akcenty humorystyczne, pojawiające się w tekstach i oklaskiwała wykonawców niezwykle gorąco!

Ale to nie koniec wrażeń i niespodzianek, które miały miejsce tego wieczora, albowiem organizatorzy postanowili zaprosić również artystów plastyków zrzeszonych w dwóch prężnie działających w Pieninach stowarzyszeniach: krościeńskim Stowarzyszeniu Artystów Pienińskich i szczawnickim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, które w tym roku obchodzi okrągły jubileusz 30. lecia. Dzieła artystów plastyków witały publiczność u wejścia do Dworku i wprowadzały w klimat artystycznej bohemy.

W przyszłym roku przed nami dziesiąta, jubileuszowa odsłona festiwalu. Jakie niespodzianki zgotują nam organizatorzy? Na to pytanie odpowiedź przyniesie już wkrótce przyszłoroczne lato w X Letni Festiwal Muzyka nad Zdrojami, Szczawnica 2017.

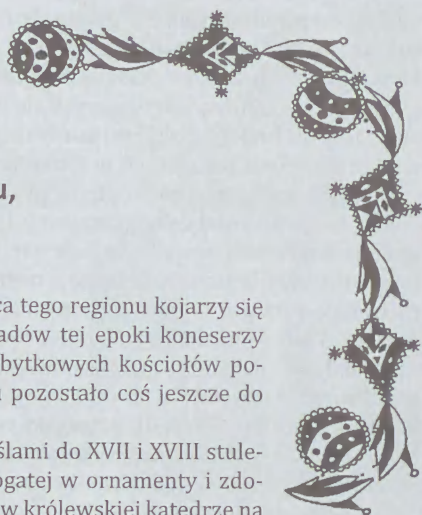
IX Festiwal odbył się dzięki wsparciu mecenasów i patronów, a byli nimi: Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Pieniński Bank Spółdzielczy i Tętnowski Development. Patronat nad tegoroczną edycją festiwalu objęli tarnowski ks. bp Andrzej Jęz, marszałek województwa małopolskiego Jacek Krupa i burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda.

Violetta Wilk

Skala

Fot. organizatorzy festiwalu





## W poszukiwaniu baroku na Spiszu, mały jubileusz festiwalu

Czy Spisz dla przeciętnego mieszkańca tego regionu kojarzy się choć w nikłym stopniu z barokiem? Czy śladów tej epoki koneserzy mogą poszukiwać jedynie we wnętrzach zabytkowych kościołów pogranicza polsko-słowackiego? Czy na Spiszu pozostało coś jeszcze do odkrycia?

Zamknijmy oczy i przenieśmy się myślami do XVII i XVIII stulecia, posłuchajmy kunsztownej, niezwykle bogatej w ornamenti i zdobienia muzyki, jaka rozbrzmiewała wówczas w królewskiej katedrze na Wawelu oraz na dworach magnackich w Polsce i za granicą. Zobaczmy oczami wyobraźni „ociekające” złotem ściany, wspaniałe kolorystycznie obrazy, czy figlarne rzeźby aniołków putto, które zdają się być niemal zawieszane w powietrzu. Czy już czują Państwo, że chcieliby się zagłębić w mistyce sztuki XVII i XVIII wieku?

Idea przybliżania publiczności zabytków architektonicznych Spisza, połączonego z koncertową prezentacją utworów barokowych w ich oryginalnym brzmieniu od pięciu lat przyświeca Festiwalowi „Barok na Spiszu”, który nosi podtytuł „zobaczyć i usłyszeć sztukę”. Co roku festiwal, odbywający się w drugiej połowie sierpnia, zaskakuje swoich słuchaczy nie tylko specjalnie dobranym na tę okazję repertuarem (którego próżno byłoby szukać w programach sal koncertowych), ale także niespodziankami natury organizacyjnej. W czasie ostatniej edycji koncerty, które odbywały się w kościołach, poprzedzone były zwiedzaniem tych świątyń z przewodnikiem (jako rozszerzenie wcześniejszej formuły „drzwi otwartych”). Przewodnicy (Piotr Wojtaszek we Frydmanie, Józef Górka w Jurgowie, Maria Waniczek w Niedzicy i ks. Tadeusz Korczak w Nowej Białej) ze znanstwem i erudycją opowiadali o historii wsi, kościołów, barokowym wyposażeniu wewnątrz, wplatając związane z miejscem legendy i anegdoty. Warto dodać, że zwiedzaniu sprzyjało specjalne koncertowe oświetlenie zabytków, nie spotykane na co dzień w tych obiektach, dzięki któremu dostrzec można było wiele szczegółów architektonicznych łatwo umykających przy przygodnej wizycie. W ramach koncertów wygłaszane były także mini wykłady, które wprowadzały w ideę koncertów, przybliżały sylwetki kompozytorów, wtajemniczały w budowę historycznych instrumentów, a także pomagały w intelektualnym spojrzeniu na strukturę prezentowanych utworów. Tematem jubileuszowej edycji były narodziny baroku. Zaprezentowane zostały utwory zarówno kompozytorów polskich jak i zagranicznych, których twórczość przypadła na przełom XVI i XVII stulecia. Szczególnie wiele miejsca poświęcono Mikołajowi Zielenkiemu, zwanemu ojcem polskiego baroku, ale także Mikołajowi Gomółce, twórcy mu-

zyki do stu pięćdziesięciu psalmów w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego („Melodiae na psalterz polski”), Franciszkowi Liliusowi i Adamowi Jarzębskiemu. Stanowiło to znakomitą promocję kultury polskiej podczas festiwalu, mającego już swoją stałą pozycję w terminarzu imprez odbywających się w miesiącach letnich na Spiszu, kiedy wśród słuchaczy nie brakuje gości i turystów spoza naszego kraju. Ci, którzy ciekawi byli trendów muzycznych panujących w tym czasie w pozostałej części Europy także się nie zawiedli, mogąc wysłuchać kompozycji angielskich, włoskich i francuskich tego czasu.

Festiwal został zainaugurowany 15 sierpnia w kościele św. Stanisława we Frydmanie koncertem zespołu viol da gamba Gambasada, dzięki któremu publiczność mogła usłyszeć brzmienie jednego z najbardziej szlachetnych instrumentów, jaki niepodzielnie panował w muzyce wczesnego baroku. Członkowie zespołu: Justyna Młynarczyk, Piotr Młynarczyk i Mateusz Kowalski, którzy sami siebie nazywają „ambasadorami violi da gamba” zaprezentowali program złożony z kompozycji francuskich gambistów (Marin Marais, Mr de Sainte Colombe, Jean-Philippe Rameau), nawiązującym do muzyki z filmu „Wszystkie poranki świata”. Szlachetna, ciemna, zarazem łagodna barwa instrumentów, ich niezwykle możliwości brzmieniowe oraz znakomicie dobrany repertuar przeniosły nas na dwór królewski siedemnastowiecznej Francji.

Kilka dni później, 20 sierpnia w kościele św. Sebastiana w Jurgowie odbył się kolejny koncert, zatytułowany „Barokowa awangarda, czyli włoska ekstrawagancja”. Jego ideą było przybliżenie publiczności dwóch współegzystujących ze sobą praktyk muzycznych, czyli sposobów komponowania tego czasu: *stile antico*, będącego kontynuacją renesansowej polifonii i *stile moderno*, nowej sztuki opartej na akompaniamentcie basu cyfrowanego. Zetknięcie z utworami Claudia Monteverdiego, Johanna Schopa, Tarquinia Meruli pozwoliło nam zasmakować niezwykle wyobraźni włoskich twórców, odważnie poszukujących nowych środków muzycznego wyrazu, a przejawiającej się w nowoczesnych, czasami nawet ekscentrycznych – jak na owe czasy – rozwiązaniach brzmieniowych, harmonicznym, formalnym, a także w bogactwie i przepychu figur retorycznych. Interesującym elementem koncertu był wykład, podczas którego prelegent Henryk Kasperczak zaprezentował publiczności kopie oryginalnych nut, z których artyści wykonywali swoje partie. Muzycy wystąpili w składzie: Monika Boroni – skrzypce barokowe, Katarzyna Wiwer – sopran, Andrzej Zawisza – klawesyn i Henryk Kasperczak – teorba, czyli lutnia basowa.

Po wieczorach z utworami francuskiego i włoskiego baroku przyszła kolej na naszych rodzimych kompozytorów przełomu XVI i XVII wieku. Ich twórczość była myślą przewodnią trzeciego koncertu, który odbył się 27 sierpnia w kościele św. Bartłomieja w Niedzicy. Stylowo wykonane przez zespół Filatura di musica muzyczne opracowania psalmów pochodzące ze wspomnianego wcześniej zbioru „Melodiae na psalterz polski” Mikołaja Gomółki, wyrafinowane motety Waclawa z Szamotuł i Marcina Leopoldy znakomicie zestawione z twórczością kompozytorów angielskich i włoskich pokazały nam, jak bogata i wyjątkowa jest muzyka polska przełomu wieków. Zresztą nie powinno to dziwić, skoro czterysta lat temu kompozytorzy z naszego kraju wyruszali na naukę do Italii, wydawali tam swoje dzieła, a z kolei Włosi przywozili nowinki muzyczne na polskie dwory. Dla królów, biskupów i magnatów, którzy utrzymywali w swoich rezydencjach zespoły muzyków, sponsorowanie studiów własnych artystów czy sprowadzanie



Koncert festiwalowy, zespół Filatura di Musica, Niedzica (27 08 2016)



Koncert festiwalowy, od lewej Rafał Monita, Andrzej Zawisza, Monika Boroni, Katarzyna Wiwer, Henryk Kasperczak, Jurgów (20 08 2016)

mistrzów sztuki muzycznej z zagranicy było znakomitą inwestycją, podnoszącą prestiż dworu do miana europejskiego. Jeszcze kilka słów o zespole Filatura di musica. Jego członkowie (Katarzyna Wiwer – sopran, Magdalena Pilch – flet traverso, Marek Nahajowski – flet podłużny, Julia Karpeta, Justyna Młynarczyk – viole da gamba, Patrycja Domagalska-Kałuża – pozytyw) wykształceni – na wzór siedemnastowiecznych muzyków – w polskich i zagranicznych uczelniach artystycznych, specjalizują się w wykonawstwie historycznym muzyki renesansowej, barokowej i klasycznej. Nazwa zespołu (wł. filatura) łączy przemysłowe, włókiennicze tradycje Łodzi, z którą część artystów jest zawodowo związana, ze sztuką muzyczną.

Zwieńczeniem jubileuszowego festiwalu był koncert w kościele św. Katarzyny w Nowej Białej (28 sierpnia), podczas którego zespół Scepus Baroque zaprezentował niezwykle charakterystyczną i reprezentatywną dla tego okresu twórczość polichóralną, czyli napisaną na więcej niż jeden chór. Tego wieczoru spotkały się ze sobą finezyjne, bogato ornamentowane, a jednocześnie wymagające najwyższego kunsztu wykonawczego utwory polskiego mistrza polifonii Mikołaja Zieleńskiego oraz jednego z najważniejszych kompozytorów szkoły weneckiej Giovanniego Gabrielego. Koncert zakończył efektowny „Magnificat” Zieleńskiego, pochodzący z wydanego w 1611 roku w Wenecji zbioru „Offertoria totius anni”, na dwanaście głosów tworzących trzy chóry. Zespół Scepus Baroque skupiający artystów wysokiej klasy i specjalistów w zakresie wykonawstwa muzyki dawnej (Katarzyna Wiwer, Anna Zawisza – soprany, Łukasz Dulewicz, Marcin Liwień – kontratenory, Łukasz Wilda, Karol Kusz – tenory, Dawid Biwo,



Koncert finałowy festiwalu, zespół Scepus Baroque, Nowa Biała (28 08 2016)

Andrzej Zawisza – basy, Marian Magiera – cymbał, Bogdan Piznał, Andrzej Tkaczyk, Bartłomiej Witek – puzyry historyczne, Patrycja Domagalska-Kałuża – pozytyw) został powołany do istnienia trzy lata temu jako orkiestra festiwalowa, mająca na celu realizację idei muzycznych festiwalu. Zespół zaprasza także do współpracy w charakterze dyrektorów artystycznych poszczególnych projektów wybitnych muzyków, będących niekwestionowanymi autorytetami w zakresie wykonawstwa muzyki dawnej.

Ambitny program, świeże zaskakujące pomysły muzyczne i organizacyjne, akcja oprowadzania po zabytkach Spisza, zetknięcie z instrumentalistami i śpiewakami specjalizującymi się w historycznych praktykach wykonawczych – wszystko to pozwoliło publiczności doświadczyć żywego kontaktu z muzyką wczesnego baroku, pogłębić wiedzę z zakresu historii muzyki, kultury, architektury sakralnej, malarstwa i rzeźby tego okresu. Organizatorzy dołożyli także starań, by szata graficzna materiałów festiwalowych była – jak co roku – na wysokim poziomie. Książeczka festiwalowa oprócz bogatych informacji o programach koncertów, artystach przekazuje także wiadomości o zabytkach, zawiera zdjęcia z poprzednich edycji oraz tłumaczenia tekstów. W tym roku, jako element graficzny, festiwalowi towarzyszył anioł z ołtarza głównego kościoła w Kacwinie.

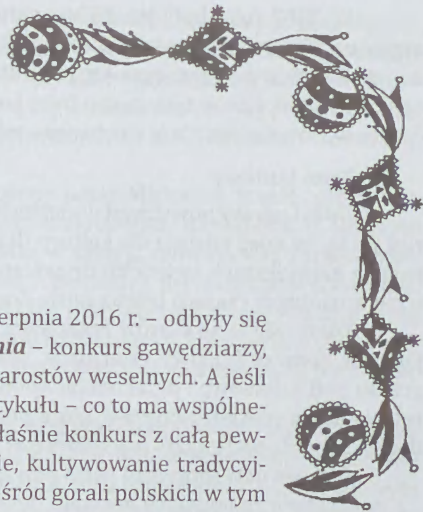
Organizatorem V Festiwalu „Barok na Spiszu” jest Fundacja Kulturalny Szlak, dyrektorem wykonawczym Rafał Monita, a dyrektorem artystycznym sopranistka Katarzyna Wiwer, która co roku nie tylko czuwa nad koncepcją programową festiwalu, ale także jest jednocześnie jedną z jego wykonawczyń. Tegoroczny festiwal zrealizowano ze środków Województwa Małopolskiego oraz Gmin: Łąpsze Niżne, Bukowina Tatrzańska i Nowy Targ (festiwal otrzymał także patronat honorowy Wójtów tych gmin), przy wsparciu Partnerów: ZEW Niedzica SA, Tatrzański Bank Spółdzielczy, SHS Zamek w Niedzicy, Kotelnica Białczańska. Partnerami festiwalu byli także: Gminny Ośrodek Kultury w Niedzicy, Muzeum Tatrzańskie i Oficyna Artystyczna Astraia. Patronat honorowy objęło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Czy już czekają Państwo na kolejną, szóstą edycję festiwalu? Co tym razem zaproponują organizatorzy? Czy i tym razem damy się oczarować niezrównanemu pięknu muzyki baroku w zabytkowych wnętrzach spiskich kościołów? Tak wiele pozostaje przed nami jeszcze do odkrycia...

Katarzyna Śmiałkowska  
Nowy Targ

Fot. organizatorzy, Fundacja Kulturalny Szlak





## Pięćdziesiąte *Sabałowe Bajania* w Bukowinie Tatrzańskiej

W Bukowinie Tatrzańskiej – 10-14 sierpnia 2016 r. – odbyły się już pięćdziesiąty raz słynne *Sabałowe Bajania* – konkurs gawędziarzy, instrumentalistów, śpiewaków, drużbów i starostów weselnych. A jeśli ktoś się zdziwił czytając tytuł niniejszego artykułu – co to ma wspólnego z Pieninami – odpowiem, że wiele. Ten właśnie konkurs z całą pewnością wpłynął na utrwalanie, propagowanie, kultywowanie tradycyjnej sztuki – szczególnie z racji położenia – pośród górali polskich w tym oczywiście i pienińskich.

A początki były skromne...

### Trochę historii

Inicjatorem konkursu był Józef Pitorak. Był on prezesem Domu Ludowego po Franciszku Ćwizewiczu i człowiekiem wszechstronnie utalentowanym; pisał wiersze, sztuki teatralne oraz potrafił swoim zaangażowaniem zapalić innych do działań na rzecz lokalnej kultury. Pierwsze *Sabałowe bajania* w 1967 r. były wyłącznie konkursem gawędziarzy, w którym uczestniczyły trzydzieści trzy osoby. W trzeciej edycji rozszerzono formułę o instrumentalistów i łącznie przystąpiło wtedy do konkursowych zmagania już osiemdziesiąt osiem osób. W 1974 roku włączono konkurs śpiewaków ludowych, który stanowił swego rodzaju eliminacje do zakopiańskiego Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich. W kolejnych edycjach dodano nagrody dla szczególnie zasłużonego gawędziarza, a potem również dla rokującego na przyszłość młodego adepta tej sztuki, by zachęcić młodzież do uczestniczenia w konkursowych szrankach. W 1985 wprowadzono śpiew *pytacy*, a potem również oracje starostów weselnych. Od 1972 roku z inicjatywy ówczesnego szefa Domu Ludowego Józefa Koszarka (ojca aktualnego dyrektora – Bartłomieja) imprezę rozpoczyna uroczysta parada, w której biorą udział jeźdźcy na koniach i wspaniale przystrojone zaprzęgi z *muzykami*. Od 1974 roku zaczęto organizować *Sabałową Noc* przy ogromnej *watrze*, podczas której przyznawane są tytuły *Zbójnika* i *Wyrchowej orlicy* szczególnie zasłużonym dla kultury regionu.

Koniecznym musimy wymienić jurorów, (a było ich podczas tych pięćdziesięciu lat trzydziestu), bo to również ich staraniem konkurs ma tak wysoki poziom i rangę. Byli to m.in.: Roman Reinfuss – etnograf, Józef Bubak – dialektolog, Krystyna Kwaśniewicz – etnograf, Stanisław Węglarz – etnolog i antropolog kulturowy, Benedykt Kafel – etnograf, Aleksandra Bogucka – etnomuzykolog, od wielu lat przewodnicząca jury, której refleksji i opinii na zakończenie wydarzenia wszyscy z wielką uwagą słuchają.

W 2002 roku były już 252 punkty programu! Z całą pewnością Józef Pitorak organizując pierwszy konkurs o zasięgu lokalnym nie mógł przypuszczać, że impreza zataczać będzie coraz szersze kręgi, aż stanie się ważnym wydarzeniem o znaczeniu ogólnopolskim, i że w tym czasie Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej odwiedzać będzie wielotysięczny tłum słuchaczy – miłośników rodzimego folkloru.

### Dom Ludowy

Dom Ludowy powstawał w ciężkich czasach, wcale nie żadnej góralskiej prosperity, po to, by mieć miejsce dla kultury, dla krzewienia i przekazywania tradycji. Jest to jeden z największych świeckich drewnianych budynków w Polsce i ten wyczyn Bukowian w trudnych czasach trzeba zaiste docenić i podziwiać.

Działo się to za czasów Franciszka Ćwiżewicza i z jego inicjatywy w 1923 roku powstał Komitet Budowy gromadząc środki i fundusze, poszukując odpowiedniego gruntu pod zabudowę i przekonując społeczność lokalną do tej konieczności. W 1924 roku wydano specjalną odezwę, którą pozwolę sobie tu przytoczyć, bo dobrze oddaje ducha czasów i patriotyzm mieszkańców:

*Ojcowie nasi spożywali chleb powszedni z gorzkimi łzami i krwawiąc się w beznadziejnych zmaganiach orężnych, bronili sztandaru i godności narodowej, a bronili niezłomnie. Pokolenie zaś nasze, które przyszło na świat w niewoli i przeżyło ponury nastrój stęchlizny grobowej, a któremu szczęśliwy los poprzez zgłiszcza, ruiny i bratniej krwi ofiarę, uchylił wieka trumny, musi być godnym wielkiej chwili i mieć poczucie odpowiedzialności. (...) Rodacy!!! Wzywamy Was gorąco do czynu, do współdziałania*



Dom Ludowy w Bukowinie Tatrzańskiej

*z nami. Apelujemy do wszystkich, bo gdy u innych narodów wielkie potrzeby organizacji kulturalnych pokrywa często jeden człowiek – my Polacy składaliśmy, składamy i składać będziemy wszyscy. W tem chluba, w tem siła nasza. Wielka jest ofiarność społeczeństwa, ale też dlatego żyjemy, trzymamy się i promieniuujemy na sąsiednie ziemie. Dom Ludowy na granicy Polski – to najpotężniejsza, obok Kościoła i szkoły – twierdza. Twórzmy ją i ochraniajmy!*

Wówczas powstał Teatr Ludowy założony przez Michalinę Stożek, późniejszą żonę Ćwizewicza, by dochód z przedstawień wspierał fundusze na budowę. W kolejnym roku udało się zakupić atrakcyjną i dużą działkę w samym centrum wsi. Zaczęto zwozić materiał, a mieszkańcy ofiarowywali co mogli: pieniądze, drewno, kamień, odrobek, a nawet owies, który sprzedawano. Byli nawet tacy, którzy przekazywali swą ojcowiznę pod zastaw hipoteczny, by uzyskać kredyt na potrzeby budowy. Prowadzono też kwesty w sąsiednich wsiach. I tak to ofiarnym staraniem wszystkich mieszkańców budowano Dom Ludowy w latach 1928-1932.

Dom zaprojektowano (Józef Ćwizewicz brat Franciszka) w tzw. stylu zakopiańskim zapoczątkowanym przez Witkiewicza, ale o nieco uproszczonych elementach dekoracyjnych. Jest zrębowy, na planie prostokąta z dwoma transeptami, wielospadowym dachem krytym gontem, ze szczytami z *pazdurami*. Jego kubatura to aż 5865 m<sup>3</sup> – to naprawdę imponująca budowla. Wnętrze utrzymane jest w dobrym stylu góralskim ze snyderką i malowanymi na szkle kinkietami. Salę widowiskową zdobi rzeźbiona panorama Tatr oraz portrety zasłużonych dla Bukowiny i Podhala. Oprócz sali poprzedzonej holem w budynku mieszczą się pracownia, kuźnia, piec do wypału ceramiki, świetlica, sala wystaw. Działają tu na co dzień zespoły gromadzące starszych i młodszych Bukowian, Szkoła Ginących Zawodów, Amatorski Zespół Teatralny. Dom Ludowy dzielnie służy celom, dla którego go zbudowano – pielęgnowaniu lokalnej kultury.

### **Pięćdziesiąte Sabałowe Bajania**

Przesłuchaniom konkursowym, które są najważniejszą częścią całej imprezy pt. *Sabałowe Bajania* (bo w Bukowinie jest jeszcze druga – *Karnawał Góralski*) już od lat towarzyszą występy zaproszonych zespołów, kabaretów, wystawa sztuki ludowej i kiermasz rękodzieła, konkurs potraw regionalnych, warsztaty bibułkarstwa i zawody strzeleckie tym razem o *Sabałową Flintę*. Poświęcono dwa wydarzenia postaci Jana Krzeptowskiego Sabały patrona imprezy. Odbyła się wystawa mu poświęcona, jednak (z nieznanym autorce przyczyn) trwała tylko do 5 sierpnia, czyli niefortunnie skończyła się zanim rozpoczął się konkurs. Drugą była wyprawa w stylu retro na Rusinową Polanę pt. *Śladami Sabały*.

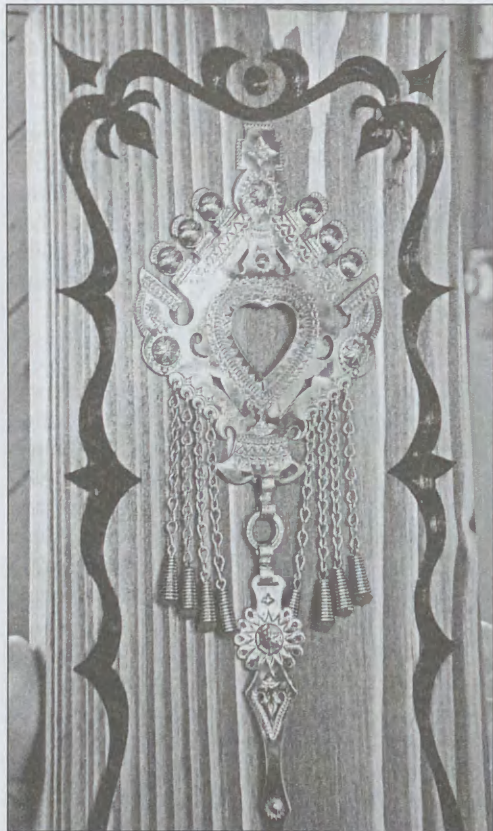
W remizie strażackiej można było obejrzeć wspaniałą wystawę pięćdziesięciu dużych fotografii Tomasza Tomaszewskiego ze wspaniałym wprowadzeniem słownym Grzegorza Kapli pt. *To co trwałe – Górale, tradycja, wiara*. Wystawa fantastycznie ukazywała fenomen góralszczyzny Podhala, tej codziennej i tej od święta w sposób naprawdę niebanalny, co z widokiem na Tatry za oknami remizy dawało niezapomniane przeżycie.

Z okazji 50. lecia wydano specjalną gazetkę, a również bardzo interesujący zbiór karetek – wybranych plakatów z tego okresu. Na stronach internetowych pojawiły się zarejestrowane rozmowy – wspomnienia pierwszych uczestników; z wszystkich wynika,

że wystąpienie na deskach bukowińskiego Domu Ludowego bardzo nobilitowało, i że fakt powołania takiego konkursu spowodował wzrost świadomości i poczucia wartości kultury, która górali otaczała w ich miejscach zamieszkania. Zaczęło się poszukiwanie lokalnych twórców, uczenie się od nich, pisanie wspomnień i *gadek* na występy itp.

Konkursowi potraw regionalnych w tym roku towarzyszyło sporządzenie jajecznicy z sześciuset jaj (!) dokonane przez grupę z Kórnika – miasta partnerskiego Bukowiny Tatrzańskiej ze względu na osobę hrabiego Władysława Zamoyskiego mającego szczególne zasługi jednocześnie dla Kórnika i Podhala.

50 *Sabałowe bajania* oceniało jury w składzie: przewodnicząca jury mgr Aleksandra Bogucka – etnomuzykolog oraz: dr Artur Czesak – językoznawca, mgr Benedykt Kafel – etnograf, mgr Dorota Majerczyk – etnolog, dr hab. Stanisław Węglarz – antropolog kulturowy. Do konkursu przystąpiło czterdziestu dwóch gawędziarzy, pięćdziesięciu czterech instrumentalistów trzydziestu dziewięciu śpiewaków solistów, trzech starostów weselnych; jeden družba weselny oraz para *pytacy* z dziewięciu województw.



Nagroda Wyrchowej Orlicy

Poza regulaminowymi nagrodami jury przyznało też inne – za szczególne zasługi dla konkursu na przestrzeni półwiecza. Takie podziękowanie dostał m. in. Jan Kubik z Krościenka – nazwano go chodzącą encyklopedią *nut* (melodii) pienińskich.

Jurorzy dzielili się swoimi wspomnieniami z poprzednich edycji. Aleksandra Bogucka doceniała wirtuozerię prymistów takich jak: Eugeniusz Wilczek, Stanisław Ciężadlik, wspaniałe głosy takie jak: wspomniany już Jan Kubik, czy Józef Koszarek. Różne sprawy cieszą przewodniczącą jury np. słuchacze na widowni w czasie przesłuchań konkursowych, ale martwi zmniejszająca się liczba przystępujących do konkursu *pytacy* i starostów weselnych, jak też ogólne ujednolicanie się muzyki.

Z kolei wieloletni juror Benedykt Kafel podkreśla, że bukowińska impreza pokazuje szeroki wachlarz ruchu folklorystycznego i cieszy go – szczególnie wśród młodych – prawdziwe utożsamianie się z kulturą swojego regionu.



Występ grupy ze Szczawnicy

I niech tak pozostanie przez następne sto lat – niech nadal gadki, śpiewki, granie i cała ta wspaniała energia cieszą zmysły kolejnych pokoleń.

Do zobaczenia w Bukowinie Tatrzańskiej w Domu Ludowym.

Aleksandra Dudek

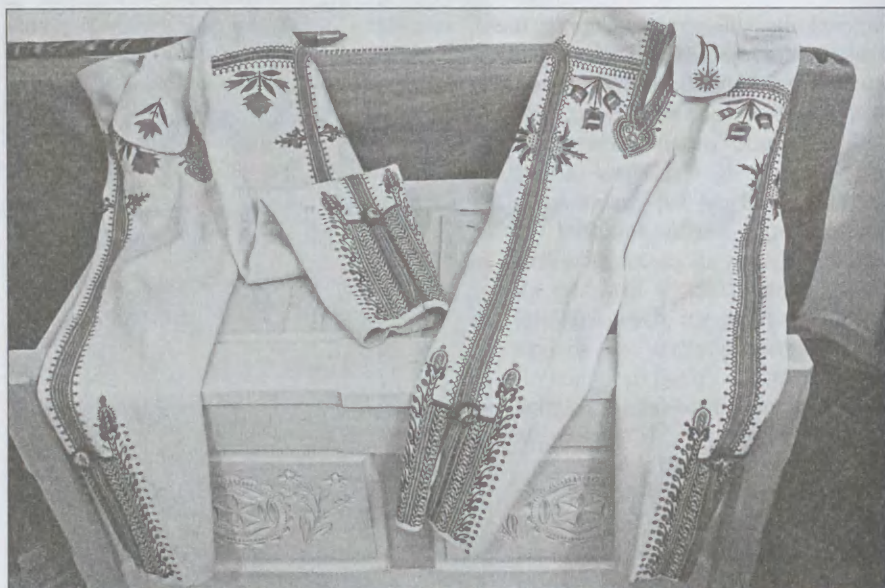
Gliwice

Fot. autorka

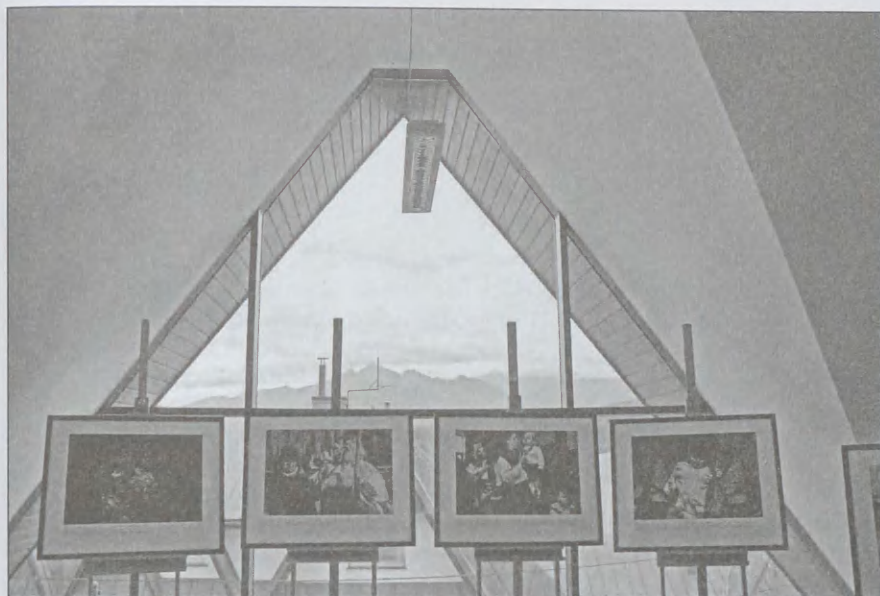




Konkurs potraw regionalnych



Portki pienińskie haftowane przez Jana Kubika



Wystawa w remizie



Jajecznica wykonana przez grupę z Kórnika

## Spiski wieczór w gajówce Mikołaja

W dawnej gajówce na obrzeżach Gorczańskiego Parku Narodowego odbył się 1 października 2016 r. kolejny – po raz dziewiąty w historii – wieczorek literacki z cyklu „Z poezją ku jesieni”.

Gajówka od 2010 roku pełni rolę parkowego obiektu edukacyjno-wystawienniczego. Jesienią odbywają się tu spotkania z poezją, niejako wprowadzające w jesień, porę urokliwą, nostalgiczną, ubarwioną przez samą przyrodę powoli przysposabiającą się do zimy. Zarówno miejsce położenia gajówki w głębi lasu, jak i proponowany temat, nastrojają i odpowiednio przygotowują do tego spotkania. Gajówka przez ten czas doczekała się stałego grona sympatyków, z czego należy się nie tylko cieszyć, ale i podziwiać.

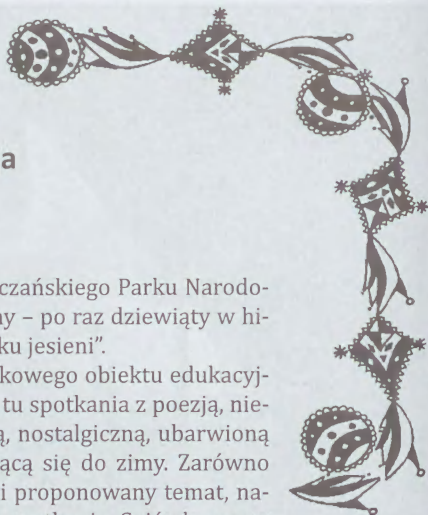
Gościem wieczoru była Zofia Łukasz z Krempach na Spiszu, prezentowała swoją twórczość poetycką. Dobrze się stało, że trafiła do tego miejsca wyciszenia, naturalnie nastrojonego do prezentowania tego rodzaju twórczości.

Gospodarzami wieczoru były z ramienia Parku – Ewa Strauchmann, Mariola Stefanik i Anna Kurzeja. Wśród przybyłych na to kameralne spotkanie z poezją byli wielcy z Podhala w tej dziedzinie – Wanda Szado-Kudasikowa i Roman Dzioboń. Niewielki pokoił gajówki zapełnił się w pełni, miejsca wolnego nie było, każdy skrawek do siedzenia został wykorzystany. Niestychane i budujące, tu miało się wrażenie, że poezja żyje, ma swoją melodykę, zapach i klimat.

W wieczór poetycki wprowadziła Mariola Stefanik przedstawiając Zofię Łukasz, jej rozliczne zainteresowania i dokonania. Autorka wyjaśniła dlaczego pisze w języku literackim, bo gwara jest bardziej dosadna, nie opływowa i nie opisowa. Szczerze przyznała, że nie poradziłaby sobie z gwarowym wyzwaniem. Na tym wieczorze postanowiła podzielić się wierszami sprzed lat, z takimi które najbardziej trafiają do serca i jej ulubionymi z tomiku „Pamięć czasu”.

Wspomniała o wsparciu twórców z Piwnicy pod Baranami, którzy odkryli to czego sama nie dostrzegła, że do jej wierszy można ułożyć muzykę! Powróciła wspominając niezwykle spektakl w Operze Krakowskiej zatytułowany „Nieoczekiwany karnawał piwnicznych kompozytorów w hołdzie Piotrowi S.” poświęcony 85 rocznicy urodzin wielkiego artysty i twórcy Piwnicy pod Baranami. Do jej wiersza o przebaczeniu „Rozrachunek” muzykę napisał i wykonał Sergiusz Orłowski. Chwilę ciszy po wykonaniu dosłownie się słyszało i dało się odczytać, a przerwana została burzą oklasków.

W poezji widzimy człowieka jak w zwierciadle, ci którzy dostrzegają prawdę wiedzą dlaczego warto dla niej żyć – powiedziała autorka.





W wieczór poetycki wprowadza Mariola Stefanik



W głębi Zofia Łukasz, obok niej Wanda Szado-Kudasikowa



Zofia Łukasz z organizatorkami wieczoru: Ewą Strauchmann, Mariolą Stefanik i Anną Kurzeją

Wanda Szado-Kudasikowa dostrzegła w twórczości Zofii Łukaszowej niegdyśjsze klimaty domu rodzinnego, atmosferę chałupy góralskiej, gdzie nie mówiło się brzydtko, wszystko było przemodlone, dzieci wiedziały co im wolno, a czego nie i przede wszystkim dawne zapachy i smaki.

Piękny wieczór, w uroczym miejscu, pozwalającym na rzadkie doznania. Cóż, wielu opuszczających gajówkę Mikołaja zastanawiało się dlaczego mają czekać cały rok do następnego spotkania?

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



## Początki kontaktów naukowych Eduarda Pavlíka z polskimi badaczami historii Zamagurza Spiskiego

Wśród autorów pochodzących z Zamagurza, którzy całe swe życie związali ze Spiszem, należy wymienić m.in. Eduarda Pavlíka (1920-2002). Jest to postać badacza o szerokich zainteresowaniach. Przez wiele lat był profesorem w szkołach średnich na Spiszu, ucząc młodzież języka niemieckiego i łaciny. Pracował też jako wykładowca w spiskim seminarium. Był również uznanym psychologiem i socjologiem, o czym świadczy powierzenie mu opracowania skryptu z tych dziedzin<sup>1</sup>.

Wiele lat przepracował w archiwum w Spiskiej Nowej Wsi. Po-  
ważnie zainteresowała go problematyka historyczna, której z upływem lat poświęcał coraz więcej czasu. Zajął się opracowaniem dziejów spiskiego szkolnictwa i z tego tematu opublikował wiele artykułów. Jest też autorem licznych tekstów, poświęconych historii zamagurskich miejscowości.

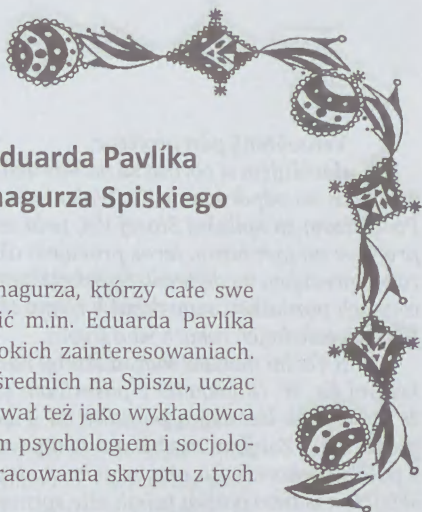
Jego dorobek naukowy był dobrze znany środowisku słowackich badaczy dziejów Spisza<sup>2</sup> i przez szereg lat powierzano mu funkcję przewodniczącego Koła Historyków Spisza.

Interesując się pograniczem polsko-słowackim dążył do nawiązywania naukowych kontaktów z polskimi badaczami. W archiwum mego taty znajduje się kilka jego listów, w tym ten pierwszy, inicjujący znajomość, którego tekst pozwałam sobie zacytować poniżej w oryginale, wierząc, że pokrewieństwo językowe zwalnia mnie z obowiązku jego przetłumaczenia (wstawki w jęz. polskim stanowią oryginalny fragment tekstu).



Eduard Pavlík ok. 1955 r.

(Fot. z arch. rodzinnego Eduarda Pavlíka jr.)



Prof. Marian Gotkiewicz  
Kraków  
ul. Wygoda 11  
Spišská Nová Ves, dnia 12.9.1963

Veľavážený pán profesor,

dovoľujem si obrátiť sa na Vás ako na odborníka v otázkach vzťahov poľsko-slovenských na odporúčanie Ks. Walentego Gawłowicza, s ktorým si píšem asi dva roky. Pochádzam zo Spišskej Starej Vsi, teda zo Spišskej Magury, 16 rokov som pôsobil ako profesor na gymnáziu, teraz pracujem ako archivár v Spišskej Novej Vsi. Už niekoľko rokov pracujem na dejinách Spišskej Magury a na dejinách Červeného kláštora. Mnoho cenných poznatkov som získal k týmto témam od šp. Ks. J. Świstka, s ktorým som si písal v posledných rokoch jeho života.

S Vaším menom som sa stretol na stránkach LUD-u a tak som sa veľmi potešil, keď mi Ks. W. Gawłowicz v poslednom svojom liste oznámil Vašu ct. adresu. Dúfam, že budete tak láskavý a poradíte mi v spravach obywatelstwa i gwary ludności zamagurskiej. Zaujíma ma hlavne, či dnešní zamagurskí obyvatelia majú niečo spoločné s poľskými goralmi a ako vznikla dnešná magurčina ako gwara ludności zamagurskiej. U nás tieto otázky neboli ešte spracované, u Vás sa otázkami poľsko-slovenského pohraničia vedeckí pracovníci viac zaoberajú. Viem o Vás ako o odborníkovi v týchto otázkach, preto sa s dôverou obraciam na Vás o radu a pomoc. Budem Vám za každú informáciu veľmi vďačný. Ak budete mi písať, píšete po poľsky.

Ďakujem Vám vopred za ochotu a ostávam so srdečným pozdravom:

Eduard Pavlik

Adres: Eduard Pavlik, Spišská Nová Ves  
Blok F, ČSSR, Slovensko

Cel Autora tego listu został osiągnięty. Nawiązany kontakt, o czym świadczy zachowana korespondencja, owocował wymianą informacji, które były wykorzystywane później w publikowanych artykułach.

W latach 1967-1968 wydana została dwutomowa praca „Spiš”, zawierająca m.in. dwa artykuły E. Pavlika. Oba, ale szczególnie drugi z nich, podnoszą problematykę historii osadnictwa na Zamagurzu i stosunków polsko-słowackich<sup>3</sup>, stały się tematem recenzji, opublikowanej przez ojca<sup>4</sup>.

Marek Gotkiewicz  
Nowy Targ

### Przypisy

<sup>1</sup> Zob. Ivan Chalupický, *Za Eduardom Pavlíkom*, „Z minulosti Spiša”, R. XI, Levoča 2003, s. 209-210.

<sup>2</sup> Z wykazem wydanych prac i artykułów tego badacza można się zapoznać w: Agnesa Žifčáková, *Bibliografia Eduarda Pavlika*, „Z minulosti Spiša”, R. XI, Levoča 2003, s. 210-214.

<sup>3</sup> Eduard Pavlik, *Poľské vplyvy a Spišská Magura* [w:] *Spiš, Vlastivedný Zborník*, 2, Spišská Nová Ves 1968, s. 101-124.

<sup>4</sup> Marian Gotkiewicz, *Spiš. Praca zbiorowa pod red. Karola Krála, Cz. I, Koszyce 1967, Cz. II, Spišská Nová Ves 1968*, *Studia Historyczne*, R. XIII, Z. 2 (49), Kraków 1970.

Autor dziękuje Panom, mgr. Mirosławowi Stevikowi i mgr. Eduardowi Pavlikowi jr. za dostarczone materiały biograficzne

## Wakacje się kończą... Świt

– Dzieci! Wakacje się kończą! – zawołał śpiewnie Dujos, już chyba po raz dziesiąty tego lata. Tym razem jednak jesień stała już za progiem.

– A ja obiecałem Puckowi, że ją wezmę na wschód słońca... – odpowiedziałem trochę zrezygnowany.

– Jutro! Tylko sprawdzę, o której jest świt... 4.25 przy aucie!

Jeszcze w głębokiej nocy ładujemy się do samochodu – jest nas szóstka: Żyleta, Dzasmina, Tutka, Woj, Dujos i ja. Parkujemy przy ośrodku zdrowia. Wokół ciemność, a gwiazdy na niebie wieszczą, że nie będzie mgieł... Ale już od wschodu rozjaśnia się łuna, a droga wyraźnie rysuje się w mroku, więc nie zapalamy czołówek. Mamy dziesięć minut spóźnienia, Dujos narzuca szybkie tempo. W milczeniu wspinamy się nad sennym Krościenkiem. Wchłania nas cisza lasu – ani żywej duszy, nawet ptaki milczą. Tempo nie słabnie. Powoli, powoli, wokół się rozświetla. Kilka łyków ożywczej wody z Pienińskiego Potoku i ruszamy dalej. Czy zdążymy przed słońcem? Na Szopce jasno, Tatry już czerwienieją, a u ich stóp płożą się mgły... Dunajec jednak przyciągnął „wody znad sklepienia"! Gdy byłem tu przed laty o tej samej porze, poczułem, jakbym był świadkiem Początku:

*chwila  
kiedy wody sponad sklepienia  
łączą się z dolnymi*

*uśpionym noworodkiem  
jest niebo i ziemia*

Czy i dzisiaj będziemy uczestnikami stwórczego aktu? Już niedaleko, coraz jaśniej – co śmielsi pobiegli naprzód. Żadnej kolejki do wejścia, tylko jakieś odgłosy u góry. Wchodzimy po schodach.

Platforma tak zapełniona ludźmi, że przysiadamy poniżej. Jeszcze przed świtem, czekamy. Coraz jaśniej od wschodu, coraz czerwiejsze Tatry. Poniżej mgły – powiedzieć „morze” to mało – są tak różne! Od wschodu ku zachodowi zasnuwają dolinę między szczytem Korony, a granitowym cielskiem Tatr. Jak tę różnorodność ogarnąć wzrokiem?

– Jest! – rozlega się od szczytu, a we wschodnią stronę kierują się twarze i kilkanaście smartfonów. Większość to młodzi mężczyźni: studenci, licealiści? Uwagę wszystkich skupia para rozświetgotanych, skrzydlatych zwiastunów dnia, nic sobie nie robiących z przepaścistych ścian Pienin. I już ognisty rąbek wychynął znad Pasma Radziejowej, już rozświetla krawędzie skał, drobne kwiaty i trawy, kładzie smugi na ledwie



ruchomy, biały dywan. Wciskamy się w tłum na górnej platformie. Teraz wszystko przebiega bardzo szybko – odcień czerwieni na ścianie Tatr Bielskich przechodzi w oranż, potem w żółć. Wysterczające z puchatej bieli wierzchołki Sokolicy, Holicy, Macelaka w świetle rodzącego się dnia mieniają się różnymi odcieniami zieleni. Odległa Babia Góra niknie na horyzoncie. I tylko mgły przechodzą powolne metamorfozy. Nad Zbiornikiem Czorsztyńskim gęste, jakby skłębione, nad Sromowcami gładkie, nad lesistymi wzgórkami rozciągnięty muślin, od wschodu jakby się kotłowały, skąpane w złocie rozjaśniają grzebieniasty łeb Sokolicy.

Poszły w ruch migawki aparatów. Pierwsi znudzeni myślą już o zejściu, inni wciąż obserwują, łowią odcienie barw, niuanse białej faktury. Jeszcze dochodzi jakiś spóźniony wędrowiec, jeszcze ruch i gwar na szczycie, a już jeden ze zdobywców Korony zarzuca wielki plecak i rusza dalej. Ognista kula coraz wyżej, a jej światło utraciło różany odcień jutrzeńki. Dzieci zeszyły z platformy, za nimi dalsi łowcy pierwszych promieni świtu. Dujos wciąż bada świat okiem obiektywu.

Tymczasem młodzi mężczyźni gromadzą się na samym środku platformy wokół kamienia, a wśród nich nieco starszy, w słomkowym kapeluszu, do którego mówią: „Ojczu”. Ojciec rozkłada obrus, stawia mały Krucyfiks i świece, fiolki z winem i wodą, malutką patenę z białymi płatkami chleba.

– Czytanie na dziś znajdziecie w komórce...

Przycicha gwar, uspokajają się młodzi okalający kamień, który stał się ołtarzem. Ojciec przywdziewa liturgiczne szaty, wiatr igra z płomykami świec. Zapanowała cisza, tylko od dołu dochodzą ściszone głosy dzieci. Schodzimy kilka stopni poniżej, rozpoczyna się obrzęd. Wkrótce rozlegają się słowa pierwszego czytania:



*Pan mnie stworzył, swe arcydzieło...  
...od początku nim ziemia powstała...  
...zanim góry zostały założone,  
przed pagórkami zaczęłam istnieć...  
Ja byłam przy Nim mistrzynią,  
rozkoszą Jego dzień po dniu,  
cały czas igrając przed Nim,  
igrając na okręgu ziemi...*

Jakub Żmizdiński  
Poznań  
Fot. Marek Majerczak



## Niebezpieczny zwiad

W latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945 r. ojciec nasz Antoni Kacwin zorganizował letni wypas owiec na bacówce, na Stajkowej Górze nad Krościenkiem n. D. Tam corocznie z bratem Józefem wypasaliśmy owce i wyrabiali sery. Żywność z domu na bacówkę przynosili rodzice, a z powrotem zabierali sery i żętycę. Podczas żniw, gdy rodzice byli zajęci pracą przy zbożach czynność tą wykonywała nieletnia siostra Julcia. Podobne bacówki były na przeciwległym wzgórzu Kijowo zorganizowane przez rodziny Jandurów i Koterbów. Do tego zawodu (oprócz zawodowych baców) na Lubaniu zmuszała bardzo trudna sytuacja żywnościowa, ponieważ okupant nałożył na rolników i gospodarzy przymusową odstawę produktów rolnych (zboża, ziemniaki, mleko, trzodę chlewną i bydła, a na baców kontyngent sera od każdej owcy). Zebrany przymusowo kontyngent zboża i zgromadzony w drewnianych barakach do transportu do Nowego Targu, w latach 1943-1944 został skonfiskowany i zabrany przez partyzantów AK. W sierpniu 1944 r. partyzanci zabrali z mleczarni ok. 400 kg masła przygotowanego do odstawy dla Niemców w Nowym Targu. Z niemieckich sklepów „Społem” w Krościenku skonfiskowano artykuły spożywcze: cukier, mąka, sól, smalec. W październiku 1944 r. (w dzień) skonfiskowano z niemieckich sklepów materiały tekstylne i obuwie na rzecz AK. Również wtedy partyzanci wykonali akcję karną na trzech kobietach „lekkich obyczajów”, przez ostrzyżenie włosów na głowach, które spoufałały się z Niemcami. Takie ich zachowanie nie było godne Polki i ta czynność musiała być wykonana dla „odstraszenia” innych kobiet w miasteczku. Również w październiku 1944 r. zlikwidowano czołowego działacza kolaboracyjnego Związku Goralenvolk mieszkającego w Krościenku n. D.

Przymusowa odstawa produktów rolnych i zwierzęcych na rzecz okupanta wpływała niekorzystnie na życie mieszkańców, którzy w tej sytuacji głodowali, a szczególnie ci, którzy nie posiadali gospodarstw rolnych i „wysiedleńcy” z woj. poznańskiego, których okupant zasiedlił w Krościenku i również na Podhalu. Dostarczone dla nich kartki na żywność nie były wystarczające do wyżywienia rodziny.

Sytuacja polityczna w Krościenku i na Podhalu była bardzo trudna i wręcz tragiczna, ponieważ Podhale zostało włączone do Generalnej Guberni pod protektoratem niemieckim z siedzibą władz w Krakowie. Administracja niemiecka nałożyła na powiaty i gminy przymusową dostawę ludzi na roboty w Niemczech i do młodzieżowych Brygad Roboczych (Baudienst) Junaków na terenie Generalnej Guberni. Junacy obowiązkowo musieli odsłużyć – odpracować pół roku na rzecz okupanta bezpłatnie. Nie wykonanie powyższych świadczeń i zarządzeń groziło więzieniem, a nawet śmiercią, czego były skutki w terenie. Jedynym „wybawieniem” od tego terroru były ucieczki młodych ludzi





Jan Marian Kacwin

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

na zachód, przez „zieloną granicę”, bądź wstąpienie do organizującego się Ruchu Oporu AK na Podhalu.

Pierwszą trójkę konspiracyjną SZP w Krościenku zorganizował prawnik mgr Aleksander Czerwiński „Nowina” i Eugeniusz Czeremszyński „Cis” już pod koniec 1939 r. w porozumieniu z mgr Stanisławem Tomalą ps. „Stopa” ze Szczawnicy. Placówka SZP w początkowym okresie składała się z profesji wojskowej, urzędniczej i nauczycielskiej, którymi byli: Kazimierz Kobrynowicz, Adam Petryna, Antoni Salamon.

W późniejszym okresie zwerbowano starszą młodzież, która uniknęła wywózki na przymusowe roboty w Niemczech lub do Brygad Roboczych „Baudienst” (Junaki). Rekrutowała się z rodzin: czterech braci Kacwinów, Jan, Stanisław, Ludwik i Marian, dwóch braci Głuców, Stanisław i Franciszek, dwóch braci Jandurów, Kazimierz i Wojciech, dwóch braci Mikołajczyków, Stanisław i Marian. Należeli również: Stanisław Koterba, Stanisław Zabrzęski, Jan Senkowski, Roman Plewa, Karol Kwiatek. Do końca lipca 1944 r. placówka miała na swym stanie jeden pluton zakonspirowanych żołnierzy i zmieniła nazwę swą na Związek Żołnierzy Armii Krajowej. Komendantem Placówki był pchor. Eugeniusz Czeremszyński „Cis”, a d-cą plutonu technik podoficer z I-ej Wojny Światowej Jan Blicharski „Szary” odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. Funkcję tę pełnił do tragicznej śmierci w 1944 r., gdzie został potrącony przyczepą samochodu niemieckiego. Po nim funkcję tę pełnił do 1945 r. pchor. Dubiel „Mazur” rodem z woj. Poznańskiego, przesiedlony przymusowo do Krościenka n. D.

Podobne placówki zostały założone w Szczawnicy i Czorsztynie. W górach ochotnickich i szczawnickich pojawiły się małe grupki partyzantów ZWZ-AK dowodzone przez zawodowych oficerów WP. Na przełomie lat 1943/1944 w Gorcach pojawiły się grupki partyzantów radzieckich, które przeszły poza linię frontu lub były desantowane do wykonywania akcji dywersyjnych oraz wywiadu na tyłach niemieckich.

W 1944 r. na skutek nasilonych działań partyzantów polskich i radzieckich na terenie Gorców i Pienin, które paraliżowały działalność administracyjną okupanta w stratach konfidentów, dostawach płodów rolnych i zwierzęcych, okupant przysłał do Krościenka karną kompanię SS pod dowództwem kpt. Matingena i Siostrzenkiewicza. Karna kompania SS składała się z Niemców, Ukraińców, Łotyszy i pospolitych zbrodniarzy. Była częścią składową Batalionu Nachtigal, który krwawo zapisał się w zbrodniach na Polakach we Lwowie i zachodniej Ukrainie. SS-mani zostali zakwaterowani w budynku szkoły podstawowej wskutek czego przerwano naukę dla dzieci klas 1-7, a nauczycielom dano urlopy. Dowództwo zamieszkało w domu Franciszka Salamona i budynku Banku Rolnego wraz z ochroną przy ul. Jagiellońskiej, tj. dwa budynki dalej od kwatery SS-manów. Na rynku i ulicach Krościenka SS-mani dokończyli budowę 5-ciu bunkrów obronnych rozpoczętych jeszcze wcześniej przez niemiecką organizację budowlaną TODT. Każdy z bunkrów był wykonany z belek drewnianych, a od zewnętrznych stron obłożony płytami betonowymi – chodnikowymi wyjętymi z krościeńskich chodników. W okienkach bunkrów, z trzech stron każdego ustawione były karabiny maszynowe z całodobową obsługą. Dodatkowo na bunkrach przy rozwidleniu ulic Krościenko – Nowy Targ i Krościenko – Nowy Sącz w dzień służbę pełnił przy ckm-ie SS-man obserwując pobliski teren. Na kościelnej wieży w dzień służbę pełniło 2-ch snajperów obserwując stoki pobliskich wzniesień: Padoły – Żłóbki, Kijowo, a szczególnie górę Stajkową, przez którą była polna droga do odległej osady Obidza w Beskidzie Sądeckim. Tą drogą i ścieżkami koło niej chodzili mieszkańcy Obidzy na jarmark w Krościenku (poniedziałek) po potrzebne produkty i sól, ponieważ tam nie mieli za okupacji sklepu spożywczego, a do Jazowska było jeszcze dalej. Pod koniec listopada 1944 r. na tej drodze został postrzelony przez snajpera SS-mana p. Jasiński mieszkaniec Obidzy, któremu pocisk przedziurawił plecak, co stwierdziłem osobiście. Nie był to odosobniony przypadek o czym opowiedziały mi kobiety z Obidzy chodzące na jarmark w Krościenku.

Przy rozwidleniu dróg Krościenko – Nowy Sącz i Szczawnica na niewielkim placu SS-mani ustawili działko tzw. „polówkę” małokalibrową z całodobową obsługą. Dziełem tej obsługi było podpalenie wystrzałami z działka w nocy do stodoły ze sianem Stanisława Grywalskiego pod osadą Juraszowa i spowodowanie pożaru. W nocy w Boże Narodzenie 1944 r. wystrzałami z działka podpalili stodołę i stajnię Jana Barnasia na wzniesieniu Padoły – Żłóbki, które spłonęły wraz z sianem i żywym inwentarzem. Strażacy uratowali jedynie dom mieszkalny Barnasiów.

Po tych wypadkach Komendant SS kpt. Matingen w rozmowie z wójtem gminy inż. Władysławem Grotowskim oświadczył, że wartownicy pełniący o nocnej porze patrol na ulicach Krościenka widzieli poruszające się światełka lampek elektrycznych koło zabudowań Barnasiów (co było kłamstwem) i z tego powodu ostrzelano z działka te zabudowania.

Na betonowym moście na Dunajcu ustawili bramę z drutu kolczastego otwieraną w dzień, przy której dwóch SS-manów pełniło wartę. Kontrolowali przejeżdżające samochody, a szczególnie furmanki i ludzi udających się w dni jarmarku (poniedziałki) na targ w Krościenku. O nocnej porze pod żadnym warunkiem nie przepuszczano osób cywilnych. Wyjątek mieli strażacy z OSP pełniący wartę przeciwpożarową. Taka sama brama ustawiona była na drewnianym mostku na rzece Krośniczance od strony Nowy Sącz – Krościenko. Mimo tych kontroli udało się strażakom, Stanisławowi Mikołajczykowi i Janowi Kacwinowi – w czasie zmiany wartowników przy bramie – przeprowadzić 4-5 osobową grupkę partyzantów AK idących z Prehyby na Lubań o nocnej porze.

W listopadzie 1944 r. pasąc owce w górach nad Krościenkiem napotkał mnie przechodzący „szlakiem partyzanckim” Lubań – Prehyba por. Krystyn Więckowski „Zawisza”. Wiedział już o przybyłej do Krościenka karnej kompanii SS. W rozmowie ze mną rozkazał abym się udał do kwatery SS-manów na rozeznanie, mówił: „jesteś nieletnim, to nie będą cię o nic podejrzewać”. Z początku, w bojaźni o swoje życie odmawiałem wykonania tego rozkazu, ale ten z naciskiem nalegał na mnie. Po namyśle przyrzekłem mu, że pójdę. W pewien, gdy w Krościenku był jarmark do kobałki włożyłem kilka jajek i kawałek sera i poszedłem do Krościenka. Wartownik przy bramie na moście po skontrolowaniu co niosę w kobałce przepuścił mnie, bo mu powiedziałem, że idę sprzedać. Drugi wartownik przy wejściu na podwórko szkolne zabrał mi kobałkę i wprowadził do szkoły. Tam dano mi wiadro i szmaty, i kazano zmywać brudne sale i korytarze, gdzie odpoczywali SS-mani. W czasie zmywania ponaglano mnie i nie raz kopnięto. Praca moja trwała od 8:00 rano do 13:00. Myjąc sale i korytarze widziałem długie skrzynie pełne broni i amunicji, pancerni, granatów i min.

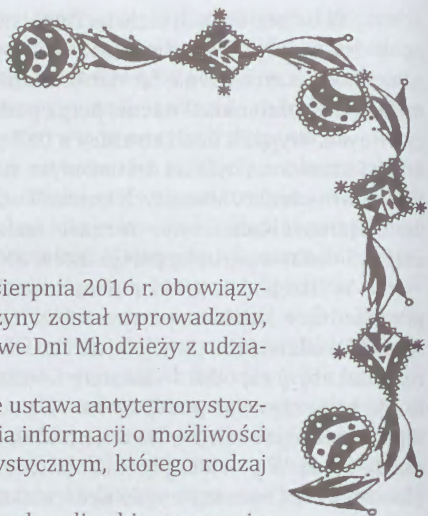
Pod koniec tej pracy kucharz SS-man (który mówił po polsku) dał mi menażkę zupy, którą zjadłem z głodu. Poprosiłem go aby mnie wyprowadził ze szkoły za obręb wartowników, co ten uczynił, ale kobałki nie odzyskałem. Dane, które widziałem w kwaterze SS-manów i ich zachowanie, lokalizację bunkrów i stanowisko działka w następnych dniach przekazałem ustnie (bo pisać nie było wolno) por. Adamowi Czartoryskiemu „Szpak” w Szczawnicy, ponieważ „Zawiszy” nie odnalazłem, po czy wróciłem do Krościenka. Od tej czynności minął miesiąc kiedy ta „kohorta zbrodniarzy” kwatrująca w Krościenku dokonała pacyfikacji wsi Ochotnica Dolna zwaną przez historyków „Krwawą Wigilią” w 1944 r., mordując jej mieszkańców razem z inwentarzem żywym i martwym.

Dzisiaj po upływie 65 lat z ulgą i zadowoleniem wspominam ten (wśród innych) niebezpieczny zwiad, oraz że wyszedłem z życiem z kwatery zbrodniarzy SS-manów, a rozkaz wykonałem wzorowo i po żołniersku.

Jan Marian Kacwin ps. „Juhas”  
Nowy Targ

Od redakcji:

Tekst otrzymaliśmy pocztą 7 stycznia 2010 r., pozostał w teczce redakcyjnej. Nie było czasu i okazji, żeby dokonać adiustacji, tym bardziej teraz, kiedy autor nie żyje (zm. 29 11 2011). Ze względu na walory dokumentacyjne powracamy do niego i publikujemy. Nie mając możliwości akceptacji adiustacji poprawiliśmy jedynie ortografię, zapis nazwisk, pozostawiając styl. W ten sposób tekst po latach wydaje się autentyczny.



## Terrorysty na Drodze Pienińskiej?

W całym kraju na okres 20 lipca – 1 sierpnia 2016 r. obowiązywał stopień alarmowy ALFA. Nie bez przyczyny został wprowadzony, w dniach 25-31 lipca miały odbyć się Światowe Dni Młodzieży z udziałem Ojca Świętego.

Stopień ten, najniższy jaki przewiduje ustawa antyterrorystyczna, ogłasza szef rządu w przypadku uzyskania informacji o możliwości wystąpienia zdarzenia o charakterze terrorystycznym, którego rodzaj i zakres jest trudny do przewidzenia.

Ryzyko uzasadnione, ale czy wszyscy zdawali sobie sprawę, że mogą się z nim spotkać praktycznie w każdym miejscu, nie tylko tam, gdzie gromadzili się młodzi pielgrzymi z całego świata? Zagrożenie dotknęło i Pieniny, w miejscu, chyba najbardziej ruchliwym w Szczawnicy, a być może i w całych Pieninach, popularnej Drodze Pienińskiej.

W poniedziałek – 25 lipca – postawione zostały na nogi wszystkie służby podlegające zarządzaniu kryzysowemu w regionie pienińskim. Przypadkowy turysta zainteresował się pozostawioną torbą, popularną reklamówką z jaką wybieramy się przeważnie na zakupy, w niej znajdowały się dwa granaty, jak się później okazało typu F1, jednego z najczęściej używanych podczas II wojny światowej. Służby odnotowały godzinę – 7:21.

Z Nowego Targu ściągnięto patrol – psa z przewodnikiem. Specjalnie szkolone psy wyszukują zapachy ładunków wybuchowych i broni, nie tylko narkotyków, czy zwłok ludzkich. Pies potwierdził wybuchową zawartość reklamówki. Od początku przewijały się dwie wersje, jedna że torba zawieszona była na drzewie, druga że leżała na drodze, schowana pod ławką, z tą spotkałem się z samego początku, gdy próbowałem się czegoś więcej dowiedzieć od strażaków, pierwszych przybyłych na miejsce. Później coraz częściej mówiło się o zawieszeniu na drzewie. Taką też wersję przekazał mediom rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu. Powieszenie na drzewie sugerowałoby, że sprawcy zależało na zauważeniu jej i zwróceniu uwagi, schowanie pod ławką wskazywałoby na inny cel, bardziej wyrachowany.

Służby zareagowały zgodnie z procedurami, na miejsce przybyły jednostki miejscowej straży pożarnej, oznaczone i nieoznaczone patrole Policji, Straż Miejska ze Szczawnicy. Drogę Pienińską wyłączono z ruchu turystycznego i zabezpieczono teren taśmami. Odcinek pomiędzy drogą dojazdową do schroniska „Orlica”, a pawilonem Pienińskiego Parku Narodowego stał się strefą szczególnego zagrożenia, na ten czas wstrzymano również spływ łodziami na Dunajcu. Miejsce znalezienia niebezpiecznego



Droga Pienińska została wyłączona z ruchu turystycznego

pakunku znajdowało się w pobliżu jaskini zwanej Piecem Majki, a tablicą upamiętniającą pobyty ks. Karola Wojtyły, późniejszego papieża, w schronisku „Orlica”, w którym odprawiał w tajemnicy przed władzą msze święte dla turystów.

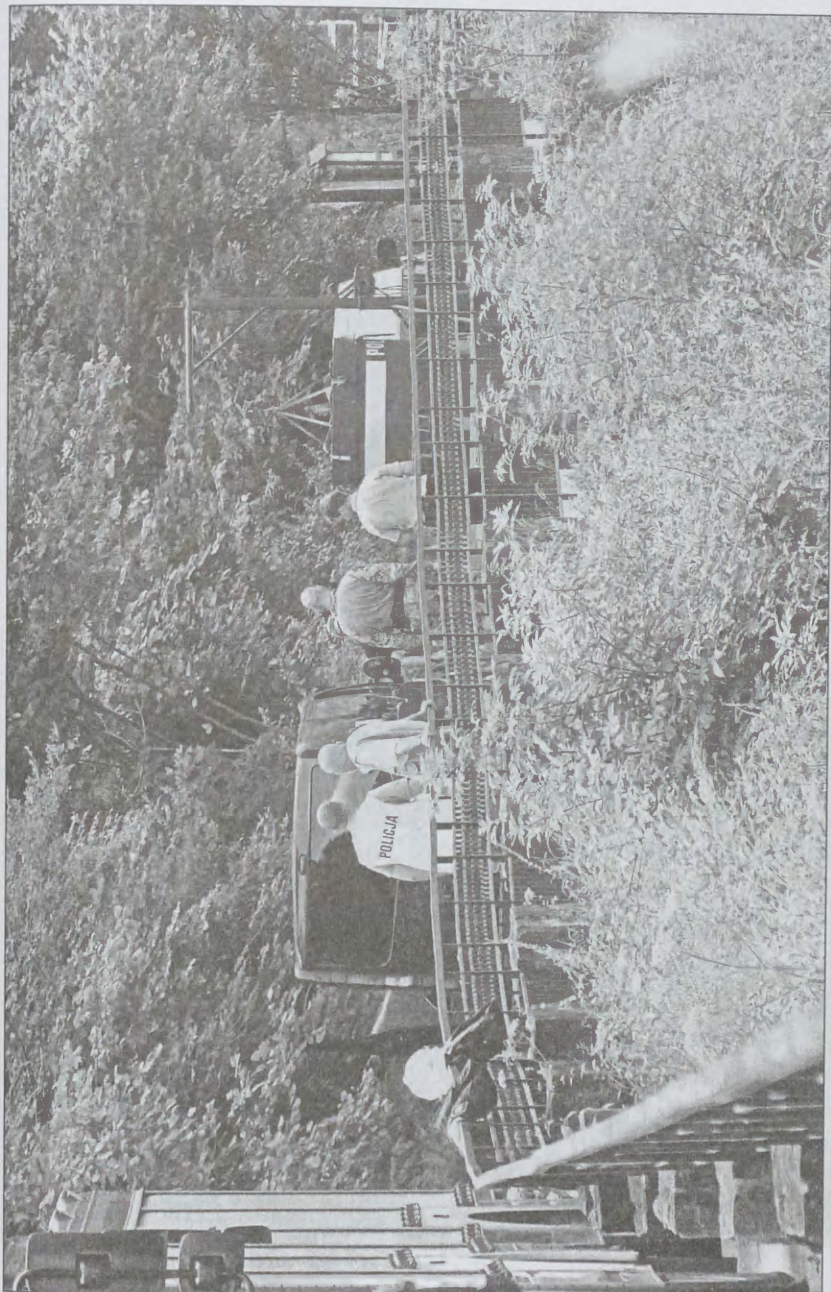
Z Krakowa ściągnięto policyjnych saperów ze specjalistycznym sprzętem, w tym pojemnik do transportu materiałów wybuchowych, popularną „beczkę”. Na szczęście nie był potrzebny ambulans pirotechniczny „Proteus”. Załadowana „beczka” wyjechała na krakowski poligon o godzinie 12:21, gdzie granaty zostały zdetonowane. Tym samym zakończyła się akcja służb, a na Drodze Pienińskiej przywrócono ruch turystyczny.

Paniki nie było, „wybuchową” atmosferę skutecznie wyciszono, później w obiegu spotykałem się z informacjami, że na Drodze Pienińskiej znaleziono atrapy granatów, również że były stare, niegroźne, pamiętające czasy II wojny światowej i nie zawierały w sobie trotylu, a także, że służby same sprokurowały incydent, by przetestować na sobie, jak zadziałają procedury w stanie zagrożenia.

Jak było naprawdę? Widziałem i obserwowałem naocznie pracę służb, wykonaną profesjonalnie i na poważnie, nie wyczuwało się atmosfery panującej podczas ćwiczeń tego rodzaju. Tego samego dnia, kilka godzin później, naszła mnie refleksja. Droga Pienińską przelewała się istna rzeka ludzka, szli śpiewający i rozgadani pielgrzymi, po flagach wnioskować można było z jakiego są kraju. Podążali nie zdając sobie sprawy, co wcześniej się tu działo, a gdyby pakunek nie został znaleziony i ktoś skorzystał z tego depozytu, co by się stało?

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor







## Tajemnicza akwarelka

To historia nadająca się do opowiedzenia, a może na nowelkę filmową? Akwarelkę wypatrzyłem na aukcji, czysty przypadek. W opisie przeczytałem, że przedstawia stary młyn na tle gór, nic więcej. To mnie zainteresowało, zrobiłem powiększenia i zacząłem przepatrywanie mojej pamięci. Byłem pewny, że to Tatry Bielskie, zatem Zamagurze Spiskie i po kierunku płynięcia potoku, i położenia zacząłem typować miejscowości. Zdecydowałem się na Zdziar i Jaworzynę po drugiej stronie granicy i Jurgów po naszej. Po przemyśleniach odrzuciłem Jaworzynę.

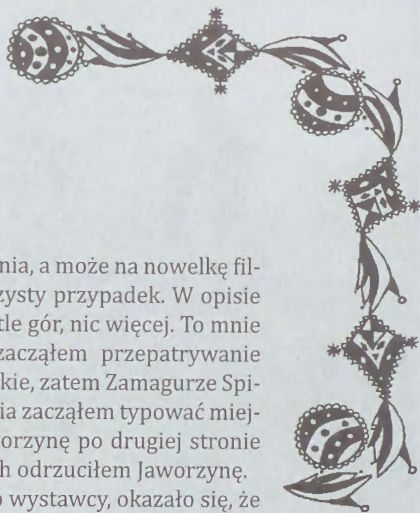
Poprzez portal aukcyjny napisałem do wystawcy, okazało się, że artystką jest Danuta Paczkowska, która maluje i tak sobie od czasu do czasu w ten sposób uzupełnia budżet domowy. Zdziwiona moimi konkretnymi pytaniami, jak odległość potoku od Tatr, miesiąc malowania i przede wszystkim miejscowość etc. Odpowiedziała... aż sobie siadłem. Nigdy tam nie była, gdzieś u kogoś przeglądała stare zdjęcia i ten młyn się jej spodobał. Zdjęcie pożyczyła i na jego podstawie zaczęła malować, oczywiście upiększając. Ostateczną wersję postanowiła sprzedać na aukcji. Nie spodziewała się takiej dociekliwości z mojej strony.

Akurat miałem za tydzień jechać na Spisz, na podwójny jubileusz gazety „Na Spiszu” – 25. rocznicę wydawania i z okazji setnego numeru. Co podarować jubilatowi? Wiedziałem, że redakcja otrzyma od różnych osobistości gościńce i trochę głupio się poczułem. Na jubileuszu 25 tomu „Prac Pienińskich” byli z podarunkiem, więc trochę teraz nie wypadało. Chociaż patrząc na moją profesję jechałem do „pracy”, bo organizatorzy zaprosili i... prosili o napisanie relacji.

Napisałem więc do tej Pani z propozycją kupna akwarelki, informując jednocześnie, że jadę na Spisz i postaram się zidentyfikować miejsce usytuowania młyna. Zgodziła się nawet sprzedać z upustem, może ta moja dociekliwość ją ujęła? Zapłaciłem przelewem i za dwa dni akwarelkę otrzymałem kurierem.

Podczas jubileuszu w Łąpszach Niżnych poprosiłem prowadzących o chwilę czasu, bo chciałem redakcji wręczyć gościńce, a dla siedzących na widowni miałbym zagadkę. Wystąpiłem z nadzieją, że przy tak znakomitym gronie Spiszaków na widowni znajdzie się ktoś, kto zidentyfikuje co to za młyn.

I tak się stało, otrzymałem 10 minut, wyszedłem na scenę, powiedziałem parę okolicznościowych słówek redakcji i wyciągnąłem akwarelkę opowiadając, moim zdaniem oczywiście, co przedstawia, typując jako miejsce położenia Zdziar i Jurgów. Zadałem pytanie, czy ktoś na widowni wie co to za młyn?





Autor prezentuje akwarelę



Józef Górka i Andrzej Haniaczyk z akwarelką



Stary młyn Sebastiana Górki

Proszę sobie wyobrazić tę chwilę. Jak skończyłem i zostałem obfotografowany, ze środkowego rzędu poderwał się Józef Górka i podekscytowany krzyczy na całą salę: - *To Jurgów! To młyn mojego dziadka!* Porywa mnie ze sceny z akwarelką, idziemy do siedzącego na końcu sali Andrzeja Haniaczyka i słyszę: - *Ujku to przeca nas stary młyn!* Haniaczyk nie mógł się oderwać od malunku, ludzie nas otoczyli i bili brawo! Okazało się, że to młyn Sebastiana Górki z Jurgowa, dziadka Józka. Młyn już nie istnieje, został rozebrany w latach 70. minionego wieku.

Jak wróciłem do domu, po paru dniach otrzymałem od Józka Górki stare zdjęcia z Jurgowa, na jednym z nich był młyn, tyle że ujęty z innej strony.

Taki był koniec fascynującej historii jednego zdjęcia, jednej akwarelki! Kto się mógł spodziewać takiego zakończenia.

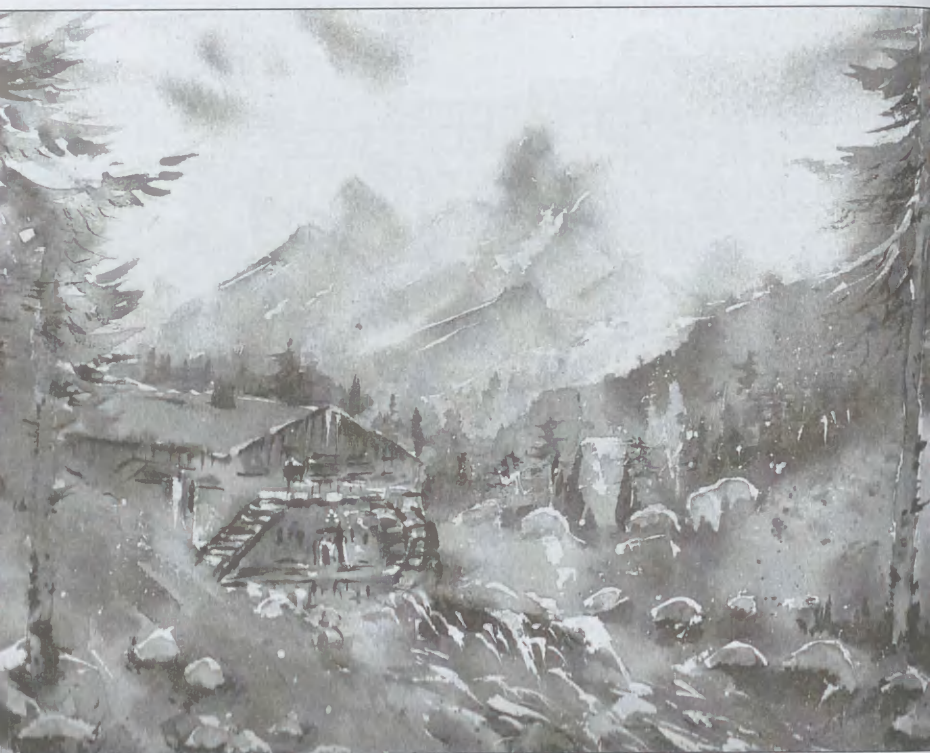
Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. autor

Tak wyglądają moje peregrynacje, wróciłem do domu mając cały czas w myślach tę jedną scenę z całego wyjazdu i trochę dziurawą kieszeń.





Młyn na akwarelce

## Nowi gospodarze w schronisku „Orlica”

Po 31 latach gospodarzenia Aleksandra, Mirosławy i Macieja Śmietanów – schronisko ma nowego gospodarza, objął je od 1 marca 2016 r. Maciej Ogrodowicz. Równolegle prowadzący schronisko „Trzy Korony” w Sromowcach Niżnych.

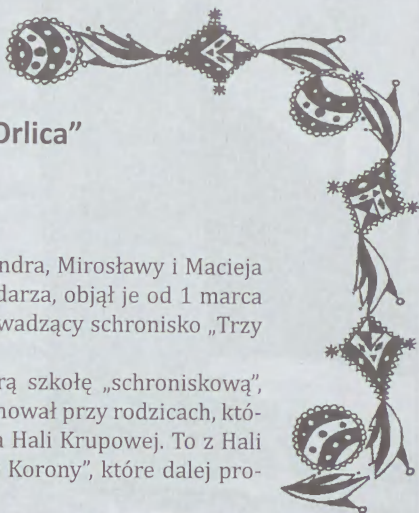
Maciej Ogrodowicz przeszedł dobrą szkołę „schroniskową”, przypatrywał się od małego, a później terminował przy rodzicach, którzy prowadzili schronisko na Bereśniku i na Hali Krupowej. To z Hali Krupowej zszedł, by objąć schronisko „Trzy Korony”, które dalej prowadzi, obecnie z żoną Ewą.

Śmietanowie objęli obiekt po kapitalnym remoncie i gospodarzyli przez ten czas, najpierw Aleksander Śmietana – od 1 czerwca 1985 do 30 czerwca 1994, następnie jego żona Mirosława – od 1 lipca 1994 do 31 grudnia 2010, na końcu ich syn Maciej – od 1 stycznia 2011 do 29 lutego 2016, w sumie prowadzili obiekt przez 31 lat!

Przekazanie schroniska nastąpiło w 65 rocznicę jego działalności. Przy tej okazji przypomnę w skrócie jego historię. Obiekt jako pensjonat „Orlica” powstał w 1932 r. i był własnością Eugenii i Albina Dąbrowskich. Wydzierżawiony został 21 czerwca 1951 na potrzeby turystyki górskiej przez Oddział Zarządu Urządzeń Turystycznych PTTK w Krakowie. Obiekt nie przetrzymał w spokoju zmian ustrojowych. Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki – 23 lutego 1970 r. – według ówczesnej terminologii dokonał jego dobrowolnego wykupu, a w rzeczywistości przymusowego, na rzecz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Pierwszym gospodarzem schroniska został 20 czerwca 1951 r. Karol Krupczyński.

Innym mało znanym, a w zasadzie zapomnianym, faktem z jego historii, było uroczyste nadanie mu 8 kwietnia 1956 r. imienia Józefa Madei, upamiętniające powszechnie znanego w Pieninach i poza nimi pienińskiego Sabaty. Podkreślam, nastąpiło to na fali przemian społecznych i politycznych w Polsce zwanych odwilżą gomułkowską, której apogeum nastąpiło w październiku 1956 r. Z czasem zrobiono wszystko by zatrzeć i wykreślić ten fakt z historii schroniska.

Jak i innym jeszcze wydarzeniem, istotnym w historii regionu i z czasem starannie zacieranym. Ks. Karol Wojtyła wędrował również po Pieninach i służył przełomem Dunajca. Jeden z pobytów w sierpniu 1954 został odnotowany, a ile ich jeszcze było? W „Orlicy” nocował i potajemnie dla współtowarzyszy wędrowców oraz przebywających osób w schronisku odprawiał msze, z przekazów wiemy o dwóch, a ile odbyło się faktycznie?





Stary i nowy gospodarz - Maciej Śmietana (z lewej) i Maciej Ogrodowicz (5 02 2016)

Czy tak trudno jest przywrócić pamięć? Nie nastał jeszcze czas restytucji imienia pienińskiego Sabały i przypomnienia rocznicy pobytów ks. Karola Wojtyły w „Orlicy”? Wydaje mi się, że żyjemy już w innej rzeczywistości.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice  
Fot. autor



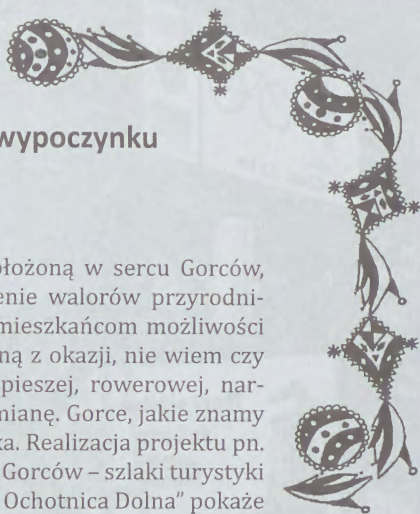
## Gorczańska enklawa aktywnego wypoczynku

Ochotnica jest wsią wyjątkową, położoną w sercu Gorców, atrakcyjną przyrodniczo. Szansą na ocalenie walorów przyrodniczych i kulturowych wsi jest stworzenie mieszkańcom możliwości zarabkowania i zaspokajania potrzeb. Jedną z okazji, nie wiem czy nie najważniejszą, jest rozwój turystyki pieszej, rowerowej, narciarskiej, z naciskiem na jej kulturową odmianę. Gorce, jakie znamy potrzebują wyważonej obecności człowieka. Realizacja projektu pn. „Enklawa aktywnego wypoczynku w sercu Gorców – szlaki turystyki rowerowej, pieszej i narciarskiej w Gminie Ochotnica Dolna” pokaże na ile są dobrym krokiem.

Wieże i altany widokowe znalazły się w zrealizowanym projekcie. Prace rozpoczęto w październiku 2014 i zakończono 30 września 2015 r.

Projekt miał za zadanie podnieść atrakcyjność turystyczną regionu i wzbogacić ofertę gminy, która położona jest w dolinie potoku Ochotnica otoczonej pasmami Gorca i Lubania we wschodniej części masywu Gorców oraz częściowo usytuowana nad Dunajcem (w okolicach Tylmanowej). Prawie połowa powierzchni gminy leży powyżej 700 m n.p.m.

Zbudowano cztery wieże widokowe ok. trzydziestometrowej wysokości na szczytach gorczańskich: Gorc (1228), Lubań (1211), Magurki (1108) i na Koziarzu (943) w grzbiecie Pasma Radziejowej w Beskidzie Sądeckim. Konstrukcją nawiązują do drewnianych wież kościołów gotyckich w regionie. Zadaszone platformy widokowe pomieszczą dwadzieścia osób, po stronie wewnętrznej znajdują się pulpity z narysowanymi panoramami ułatwiającymi studiowanie krajobrazu. Dodatkowo na daszku zainstalowano kamery internetowe. Betonowe fundamenty po zakończeniu prac zostały zasypane i nie szpecą otoczenia.





Cztery zadaszone altany widokowe powstały w Ochotnicy Górnej – Studzionkach i na Przełęczy Knurowskiej, w Ochotnicy Dolnej – na osiedlu Osobiu Buciorzy oraz w Tylmanowej na Polanie Niżne nad Kotelnicą. Wyglądem nawiązują do dawnych szałasów i kolib pasterskich. Podobnie jak w wieżach wyposażone zostały w pulpity z panoramami, opisem i metalowym profilem horyzontu. Altany zapewniają schronienie w przypadku pogorszenia pogody.

Obok wież i altan projekt objął wytyczenie, oznakowanie, wykonanie zabezpieczeń i poprawienie nawierzchni istniejących szlaków turystycznych. Na długości prawie 140 km wytyczono i oznakowano szlaki rowerowe i narciarskie. Szlaki zróżnicowano pod względem trudności, od bardzo łatwych przeznaczonych dla potrzeb turystyki rodzinnej,

do trudnych wytyczonych grzbietami gór. Wykonano i poprawiono nawierzchnię dróg długości ok. 38 km. Trasy znakowano również po istniejących drogach asfaltowych na długości ok. 58 km i żwirowych ok. 34 km. Powyższe szlaki oraz te poprowadzone grzbietem Pasm Lubania i Gorca odpowiednio oznakowane zamieniają się w porze zimowej na szlaki narciarskie, zwane w projekcie turowymi, czyli ski-turowymi. Na szlakach obowiązuje zakaz ruchu motorowego i quadowego.

Na odcinku 19,1 km w okolicy Magurek wykonany pilotażowy szlak kultury wołoskiej obejmuje zespół dawnych terenów pasterskich, rolnych i osadniczych wokół Ochotnicy. Tereny te są pod względem krajobrazowym schedą po dawnej gospodarce pasterskiej, opartej o tradycyjne zwyczaje wołoskie. Pozostały jeszcze w terenie ślady po dawnym gospodarowaniu w postaci pasterskich kolib, gospodarstw zarebiackich. Szlak oznakowany został stosownymi tabliczkami i poprowadzony z kilku miejsc:

- z centrum Ochotnicy Górnej – ujście potoku Jaszczce,
- z os. Jaszczce wzdłuż ścieżki edukacyjnej im. por. Williama Beimbrinka,
- z os. Holina,
- z os. Forendówki obok Kurnytowej Koliby.

Całkowity koszt projektu wyniósł ponad 3,6 mln zł, w tym dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013 wyniosło ponad 2,5 mln, wkład własny gminy wyniósł ponad 1,1 mln zł. Projekt zrealizowało Przedsiębiorstwo Budowlane „ESBUD” Stanisław Chyrczyk z Ochotnicy Dolnej.



Wieża na Gorcu

Rejestruję inwestycję, której skutki ocenić będzie można po jakimś czasie, dlatego nie opowiadam się po żadnej ze stron medialnej dyskusji. Przyglądając się projektowi odnosi się wrażenie, że jego autorzy mają wyważony stosunek rozwoju turystyki do walorów kulturowych i przyrodniczych gminy.

Ryszard M. Remiszewski

Gliwice

Fot. Lucyna Kozub







Wieża na Lubaniu



Wieża na Magurkach



Wieża na Koziarzu



Altana Buciory-Osobie



Altana na Przełęczy Knurowskiej



Altana na Studzionkach



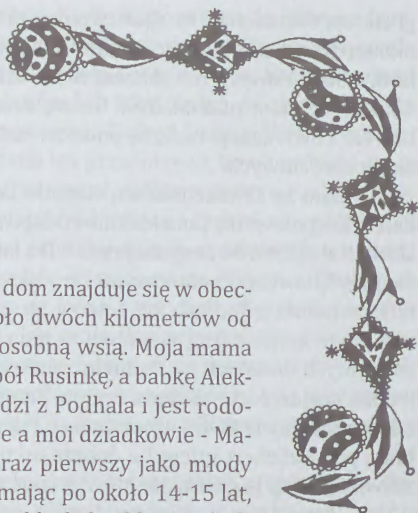
Altana na Kotelnicy

## Powiedzcie mi, kim jestem

Mam na imię Agnieszka. Mój rodzinny dom znajduje się w obecnej wsi Jaworki, przy ulicy Czarna Woda, około dwóch kilometrów od centrum Jaworek. Kiedyś Czarna Woda była osobną wsią. Moja mama Halina z domu Gieras, miała matkę Matronę pół Rusinkę, a babkę Aleksandrę Rusinkę. Mój tata Józef Stopka pochodzi z Podhala i jest rodowitym góralem, jak i jego rodzeństwo, rodzice a moi dziadkowie - Maria i Stanisław. W Jaworkach pojawił się po raz pierwszy jako młody chłopiec. W czasie wakacji wraz z kolegami, mając po około 14-15 lat, pomagali wypasać owce na jaworczańskich cyrklach (cyrkle po góralsku: tereny wypasu owiec). Moją mamę poznał później, kiedy jako kierowca - dostawca przyjeżdżał do jaworczańskiej mleczarni, gdzie pracowała moja mama. O dziadku ze strony mamy wspomnę tyle, że pochodził z centralnej Polski. Był ponoć człowiekiem wesołym, duszą towarzystwa, ale zmarł długo przed tym, jak pojawiłam się na świecie, więc nie wpłynął w żaden sposób na moją osobowość, kiedy wychowywano mnie i moje rodzeństwo.

Zupełnie inaczej było z babcią Matroną, z którą miałam stałą styczność od dziecka, kiedy rodzice pracowali, a ja i bracia zostawaliśmy z babcią w domu. Zanim poszliśmy do przedszkola, babcia opiekowała się nami cały czas. Później już tylko po lekcjach i w czasie wakacji. Jako dziecko poprzez śpiew babci, jej modlitwy i opowiadania poznawałam świat dawnej Rusi Szlachtowskiej, życie w przedwojennej wsi Czarna Woda, z czasów zanim Rusini zostali z tego rejonu wysiedleni. Wtedy, nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego, że żyła tu ludność wyznania grecko-katolickiego, że miejscowy kościół, który znam, był cerkwią, nie myśląc o tym, co to jest ikonostas, czemu świątynia ma taki a nie inny wystrój - chłonełam podświadomie wiedzę o moich przodkach. Słuchałam też języka Rusinów, bo babcia, choć z nami mówiła po polsku, to modliła się też w starocerkiewnoślowiańskim lub jako osoba muzykalna śpiewała po rusińsku. Jeszcze ładniej to brzmiało, kiedy odwiedzała nas ciocia Ksenia, jej starsza siostra i śpiewały razem na głosy.

Jednocześnie będąc dzieckiem poznawałam też kulturę górali Skalnego Podhala, wszak całą rodzinę od strony taty mam rozsianą po miejscowościach takich jak Skrzypne (skąd tata pochodzi), Bańska Niżna - późniejszy dom rodzinny taty, Szaflary, Maruszyna, Ząb, gdzie mieszka rodzeństwo mojego ojca. Tata również jest osobą muzykalną, więc śpiew góralski słyszałam w domu od najmłodszych lat i zawsze mi się podobał. Dziadek przez wiele lat grywał na skrzypcach w kapeli góralskiej, więc może i te jego geny też mi się udzieliły. Ponadto kultura Podhala została na nasz jaworczański



grunt sprowadzona i tu zaszczipiona przez baców i juhasów wypasających owce na okolicznych wzgórzach oraz ludność napływową. Po wysiedleniu autochtonów Rusnaków, wśród nowych mieszkańców Jaworek było wielu przybyszów z Ochofnicy, gdzie dominuje folklor podhalański. Gwarę, muzykę, śpiew i strój górali z Podhala poznawałam też odwiedzając rodzinę podczas świąt, czy uczestnicząc w familijnych imprezach okolicznościowych.

Jako że zawsze miałam ciągotki do muzyki, tańca i śpiewu, już jako nastolatka dzięki Zespołowi im. Jana Malinowskiego ze Szczawnicy poznałam folklor górali pienińskich. Należałam do zespołu przez kilka lat. Polubiłam szczawnickie tańce, zachwycałam się przyśpiewkami polanowymi i tradycją wesela góralskiego. Jednocześnie zazdrościłam zespołom z Podhala ich tańców „po dwa”, „po śtyry”, „po szesności”, „zielonej”, bo w naszym zespole (przynajmniej za moich czasów) się ich nie tańczyło. Dlatego też na rodzinnych weselach na Podhalu zatańczyć po góralsku się wstydziłam. Nadrabiałam jednak znajomością obrzędu ocepin, przyśpiewek weselnych itd. Znałam je z płyt, które odtwarzaliśmy w domu na adapterze. Jako drużdźka (słowo gwarowe) zawsze zaczynałam i prowadziłam śpiew, bo dobrze mi to szło, chociaż cała reszta druhen na co dzień mówiła gwarą. Ja gwarą nie mówię, choć znam jej podstawy i zasady.

Piszę o tym wszystkim dlatego, że od kilku lat zaczęła się budzić moja świadomość własnego pochodzenia i wszystko, czego do tej pory doświadczyłam nie jest już dla mnie jedynie okazją do tańca i śpiewu, a dręczy mnie myśl: kim faktycznie jestem? Nie należy się dziwić moim rozterkom, gdyż nawet status mojej rodzinnej miejscowości nie jest jednorodny od lat<sup>1</sup>. Trochę zazdroścuję ludziom, którzy są pewni swoich korzeni, np. ich rodzice są na pewno góralami z Podhala, bo dzięki temu można być osadnym w jakiejś kulturze. Ja dopiero teraz zaczynam porządkować to, co słyszałam i znam od dziecka. Dowodem na to, że mogę mieć mętlik w głowie będą następujące historie wzięte z mojego życia.

Zaraz po ukończeniu liceum w trakcie wakacji pracowałam kiedyś jako rachmistrz. Dostałam obwód w Skrzypnem czyli tam, gdzie urodził się mój tata. Byłam tam traktowana jako swoja i przyjmowana w domach bardzo przyjaźnie, bo ludzie, choć mnie nie znali, reagowali na nazwisko Stopka, jak się przedstawiałam. Miałam też okazję zobaczyć stare, opuszczone gospodarstwo moich przodków.

Wśród najstarszych Rusinów z Jaworek też jestem traktowana jako swoja i kiedy robiłam z nimi wywiady, czuję mocne powinowactwo dusz. Mam do tych ludzi ogromny szacunek i sentyment.

Miałam też w życiu epizod tego rodzaju, że wśród górali podhalańskich na weselu mojej przyjaciółki ze Szczawnicy, na jej prośbę reprezentowałam region Pienin w stroju pienińskim. Było to ciekawe doświadczenie, ale jestem pewna, że z kultury pienińskiej się nie wywodzę i chyba trudno szukać bardziej zagniatwanego pomieszania stylów w jednej osobie, co właśnie wtedy, podczas tego wesela. Szczerze mówiąc wydaje mi się, że górale pienińscy więcej mają wspólnego z Rusią Szlachtowską niż z Podhalem, ale to tylko moje osobiste zdanie.

Jak dotąd najwięcej wzruszeń dostarczyła mi wizyta na Słowacji, tuż za górą w Kamionce i w Wielkim Lipniku<sup>2</sup>. Jak wiadomo na Słowacji wysiedlenia nie było, więc wciąż żyją tam Rusini. Mówią jak sądzę podobnie, jak dawniej na Rusi Szlachtowskiej.

Pięknie śpiewają i oczywiście modlą się w cerkwi. Kiedy wspominam, że jestem z Jaworek i że mam przodków Rusinów, również traktują mnie jak swoją. Chętnie opowiadają historie o tym, co wieś miała z Jaworkami wspólnego, o człowieku, który przyszedł stamtąd na służbę, a ożenił się w Wielkim Lipniku itd. Właśnie wśród słowackich Rusinów poczułam najbardziej klimat dawnych Jaworek, Białej i Czarnej Wody. Płakałam ze wzruszenia śpiewając ze starszymi kobietami ich przyśpiewki, bo okazywało się, że niektóre znamy wspólnie. Może poprzez wpływ babci, całkiem dobrze rozumiem język rusiński i chętnie go słuchałam na Słowacji. W lipnickiej cerkwi uczestniczyłam w odpuszczeniu na dzień św. Michała Archanioła. Po kilku dniach spędzonych u naszych południowych sąsiadów poczułam, że odnalazłam właśnie swoje korzenie. Czułam się uduchowiona i zadowolona z siebie, do czasu, aż jeden z młodych mieszkańców Wielkiego Lipnika powiedział do mnie te słowa: „Dla mnie Rusinem jest ten, co zna tekst naszego Otcze nasz”. Słowa te bardzo mnie zabolowały, bo wstyd się przyznać, nie przyszło mi do głowy nauczyć się Ojczy nasz w starocerkiewnoślowiańskim, tyle razy przeze mnie słyszanego. Postanowiłam to czym prędzej nadrobić, ale z filozofującym lipniczaninem nie mogłam już dyskutować.

Na pewno będę nadal zgłębiać kulturę moich jaworczańskich przodków, bo chyba jednak z nimi czuję się najbardziej związana. W końcu to tutaj się urodziłam i wychowałam. Przynajmniej raz na rok odwiedzam ukryte daleko w lesie ruiny domu, gdzie urodziła się babcia Matrona. Mam też swoją osobistą teorię na temat tego, jak kultura różnych przodków, czy to Rusińskich, czy to podhalańskich, mnie ukształtowała. Mianowicie uważam, że przodkowie mojej mamy i może po części mojego taty też – byli po prostu Wołochami, dlatego pewne cechy mieli wspólne. Przywędrowali z południowego wschodu, jedni na Ruś Szlachecką, a drudzy może zaszli aż na Podhale. Różniła ich religia, mowa, może jakieś detale w stroju, czy architekturze, ale wiele obrzędów, obyczajów, czy przyśpiewek mieli i mają podobnych. Ja mam ponoć rysy wołoskie. Moimi życiowymi marzeniami są: nauczyć się gry na skrzypcach, które odziedziczyłam po dziadku (od kilku miesięcy już ćwiczę), do repertuaru kapeli góralskiej wpleść dawne babcine melodie<sup>3</sup>, po to, aby nie zaginęły, i wyremontować starą chyżę, która stoi u nas na podwórku, żeby nie niszczała.

Agnieszka z Czarnej Wody

## Przypisy

<sup>1</sup> Kilkadziesiąt lat temu Czarna Woda i Jaworki były osobnymi wsiami. Kiedy się urodziłam nazwa Czarnej Wody istniała tylko zwyczajowo w obiegu, nie była nigdzie zapisana, a Jaworki były czymś na kształt jednej ze szczawnickich ulic. Teraz są wsią, zaś Czarna Woda wróciła na mapę jako jedna z ulic.

<sup>2</sup> Miejsowości Kamienka i Wielki Lipnik wizytowałam dzięki dr Justynie Częstce-Kłapycie, która prowadzi etnomuzykologiczne badania w ramach projektu o nazwie: Wołosi w europejskiej i polskiej przestrzeni kulturowej. Migracje – osadnictwo – dziedzictwo kulturowe. Międzynarodowy grant badawczy zorganizowany przez Wydział Historyczny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Z całego serca dziękuję Justynie i jej mężowi Piotrkowi za to, że pozwolili mi towarzyszyć sobie w tej wyprawie i uczestniczyć w badaniach. Było to dla mnie wielką przygodą i miłym życiowym doświadczeniem.

<sup>3</sup> Rusini to też lud góralski, pasterski, więc ich śpiew może być traktowany jako góralski.

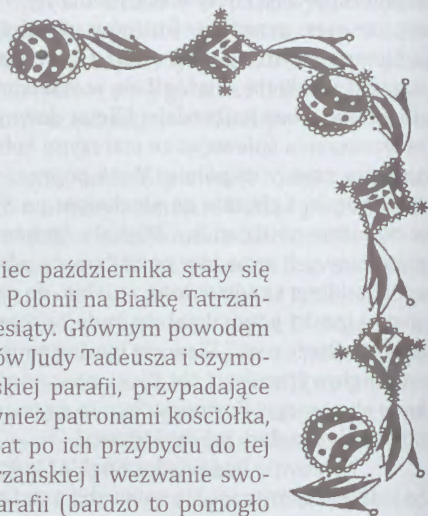
## Białczańskie uroczystości

Miesiące jesienne, a szczególnie koniec października stały się tradycyjnym czasem najazdu Derenczańskiej Polonii na Białkę Tatrzańską. W tym roku odbyło się to już po raz dziesiąty. Głównym powodem wyboru takiego terminu jest święto Apostołów Judy Tadeusza i Szymona zwanego Gorliwym, patronów białczańskiej parafii, przypadające na dzień 28 października. Święci Ci byli również patronami kościołka, który górale wybudowali w Derenku, parę lat po ich przybyciu do tej wioski. Pochodzili oni głównie z Białki Tatrzańskiej i wezwanie swojej świątynki przenieśli tutaj z rodzinnej parafii (bardzo to pomogło w ustaleniu, skąd na węgierską ziemię przybyli nowi osadnicy).

W białczańskim kościele – 28 października 2016 r. – w dniu święta patronalnego odbyło się bardzo uroczyste nabożeństwo odpustowe ku czci tych Świętych. Sumę koncelebrowało kilku przybyłych na uroczystość księży, a po jej zakończeniu wokół kościoła odbyła się procesja. Jak zwykle większość uczestniczących wiernych była ubrana w paradne góralskie „odzienie”. Fragmenty Pisma świętego po węgiersku czytała Etelka Kamocka. Dodatkowym uświetnieniem uroczystości było obchodzone w tym dniu 25.ecie kapłaństwa ks. Mieczysława Szlagi, który przez siedem lat pracował jako wikary w tej parafii, obecnie pełni posługę kapłańską jako proboszcz w Sromowcach Wyżnych. Pogoda w tym dniu dopisała wspaniale, widocznie białczańscy patronowie mają duże przebicie w niebie.

Dzień wcześniej do domu wczasowego „Na Kamieńcu” prowadzonego przez Hanię i Józka Remiaszów, udekorowanego flagami – węgierską i polską, przybył pełny autokar gości z Węgier. Przyjechali głównie potomkowie derenczańskich rodów: Gogole, Rémiáse, Bubenki i inni, mieszkający obecnie w Sajószentpéter wraz ze swoim proboszczem Alajosem Takácsem. Sąsiedni pensjonat „Maryna” przyjął również drugą grupę czterdziestu osób. Przyjechały w nim też przedstawicielki polskich samorządów z Edelény i Ládbesenyő, bowiem przyjazdy na białczański odpust traktowane są przez Derenczan jako pielgrzymka. Tak jak w ubiegłym roku opiekunem całości był István Rémiás. Z Krakowa przybyli specjalnie na te uroczystości dr Etelka Kamocka – emerytowana lektorka języka węgierskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim, rodowita Węgierka i dr Janusz Kamocki – emerytowany kustosz Muzeum Etnograficznego, od lat badający problematykę derenczańską.

Na wieczornicę wydaną specjalnie dla gości z Węgier przybyli miejscowi księża proboszcz Jan Byrski i wikary Marcin Bentkowski, muzyka góralaska, a także nawet trochę czasu znalazł dla gości Jan Budz z Czarnej Góry. „Clou” wieczornicy było „oble-





Msza św. odprawiona pod przewodnictwem ks. Mieczysława Szlagi



Od lewej: dr Janusz Kamocki, József Virág, dr Tibor Rémiás



Wyzdajany po góralsku István Rémiás (z lewej) i Józef Remiasz z Białki Tatrzańskiej

kanie” przez Istvána Rémiása góralskich, bukowych portek, które podarowali przyjaciele z Białki (w ubiegłym roku otrzymał od nich góralską koszulę, oposek i spinę). Paradował w nich przez cały wieczór i „wyzdajany” po góralsku poszedł na drugi dzień do kościoła na odpustową sumę. István wywodzi się za starego białczańskiego rodu Remiaszów i w Białce uchodzi za swojego. Trzysta lat temu któryś z Remiaszów powędrował na Madziary i wraz z innymi góralsami zasiedlił Derenk. Teraz jego potomek przewodzi derenczańskiej wspólnotce.

Na odpust przyjechał też József Virág, wicedyrektor Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum z Budapesztu, działającego przy Ogólnokrajowym Samorządzie Polskim, przyjechali studenci polonistyki z uniwersytetu ELTE z Budapesztu wraz z panią prof. Dorotą Várnai oraz kilka osób z Samorządu Polskiego z Miskolca. Nie zabrakło Gabora Bubenko dokumentującego często w swoich pracach fotograficznych w sze-

rokiem znaczeniu tematykę derenczańską. Opiekę nad wszystkim sprawował dr Tibor Rémiás - Derenczanin „z dziada, pradziada”, historyk, etnograf, pisarz, muzeolog, autor wielu prac naukowych dotyczących problematyki derenczańskiej.

Po zakończeniu uroczystości kościelnych w sali wikarówki József Virág, Tibor Rémiás i Janusz Kamocki otworzyli przywiezioną z Polskiego Instytutu Badawczego z Budapesztu tematyczną wystawę fotograficzną o Derenku pt. „Łączą nas wspólne korzenie - Twarze i Górale”. Niestety ze względu na szczupłość miejsca nie wszystkie przywiezione fotogramy mogły być zaprezentowane. Ostatnim punktem programu odpustowych uroczystości były występy folklorystyczne zespołów: dziecięcego „Mali Białczanie” i młodzieżowego „Zyngierki Białczańskie”. Obydwa zespoły nagrodzone zostały rześistymi brawami. Wszyscy zgodnie twierdzili, że nasze białczańskie maluchy wyjadą na Węgry, aby tam w przedszkolach dawać korepetycje z tańca góralskiego. Pożegnaliśmy się obietnicą spotkania na derenczańskim odpuscie w 2017 roku, który uwieńczy 300. lecie przybycia górali z Podhala i Spisza do opuszczonej przez Węgrów wioski Derenk na Pogórzu Aggteleckim.

Hanka od Cułego  
Fot. Karolina Remiasz





# ZAPROSZENIE

PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA  
Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza  
ul. Środkowa 183; 34-405 Białka Tatrzańska  
tel. (018) 265 41 77  
NIP 7361668467 REGON 04009620450215

Parafia pw. Św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza w Białce Tatrzańskiej

serdecznie zaprasza

na uroczysty odpust ku czci Św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza

dnia 28 X 2016

Program uroczystości:

11.00 - Uroczysta suma odpustowa z procesją wokół kościoła

Po mszy świętej otwarcie wystawy pt. „Łączą nas wspólne korzenie – Twarze i Górale”

16.00 Występy zespołów „Mali Białczanie” i „Zyngierki Białczanie”



SERDECZNIE ZAPRASZAMY

**PROBOSZCZ.**  
Parafii Białka Tatrzańska

*ks. Jan Byrdzi*  
**ks. Jan Byrski**



Derenczanie na odpuszcie w Białce Tatrzańskiej



## W Zaduszki wiatr zacichł w zadumie

Dzień Zaduszny czyli Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, łączący się z uroczystościami Wszystkich Świętych, w sposób niewymuszony odpowiednio nastraja. I mnie to się stało, a przy okazji dało asumpt do odpowiedzi na pytania, które mnie spotkały na przestrzeni roku, a wiążą się z nagłym odejściem Krzysztofa R. Mazurskiego, z którym miałem przyjemność długie lata współpracować redakcyjnie.

Krzysztof Radosław Mazurski zmarł nagle 30 marca 2016 we Wrocławiu, był profesorem nauk ekonomicznych, specjalizował się w geografii ekonomicznej, gospodarce przestrzennej i sozologii, w tej dziedzinie znany był z kilkudziesięciu publikacji naukowych w kraju i za granicą. Jego pasją była geografia, krajoznawstwo, podróżowanie, napisał kilkanaście przewodników turystycznych, działał w PTTK, był przewodnikiem górskim. Od 2008 wiceprezesował stowarzyszeniu Naturefriends International, redagował miesięcznik „Na szlaku”. Tu dygresja, w latach 1991-2005, gdy współpracowałem z redakcją był moim naczelnym.

Podczas stanu wojennego był internowany i więziony za działalność w NSZZ „Solidarność”.

Jego nagłe odejście zaskoczyło wszystkich, jak się okazało nie tylko to. Z tego względu, że się długie lata znaliśmy i kilka dobrych lat współpracowaliśmy, byłem naga-bywany gdzie spoczywa. Niestety nie wiedziałem kiedy odbył się jego pogrzeb i sądziłem jak inni, że spoczywa na cmentarzu ewangelickim przy kościele Wang w Karpaczu, ale to nie okazało się prawdą! Można powiedzieć, że nie jest znane miejsce pochowania, gdyby się zastanowić to jednak wiemy gdzie.

Zgodnie z jego życzeniem został spopieleny, a prochy rozsypane w Sudetach, do czego zobowiązał swoich synów. W niedzielę 1 maja 2016 w Kościele Opatrzności Bożej we Wrocławiu wspomniano Krzysztofa, przy udziale dużej grupy przewodników górskich.

W Dzień Zaduszny nawiedzamy cmentarze, przyozdabiamy groby, zapalamy znicze, które z czasów przedchrześcijańskich są namiastką rozpalania ognia na mogi-łach. Nasi przodkowie wierzyli, że płomień ogrzewają dusze błąkających się po ziemi i chronią przed złymi mocami. Miejscem spoczynku Krzysztofa zostały Sudety, gdziekolwiek tam rozpalimy lampkę to będzie dobrze.

Za Stanisławem Vincenzem – wielkim polskim prozaikiem, eseistą, miłośnikiem i znawcą Karpat Wschodnich, szczególnie Huculszczyzny i Pokucia, można odmówić zupełnie nieznaną parafrazę Modlitwy Pańskiej, napisanej na Węgrzech w 1941 roku:

O Ojcie nasz,  
któryś – w niebie jest  
ponad otchłanie, nad mgławice światel,  
hen na organach – oceanach gwiazd  
święć się Twe Imię  
głosami światel – głosami ciemności.  
I tak Twe królestwo zbudź w duszach naszych,  
niech samo tryśnie jak Twe Oriony,  
tą samą wolą jako w niebiosach  
tak i na ziemi.  
Chleba i zdrowia i nadziei  
daj nam na co dzień,  
byśmy nie padli marnie w pustkowiu przy drodze.  
I odpuść nam winy,  
jako my odpuszczamy naszym winowajcom,  
odpieczętuj oczy,  
jako my oświecamy naszych braci młodszych.  
Czyż możesz wodzić nas na pokuszenie?  
A że nie poruszy się samo nasze serce,  
zbaw nas od złego –  
Amen

Nie mogę oprzeć się i dodam do tej pięknej modlitwy Vincenza niepublikowany jeszcze wiersz poety pienińskiego, Stanisława Słowika, napisany na Dzień Zaduszny:

Popatrz ile tu kwiatów  
kwiaty z radości powstały  
dzieci ucichły i ptaki.

W ten jeden dzień  
umarli wracają w świat żywych.  
W zapalonych zniczach cienie ludzi.  
Ciche odcieleśnione duchy.

Wiatr zacichł w zadumie

Na zapomnianej mogile krzyż.  
Na nim Chrystus kona w męce.  
w zapomnieniu.

Prawda, że piękne?

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

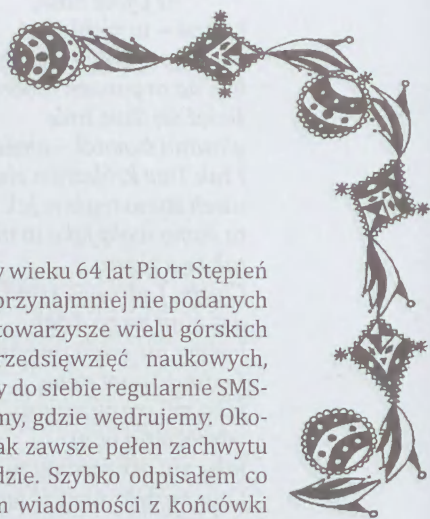


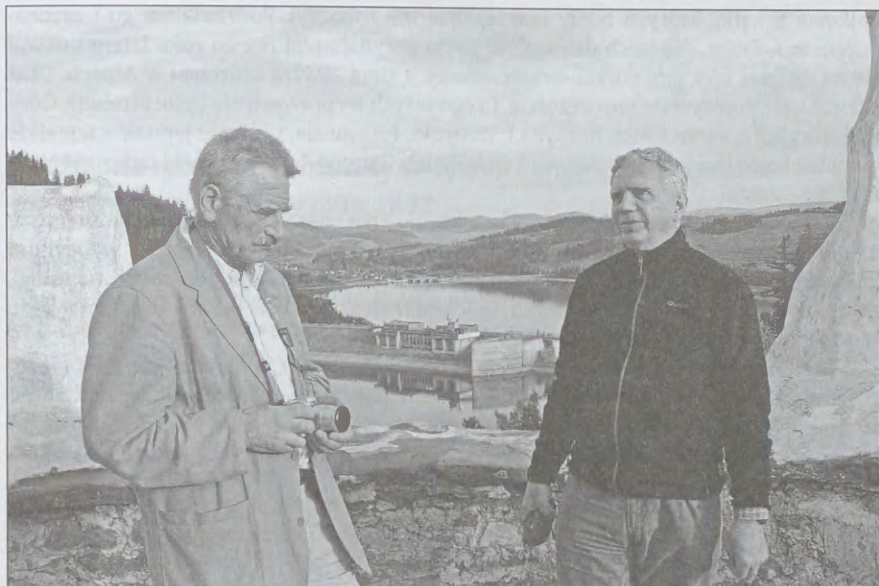
## Pamięci Piotra Stępnia

Dnia 26 lipca 2016 r. zginął w Alpach w wieku 64 lat Piotr Stępień w okolicznościach dotąd niewyjaśnionych, a przynajmniej nie podanych do wiadomości publicznej. Jako rówieśnicy, towarzysze wielu górskich włóczęg, współpracownicy rozmaitych przedsięwzięć naukowych, a przede wszystkim bliscy koledzy – pisaliśmy do siebie regularnie SMS-y z wiadomością, gdzie jesteśmy, co oglądamy, gdzie wędrujemy. Około 25 lipca dostałem od niego ostatni SMS, jak zawsze pełen zachwytu nad Alpami, z komunikatem o dobrej pogodzie. Szybko odpisałem co u nas, a potem w ciągu kilku dni wysyłałem wiadomości z końcówki naszych wakacji. Bez odpowiedzi. To mnie zastanowiło – pewnie jakaś przejściowa niedyspozycja, choć w dalekich górach to mu się nie zdarzało. Po powrocie do Warszawy w kilka dni później nadeszła potworna wieść z Niedzicy od wspólnych znajomych, bez dodatkowych wyjaśnień, bo nikt nic nie wiedział. I tak jest do tej pory. Dopiero dwa tygodnie później w Google przeczytałem w osłupieniu, że Piotra pochowano w alpejskiej osadzie Valtournanche, w pobliżu miejsca, gdzie odszedł. Nie pojmuję, dlaczego nie było transportacji do kraju, obowiązkowej przy wyjazdach grupowych, a w takich zawsze uczestniczył. Dlaczego nie spoczął obok grobu ukochanych rodziców w Krakowie? Po prostu Piotr zniknął, nagle, znienacka. Na Wawelu, w katedrze, odprawiono mszę żałobną na prośbę kolegów z Państwowych Zbiorów Sztuki, no i już.

Piotr Stępień był wybitnym architektem – specjalistą od budownictwa zabytkowego, szczególnie obronnego czyli zamków, kaszteli i fortyfikacji. Oprócz wielu dokonań w stałym miejscu pracy, na Wawelu, do jego wieczystych zasług należy piecza nad konserwacją, renowacją i po części rekonstrukcją zamków pienińskich – św. Kingi, czorsztyńskiego i niedzickiego. Opracował projekty konserwatorskie, publikował rezultaty analitycznych badań nad starą architekturą obronną, nadzorował przebieg robót. W ostatnich latach zajmował się dydaktyką na UJ w swojej specjalności.

Ale nade wszystko Piotr, żyjący samotnie, był wielbicielem gór. One były jego natchnieniem, źródłem siły i szczęścia. W otchłani gór spotkały się właśnie nasze tęsknoty. Piotr zupełnie nie inwestował w swe skromne, krakowskie mieszkanie „w bloku”, choć pełne rodzinnych pamiątek. Wszystkie posiadane zasoby wkładał w organizację wypraw poznawczych w Europie, a szczególnie pieszych wędrówek po wysokich górach. Z racji swego zawodu i stanowiska te zasoby miał niemałe. Z żelazną konsekwencją wykorzystał je na dalekie góry i wojaże, a także na zakup sprzętu filmowego. Z każdej bowiem wyprawy przywoził materiał filmowy, z którego fabrykował cudownej piękności obrazy, pokazywane przyjaciółom i puszczane „w sieci”. Na jego ekranie oglądałem





Na zamku Dunajec w Niedzicy Piotr Stępień (z prawej) z Marianem Gotkiewiczem  
(20 05 2010)



Na zamku Pieniny - Piotr Stępień z Robertem Szczepaniakiem (13 10 2007)

bajkowe zakątki, których nigdy inaczej bym nie zobaczył. Podziwiałem go i zazdrościłem mu. Przez ostatnich dziesięć lat życia przynajmniej raz do roku latem udawał się na dłuższy trekking górsko-krajoznawczy, a zimą zawsze szusował w Alpach. Dbał o kondycję i dopisywało mu szczęście. Czego w tych wyprawach nie było: Pireneje, Góry Kantabryjskie, Piryn i Riła, Korsyka i Sardynia, Prowansja. Głównie jednak – wszelkie możliwe kombinacje tras w Alpach i wokół nich. Tam czuł się najlepiej i tam – nieoczekiwanie – został.

Piotr, sumiennie praktykujący katolik, nie miał charakteru aniołka. Z jednej strony elokwentny, uczynny, gościnny i uprzejmy, łatwo popadał w irytację, a wybuchom gniewu towarzyszyły złośliwości. Jak wielu ludzi samotnych lubił prowadzić monologi, gorzej mu szło ze słuchaniem innych. Gdy temat sięgał gór – w oczach zapalała mu się radość i to było decydujące.

Umiał skonstruować jasny cel w życiu (wołanie gór) i trzymał się go z niezachwianą mocą. Miał na to środki. W tym sensie jego życie było spełnione. Bardzo mi go brak, choć w ostatnich latach widywaliśmy się najwyżej dwa razy w roku, a kontakt był telefoniczny i SMS-owy. A jednak wciąż bije po nim dzwon. Żywię nadzieję, że są też inni, którzy go jeszcze pamiętają i będą pamiętać.

Żegnaj Piotrze !

Tadeusz M. Trajdos

Warszawa

Fot. Ryszard M. Remiszewski



## Spóźniona recenzja: protokoły wizytacji kanonicznej parafii zamagurskich w roku 1832

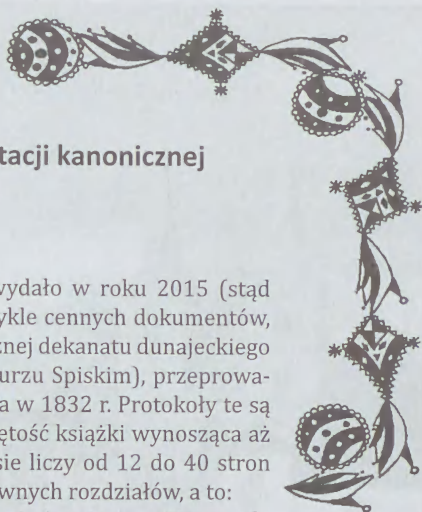
Towarzystwo Słowaków w Polsce wydało w roku 2015 (stąd w tytule „spóźniona recenzja”) zbiór niezwykle cennych dokumentów, a mianowicie protokołów wizytacji kanonicznej dekanatu dunajckiego (obejmującego wszystkie parafie na Zamagurzu Spiskim), przeprowadzonej przez biskupa spiskiego Józefa Belika w 1832 r. Protokoły te są niezwykle obszerne i szczegółowe, stąd objętość książki wynosząca aż 848 stron. Każdy protokół, który w rękopisie liczy od 12 do 40 stron (łącznie 394 strony) składa się z sześciu głównych rozdziałów, a to:

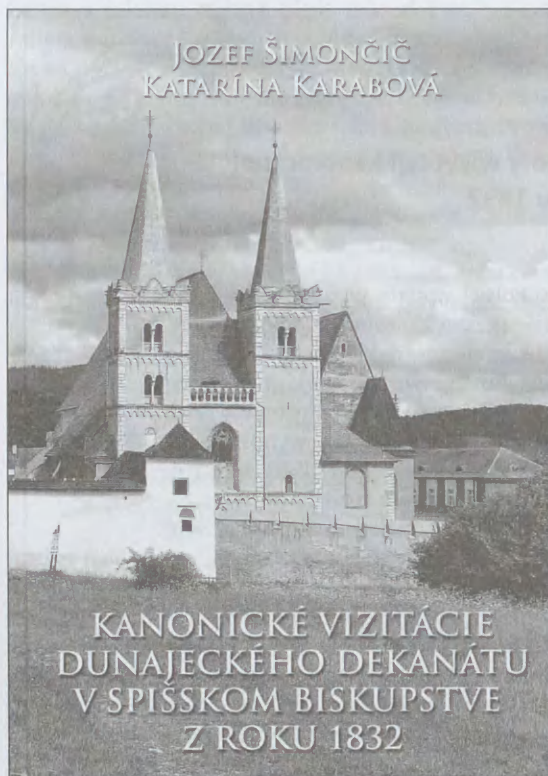
- I – budowie kościelne i inne obiekty z nimi związane. Tu przede wszystkim znajdziemy informacje o kościele parafialnym, czasie jego wystawienia (w tym względzie ta wiadomość, z uwagi na ówczesny stan wiedzy historycznej, może być błędna), wyposażeniu (ołtarze, naczynia i szaty liturgiczne), ale także dane dotyczące innych obiektów sakralnych na terenie parafii, cmentarza, plebanii, szkoły parafialnej czy wreszcie instytucji charytatywnych.
- II – osoby duchowne i związane z nimi osoby świeckie. Z tego rozdziału dowiadujemy się o plebanie, patronie parafii, nauczycielu, kościelnym, grabarzu i innej służbie kościelnej.
- III – obowiązki osób duchownych i związanych z nimi osób świeckich. Jak wynika z tytułu tego rozdziału, opisane są w nim obowiązki ciążące na osobach wymienionych w poprzednim rozdziale.
- IV – dochody osób duchownych i związanych z nimi osób świeckich. W rozdziale tym opisany jest dokładnie majątek kościelny i dochody czy też wynagrodzenia wszystkich osób związanych z parafią, łącznie z plebanem.
- V – Parafianie i ich powinności. Z tego rozdziału czerpać można m.in. wiadomości o liczbie mieszkańców parafii z podziałem wiekowym i wyznaniowym.
- VI – miejsca oddalone od centrum parafii. Tu opisane są osady oddalone od kościoła parafialnego, z których mieszkańcy przybywają do kościoła na nabożeństwa i naukę religii. Jednak najważniejszą częścią tego rozdziału są zalecenia pozostawione plebanowi przez wizytatora.

W dodatku zamieszczony jest spis księgozbioru i archiwaliów parafialnych.

Jak więc widać, protokoły dają niezwykle szeroki pogląd na różnorakie aspekty życia religijnego na Zamagurzu.

Ogromnego trudu odczytania łącińskiego rękopisu i przełożenia go na język słowacki dokonali: prof. dr Jozef Šimončič i dr Katarinā Korábovā, obydwie z Uniwersytetu w Trnawie. Pomocy w udostępnieniu rękopisu udzielił dyrektor Państwo-





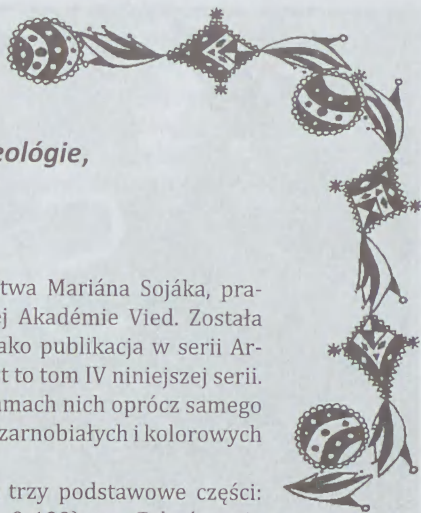
ilustracjami zamagurskich kościołów.

Towarzystwu Słowaków w Polsce należą się słowa wdzięczności za trud wydania dzieła, które musi znaleźć się na biblioteczej półce u każdego zainteresowanego dziejami Kościoła katolickiego na Zamagurzu Spiskim.

Andrzej Skorupa  
Kraków

J. Šimončič, K. Korabová, *Kanonické viziťacie dunajeckého dekanátu v Spišskom biskupstve z roku 1832*, Krakov 2015.





**Marián Soják, *Spiš - Svedectvo archeológie*,  
Nitra 2015, ss. 152.**

Prezentowana publikacja jest autorstwa Mariána Sojáka, pracownika Archeologického Ústavu Slovenskej Akadémie Vied. Została ona wydana przez wspomnianą instytucję jako publikacja w serii *Archaeologica Slovaca Monographiae, Varia*. Jest to tom IV niniejszej serii. Książka liczy 152 numerowane strony, a w ramach nich oprócz samego tekstu w języku słowackim znajduje się 199 czarnobiałych i kolorowych rycin, rysunków i zdjęć.

Opisywana praca podzielona jest na trzy podstawowe części: Wstęp (s. 7-8), Stanowiska archeologiczne (s. 9-139) oraz Zakończenie (s. 140-144). Dodatkowo znajduje się w niej streszczenie w języku angielskim (s. 145-147) oraz podpisy pod obrazkami przetłumaczone również na język angielski (s. 148-152).

We wstępie autor charakteryzuje Spiż jako niezwykle ciekawą krainę z dużą ilością stanowisk archeologicznych. Wspomina również o badaczach i instytucjach zasłużonych dla poznania tego regionu w XIX oraz XX stuleciu.

W ramach drugiej części autor charakteryzuje i opisuje wybrane stanowiska archeologiczne. Z ogromnej liczby miejsc wybrano 30, które w opinii Mariána Sojáka najlepiej charakteryzują region spiski. Są to ułożone alfabetycznie: Batizovce okr. Poprad: m.in. okres lateński (s. 11-12), Betlanovce okr. Spišská Nová Ves: średniowiecze (s. 13-14), Dolány okr. Levoča: neolit i okres wpływów rzymskich (s. 15-16), Gánovce okr. Poprad: m.in. środkowy paleolit, epoka brązu (s. 17-26), Hôrka okr. Poprad: m.in. środkowy paleolit, okres wpływów rzymskich i wczesne średniowiecze (s. 27-31), Hrabušice okr. Spišská Nová Ves: m.in. neolit, wczesna epoka żelaza i okres wpływów rzymskich (s. 32-37), Jánovce okr. Poprad: m.in. okres wpływów rzymskich (s. 38-41), Kežmarok okr. Kežmarok: m.in. wczesna epoka żelaza i wczesne średniowiecze – średniowiecze (s. 42-48), Letanovce okr. Spišská Nová Ves: m.in. okres wpływów rzymskich i średniowiecze (s. 49-54), Levoča okr. Levoča: m.in. epoka brązu i wczesne średniowiecze – średniowiecze (s. 55-58), Nemešany okr. Levoča: średniowiecze (s. 59-60), Pavľany okr. Levoča: średniowiecze (s. 61-62), Poprad okr. Poprad: m.in. neolit i okres wpływów rzymskich (s. 63-69), Poráč okr. Spišská Nová Ves: neolit i średniowiecze (s. 70-73), Spišský Hrhov okr. Levoča: m.in. neolit i okres wpływów rzymskich (s. 74-78), Smižany okr. Spišská Nová Ves: m.in. neolit i średniowiecze (s. 79-81), Spišská Belá okr. Kežmarok: m.in. górny i schyłkowy paleolit, mezolit i epoka brązu (s. 82-85), Spišská Nová Ves okr. Spišská Nová Ves: m.in. neolit, epoka brązu i średniowiecze (s. 86-91), Spišská Teplica okr. Poprad: średniowiecze (s. 92-94), Spišské



Podhradie okr. Levoča: m.in. epoka brązu i wczesne średniowiecze (s. 95-99), Spišské Tomášovce okr. Spišská Nová Ves: m.in. epoka brązu i wczesne średniowiecze (s. 100-103), Spišský Hrušov okr. Spišská Nová Ves: średniowiecze (s. 104), Spišský Štvrtok okr. Levoča: m.in. epoka brązu i wczesne średniowiecze (s. 105-110), Štrba okr. Poprad: m.in. średniowiecze (s. 111-115), Veľká Lomnica okr. Kežmarok: m.in. neolit i epoka brązu (s. 116-120), Veľký Slavkov okr. Poprad: m.in. schyłkowy paleolit i okres lateński (s. 121-124), Vítkovce okr. Spišská Nová Ves: m.in. epoka brązu i okres lateński (s. 125-127), Vlková okr. Kežmarok: średniowiecze (s. 128-131), Vrbov okr. Kežmarok: okres wędrówek ludów (s. 132-133), Žehra okr. Spišská Nová Ves: m.in. epoka brązu i średniowiecze (s. 134-139).

W zakończeniu autor podsumowuje przedstawione informacje. Pisze o człowieku neandertalskim, którego ślady zostały zlokalizowane na Spiszu. Poza tym wskazuje na górną, schyłkowo paleolityczne i mezolityczne znaleziska z tego regionu. Przedstawia również informacje dotyczące osadnictwa z neolitu, epoki brązu, okresu wpływów rzymskich, a także najbliższych nam chronologicznie okresów wczesnego średniowiecza i średniowiecza.

Charakteryzując niniejszą pozycję należy wskazać na jej bardzo duże zalety. Autor, od wielu lat badacz tego regionu (zob. np. M. Novotná, M. Soják 2013; M. Soják 2007) bardzo dobrze orientuje się w temacie. W większości przypadków w wymienionych wcześniej miejscowościach znajduje się więcej niż jedno stanowisko archeologiczne. Czasami w tym samym miejscu zlokalizowane zostały pozostałości po wielo-

krotnym zasiedleniu. Powoduje to, że stanowiska są wielokulturowe. Autor w sposób fachowy rozdziela materiały do różnych kultur i okresów, nie pozostawiając przy tym niedomówień.

Należy również wspomnieć o towarzyszącej tekstowi warstwie ogólnie rozumianych rycin. Zabytki przedstawione są w formie rysunkowej, jak i za pomocą zdjęć. Oba sposoby zostały zastosowane w sposób nie budzący żadnych zastrzeżeń. Rysunki są bardzo czytelne, plastyczne, a zdjęcia uwidaczniają walory prezentowanych artefaktów. Dodatkowo w książce umieszczone zostały obrazy autorstwa P. Wavreka. Oddają one bardzo mocno w sposób wizualny prezentowane zagadnienia (np. rekonstrukcja śmierci neandertalczyka z miejscowości Gánovce na stronie 19).

Prezentowana książka jest bardzo dobrze wydana. Niestety ma ona format albumu (jest szersza niż dłuższa), co powoduje jej nieporęczność. Jest to o tyle ważne, że nie można jej w łatwy sposób zabrać w teren i zwiedzać przedstawione miejsca. Wydaje się, że właściwszym byłoby wydrukowanie tej publikacji w formie tradycyjnej.

Kończąc należy uznać, że scharakteryzowana książka jest godna polecenia. Informacje w niej zawarte bardzo dobrze oddają charakterystykę przedstawianego obszaru. Oczywiście jest to tylko wybór dokonany przez autora, ponieważ w ramach słowackiego Spisza znajduje się o wiele więcej stanowisk archeologicznych. Jest to jednak wybór trafiony.

Maciej Wawrzczak  
Szczawnica

#### Literatura:

Novotná M., Soják M. 2013. Veľká Lomnica – Burchbrich. Urzeitliches dorf unter den Hohen Tatra, Nitra.

Soják M. 2007. Osídlenie spišských jaskýň od praveku po novovek, Nitra.



## Kościół ludźmierski

Kolejna publikacja prof. Andrzeja Skorupy (tekst) i Rafała Moiny (zdjęcia) prowadzi tym razem do Ludźmierza, Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej, w powszechnym poczuciu Gaźdżiny Podhala.

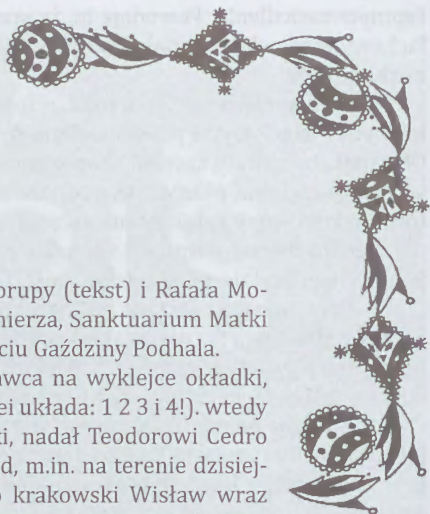
Zarówno autor w tekście, jak i wydawca na wyklejce okładki, przywołują rok 1234 (jak się ciekawie po kolei układa: 1 2 3 i 4!). wtedy to Henryk Brodaty, książę krakowski i śląski, nadał Teodorowi Cedro z rodu Gryfitów przywilej na zakładanie osad, m.in. na terenie dzisiejszego Podhala. W tym samym roku biskup krakowski Wisław wraz z kapitułą katedralną udzielił wojewodzie zgody na zbudowanie kościoła ku czci Świętej Marii w ziemi jego, która powszechnie zwie się „Ludźmierz” (Ludemir). Założenie kościoła przypomina reprodukcja malowidła Stanisława Bochyńskiego w prezbiterium.

Autor tegoż dzieła był uczniem i kontynuatorem stylu swego mistrza Jana Matejki. W Słowniku Artystów Polskich występuje jako Bocheński, ale od zapisu nazwiska wydaje się równie interesująca informacja, że urodził się 1860 r. w Łącku, a mieszkał w Maniowach, gdzie prowadził zakład fotograficzny. Na tyle mu się wiodło, że z czasem otworzył filię zakładu w Nowym Targu.

Autor treści albumu prof. Andrzej Skorupa, jak zwykle przekazuje w sposób zwięzły i rzetelny historię parafii i samego kościoła oraz pisze o kulcie maryjnym, który tu w Ludźmierzu ma długą tradycję, potwierdzoną dekretem kurii rzymskiej w 1884 r. Niepodobna powiedzieć kiedy figura Matki Bożej z Dzieciątkiem w lewej i berłem w prawej ręce znalazła się w Ludźmierzu. Wspomina o niej dziekan nowotarski ks. Jakub Zaskalski, który w 1765 r. przeprowadził ostatnią wizytację przed rozbiorami Polski. W każdym razie to była pierwsza pisemna wiadomość o cudownej figurze. Równie trudne jest jej datowanie, które tym samym może opierać się na analizie stylistycznej. Zaliczana jest do kręgu rzeźb sądecko-spiskich, powstała przed połową XV w. lub – bardziej precyzyjnie – 1 ćwierci tegoż stulecia.

Z figurą wiąże się wydarzenie z 15 sierpnia 1963 r. obrosłe legendą. Tegoż to dnia podczas zwieńczenia figury koronami przez prymasa ks. Stefana Wyszyńskiego, z ręki Matki Bożej wypadło berło, które podchwycił stojący obok ks. bp Karol Wojtyła. Odtąd mówiło się, że Matka Boża Ludźmierska dała znak przyszłemu papieżowi, że obejmie władzę nad Kościołem powszechnym. Fakt ten przypomina brązowa tablica znajdująca się na ścianie prezbiterium.

W nawie bocznej po lewej stronie znajduje się ponadnaturalnej wielkości drewniany krucyfiks, który jest dziełem artysty Juliusza Wojciecha Bełtowskiego (1852-



1926). Warto wspomnieć, że twórca z urodzenia nowotarzanin, zajmował się malarstwem i rzeźbą kościelną, był profesorem w Państwowej Szkole Przemysłowej we Lwowie.

Rzetelność prof. Skorupy jest budująca i wciąż mnie pozytywnie zaskakuje! Biorąc do ręki opracowanie ludźmierskie byłem ciekawy, czy znajdę w nim chociażby wzmiankę o *Szafłarskiej Katarzynie z Czarnego Dunajca*, fundatorce Drogi Krzyżowej. Na odwrócie ostatniej stacji, czyli rzecz ukryta i mało kto o tym wie, znajduje się adnotacja o tej tajemniczej fundatorce. I proszę sobie wyobrazić, że Profesor o niej w opracowaniu napomknął!

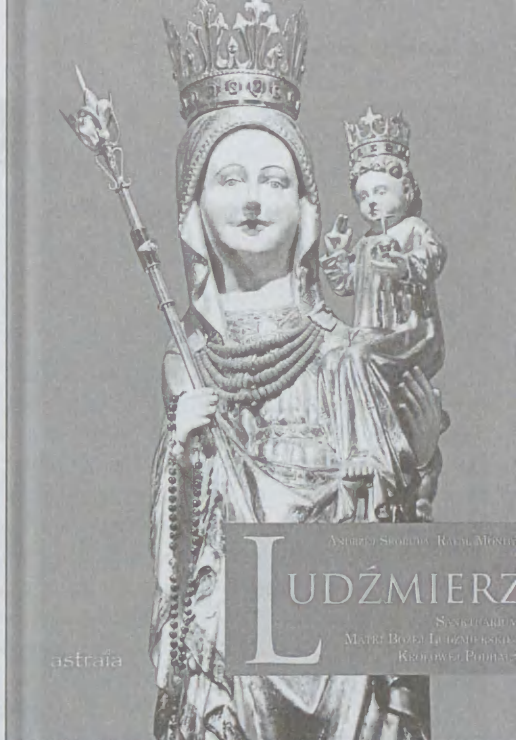
Na końcu książki przewija się nazwisko architekta inż. Jerzego Głodkiewicza, projektował m.in. Ogród Różańcowy w otoczeniu bazyliki czy ławki w jej wnętrzu. Jest on również twórcą projektu wystroju kaplicy Matki Bożej Ludźmierskiej w Centrum Jana Pawła II w Krakowie.

Ostatnią ilustracją w książce jest fresk „Jan Paweł II w Ludźmierzu 7 06 1997 r.” znajdujący się w prezbiterium kościoła, malowany przez Marka Hapka.

Walorem każdej książki z tej serii są zdjęcia Rafała Monity, co za każdym razem podkreślałam. Bez nich prezentacja kościołów wiele by straciła. Jednak przy tej okazji chwalenia autora, zarazem edytora, wspomnę o czymś, co kiedyś mnie spotkało i po wsze czasy zapamiętałem, i staram się jak tylko mogę nie powielać w swojej pracy. Na samym początku, kiedy raczkowałem jako wydawca, znalazłem się w drukarni i uczestniczyłem przy składzie. Stary mistrz drukarski, jeszcze rodem ze Lwowa, poprosił mnie na bok i wtedy usłyszałem: - *Kochaneńki, szanuj czytelnika. Nie umieszczaj na rozkładówkach w taki sposób zdjęć, bo tracisz przez to 10-15 proc. treści w środku.* Zresztą nie tylko zdjęć to dotyczy, także rysunków, map itd. Pokazał jak umieszczać w książce, np. złożyć w pół na zasadzie zakładki. Akurat w ludźmierskiej edycji takich rozkładówek nagromadziło się trochę, strony 22-23, 34-35, 40-41, 42-43. Odtąd, gdy spotykam na swojej drodze takie przypadki zawsze przypominam sobie tę rozmowę w drukarni.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Andrzej Skorupa, Rafał Monita: *Ludźmierz. Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej Królowej Podhala*, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2016, ss. 56



## Zómki poetyczne

Zamki – świadkowie dawnych wieków – są kanwą twórczości poetyckiej Andrzeja Dziejny-Wiwra, pienińskiego poety, bazarza, regionalisty. Wędrowki swoistej, bo zabiera czytelnika do zamków, począwszy od Wawelu w Beskidy, Pieniny, Spisz i na Orawę, jak w podtytule wylicza. Pomysł dobry, nawet oryginalny, zachęcający do poznawania historii zamków, świadków dziejów południowego pogranicza.

W słowie wstępnym uzasadnia dlaczego, podkreślając ich rolę w obronie granic, dróg handlowych i dyplomatycznych, miejsc schronienia dla władców i poddanych, ale także poboru myta, osądzania łamiących prawo, tudzież z racji bogatej historii znajdujących odzwierciedlenie w literaturze pięknej, faktu, czy ludowych klechdach.

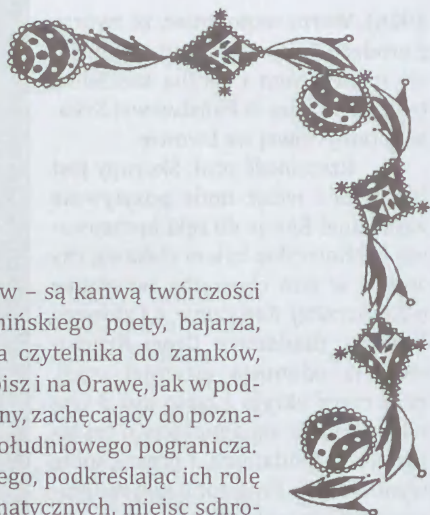
W swoim opisywaniu zamków, z racji niebanalnej narracji – przyjął konwencję krótkiego wprowadzenia, zwieńczonego poezją. Otóż to, w takiej formie sam odbierając zamki, przeżywając ich materię, dzieli się tym z czytelnikiem. To fakt, nie każdy darzy miłością poezję, tym bym się jednak nie przejmował i myślę, że autor odwzajemnia podobnie, bo kieruje swoje przemyślenia do tych, którzy poezję lubią i jest ich sposobem na przeżywanie.

*Niedzica jak dziywka  
madziarskie urody –  
kciała by mieć chłopca,  
co tak wiecznie mody.*

*No bo tak drugiego,  
jako Ciorstyn, przecie,  
Nima wej – grabnego  
siuhaja na świecie.*

*Pudó sobie w porze  
Ku nastompno wiekó  
majónc Spis, Pioniny  
pod swójó opiekó.*

Na przykładzie fragmentu tego wiersza zwrócę uwagę na problem, który nie został rozwiązany i pewnie nie będzie. Dlaczego? Czy kierujemy się niechęcią, niezro-



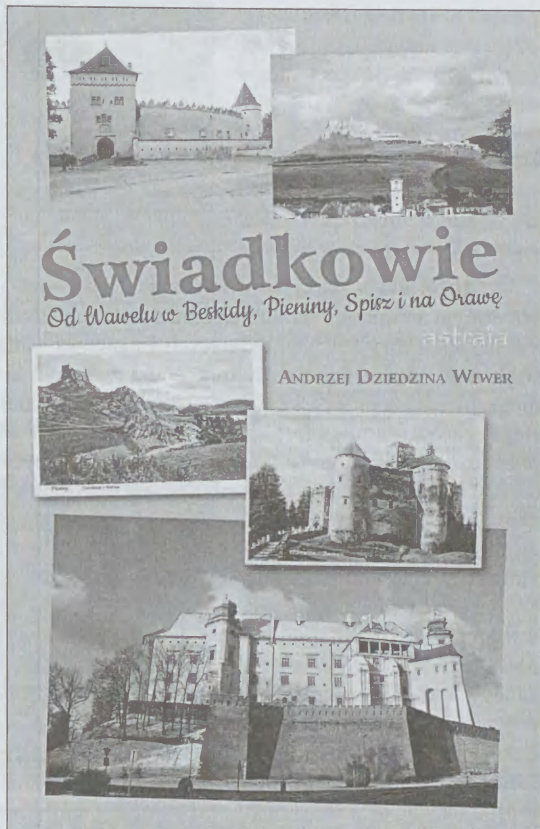
zumiałością dla większości, może nikomu się nie chce? Odkładamy z nadzieją, że zrobi to ktoś inny? Co niektórzy się już domyślają. Od czasu do czasu podnoszone są pytania, co do zapisu gwary szczawnickiej. Jałowe jak dotąd dyskusje do niczego nie prowadzą. Dlatego i ja w recenzji tej kwestii nie podnoszę, bo nie znam się na gwarze. Z chęcią więc zostawiam to innym, szczególnie dialektologom. Wiem, że to nie rozwiązuje problemu, ale nie chcę psuć sobie przyjemności czytania tej poezji, tym bardziej, że znajduję w niej miejsca, które są mi bliskie.

Rozumiem autora, pi-sze duszą, tak mu wygodnie. Przeżywa i dzieli się nią. Piękno się zauważa, jak się potrafi to rozdaje innym, a autor zadaniu sprostał. Dlatego do tego tomiku poetycznego i wcześniejszych podchodzę podobnie. Cieszy mnie uroda materii, przyjemność zgrzytania pozostawiam innym.

*Sumi sobie w cisy legendó wieków,  
a gośno zaś godo historyjó nowó.*

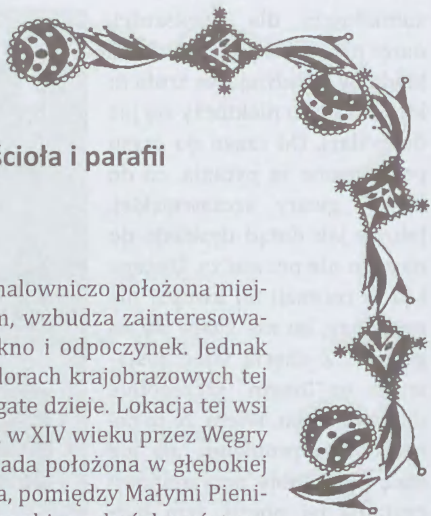
Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Andrzej Dziejdzina-Wiwer: Świadkowie. Od Wawelu w Beskidy, Pieniny, Spisz i na Orawę,  
Wydawnictwo Astraia, Kraków 2016, s. 112



## Leśnica Pienińska, z dziejów wsi, kościoła i parafii

Urok jaki posiada Leśnica Pienińska, malowniczo położona miejscowość w Pieninach na Zamagurzu Spiskim, wzbudza zainteresowanie licznych turystów odwiedzających tu piękno i odpoczynek. Jednak większość odwiedzających skupia się na walorach krajobrazowych tej miejscowości, a przecież Leśnica posiada bogate dzieje. Lokacja tej wsi sięga czasów średniowiecza. Wraz z zajęciem w XIV wieku przez Węgry północnego Spisza powstaje tu niewielka osada położona w głębokiej dolinie Leśnickiego Potoku, dopływu Dunajca, pomiędzy Małymi Pieninami, a grupą Golicy. Leśnica położona była u zbiegu dwóch państwowych granic. Od I połowy XIV wieku do 1918 roku grzbietem Małych Pienin i Dunajca biegła granica pomiędzy Polską, a Węgrami. Przez sześć wieków wieś ta należała do Korony św. Stefana. Zasiedlona została przez polskich chłopów, którzy mieli utrudniony dostęp do edukacji. Często jedynym kagankiem oświaty były osoby duchowne pełniące posługę duszpasterską wśród mieszkańców. O tym jak wyglądało życie religijne mieszkańców i kiedy powstał pierwszy kościół oraz samodzielna parafia w tej pienińskiej wsi można dowiedzieć się z publikacji Tadeusza Mikołaja Trajdosa „Leśnica Pienińska. Z dziejów wsi, kościoła i parafii”. Pozycja ta została wydana przez Związek Polskiego Spisza. Wybitny badacz dziejów Spisza – T. Trajdos ukazuje w publikacji przeobrażenia w organizacji życia religijnego oraz ewolucję społeczną i gospodarczą Leśnicy na przestrzeni kilku wieków. Autor podjął się przedstawienia – w oparciu o archiwalne źródła historyczne – monografię życia religijnego parafian Leśnicy od XIV stulecia do II ćwierci XIX wieku. W sposób chronologiczny i uporządkowany czytelnik odkrywa dzieje parafii, która przez długi czas była filią kościoła w Lechnicy, gdyż mała wieś nie była w stanie utrzymać własnego kościoła. Leśnica należała do dominium Czerwonego Klasztoru. Od 1543 r. wraz z wprowadzeniem religii protestanckiej zakończyły się jej związki z zakonnikami Kartuzami z Czerwonego Klasztoru. Pierwsza po rekatolizacji wizytacja biskupia z 1655 r. podaje istotną wiadomość o istnieniu filialnego drewnianego kościoła z murowaną zakrystią. Posługę duszpasterską sprawował nadal proboszcz z Lechnicy. Do naszych czasów nie zachował się pierwotny kościół pod wezwaniem św. Doroty. W okresie kiedy gospodarzami Czerwonego Klasztoru byli zakonnicy kameduli, w roku 1759 powstał nowy murowany kościół. Profesor Trajdos w swojej publikacji odkrywa zapomniany kult św. Doroty w kościele w Leśnicy. W głównym ołtarzu drewnianego kościoła znajdowała się cudowna figura św. Doroty, której wierni oddawali cześć, wznosząc modły do patronki wspomóżycielki z prośbą o wstawiennictwo w leczeniu chorób. Nad figurą św. Doroty zawieszano wota woskowe, zrobione na kształt wyleczonych



TADEUSZ M. TRAJDOS

# LEŚNICA PIEŃIŃSKA

Z dziejów wsi,  
kościół i parafii



mieszkającego w wiosce ukrytej pośród gór. Publikacja T. Trajdosa dzięki wnikliwemu opisowi wizytacji biskupich parafii ukazuje czytelnikowi w formie inwentaryzacyjnej stan i wyposażenie kościołów: drewnianego i murowanego wraz z naczyniami i szatami liturgicznymi na przestrzeni wieków.

Spotkanie z autorem publikacji Tadeuszem Trajdosem miało miejsce 11 czerwca 2016 r. na zamku Dunajec w Niedzicy. Wówczas to zgromadzili się zainteresowani dziejami Spisza oraz sympatycy regionu, aby poznać i ubogacić się o kolejną *perelkę* na Spiszu. T. Trajdos swoimi ciekawymi opowieściami z dziejów wsi przeniósł zebranych do malowniczo położonej Leśnicy i zachęcił do poznania nowej lektury poszerzającej wiedzę o Zamagurzu Spiskim.

Elżbieta Łukuś  
Niedzica

Tadeusz M. Trajdos, *Leśnica Pienińska. Z dziejów wsi, kościoła i parafii*, Nowy Targ 2016



## Kroh przypomina nieobecnych

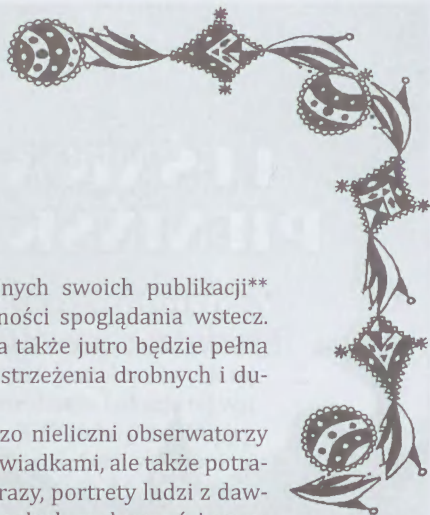
Autor tej książki\* przy okazji kolejnych swoich publikacji\*\* zawsze przypomina czytelnikom o konieczności spoglądania wstecz. Wszak codzienność dawniej i wczoraj była, a także jutro będzie pełna wykrotów, dziur, zakrętów bez możliwości dostrzeżenia drobnych i dużych przeszkód.

Jakie to szczęście, że są jeszcze bardzo nieliczni obserwatorzy wielu polskich zjawisk, którzy nie tylko byli świadkami, ale także potrafią o nich pamiętać. I malować niezwykle obrazy, portrety ludzi z dawnych czasów i ich nieprostych losów, a nawet całych społeczności, przypomnieć wiarygodnym opisem. Antoni Kroh to jednocześnie kurator, kustosz i strażnik, piastun pamięci o Łemkach, niemal zapomnianej grupie etnicznej, a przecież Polakach.

Niewielu ich jest wśród nas. Drzewiej grekokatolicy i prawosławni żyli od wieków w Karpatach, ich niewielka ojczyzna i ojcowizna była w górskiej krainie między bieszczadzką Osławicą, a Popradem, nad Grajcarciem i nad Białą wodą w Beskidzie Sądeckim i Pieninach. Autor wie o nich dużo i jak prawdziwy krajoznawca przekazuje nam w tej książce mnóstwo wspaniałych dowodów przywiązania do tradycji, małej ojczyzny, języka, wiary. Nieliczni przeżyli dobrowolno-przymusowe przesiedlenie na Ziemię zwane Odzyskanymi. Ale nie wszyscy są jednakowi, różnią się pięknie...

Wydawnictwo „Iskry” wydało książkę niezwykłą, czyli autorską opowieść o Łemkach przesiedlonych na Ukrainę, a w 1947 roku, podczas akcji „Wisła”, deportowanych i rozproszonych na Ziemiach Zachodnich. Czytamy o tych, którym z niemałym trudem udało się wrócić, o odnajdywaniu się w nowych warunkach, o zespole „Łemkowyna”, łemkowskich „Watrach”, o przywiązaniu do tradycji, kultury, języka. Autor pisze o sprawach nieprostych, ale jakże ważnych jako niezwykły dokument polskiej historii i krajoznawstwa.

Jego wcześniejsze książki *Sklep potrzeb kulturalnych* i *Sklep potrzeb kulturalnych po remoncie*, oraz *Wesołego Alleluja Polsko Ludowa*, to kawał historii polskiej tzw. prowincji, świata uznawanego za „zabity deskami”, a w nim jakże naturalistyczne wizerunki barwnych jak tęcza, ludzi. A przede wszystkim godnych podziwu twórców, ale i o myślących (lub nie) koślawych urzędników i tzw. działaczy albo nawet animatorów kultury. W „*Za tamtą górą*” mamy okazję poznać publikację wybitnie krajoznawczą, jakich niewiele w tej dziedzinie. Autor to historyk kultury, literat, etnograf, tłumacz literatury słowackiej i czeskiej. Był pracownikiem Muzeum Tatrzańskiego i Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, pionierskim organizatorem konkursów i komisarzem wystaw karpacciej sztuki ludowej.

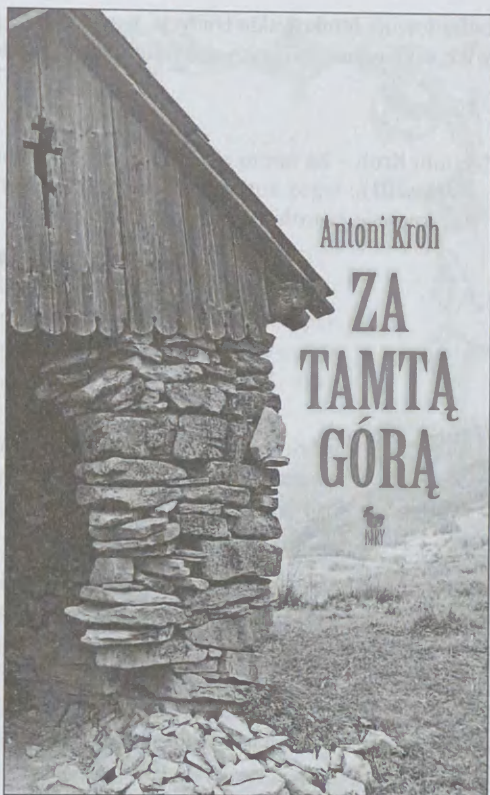


Jest jednym z najbardziej biegłych znawców Podkarpacia, zwłaszcza Bieszczad i Beskidu Niskiego, krainy zwanej Łemkowszczyzną, a w zakamarkach tych regionów odkrywa dla nas osobliwości, jakich nie dostrzeże ciperskie oko większości dzisiejszych „turystów”. Liczne osobliwości przedstawia czasem ironicznie i prześmiewczo, ale zawsze życzliwie i ze znawstwem przedmiotu. Pisze o istocie rzeczy istniejących „in situ” (na miejscu), ale często „ex situ” (poza naturalnym otoczeniem, czyli miejscem powstania). A tak się dzieje w przypadku wytworów sztuki ludowej. Wypada dodać: łemkowskiej w szczególności.

Niestety, sytuacja „ex situ” odnosi się w znacznej mierze to losów ludzi, grupy etnicznej Łemków, i zjawisk społecznych, jakie autor przedstawia w tej książce, czyli o sprawach dzisiejszych i sprzed ponad siedemdziesięciu lat. A to jest obraz jak najbardziej krajoznawczy, dramatycznie polskich losów Łemków z Beskidu Niskiego, Sądeckiego i Pienin, wyzutyk w latach 1945-1946-1947 ze swoich rodzinnych małych ojczyzn, z żyży, z odwiecznych siedzib i parafii, z roztok, połonin, lasów, znad potoków.

Ale autor nie bije na alarm, wręcz przeciwnie, dokumentuje łemkowskie powroty z Ziem Odzyskanych, odbudowywanie życia w Beskidzie Niskim i Bieszczadach, opodal Dukli, Gorlic, Krynicy, Banicy, Muszyny, Zyndranowej, Zdyni, Czertyżnego, Łopienki i wielu innych ostoj kultury łemkowskiej w tamtych stronach. Jednym z głównych przejawów tego odnawianego życia Łemków jest powrót ich twórczości – wydawnictwa, bujna działalność zespołu Łemkowyna, doroczne spotkania „Łemkowska Watra”, skuteczny ratunek cmentarzy, ale niestety, nielicznych cerkwi. W wielu miejscach, gdzie były ich małej ojczyzny, ale – na szczęście – wracają.

Kolejna książka tego autora to dokumentacja fragmentu polskiej kultury pisana ze znawstwem, choć jest on z urodzenia warszawianinem, etnografem z wykształcenia, animatorem kultury, który zdeptał ścieżki i drogi, na których rozgrywały się ludzkie losy wielu tysięcy dawnych i współczesnych mieszkańcowi Beskidu Niskiego, Bieszczad, Pogórza, Rusi Szlachtowskiej. Z podziwem i szacunkiem dla dorobku ludzi, którzy



odbudowują łemkowskie tradycje, język, zwyczaje, są kustoszami najcenniejszych zjawisk, czyli o mało znanych, niemal zapomnianych losach Łemków.

Tomasz Kowalik  
Warszawa

\*Antoni Kroh – *Za tamtą górą. Wspomnienia łemkowskie*, Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 2016; tegoż autora. \*\**Sklep potrzeb kulturalnych i Sklep potrzeb kulturalnych po remoncie, Wesołego Alleluja Polsko Ludowa!*



## Pieniny dla rodziny

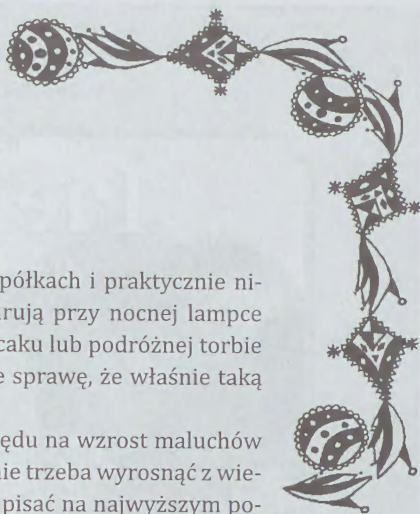
Istnieją książki, które układamy na półkach i praktycznie niczemu nie służą, ale są i takie, które dyżurują przy nocnej lampce i są też takie, które najlepiej czują się w plecaku lub podróźnej torbie – powtórzyłem za autorkami. Zdałem sobie sprawę, że właśnie taką trzymam w ręku.

Literatura dla dzieci wcale – ze względu na wzrost maluchów – nie jest mała i niewiele znacząca. Przeciwnie trzeba wyrosnąć z wieku dojrzałości, zrozumieć i jeszcze potrafić pisać na najwyższym poziomie. W tej literaturze nie można bagatelizować małego czytelnika, on jeszcze nie zna fałszu, potrafi swoimi pytaniami zapędzić w każdy róg. Współczuję tym autorom, którzy młodemu czytelnikowi odpowiadają byle jak, nie traktują poważnie. Tacy autorzy nie będą czytani, szybko zejną ze sceny, czeka na nich niepamięć.

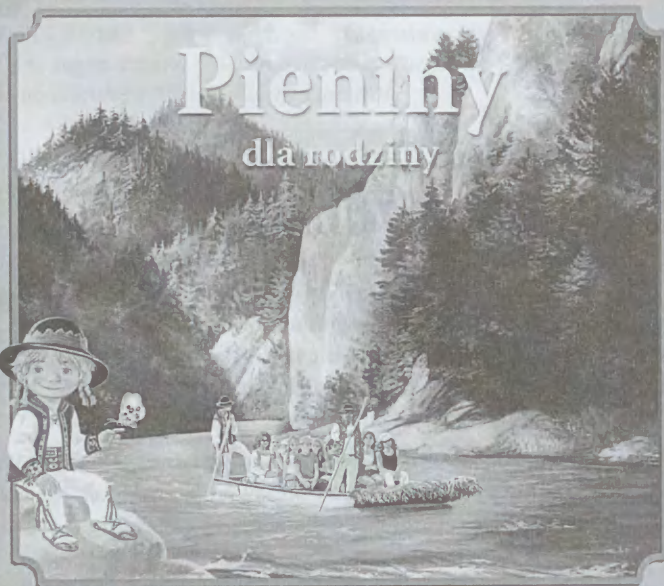
Otrzymałem do recenzji książkę, która zaskakuje, jestem nią zbudowany. Jest tak miła w odbiorze, jak same maluchy, które radują swoją żwawością oczy. Jeśli ktoś Wam powie, że skrzatów nie ma – nie wiercie. Jeśli usłyszycie, że są, ale mieszkają tylko w bajkach albo w lesie – też nie wiercie – powtarzam za autorkami bardzo trafnego wprowadzenia do książki. Ten skrzat, o którym piszą autorki mieszka w Pieninach, kuszą go leśne ścieżki, polne dróżki, górskie szlaki. Gdzie skieruje swoje kroki jest pięknie, spotyka pachnące kwiaty na łąkach, szumią mu prastare bory, a Dunajec błyszczący w słońcu jak klejnot. Dawniej ludzie skarbów szukali w górach nie wiedząc, że one same są skarbem nad skarbami. Autorki zamieniają się w skrzata, który prowadzi po miejscach, które są mu dobrze znane i kochane całym sercem.

Czy ja w końcu coś od siebie napiszę? Tak trafnego wstępu dla małego odbiorcy jeszcze nie czytałem, zatem niech autorki wybaczą mi cytowanie, bo gdybym miał sam o tym pisać lepiej bym tego nie zrobił. Wszystko mi się w tej książce podoba, i język, i styl, i układ, i szacunek dla skrzatów, nawet tych jeszcze nie potrafiących czytać, a słuchających co mama z tatą im przeczytają.

Kochani tę książkę otwiera się w dowolnym miejscu i zaczyna wędrówkę, nie szukajcie spisu treści, bo go nie ma, jest niepotrzebny. Nie powiem, co mnie razi, bo zakłóciłbym przyjemność czytania, ale wiem, że bez tych dodatków na końcu książka by nie powstała.



Ewa Stadtmüller Halina Mastalska



Wydawnictwo Astra

Jeżeli mamy ze skrzatami wędrować z przyjemnością i radością, i nie zamęczać ich nadmiarem wszystkiego oddajmy się wzdzy i zdolnościom autorek, które nie zawiodą. Lepiej tego zrobić nie mogły!

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Ewa Stadtmüller, Halina Mastalska: Pieniny dla rodziny, Wydawnictwo Astria, Kraków 2016, ss. 169+il., kolor.



## Podania i legendy o świętych i cudach w wyborze Bartłomieja Grzegorza Sali

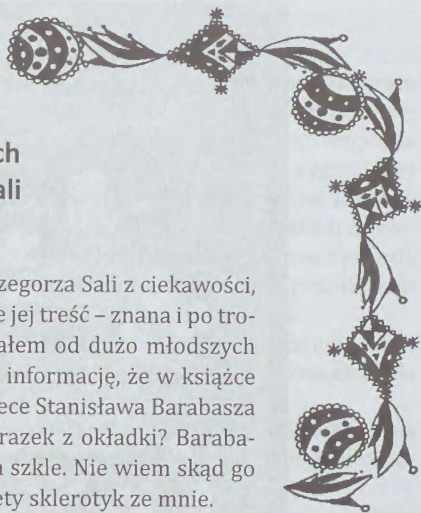
Sięgnąłem po książkę Bartłomieja Grzegorza Sali z ciekawości, nie ukrywam, przyciągnęła mnie okładka, nie jej treść – znana i po trochu nawet „przegrzana”, jak niegdyś usłyszałem od dużo młodszych ode mnie. Na stronie redakcyjnej znalazłem informację, że w książce wykorzystano elementy ludowe zawarte w tece Stanisława Barabasza „Sztuka ludowa na Podhalu” (cz. I-IV), a obrazek z okładki? Barabasz mi nie przypomina, bardziej malunek na szkle. Nie wiem skąd go znam, przypomnieć sobie nie potrafię, niestety sklerotykiem ze mnie.

Po drugie sięgnąłem po książkę, bo losowo otwierając zatrzymałem się na podaniu o Wendzie z Podwilka, przypominając sobie, jak to drzewiej zastanawiałem się, gdzie te ekspicyjne kapliczki mogły być pobudowane i długie lata każdą na Orawie podejrzewałem, że są zbójów wendowych. Oczywiście przekornie zapominając o ich legendowym pochodzeniu. Chociaż w każdym przekazie jest cień prawdy, nawet tej zmyślonej, bo ich autor tak widział jej treść i zakończenie, będąc świadom sprawiedliwości również tej upragnionej, której na co dzień nie doświadczył.

Trudno mówić o Karpatach bez legend o świętych i cudach... pisze we wstępie autor. Gdy się wczyta w jego treść to więcej znajdziemy takich prawd, zaczerpniętych z przyziemnego profanum i wzniosłego sacrum. Ludowa religijność potrafiła wytworzyć treści z przekazem, takim wszechstronnym wzorem dla ludzkości.

Dla wątpiących, że nie znajdą w książce nic nowego, powiem tyle, że mają rację, no może nie do końca. Autor wybrał legendy, podania według własnego klucza, co mu wolno, a to niejako jest ryzykowne. Skumulował w jedną całość i to jest ta powiedzmy dobra nowina. Dopatrzyłem się jeszcze drugiej, bo opatrzył je własnym komentarzem, historycznym i antropologicznym. Przyznam się od razu, że czytanie i przypominanie niektórych podań zaczynałem od komentarza, ponieważ więc autor cel osiągnął.

Dla tych, którzy uważają inaczej, nie szukając dziury w całym to przyklasnąłbym, bo w książce znajdziemy legendy zacytowane z opracowań: Urszuli Janickiej-Krzywdy – aż dwadzieścia!, po cztery z Michała Balary i Andrzeja Jazowskiego, po dwie Jana Krzeptowskiego Sabaty, Anieli Gut-Stapińskiej, Ireny Grobarczyk, i po jednym Józefa Zycha, Teofila Lenartowicza, Stanisława Krzeptowskiego Białego, Stanisława Witkiewicza, ks. Szymona Kossakiewicza, Andrzeja Tyłki Sulei, Wojciecha Brzegi, jedna na podstawie miejscowej tradycji (o ocaleniu Hałuszowej), druga cytowana z kilku źródeł (o tym jak Pan Jezus i święty Piotr pod Tatrami wędrowali). W tej kwe-



BARTŁOMIEJ GRZEGORZ SALA



## Podania i legendy o świętych i cudach

SPOD BABIEJ GÓRY, TATR I PIENIN

astralia

stii moje spostrzeżenie, naocznie można dotknąć spuścizny Urszuli Janickiej-Krzywdy i ocenić – nawet z tej perspektywy – jej dokonania.

Sam autor ma nadzieję, na swoją skromną miarę, że przybliży czytelnikowi wy-cinek kulturowego dziedzictwa, jaki stanowią religijne podania z Podtatrza i Pienin. Trudno żeby jej nie miał, że tak się stanie. Warunek: poczytajmy, przypomnijmy je sobie, mamy okazję bez wertowania wielości źródeł dzierżyć je w jednym miejscu; a że są wybrane, często nie wedle naszego klucza, to wiemy – autor miał do tego prawo i z niego skorzystał.

Książka edytorsko starannie wydana, cieszy oko.

Ryszard M. Remiszewski  
Gliwice

Bartłomiej Grzegorz Sala: *Podania i legendy o świętych i cudach spod Babiej Góry, Tatr i Pienin*, Wydawnictwo Astraia, Kraków 2016, s. 158.



## Sto pierwsza pozycja Ośrodka KTG w Pieninach

Prace Pienińskie tom 24 otwierają artykuły poświęcone spływowi Dunajcem i zorganizowaniu się flisaków w stowarzyszeniu w 1934 roku. Red. R. M. Remiszewski w oparciu o protokoły oddziału pienińskiego PTT z lat 1893-1950 opisuje najpierw założenie oddziału z prezesem Stanisławem Drohojowskim, a następnie Zygmuntem Tałasiewiczem, podporządkowanie spraw spływu Dunajcem Towarzystwu Tatrzańskiemu; a następnie założenie Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu. Stanisław Kołodziejski pisze o dębowym jubileuszu tego stowarzyszenia – to już 80 lat istnienia! Jego babka była pierwszym sekretarzem stowarzyszenia, któremu przewodniczył wówczas dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego.

Andrzej Skorupa opisuje zmieniające się losy Czerwonego Klasztoru począwszy od jego fundacji w 1319 roku aż po rok 1747, kiedy to całość tych ziem znalazła się pod panowaniem austriackim.

Magdalena Świszczowska-Piegdoń przedstawiła twórczość malarską Jana Nepomucena Głowackiego (1802-1847), który namalował kilkakrotnie pejzaże przełomu Dunajca w Pieninach.

Paweł Kocańda opisuje badania archeologiczno-architektoniczne zamków obronnych nad Dunajcem – w Niedzicy, w Czorszynie (obecnie ruiny) i nieistniejącego już zamku Pieniny, użytkowanego na przełomie XIII i XIV wieku. W przypadku tego ostatniego największe jest pole do odkryć. Stanisław Kołodziejski pisze, że zamek w Czorszynie nazywał się dawniej Wronin.

Tomasz Kowalik pisze obszernie o Mieczysławie Orłowiczu (1881-1959), jednym z największych propagatorów turystyki górskiej, dla którego Pieniny były oczkiem w głowie.

Cenne jest przedstawienie przez Bogdana Śmigielskiego z Wieliczki oryginalnych dokumentów związanych z działalnością Komitetu obrony Śląska, Spisza i Orawy, kiedy to decydowała się przynależność tych ziem do Polski po I wojnie światowej.

Wydarzenia relacjonowane w tym tomie dotyczą roku 2014. Dowiadujemy się zatem, że 23 sierpnia 2014 r. Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya zmieniło siedzibę, mieści się obecnie we własnym budynku, Szlachtowej. Budynek na placu Dietla w Szczawnicy, gdzie mieściło się przez 42 lata, zwrócono rodzinie Mańkowskich.

19 czerwca 2014, w Boże Ciało, w Sromowcach Wyżnich odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru flisaków pienińskich; uhonorowano w ten sposób 80 rocznicę założenia Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na rzece Dunajcu. Flisakom poświęcono jeszcze kilka komunikatów w dalszych częściach tomu.

Obchodzono 70 rocznicę wybuchu Powstania Szczawnickiego (28.07.1944), które o kilka dni wyprzedziło wybuch Powstania Warszawskiego i nie jest tak znane. Nałęczów został partnerem Szczawnicy, uzdrowiska łączy historia – jeszcze wiek XIX oraz występowanie podobnych wód mineralnych, dobrych na schorzenia serca; w obu bywało wielu ludzi związanych z kulturą polską, oba propagował Mieczysław Orłowicz.

Zapoznajemy się z życiem i działalnością zasłużonych duszpasterzy – ks. Józefa Kosibowicza (1863-1943) i ks. Jana Kozioła (1894-1942); a także z życiem i twórczością

czością poetek Mieczysławy Faryniak i bł. Natalii Tułasiewicz, wielkich miłośniczek przyrody i górskiego krajobrazu.

Marek Gotkiewicz publikuje fragment niepublikowanego tekstu swego dziadka, dr Mariana Gotkiewicza na temat poczucia narodowego ludności zamieszkującej kresy południowe. Posługiwali się mową polską, z czasów jagiellońskich, ale często nie uważali się za Polaków.

Sporo jest jeszcze opisywanych wydarzeń, skupię się na tych, które mnie zainteresowały specjalnie.

Mowa jest o 25-leciu schroniska pod Bereśnikiem, które przez kilka lat było ulubionym i często odwiedzanym przez Oddział krakowski PTT. Niektórzy z nich od tego czasu stale odwiedzają te strony. Kontynuowane są relacje z kontaktów z Derenczanami, systematycznie odwiedzanym przez Janusza Kamockiego i Jadwigę Plucińską, która opisuje wieś Andrastanya, do której przesiedlono mieszkańców Derenku. Żyją tam jeszcze tacy, którzy mówią starodawną polską gwara góralską, świadcząca o ich korzeniach. W roku 2012 ukazał się słownik gwarowy mieszkańców Derenku i ich potomków, o którym pisze Etelka Kamocka i Helena-Grochola-Szczepanek. To cenne wydawnictwo, bo gwara ta odejdzie w zapomnienie wraz z najstarszymi mieszkańcami.

Pieniny są ulubionym górami em. prof. Instytutu Botaniki PAN Ludwika Freya, który wydał książkę „Kwiaty ogrodu pienińskiego”, stanowiącą trzecią część tzw Tryptyku pienińskiego.

Tom pełen jest czarno-białych zdjęć ilustrujących opisywane wydarzenia, a na końcu na wkładkę zdjęć kolorowych. Przeplatany jest wierszami wielu autorów, wzbogacając zawartość tomu.

Liczy 437 numerowanych stron, ale jest co poczytać

Barbara Morawska-Nowak

„Prace Pienińskie” R.24: 2014, red. Ryszard M. Remiszewski, Szczawnica, Wyd. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, ss. 437.



## Jubileusz w barwach srebra

Srebrny jubileusz „Prac Pienińskich” za nami, a przed nami lektura 25 tomu rocznika Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 2015. Co znaleźć można na rekordowej ilości 570 stron?

Jak zawsze rzetelne opracowania ciekawych tematów, np. Andrzej Skorupa pisze o Tryptyku niedzickim i jego twórcy, czyli o wybitnym dziele malarstwa tablicowego kręgu małopolsko-spiskiego XV w. poświęconym postaci św. Bartłomieja, patrona parafii, autorstwa Mistrza Maciejowickiego. Kolejny tekst, Jana Budza pt. „Matka Boska Częstochowska po tułaczce powróciła z Ameryki na Spisz” opisuje dzieje narodzin sztandaru Związku Polskiego Spisza. Bardzo ciekawy jest tekst autorstwa śp. ks. dra Bronisława Krzana „Gmina żydowska w Krościenku nad Dunajcem”, będący fragmen-

tem jego niewydanej książki „Dzieje Izraela w Krościenku nad Dunajcem (1750-1942)”. Książka miała się ukazać w 1988 r. w Londynie po polsku i w tłumaczeniu na język angielski, ale ten zamysł nie doszedł do skutku. Do czasów II wojny światowej, oprócz wyżej wymienionego, nawiązuje artykuł dr Dawida Golika „Zollgrenzschutz w Szczawnicy w latach 1939-1945”, dotyczący niemieckiej celnej straży granicznej w podpienińskiej miejscowości oraz tekst Ryszarda M. Remiszewskiego „Mieszkaniec Krościenka świadkiem oskarżenia w procesie katów Podhala we Freiburgu” o zbrodniach Roberta Philipa Weissmanna i Richarda Arno Sehmischa, odpowiedzialnych za śmierć więźniów w Palace, wywiezionych do Oświęcimia i obozów koncentracyjnych oraz eksterminację Żydów.

Na wielki szacunek zasługuje przybliżenie czytelnikom „Ruchu turystycznego na spływie przełomem Dunajca w latach 2005-2014”, dokonane przez Krzysztofa Miraję z Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu. Opracowanie to szczegółowo, z podziałem na lata, miesiące, dni tygodnia, liczby spływów, precyzyjnie, w tabelach pokazuje rozmiar i rozmach głównej pienińskiej atrakcji. I choć sam tekst nie wygląda może zachęcająco dla laika, na pewno jest doskonałym materiałem dla kolejnych badaczy fenomenu dunajeckiego spływania.

W srebrnym tomie „PP” interesujące wiadomości mogą znaleźć także miłośnicy przyrody. „Współczesne zagrożenia oraz konflikty przyrodnicze w Dolinie Białki” przedstawiają Paweł Krąż z Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego i Adam Piasecki z Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. „Tajemniczy świat paproci” odkrywa przed czytelnikami prof. Ludwik Frey z Instytutu Botaniki PAN w Krakowie.

Ponadto mnóstwo ciekawostek kulturalnych, historycznych, publicystycznych oraz zarchiwizowanych wydarzeń lokalnych. Z tych najbardziej interesujących szczawniczian: kontynuacja i dokończenie cyklu o ks. Janie Koziolu Kazimierza Majerczaka, zagadka „Czy religijny śpiew górali pienińskich i gorczańskich zostanie ocalony?” autorstwa etnomuzykolog dr Justyny Cząstki-Kłapyty, tekst ks. Grzegorza Salamona o intrygujących dziejach witraża z wizerunkiem NMB Ostrobramskiej w szczawnickim kościele, „Szczawnickie Ptaki” – okazjonalna gazeta sierpniowa, pióra Tomasza Kowalika, czy wreszcie ukazanie sylwetki szczawniczianina Zbigniewa Przychodzkiego, utalentowanego góralskiego muzykanta śpiewającego i grającego na starą nutę na skrzypcach i zabytkowych oktawkach pienińskich.

Jak zawsze drugie tyle zostaje do indywidualnego odkrycia dla każdego sięgającego po „Prace Pienińskie”. A jeżeli trafi się ktoś bardzo zainteresowany konkretną tematyką lub autorem, będzie miał ogromne szczęście, bo przy końcu 25 jubileuszowego tomu rocznika odnajdzie prawdziwy rarytas – wykaz wszystkich artykułów za lata 1988-2014, swoistą namiastkę bibliografii. Tylko czytać!

Alina Lelito

Alina Lelito, *Jubileusz w barwach srebra*, Z doliny Grajcarka, nr 286, 2016, s. 13.



## Z pasją i dla pasji

Podobno po 10. tomie przepowiadano rychły koniec „Prac Pienińskich”, tymczasem rocznik swoją 25. odsłoną pokazuje czytelnikom ogromną klasę.

Dla dobra Pienin i Spisza, małych miejscowości oraz zapomnianych wydarzeń, dla niezwykłych bohaterów, jak również nietuzinkowych historii powstały Prace Pienińskie, które w tym roku świętowały 25-lecie.

Rocznik, wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji, na jubileusz zasłużył dzięki licznym artykułom, referatom, recenzjom czy polemikom. Bogactwo treści i możliwości poznawczych zachwyca, jednocześnie zachęcając do lektury.

Co ciekawego znajdziemy w 25. tomie? Otwiera go tekst prof. Andrzeja Skorupy o tryptyku niedzickim i jego anonimowym twórcy – Mistrzu zwanym Maciejewskim. Co ponadto? Z okresu II wojny światowej są tym razem dwa teksty, w pierwszym dr Dawid Golik omawia niemiecką celną straż graniczną Zollgrenzschutz w Szczawnicy, a w drugim mamy niezwykłą i nieznaną historię świadka oskarżenia podczas procesu Freiburgu, zbrodni dokonanych przez katów Podhala – Roberta Philipa Weissmanna i Richarda Arno Sehmischa.

Na tym nie koniec wyjątkowych opowieści, bo w kolejnej części redaktor naczelny Ryszard M. Remiszewski sięgnął po tekst ks. dra Bronisława Krzana, przedstawiający dzieje gminy żydowskiej w Krościenku.

Po części historycznej w 25. tomie odnaleźć można artykuł prof. Ludwika Freya. To opis pasjonującego świata roślin, a dokładnie paproci.

Jest też debiut na łamach rocznika dwóch młodych doktorantów Pawła Krąża i Adama Piaseckiego na temat współczesnych zagrożeń oraz konfliktu przyrodniczego w dolinie Białki.

To nie jedyny debiut, bo odnaleźć też można szczegółową pracę dra Krzysztofa Miraja, który dokonał analizy spływających łodzi flisackich w ostatnim dziesięcioleciu – co pozwala określić rzeczywisty ruch turystyczny na spływie.

Sięgając po kolejne Prace Pienińskie, warto zatrzymać się na dłużej przy artykule Jana Budza, pokazującym jaką drogę musiał przebyć obraz Matki Bożej Częstochowskiej, by po tułaczce za Wielką Wodą wrócić do kraju i na sztandar Związku Polskiego Spisza.

Jak we wstępie do rocznika podkreśla Ryszard M. Remiszewski, ze względu na jubileusz, 25. tom jest najpokaźniejszym w historii – ma 561 stron.

„Następne tomy z różnych względów już tak obszerne mogą nie być, kryzys dopada wszystkich, tytuły znikają z rynku, nam może się jeszcze uda pobyc dla dobra Pienin i Spisza” – zaznacza we wstępie redaktor naczelny. I oby tak było, a stron nie brakowało – czego warto życzyć z okazji wyjątkowego jubileuszu. Bo Prace Pienińskie to mnóstwo ciekawych informacji, recenzji, rozpraw i poezji. A kolejny tom to już obojętna lektura na jesienne, długie wieczory.

Aneta Dusik

Aneta Dusik, Z pasją i dla pasji, Tygodnik Podhalański, nr 44(1390), 3 11 2016, s. 30.



## Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach

1987

1. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987, n. 500 egz.,

2. Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987, n. 500 egz.,

1988

3. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988, n. 600 egz.,

4. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, n. 3000 egz.,

5. Z dziejów Pienin, Jesień 1988, n. 600 egz.,

6. Zachwieja Tadeusz: O przewodnictwie pienińskim słów parę, n. 200 egz.,

1989

7. Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989, n. 600 egz.,

8. Remiszewski Ryszard M.: Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza, n. 250 egz.,

9. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Orlica w Pieninach, n. 3000 egz.,

10. Remiszewski Ryszard M.: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, n. 2000 egz.,

11. Z dziejów Pienin, Wiosna 1989, n. 600 egz.,

12. Z dziejów Pienin, Lato 1989, n. 700 egz.,

13. Remiszewski Ryszard M.: Teka spiska Stanisława Barabasza, n. 200 egz.,

14. Z dziejów Pienin, Jesień 1989, n. 700 egz.,

15. Prace Pienińskie, zeszyt 1, n. 200 egz.,

1990

16. Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990, n. 700 egz.,

17. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku, n. 3000 egz.,

18. Z dziejów Pienin, Wiosna 1990, n. 600 egz.,

19. Batko Jan: Słownik toponimii pienińskich, n. 250 egz.,

20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskala, n. 5000 egz.,

21. Remiszewski Ryszard M.: Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich, n. 3000 egz.,

22. Rejmer Krzysztof: Ocalmy piękno ziemi, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,

23. Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990, n. 600 egz.,

24. Trajdos Tadeusz M.: Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

25. Prace Pienińskie, zeszyt 2, wyd. 1990, n. 200 egz.,

26. Spisko Sygnorka, nr 1, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

27. Orlof Ewa: Orawa i Spisz w latach 1918 -1920, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991, n. 600 egz.,

29. Matuszczyk Andrzej: Krajobrazy pienińskie na widokówkach c go, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

30. Jarocka-Bieniek Jolanta: Testament Józefa Szalaya, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,

31. Aleksander Krystyna: Łą Kingi zakwita, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

32. Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991, n. 600 egz.,

33. Spisko Sygnorka, nr 2, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,

35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski), n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

36. Moskala Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,

37. Trajdos Tadeusz M.: Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze), n. 100 egz.,

38. Prace Pienińskie, zeszyt 3, n. 100 egz.,

1992

- 39. Joniak Stefan ks.: Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu, n. 100 egz.,
- 40. Trajdos Tadeusz M.: Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim, n. 100 egz.,
- 41. Tyszkiewicz Jan: Jak górale łowili ryby w Dunajcu, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
- 42. Kowalczyk Julian: Jan Pluciński - niestrudzony budziciel, n. 300 egz.,
- 43. Prace Pienińskie, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

- 44. Jarocka - Bieniek Jolanta: Przewodnik po Muzeum Pienińskim, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
- 45. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, n. 300 egz.,
- 46. Prace Pienińskie, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
- 47. Remiszewski Ryszard M.: Prace Pienińskie - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

1994

- 48. Prace Pienińskie, tom 6, n. 750 egz.,
- 49. Aleksander Krystyna: Tobie, Kingo, śpiewam, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,

1995

- 50. Prace Pienińskie, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
- 51. Młodość mieszka w duszy, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,

1996

- 52. Józef Stefan Szalay 1806-1876, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
- 53. Prace Pienińskie, tom 8, n. 400 + 100 egz.,

1997

- 54. Prace Pienińskie, tom 9, n. 400 + 100 egz.,

1998

- 55. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.
- 56. Prace Pienińskie, tom 10, n. 300 egz.,

1999

- 57. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
- 58. Moskała Edward: Widok z Baraniej Góry (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,

2000

- 59. Tyszkiewicz Jan: Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia, n. 100 egz.,

2001

- 60. Prace Pienińskie, tom 11, n. 300 egz.,

2002

- 61. Prace Pienińskie, tom 12, n. 300 egz.,

2003

- 62. Prace Pienińskie, tom 13, n. 300 egz.,

2004

- 63. Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003, Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
- 64. Fitak Franciszek, Słownik gwary spiskiej, n. 100 egz.,
- 65. Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004, n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”),
- 66. Prace Pienińskie, tom 14, n. 300 egz.

## 2005

67. Tyszkiewicz Jan: Dawne rybołówstwo w Pieninach, n. 100 egz.,

68. Prace Pienińskie, tom 15, n. 300 egz.

## 2006

69. Moskała Edward: Panorama Pienin. Widok z Bereśnika, wyd. IV zmienione, n. 3000 egz.,

70. Prace Pienińskie, tom 16, n. 300 egz.

71. Z dziejów Pienin 1987-1991, opr. Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, wyd. multimedialne CD, n. 50 egz.,

72. Remiszewski Ryszard M.: Dramat zdarzył się w Pieninach. Wielka Powódź 1934 roku, n. 100 egz.,

## 2007

73. Krystyna z Lizoniów Aleksander, opr. Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski, wyd. DVD, n. 50 egz.,

74. Fitak Franciszek: Gwara podhalańska, orawska i spiska. Słownictwo wybrane, n. 100 egz.,

75. Prace Pienińskie, tom 17, n. 300 egz.,

## 2008

76. Trzeszczyńska Patrycja: Rusini karpaccy. Analiza współczesnej sytuacji społeczności rusińskiej w Polsce i na Słowacji, n. 100 egz.,

77. Prace Pienińskie, tom 18, n. 300 egz.,

## 2009

78. Żmidziński Jakub, Epoka bohaterska Pienin. Michał Słowik-Dzwon i jego „Epopėja”, n. 50 egz.,

79. Remiszewski Ryszard M, Kacwin Jan M., Preidl Wojciech: Studnia bez tajemnic, n. 100 egz

80. Prace Pienińskie, tom 19, n. 300 egz.

## 2010

81. Górecki Stanisław, Górecki Wojciech: Sromowce Wyżne czyli Przekop - osada przy drodze królewskiej. Kronika, n. 300 egz.,

82. Prace Pienińskie, tom 20, n. 300 egz.

## 2011

83. Plucińska-Piksa Jadwiga: Wędrujący Apostołowie (Dwie Małe Ojczyzny), n. 300 egz.,

84. Remiszewski Ryszard M.: Derenczanie, n. 300 egz.,

85. Prace Pienińskie, tom 21, n. 300 egz.

## 2012

86. Remiszewski Ryszard M.: Zygmunt Tałasiewicz: Dusza ożywcza Pienin, n. 50 egz.,

87. Krzan Bronisław ks.: Krościenko. Pienińskie Sanktuarium Różańcowe, n. 50 egz.,

88. Kamocki Janusz: Derenk - polska wieś na Węgrzech, n. 100 egz.,

89. Remiszewski Ryszard M.: Śląsk Cieszyński 1918-1920, n. 50 egz.,

90. Prace Pienińskie, tom 22, n. 300 egz.

## 2013

91. Remiszewski Ryszard M.: *Schroniska Drogi Pienińskiej*, n. 100 egz.

92. Remiszewski Ryszard M.: *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie : Oddział Pieniński*, n. 600 egz.

93. Remiszewski Ryszard M.: *Bereśnik : schronisko z duszą*, n. 100 egz.

94. Plucińska-Piksa Jadwiga: *O Białce Tatrzańskiej słów kilka : Néhány szó Białka Tatrzańskáról*, n. 100 egz.

95. Remiszewski Ryszard M.: *Orlica : Schronisko w Pieninach*, n. 100 egz.

96. Prace Pienińskie, tom 23, n. 300 egz.

2014

97. Kosibowicz Józef ks.: *Kazania*, n. 100 egz.
98. *Ośrodek KTG w Pieninach. Sprawozdania z działalności 1988-2013*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 50 egz.
99. Remiszewski Ryszard M.: *Patriarcha Orawy*, n. 50 egz.
100. Remiszewski Ryszard M.: *Podtatrzańskie silva rerum czyli Wędrowki niecodzienne*, n. 50 egz.
101. Prace Pienińskie, tom 24, n. 300 egz.

2015

102. Remiszewski Ryszard M.: *Orawski Pielgrzym*, n. 50 egz.,
103. Kołodziejski Stanisław, Remiszewski Ryszard M.: *Flisactwo w Pieninach*, n. 50 egz.,
104. Krzywda Piotr: *Szlaki pełne zdrowia : Przewodnik turystyki górskiej po okolicach Szczawnicy*, n. 1000 egz.,
105. Kamocki Janusz, Kantor Ryszard, Plucińska-Piksa Jadwiga: *Krakowianie na drerczańskich szlakach*, n. 100 egz.,
106. Remiszewski Ryszard M.: *Śladami legendy o św. Kindze w Pieninach. : O Średnianach, Chałupiskach i Miedziusianach*, n. 100 egz.,
107. Prace Pienińskie, tom 25, n. 300 egz.

2016

108. Budz Jan: *Matka Boska Częstochowska po tułaczce powróciła z Ameryki na Spisz*.
109. Kacwin Jan M.: *Akcja „Burza” w Pieninach*.
110. Remiszewski Ryszard M.: *Wielcy Polacy (Stefan Swieżawski - Karol Wojtyła)*.
111. Majerczak Kazimierz: *Ksiądz Jan Kozioł w Szczawnicy*.
112. Remiszewski Ryszard M.: *„Życie Zakopanego” : Epizod 1956 roku pod Tatrami*.
113. Prace Pienińskie, tom 26, n. 300 egz.

# CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

## **RADA OŚRODKA**

Kustosz i przewodniczący:	mgr Ryszard M. Remiszewski
Wicekustosz:	mgr inż. Wojciech Preidl
Sekretarz:	mgr Marek Miształ
Członkowie:	mgr Jolanta Jarocka-Bieniek
	mgr Julian Kowalczyk
	mgr Barbara Węglarz

## **ZESPOŁY OŚRODKA**

### *Historyczny*

dr hab. Stanisław Kołodziejski (Kraków)  
mgr Krzysztof Koper (Krościenko n. Dunajcem)  
mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)  
prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)  
prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)  
prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)  
mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

### *Dokumentacji Mechanicznej*

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)  
Lidia Skorupa (Gliwice)

### *Etnograficzny*

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)  
dr Janusz Kamocki (Kraków)  
prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)  
mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

### *Spiski*

mgr Julian Kowalczyk (Łapsze Niżne)  
dr Stanisław K. Michalczuk (Piaseczno-Józefostaw)  
prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)  
mgr inż. Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)  
mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)  
dr hab. Jerzy M. Roszkowski (Kraków)  
prof. dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)  
prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

### ***Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:***

mgr inż. Krzysztof Karwowski (Krościenko n. Dunajcem)

## Spis treści

Dwadzieścia pięć tomów za nami, ile przed? .....	3
I. Rozprawy i artykuły	
Ewa Orlof, Zofia Orlof – Kwestia bezpieczeństwa polskiej granicy południowej w przededniu drugiej wojny światowej. Niektóre problemy .....	5
Jerzy M. Roszkowski – Wojciech Lorencowicz (1896-1952): z urodzenia Spiszak, z wyboru Orawianin, z przekonania Polak .....	13
Andrzej Skorupa – Kościół w Starej Wsi Spiskiej .....	21
Andrzej Skorupa – Spiskie Hanuszowce .....	33
Tadeusz M. Trajdos – Ruś Szlachtowska oczami wizytatorów w XVIII i I połowie XIX wieku .....	47
Krzysztof Miraj – Przyrodnicze czynniki rozwoju flisu w Pieninach .....	73
Tomasz Kowalik – 85 lat Pienińskiego Parku Narodowego, świętowanie nie tylko w parku .....	95
Ludwik Frey – Sowy – latające koty (na świecie, w Polsce, w Pieninach) .....	103
Beata Szkaradzińska – „Irys” z Waksmundu na kurierskim szlaku .....	131
Ryszard M. Remiszewski – Tajemnicza sekcja w górach .....	145
Leszek Ogórek – 50 lat Studenckiej Bazy Namiotowej na Lubaniu .....	161
II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze	
Dawid Golik – Wkroczenie Niemców do Szczawnicy 2 września 1939 r. Zapomniany epizod polskiej wojny obronnej .....	191
Wiesław Dziewolski – Likwidacja przez hitlerowców schroniska na Lubaniu .....	196
Tomasz Gałwiaczek – „Pamiętnik” Marcelego Drohojowskiego Przyczynek do dziejów Czorsztyna w XIX w. ....	200
Kazimierz Majerczak – Rozważania spod krzyża na Bryjarce .....	212
Jerzy M. Roszkowski – Węgierska polityka narodowościowa w XIX-XX wieku .....	224
Bogdan Śmigieński – Górska teka prac Mariana Gotkiewicza .....	231
Alina Lelito – Rok Szalayowski w Szczawnicy .....	253
Ryszard M. Remiszewski – Święto „Na Spiszu” .....	272
Tomasz Kowalik – Sędziwi sąsiedzi Krościenka, Szczawnicy i Pienin .....	280
Beata Szkaradzińska – Obłazowa – jedyne takie stanowisko w Europie z Parkiem Archeologicznym .....	289
Ivan Chalupecký.- Dr Štefan Barnáš a intelektuálne prostredie Spišskej Kapituly .....	296
Dorota Jolanta Szumilas - Pieniny – „nie zdradzając Tatr” – w poezji Michała Jagiełły ..	301
Wojciech Górecki – Wiara w cuda .....	307
III. Varia	
Jan Sienkiewicz – Kronika flisacka 2016 .....	315
Ryszard M. Remiszewski – Wielkie jabłko na flisackiej łodzi i symboliczne przecięcie spryski .....	317
Ryszard M. Remiszewski – Flisacy pielgrzymowali do Piekar .....	328
Krzysztof Miraj – Sptyw flisacki na Wagu w Małej Fatrze .....	333
Alina Lelito – Jubileusz w barwach srebra .....	341
Alina Lelito – Pasterskie święto .....	351
Bożena Soliwoda – Krystyna Aleksander Honorowym Obywatelem Krościenka nad Dunajcem .....	356

Aleksandra Dudek – Małe oratorium do św. Kingi w Gliwicach .....	366
Ryszard M. Remiszewski – Zamek na Czorsztynie .....	371
Agnieszka Stopka - Pieniński beneficent roku 2016 – Wieńczysław Kołodziejski .....	376
Alina Lelito – Szczawnicki Chór Kameralny świętował jubileusz swojego dziesięciolecia .....	379
Violetta Wilk – Szalay, walce i szczawnickie źródło .....	383
Katarzyna Śmiałkowska – W poszukiwaniu baroku na Spiszu, mały jubileusz festiwalu .....	387
Aleksandra Dudek – Pięćdziesiąte Sabałowe Bajania w Bukowinie Tatrzańskiej .....	393
Ryszard M. Remiszewski – Spiski wieczór w gajówce Mikołaja .....	400
Marek Gotkiewicz – Początki kontaktów naukowych Eduarda Pavlíka z polskimi badaczami historii Zamagurza Spiskiego .....	403
Jakub Źmidziński – Wakacje się kończą... Świt .....	405
Jan Marian Kacwin – Niebezpieczny zwiad .....	408
Ryszard M. Remiszewski – Terrorysty na Drodze Pienińskiej? .....	412
Ryszard M. Remiszewski – Tajemnicza akwarelka .....	417
Ryszard M. Remiszewski – Nowi gospodarze w schronisku „Orlica” .....	421
Ryszard M. Remiszewski – Gorczańska enklawa aktywnego wypoczynku .....	423
Agnieszka z Czarnej Wody – Powiedzcie mi, kim jestem .....	431
Hanka od Cułego – Białczańskie uroczystości .....	434
Ryszard M. Remiszewski – W Zaduski wiatr zaciął w zadumie .....	440
Tadeusz M. Trajdos – Pamięci Piotra Stępnia .....	442

#### IV. Recenzje, polemiki

Andrzej Skorupa – Spóźniona recenzja: protokoły wizytacji kanonicznej parafii zamagurskich w roku 1832 .....	445
Maciej Wawrzczak – Marián Soják, <i>Spíš - Svedectvo archeológii</i> , Nitra 2015, ss. 152. ..	447
Ryszard M. Remiszewski – Kościół ludźmierski .....	450
Ryszard M. Remiszewski – <i>Zómki</i> poetycznie .....	452
Elżbieta Łukuś – Leśnica Pienińska, z dziejów wsi, kościoła i parafii .....	454
Tomasz Kowalik – Kroh przypomina nieobecnych .....	456
Ryszard M. Remiszewski – Pieniny dla rodziny .....	459
Ryszard M. Remiszewski – Podania i legendy o świętych i cudach w wyborze Bartłomieja Grzegorza Sali .....	461
Barbara Morawska-Nowak – Sto pierwsza pozycja Ośrodka KTG w Pieninach .....	463
Alina Lelito – Jubileusz w barwach srebra .....	464
Aneta Dusik – Z pasją i dla pasji .....	466

#### V. Poezje

Krystyna Aleksander – Hymn Wdzięczności .....	20
Sławek Słowik – Moje wiersze .....	94
Zofia Łukasz – Puste spichlerze .....	130
Sławek Słowik – Jesienna orka .....	144
Kazimierz Majerczak – Do tatarnika .....	160
Andrzej Dziedzina-Wiwer – Prace Pienińskie .....	189
Krystyna Aleksander – * * * ..	313
Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach .....	467
Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach .....	471



Wnętrze kościoła z widokiem na ołtarz główny

[Kościół w Starej Wsi Spiskiej]

(Fot. A. Skorupa)



Ołtarz główny

[Spiskie Hanuszowce]

(Fot. A. Skorupa)



Lodzie flisackie pod Trzema Koronami

[Przyrodnicze czynniki rozwoju flisu]

(Fot. Krzysztof Miraj)



Puchacz (*Bubo bubo*)

[Sowy - latające koty]

(Fot. W. Frey)



Puchacz śnieżny (*Bubo scandiacus*)

[Sowy - latające koty]

(Fot. L. Frey)



Uroczysta msza w kościele św. Kwiryna, na ekranie u góry z lewej strony, wyświetla się tekst w gwarze spiskiej [Święto „Na Spiszu”]

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Uczestnicy jubileuszu wydania 25 tomu „Prac Pienińskich”

[Jubileusz w barwach srebra]

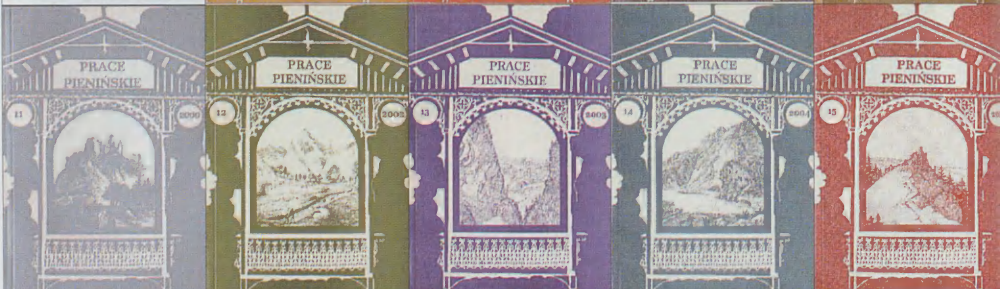
(Fot. Barbara Fidyk-Zorychta)



Wschód słońca z Okrąglicy w Pieninach

[Wakacje się kończą... Świt]

(Fot. Marek Majerczak)



## **Archiwalne egzemplarze „Prac Pienińskich” znajdują się w zbiorach:**

Biblioteka Narodowa - Warszawa

Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków

Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin

Centralna Biblioteka Górską PTTK - Kraków

Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica

Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem

Spišský dejepisný spolok - Levoča

Od Redakcji:

Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.



ISBN 978-83-944717-4-3

ISSN 1230-9753